

EWA POGONOWSKA

# Klucze do Rosji

Tematy i strategie  
współczesnych narracji  
podróżniczych

# Klucze do Rosji



**EWA POGONOWSKA**

# Klucze do Rosji

Tematy i strategie  
współczesnych narracji  
podróźniczych

**WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ**

**LUBLIN 2018**

RECENZENT  
prof. dr hab. Piotr Fast

REDAKCJA  
Elżbieta Muszyńska

PROJEKT OKŁADKI I STRON TYTUŁOWYCH  
Krzysztof Rumowski

OPRACOWANIE INDEKSU  
Bogusz Malec

SKŁAD  
Wojciech Bobrowicz

© Wydawnictwo UMCS, Lublin 2018

DRUK  
„Elpil”, ul. Artyleryjska 11, 08-110 Siedlce

ISBN 978-83-227-9135-6

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ

20-031 Lublin, ul. Idziego Radziszewskiego 11  
tel. 81 537-53-04  
[www.wydawnictwo.umcs.eu](http://www.wydawnictwo.umcs.eu)  
e-mail: [sekretariat@wydawnictwo.umcs.lublin.pl](mailto:sekretariat@wydawnictwo.umcs.lublin.pl)  
Dział Handlowy: tel./faks 81 537-53-02  
Księgarnia internetowa: [www.wydawnictwo.umcs.eu](http://www.wydawnictwo.umcs.eu)  
e-mail: [wydawnictwo@umcs.eu](mailto:wydawnictwo@umcs.eu)

## Spis treści

<b>Wprowadzenie</b> . . . . .	9
Strategie, czyli jak opowiedzieć... . . . . .	11
Tematy, czyli z encyklopedii życia... . . . . .	14
<b>Część I. Strategie, czyli jak opowiedzieć Rosję.</b> . . . . .	19
1. Dwie matrioszki – dwie Rosje. Krystyna Kurczab-Redlich i Maciej Jastrzębski . . . . .	21
1.1. Matrioszka w cieniu Pandrioszki . . . . .	26
1.2. Dusza matrioszki i dusza Rosji . . . . .	39
1.3. Krótki suplement . . . . .	48
2. Uwikłanie w Rosję, uwikłanie w opowieść. Anna Wojtacha . . . . .	53
2.1. „Dziennikarska miłość” . . . . .	55
2.2. „Niech reportaż przypomina romans” . . . . .	67
2.3. Dokument ludzki jako powieść . . . . .	72
3. Polak patrzy na Białoruś, Polak patrzy na Rosję. Igor Sokołowski. . . . .	77
3.1. W poszukiwaniu tożsamości. . . . .	78
3.2. Białoruś, czyli „nie wymagajmy zbyt wiele”. . . . .	83
3.3. „Takie rzeczy tylko w Rosji”. . . . .	96
4. Próby „rekapitulacji drogi” . . . . .	109
4.1. Kochać i/lub nienawidzić . . . . .	109
4.2. Wysławić. . . . .	110

---

4.3. Pojąć . . . . .	112
4.4 Wschód/Północ – Zachód . . . . .	116
4.5. Polska – Rosja . . . . .	119
<b>Część II. Tematy, czyli z „encyklopedii życia rosyjskiego” . . . . .</b>	<b>121</b>
1. Pleć Rosji . . . . .	123
1.1. Przedwczoraj, wczoraj... . . . . .	125
1.2. Dobre wychowanie . . . . .	127
1.3 Dziewczyny do wzięcia . . . . .	133
1.4. Wobec mitu męskości . . . . .	145
1.4.1. Męskie gry . . . . .	153
1.4.2. „Macho na Kremlu” . . . . .	156
1.5. Konia w galopie zatrzyma... . . . . .	159
1.5.1. Kobiety na krawędzi . . . . .	161
1.5.2. „Silna pleć” . . . . .	165
2. Rosja pije do dna . . . . .	171
2.1. Tradycja, rynek alkoholowy i substytuty . . . . .	174
2.2. Pijaństwo . . . . .	183
2.3. „Wódka to dziwny napój” . . . . .	189
2.4. Rytuały codzienności . . . . .	192
2.5. Obyczaje i zapoje . . . . .	197
2.6. Reporter i alkohol . . . . .	202
2.7. Trzeźwość . . . . .	206
3. Wieści z rosyjskich dróg żelaznych . . . . .	213
3.1. <i>Slow travel</i> . . . . .	215
3.2. Przestrzeń w żelaznych objęciach . . . . .	218
3.3. Ok(n)o i czas . . . . .	228
3.4. Mikrokosmos na szerokich torach . . . . .	232
4. Moskwa w ruchu . . . . .	247
4.1. Kinetyczne miasto naszych czasów . . . . .	248
4.2. Gęstość . . . . .	250

---

4.3. Ludzie i samochody . . . . .	260
4.4. Moskwa schodzi pod ziemię . . . . .	269
Nota na zakończenie . . . . .	283
Spis publikacji stanowiących kanwę dla poszczególnych rozdziałów . . . . .	283
Spis tekstów źródłowych oraz wyjaśnienie oznaczeń zastosowanych w drugiej części książki . . . . .	284
Inne cytowane lub przywoływane teksty niefikcyjne . . . . .	285
Indeks . . . . .	287





## Wprowadzenie

Książka, którą przedkładam do lektury Czytelnikom, jest efektem moich zainteresowań „tematami rosyjskimi”, a ściślej mówiąc, ich uobecnianiem się w piśmienniczych przekazach polskich autorów<sup>1</sup>. Ciekawią mnie zwłaszcza konterfekty Rosji w okresach przelomowych: po rewolucji bolszewickiej oraz po transformacji ustrojowej w roku 1991, „jako że **Rosja, kiedy ożywia się**, zaczyna interesować wielu ludzi”<sup>2</sup> – by powtórzyć za Ryszardem Kapuścińskim. „Powiadają, że bez historii nie zrozumie się terażniejszości [Mt;10] – pisze jeden z polskich podróżników, by następnie dodać z sarkazmem – Ale powiadają też, że historia nikogo niczego nie nauczyła...”<sup>3</sup>. Jak cię caratu pada na porewolucyjne państwo, tak oddech Związku Sowieckiego czuje na sobie Rosja Jelcyna, Putina... A przecież od upadku radzieckiego imperium minęło przeszło ćwierć wieku, *ergo* całe pokolenie. „Nie ma jednej Rosji”<sup>4</sup> – przekonuje Barbara Włodarczyk, a za tą enuncjacją kryje się przekonanie o złożoności spraw rosyjskich w ich różnorodnych aspektach.

W pracy tej pragnę skupić się na literaturze niefikcjonalnej związanej z podróżami do Rosji po pieriestrojce, a w szczególności w latach ostatnich. Większa część tekstów dotyczy doświadczeń i obserwacji stosunkowo świeżych lub nieco wcześniejszych, ale aktualnie komentowanych. Zastosowanie kategorii reportażu w definiowaniu genologicznego paradygmatu omawia-

---

<sup>1</sup> Chodzi o moje dwie książki: „*Dzikię biesy*”. *Wizja Rosji Sowieckiej w antybolszewickiej poezji polskiej lat 1917–1932*, Lublin 2002 oraz *Czytanie Nowej Rosji. Polskie spotkania ze Związkiem Sowieckim w latach trzydziestych XX wieku*, Lublin 2012.

<sup>2</sup> R. Kapuściński, *Imperium*, Warszawa 1993, s. 87.

<sup>3</sup> J. Matecki, *Co my, ..., wiecie o Rosji?!*, Warszawa 2015, s. 10.

<sup>4</sup> B. Włodarczyk, *Nie ma jednej Rosji*, Kraków 2013.

nych przekazów może wydawać się w niektórych wypadkach nieuzasadnione czy wręcz zbędne. Warto jednak podkreślić, że współczesna transformacja reportażu, który już chyba na dobre wyemancypował się z dziennikarstwa, o czym przypomina Zygmunt Ziątek<sup>5</sup>, czyni narrację tego typu jeszcze bardziej plastyczną czy „rozciągalsną” (dotyczy to oczywiście również jego podróźniczej odmiany). Można też w odniesieniu do omawianych przeze mnie tekstów zastosować zaproponowaną przez Edwarda Balcerzana w ramach Nowej Genologii poręczną kategorię inwencji „reportażowej”, w wielu jednak tekstach będą jej towarzyszyły inwencja felietonowa (Wojciech Grzelak) bądź eseistyczna (Mariusz Wilk)<sup>6</sup>. Warto również w tym miejscu przywołać interesującą koncepcję Ryszarda Nycza, który pisał o interferencji czterech typów dyskursu: fikcjonalnego, dokumentalnego, autobiograficznego i eseistycznego, co dziś decyduje o „redefinicji literatury jako zinstytucjonalizowanej dziedziny dyskursywnej”<sup>7</sup>. Omawiane relacje z założenia oparte zostały na pakcie faktograficznym, lecz niejako z reguły przekraczają granice zwykłej referencjalności, a ich strukturę wyjaśniać może zaproponowana przez Clifforda Geertza formuła „gatunków zmaconych”<sup>8</sup>. Istotnym wyróżnikiem omawianych tekstów jest jawna lub ukryta retoryczność, co postaram się pokazać zwłaszcza w pierwszej części książki.

Podejście kulturowe do zagadnienia i zwrócenie uwagi przede wszystkim na antropologiczne uwarunkowania dyskursów zadecydowało o tym, że unikam oceniania wartości artystycznych omawianych relacji tudzież nie weryfikuję

<sup>5</sup> Zob. Z. Ziątek, *Reportaż jako literatura*, [w:] *Obraz w komunikacji społecznej po roku '89*, red. A. Werner i T. Żukowski, Warszawa 2013, s. 422. Nie będą mnie tu interesowały *stricte* teoretyczne specyfikacje gatunkowe i swoistość na ich tle reportażu literackiego, o czym pisała Monika Wiszniowska: *Zobaczyć – opisać – zrozumieć. Polskie reportaże literackie o rosyjskim imperium*, Katowice 2017. Przedstawiła ona wizerunek Rosji w reportażach najnowszych. Pracę tę przeczytałam już po ukończeniu niniejszej książki, dlatego nie odwołuję się do niej w trakcie mojego wywodu.

<sup>6</sup> Koncepcję swą Balcerzan odnosi najpierw do piśmiennictwa: *Nowe formy w pisarstwie i wynikające stąd porozumienia*, [w:] *Humanistyka przełomu wieków*, red. J. Koziński, Warszawa 1999, s. 358–380, potem pisze o quasi-rodzajach multimedialnych: *W stronę genologii multimedialnej*, [w:] *Genologia dzisiaj*, red. W. Bolecki, I. Opacki, Kraków 2000, s. 86–101. Propozycja ta znalazła swe ugruntowanie w książce E. Balcerzana, *Literackość. Modele, gradacje, eksperymenty*, Toruń 2013, s. 407–430.

<sup>7</sup> Zob. R. Nycz, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Warszawa 2012, s. 196.

<sup>8</sup> C. Geertz, *O gatunkach zmaconych (Nowe konfiguracje myśli społecznej)*, przeł. Z. Łapiński, [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, wybrał, oprac. i przedmową opatrzył R. Nycz, Kraków 1997, s. 214–235.

ich wiarygodności. Staram się natomiast rozpatrywać te teksty w szerszym kontekście kulturowym. Obok klasyków dokumentalnej prozy podróżniczej lub pretendentów do tego miana znaleźli się w tym opracowaniu zarówno aplikanci reporterskiego (czy – literackiego) fachu, jak również podróżnicy niezawodowcy. Łączy ich jedno – wszyscy oni szukają klucza(y) do Rosji. Stałałam się śledzić przejawy polskiej jednomyślności, a może raczej jednogłosowości, w narracjach o świecie rosyjskim. Ale pragnęłam też zwrócić uwagę na kontrapunkty i miejsca dialogu, na dyskursy, które odznaczają się kategorią sądów oraz takie, które odzęgają się od arbitralnych podsumowań.

Całość podzieliłam na dwie części. Układ ten wyznacza główną oś moich refleksji, które, by ująć to najprościej, koncentrują się wokół dwóch zapytań: „**jak?**”, czyli o strategię podróżniczych opowieści, i „**co?**”, czyli o **tematy**. Niemniej płaszczyzny te na siebie zachodzą. Publikacja niniejsza nie rości sobie praw do bycia kompendium traktującym o współczesnej polskiej literaturze podróżniczej dotyczącej Rosji, literaturze – skądinąd – żywej, dynamicznie się rozrastającej. Każdy z rozdziałów funkcjonować może samoistnie. Omówione dyskursy oraz podjęte wątki tematyczne mają charakter egemplifikujący, lecz mam nadzieję, że trafnie wskazują na ważne tropy polskich narracji podróżniczych.

Poniżej zamieszczam krótką refleksję metodologiczną, która umocuje i uprawomocni moje próby rozpoznawania spraw nieobcych przecież współczesnym różnej specjalności badaczom dyskursu o Rosji (i nie tylko o niej).

### Strategie, czyli jak opowiedzieć...

Tyleż śmiało, co błyskotliwie stwierdzenie Fryderyka Nietzschego, że „fakty nie istnieją, tylko interpretacje”<sup>9</sup>, pomimo jego amplifikacyjnego charakteru, dobrze wprowadza w zagadnienie, którym zajmuje się w pierwszej części książki. To, co niegdyś uważane było bez zastrzeżeń za odzwierciedlenie świata, dziś uznawane jest za jego reprezentację, czyli społeczne sposoby konstruowania przedstawię<sup>10</sup>.

Człowiek pragnie uczynić świat sensownym, chce go ogarnąć, przybliżyć, zwłaszcza świat Inny, *ergo* nie-swoj. Czyni to siłą rzeczy z określonej perspektywy, jako że „nie możemy zdobyć się na spojrzenie znikąd,

<sup>9</sup> Nietzschego cytuję za: M.P. Markowski, *Historyzm*, [w:] A. Burzyńska, M.P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2006, s. 506.

<sup>10</sup> Zob. M.P. Markowski, *Badania kulturowe*, [w:] tamże, s. 524.

na całkowity obiektywizm w widzeniu oraz ocenianiu tego, co wokół nas”<sup>11</sup>. Andrzej Szahaj, referując poglądy Stanleya Fisha, podkreśla, że „[n]asze myślenie z konieczności jest zawsze stronnicze, a zarazem ideologiczne, czy szerzej – polityczne”<sup>12</sup>. Rzeczywistość niejako wylania się z dyskursów na jej temat, które z zasady nie są i nie mogą być neutralne światopoglądowo. Trzy pokrewne kategorie „reprezentacja”, „ideologia” i „wyobrażenie” odsyłają do tego samego zjawiska. Jak ujmuje to Michał Paweł Markowski:

Użycie znaków, dzięki któremu świat staje się nie tylko znaczący (bo znaki nabierają jakiegoś znaczenia w odniesieniu do świata), ale i sensowny (to znaczy taki, w którym możemy się czuć swojsko) jest użyciem ideologicznym, a więc i reprezentacją. Z punktu widzenia ideologii (albowiem ideologie nie są niczym innym jak tylko punktami widzenia, a więc miejscami, z których patrzy się na świat), rzeczywistość sama w sobie nie ma sensu, albowiem wszystko jest skonstruowane z określonej perspektywy<sup>13</sup>.

Zwrot narratystyczny bezapelacyjnie unaoczniał, że pierwotnie literaturoznawcza kategoria narracji może być wielce pożyteczna w różnych naukach, właściwie ma ona swoje zastosowanie w całej kulturze. Struktury narracyjne są w niej wręcz wszechobecne<sup>14</sup>. Jesteśmy bez mała, by użyć określenia Anny Łebkowskiej, „zanurzeni w narracjach”<sup>15</sup>. Narratywizm jednocześnie – wedle konstatacji Pawła Zajasa – „uwypatnia konstrukcyjny charakter procesów poznawczych, zapośredniczenie dostępu do nagich faktów i nieuniknioną beletryzację doświadczenia”<sup>16</sup>. „Życie” ujęte w formę opowiadania<sup>17</sup> siłą rzeczy podporządkowane jest naddanemu porządkowi, a rzeczywistość pozostaje „goła” – jak stwierdziła Hanna Krall<sup>18</sup> – dopóki nie zostanie opowiedziana. Zresztą bez językowego „stroju” – dodajmy – jest ona w gruncie rzeczy niedostępna. Narracja jest sposobem i próbą rozumienia świata, metodą na okiełznanie strumienia zdarzeń, zatem, chcąc nie chcąc, stanowi ona proces

<sup>11</sup> A. Szahaj, *Zniewalająca moc kultury*, [w:] S. Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, red. i przedm. A. Szahaj, przeł. K. Arbiszewski i in., Kraków 2008, s. 25.

<sup>12</sup> Tamże, s. 23.

<sup>13</sup> M.P. Markowski, *O reprezentacji*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006, s. 316.

<sup>14</sup> Zob. J. Culler, *Teoria literatury. Bardzo krótkie wprowadzenie*, przeł. M. Bassaj, Warszawa 1998, s. 97.

<sup>15</sup> A. Łebkowska, *Narracja*, [w:] *Kulturowa teoria literatury...*, dz. cyt., s. 181.

<sup>16</sup> P. Zajas, *Jak świat prawdziwy stał się bajką. O literaturę niefikcjonalnej*, Poznań 2011, s. 13.

<sup>17</sup> Zob. Z. Mitosek, *Semantyczne aspekty literatury faktu*, [w:] też, *Mimesis. Zjawisko i problem*, Warszawa 1997, s. 268.

<sup>18</sup> Zob. H. Krall, *Reportażka. Rozmowy z Hanną Krall*, wybór, kompozycja, uzupełnienia oraz dokumentacja J. Antczak, Warszawa 2007, s. 104.

konstrukcyjny, a nie reprodukcyjny<sup>19</sup>. Warto w tym miejscu przywołać Czesława Miłosza, który pisał, że „[o]powiadając jakieś zdarzenie, sami nie możemy uniknąć przeróbki, bo nasza narracja upraszcza i komponuje pewną całość z wybranych składników, pomijając inne”, ponadto potrzeba fantazjowania wpisana jest w sam język, „którego ciągnie do lasu fikcji”<sup>20</sup>.

Udziału narracji w oswojaniu przez człowieka obcej rzeczywistości nie da się przecenić. A ludzie lękają opowieści, „zarówno tych samych, powtarzalnych, jak i wciąż nowych”<sup>21</sup>. Narracje tymczasem umożliwiają przedstawienie na różne sposoby tej samej „historii”<sup>22</sup> czy w ogóle – ujęcie w dyskurs oglądanego świata. Każda z opowieści staje się sposobem organizacji wiedzy, obserwacji i przeżyć jej autora, który nie może wyjść ze swojej „kulturowej skóry”<sup>23</sup>, który w sposób indywidualny, zgodnie z zasobem doświadczeń (w tym czytelniczych), z wprawą, przyjętymi założeniami oraz hierarchią ważności i wartości, wreszcie stosownie do temperamentu i typu ekspresji językowej konstruuje przekaz. Za kluczowe w tym wypadku należałoby uznać narracyjne techniki i chwyt (nieraz schematy) czy, inaczej, strategie opowiadania.

W trzech pierwszych rozdziałach książki wzięłam pod uwagę dokumentarne opowieści z Rosji czworga autorów: Krystyny Kurczab-Redlich, Macieja Jastrzębskiego, Anny Wojtachy oraz Igora Sokolowskiego. Każde z nich wybrało nieco inną „metodę na Rosję”, choć da się zauważyć też pewne „narodowe” podobieństwa. Interesowała mnie dyskursywność tych przekazów, ich dominanty w zakresie ideowym i narracyjnym. Traktowałam je jako mniej czy bardziej udane próby mające na celu rozpoznanie zmitologizowanej odmienności Rosji oraz artykulacje doświadczeń autorów. Przy czym poznawanie „innego” wiązało się niechybnie z poznawaniem siebie samego. Na ostatni (nie)rozdział tej części pracy składa się mozaika cytatów z uwzględnionych przeze mnie lektur. Mają one charakter refleksji uogólniających, dowodzą toku myślenia autorów, ujawniają subiektywne strategie służące otwieraniu drzwi do Rosji.

---

<sup>19</sup> Zob. J. Trzebiński, *Narracja jako sposób rozumienia świata*, [w:] *Praktyki opowiadania*, red. B. Owczarek, Z. Mitosek, W. Grajewski, Kraków, 2001, s. 88.

<sup>20</sup> Cz. Miłosz, *Inne abecadło*, Kraków 1998, s. 103–104.

<sup>21</sup> A. Łebkowska, *Narracja*, dz. cyt., s. 182.

<sup>22</sup> Zob. J. Culler, dz. cyt., s. 100.

<sup>23</sup> A. Szahaj, dz. cyt., s. 25.

## Tematy, czyli z encyklopedii życia...

Coraz częściej przedstawiciele różnych nauk humanistycznych i społecznych pochyłają się nad kategorią codzienności. Jednocześnie – jak podkreślał Bernhard Waldenfels – „pogardzana *doxa*” (w znaczeniu wiedzy potocznej) stanowi swego rodzaju remedium na kryzys nauki<sup>24</sup>. Nie bez racji Wojciech Burszta konstatawał, że badania nad poetyką życia codziennego świadczą o uprzywilejowaniu „porządku *mysthos*”<sup>25</sup>. Życie codzienne, które przebiega w sferze praktyki społecznej, wpisuje się w przestrzeń szeroko pojętej kultury, z jej symboliką i znakowością<sup>26</sup>. Zjawiska, które należą do *praxis* – zarówno rzeczy, przyzwyczajenia, jak i codzienne zachowania, czego dowiódł rosyjski semiotyk kultury, choć nie posiadają systemowego charakteru, „mają jednak swoje znaczenia konotacyjne, wynikające z ich przynależności do określonego systemu kulturowego. Łotman z wielką maestrią odsłania ich wtórny, symboliczny sens i szersze odniesienia kulturowe”<sup>27</sup>. Słusznie Grażyna Borkowska podkreśla, że: „Pisać o życiu codziennym to pisać o czymś innym niż sam obyczaj, sfera materialna, mentalność i zachowania”<sup>28</sup>.

W istocie, dawniej lekceważone residua są ważnymi nośnikami znaczeń<sup>29</sup>. Przede wszystkim nie sposób przecenić ich historycznego, społecznego a zwłaszcza narodowego zróżnicowania. Jak pisze Stefan Bednarek:

Dopiero zderzenie uznanych przez nas za naturalne i oczywiste praktyk dnia codziennego z habitusem ustalonym przez kulturę obcą uświadamia nam, że nasz porządek dnia, nawyki żywieniowe, gesty, sposoby postępowania w grupie, postrzeganie przestrzeni i czasu etc. zależą od pozostawania w sferze oddziaływania określonej wspólnoty kulturowej. Co więcej – poczucie owej wspólnoty bywa fundowane na

<sup>24</sup> B. Waldenfels, *Pogardzana doxa. Husserl i trwający kryzys zachodniego rozumu*, przeł. D. Lachowska, [w:] *Świat przeżywany. Fenomenologia i nauki społeczne*, zebrał Z. Krasnodebski, K. Nellen, Warszawa 1993, s. 110.

<sup>25</sup> W.J. Burszta, *Różnorodność i tożsamość. Antropologia jako kulturowa refleksyjność*, Poznań 2004, s. 119.

<sup>26</sup> Zob. J. Łotman, *Rosja i znaki. Kultura szlachecka w wieku XVIII i na początku XIX*, przeł. B. Żyłko, Gdańsk 2010, 11–13.

<sup>27</sup> B. Żyłko, *Przedmowa* [do:] J. Łotman, *Universum umysłu. Semiotyczna teoria kultury*, przeł. B. Żyłko, Gdańsk 2008, s. 13.

<sup>28</sup> G. Borkowska, *Życie codzienne jako kategoria literacka i badawcza (rekoncesans)*, [w:] *Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do współczesności*, red. G. Borkowska, A. Mazur, Opole 2007, s. 38.

<sup>29</sup> Zob. M. Szpakowska, *Wstęp* [do:] *Jak badać obyczaje?. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, Łowicz, listopad 2005*, Warszawa 2007, s. 6–7.

przekonaniu o swoistości własnych zwyczajów i ich odrębności względem zwyczajów obowiązujących w innych kulturach („co kraj, to obyczaj”)<sup>30</sup>.

Problematykę dotyczącą „narodowych form habitusu” poruszył Tim Edensor, który w sposób wnikliwy próbował dowieść, że tożsamość narodu zakorzeniona jest w codzienności. Pisał on:

Z reguły dyskusje dotyczące kulturowo zakodowanych wzorów zachowania skupiają się na tendencjach tworzonych na przykład wokół klasy, płci kulturowej, etniczności i seksualności. [...] Rzecz jasna, nie chcę tu pomniejszać roli klasowych, etnicznych i płciowych form habitusu, ale raczej przekonać, że krzyżują się one ze skłonnościami narodowymi. Na przykład istnieją dystyngtywne sposoby uprawiania sportu i oglądania widowisk sportowych, picia alkoholu, gotowania, wychowywania dzieci i urządzania domu, które uzależnione są zarówno od klasy, etniczności i płci kulturowej, jak i tożsamości narodowej<sup>31</sup>.

Badacz, zainteresowany codzienną ekspresją kulturową związaną z wiedzą praktyczną, nawykowymi działaniami i interakcjami społecznymi, dostrzegał również niebagatelne znaczenie powiązanych z zachowaniami społecznymi przedmiotów, które – „mimo że bezgłośnie” – mają możliwość komunikacji<sup>32</sup>. Na przykład za silnie nacechowany symbolicznie uznaje Edensor samochód. Nie mniej ważne są style prowadzenia auta czy kultura drogowa. Regularne praktyki życiowe są – siłą rzeczy – kontrolowane przez państwo, które dostarcza „aparatu regulacyjnego”, jako że po wielokroć kody/skrypty zachowań, codzienne rutynowe działania, bywają sprzeczne z preferencjami rządu. Dotyczy to między innymi „złych nawyków” związanych z nadużywaniem alkoholu czy też nieprzepisową jazdą samochodem. Priorytety i intencje sprawujących władzę w dużej mierze determinują ewentualne interwencje państwa. W przypadku Rosji zagadnienie to ma swą specyfikę. Według Wacława Radziwinowicza bowiem:

Tu od dawna obowiązuje zasada sformułowana przez pisarza i historyka Nikolaja Karamazina: „Srogość praw w Rosji jest łagodzona tym, że niekoniecznie trzeba im się podporządkowywać”<sup>33</sup>.

<sup>30</sup> S. Bednarek, *Badanie obyczaju w perspektywie kulturoznawstwa. Przykład PRL-u*, [w:] *Jak badać obyczaje?*, dz. cyt., s. 12.

<sup>31</sup> T. Edensor, *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, przeł. A. Sadza, Kraków, 2004, s. 119.

<sup>32</sup> Tamże, s. 139.

<sup>33</sup> W. Radziwinowicz, *Gogol w czasach Google'a. Korespondencje z Rosji 1989–2012*, Warszawa 2013, s. 271.



Wszystkie rozdziały drugiej części niniejszej książki traktują o nad wyraz żywym w polskich narracjach podróżniczych zagadnieniu powszedniej egzystencji mieszkańców Federacji Rosyjskiej. Rację ma Roch Sulima, który twierdzi, że współczesna problematyka życia codziennego „krzyżuje się ze starym wątkiem »opisu obyczajów«”<sup>34</sup>. Reporterzy mają świadomość, że idea „codzienności” wskazuje na określony sposób „usytuowania człowieka w życiu”<sup>35</sup>, zatem przybliżenie do niej umożliwi rozpoznawanie innej (choć nieodległej) kultury. Formy wiedzy praktycznej, lokalnej, wpojone zwyczaje, komunikacja emocjonalna, nawykowe sposoby zachowania, przyzwyczajenia, wszystko to, co rzadko podlega samorefleksji autochtonów i bywa uwarunkowane mentalnościowo, budzi zainteresowanie, a często zdziwienie przyjezdnych<sup>36</sup>.

Otóż narracja antropologiczna uczy, co począć ze zdziwieniem, jak przekuć je w życzliwe rozumienie kulturowych odmienności oraz poczucie, że każda odmienność jest wartością samą w sobie. A ponadto – że my sami żyjemy w ramach jednej tylko formy symbolicznej, i wcale nie musi to być forma najdoskonalsza<sup>37</sup>.

Kultura rosyjska w wielu zakresach przypomina zresztą dobrze znane formy zwyczajowe i globalne trendy współczesnego świata, a nie tylko narodowe praktyki. Jednakowoż chętniej – i nieraz z pewną determinacją – poszukuje się różnic, nie zaś podobieństw.

W kontekście rozważań o poetyce życia codziennego omówiłam wizerunek kobiety rosyjskiej, następnie skupiłam się na obrazie pijaństwa w Federacji Rosyjskiej. Kolejny rozdział poświęciłam antropologicznemu wymiarowi podróży koleją, zważywszy na to, że doświadczenie przestrzeni to bardzo ważny aspekt praktykowania codzienności – rosyjskie kolejowe podróżowanie postrzegane jest jako rzecz powszednia, a nie odświętna. Wreszcie zajęłam się kulturą mobilności głównie w obrębie moskiewskiej metropolii, a w związku z tym metrem, mającym status tutejszej ikony, oraz „narodowym pejzażem samochodowym”<sup>38</sup>, by posłużyć się wyrażeniem Edensora. Świat codziennych doświadczeń społecznych, sfera rzeczy materialnych, które podlegają w kulturze współczesnej „wzmózonej semiozie”<sup>39</sup>, a także inne wymiary socjologii

<sup>34</sup> R. Sulima, *Znikająca codzienność*, [w:] *Życie codzienne Polaków na przełomie XX i XXI w.*, red. R. Sulima, wstęp J. Tazbir, wybór S. Zagórski, Łomża 2003, s. 237.

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> Zob. T. Edensor, dz. cyt., s. 124–129.

<sup>37</sup> W.J. Burszta, dz. cyt., s. 181.

<sup>38</sup> T. Edensor, dz. cyt., s. 166.

<sup>39</sup> R. Sulima, *Antropologia codzienności*, Kraków, 2000, s. 9.

życia codziennego uwikłanego w system imperatywów politycznych – wszystko to w narracjach podróżniczych rozpatrywane jest najczęściej w zakresie lokalnym, najczęściej postradzieckim czy „imperialnym”, rzadziej oświetlany jest aspekt uniwersalny, aspiracje i trendy „zachodnie” postrzegane są zaś jako ekstremalne. Traktuje się to jako dowód na kolejny rosyjski ultracyzm.

Nie sposób na koniec nie powtórzyć tego, co wydaje się dziś oczywiste, że perspektywa obserwatora i opowiadacza przesądza o sposobie oglądu świata, a punkt widzenia jest tyleż kategorią narracyjną, co antropologiczną, o czym przypomniała Małgorzata Czermińska<sup>40</sup>.

---

<sup>40</sup> Zob. M. Czermińska, „*Punkt widzenia*” jako kategoria antropologiczna i narracyjna w prozie niefikcyjnej, [w:] *Opowiadanie w perspektywie badań fikcyjnych*, red. Z. Mitosek, Kraków 2004.



## **Część I**

### **Strategie, czyli jak opowiedzieć Rosję**



# 1. Dwie matrioszki – dwie Rosje

Krystyna Kurczab-Redlich i Maciej Jastrzębski

Na początku moich rozważań chcę powrócić do zasygnalizowanej we wprowadzeniu kategorii reportażu. Pojemna formuła tego gatunku, „rozpiętego między literaturą a dziennikarstwem”, z obu czerpiącego pełnymi garściami<sup>1</sup>, pozwala żanr ten, uwzględnivszy jego wariantywność, zastosować do tekstów dwojga interesujących mnie autorów<sup>2</sup>. Zestawienie *Pandrioszki* (oraz *Głową o mur Kremla*<sup>3</sup>) Krystyny Kurczab-Redlich z książką *Matrioszka, Rosja i Jastrzęb* Macieja Jastrzębskiego może się wydawać nazbyt ryzykowne i nieadekwatne, ale – jak postaram się wykazać – dobrze ilustruje różne strategie pojmowania Rosji i sposoby snucia o niej opowieści<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> M. Miller, *Reporterów sposób na życie*, Warszawa 1983, s. 14.

<sup>2</sup> Krystyna Kurczab-Redlich jest dziennikarką i reportażystką, wieloletnią korespondentką polskich mediów w Rosji oraz autorką filmów dokumentalnych o Czeczenii. Ponadto autorką książek reporterskich o Rosji: *Pandrioszka* (wyd. 2000, 2008), *Głową o mur Kremla* (2007, 2012, 2016), a także biografii *Wowa, Wołodia, Władimir. Tajemnice Rosji Putina* (2016). W 2005 roku na wniosek czeczeńskiej organizacji *Echo wojny*, Amnesty International i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka kandydatura dziennikarki została zgłoszona do Pokojowej Nagrody Nobla.

Maciej Jastrzębski jest dziennikarzem radiowym, od wielu lat korespondentem zagranicznym Informacyjnej Agencji Radiowej Polskiego Radia, przemierzającym wiele krajów Europy i Azji. Był przez trzy lata korespondentem zagranicznym w Mińsku na Białorusi a jednocześnie specjalnym wysłannikiem Polskiego Radia na Kaukazie, obecnie pełni funkcję korespondenta w Moskwie. Autor książek: *Matrioszka, Rosja i Jastrzęb* (2013), *Kłatwa gruzińskiego tortu* (2014), *Krym. Miłość i nienawiść* (2016), *Rubinowe oczy Kremla* (2017).

<sup>3</sup> Odwoływać się będę również do drugiej książki *Głową o mur Kremla*, gdyż zastosowany tam został podobny dyskurs jak w *Pandrioszce*, stanowi ona jakby jej ciąg dalszy.

<sup>4</sup> Będę stosowała następujące symbole (zgodnie z pierwszą literą tytułu książek): [P], [G], [M].

Współczesny status reportażu i w ogóle kwestia istoty dokumentaryzmu nie zniwelowały jeszcze zwyczaju postrzegania tego typu przekazu jako bezpośredniej i wiarygodnej informacji o rzeczywistości, werystycznej jej reprodukcji, która zaspokaja poznawcze potrzeby odbiorców<sup>5</sup>. Czytelnicy pamiętają przede wszystkim, że: „[z]apis dokumentalny cechuje nastawienie »prawdziwościowe«: jego twórcy podkreślają, że piszą w »imię prawdy i tylko prawdy«<sup>6</sup>. Jednakowoż wypowiedź reportera ujęta w karby narracji nie jest zwykłym sprawozdaniem, ale zawiera również interpretację faktów. Zresztą z perspektywy antropologicznej, jak mówi współczesny teoretyk literatury:

Sens świata nie istnieje ani w samych faktach, ani poza nimi, w sferze transcendentnego ich uzasadnienia, lecz jest efektem twórczej działalności człowieka. Twórczość ta nie jest jednak ani samorzutną impozycją sensu, lub odkrywaniem jego gotowej postaci, lecz negocjacja ze światem wedle ustalonych reguł<sup>7</sup>.

Reporterzy siłą rzeczy dokonują „strukturalizacji empirii”<sup>8</sup> i stają się, co najmniej, reżyserami naszej wiedzy o faktach<sup>9</sup> czy też zręcznymi architektami słów. Skoro pochylają się nad życiem, którym nie rządzi „naukowa logika przyczyny i skutku, lecz logika opowieści”<sup>10</sup>, nie potrafią zdobyć się na przedmiotowość i – utopijny przecież – obiektywizm. Uważnemu czytelnikowi pozostaje nie tylko i nie tyle nastawienie na percepcję przedstawionego świata, ile odczytanie tego, co o nim mówią autorzy tekstów, jak próbują go zrekonstruować i usystematyzować. Znamienne w tym kontekście jest zapytanie Jonathana Cullera:

[C]zy narracja jest elementarną formą poznania [...], czy też jest to struktura retoryczna, która w równym stopniu zniekształca, co odsłania rzeczywistość. Czy narracja jest źródłem wiedzy, czy też iluzji?<sup>11</sup>

<sup>5</sup> Zob. G. Grochowski, *Tekstowe hybrydy. Literackość i jej pogranicza*, Wrocław 2000, s. 117–118.

<sup>6</sup> Z. Mitosek, *Semantyczne aspekty literatury faktu*, [w:] tejsze, *Mimesis. Zjawisko i problem*, Warszawa 1997, s. 268.

<sup>7</sup> M.P. Markowski, *Antropologia, humanizm, interpretacja*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków, 2006, s. 140–141. **Podkreślenia autorów cytowanych tekstów będą zaznaczała rozstrzelonym drukiem, podkreślenia własne drukiem pogrubionym.**

<sup>8</sup> Określenie Zofii Mitosek, *taż*, dz. cyt., s. 268.

<sup>9</sup> Zob. K. Wyka, *Pogranicze powieści*, Warszawa 1989, s. 73.

<sup>10</sup> J. Culler, *Teoria literatury. Bardzo krótkie wprowadzenie*, przeł. M. Bassaj, Warszawa 1998, s. 97.

<sup>11</sup> *Tamże*, s. 108–109.

Warto zastanowić się, jak wygląda Rosja zdyscyplinowana albo oswojona narracyjnie przez Krystynę Kurczab-Redlich i Macieja Jastrzębskiego.

Z jakimi reprezentacjami wschodniego sąsiada stykamy się we współczesnej polskiej literaturze faktu? W ciągu ostatniego ćwierćwiecza pojawiła się niezliczona liczba prób reporterskiego doświadczenia Rosji i mocowania się z opowiedzeniem jej na nowo, począwszy od prekursorskiego tekstu Ryszarda Kapuścińskiego. Mistrz reportażu oparł się pokusie wyczerpującego ujęcia tematu, lecz przyłożył doń, jak celnie wyraził to Jerzy Jarzębski, „po prostu inny mikrokosmos – własne życie”, na którym odcisnęło się istnienie Imperium<sup>12</sup>. Lokalny wymiar własnego doświadczenia stał się dla polskiego reportażysty nie „przedmiotem opisu, ale narzędziem analizy”<sup>13</sup>. Kolejne narracje o Rosji potwierdziły brak uniwersalnego klucza do tajników rosyjskiej rzeczywistości. Jak pisał jeden z filozofów:

Wciąż usiłujemy deszyfrować Rosję zgranymi kodami wschodniej (azjatyckiej) „barbaryzacji” albo zachodniej (europejskiej) „demokratyzacji”, fabrykując czasami równie jałowe hermeneutycznie szablony „eurazjatyizmu”. **Drzwi do Rosji zabite na głucho – z obu stron; choć – na szczęście (?) dla obu stron – nie całkiem szczelnie.** Pogranicze pozostaje ziemią obiecaną dla przemysłowców i szpiegów<sup>14</sup>.

Mamy tu do czynienia z odwołaniem się do odwiecznego problemu zagadkowości Rosji – „jednego z uświęconych przez tradycję aspektów jej kulturowej tożsamości”<sup>15</sup>. Nie sposób nie wspomnieć o powracającym w rozważaniach nad Rosją motywem mitycznego Sfinksa, upostaciowującego nieprzeniknioną i niezgłębianą tajemnicę tego państwa<sup>16</sup>. Jeden ze współczesnych badaczy obstawał nawet przy zastąpieniu formy „zrozumieć” formą „rozumieć” w odniesieniu do badań nad Rosją:

[Z]rozumienie nie jest równe rozumieniu. Zrozumienie jest zwieńczeniem, ukoronowaniem procesu rozumienia. Sens owego r o z u m i e ć zawiera się raczej w konstatacjach typu: nie wiem lub jeszcze nie wiem, prawda, do jakiej dochodzę ma charakter probabilistyczny. [...] Z tych powodów owocem badania może być nie tyle obraz

<sup>12</sup> J. Jarzębski, *Apetyt na przemianę. Notatki o prozie współczesnej*, Kraków 1997, s. 84.

<sup>13</sup> M. Czermińska, „Punkt widzenia” jako kategoria antropologiczna i narracyjna w prozie niefikcjonalnej, „Teksty Drugie” 2003, nr 2/3, s. 19.

<sup>14</sup> C. Wodziński, *Trans, Dostojewski, Rosja, czyli o filozofowaniu siekierą*, Gdańsk 2005, s. 8–9.

<sup>15</sup> M. Broda, [hasło] *Rosja-Sfinks*, [w:] *Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, red. A. de Lazari, t. 5, Łódź 2003, s. 240.

<sup>16</sup> Por. E. Lewandowski, *Rosyjski sfinks. Rosjanie wśród innych narodów*, Warszawa 1999, s. 9, 85.



o klarownej kompozycji, wyrazistej kolorystyce, komunikatywnym ideowym przesłaniu, lecz raczej mozaika, której atrybutem jest właśnie niedokończoność<sup>17</sup>.

Cytowany wyżej Grzegorz Kotlarski sądził, że krytyczna eksplikacja Rosji wynika często z przeceniania cywilizacji zachodniej: „Doświadczenie Zachodu, traktowane wzorczo, ekstrapoluje się następnie jako miarę doskonałości na teren Rosji”<sup>18</sup>. Zupełnie inne jest stanowisko Ewy Thompson, która uważa, że Zachód zrzekł się władzy interpretowania Rosji, nadziei na odcyfrowanie rosyjskiej opowieści, kształtowanej przez to państwo w sposób dowolny i sobie dogodny:

Rosja utrzymała pewną niezależność w formowaniu własnego obrazu na Zachodzie, a był to przywilej, którego powszechnie odmawiano innym kulturom światowym. Słynna uwaga Churchilla, że Rosja to tajemnica, ukazuje kapitulację wobec tekstu kulturowego, którego Zachód nie był w stanie odcyfrować, jak też przyznanie się, że nie było możliwe zrozumienie dziwnego alfabetu skrywającego opowieść rosyjską. **Pozwala się więc Rosji istnieć w sferze, którą dyskurs zachodni opisuje jako zagadkową. [...] To zrzeczenie się władzy interpretowania dało Rosji wolną rękę w kształtowaniu własnego obrazu ku własnemu pożytkowi.** Tajemnicza Inność Rosji tak bardzo onieśmieliła Zachód, że nie ważył się on zadawać rosyjskiej opowieści pytań, na które odpowiedzi wymagał od siebie [...]<sup>19</sup>.

Po wielokroć w literaturze traktującej o istocie rosyjskości napotykamy „nieśmiertelny” czterowiersz Fiodora Tiutczewa, romantycznego poety, słowianofila:

Умом Россию не понять,  
Аршином общим не измерить:  
У ней особенная стать —  
В Россию можно только верить<sup>20</sup>.

<sup>17</sup> G. Kotlarski, *Problem rozumienia Rosji*, [w:] *Rozumieć Rosję. Tropę*, red. M. Figura i G. Kotlarski, Poznań 1997, s. 7–8.

<sup>18</sup> Tamże, s. 12.

<sup>19</sup> E. M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, przeł. A. Siersulska, Kraków 2000, s. 45–46.

<sup>20</sup> F. Tiutczew, *Sto wierszy*, wybór i posłowie R. Łuźny, Kraków 1989, s. 154. Obok wersji oryginalnej znajduje się tłumaczenie Ryszarda Łuźnego: „Nie sposób pojąć jej rozumem,/ Nie sposób zwykłą miarką mierzyć./ Ma w sobie tyle skrytej dumy,/ Że w Rosję można tylko wierzyć”. Tamże, s. 155. Do wyrażonej przez Tiutczewa idei odwołał się między innymi Mariusz Wilk, który nieprzekonany do butnego „wierzyć”, właściwego nieprzystępnej wspólnocie „wierzących”, przeciwstawił mu własne „przeżyć”, świadom, że: „Rosji należało samemu doświadczyć”. Tenże, *Wielki notes*, Gdańsk 2003, s. 12.

Do koncepcji Rosji w ujęciu Tiutczewa odwołali się oboje interesujący mnie reporterzy, jednak inaczej ją komentując i wartościując. Oboje też wprowadzili – już w tytułach swoich książek – nawiązanie do tego samego artefaktu wydrążonej wewnątrz i przedzielonej na pół lalki zwanej matroszką, która składa się z głowy i dużego, krągłego brzucha oraz mieści w sobie coraz to mniejsze podobne figurki<sup>21</sup>. Stała się ona niepostrzeżenie symbolem tożsamości Rosji, zwłaszcza projekcją archetypowej zagadkowości natury rosyjskiej. „Biorąc matroszkę do rąk, nijak nie da się jej nie rozebrać, porozkręcać. Chce się dokopać do prawdy. [...] Prawdę pochowano w tajemnicy”<sup>22</sup> – pisał Wiktor Jerofiejew. Nazwa lalki utworzona została od rosyjskiego imienia Matriona, które etymologicznie kojarzy się ze słowem „matka” (łac. *mater*). Stąd już niedaleko do wyobrażenia *Matuszki Rosji* oraz idei kobiecości Rosji, przekonania o „wiecznie babskim w duszy rosyjskiej”<sup>23</sup>. Gwoli ścisłości, jak zauważa Thompson, „»Rosja« pojawia się w dyskursie najczęściej jako byt kobiecy – *Matuszka Rosja* czy *rodina*”<sup>24</sup>. Na marginesie warto przypomnieć niewieście oblicze i atrybuty (piersi) greckiego potwora: „Jeśli już porównuje się Rosję do mitologicznego Sfinksa, to należałoby opisać wygląd głowy jakiejś typowej Rosjanki”<sup>25</sup> – konstatował Edmund Lewandowski. Matroszka w postaci Matki Boskiej występująca w charakterze pamiątki dla cudzoziemców, o takiej wersji lalki wspomina w swej relacji Kurczab-Redlich, to rezultat nie tylko niewyczerpanej pomysłowości tuziemców, ale też emblemat jestestwa duchowego Rosji, jako że w prawosławiu Maryja obdarzona została szczególną czcią.

Zarówno myśl Tiutczewa, jak i tajemnica lalki, tyleż konwencjonalnej, co symbolicznej, stały się ważnymi motywami interpretacyjnymi w „rosyjskich narracjach” Kurczab-Redlich i Jastrzębskiego.

---

<sup>21</sup> Jako tradycyjny wyrób rzemieślniczy matroszka powstała dopiero pod koniec XIX wieku, wzorowana na japońskich zabawkach „kokesi” i rosyjskich jajach wielkanocnych. Wasilij Zwiedzoczkinow nadal figurce charakterystyczny kształt i ludowy motyw. Zob. E. Małek, J. Wawrzyńczyk, [hasło:] *Matroszka*, [w:] *Kultura rosyjska. Postacie, wydarzenia, symbole, daty*, Warszawa 2001, s. 129.

<sup>22</sup> W. Jerofiejew, *Encyklopedia duszy rosyjskiej. Romans z encyklopedią*, przeł., glosarium i posł. opatrzył A. de Lazari, Warszawa 2003, s. 18.

<sup>23</sup> N. Bierdiajew, O „wiecznie babskim” w duszy rosyjskiej, przeł. W. Radolińska, [w:] *Dusza polska i rosyjska. Od Adama Mickiewicza i Aleksandra Puszkina do Czesława Miłosza i Aleksandra Solżenicyna. Materiały do „katalogu” wzajemnych uprzedzeń Polaków i Rosjan*, red. A. de Lazari, Warszawa 2004, s. 139.

<sup>24</sup> E. Thompson, dz. cyt., s. 14. „Co interesujące, ten żeński aspekt tożsamości rosyjskiej nie złagodził agresywności rosyjskiego nacjonalizmu” (tamże) – konstatuje badaczka.

<sup>25</sup> E. Lewandowski, dz. cyt., s. 171.

### 1.1. Matrioszka w cieniu Pandrioszki

Pierwsze wydanie *Pandrioszki* pojawiło się w 2000 roku (Wydawnictwo Książkowe Twój Styl) poprzedzone afirmatywnym wstępem Teresy Torańskiej. Po raz kolejny książka ukazała się w wersji poprawionej w 2008 roku (Dom Wydawniczy Rebis). Tym razem wprowadzenie napisała sama reporterką, nie tylko potwierdzając trafność swych wcześniejszych rozpoznań, ale też wskazując na monstrializację niektórych przypadłości społecznych i politycznych, a zwłaszcza na skalę bezprawia Kremla w Rosji rządzonej przez Putina. Kurczab-Redlich przypomina i cytuje w tym wydaniu własne słowa kończące poprzednią edycję reportaży. Tym samym potwierdza proroczy charakter swych przewidywań<sup>26</sup>. Na stronie poprzedzającej kartę tytułową i na tylnej okładce książki przywołane zostały entuzjastyczne opinie sygnowane znamienitymi nazwiskami. W istocie *Pandrioszka* doczekała się wielu słów uznania (podobnie jak później *Głową o mur Kremla*<sup>27</sup>), w tym więcej niż pozytywnej recenzji Ryszarda Kapuścińskiego, który podkreślał zarówno nowoczesną technikę reportażu, jak i wnikliwe obserwacje dziennikarki, dysponującej wedle niego bystrym i czujnym okiem oraz dobrym słuchem. „[T]o książka bardzo kobieca, w najlepszym tego słowa znaczeniu”<sup>28</sup> – pisał. Autor *Imperium* w następujący sposób tłumaczył konserwatywną czy tradycyjną, w każdym razie uświęconą zwyczajem ideologię dyskursu Kurczab-Redlich, którego myśl przewodnia dobrze wpisuje się w polskie tradycje pisania o kłopotliwym (by posłużyć się eufemizmem) sąsiedzie Polski:

Na Zachodzie naszego pisania o Rosji nie lubi się. Temu, co piszemy o Rosji, Zachód nie wierzy, a to z tego powodu, że doświadczenia i interesy Zachodu są bardzo różne od naszych. Naród polski ma za sobą wyjątkową, ciągnącą się kilkaset lat historię cierpień zadawanych mu przez Rosję. [...] To specyficzne doświadczenie historyczne bardzo rzutuje na nasz sposób patrzenia na Rosję. **Zachód nie rozumie tej naszej**

<sup>26</sup> „Pierwsze wydanie *Pandrioszki* kończyło się – proroczymi, niestety – słowami: Przy narastającej (na własne żądanie) izolacji Rosji od Zachodu rozwinie się w niej **najprawdopodobniej** autorytaryzm władzy, przy którym czasy Jelcyna wydadzą się łaskawą demokracją. [...] Matrioszka już się nie uśmiecha. Puszka Pandory szeroko otwarta...” [P 9 i P 299]. Znamienne, że autorka w skróconym i przeredagowanym *Zakończeniu* drugiego wydania książki pominęła fragment informujący o aferach korupcyjnych związanych z nazwiskiem Jelcyna i o nepotyzmie prezydenta. Por. wyd. pierwsze: *Pandrioszka*, Warszawa 2000, s. 282.

<sup>27</sup> Zob. np. P. Fast, *Głową muru nie przebijesz?*, „Opcje” 2007, nr 4, s. 94–95; M. Bajer, *Bystrym sercem*, „Odra” 2008 nr 1, s. 146–147; L. Szaruga, *Czy Rosja istnieje?*, „Przegląd Polityczny” 2009, nr 95, s. 206–208.

<sup>28</sup> R. Kapuściński, *Rosyjska obsesja*, „Rzeczpospolita”. Plus Minus, 18 marca 2000.

rosyjskiej obsesji, ponieważ nie miał tego typu doświadczeń, nigdy z powodu Rosjan nie cierpiał. W gruncie rzeczy pisząc o Rosji, piszemy wyłącznie dla polskiego czytelnika. Krytyk zachodni będzie wytykał fakt, że książkę napisał polski autor, w związku z tym nie może być ona prawdziwa<sup>29</sup>.

Jednakże nie zabrakło również polemicznych głosów wśród polskich opiniodawców na temat książki rodzimej korespondentki. Szczególnie dobitnie zabrzmiał osąd Andrzeja de Lazari, który niejako *ad vocem* do recenzji Kapuścińskiego opublikował (także w „Rzeczpospolitej”) artykuł *Antyrosyjska obsesja*<sup>30</sup>, a cztery lata później bardzo krytycznie odniósł się do niektórych spostrzeżeń i mniemań reporterki w tekście *Polska pycha*, w którym zarzucił dziennikarce rusofobię<sup>31</sup>.

Przywołany rusycysta i historyk idei w artykule z 2000 roku wypunktował uproszczenia oraz błędy merytoryczne, które odnalazł w *Pandrioszce*. Przede wszystkim zaś odniósł się do nieścisłości tłumaczenia słów Tiutczewa i według niego stroniczego komentarza autorki książki do myśli wygłoszonej przez rosyjskiego romantyka, która nie została jakoby rozpatrzona w szerszej perspektywie historyczno-kulturowej:

Można mieć pretensje do Tiutczewa o mesjanizm, nawet o nacjonalizm, ale takie pretensje trzeba byłoby mieć wówczas również do Mickiewicza. Tiutczew nie mówi, że „Rosja prawo ma szczególne” [cytat z przekładu Kurczab-Redlich – E.P.], gdyż „prawo” to wymysł rzymskiego racjonalizmu. Mówi, że Rosja jest czymś szczególnym, że trzeba w nią wierzyć, tak jak i Mickiewicz mówił, że Polska jest Chrystusem narodów. Takie same kategorie i te same światopoglądy romantyczne! A że Rosja do tej pory z romantyzmu nie wyszła – to już zupełnie inny problem<sup>32</sup>.

Kurczab-Redlich w swej narracji na temat Rosji wyraziła mocne przekonanie, że często powtarzana „złota myśl” Tiutczewa zwalnia Rosjan z naturalnej potrzeby samopoznania. Do tego samego motywu autorka powróciła w książce *Głową o mur Kremla*, raz jeszcze przywołując miniaturę poetycką rosyjskiego poety-dyplomaty (tym razem w skorygowanym tłumaczeniu). Nie sposób nie potknąć się o tę frazę „jak o próg świątyni” [G 140] – zauważała ironicznie

<sup>29</sup> Tamże.

<sup>30</sup> A. Lazari, *Antyrosyjska obsesja*, „Rzeczpospolita” 2000, nr 90, s. D3.

<sup>31</sup> A. de Lazari, *Polska pycha*, „Rzeczpospolita”, 7 października 2004. Komentarze Lazariego dotyczą tekstów Kurczab-Redlich drukowanych w „Rzeczpospolitej”, które potem weszły do tomu *Głową o mur Kremla*. Treści zawarte w obu artykułach de Lazari powtórzył (niemal dosłownie) w tekście: *Wzajemne uprzedzenia Polaków i Rosjan*, [w:] *Katalog wzajemnych uprzedzeń Polaków i Rosjan*, red. A. de Lazari, Warszawa 2006, s. 9–13.

<sup>32</sup> A. de Lazari, *Antyrosyjska obsesja*, dz. cyt.

w kontekście swych rozważań na temat rosyjskiej, zgoła mitycznej wyjątkowości, o której byli przeświadczeni również Rosjanie wielkiego formatu, jak Puszkina, Dostojewski czy Bierdiajew. Polska reporterka z reperkusjami dobrze znanych, wręcz obiegowych słów autora *Silentium!*, co rusz miała do czynienia w wypowiedziach napotkanych mieszkańców Rosji, którzy nie próbowali nawet przyjrzeć się w świetle rozumu naturze swego *a priori* nierozpoznawalnego państwa, każdą niejasność, bezsensowność, absurd czy nawet niepotrzebne cierpienie kwitując frazą: „*U nas po drugomu*”. Stwierdzenie to niczym refren pobrzmiewa na kartach *Pandrioszki*. Zostało w nim wyrażone „przekonanie o własnej – dobrej i złej odmienności” [P 119]. Rosjanie, posługując się tą dewizą, podkreślać mieli przyrodzoną, acz niezawinioną bezradność i niemoc, ale też osobiwą dumę z inności, *ergo* wyjątkowości i nieprzeniknioności swojej *rodiny*. Kurczab-Redlich chętnie cytuje wypowiedzi Rosjan w oryginale, jakby próbowała przez pryzmat języka dotrzeć do sedna powiklanej i ambiwalentnej rosyjskiej mentalności. Konsekwentnie dostrzeża w ich stanie ducha marazm, inercję, stan odrętwienia, fatalizm, niewzruszone przekonanie, że „*Eto że Roszja!* – od nas nic nie zależy...” [P 127] lub „Rosja to Rosja. Tu inaczej nie można” [P 153], a także ubolewa nad rezygnacją społeczeństwa rosyjskiego ze zdroworozsądkowego wyjaśniania świata i aktywnego reagowania na jego wyzwania.

Notabene reporterka wielokrotnie daje znać, że Rosja jest jedyna w swoim rodzaju, specyficzna czy wręcz kuriozalna, i podkreśla, że „[nic] tutaj nie jest podobne do tego samego gdzie indziej”<sup>33</sup> [P 10] (co akcentuje wersalikami). „W tym kraju niepodobnym do żadnego innego każda rzecz staje się czym innym, niżby gdziekolwiek indziej była”<sup>34</sup> – przytoczonym słowom Henryka Kamińskiego niejako wtóruje reporterka. Stwierdza ona: „Bowiem żadna rosyjska kategoria psychiczna lub materialna nie ma nigdzie swego odpowiednika” [P 10]. Znamienne że w książce *Głowa o mur Kremla* poznawanie Rosji porównane zostaje do zetknięcia z puszcza:

[N]a skraju jesteśmy przekonani, że już wiemy, jak ten las pachnie, z czego się składa i jak bardzo przypomina wszystkie lasy poznane wcześniej. **Im jednak głębiej, tym ciemniej. I straszniej. I bardziej obco** [G 15].

W dalszej części wywodu autorka powraca do tego samego motywu:

<sup>33</sup> Słowa te powtórzone zostały również na początku drugiej książki [G 16].

<sup>34</sup> H. Kamiński, *Rosja i Europa. Polska. Wstęp do badań nad Rosją i Moskalami*, Warszawa 1999, s. 45. Pierwsze wydanie książki ukazało się w Paryżu w 1857 roku.

Podczas długich lat spędzonych wśród Rosjan czułam się czasem **jak w ciemnym, gęstym lesie**. Otaczali mnie ludzie inteligentni, życzliwi, serdeczni, tyle że ich sposób widzenia świata i historii ograniczał się do Rosji. Niewiedza i emocje to właśnie ta **gęstwina**, przez którą cudzoziemcowi, choćby najbardziej zaprzyjaźnionemu, trudno się przedrzeć [G 155].

Akcentowanie i amplifikowanie trudności poprzez figuratywną stylistykę służy podkreśleniu stopnia determinacji reporterki, jej odwagi, nieprzejednania i wytrwałości w szukaniu prawdy o Rosji, co oznacza *de facto* odkłamywanie rzeczywistości, zdzieranie z niej draperii, zważywszy na to, że tutaj „prawda niezmiennie paraduje w masce kłamstwa” [G 453]. Krystynie Kurczab-Redlich, o czym już wspomniałam, chodzi o rozpoznanie i opisanie natury Rosjan, nie tyle przyrodzonej, pierwotnej, co uwarunkowanej trudną, bolesną historią. Co charakterystyczne, rosyjską mentalność odczytuje ona w częstokroć przywoływanych przysłowiach i powiedzeniach, tradycyjnie przecież uważanych za mądrość narodu. Wedle niej naród ów, niekochany, lekceważony, poniewierany, zmuszony został do przystosowania się do niesprzyjających warunków, co oznaczać miało postawę rezygnacji, zgola inercję: „*Primiriajsia* – pogódź się. *Tierpi* – miej cierpliwość” [P 127], ale też przyzwolenie na nieuczciwość (*Nie pojman, nie wor*). Swą istotę Rosja wyraża ponadto – co warto podkreślić – w „kulturze prostoty” (*Bud’ poproszczę*) i umacnianiu społecznych więzi, gdyż: „Tam, gdzie władza i przyroda są przeciwko tobie, drugi człowiek nie może zawieść” [P 74]. Autorka *Pandrioszki* daje wyraz swemu przekonaniu o smutnym losie państwa, w którym „nieszczęścia chodzą stadami” (*Priszła bieda, rozkerywaj worota...*), a „każdy ma swoją prywatną puszczykę Pandory...” [P 45]. Dziennikarka, która postawiła sobie za zadanie przetłumaczenie alfabety rosyjskich pojęć, bynajmniej nie traktuje tego zamysłu jako niewykonalnego. Objaśnia zatem, patrząc „oczami Zachodu” (by odwołać się do Josepha Conrada), główne „dewizy Wschodu”, które według niej stanowią fundament bytu narodowego. Wyluszcza też sens słowa-wytrychu *normalno*, przypuszczalnie swoistego odpowiednika amerykańskiego OK, które Rosjanie, pytani o samopoczucie, nieodmiennie powtarzają niczym mantrę, ponieważ niechętnie przyznają się do kaca, zmęczenia, depresji... W prywatnym wymiarze owo *normalno* wypływa z instynktownego odruchu, jest werbalizacją pogodzenia się z losem, wykładnikiem przekazywanego z pokolenia na pokolenie „genu przetrwania”, niezbędnego w niedemokratycznym państwie, które z zasady ignoruje jednostkę<sup>35</sup>. W szerszym kontekście etykieta „normalności” służy

<sup>35</sup> Rosjan bowiem „cechuje niepowtarzalna prawidłowość, określona dawno i trafnie: Wańka-Wstańka. Mają w sobie przedziwny mechanizm, który pozwala im i po najdłuższym

obnażeniu i napiętnowaniu „nienormalnego” systemu rządzenia. „I co tu wydziwiać? **Jak na Rosję – wszystko normalnie**” [G 126] – ironizuje autorka – bezwzględnie demystyfikując pozory tego zakrzepłego, nieodmiennego świata, w którym „poprzewracano wszystkie drogowskazy [P 169].

Kurczab-Redlich nieoczekiwanie (zważywszy na pokutujący topos tajemnicy Rosji) całkiem dobrze radzi sobie z wędrówką po rosyjskiej puszczy-labiryncie, bowiem co rusz odnajduje dobrze wydeptane ścieżki. Mimo enigmatyczności rosyjskiej opowieści nie godzi się na rezygnację z jej rozszyfrowania, nie chce pozostawiać wschodniej zagadki bez odpowiedzi, z niecierpliwością reaguje na butne: „Rosja to Rosja. Tu inaczej nie można” [P 153]. Prezentuje się czytelnikowi – i tak chce być postrzegana – jako kompetentna i pozbawiona uprzedzeń demaskatorka i demystyfikatorka Rosji-Sfinksa. Przede wszystkim reporterka silnie akcentuje swą pozycję niezależnej dziennikarki, która nie korzysta z należących do „cywilizacji importowanej” wygodnych i czystych „dipkorpusów”, czyli domów dla dyplomatów i cudzoziemców, lecz – jak podkreśla „wynajmuje mieszkanie za »zwykłe« pieniądze, wśród zwykłych ludzi” [P 11–12]. Jest co prawda niedofinansowaną korespondentką, której przekazy z trudem przebijają się do mediów w kraju, ale jednocześnie cieszy się ze względnej swobody dzięki brakowi kontroli paraliżującej działania dziennikarskie. Przeto dobrze orientuje się w codziennych problemach szarych ludzi, w ich sprawach wbrew pozorom niebłahych i niebagatelnych. Niejednokrotnie też trafia w samo jądro doniosłych wydarzeń o charakterze politycznym<sup>36</sup>. Autorka na początku drugiej książki tłumaczy, jak pojmuje pracę korespondenta w Rosji, a zwłaszcza własną działalność uwarunkowaną zawodowym przygotowaniem i strukturą psychiczną – działalność *de facto* misyjną:

**Jestem dziennikarką. Interesują mnie przede wszystkim fakty.** Powinam się tylko na nich koncentrować, emocje chowając głęboko. Nic z tego. Rosja jest wirówką emocji. W polityce i w życiu codziennym. Tu, gdzie strumienie wina i łez, krwi i wódki łączą się w obmywającą każdy dzień rzekę, **beznamiętny opis to fałsz.**

**Jestem z wykształcenia prawniczką. W całej jurysprudencji interesuje mnie nie tyle tworzenie prawa, ile jego stosowanie.** Sprawiedliwość. [...]

**Jestem też po prostu człowiekiem, który żyjąc w Rosji przez wiele lat, łączył swój los z losem jego mieszkańców [...].** Mizerne dochody przybliżyły mnie do

---

dniu wstać rankiem i iść dalej” [P 44]. Oto mamy do czynienia z wymownym objaśnieniem symboliki kolejnej rosyjskiej lalki.

<sup>36</sup> Reporterka w rozmowie dziennikarką stwierdziła, że wbrew woli stała się dziennikarzem politycznym. Zob. *Mówimy Rosja, myślimy Kreml* (wywiad Małgorzaty Nocuń z K. Kurczab-Redlich: 7.05.2008) <https://www.tygodnikpowszechny.pl/mowimy-rosja-myslimy-kreml-133815> [dostęp 31.03.2017].

moich niebogatych sąsiadów. Jeździłam tym samym metrem i tymi samymi pociągami, co zwykli Rosjanie. Leżałam w ich zwykłych szpitalach. Bywałam też – i to nie jako dziennikarka, lecz zwykły obywatel – na milicyjnym posterunku i stawalam przed sądem. Dlatego mój los jest częścią ich losu. I dlatego tak bardzo chciałabym, żeby to był dobry los [G 15–16].

Kurczab-Redlich opisuje więc Rosję z pozycji zaangażowanej, rezygnuje z komfortu bezpiecznego, chłodnego dystansu. Dziennikarka jawi się jako żywo poruszona tutejszymi bolączkami kobiety, a także znawczyni prawa, bezwzględnie testująca jego stosowanie i przestrzeganie u wschodniego sąsiada<sup>37</sup>. „Prawo i człowiek: oto dwa tematy jej reportaży”<sup>38</sup> – zwrócił nie bez racji uwagę Leszek Szaruga. Z tej perspektywy reporterka, chociaż deklaruje, że chce z magmy słów szerzonych przez wszechobecną w mediach rosyjskich propagandę wydobyć „Rosję faktów”, sama ubiera Rosję w nasycone ekspresją słowa, faktów nie oddziela od wartości, a opisów od ocen. Pragnie świat rosyjski rozpoznać zwłaszcza emocjonalnie i etycznie, nie stroniąc jednocześnie od racjonalnej analizy popartej konkretnymi danymi. Aby te rozpoznania jak najdobitniej wyrazić, podporządkowuje swą opowieść zarówno publicystyce, jak i retorycznie skonstruowanemu wywodowi. Notabene, wzorem dla współczesnej publicystyki były m.in. mowy antycznych retorów. Pisał na ten temat Zbigniew Bauer:

Publicystyka wiąże się zatem mocno z dziedziną retoryki jako sztuki (zamkniętej w szczegółowych wskazaniach i dyrektywach) skutecznego oddziaływania na odbiorców; równie bliskie są jej także zasady rządzące erystyką, jako umiejętnością skutecznego przekonywania i prowadzenia sporów. Połączenie owej dawnej sztuki, zaangażowania w aktualną problematykę ważną dla szerokich kręgów odbiorców oraz warunki stwarzane przez współczesne media – oto zasadnicze ramy określające możliwości publicystyki przełomu XX i XXI wieku<sup>39</sup>.

Pozostający w żywiole publicystyki obliczonej na perswazję przekaz autorki *Pandrioszki* za motto ma Arystotelesowskie rozumienie retoryki jako narzędzia sprawiedliwości i sztuki znajdowania prawdy oraz przekonywania do niej innych ludzi<sup>40</sup>. Walery Pisarek wyjaśnia:

<sup>37</sup> O specyfice stosunku Rosji do kwestii prawa pisał A. de Lazari. Tenże, [hasło:] *Prawo*, [w:] *Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, t. I, red. A. de Lazari, Warszawa 1999, s. 318–324.

<sup>38</sup> L. Szaruga, *Czy Rosja istnieje?*, „Przegląd Polityczny” 2009, nr 95, s. 207.

<sup>39</sup> Z. Bauer, *Gatunki dziennikarskie*, [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów. Nowa edycja*, (wyd. IV), red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków 2010, s. 270. Zob. również: M. Szulczewski, *Publicystyka. Problemy teorii i praktyki*, Warszawa 1976, s. 51.

<sup>40</sup> Zob. W. Pisarek, *Podstawy retoryki dziennikarskiej*, [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, dz. cyt., s. 361–362.



W rzeczywistości jest retoryka raczej sztuką znajdowania przekonującego wyrazu dla tego, co osoba przekonująca za prawdę uważa; jest po prostu sztuką przekonywania za pomocą znaków wyrażających emocje i sądy o rzeczywistości<sup>41</sup>.

Autorka dokonuje zarówno selekcji informacji, jak i wyboru środków językowych, aby oddziaływać na rozum, wolę i emocje odbiorcy, aby bez zawołania ukazywać mu sens zdarzeń i własną reakcję na zastaną rzeczywistość. Siłą rzeczy bezpośrednia referencjalność dyskursu ulega zatarciu. Wszak „rola publicysty polega [...] na wywołaniu u odbiorcy »spotęgowanego widzenia« przedstawionego problemu”<sup>42</sup>. Chodzi przecież o efekt jednoznaczny: przekonanie czytelnika do określonych racji. Publicysta „sugeruje odbiorcy własny punkt widzenia, własną interpretację obrazowo przedstawionej idei”<sup>43</sup>. Inwencja, kompozycja i elokucja funkcjonują w reportażach Kurczab-Redlich niczym w nienagannie zbudowanej, acz rozpisanej na kilku setkach stron, mo- wie sądowej. Zasadniczo rację miał jeden z recenzentów, który pisał:

**Niby to reportaż, a przypomina akta.** Po trosze pochodzące z biurka oficera śledczego, który zadaje klasyczne pytania: kto, gdzie, kiedy i dlaczego. Po trosze z szafy odważnego prokuratora, który wskazuje oczywiste niekonsekwencje w zeznaniach najwyższej postawionych świadków.

Bieda w tym, że nie ma i zapewne nie będzie trybunału, który zgodziłby się wszcząć dochodzenie [...]. W braku takiego trybunału tobie, czytelniku, przypadła [ta] niewdzięczna rola [...]<sup>44</sup>.

„Wymowa sądowa ma [...] na uwadze sprawiedliwość i niesprawiedliwość, i wszystko inne podporządkowuje tym zagadnieniom”<sup>45</sup> – powiada Arystoteles. Tym kwestiom podporządkowuje swój wywód również autorka *Głową o mur Kremła*. Aby być dobrze zrozumianą i przekonać odbiorcę do przekazywanej prawdy, nie tylko bacznie przypatruje się rzeczywistości, ale też z zapalem studiuje i cytuje źródła, odwołując się np. do dokumentów Amnesty International czy też rosyjskich organizacji pozarządowych. Podaje przy tym niezliczone ilości przykładów-argumentów, korzysta ze statystyk, powołuje się na rozmowy ze świadkami i uczestnikami wydarzeń. Chce być traktowana jako osoba z wszech miar wiarygodna, która unika krzywdzących negatywnych stereotypów:

<sup>41</sup> Tamże, s. 361.

<sup>42</sup> M. Szulczewski, dz. cyt., s. 48–49.

<sup>43</sup> Tamże, s. 105.

<sup>44</sup> W. Stanisławski, *Rosja nieodmiennie nieobjęta*, „Nowe Książki” 2008, nr 4, s. 16.

<sup>45</sup> Arystoteles, *Retoryka*, [w:] *Retoryka. Retoryka dla Aleksandra. Poetyka*, przeł. H. Podbielski, Warszawa 2009, s. 55.

Bo trzeba zatrzymać się nad szczegółami, wyjaśniać do końca sporne okoliczności i wydarzenia, gdyż inaczej każda krytyka władz Rosji, przeszłych bądź obecnych, poczytana być może za rusofobię. Osoby szermujące tym pojęciem (zwłaszcza na zachodzie Europy) najczęściej posługują się schematami myślowymi i stereotypowymi ocenami, rzadko przytaczając rzeczowe argumenty i udokumentowane opinie [G 226].

Pragnie zatem być niestrudzoną i bezkompromisową tropicielką prawdy, a jej zamiarem jest przede wszystkim nakreślenie kompleksowego, ale opartego na detalach i imponderabiliach obrazu zjawisk. Zależy jej na wyciągnięciu esencji ze strzępów zdarzeń oraz wydobyciu sensów ukrytych, co *de facto* sprowadza się często do generalizacji i stosowania zasady *pars pro toto*. Toteż gdy na przykład opisuje klatkę schodową w zamieszkanym przez siebie domu („wonięjąca” i lepiącą się od wieloletniego brudu, w miarę systematycznie, lecz za pomocą brudnej szmaty przecieraną<sup>46</sup>), formułuje kategorię konkluzję:

Celem jest bowiem – jak dawniej – nie osiągnięcie efektu, a wykonanie zadania zgodnie z planem.

Zadaniem nowej władzy było wprowadzenie ustroju demokratycznego, więc został wprowadzony. Na tej samej zasadzie, na jakiej myje się schody w moim domu. Aktywność, którą przedsięwzięto, tak się nazywa.

Ale schody pozostają brudne [P 12–13].

Reporterka w celu podkreślenia jasności swego wywodu posługuje się różnego typu graficznymi środkami perswazji, zwłaszcza osobnymi wcięciami, ponadto dobitnymi, nieraz refrenowymi powtórzeniami, nierzadko pytaniami retorycznymi i apostrofami, chętnie stosuje paralelizmy i antytezy, wreszcie potrafi niezwykle obrazowo unaoczniać przedmiot, stosując bardzo plastyczne metafory i porównania. Wszystko po to, aby jak najwyraźniej dowieść czytelnikom rozpoznanej prawdy o Rosji, „ująć skomplikowany świat rosyjski w logiczne ramy”<sup>47</sup>, w ramy racjonalnego, porządkującego dyskursu zaprzeczającego mitowi o rzekomo niepojmowalnej Rosji. Zda się pamiętać o tym, że:

<sup>46</sup> „Jej Rosja śmierdzi” – bezwzględnie oceniał nastawienie Kurczab-Redlich de Lazari i z sarkazmem podkreślał, że „po ten smród” niekoniecznie trzeba z Warszawy wyjeżdżać do Moskwy (tenże, *Antyrosyjska obsesja*). Wspominam o tym, ponieważ dziennikarz niemiecki podobnie jak autorka *Pandrioszki* (choć z innym zabarwieniem emocjonalnym) opisuje „rosyjskie” klatki schodowe, czyli *podjeżdży*, z naturalizmem i nieodłącznym humorem pisząc o „zapachowej aurze”, która „przypomina mieszankę woni podupadłej toalety bez spluczek, kociej kuwety bez podściółki i dzikiego wysypiska śmieci w ostatnim stadium”. Jednocześnie pokpiwa z „rosyjskiego aromopatriotyzmu”, *ergo* krytycznym nastawieniu Rosjan do „smrodliwej wrogiej propagandy”. B. Reitschuster, *Ruski ekstrem. Jak nauczyłem się kochać Moskwę*, Warszawa 2010, s. 15. Mamy więc do czynienia z *cliché* właściwym narracjom zachodnim.

<sup>47</sup> K. Syska, *Przykładając sumienie do Rosji*, „Znak” 2008, nr 5, s. 134.

Retoryka jako sztuka komunikowania publicznego szuka sposobów zaradzenia temu, a więc wskazówek, co należy uczynić, żeby zostać jako nadawca zauważonym, żeby być słuchanym i czytany, żeby być właściwie zrozumianym, następnie aprobowanym i wreszcie możliwie długo pamiętanym<sup>48</sup>.

Warto po raz kolejny zaznaczyć, że dla dziennikarki szczególnie ważny jest wymiar stylistyczny przekazu, zwłaszcza jego obrazowość, która staje się miarą literackości wypowiedzi. Posługuje się ona językiem barwnym, rzecz można pełnokrwistym, niestroniącym od semantycznej redundancji i amplifikowania komunikowanych treści, co w rezultacie osłabia denotacje – wszystko po to, aby unaocznić istotę rosyjskiej rzeczywistości, przetłumaczyć jej zagmatwaną mowę.

Metaforycznym kluczem do Rosji jest tytułowa Pandrioszka. Rozwinięcie tego motywu pojawia się w pierwszej części książki i co ważne – również we wstępie do drugiego wydania, gdzie – jak już pisałam – autorka potwierdza aktualność spostrzeżeń z lat dziewięćdziesiątych, wskazując na to, że Rosja Putina stała się gargantuizacją Rosji Jelcyna. Barwna matrioszka wykorzystana została jako uniwersalny symbol tego wielkiego państwa, niezależnie od etapu jego imperialnej historii. Reporterka za pomocą nieszablonowego konceptu kojarzy rosyjską quasi-boginię z mityczną Pandorą. Szkatułkowa forma lalki przywodzi na myśl puszkę (beczkę), w której ukryte zostały wszelkie nieszczęścia:

Spod pięknych barw matrioszki wyzierają nieszczęścia, strach, przerażenie, każda kolejna cząstka malowanej zabawki to kolejny dramat. Matrioszka po otwarciu jest jak puszka Pandory, hybryda Dobra i Zła: PANDRIOSZKA [P 7].

A prawdziwa współczesna matrioszka to od góry ruska wesola baba z nieco skrzywionym uśmiechem, a od dołu – puszka Pandory – same nieszczęścia. [...] bo to jest ruska, wesola, choć nieszczęsna matrioszka. Taka Matrioszka-Pandrioszka... [P 42]

Kurczab-Redlich opowiada, jak na początku dała się zwieść uludzie: „bajecznym kształtom i kolorom cerkiewnych kopuł; urzekającej miękkości rosyjskiej frazy; romantyzmowi pieśni”, a także „urzekającej kolorystyce typowych dla Rosji lalek – matrioszek” [P 7], dopiero potem przyszła konfrontacja z codziennym, naznaczonym cierpieniem życiem tubylców, i opamiętanie. W drugiej książce wręcz naświetla swą wewnętrzną przemianę – z naiwnej, wierzącej zrazu fasadom i pozorom, obserwatorce w empatyczną dziennikarkę rozumiejącą istotę rzeczy. Ta spektakularna transformacja percepcji obrazować ma „drogę do Rosji” – do prawdy o niej. W swych reportażach Kurczab-

<sup>48</sup> W. Pisarek, dz. cyt., s. 365. Reporterka dowodzi, że dobrze zna zasady komunikowania publicznego. Omawia je w swym artykule Pisarek, dz. cyt., s. 365–377.

Redlich nie poświęca uwagi opisowi tęczyowych barw figurek składających się na matryoszkę, ale skupia się na pełnej lgarstw, nieszczęść i cierpienia puszcze Pandory, od razu zauważając, że ruska wesola baba ma skrzywiony uśmiech: „[i]m dłużej się jej przyglądam, tym smutniejszą ją widzę i bardziej cierpiącą, ale przecież zawsze z uśmiechem” [P 42]. Co znamienne, autorka kończy swą książkę słowami: „Matryoska już się nie uśmiecha. Puszka Pandory szeroko otwarta”, co zapowiada putinowski dramat opisany w następnej publikacji, która ma już swój ciąg dalszy (w książce *Wowa, Wołodia, Władimir. Tajemnice Rosji Putina*).

Z jednej strony metafora Matryoski-Pandrioszki przywodzi na myśl Rosję kontrastów i antynomii moralnych i estetycznych, Rosję niejednorodną i zbudowaną ze sprzeczności, dobrą i złą jednocześnie, z drugiej – unaocznia Rosję masek, fasad i pozorów, pięknych słów i deformującej fakty oraz hipnotyzującej propagandy. I właśnie to drugie znaczenie wydaje się dziennikarce najważniejsze. Zainspirowana, jak kilka pokoleń Polaków, książką markiza de Custine’a uczy Kurczab-Redlich, że nie należy ulegać złudzeniom. Idąc tropem słynnego Francuza, chce zdzierać z Rosji maski warstwa po warstwie. Obrazowo kwestię tę przed laty wyraził Marek Bieńczyk:

Za jedną fasadą kryje się więc następna, za tą kolejna, maska zasłania maskę, żadna warstwa nie jest prawdziwie ostateczna, jest nowym pozorem, jeszcze jedną zasłoną – gdyby udało się zerwać je wszystkie, Rosja okazałaby się wydrążeniem, pustą wyrwą [...] <sup>49</sup>.

Autorka *Pandrioszki* pisze o tym, co już dawno i po wielokroć zostało opisane, przede wszystkim z polskiej perspektywy. Innymi słowy, książki Kurczab-Redlich niczego nie przewartościowują, raczej nadają ostrość dotychczasowej wiedzy Polaków zastygłej w figurach kolektywnych wyobrażeń. Reporterka stara się jedynie – zresztą z powodzeniem – je uaktualnić, pokazując genealogię potransformacyjnej rzeczywistości, a także egzemplifikować na nowo i podporządkować retoryce oskarżeń. Wymierzone zostały one przeciwko władzom rosyjskim, ale również przeciw decydentom z – jej zdaniem – pełnego hipokryzji Zachodu, którzy po raz kolejny w historii popełniają grzech nie tylko obojętności i beczynności, ale i bezmyślnej aprobaty. Aby zbudować wspólną z odbiorcą płaszczyznę porozumienia, autorka konstruuje swój dyskurs ze spetryfikowanych już toposów <sup>50</sup> oraz odwołuje się do wartości,

<sup>49</sup> M. Bieńczyk, *Świat jakim jest (o Syberii Custine’a)*, „Teksty Drugie” 1990, nr 3, s. 89.

<sup>50</sup> „Kod rosyjski” w polskim dyskursie prasowym i reportażowym (również u Kurczab-Redlich) opisała w swej pracy doktorskiej Aleksandra Synowiec (*Obraz Rosji w dyskur-*

które spajają społeczność o wspólnym doświadczeniu historycznym, wyartykułowanym dodatkowo w literaturze narodowej<sup>51</sup>; tym samym zwiększa moc perswazyjną i skuteczność przekazu.

Krystyna Kurczab-Redlich jako podstawowe narzędzie opisu Rosji wykorzystuje przeciwstawienie wartości kulturowych Wschodu i Zachodu. W świetle tego interesują ją przede wszystkim prawa człowieka i stosunek państwa/władzy do jednostki. Silnie związany jest z tym – zajmujący dużo miejsca w obu książkach – problem Czechenii, określanej jako „puszka Pandory *made in Russia*” [P 290]. Społeczeństwo Czechenów nie podlega w narracji autorki *Głową o mur Kremla* paradygmata „dzikiego Wschodu”. Szczególnie wymowne jest tu przeciwstawienie symboliki „czystości” (Czechenów) symbolice „brudu” (Rosjan). Warto przywołać w tym miejscu Mary Douglas, według której: „Nie ma czegoś takiego jak brud absolutny. Brud istnieje tylko w »oku patrzącego«”<sup>52</sup>. Reporterka pragnie wyzwolić Czechenię z opresyjnej opowieści rosyjskich mediów i dać jej prawo do własnej narracji. Konsekwentnie zajmuje w swym przekazie pozycję Europejki, człowieka Zachodu, do którego należy też Polska, będąca niejednokrotnie wzorcowym punktem odniesienia dla antywartości rosyjskich. Przyjęta przez nią optyka potwierdza uniwersalną prawidłowość: otóż, „nie możemy zdobyć się na spojrzenie znikąd, na całkowity obiektywizm w widzeniu i ocenianiu tego, co wokół nas”<sup>53</sup>. Takie ustawienie światła i półcieni powoduje, że dyskurs autorki *Pandrioszki* jest spójny, jednoznaczny, sugestywny i wyraziście nakreśla ogólny obraz zjawisk, ośmielilibym się nawet rzec – dowodzi tezy. „Jakiegoż trzęsienia ziemi trzeba, by Rosja, oczyściwszy się z tych narośli, stała się normalnym, przyjaznym człowiekowi państwem?” [G 207] – woła reporterka, rzeczniczka zdemokra-

---

*sie kulturowo-ideologicznym. Studium wyobraźni zbiorowej na łamach polskiej prasy z lat 1991–2005*, Uniwersytet Śląski – Wydział Nauk Społecznych, Katowice 2009). Wzięła pod uwagę następujące toposy: „imperium”, „dzikiego Wschodu”, „podróżnika-Europejczyka”, „rosyjskiego człowieka – biesy, martwe dusze, przyjaciele Moskale”. <https://www.sbc.org.pl/dlibra/show-content/publication/edition/12768?id=12768> [dostęp 1.09.2017].

<sup>51</sup> Bardzo interesujący i wszechstronny przegląd obrazów Rosji i Rosjan w literaturze polskiej od średniowiecza do współczesności przedstawił Tadeusz Sucharski. Zob. tenże, *„Rosja wchodzi w polskie wiersze” – obraz Rosjanina w literaturze polskiej*, [w:] *Katalog wzajemnych uprzedzeń Polaków i Rosjan*, red. A. de Lazari, Warszawa 2006 oraz tenże, *Polskie poszukiwania „innej” Rosji. O nurcie rosyjskim w literaturze Drugiej Emigracji*, Gdańsk 2008 (rozdz.1: *Drugi i bezdroża do „innej” Rosji*).

<sup>52</sup> M. Douglas, *Czystość i zmaza*, przeł. M. Bucholc, wstęp J. Tokarska-Bakir, Warszawa 2007, s. 46.

<sup>53</sup> A. Szahaj, *Przedmowa* [do:] S. Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, przeł. K. Abriszewski i in., Kraków 2008, s. 25.

tyzowania Rosji w stylu zachodnim, chorobliwą wiekową narośl dostrzegając nie tylko w rządzących, ale i w społeczeństwie rosyjskim, naznaczonym jako by „infantyлизmem społecznym”, który nie pozwala mu dojrzeć do kondycji społeczeństw zachodnich. „Ile z tego, co nawarstwiało się w psychice bitych i bijących, przeniknęło z genami w terażniejszość?” [P 126] – zapytuje retorycznie i prześwieśla chory organizm społeczeństwa, które nie zasmakowało (jako całość) uzdrawiającej transformacji, wszak „[p]ierestrojka szybciej przeszła przez kalendarz niż przez rozum i psychikę” [P 53]. Reporterka dokonuje iście lekarskiej diagnozy czy nawet obdukcji owego organizmu, jeśli weźmiemy pod uwagę figury retoryczne, jakie stosuje. Odnajduje tym samym różne anomalie i aberracje: „świadomość zarażoną kłamstwem jak wirusem HIV”, przystosowanie do kolektywnej dyscypliny, która tkwi „w układzie nerwowym jednostki”, „ćwiczony brzydota wzrok”, „rosyjsko-radziecki chromosom strachu” (strach definiuje jako chorobę woli), „feromon nieszczęścia”, „narkozę kłamstwa”, rozdwojenie jaźni, wirus fałszu, łgarstw i manipulacji czy też będący efektem akomodacji, więc *de facto* zbawienny „gen przetrwania” (co oznacza odporność „zdrowotną”). Do cech tych dołączone zostają ich „niemedyczne” odpowiedniki, np. niewolnicze instynkty, porażająca bierność i pokora, czolobitna pozycja człowieka wobec władzy: „[n]a kolanach, na czworakach, plackiem”, przyzwolenie na korupcję... Te „identyfikatory” społeczeństwa rosyjskiego można by wymieniać dalej, lecz ważne, że u źródła ich tkwi „największy »deficyt« narodu rosyjskiego [...] świadomość społeczna” [P 77], tudzież „nikle doświadczenie obywatelskie, które [...] nie miało się kiedy rozwinąć” [G 571]. Inaczej niż na przykład we Francji czy w Polsce [por. P 76].

W dodatku Rosjanie nie znają swoich podstawowych praw, których zasady powinny być wspólne całemu cywilizowanemu światu i dlatego jako zrzędzenie losu traktują fakt, że w ich ojczyźnie: „jednostka zerem, jednostka bzdurą”. Kurczab-Redlich wielokrotnie odwołuje się do powszechnie znanej frazy z wiersza Władimira Majakowskiego, która jakoby urosły do rangi społecznego aksjomatu. Reporterka w pełnych patosu słowach przekonuje o rosyjskich anomaljach, które wynikają z nieetyczności rządzących: tutaj „prawo zawsze broni interesu państwa przeciw jednostce” [G 47], tutaj władza ma niebotyczne przywileje, a „naród nie wie, że może być inaczej” [P 71]. Ważne są odniesienia do praworządnych państw Zachodu:

W państwach rozwiniętej demokracji celem rządzenia jest społeczeństwo. [...] Gdzie indziej chodzi o dobro narodu. W Rosji – o dobro władzy. Gdzie indziej trzeba

ludzi zdobyć programem politycznym, przekonać do konkretnych racji. W Rosji wystarczy kolejny raz reanimować nadzieję, przekonać do mitu [G 497].

„Naród ma taką władzę, na jaką sobie zasłużył...” [P 140] – odważnie wyraża swój pogląd reporterka. Idealnym wcieleniem rosyjskiego władcy, mistrzem mistyfikacji jest następca Jelcyna, Putin. W *Pandrioszce*, przypomnę, po raz pierwszy wydanej w 2000 roku, jego postać pojawia się dopiero w zakończeniu. Występuje on najpierw jako premier, potem kandydat na prezydenta, którego niejako z wyprzedzeniem autorka określa mianem „Wielkiego Hipnotyzera”. Hegemon rosyjski zajmuje pozycję pierwszoplanowego negatywnego bohatera w książce *Głową o mur Kremla*. „Im mniej się o nim wie, tym lepiej się go ocenia – to pewne” [G 466] – dowodzi Kurczab-Redlich, starając się przybliżyć czytelnikom oblicze rosyjskiego przywódcy: obłudnika, asa korupcji, imperatora *in spe*, pragnieniem powrotu Wielkiej Rosji zarażającego cały naród. Reporterkę z jednej strony oburza przyzwolenie społeczne na rządy autokraty, na „demokrację sterowaną”, będącą instrumentem legalnej przemocy nie tylko wobec ludów Kaukazu, ale i wobec własnych obywateli, z drugiej stara się ona wyjaśniać bezgraniczną bezradność i chorobę woli narodu rosyjskiego. „Wszyscy [...] są ofiarami niekończącej się wojny, jaką od wieków prowadzi tu państwo z człowiekiem” [P 208–209] – konstatuje reporterka, z tęsknotą wypatrując ukrytej na dnie puszki Pandory nadziei. Jest to nadzieja na demokratyzację Rosji w stylu zachodnim, która przynieść mogłaby to, co „[d]zisiejszemu Rosjaninowi po prostu w głowie się nie mieści” – „władzę sprawowaną dla ogólnego dobra, dla jego dobra” [G 83].

Przemysław Czapliński, który zaproponował interesującą klasyfikację sposobów przedstawiania Rosji w polskim piśmiennictwie ostatniego ćwierćwiecza, wpisał dyskurs Kurczab-Redlich w „poetykę wizytacji” (podobnie jak *Imperium* Kapuścińskiego). Wizytator bowiem, który podróżuje z konkretnym zadaniem, ma na celu sprawdzić zgodność z wymaganą normą, a wiedzę przywozi z zewnątrz: „Wie, jak być powinno, więc potrafi określić rozbieżności między wzorcem a rzeczywistością, wskazać przyczyny złego stanu rzeczy i zaproponować działania korekcyjne. Jest delegatem innego świata i w jego imieniu przeprowadza wizytację”<sup>54</sup>.

Zamknięcie tej części rozważań niech stanowi wielce słuszna konstatacja Zygmunta Ziątka:

<sup>54</sup> P. Czapliński, *Poruszona mapa. Wyobrażenia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przełomu XX i XXI wieku*, Kraków 2016, s. 16.

Bez uwzględnienia, że **książki Kurczab-Redlich przeniknięte są duchem walki**, niezrozumiale byłyby prawie wszystkie podjęte w nich tematy i rozmaite cechy, choćby to, że autorka nie tyle opisuje i interpretuje, ile – z wielkimi emocjami najczęściej – **piętnuje, perswaduje, apeluje, poucza, a przede wszystkim – wzywa do działania**, do aktywności. O jaką nową Rosję chodzi? [...] Chodzi [...] o demokratyczną Rosję praw człowieka<sup>55</sup>.

## 1.2. Dusza matryoski i dusza Rosji

Krzysztof Mroziewicz uważa, że „[t]o czym zajmuje się korespondent zagraniczny, jeśli nie pisze dla tabloidów, nie różni się zbyt od analiz, które przeprowadzają dyplomaci”<sup>56</sup>. Ale jednocześnie zarysowuje *sui generis* dwie odmienne postawy dziennikarskie: „dyplomacja to sztuka unikania konfliktów, a media – odwrotnie – sztuka poszukiwania i opisywania konfliktów”<sup>57</sup>. Wspominam o tym, gdyż nawet powierzchowne porównanie reportażu Krystyny Kurczab-Redlich i Macieja Jastrzębskiego wiedzie do wniosku, że znawczyni problematyki rosyjskiej jest przede wszystkim pragnącym być w centrum gorących politycznych wydarzeń, zaangażowanym i bezkompromisowym człowiekiem mediów, korespondent Polskiego Radia zaś stara się pozostać przede wszystkim dyplomata, rozjemcą, powściągliwym, wyważonym sprawozdawcą interpretatorem obserwowanej rzeczywistości (a także – jak się przekonamy – literatem). Książki obojga dziennikarzy to dwa zupełnie różne sposoby „radzenia sobie” z Rosją i snucia rosyjskiej opowieści.

Jastrzębski, podobnie jak autorka *Pandrioszki*, symbolem Rosji uczynił rosyjską „z wielokrotnioną” lalkę, czemu dał wyraz już w tytule: *Matryoszka, Rosja i Jastrząb*, sugerującym także, że będzie to jego własna, imienna wizja wschodniego sąsiada. Odwołując się do swojego przydomka (efektem jego użycia jest familiaryzacja obrazu opowiadacza), korespondent stwierdza:

Od najmłodszych lat koledzy i przyjaciele, odnosząc się do mojego nazwiska, nazywają mnie „Jastrzębiem”. Nie czuje się urażony, ponieważ jastrząb to ptak mądry i obdarzony doskonałym wzrokiem. Jednak i jastrzębi wzrok nie wystarczy, aby prze-

<sup>55</sup> Z. Ziątek, „Rosyjskość” i „Radzieckość” w polskim reportażu z Rosji, [w:] *Obraz Rosji w literaturze polskiej XX wieku*, red. A. Jarzyna, Z. Kopec, przy współudziale M. Jaworskiego, Poznań 2014, s. 264–265.

<sup>56</sup> K. Mroziewicz, *Korespondent zagraniczny*, [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, dz. cyt., s. 450.

<sup>57</sup> Tamże.



niknąć wszystkie warstwy skrywające duszę Rosji. Jak mawiają Rosjanie: *Umom Rossiju nie ponat', w Rossiju można tolko wierit'* [M 267–268].

W przeciwieństwie do Kurczab-Redlich dziennikarz nie polemizuje ze słowami Tiutczewa, przeciwnie – czyni je dewizą oświetlającą jego rozważania i uzasadniającą ich charakter<sup>58</sup>. W jednej z rozmów reporter wyjaśniał, że nie traktuje dosłownie słowa „wiara”:

Jest ono jedynie kluczem. Nie chodzi o to, żeby dosłownie w coś wierzyć, czy bezwzględnie akceptować. Dla mnie słowo „wiara” przesiąknięte jest nadzieją. Uważam, że nawet jeśli czegoś nie rozumiem lub nie akceptuję, to nie znaczy, że jest to złe<sup>59</sup>.

Nie sposób obyć się bez przywołania nader obrazowych wyjaśnień Jastrzębskiego dotyczących semiotyki drewnianej zabawki:

Kiedy kupujemy matrioszkę, najczęściej nie otwieramy jej, nie zaglądamy do środka. Wybieramy tę, której główna postać wydaje się nam najbardziej interesująca. [...] Wydaje mi się, że poznawanie Rosji w jakimś sensie przypomina otwieranie matrioszki. Pierwsza lalka jest duża, kolorowa i przykuwa naszą uwagę. Druga jest nieco mniejsza, widać subtelne zmiany różniące ją od tej pierwszej. Trzecia może wydawać się nam brzydka, a czwarta zachwyci nas urodą. Na piątą nie zwrócimy uwagi, ale szóstą będziemy oglądać z wielkim zainteresowaniem. I tak aż do ostatniej, najmniejszej laleczki, która jest naga, bez wizerunków i ozdób. Niektórzy nazywają ją „duszą matrioszki”. Poznając Rosję, również odkrywamy jej kolejne warstwy. Nie każda z odsłon wywołuje nasz entuzjazm. Bywa tak, że przez długi czas nie mamy odwagi zajrzeć głębiej. Wątpię też, aby kiedykolwiek udało się nam dotrzeć do najmniejszej, nagiej laleczki [M 267].

Konstrukcję matrioszki (lalki w lalce) udało się autorowi poniekąd odzwierciedlić w kompozycji książki. Całość składa się z siedmiu części, a z każdej z nich wylaniają się połączone ze sobą trzy lub cztery rozdziały. Również one nie stanowią jednolitych historii. Snuta opowieść posiada różne dygresyjne odgałęzienia, które wskazują na coraz to nowe oblicza Rosji. Chciałoby się powiedzieć, że mamy do czynienia z „ogrodem o rozwidlających się ścieżkach” (choć to ogród raczej „plewiony”). Niepostrzeżenie jedna opowieść rodzi następną, autor zaś wprowadza nas w sposób płynny, asocjacyjny w coraz to nowe alejki, abyśmy z perspektywy każdej z nich mogli spojrzeć na rozmaite

<sup>58</sup> Nawiązanie do wiersza Tiutczewa pojawia się dopiero na ostatniej stronie książki Jastrzębskiego jako konkluzja jego opowieści. U Kurczab-Redlich zaś wiersz (oryginał i tłumaczenie) znalazł na początku drugiej części *Pandrioszki* – w tym wypadku słowa rosyjskiego poety to na pozór „złota” myśl, z której reporterka chce zedrzyć mylącą pozłotę.

<sup>59</sup> M. Jastrzębski, *Dusza na ślepo posłuszna rozkazom*, [w:] P. Brysacz *Patrząc na Wschód. Prześnien, człowiek, mistycyzm*, Białystok 2013, s. 220.

widoki i konstelacje. Zazwyczaj jednak panoramiczny skrót i kalejdoskopowość uniemożliwiają kompletne poznanie, które *ex definitione* jest nieosiągalne. Przeskakiwanie z tematu na temat i nieledwie sylwiczność przekazu sprawiają, że czytelnik ma do czynienia z wierzchnią warstwą: ogląda skądinąd frapującą, lakierowaną powłokę różnobarwnych lalek: tych wesolych i tych smutnych.

Istotnie, w reportażu Jastrzębskiego brak dominanty tematycznej, brak tezy, o ile za tezę nie uznamy stwierdzenia, że Rosja jest różnorodna, wielokolorowa, nieoczywista, co przede wszystkim chce wykazać autor<sup>60</sup>. Dlatego pokazuje bogatą żywą mozaikę, na którą składają się np. migawki z jego pierwszych pobytów w ulegającym burzliwej transformacji państwie<sup>61</sup>, opowiadanie o dalekiej i bliskiej historii Rosji, opis topografii i zabytków Moskwy, prezentacja kremłowskiej „góry”, ale też nieustającej w oporze „przeciwniej strony barykady”. Pamięta nie tylko o bogatych, ale też o biednych, zwłaszcza o „drugiej Moskwie”, którą tworzą emigranci z Kaukazu, wzgardliwie przez nacjonalistów nazywani „czarnymi”. Nie rezygnuje z wglądu w tutejszy tygiel kultur oraz religii, wspomina o jadłospisie żołnierskim i historii walek, przytacza mity kosmogoniczne i legendy miejskie, fragmenty piosenek i wierszy, interesuje go okultyzm i loty w kosmos, „wódka, kawior i dziewczyny”. Jednocześnie nie pomija faktów o zamordowanych dziennikarzach ani pamiętnych i tragicznych wydarzeń na Dubrowce oraz w szkole w Bieslanie. Nie zapomina również o rosyjskiej Polonii i jej zagmatwanych, nielatwych dziejach. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że króluje tu poetyka podległego narratywizacji przewodnika-leksykonu, napisanego przez nie tylko i nie tyle doświadczonego, co czytanego i chłonnego wiedząca zawodowca, posiadającego szeroki horyzont, zapal, ale też dużą wrażliwość, zacięcie beletrystyczne oraz dar wyszukiwania i opowiadania ciekawostek. Zrozumiałe jest, że tonacja przekazu nie może być jednorodna.

Wujek Borka, a właściwie Borys Anatolijewicz, wiódł podwójne życie. Trochę tak jak doktor Jekyll i mister Hyde. Może niedokładnie tak samo, bo w przeciwieństwie do bohatera opowiadania Roberta Stevensona zawsze był tym dobrym. Jedni znali go jako artystę malarza sprzedającego obrazy na Arbacie. Dla innych był biznesmenem prowadzącym jakieś tajemnicze interesy.

Borka artysta przychodził na Arbat nie wiadomo skąd. Rozwieszał swoje płótna na drewnianych stelazach. [...] Najczęściej pojawiał się w soboty i niedziele. Rzadziej

<sup>60</sup> Przeciwstawiając się uproszczeniom, pisze np.: „Nie każdy Rosjanin, który tęskni za czasami Związku Radzieckiego, jest komunistą. Tak jak nie każdy, który mieni się demokratą, wie, co to jest demokracja” [M 28].

<sup>61</sup> „Widziałem agonię ZSRR – oznajmia – i obserwowałem narodziny współczesnej Rosji” [M 25].

w piątki. W pozostałe dni tygodnia jego stale miejsce przy Kriwoarbackom Pierieulku było puste. Gdzie wtedy był i co robił? Nikt nie wiedział i nikt też specjalnie się tym nie interesował [M 69].

Poniższy, isticie literacki, intrygujący urywek może uzmysłwić, że Jastrzębski pragnie Rosję w pewnym sensie „upowieściowić”, a jako że powieść jest gatunkiem na wskroś antropocentrycznym, spojrzeć na nią przez pryzmat konkretnego człowieka. Taki sposób wybrał na pokazanie odcieni, zawilości i niejednoznaczności tego nieogarnionego, sfinksowego państwa.

Okruchy na temat Rosji niejako zbierają dla korespondenta jej mieszkańcy, którzy umożliwiają mu snucie barwnej i sugestywnej gawędy: „To w ich smutkach i radościach zakłeta jest historia współczesnej Rosji” [M 36]. Jastrzębski akcentuje przyjętą przez siebie strategię przekazu i ważne dla niego credo pracy reportera (które ma – jak się wydaje – ogólniejszy charakter): „Rosja nauczyła mnie [...] ważnej rzeczy: lepiej słuchać i zapamiętywać, niż udawać mądrałę” [M 36]. Dziennikarz powołuje się na swe mniej czy bardziej przyjacielskie kontakty z Rosjanami, ale tego wprost nie dokumentuje, unikając wątków osobistych. Woli beletryzować napisane przez los i państwo życiorysy tutejszych mieszkańców, łącząc w jedno to, co zostało rozpisane na kilka istnień. Jastrzębski korzysta z usankcjonowanych przez tradycję reporterską praw. „Mnie interesuje prawda syntetyczna, a nie dokumentalna – twierdził wszak Wańkowicz. – [...] Nie ma takich ludzi, którym tyle by się zdarzyło, ile ja potrzebuję”<sup>62</sup>. Autor opisuje szkicowo proveniencję w zasadzie jednej stworzonej przez siebie postaci rosyjskiego cicerone, ale już ta wzmianka pozwala nam określić status ontologiczny innych nazwanych imieniem (i odczestwem) bohaterów tej opowieści. W ich losach dziennikarz komasuje typowe biografie rosyjskie, przez ich pryzmat przygląda się współczesności i nieodległej jeszcze historii Rosji. Postać Igora inwalidy na wózku wywołuje temat wojny czeczeńskiej. Śpiewane przez niego pieśni stają się przyczynkiem do przywołania spraw ważnych i pomniejszych, już to katastrofy okrętu atomowego „Kursk”, już to fenomenu grupy Lube. Z kolei złamany życiorys niegdyś bogatego i goszczącego na salonach, dziś żebrzącego w metrze Stiepana Wasilewicza pozwala napomknąć o losie wielu „takich Stiepanów” – artystów,

<sup>62</sup> K. Kąkolewski, *Wańkowicz krzepi. Wywiad-rzeka*, Lublin 1984, s. 18. Swoje poglądy na temat udziału fikcji w reportażu, w tym „sklejania” postaci z istniejących prototypów, Wańkowicz wyklada w: *O poszerzenie konwencji reportażu*, [w:] tegoż, *Anoda-Katoda. Międzyepoką*, wybór i układ T. Jodelka-Burzecki, Kraków 1988, s. 403–409. Na temat fikcji w reportażu pisała J. Jeziorska-Haladyj, *Tekstowe wykładniki fikcji. Na przykładzie reportażu i powieści autobiograficznej*, Warszawa 2013, s. 74–92.

polityków, biznesmenów – i wywołuje obszerną dygresję na temat rosyjskich oligarchów i ich fortun. Nawet prezentacja trzech wiodących partii rosyjskich (Jedna Rosja, Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej, Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji) konkretyzuje się poprzez ukazanie dyskusji różniących się ideowo statystycznych obywateli: dziadka, syna i wnuka. Przekaz na temat wieloetniczności i wielokulturowości Rosji dokonuje się przez przedstawienie biesiady (sympozjonu), w jakiej uczestniczą będący w dobrej komitywie reprezentanci różnych nacji.

Postacią przewodnią, łączącą różne części książki, jest wzmiankowany już „wujek Borka” – Borys Anatolijewicz, Rosjanin o polskich korzeniach, posiadający, jak wielu jego krajan, powikłane losy, człowiek otwarty na otaczający go świat, umiejący rozmawiać z ludźmi. Z jego perspektywy i przez pryzmat jego prac malarskich czytelnik ogląda różnorodność i kontrasty tutejszej rzeczywistości i zostaje wprowadzony w nie do końca rozwikłany wątek sensoryjno-polityczny ze zbrodniami stalinowskimi w tle, dotyczący diamentów w kraterze nad rzeką Popigaj. Co ciekawe, postać Borysa Anatolijewicza i jego historia powracają w książce *Rubinowe oczy Kremla* (Gliwice 2017). „Skoro w jednej książce powiedzieliśmy A, to w tej musimy powiedzieć B [...]”<sup>63</sup> – konstatuje reporter, który tym razem snuje opowieść o tajemnicach podziemnej Moskwy, ale też nie porzuca intrygującego motywu z wcześniejszej książki.

Jastrzębski woli opowiadać z punktu widzenia swoich bohaterów (zwłaszcza wspomnianego przewodnika-mentora), im każąc sygnować wiarygodność poszczególnych narracji. Ale pamiętajmy, że istnieje też narrator reprezentujący autora, który z reguły nie lubi być autorytatywny i pouczający. Stara się unikać komentarzy i arbitralnych sądów, a jeśli trzeba, pokazuje dwie strony medalu – polską i rosyjską. Już na początku swojej książki podkreśla, że dla wielu przyjaciół w Polsce jest rusofilem, ale dla części przyjaciół w Rosji ma zadatki na rusofoba.

**Czy można Rosję lubić i jednocześnie jej nienawidzić?** – zapytuje. – Odpowiedź na tak postawione pytanie nigdy nie bywa prosta. Staje się tym trudniejsza, im więcej wiemy o Rosji, jej mieszkańcach i historii. **Dla Polaka znalezienie jednoznacznej odpowiedzi może w ogóle okazać się niemożliwe** [M 28].

Autor rzadko formułuje wprost i bez ogródek bezwzględne sądy. Zwykle umieszcza wiele asekuracyjnych, a może po prostu dyplomatycznych formuł typu: „zgadzam się z tymi...”, „może to niesprawiedliwa opinia, ale...”, „trudno powiedzieć”, „daleki jestem od generalizowania”, „pojawiły się nawet

<sup>63</sup> M. Jastrzębski, *Rubinowe oczy Kremla. Tajemnice podziemnej Moskwy*, Gliwice 2017, s. 109.

opinie, że...”, „rosyjscy dziennikarze twierdzą, że...”, „wielu zagranicznych ekspertów uważa”, „jeśli o mnie chodzi...”. Wypowiadając się na przykład na temat zamachów bombowych na budynki mieszkalne w Rosji w 1999 roku, zastrzega: „Sprawa do dziś dnia nie została jednoznacznie wyjaśniona. Każda teoria ma tylu samo zwolenników co przeciwników” [M 56]. Na pytanie, czy Rosja jest państwem demokratycznym, odpowiada, odwołując się do wyważonych słów przedstawiciela ONZ w Moskwie Ryszarda Komendy i próbuje pokazać różne aspekty tego zjawiska. Wydaje się, że taka ostrożność w formułowaniu wniosków wynika zarówno z chęci wypośrodkowania punktu widzenia Polaka i Rosjanina, jak i akceptacji określonej alegorycznej wizji świata:

Spodobalo mi się zaslyszane kiedyś porównanie Rosji do wielkiego okrętu na oceanie. Mały kraj, tak jak mała łódka, z łatwością może zmienić kurs. O ileż trudniej jest zawrócić tankowiec z uszkodzonym silnikiem. Rosja jest właśnie takim wielkim tankowcem, opornie reagującym na każdą zmianę kursu. Wydaje się, że nie wszyscy to rozumieją i akceptują [M 28–29].

Z kolei dla autorki *Głową o mur Kremła*:

Rosyjskie społeczeństwo, dalekie od wzorca społeczeństwa obywatelskiego, jest jak ocean, nad którym – hen wysoko – wznosi się skala władzy. W tym oceanie miliony jednostek żyją oddzielnie, nie znajdując drogi do siebie. Nie przybliżają się też do skały. Jest im obojętna [G 346–347].

To nie tylko inny sposób obrazowania i inny paradygmat opisu zjawisk, to także wybór odrębnego kierunkowskazu wiodącego do „duszy rosyjskiej”. Z jednej strony chodzi tylko o przypuszczenie (a nie pewnik) na jej temat, z drugiej o diagnozę, dowiedzenie tezy zgodnie z określonym etosem i posiadaną już wcześniej wiedzą.

Chociaż korespondent Polskiego Radia twierdzi, że „Rosja nie należy do krajów, w których wszystko jest oczywiste, czarne albo białe” [M 230], nie znaczy to wcale, że jest bezkrytyczny. Nawet jeśli nie demonizuje, to również nie usprawiedliwia. Kreśli na przykład portrety najważniejszych tutejszych obrońców praw człowieka. Wyraża przekonanie, że misja oponentów władzy nie zakończyła się. Kres epoki ZSRR nie oznaczał bowiem inauguracji całkowicie praworządnego państwa. Rosja wciąż potrzebuje reform i przeobrażeń w różnych dziedzinach.

Jastrzębski za pośrednictwem „wujka Borki” podkreśla, że tutejsza stolica ma szczególny charakter: Moskwa to miejsce, gdzie „spotyka się wszystko to, co gdzie indziej się wyklucza” [M 101], w tym różne narody, grupy etniczne,

kultury i religie. Moskwianin tłumaczy reporterowi, że Rosja jest jak piramida, a właściwie: „przynajmniej taka stara się być” [M 188]. Podstawę tej budowli stanowi historia, tradycje i język rosyjski:

Kolejne warstwy to kultura i języki różnych narodów. Na samym szczycie są te najmniej liczne narody. Bez nich piramida byłaby niepełna. Podstawa jest ogromna. Nikt jej nie zniszczy. Wierzchołek może stracić byle wariat. Trzeba dbać o ten czubek, oczywiście nie zapominając o podstawie, bo bez niej nie byłoby całej tej piramidy [M 189].

Terytorialny ogrom Rosji sprawia, że zadbanie o całość budowli i jej stabilność bez szkody dla poszczególnych warstw jest niezwykle trudne. „Dzisiejsza Rosja zaczęła dostrzegać, że ten kamień na szczycie jest piękny, inny, niepowtarzalny” [M.189] – dodaje od siebie dziennikarz. Chodzi o to, żeby Federacja Rosyjska była krajem harmonijnie różnorodnym: „gdzie brzozy szumią najpiękniej, gdzie dojrzewają słodkie winogrona i szamani opowiadają legendy o śnieżnym człowieku” [M 189]. Tę Rosję otwartą i wielokulturową egzemplifikuje erudycyjna, bezkonfliktowa dysputa inteligentów – sąsiadów z różnych stron Federacji Rosyjskiej. Lecz na ową Rosję marzeń pada cień rodzimego nacjonalizmu. Czy Rosja jest skonsolidowana? – zapytuje reporter i sam odpowiada:

Wydaje się, że nie. Wciąż eksplodują ładunki wybuchowe na Kaukazie Północnym. Mieszkańcy syberyjskich i dalekowschodnich regionów twierdzą, że władze w Moskwie nie dostrzegają ich problemów, a w całej Rosji wzrasta liczba osób niezadowolonych z rządów prezydenta Władimira Putina [M 257].

Figura piramidy pozostaje w tym samym polu semantycznym co metafora matrioski. Obie akcentują przede wszystkim niemożność jednoznacznego sklasyfikowania Rosji. W tym aspekcie do paralelnego wyobrażenia ogromnego państwa nawiązują autorzy reportażu *Matrioszka w Hidżabie*, którzy zaznaczają, że gdyby wyobrazić sobie Kaukaz Północny jako „składającą się z wielu »babuszek« matrioszkę, tylko jedna z nich byłaby rosyjska. Ta zewnętrzna”<sup>64</sup>. Notabene do tego samego motywu odwołał się Wojciech Grzelak w tytule swej książki *Matrioszka od środka*, ale trudno w kilku słowach i jedynie nawiasowo skomentować ten specyficzny konterfekt współczesnej Rosji wpisanej w ramy codzienności. Do relacji reporterskich Grzelaka będę się odwoływać w drugiej części tej książki. Jednak w tym miejscu

<sup>64</sup> I. Kaliszewska, M. Falkowski, *Matrioszka w hidżabie. Reportaże z Dagestanu i Czeczenii*, Warszawa 2010, s. 7.

warto byłoby przywołać fragment wstępu, który koresponduje z omawianą tu problematyką:

Dobór tematów oraz ich kompozycja sprawiają może wrażenie nieco kalejdoskopowe [...]. Ostatecznie jednak wątki te tworzą mozaikę, w której **uważny czytelnik odnajdzie kontur jeśli nie klucza, to przynajmniej wytrycha do wielkiego państwa po prawej stronie mapy**. [...]

Paradoksalnie wbrew mitowi, skwapliwie pielęgnowanemu przez samych Rosjan, ich ojczyzna nie jest aż tak trudna do rozgryzienia, a jej ogólne reakcje są w istocie znacznie bardziej przewidywalne niż wydaje się to na pierwszy rzut oka<sup>65</sup>.

Newralgiczną i drażliwą kwestią, którą podejmuje Jastrzębski, jest ukazanie trudnej relacji Polaków i Rosjan. Reporter nie lekceważy bolesnych, tragicznych doświadczeń, które w dużej mierze zdeterminowały stosunek naszych rodaków do wschodniego mocarstwa<sup>66</sup> (choć nie wszyscy osiedlali się tutaj pod przymusem – podkreśla). Nie pomija zafalszowań historycznych (kłamstwo katyńskie). Uwydatnia różnice mentalnościowe, unaoczniając je chociażby przez porównanie tekstów hymnów narodowych. „Niby jedna słowiańska dusza, ale gdy się bliżej przyjrzeć, to dusze są dwie” [M 170] – konstatuje. Jednocześnie dziennikarz śmiało definiuje polskie przyzwyczajenia:

Jesteśmy gwałtownikami, którzy ciągle mają do wszystkich pretensje<sup>67</sup>. Sam zacząłem nawet dostrzegać zmęczenie moich rosyjskich przyjaciół, gdy kolejny raz z detalami wyjaśniałem im jakiś aspekt polsko-rosyjskiej historii.

Rosjanie nas lubią, a nawet szanują. Mają jednak serdecznie dość dzielenia włosa na czworo. Ta nasza narodowa cecha i kłamstwa historyczne okresu stalinowskiego spowodowały, że w XXI w. sympatia Rosjan do Polaków osłabła [M 164].

Figura tytułowej matrioski jest nie tylko modelem heterogenicznego, amorficznego, skomplikowanego państwa, ale też służyć może zobrazowaniu

<sup>65</sup> W. Grzelak, *Matrioszka od środka czyli rosyjskie klimaty*, Wrocław 2016, s. 8–9.

<sup>66</sup> Warto zaznaczyć, że w ostatniej swej książce Jastrzębski jest mniej dyplomatyczny i kategorycznie wypowiada się na temat „spektakularnych zbrodni wobec Polski”, „udowodnionych i domniemyanych win ZSRR”. M. Jastrzębski, *Rubinowe oczy...*, s. 247.

<sup>67</sup> Andrzej de Lazari kilkanaście lat temu zdecydowanie i dosadnie oceniał stosunek Polaków do Rosji: „Nasze doświadczenie historyczne uczy, że wciąż zbyt często nie potrafimy wyzwolić się od pysznego mniemania, że »Prawda/Bóg jest z nami«. Dlatego dla Rosjan jesteśmy wiecznie niezadowolonymi, obrażonymi na cały świat, zupełnie pozbawionymi zbawiennej pokory i pogody ducha zuchwalcami, którzy nikomu nie darują swojego rzeczywistego lub domniemanego cierpienia. **Polacy zbyt często manifestują tak niepomierną pychę, arogancję i wyniosłość, jakby rzeczywiście należeli do wyższej rasy czy wyższej rangą cywilizacji, a tak przecież nie jest**”. Tenże, *Polska pycha*, „Rzeczpospolita”, 7.10.2004.

drogi dochodzenia bądź też – w tym wypadku – niemożliwości dojścia do prawdy o Rosji. Swego rodzaju synekdochę Rosji czy też metaforyczny obraz procesu jej rozpoznawania stanowią w książce Jastrzębskiego opisy Kremla i moskiewskiego metra. Kreml, budowla z niezmiernymi kilometrami korytarzy i tajemnymi gabinetami; warownia, gdzie „każdy kamień ma swoją historię” [M 85], staje się prototypem „rosyjskiego labiryntu”. Cytowany już wcześniej Marek Bieńczyk pisał:

Nieprzeniknioną strukturę *par excellence* przedstawia najbardziej rosyjska budowla: Kreml. Niczym słynna zabawka-lalka, składa się on z wielości ukrytych w sobie wnętrz. [...] Amorficzna Rosja stawia opór dążeniu do formy pełnej, wykształconej<sup>68</sup>.

Podobnie labirynt „podziemnego miasta” skrywa wiele tajemnic: „wrota czasu”, przejścia w inny wymiar czy legendarne wejście do piekła na stacji Krasnyje Worota, ponadto sekretne przejścia do tak zwanego Metra-2. To wszystko traktowane jest jako symbol Tajemnicy. Tą tematyką szczegółowo Jastrzębski zajął się w *Rubiny oczach...*, gdzie dotknął spraw nieoczywistych i niewiarygodnych.

Autor *Matryoszki...* mniej czy bardziej pewnie – zwykle z lekturami w rękę lub w towarzystwie mieszkańców Moskwy – przemierza niektóre korytarze „rosyjskiego labiryntu”. Wyrzeka się jednak śledztwa, nie próbuje dotrzeć do centrum, bo z góry zakłada, że pozostanie ono wiecznie nieodgadnioną zagadką. Przeciwnie jest stanowisko autorki *Głową o mur Kremla*, która nie tylko prowadzi śledztwo, ale i wieszczy złą nowinę, wołając o interwencję. Jak zostało już wspomniane, w drugiej książce o Rosji opisuje ona swą drogę dochodzenia do istoty rzeczy, „nicią Ariadny”, drogowskazem są dla niej, oprócz własnych, coraz głębszych obserwacji i doświadczeń, przekonania o uniwersalistycznym wymiarze kultury zachodniej oraz ekran analogii i skojarzeń kulturowych. Jest przekonana, że w centrum labiryntu niezmiennie znajduje się rosyjski Minotaur: władca, który „ma wiele masek, nie ma twarzy. Szukacie może człowieka? Znajdziecie zawsze Imperatora”<sup>69</sup>, bo przecież, powtórzę za argentyńskim pisarzem: „Jest rzeczą naturalną, by w monstualnym domu żył monstualny mieszkaniec”<sup>70</sup>. Jastrzębski z kolei godzi się na to, że epicentrum rosyjskie zwłaszcza jest przez nieprzenikniętego i nieodgadnionego Sfinksa.

<sup>68</sup> M. Bieńczyk, dz. cyt., s. 91.

<sup>69</sup> Słowa markiza de Custine’a cytuję za M. Bieńczykiem, dz. cyt., s. 90.

<sup>70</sup> J.L. Borges (przy współpracy M. Guerrero), *Księga istot zmyślonych*, przeł. Z. Chądzyńska, Warszawa 2000, s. 128.



Raz jeszcze sięgnę do kluczowej metafory matrioszki. Cytowany już Wiktor Jerofiejew o ostatniej laleczce pisze: „Embrion wyznaczono na centrum rosyjskiego świata.[...] Najmniejszy człowieczek, źle rozrysowany z braku miejsca [...]”<sup>71</sup>. W optyce Jastrzębskiego maleńka laleczka – jądro matrioszki – rzeczywiście pozbawiona jest rysów, z punktu widzenia Kurczab-Redlich niepokazna figurka znów włożyła maskę imperatora.

„Zabawa w chowanego”<sup>72</sup>, którą funduje innym narodom Rosja, skłania do przyjęcia takiej czy innej postawy. W związku z tym mamy tu do czynienia z dwiema, jakże różnymi propozycjami reporterskiego uchwycenia wielkiego państwa, dwiema narracjami i dwiema prawdami o Rosji. Możemy zadać sobie pytanie: która reprezentacja rzeczywistości rosyjskiej i wizja rosyjskości jest bliższa prawdy, a raczej która lepiej sprzyja samoidentyfikacji i samopoznaniu Polaka i bardziej odpowiada naszemu wyobrażeniu na temat świata.

### 1.3. Krótki suplement

W 2016 roku ukazały się kolejne książki obojga interesujących mnie reporterów. Krótko odniosę się do ich problematyki oraz zastosowanych strategii narracyjnych. Tym razem rozmiągają się one w dużym stopniu z wyznacznikami gatunkowymi reportażu, ale pozostają w przestrzeni „inwencji reportażowej” (Balcerzan) oraz „dyskursu reportażowo-dokumentalnego” (Nycz).

*Wowa, Wołodia, Władimir. Tajemnice Rosji Putina* autorstwa Kurczab-Redlich to szeroko zakrojona i nader dociekliwa biografia rosyjskiego prezydenta wkomponowana w tło polityczno-społeczne najpierw ZSRR, a potem Federacji Rosyjskiej. Autorka z dużym rozmachem i nie mniejszym zapalem, wpisując swój dyskurs w system wartości etycznych, śledzi koleje życia swego bohatera: od niełatwego dzieciństwa w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, do współczesności, gdy zrazu niepozorny chłopiec, potem podwórkowy chuligan przeobraził się w bezwzględnego, nieprzebierającego w środkach reżysera historii. Nie mamy tu do czynienia z narracją zdystansowanego badacza-observatora. Sam fakt, że książkę poprzedza dedykacja dla pięciorga niezujących już obrońców praw człowieka w Rosji, z którymi dane było zetknąć się autorce, a wieńczy tę publikację „Niepełna lista ofiar Władimira Putina”, określa retorykę przekazu i jego perswazyjną funkcję. Dziennikarka nawiązuje do poetyki powieści rozwojowej (co zresztą charakterystyczne dla

<sup>71</sup> W. Jerofiejew, dz. cyt., s. 17–18.

<sup>72</sup> Por. tamże, s. 18.

biografii), wykazuje kunszt detektywistyczny, psychologiczne zacięcie, a także nie stroni od sensacji. „Czytelnicy recenzując moją książkę, często piszą, że czyta się ją jak dreszczowiec. Owszem, starałam się, żeby nie była to nudna lektura, ale fakty tworzyłam nie ja, lecz Władimir Władimirowicz”<sup>73</sup> – wyraziła się w którymś z wywiadów. Jednym z elementów czytelniczej atrakcyjności tej biografii jest wyraziste, wręcz śmiałe – w demaskatorstwie i oskarżeniach – stanowisko narratorki oraz wykorzystanie psychoanalitycznego klucza w celu opisanego osobowości i biegu życia bohatera. Książka stanowi kontynuację dyskursu zastosowanego w poprzednich tomach i trafiony pendant do nich, zważywszy na najnowsze wydarzenia polityczne za wschodnią granicą RP i rolę w nich prezydenta Rosji. Tak jakby rodząca się na naszych oczach historia przyniosła najmocniejsze potwierdzenie wcześniejszych tez autorki. Narracja ta ma z założenia ostatecznie przekonać wszystkich tych, którzy dotąd sceptycznie podchodzili do argumentów i przestróg znawczyni Rosji. Ponadto chodzi jej o obnażenie ignorancji, niefrasobliwości i karygodnej pobłażliwości przywódców zachodnich, którzy koniec końców musieli skonfrontować się z prawdą o rosyjskim prezydencie. Oto Putin niespodzianie rzuca światu rękawicę w postaci Krymu, depcze Ukrainę i napawa się swoją omnipotencją<sup>74</sup>:

Jego poczucie bezkarności nie bierze się jednak znikąd, lecz wynika z postępowania liderów polityki światowej, którzy przez lata, dla własnej wygody, groźnego chuligana traktowali jako *l'enfant terrible*<sup>75</sup>.

„Matryoska już się nie uśmiecha. Puszka Pandory szeroko otwarta...” – kolejny raz Kurczab-Redlich mogłaby tymi słowami zakończyć swą narrację o Rosji i jej rozkazodawcy.

Maciej Jastrzębski książkę *Krym. Miłość i nienawiść* poświęcił wydarzeniom związanym z aneksją czarnomorskiego półwyspu i wojnie na Ukrainie. Wydawałoby się, że autor zawarł tu opowieść zupełnie odmienną niż ta, którą zamieścił w poprzedniej publikacji. Trudno bowiem nie zauważyć innego toku wyводу. Jednak główny wydźwięk, a poniekąd przesłanie w obu narracjach wydają się paralelne. Tym razem reporter stanął twarzą w twarz z Rosją próbującą wskrzesić imperialne tradycje, z państwem, które okaza-

<sup>73</sup> <http://fakty.interia.pl/autor/aleksandra-gieracka/news-polityka-putina-jak-scenariusz-kryminalu-rozmowa-z-krystyna-,nId,2305638> [dostęp 1.09.2017].

<sup>74</sup> K. Kurczab-Redlich, *Wowa, Wołodia, Władimir. Tajemnice Rosji Putina*, Warszawa 2016, s. 45.

<sup>75</sup> Tamże.

ło się (nie pierwszy raz) balamutnym uzurpatorem. Tym razem dziennikarz bezwzględnie ocenia sytuację i nie łagodzi swoich sądów<sup>76</sup>, ale też nie wciela się w rolę oskarżyciela czy egzekutora. Jednocześnie nie szuka dowodów, lecz skupia się przede wszystkim na obserwacjach i rozmowach. Dojmujący stan rzeczy, którego jako korespondent (tym razem wojenny) bezpośrednio lub choćby pośrednio doświadcza, nie unieważnia myśli przewodniej, jaką zawarł w opowieści o matroszce. Zresztą we wcześniejszym dyskursie, mimo jego wyważonego tonu, autor też nie krył swoich politycznych sympatii. W omawianym przekazie reporterskim Jastrzębski jawi się jako świadek i komentator wojennego konfliktu, ale wojna w jego relacji niejedną ma twarz, dlatego przedstawia opinie, subiektywne prawdy, różne racje, nawet jeśli się za nimi nie opowiada, pokazuje ludzi z obydwu stron barykady. Najciekawszym bodaj aspektem omawianej książki jest jej powieściowa fabuła, choć beletryzacji podlegają losy autentycznych postaci. Ten scenariusz napisało samo życie, przynajmniej tak wynika z zapewnień autora. Mamy tu do czynienia w zasadzie z romansowym tokiem zdarzeń, z opowieścią o odwzajemnionych uczuciach moskwianina, rodowitego Rosjanina, nieinteresującego się specjalnie polityką, ale będącego zwolennikiem posunięć swojego rządu, oraz Ukrainki pochodzącej z Symferopola na Krymie, która nienawidzi Rosji agresora. Czytelnikowi zaserwowana została romantyczną historią miłosną, niezwykle wciągającą, bo traktującą o miłości z przeszkodami. Właściwe bez trudu możemy odnaleźć tu wszystkie sekwencje schematu romansowego oraz jego aktantów. *Ad exemplum* kochanek ratuje heroinę z niebezpieczeństwa. Miłosna fabuła została zatem dopełniona wątkiem sensacyjnym, wskutek tego mamy do czynienia z wartką akcją przygodową. Miłość triumfuje, młodzi, aby dać szansę swoim uczuciom, skłonni są do kompromisu, choć oboje nie odstępują od swoich przekonań. Dziewczyna „[s]zczerze nienawidziła Rosji za aneksję Krymu, ale kochała Fiodora, który był częścią tej samej Rosji”<sup>77</sup>. Ukrainka wczuwa się w psychikę ukochanego, jest przeświadczona o jego uczciwości i prawości. Specyficzne poczucie patriotyzmu, które uniemożliwia mu dostrzeżenie wad systemu, w którym przyszło mu żyć, uzasadnia skutecznością kremlowskiej propagandy i in-

<sup>76</sup> Cezurą, która określa radykalizację sądów korespondenta, jest rok 2014. Warto porównać opinie pisarza wyrażone w dwóch rozmowach: M. Jastrzębski, *Duszą na ślepo posłuszna rozkazom*, dz. cyt., s. 200–223 oraz tenże: *Wypalanie traw przez opozycję*, [w:] *Ani żadnej wyspy. Rozmowy o Rosji i Ukrainie*, pytali P. Brysacz i J. Morawiecki, Białystok 2016, s. 180–196.

<sup>77</sup> M. Jastrzębski, *Krym. Miłość i nienawiść*, Gliwice 2016, s. 204.

doktrynacji – po prostu „dotarło do niej, że on nie zna innego świata”<sup>78</sup>. Młoda kobieta ma nadzieję na wewnętrzną przemianę wybranka. Opowieść o miłości Marianny i Fiodora, o ich uczuciu, którego siła pokonała nienawiść, ma charakter symboliczny. To romans o wymiarze politycznym<sup>79</sup>. Autor chciałby wierzyć, że zwaśnione strony (Rosja i Ukraina) mogą się porozumieć dla wspólnego dobra, w trosce o wartości uniwersalne. Czy to zatem książka o pojednaniu Rosji i Ukrainy – *in spe*?

Mógłbym zakończyć tę opowieść, jak kończą się bajki: „I będą żyli długo i szczęśliwie” – konstatuje Jastrzębski. – Ale nie mogę, bo wojna na Ukrainie trwa, także ta propagandowa o Krym. Wzrasta napięcie między Rosją a Zachodem i wciąż w tej historii jest więcej nienawiści niż miłości<sup>80</sup>.

Reporter pisze o niesprawiedliwości dziejowej, nie podziela racji Rosji i nie wykazuje dla nich zrozumienia. Ale jednocześnie próbuje wyjaśnić czynniki oraz okoliczności, które determinują punkt widzenia i decydują o poglądach Rosjan (chodzi o zwykłych, szarych obywateli), pisząc przede wszystkim o wieloletniej, wielce skutecznej edukacji politycznej oraz sile rosyjskiej demagogii. Narrator przyjmuje perspektywę postaci, unika moralizowania, woli posługiwać się obrazem, który potraktować można jako alegoryczny. Jednocześnie zabiegi fabularyzacji służą nie tylko porządkowaniu i koherencji sensu, ale też „rozumieniu siebie, świata i innych”<sup>81</sup>.

Retoryka przekazów Jastrzębskiego zasadniczo różni się od konturu dyskursu Kurczab-Redlich, choć w opowieści o „miłości i nienawiści” jego stanowisko zostało znacznie bardziej dookreślone niż w książce o „matryosce”, na co wpłynęły przede wszystkim okoliczności polityczne, które na nowo urealniły rosyjski imperializm.

Nadmienię, że do spraw intrygujących oboje reporterów sięgnęła też Arleta Bojke<sup>82</sup>, autorka książki reportażowej – acz opartej na nietypowej dla

<sup>78</sup> Tamże.

<sup>79</sup> Figuratywne przedstawianie stosunków między narodami nie jest pomysłem Jastrzębskiego, ma swoje miejsce w literaturze pięknej. Na przykład Maria Janion przypomina, że szalona miłość Kozaka do Laszki w literaturze bywała rozumiana jako „metafora zawikłanych związków polski i Ukrainy. Taż, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2007, s. 169

<sup>80</sup> M. Jastrzębski, *Krym...*, s. 277.

<sup>81</sup> A. Łebkowska, *Empatia. O literackich narracjach przełomu XX i XXI wieku*, Kraków 2008, s. 261.

<sup>82</sup> Arleta Bojke to dziennikarka telewizyjna, w latach 2010–2014 korespondentka Telewizji Polskiej w Moskwie.

tej formy konstrukcji – noszącej tytuł *Wywiad, którego nie było. Władimir Putin* (2017). Wspominam o tym, gdyż pojawia się tu zarówno sylwetka rosyjskiego prezydenta, jak i problematyka konfliktu na Ukrainie. Najlepiej charakter relacji Bojke oddają słowa Krzysztofa Mroziewicza: „Reportaż napisany został wbrew propagandzie rosyjskiej, ale także ukraińskiej i polskiej. Potwierdza spostrzeżenie senatora Johnsona, że »pierwszą ofiarą każdej wojny jest prawda«”<sup>83</sup>.

W konkluzji warto podkreślić, że różnolity ogląd zjawisk, poszukiwanie nowych form wyrazu oraz odmienną retorykę przekazu można uznać za niewątpliwą wartość polskiej literatury faktu.

---

<sup>83</sup> Słowa K. Mroziewicza zacytowane zostały na okładce książki A. Bojke, *Wywiad, którego nie było. Władimir Putin*, Warszawa 2017.

## 2. Uwikłanie w Rosję, uwikłanie w opowieść

Anna Wojtacha

Przedmiotem mojego zainteresowania jest opublikowana w 2015 roku w wydawnictwie Znak książka Anny Wojtacha *Zabijemy albo pokochamy* opatrzona podtytułem *Opowieści z Rosji*<sup>1</sup>. Wprawdzie autorka nie sygnuje swojej prozy mianem „reportaż” i opowiada o sytuacjach, które niejako wydarzyły się jej za sprawą przypadku, to jednak wypowiedzi autotematyczne wskazują na reporterski czy dokumentacyjny zamysł książki<sup>2</sup>, co nie wyklucza oczywiście jej walorów literackich. Omawiana przeze mnie publikacja świadczyć może bez wątplenia o niestabilnej dzisiaj granicy między literaturą faktu, dokumentem osobistym a beletrystyką, daleka zaś od przyjętych kanonów formuła przekazu jest jednym ze sposobów na „uchwycenie” Rosji.

Anna Wojtacha (rocznik 1980) to dziennikarka i korespondentka wojenna związana ze stacjami telewizyjnymi (kolejno: Teleexpress, TVN 24, Polsat News, TVP Info), która relacjonowała na gorąco i na żywo wydarzenia w zapalnych punktach świata. Trzy lata przed *Zabijemy albo pokochamy* wydała książkę *Kruchy łód. Dziennikarzęd na wojnie*<sup>3</sup>, w której opisała osobiste doświadczenia wiążące się z zawodem korespondentki wojennej. Rzuciła tym samym ostre

---

<sup>1</sup> A. Wojtacha, *Zabijemy albo pokochamy. Opowieści z Rosji*, Kraków 2015. Przy cytatach z tej książki numery stron podaje w nawiasach kwadratowych.

<sup>2</sup> W jednym z wywiadów Wojtacha wyjaśniała: „Bohaterów tej książki poznawałam przypadkiem. Nie chciałam szukać konkretnych postaci do konkretnych tematów. Brałam kilka miesięcy urlopu w redakcji, plecak i podróżowałam po Rosji”. *Wszystkie kochają Putina*, (z Anną Wojtachą rozmawiał Bartosz Janiszewski), „Uroda Życia” 2015, październik, s. 101.

<sup>3</sup> Książka ukazała się w wydawnictwie Carta Blanca (seria Bieguny): A. Wojtacha, *Kruchy łód. Dziennikarzęd na wojnie*, Warszawa 2012.

światło na kulisy pracy „uzależnionych od wojny”, nieustannie ryzykujących życie, choć paradoksalnie przeświadczonych o własnej nieśmiertelności reporterów. Obie książki, jakkolwiek traktujące o różnych sprawach i podejmujące odmienne tematy, łączy – ogólnie rzecz ujmując – podobna strategia narracyjna, naznaczone one bowiem zostały bardzo osobistą, a nawet intymną postawą autorki. Dyskurs na temat Rosji, nad którym chcę się pochylić, wpisuje się w niekończące się podrózpisarskie próby rozpoznania tego *ex definitione* nieodgadnionego państwa, staje się przeto, siłą rzeczy, kolejnym wariantem opowieści o niezmiennie intrygujących, nie tylko Polaków, sprawach rosyjskich. Wojtacha po trosze podąża śladem swych jakże licznych poprzedników, po trosze proponuje własną wersję opowieści o Rosji. Nie jest ona ani rewizjonistką, ani rewelatorką, nie odkrywa jakichś nieoczekiwanych prawd o rosyjskiej duszy, lecz niezaprzeczalnym atutem jej relacji jest oddanie autentyzmu jednostkowych przeżyć, co dotyczy zarówno doznań osobistych, jak i dojmujące prozy życia przedstawionych bohaterów. Autorka z jednej strony – niech odniesieniem będą klasycy rosyjskich podróży – jak Mariusz Wilk nastawia się na „przeżywanie” Rosji i choć trochę próbuje zanurzyć się w tutejszej codzienności, z drugiej jak Jacek Hugo-Bader traktuje Rosję jako ekscytującą przygodę, a także przestrzeń do spotkania z ludźmi strapionymi, zmęczonymi, czasem też społecznie wykluczonymi. Choć to podobieństwa bardzo złudne, jako że podmiot relacji podróźniczej w opowieści Wojtacha nie przypomina ani romantycznego podmiotu Wilka, ani oświeconego podmiotu Hugo-Badera, by odwołać się do interesującego rozróżnienia Anny Horolets<sup>4</sup>.

Autorka „opowieści z Rosji” wybiera, rzecz można, samoswój sposób na spotkanie z sąsiadem ze Wschodu. Próżno by szukać w jej autentystycznym tekście cech właściwych dla licznych relacji podróźniczych: reporterka nie skupia się na opisach krajobrazu, a tym bardziej zabytków, nie czyni też odniesień do historii Rosji. Kwestie polityczne, owszem, pojawiają się, ale są efektem niejako ubocznym opowiadań o życiu napotkanych ludzi. Nie ma tu arbitralnych ocen, autorytatywnych podsumowań, jednoznacznych rozstrzygnięć czy pouczeń, ale brak też dystansu niez zaangażowanego sprawozdawcy bądź powściągliwości obserwatora dbającego przede wszystkim o obiektywizm ujęcia rzeczywistości. Centralną postacią przedstawionego świata jest sama autorka, podróźniczka i dziennikarka, która barwnie opowiada o swoich osobistych przygodach oraz niewyreżyserowanych (jak zapewnia) znajomościach a nawet przyjaźniach z Rosjanami. Bo też Rosja w odsłonie Wojtacha odbija się

<sup>4</sup> Zob. A. Horolets, *Konformizm, bunt, nostalgia. Turystyka niszowa z Polski do krajów byłego ZSRR*, Kraków 2013, s. 154–174.

w ludzkich, ich nieraz dramatycznych, a zawsze niełatwych losach. Do poznania prawdy o „rosyjskim Sfinksie” prowadzą ścieżki życia jej przeciętnych, szarych, niewyróżniających się specjalnie lub wręcz zepchniętych w koleiny egzystencji mieszkańców. Jednocześnie ważną metodę wiwisekcji wschodniego sąsiada stanowi ukazanie w prywatnym wymiarze tego, co kontrowersyjne, wręcz tabuistyczne, nawet kosztem narażenia się na napastliwą krytykę czy ostracyzm społeczny<sup>5</sup>.

Reportażystka już na początku książki daje czytelnikowi jasny komunikat dotyczący jej fascynacji i sympatii, tym samym poniekąd zapowiada, z jakiej perspektywy będzie snuła swą opowieść:

**Pokochałam Rosjan i Rosję, choć przyznaję, że niekiedy bardzo trudno jest mi ją zrozumieć, a tym bardziej zaakceptować** – podobnie jak niektórym ludziom, których spotkałam, a którzy są w nią przecież uwikłani znacznie bardziej niż ja. To właśnie oni są bohaterami tej książki [5–6].

Uwikłana w Rosję autorka jest jednocześnie uwikłana w opowieść o niej (i o sobie), a w swej narracji mierzy się również – w sensie metaforycznym – z szerszym problemem polsko-rosyjskich uwikłań.

### 2.1. „Dziennikarska miłość”

Chciałabym w tym miejscu nawiązać do fragmentu eseju Ortegi y Gassetta *O dehumanizacji sztuki*, który przywoływali w swych rozprawach zarówno Czesław Niedzielski, jak i Krzysztof Kąkolewski<sup>6</sup>. Otóż hiszpański filozof konstatawał, że „ta sama rzeczywistość może rozszcześcić się na wiele odmiennych rzeczywistości, jeśli patrzeć na nią z różnych punktów widzenia”<sup>7</sup>. Rozpatrywał przy tym dystans emocjonalny kilku osób wobec pewnego wydarzenia. Nad łóżem umierającego obok jego żony, lekarza i malarza stoi reporter. W skali uczuciowych dystansów wobec faktów reporter znajduje się na przedostatnim miejscu przed malarzem: „Na jednym końcu tej skali widzimy

<sup>5</sup> W przywoływanym już wywiadzie reporterka mówiła: „[Z]darzyło mi się przeczytać w Internecie, że śpiam z wrogiem, jestem »ruską suką«, a nawet, czego nie rozumiem już zupełnie, »wnuczką enkawudzisty«”. *Wszystkie kochają Putina*, dz. cyt., s. 104.

<sup>6</sup> Por. K. Kąkolewski, *Wokół estetyki faktu* (1965), [w:] *Genologia polska. Wybór tekstów*, wybór, oprac. i wstęp E. Miodońska-Brookes, A. Kulawik, M. Tatar, Warszawa 1983, s. 499; Cz. Niedzielski, *O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentarnej (Podróż – powieść – reportaż)*, Toruń 1966, s. 177–180.

<sup>7</sup> J. Ortega y Gasset, *Dehumanizacja sztuki i inne eseje*, przeł. P. Niklewicz, Warszawa 1996, s. 187.



wszystko – osoby, rzeczy, sytuacje – w aspekcie rzeczywistości »przeżywanej«, a na drugim – w aspekcie rzeczywistości »obserwowanej«<sup>8</sup>. Reporter znalazł się w obszarze zdarzeń z racji obowiązków zawodowych, traktuje je jak rodzaj spektaklu, który później opíše w gazecie. Przyjmuje postawę niezaangażowanego emocjonalnie obserwatora, dla którego jednak ważne jest, jak daną sytuację zakomunikuje czytelnikom:

Będzie ich chciał zainteresować, wzruszyć, a jeśli to możliwe, to nawet pobudzić do placzu, tak jakby każdy z nich był bliskim krewnym umierającego<sup>9</sup>.

Pomimo że Wojtacha w swej relacji podróźniczej sytuuje się najczęściej i najchętniej jako uczestnik, a nie tylko obserwator, to przecież nietatwe, czasem dramatyczne losy bohaterów nie są immanentną częścią jej życia: patrzy na nie oczyma dziennikarza, lubi – jak sama zresztą wyjawia – przyglądać się ludziom, uwielbia poznawać ludzkie historie. Jednakowoż w jej pozycji reporterskiej dokonuje się zasadnicze przesunięcie na „skali” emocji (w kierunku wzruszeń), co nie wyklucza notabene konstrukcyjnych założeń przedstawienia i chęci oddziaływania na odbiorcę. W „opowieściach z Rosji” autorka zdecydowanie unika bezosobowości, nastawia się na „przeżywanie” sytuacji ludzkich, czemu sprzyja półprywatny (przynajmniej tak się wydaje) charakter jej podróży. Reporterka w swojej pierwszej książce zwróciła uwagę na specyfikę zawodu dziennikarza, zaznaczając, jak łatwo przekroczyć granicę między profesjonalną pozycją a sferą żywych emocji. Oto fragment relacji z Gruzji:

Na wózku inwalidzkim siedzi starszy mężczyzna. Ma poplamioną krwią koszulę. [...] Jego dłoń zaciska się na mojej. Patrzę w jego jasnyniebieskie oczy i zaczynam płakać. [...]

Włączam w sobie blokadę. Nagrywam. Nie jestem teraz człowiekiem, ale reporterem, który ma do wykonania konkretną robotę. Uruchamiam w sobie tryb terminatora<sup>10</sup>.

Takie są wymagania bezdusznych mediów. Toteż *news* na temat śmierci kolegi dziennikarza na wojnie podany w trybie telewizyjnych wydarzeń musi być wyzbyty emocjonalnych epitetów i uczuciowych komentarzy, lecz pojemna poetyka reportażu i uniwersalność jego formy<sup>11</sup> nie wyklucza porzucenia przez reportera dystansu zaciekawionego acz neutralnego, chłodnego, bo przecież

<sup>8</sup> Tamże, s. 189.

<sup>9</sup> Tamże, s. 188–189.

<sup>10</sup> A. Wojtacha, *Kruchy lód...*, s. 67.

<sup>11</sup> R. Kapuściński konstatował, że reportaż jest „najbardziej uniwersalną formą wypowiedzi”. Tenże, *Autoportret reportera*, wybór i wstęp K. Strączek, Kraków 2003, s. 67.

profesjonalnego obserwatora. Nie wyklucza, ale też nie zakłada, bo też różnie są w tej kwestii opinie i odczucia reporterów. Wojciech Tochman twierdzi, że często zdarza mu się przekraczać granicę swej profesji:

Ludzie widzą wtedy, że nie tylko o tekst mi chodzi, ale o bycie z nimi. Czują, że jest między nami jakaś solidarność. Nie ma w tym żadnej mojej zawodowej strategii, podstępu czy manipulacji emocjami. Jestem sobą, i tyle. To sprzyja relacji reporter–bohater. I sprzyja tekstowi, który ma powstać<sup>12</sup>.

Zupełnie inne jest w tej kwestii stanowisko Wojciecha Jagielskiego, który powiedział:

Zazwyczaj nie mam problemu z rozdzieleniem swojej prywatności i roli dziennikarza. [...] [W]kroczyłem w coś, a potem z tego wyszedłem tak, jak robią dziennikarze. To jest wpisane w egoizm i arogancję tego zawodu. Ważna jest moja opowieść, a nie to, co się stanie z moim bohaterem<sup>13</sup>.

Gdzie indziej ten sam reporter pisał:

W starym sporze o naturę dziennikarskiego fachu jedna szkoła głosi, że naszą rolą jest świat opisywać, inna – że dziennikarz świat może, a nawet powinien zmieniać. Ja wyznaję tę pierwszą zasadę<sup>14</sup>

Niezależnie od tego, jak się kształtuje relacja reporter–bohater, reportaż ze swej natury, a zwłaszcza w jego podróżniczej odmianie, jest gatunkiem na wskroś podmiotowym, niebędącym fotograficznym zapisem faktów<sup>15</sup>. W istocie bowiem „wszystko, co postrzegamy, przedostaje się przez filtr wartości”<sup>16</sup>. Mówienie o świecie niejako obligatoryjnie „odkrywa” mówiącego: „opis rzeczywistości jest zintegrowany z opowiadaniem podmiotu o samym sobie”<sup>17</sup>, gdyż podmiot wypowiedzenia „nieustannie konfrontuje obserwację z osobistym systemem pojęć i sądów o przedmiocie tych obserwacji”<sup>18</sup>. Toteż, jak słusznie konstatawał Krzysztof Stępnik:

---

<sup>12</sup> W. Tochman, *Moje zamieszanie*, [w:] A. Wójcińska, *Reportaż bez fikcji. Rozmowy z polskimi reporterami*, Wołowiec 2011, s. 63.

<sup>13</sup> W. Jagielski, *Piszę dla żony*, [w:] A. Wójcińska, dz. cyt., s. 86.

<sup>14</sup> W. Jagielski: *Wstęp* [do:] P. Procházkowa, *Ani życie, ani wojna. Czczenia oczami kobiet*, przeł. G. Sowula, Warszawa 2005, s. 8.

<sup>15</sup> Zob. M. Szczygiel, W. Tochman, *Reportaż – opowieść o tym, co wydarzyło się naprawdę*, [w:] *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Kraków 2010, s. 306.

<sup>16</sup> G. Grochowski, *Tekstowe hybrydy. Literackość i jej pogranicza*, Wrocław 2000, s. 119.

<sup>17</sup> Cz. Niedzielski, dz. cyt., s. 54.

<sup>18</sup> Tamże.

Impuls płynący z refleksji nad dziennikiem, listem czy autobiografią nakazuje nam uważniej spojrzeć na nawyk wysuwania terminu „sprawozdanie” jako głównego, „rodzajowego” określenia w definicji reportażu<sup>19</sup>.

Małgorzata Czermińska w rozważaniach na temat literatury niefikcyjnej zwróciła uwagę na rozmytą granicę między literaturą dokumentu osobistego a literaturą faktu, w której z czasem „złudzenie bezstronności świadectwa stopniało” i wydobyła się z ukrycia „nieuchronna obecność JA reportera”<sup>20</sup>. Oczywiście możemy mówić o różnych przesunięciach w tej materii: już to reporter dba o ścisłą rekonstrukcję zdarzeń i dąży do możliwie największej dokumentarności relacji, już to dominuje emocjonalne przedstawienie rzeczywistości, obserwacja świata przez pryzmat „ja”. Jednak sposobów opisu nie określa samorzutnie przedstawiana rzeczywistość społeczna. Reporter nieodmiennie pośredniczy między nią a czytelnikiem, choć – jak wspomniałam wyżej – różne są stopnie jego zaangażowania. Może on być, przytoczę słowa badacza: „tylko i wyłącznie sprawozdawcą dbającym o czysto aktualistyczny rezonans wypowiedzi [lub] może reprezentować postawę humanisty, świadomego społecznej odpowiedzialności za to, co jest przez niego publicznie głoszone”<sup>21</sup>.

Reportaż Wojtachy jest gatunkiem „skończenie osobistym”<sup>22</sup>, a poczytność zapisków intymnych zapewnia mu duży rezonans. W omawianej książce nie mamy co prawda podmiotu utożsamiającego się w pełni z drugą postacią wymienioną przez Niedzielskiego (taka wersja pasowałaby do reportaży Krystyny Kurczab-Redlich), niemniej jednak można bezspornie stwierdzić, że ujawnia się w niej „humanistyczny punkt widzenia”, który zakłada „przeżywanie” sytuacji człowieka<sup>23</sup>, bowiem „»[p]rzeżywanie« rzeczywistości jest pierwszym, podstawowym elementem humanistycznej postawy wobec świata”<sup>24</sup>. W ujęciu reporterskim Wojtachy da się zauważyć pewną fluktuację. Autorka z jednej strony rozwija autorefleksje na temat własnej pracy dziennikarskiej, zwłaszcza ważny jest dla niej aspekt wzrokowej percepcji świata, którego artefakty chciałoby się spożytkować w zawodowych (samo)realizacjach. Przytoczę dwa fragmenty:

<sup>19</sup> K. Stępnik, *Dekonstrukcja reportażu. Zygmunta Nowakowskiego Niemcy á la minute...*, [w:] *Fabularność i dekonstrukcja*, red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, Lublin 1998, s. 152–153.

<sup>20</sup> M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyzwanie i nyzwanie*, Kraków 2000, s. 29.

<sup>21</sup> Cz. Niedzielski, dz. cyt., s. 171.

<sup>22</sup> Takimi słowami wypowiadał się o reportażu Kazimierz Wyka. Zob. tegoż: *Pogranicze powieści*, Warszawa 1989, s. 73.

<sup>23</sup> Zob. J. Ortega y Gasset, dz. cyt., s. 191.

<sup>24</sup> Cz. Niedzielski, dz. cyt., s. 178–179.

**Patrzę na nich zafascynowana. Patrzę jak reporter, który jadąc przez świat z aparatem fotograficznym, myśli w kategoriach dobrego zdjęcia.** Ich twarze są ostre, nieogolone, zaczerwienione teraz od trunku. Dłonie mocne, szorstkie, nawykłe do trzymania broni. Ramiona potężnie umięśnione i żyłaste. Za nic jednak nie pozwalają zrobić sobie zdjęcia [19].

Mogę wpatrywać się w nich, skanować ich twarze, bo przysypiają, opierają głowy o szybę albo zagłówki i drzemią. Mają zniszczone buty i wytarte ubrania, brzydkie spracowane dłonie i bruzdy na twarzach. **Patrzę na nich zachwycona. Co twarz, to portret, myślę i wyobrażam sobie, jakie zdjęcia mogłabym im zrobić** [89–90].

Jednocześnie reporterka zagłębia się w świat, który ją nie tylko zachwyca, dziwi, ale także porusza. Ma co prawda świadomość, że „zawodowo gada z ludźmi” [207], jak błyskotliwie zdefiniował zajęcie dziennikarza jeden z bohaterów jej książki, bezdomny Igor<sup>25</sup>, ale też porzuca postawę *stricte* profesjonalną, niemalże identyfikuje się z rozmówcami, wchodzi z nimi w zażyłe relacje i współprzeżywa codzienność, o której Jolanta Brach-Czaina pisała, że stanowi podstawę naszego istnienia<sup>26</sup>. Nie zasypia jednakowoż jej – jak sama stwierdza – „dziennikarska natura”. Ujawnia przeto zarówno nadspodziewawczość, jak i nadwrażliwość – cechy niezwykle pożądane według Krzysztofa Kąkolewskiego w pracy reportera<sup>27</sup>. Klasyk i teoretyk polskiego reportażu podkreślał również, że dziennikarz często wchodzi w rolę spowiednika i psychoanalityka, co znajduje potwierdzenie w konstatacjach Wojtachy:

To właśnie w tych dusznych wagonach, gdzie miejsca do spania oddziela jedynie cienka dykta, ludzie opowiadali mi swoje najszybsze historie. Takie, które łatwiej opowiedzieć komuś obcemu. Niczym barmanowi, który nie dość, że nie ocenia, to jeszcze w odpowiednim momencie napelni kieliszek i znacząco, ze zrozumieniem pokiwa głową. **Byłam ich barmanem, spowiednikiem, przyjacielem – tylko na cztery czy pięć dób, ale to nigdy nie miało znaczenia.** Ja też oddawałam im część siebie i opowiadałam, bo byli ciekawi, jaka teraz jest ta Polska, jak mi się w niej żyje [11–12].

Albowiem na Wojtachy opowieści o Rosji składają się historie napotkanych w gruncie rzeczy przygodnie Rosjan, mieszkańców obrzeży wielkiego państwa, a także stolicy. W centrum jej zainteresowania znajduje się człowiek – funkcjonujący w określonych realiach społeczno-politycznych, „uwikłany

<sup>25</sup> Bohaterowie czasem dostrzegają, że są dla swej rozmówczyni dziennikarskim tematem. „Dostałaś, czego chciałaś! Masz historię dwóch dziwek [...]” [Z 293] – mówi z irytacją jedna z Rosjanek, niezadowolona z interwencyjnych działań podróżniczki z Polski.

<sup>26</sup> J. Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, Kraków 1999, s. 55.

<sup>27</sup> Zob. K. Kąkolewski, *Reportaż* [hasło], [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka i in., Wrocław 1993, s. 934.

w Rosję”, w jej historię, warunki ekonomiczne, obyczajowość, ale też odsłaniający prawdę jednostkowego „ja” oraz uniwersalną prawdę ludzkiego życia. Człowiek (jak podkreśla autorka, odwołując się do słów Władimira Wysockiego, którego traktuje jako jednego ze swoich patronów) znajdujący się w sytuacji ekstremalnej, stojący na rozdrożu, postawiony wobec kluczowych życiowych wyborów lub po prostu zanurzony w przytłaczającej swą monotonią codzienności. Doprawdy bowiem – odwołam się do filozofki – „[k]tóż nam zaręczy, że w codzienności nie dzieją się jakieś sprawy ostateczne?”<sup>28</sup>. Dziennikarkę ciekawią ludzie nieuprzywilejowani, złamani przez życie, zepchnięci na margines, wykluczeni lub po prostu szarzy i przeciętni, zajęci codzienną, żmudną, nieefektywną, przyziemną krzątaniną wokół przetrwania, o czym z emocjami pisała wcześniej Krystyna Kurczab-Redlich, która zwróciła uwagę na to, że ulubione powiedzenie Rosjan brzmi: „dożyjmy do poniedziałku”:

Dożyjmy, a potem się zobaczy... Dożyjmy, przeżyjemy – zróbmy wszystko, co jest do tego potrzebne: posiejmy, zbierzmy, pojedzmy, wypijmy, poradujmy się; zaśpiewajmy, gdy smutno. Dożyjmy do poniedziałku; ćwiczymy sztukę przetrwania. Krójmy chleb na suchary, uszczelniajmy gazetami okna, drzwi i buty. Nie dajmy się! [...] Suchary, *kartoszka*, marchew, cebula, kapusta, buraki, sól, zapalki, olej, wódka – jedyny dekalog prawdziwy<sup>29</sup>.

Wedle przywołanej reporterki owa „religia przetrwania” paraliżowała postawy obywatelskie i służbę idei, *ergo* walkę o wolność, opór wobec władzy. „Przetrwanie to przecież krzątanina zajmująca całą przestrzeń człowieczej działalności, wypierająca z niej papierowy wypełniacz inteligenckich bredni o konieczności oporu”<sup>30</sup>.

Jednak Wojtacha, w przeciwieństwie do autorki *Pandrioszki*, nie diagnozuje, nie klasyfikuje, nie wyciąga wniosków, nie uogólnia i nie perswaduje ani nie głosi – powtórzę za Ziątkiem – „programu wydobycia Rosji z okowów imperium” przez jej swoistą okcydentalizację<sup>31</sup>. Skupia się natomiast na pokazywaniu konkretnych przypadków: sylwetek ludzi, z którymi przez pewien okres pozostaje w dość bliskiej relacji, czasem wręcz w zażyłości.

<sup>28</sup> J. Brach-Czaina, dz. cyt., s. 70.

<sup>29</sup> K. Kurczab-Redlich, *Pandrioszka*, Poznań 2011, s. 121.

<sup>30</sup> Tamże, s. 121–122.

<sup>31</sup> Z. Ziątek, „Rosyjskość” i „Radzieckość” w polskim reportażu z Rosji, [w:] *Obraz Rosji w literaturze polskiej XX wieku*, red. A. Jarzyna, Z. Kopec, Poznań 2014, s. 266.

Reporterka zbliża się do człowieka, któremu „odmawia się prawa głosu, umieszczając go w sferze nieistotności i niewidoczności”<sup>32</sup>. To właśnie za jego pośrednictwem wypowiada się Rosja, przynajmniej jej „mięka” część. To przez niego wyraża się rosyjska codzienność:

Wiele osób jest przekonanych, że w ich życiu nie zdarzyło się nic ciekawego, że przemykają przez nie niezauważeni i że to, co robią, nie ma większego znaczenia. Nie są oni szczęśliwi ani nieszczęśliwi. Po prostu żyją z dnia na dzień. Jedzą, śpią, chodzą do pracy. Nie ma w ich historiach dalekich podróży czy wielkich, zwiedzionych miłości. Jest za to codzienność [69].

Przekonująca jest konstatacja z eseju Brach-Czajny, że prawdopodobnie „zwodzą nas pozory, gdy ośmielamy się odmawiać znaczenia drobiazgom istnienia”<sup>33</sup>, co stanowić może istotny pendant do narracji Wojtacha. Bowiem:

Skoro nasze istnienie przebiega głównie w doświadczeniu potocznym, pośród czynności zwykłych, to odmawiając im znaczenia, unieważniamy się sami<sup>34</sup>.

Reporterka w jednym z wywiadów tak oto wyjaśnia swój zamysł autorski:

Kiedy jeździłam na wojnę, bardzo mi brakowało tego, żeby z tymi ludźmi dłużej posiedzieć. Nigdy nie było na to czasu. **Wchodzisz do czyjegoś życia z buciorami, potem nagle z niego wyskakujesz i zostawiasz człowieka samego. A kiedy o takich ludziach piszesz, nasiąkasz nimi bardziej**<sup>35</sup>.

W pierwszej książce Wojtacha mamy do czynienia jedynie z przedstawieniem okruchów ludzkich istnień, gdy rozpaczliwe wołanie rannego mężczyzny poszukującego w wojennej zawierusze żony, wołanie, którego adresatką staje się także kręcąca materiał dziennikarka, pozostaje bez odzewu, choć pobrzmiwa ciągle w uszach. Ludzkie dramaty pozostawia się w zawieszeniu, bez wglądu w ich dalszy ciąg. Zaangażowanie emocjonalne reportera wojennego klóci się z jego podstawowym zadaniem, nie przystaje do przytłaczającej gonitwy medialnych newsów. W *Zabijemy albo pokochamy* interakcje międzyludzkie (reporterka – bohaterowie) są możliwe, wczucie się w cudzy los, próba

---

<sup>32</sup> B. Darska, *Pamięć codzienności, codzienność pamiętania. Szkice o reportażu polskim XXI wieku*, Gdańsk 2014, s. 25.

<sup>33</sup> J. Brach-Czajna, dz. cyt., s. 57.

<sup>34</sup> Tamże.

<sup>35</sup> A. Wojtacha, *Trzeba mieć jaja, żeby w pewne miejsca pojechać* (rozmawiała A. Łopatowska), <http://www.styl.pl/magazyn/wywiady/news-anna-wojtacha-trzeba-miec-jaja-zeby-w-pewne-miejscapojechac,nId,1707194>, [dostęp 28.04.2017].

przyjrzenia się drugiemu człowiekowi, zgłębienia jego „ja” stają się ważnym zadaniem reporterskim. Bo jak powiada Tochman:

Reporter zbiera fakty, całym sobą chłonie kolory, wrażenia, smaki, zapachy, ale przede wszystkim emocje: ludzki lęk, niepokój, żal, wściekłość, obrzydzenie. I ludzkie wątpliwości. Tym wszystkim wypełnia tę pustą przestrzeń, którą ma w sobie właśnie dla sprawy, o której chce pisać<sup>36</sup>.

Anna Wojtacha opowiada o losach kilkorga ludzi, którym poświęca kolejne rozdziały swej książki. By uzasadnić, dlaczego wybrała na bohaterów te właśnie postaci, wypowiada znaczące słowa: „Chciałam opisać te osoby, które miały duży wpływ na moje życie, a ja też miałam na ich”<sup>37</sup>. Zatem „uwikłanie w Rosję” reporterki, jej miłość do Rosjan i ich ojczyzny, o czym wspomina na początku swej opowieści, oznacza, ujmując to metaforycznie, zanurzenie się w strumykach ludzkich losów płynących, zwykle niepostrzeżenie, po zakątkach mocarnego państwa. Dziennikarka zdaje się polemizować z pokutującym nie tylko w radzieckiej Rosji przekonaniem, że – by po raz kolejny przywołać słowa Majakowskiego – „jednostka zerem, jednostka bzdurą”. Świadomie decyduje się zejść od skali makro do skali mikro<sup>38</sup> i zatrzymać się przy pojedynczych ludziach. I tak zaznajamiamy się ze snajperem Ogim – tajemniczym komandosem Specnazu, ze steraną życiem mieszkanką Irkucka, Nadią – matką Aleksandra, ekszołnierza walczącego niegdyś w Czeczenii, z Andriejem i Olikiem – budowniczymi rurociągu w głębokiej syberyjskiej tajdze. Poznajemy mieszkającą w Europie Zachodniej, a tęskniącą za Rosją emigrantkę Swietlanę – nieszczęśliwą z powodu niedopasowania mentalnego z mężem Niemcem, następnie byłego więźnia – bezdomnego Igora, borykającego się z życiem na obrzeżach wielkiego państwa (w Ułan Ude). Dane nam jest dowiedzieć się więcej o czeczeńskiej rodzinie osiadłej w stolicy z ujmującym synkiem Sapikiem i niepokorną nastoletnią córką Elzą, zakochaną ze wzajemnością, lecz bez akceptacji ojca, w Rosjaninie, a także o młodej, zagubionej moskiewskiej prostytutce Ninoczce, która w „poakcji” popelni samobójstwo. Każdą osobę poznajemy z imienia (ale nie z nazwiska), każda – czy to w Moskwie, Irkucku, w dalekiej tajdze, nad Bajkałem czy w Ułan Ude świadczy o swoim niełatwym życiu. *Takaja prokljataja sud’ba* – to w języku kryje się kwintesencja rosyjskich, powszednich przeciw dramatów.

<sup>36</sup> W. Tochman, dz. cyt., s. 63.

<sup>37</sup> A. Wojtacha, *Trzeba mieć jaja...*, dz. cyt.

<sup>38</sup> O tym mówiła w rozmowie z Grzegorzem Miecugowem w programie *Inny punkt widzenia* (TVN, 19 kwietnia 2015).

Na czym polega swoistość opowieści o Rosji, a zasadniczo o Rosjanach Anny Wojtachy? Przede wszystkim czytelnikowi umykają zawodowe cele podróży reporterki, tak jakby pobyt w Rosji wpisywał się w kształt jej pełnego przygód życia, zatem materiał nie ma charakteru ściśle dziennikarskiego. Faktografię zastępują żywe, unaocznione dzięki prezentacji scenicznej wspomnienia autorki, która jest też aktywnym uczestnikiem wydarzeń. Ryszard Kapuściński pisał: „Prawdziwy reporter nie mieszka w Hiltonie, ale śpi tam, gdzie śpią bohaterowie jego opowieści, je i pije to samo co oni. Tylko w ten sposób powstanie uczciwy tekst”<sup>39</sup>. Wojtacha posiadała doskonałą umiejętność zawodowej mimikry, wprawę we wtapianiu się w otoczenie, dar „przezroczyście”, dlatego doskonale przystaje do rosyjskiej codzienności:

[S]iedzę z boku, więc jestem dla nich prawie niewidoczna – także dzięki temu, że nie mam na sobie strojnej sukienki, nie jestem umalowana ani ładnie uczesana. **Jestem więc nikim, zupełnie przezroczysta.** Uwielbiam to. Nawet ci, którzy siadają obok mnie, nie zwracają na mnie uwagi. Słucham ich rozmów, podpatruję uśmiechy i zaloty<sup>40</sup> [216].

Podróżniczka daje się poznać jako osoba bardzo otwarta na drugiego człowieka, w którego życiu z własnej inicjatywy uczestniczy: opiekuje się małym Czechenem, zaprzyjaźnia z prostytutką, gotuje kobiecie, u której wynajmuje pokój czy spożywa z bezdomnym niedojedzone, wyrzucone resztki pokarmu. Jest w tym wszystkim empatia, ale i zawodowe wyrachowanie. Całodniowa szychta w podrzędym sklepie z żywnością i alkoholem ma cele głównie poznawcze, zaś znajomość z bezdomnym Igorem nie jest wolna od reporterskiej ciekawości, co bystry towarzysz, zlakniony kontaktu z drugim człowiekiem, dość szybko wyczuwa.

Niemniej warto podkreślić, że Wojtacha daleka jest od instrumentalizacji kontaktów z lokalnymi mieszkańcami, nie widzi w nich zaledwie „klinicznych przypadków”, a tym bardziej egzemplifikacji wcześniejszych założeń. Ważne jednak jest, że w zwierciadle życia bohaterów odbijają się sprawy rosyjskie. Za spotkaniami z ludźmi kryją się konkretne problemy społeczne, co nasunąć może skojarzenie ze zbiorem reportaży Barbary Włodarczyk. Jednak w wy-

<sup>39</sup> R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, dz. cyt., s. 53.

<sup>40</sup> Gdzie indziej jednak zaznacza, że jej nieelegancki, pozornie tylko nieokazały strój (drogie trekkingowe buty, markowe džinsy, puchowa kamizelka, która grzeje w każdy ziąb) odróżnia ją od członków ubogiej, prowincjonalnej społeczności, oni (w sfatygowanych, marnych ubraniach, w zniszczonych, schodzonych butach) – w przeciwieństwie do niej – zostali poszkodowani przez los [zob. 90].



padku autorki *Nie ma jednej Rosji* mamy do czynienia z zupełnie inną postawą podmiotu narracji i inną strategią opisu rosyjskiej rzeczywistości.

Reporterka z niejaką satysfakcją napomyka o darze intuicji, jaki posiada: „Instynkt jeszcze nigdy mnie nie zawiodł, a wszystkie próby działania wbrew niemu kończyły się marnie” [61]. Właściwie wszystkie zaprezentowane osoby „zdarzyły się” jej tyleż przypadkiem, co w wyniku niedającego się racjonalnie wyjaśnić wyboru:

Nie umiem tego wytłumaczyć, ale czasami po prostu na mojej drodze staje ktoś, kto od razu wzbudza moje zainteresowanie<sup>41</sup>. **To trochę jak miłość od pierwszego wejrzenia, tyle że taka dziennikarska miłość – co przecież nie znaczy, że gorsza**<sup>42</sup> [199].

Niezwykłe ważne jest to, że reporterka nie tylko rozmawia z Rosjanami i słucha ich wynurzeń, ale też z ochotą biesiaduje z nimi, delektując się miejscowymi przysmakami (nie gardzi na przykład potrawą ze zdobycznego baraniego łba, jaką serwuje jej bezdomny towarzysz), jak również pijąc wódkę. Tej ostatniej – „mowy rozmownej” – leje się tutaj nadspodziewanie dużo. To ona skraca dystanse, przelamuje barierę nieufności i umożliwia długie, szczerze rozmowy. Cięty, często dosadny, chwilami nawet wulgarny język jest dowodem żywości wzajemnych kontaktów i intensywności zawartych znajomości z prostymi na ogół ludźmi. Żywa mowa świadczy też o cechach osobowościowych i modelu zachowań samej dziennikarki, która daleka jest od wyrafinowania, fasadowości i bon tonu, czego dowodzi również w wywiadach. Wojtacha świadomie w swych rosyjskich peregrynacjach koncentruje się na drugim człowieku, dając w ten sposób świadectwo własnym priorytetom. Przekłada się to na tematykę jej książki. A może należałoby powiedzieć odwrotnie: dyskurs, z którym jako czytelnicy mamy do czynienia, sugeruje zaangażowanie interpersonalne reporterki. To dzięki Innemu, a wkrótce Bliskiemu realizuje się jej spotkanie z Rosją. Nie interesuje jej tło, anturaż, pejzaż, muzea, zabytki, bedekerowe ciekawostki, a jedynie „lokalasi”, jak sama bez protekcjonalizmu określa poznanych ludzi:

<sup>41</sup> Nie tylko zmysł do obserwacji, ale i wyjątkowe szczęście musi mieć reporter, żeby napotkać wyjątkowy temat. Jak pisał K. Kąkolewski: „[W]śród kombinacji, jakimi dysponuje życie, są zdarzenia, które tworzą idealną niemal strukturę, są pięknie wymodelowane. Ich fabuła »udała się« bardziej niż fabuła innych otaczających nas zdarzeń”. Tenże, *Wokół estetyki faktu*, s. 504.

<sup>42</sup> Nie bez wagi jest tu „antropologiczny wymiar współczucia”, o czym pisał Tomasz Rakowski, przekonany, że „antropologia to zawodowe współodczuwanie”. Tenże, *Łowcy, zbiegnacze, praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego*, Gdańsk 2009, s. 21–22.

Aleksander nabija fikkę, a ja myślę o tym, że przyjechałam do tego miasta [Irkucka – E.P.], żeby je poznać, poznać, polazić po nim, oswoić. Siedzę tymczasem na podłodze zadymionego pokoju z byłym rosyjskim żołnierzem, który ma depresję, pije i palę blanty [84].

Podobne były, pozwolę sobie na dygresję, predylekcje Antoniego Słonimskiego, który w *Mojej podróży do Rosji* podkreślał, że nie ciekawią go ani muzea, ani przemysł i ekonomia:

Po cóż właściwie przyjechałem do Rosji, jak nie po to, aby tak móc wziąć człowieka pod brodę i z bliska popatrzeć w oczy? [...] Interesuje mnie człowiek, bo jestem przecież czymś w rodzaju specja od spraw ludzkich<sup>43</sup>.

Inny to był czas, inne okoliczności pobytu w Rosji, inne realia. O takich spotkaniach z Rosjanami, jakie są w zasięgu współczesnych podróżników, Słonimski mógł tylko marzyć. Nie będę dociekać, jak dzisiaj znalazłby się wśród autochtonów „spec od spraw ludzkich”. Wojtacha natomiast, jakby podświadomie za radą „mistrza”, spogląda napotkanym ludziom w oczy, co konsekwentnie odnotowuje, np. „Twarz Raisy jest pogodna, oczy ciepłe i spokojne” [13]; „Jest ubrany byle jak, ma koszmarne zniszczone dłonie i grube rysy twarzy. Jego spojrzenie jest jednak łagodne i nie wygląda na kogoś, kto chciałby mi zrobić krzywdę” [111–112]; „Włosy ma czarne i krótko przyszczyżone, usta wydatne, koloru dojrzałych czereśni, i oczy jak u pluszowych misiów – brązowe, wielkie i błyszczące” [238]. „Dobre oczy” są znakiem nie tyle spotkanych nieznajomych, co sygnaturą stosunku do nich reporterki.

Podróżniczka napotyka na swej drodze czy raczej wylawia i wybiera ludzi o pogmatwanych życiorysach, często pogubionych, bynajmniej nie czarno-białych. Z jednej strony nie chce nikogo oceniać, tym bardziej że wielu polubiła, a nawet pokochała:

Jestem im wdzięczna za czas, który mi poświęcili, za dach nad głową, który mi oferowali, i wreszcie za to, że dawali mi siebie. Bez retuszu i udawania. Zrobili to, nie oczekując niczego w zamian [...] [6].

Z drugiej strony w kontaktach z nimi nie jest bynajmniej niezaangażowana, przeciwnie, bywa bardzo emocjonalna, nie unika prób ingerencji w ich życie, udziela rad i wskazówek (jak w przypadku złamanego przez wojnę w Czeche-

<sup>43</sup> A. Słonimski, *Moja podróż do Rosji*, Warszawa 1997 [pierwodruk: „Wiadomości Literackie” 1932, wyd. pierwsze – Towarzystwo Wydawnicze „RÓJ”, Warszawa 1932], s. 83.

nii utracjusza Aleksandra żyjącego na koszt utrudzonej matki), a nawet bardzo konkretnych, powodowanych troską i współczuciem bezinteresownych propozycji (jak w przypadku uprawiającej prostytutkę Ninoczki, która odrzuca ofertę pomocy ofiarowanej przez dziennikarkę). W relacje międzyludzkie dziennikarka wkłada dużo osobistego zaangażowania. Jest szczerą w wyrażaniu i niezłomną w obronie własnych poglądów, jak w rozmowie z Igorem na temat wiary w Boga. Swoją drogą przypominają się tu odwieczne dialogi Rosjan na temat spraw kardynalnych ukazane w ich rodzimej literaturze. Co znamienne, znajomości z poszczególnymi osobami nie kończą się gwałtownie wraz z wyjazdem podróżniczki. Reporterka odczuwa z nimi więź emocjonalną i próbuje odświeżyć kontakt, co nie zawsze się jej udaje. „Im jest więcej emocji, tym mniej obiektywizmu” – przyznaje i stwierdza: „Nie pisałabym o każdym z bohaterów tej książki, gdyby mi w sercu nie zapadł”<sup>44</sup>.

Przy okazji warto zwrócić uwagę na to, że Jacek Hugo-Bader, który skądinąd jak Wojtacha „bratał się” z Rosjanami i mówił o bliskich emocjonalnych kontaktach z bohaterami swych reportaży, których „nosi głęboko w sobie” i do nich się „przytula”, całkiem inaczej postrzegał swą misję:

Jestem dziennikarzem, reporterem. **Jedynie, co umiem robić, to pięknie o kimś napisać. Inaczej zająłbym się wolontariatem.** A moim przeznaczeniem jest zupełnie coś innego. **Naprawiam świat inaczej. Bo mam głębokie przeświadczenie, że dziennikarze naprawiają świat. Od tego są**<sup>45</sup>.

Inna jest wszelako strategia „rosyjskich” reportaży Hugo-Badera, inna koncepcja jego dziennikarskiej podróży niż to, co zaproponowała w swoich „opowieściach z Rosji” Wojtacha. Ponadto, niezależnie od determinacji podróżniczki, która z odwagą i zaangażowaniem dokonuje rozpoznania „rosjoznawczych” (z ukierunkowaniem na człowieka) oraz przekracza kulturowe bariery płci, da się zauważyć w jej stosunku do świata znamie kobiety, w profilu dyskursu zaś swoisty rys „pióra niewieściego”, by odwołać się do tytułu książki Kraskowskiej<sup>46</sup>.

<sup>44</sup> A. Wojtacha, *Trzeba mieć jaja...*, dz. cyt.

<sup>45</sup> J. Hugo-Bader, *Samotność reportera*, [w:] A. Wójcińska, dz. cyt., s. 236 – 238.

<sup>46</sup> E. Kraskowska, *Piórem niewieścim. Z problemów prozy kobiecej dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań 1999.

## 2.2. „Niech reportaż przypomina romans”

Uwiklanie w Rosję autorki *Zabijemy albo pokochamy* posiada jeszcze drugi, nie mniej ważny aspekt, jako że napisała ona książkę bardzo osobistą także w kontekście swego prywatnego życia. Osią relacji wspomnieniowej jest postać jej przyjaciela i kochanka, rosyjskiego komandosa, snajpera Specnazu. Opis ich płomiennego romansu, niepozbawiony intymnych szczegółów, stanowi ważne ogniwo, które łączy wszystkie historie. Przez kolejne rozdziały przewija się kontrowersyjna postać tajemniczego, intrygującego, namiętnego, rozrywanego sprzecznościami, wciąż zaskakującego i niezmiennie pociągającego mężczyzny. Motyw Ogiego czyni z książki Wojtacy historię osobistą, na plan może nie pierwszy, ale i nie ostatni wysuwa się – zwykle stanowiąca temat tabu – intymność reporterki. Nie brak tego motywu również w *Kruczym lodzie* – tam jednak związek z Pawłem stanowi ledwie zarysowany element opowieści. W kontekście miłosnego uwikłania uwidaczniają się inne cechy wizerunku autorki-bohaterki, która jest co prawda niezmiennie bezkompromisowa i odważna, ale pokazuje też oblicze kruchej (choć nie pruderyjnej) kobiety, pełnej rozterek, lęku, tęsknoty, pozwalającej się adorować i wielbić naznaczonemu bliźniemu rosyjskiemu macho, który nieraz wybawia ją z dotkliwych opresji.

Wątek romansowy wskazuje na szczególnie wart uwagi wymiar *Opowieści z Rosji* Anny Wojtacy. Wprowadzenie do struktury reportażowej schematu romansowego jest czymś rzadkim czy wręcz niebywałym. Jesteśmy przyzwyczajeni do reportaży nawiązujących do schematów podróźniczych, inicjacyjnych, nawet detektywistycznych, lecz romans w tym środowisku jest czymś nieswoistym, osobliwym, acz możliwym<sup>47</sup>. Autorka książki, funkcjonującej na prawach, jak głosi podtytuł, „opowieści”, a nie „reportaży”, mogła pokusić się o wprowadzenie motywu romansu w ramach kreatywnego podejścia do rzeczywistości, lecz pamiętajmy, że historia ta budowana jest na kanwie przeżyć osobistych. Mamy zatem do czynienia z przedstawieniem miłości z przeszkodami między piękną, rezolutną, śmiałą, posiadającą poczucie własnej wartości młodą kobietą a interesującym i nieprzeniknionym, silnym i romantycznym, ale także dzikim i nieokiełznanym mężczyzną, który od początku, od pierwszego wejrzenia, przykuwa uwagę bohaterki. Oto fragmenty opisów:

<sup>47</sup> Książka Macieja Jastrzębskiego *Krym. Miłość i nienawiść*, o której wspominałam w poprzednim rozdziale, potwierdza otwartość formy reportażowej również na romansowe historie, choć ekspansja literackości burzy tu strukturę tradycyjnej literatury faktu.

Ogi ma prawie dwa metry, na lewym policzku potężną, ukośną bliznę, która sprawia, że jego twarz jest jeszcze bardziej wyrazista, a nawet groźna. Na lewym ramieniu ma wytatuowaną głowę wilka.[...]

Na początku się go obawiam. Wlepia we mnie te swoje zielone ślepie i nic nie mówi.[...] [T]rochę się go boję. Ale nie mogę się na niego napatrzeć. Ma w sobie coś. Jakby skrywał jakąś tajemnicę, coś niepokojącego i pociągającego zarazem.[...]

Jest bez koszuli, dostrzegam więc, że blizna na jego twarzy nie jest jedyną, jaką nosi na umięśnionym ciele. Z tyłu ogolonej głowy też ma kilkucentymetrową szramę, a przez jego prawą łopatkę biegnie kolejna, ogromna, która, jak sobie wyobrażam, musiała pozostać po cięciu wielkim nożem. Ogi jest bardzo wysoki i potężnie zbudowany, ale to nie przeszkadza mu poruszać się z gracją godną zwinnego zwierzęcia. W ogóle ma w sobie coś zwierzęcego, dzikiego, choć z pozoru okiełznanego. Chodzi pewnie, ale jednak czujnie. Coraz bardziej mnie intryguje [10–12].

Ogi jest jak tygrys – z pozoru senny i powolny, jednak w każdej chwili gotowy do zrywów, skoku i ataku [34].

W relacji z ukochaną bohater ujawnia swą pełną sprzeczności naturę. Jest bez mała ucieleśnieniem marzeń niejednej kobiety: mężczyzna, który ugotuje rosół, opatrzy rany, podaruje kobiecie kwiaty, jednocześnie heros, mocny, nieustraszony, kryjący w sobie niejedną tajemnicę, mężczyzna gwałtowny i namiętny, który wpada w szal i przeprasza, fascynuje, a jednocześnie przeraża. Postać Ogiego pojawiła się epizodycznie w pierwszej książce *Kruchy lód* – ledwie zaznaczona, niemniej intrygująca: „Tymi samymi dłońmi dotykał mojego ciała i spustu karabinu snajperskiego”<sup>48</sup>. Do niego wraca reporterka po emocjonujących przeżyciach w strefie wojny oraz osobistym rozstaniu:

Potrzebuję teraz jego spokoju i ramion, które jak tama odgradzają mnie od świata.

– Oceany czasu, księżniczko.

– Oceany czasu, Ogi – mówię i przejeżdżam palcami po bliznie na jego policzku.

W zielonych oczach ma delikatny blask łagodności. Pojawia się tylko wtedy, kiedy patrzy na mnie. Poza tym Ogi jest jak wilk, którego leb ma wytatuowany na lewym ramieniu. Wytrzymały i silny. Siła w najczystszy wyobrażeniu. Wtulam się w niego. Trochę tej sily chcę dla siebie<sup>49</sup>.

Po wydaniu pierwszej książki – jak zaznacza autorka w wywiadzie – dziennikarki i czytelniczki z zaciekawieniem pytały ją o Ogiego: „Kiedy więc zaczynałam myśleć o *Zabijemy albo pokochamy*, wiedziałam, że ta postać się tam pojawi”<sup>50</sup>. Ta odpowiedź na „niewieście” zapotrzebowanie naznacza strukturę tekstu Wojtachy. Wybranek narratorki-bohaterki to idealne wręcz wcielenie

<sup>48</sup> A. Wojtacha, *Kruchy lód*, dz. cyt., s. 63.

<sup>49</sup> Tamże, s. 231.

<sup>50</sup> A. Wojtacha, *Trzeba mieć jaja...*, dz. cyt.

gwałtownego, nieprzewidywalnego „rosyjskiego kochanka” (wzorem tytułowej postaci powieści Marii Nurowskiej). Filmowe sceny pożegnań i powitań na dworcu kolejowym, „namiętność bez zbędnych pytań”, szampan i kawior – to składniki świata, który graniczy z fikcją powieściową:

Mam wrażenie, że wszystko to, co działo się przez ostatnie dni i ostatnie tygodnie, nie wydarzyło się naprawdę – konstatuje bohaterka romansu. – Że zaraz się obudzę i stwierdzę, że śnił mi się rosyjski snajper, że się w nim zakochałam, kiedy pierwszy raz go zobaczyłam, a potem zakochałam się w nim jeszcze raz, gdy czekał na mnie na dworcu, a potem jeszcze raz i tak każdego dnia. To przecież nie może być prawda. Prawda to Warszawa, moja praca, moi znajomi, moje mieszkanie przy alei Wyzwolenia i wietnamski bar na placu Zbawiciela. Prawda to Dworzec Centralny i sushi na Wilczej. Nie można zakochać się w snajperze [39].

Losy Ani i Ogiego intrygują czytelników, a zwłaszcza czytelniczki, toteż nieuniknione jest typowe dla powieści zainteresowanie finałem, który Wojtacha dopowiada w wywiadach, by świadczyć o tym, że życie, które toczy się dalej, napisało ten scenariusz<sup>51</sup>.

Kwestia „literackości” nie wyczerpuje się w romansowej historii, ściślej w jej literalnym odbiorze. W ostatnim rozdziale książki dowiadujemy się, że „Rosja to kapryśna dama, która czasami gwałtownie kończy romanse” [300]. Abstrahując od dodatkowych znaczeń tej metafory, nie sposób nie skłaniać się do alegorycznego odczytania opowieści o trudnym związku Polski i Rosji, o przyciąganiu i odpychaniu, fascynacji i przerażeniu, *Liebe und Hass*. Potężny i niepokorny, równocześnie wrażliwy i czuły kochanek to emanacja Rosji mocarnej i bezwzględnej, jednakowoż fascynującej i czarującej:

W każdym razie coś mnie w Rosji ujęło. To tak, jak nie jesteś w stanie powiedzieć, dlaczego się kogoś kocha. Bo tak. Nie kocha się za coś, tylko po prostu się kocha<sup>52</sup>.

Ale miłość ta na zawsze musi pozostać niespełniona, bo feralnych kochanków dzieli cień przeszłości, różnice mentalnościowe, rozumienie świata... Jednak pozostaje coś więcej niż zauroczenie: „Ogi, ja cię nadal Kocham, ale nie umiem z tobą żyć. – Czuję, jak zaciska mi się krtań” [59]. Tymczasem Rosja nie przestaje intrygować i fascynować.

Doskonale wymiar alegoryczny (innej) opowieści o zażyłości z „rosyjskim kochankiem” odczytał korespondent radiowy Ernest Zozuń w tekście za-

<sup>51</sup> Por. wypowiedź w programie *Inny punkt widzenia*, dz. cyt.

<sup>52</sup> A. Wojtacha, *Trzeba mieć jaja...*, dz. cyt.

mieszczonym w autorskim posłowie do książki *Matrioszka, Rosja i Jastrząb*<sup>53</sup>. Punktem wyjścia dla dziennikarza była rozmowa dwóch Polek, którą jakoby podsłuchał, zaczynająca się od słów: „Jeśli przeżyjesz romans z Rosjaninem, to do końca życia będziesz pamiętała, moja droga, każdą chwilę z tego roman-su”, i kończąca się wnioskiem: „Przeżyć taki romans trzeba, ale żyć się z takim mężczyzną nie da!”<sup>54</sup>. Zozuń sprzeczne i skrajne cechy rosyjskiego kochanka odnalazł w samej Rosji, co podsumował słowami:

**I z Rosją jest jak z tym rosyjskim kochankiem:** romans z nią, nawet kilkuletni, przeżyć trzeba. Bo uczy to życia i daje hart ducha i ciała. A każdy moment jest tak wyrazisty, że zapada w pamięć na całe życie. Ale jak z tym kochankiem rosyjskim z rozmowy jednej znanej kobiety z drugą znaną kobietą, których nazwisk nie wymienię, bo nie wiedziały, że słucham – z Rosją na stałe żyć się nie da!<sup>55</sup>

Podtytuł rozdziału, jakim się posłużyłam – „Niech reportaż przypomina romans” – to cytat z książki reportażysty Macieja Siembiedy, który wystąpił tym razem w roli mentora sztuki reporterskiej. Nie użył on słowa „romans” w sensie literalnym, chodziło mu raczej o sposób uwiedzenia czytelnika, przypominający sytuację, kiedy kobieta nęci, oczarowuje mężczyznę<sup>56</sup>. Konieczne jest rozpoczęcie „romansu” już na pierwszej kartce i „rozpalenie uwagi”, następnie utrzymanie i pielęgnowanie tego zainteresowania poprzez odpowiednie rozłożenie akcentów utrzymujących „namiętność” odbiorcy, aby całość sprawiała mu przyjemność. „Romans (reportaż) wypada też elegancko zakończyć. Najlepiej tak, żeby pozostał w pamięci jako coś wyjątkowego, co warto przechować w świadomości”<sup>57</sup>. Ta metaforycznie ujęta strategia reporterska doskonale wpisuje się w narrację Wojtacy i to nie tylko w odniesieniu do wymiaru „damsko-męskiego” jej książki. Wątek miłosny, idealnie pasujący do standardów literackich, to tylko jeden – raczej nie najważniejszy – z aspektów „rosyjskiej opowieści”, gdzie życie modelowo zamieniane jest w literaturę. Wspomnieć należałoby tutaj choćby o widocznym schemacie awanturniczko-przygodowym obecnym w tej prozie, która przedstawia żadną przygodę i mocnych wrażeń bohaterkę wplątującą się w coraz to nowe kłopoty, noto-

<sup>53</sup> Zob. Ernest Zozuń – korespondent Polskiego Radia w Moskwie w latach 2006–2007, [w:] M. Jastrzębski, *Matrioszka, Rosja i Jastrząb*, Gliwice 2013, s. 275–277.

<sup>54</sup> Tamże, s. 275–276.

<sup>55</sup> Tamże, s. 277.

<sup>56</sup> Notabene Mariusz Szczygiel wyznawał: „Zawsze chcę uwieść czytelnika. [...] Jestem miłośnikiem formy jako wartości w ludzkiej kulturze. Jestem przekonany, że forma nadaje rzeczom i ludziom godność”. Tenże, *Metafizyczny orgasmus*, [w:] A. Wójcińska, dz. cyt., s. 174.

<sup>57</sup> M. Siembieda, *Reportaż po polsku*, Poznań 2003, s. 62–63.

rycznie popadającej w tarapaty<sup>58</sup>. Dziennikarka w następujący sposób opisuje swe motywacje do podjęcia jednej z podróży:

Mieliśmy ograniczony budżet, tysiące kilometrów do pokonania i tylko jedno, co nas napędzało – pasję. Chęć zobaczenia dalekiej Syberii i przeżycia przygody [108].

A oto spełnienie marzeń:

Drewniany dom wygląda jak ten z tanich horrorów, w którym mieszka seryjny morderca ćwiartujący i zjadający ludzi. W głowie mam gonitwę myśli i nasłuchuję każdego dźwięku. Próbuję sobie przypomnieć, jakie zwierzęta żyją w rosyjskiej tajdze, żeby wiedzieć, co ewentualnie może mnie zeżreć. Na pewno niedźwiedzie, Jezus! Nawet mnie nie znajdą! Już widzę te nagłówki: „Polska dziennikarka zaginiona w rosyjskiej tajdze”, „Niedźwiedzie rozszarpały polską reporterkę. Dramat w rosyjskiej tajdze”[115].

Warto zauważyć, że w wymiarze awanturczo-przygodowym opowieści humor i dystans autorki-bohaterki do samej siebie ratuje tekst przed megalomanią, pozerstwem, banałem czy kiczem.

Koniec końców, Wojtasze właściwy jest narracyjny sposób pojmowania świata, dzięki czemu wydarzenia z życia wzięte formowane są w określone historie. Jak powiada Jerzy Trzebiński:

Narracje jako formy rozumienia rzeczywistości posiadają uniwersalną, podstawową strukturę: bohater z określonymi intencjami napotyka na trudności, które w wyniku zdarzeń toczących się wokół zagrożonych celów zostają bądź nie zostają przezwyciężone<sup>59</sup>.

Zofia Mitosek słusznie zwraca uwagę na to, że literatura faktu jako dokument pełni funkcję poznawczą i użytkową, z kolei jako tekst jest rezultatem pracy wyobraźni<sup>60</sup>. Badaczka przekonana jest, że swą popularność faktografia zawdzięcza temu, że korzysta z tradycyjnych technik narracyjnych: „pozostaje ona w bezpiecznym, bo gwarantującym powodzenie azylu sprawdzonych konwencji

---

<sup>58</sup> Aspekt emancypacyjny jest tutaj szczególnie ważny, dlatego autorka buntuje się przeciw opartym na męskich stereotypach słowom: „Jesteś kobietą, nie poradzisz sobie” [35]. Tak Ogi reaguje na wieść, że zamierza ona wyjechać na wojnę jako korespondentka: „Ostatecznie jednak wykupi sobie pakiet telewizyjny, w którym będą polskie kanały informacyjne. Będzie mnie oglądał i nawet powie mi, że jest ze mnie dumny, choć jestem wariatką” [35].

<sup>59</sup> J. Trzebiński, *Narracyjne konstruowanie rzeczywistości*, [w:] *Narracja jako sposób rozumienia świata*, red. J. Trzebiński, Gdańsk 2002, s. 22.

<sup>60</sup> Z. Mitosek, *Semantyczne aspekty literatury faktu*, [w:] *taż*, *Mimesis. Zjawisko i problem*, Warszawa 1997, s. 267–268.



literackich”<sup>61</sup>. Powyższa uwaga znajduje bez wątpienia potwierdzenie w prozie Wojtacha. Konstrukcyjne zabiegi i strategia narracyjna autorki ujawniają się już w kompozycji utworu, który posiada wyraźną ramę delimitacyjną, z wyakcentowaniem rozdziału inicjalnego i finalnego. Na wstępie jest mowa o fascynacji i trudnej miłości do Rosji, w zakończeniu o nieprzewidywalnym romansie z „kapryśną damą”. Wprowadzenie i zamknięcie okala siedem rozdziałów-opowiadań poświęconych poszczególnym postaciom, wszystko scala wątek osobisty, a niczym klamra spina postać niepokornego rosyjskiego kochanka.

### 2.3. Dokument ludzki jako powieść

Wspominałam już wcześniej, że Wojtacha bez fałszywej skromności podkreśla swoją dziennikarską intuicję. Już na wstępie bowiem, przyglądając się napotkanemu mieszkańcowi Rosji, przeczuwa ciekawe życie wpisane w dramat jego zwykłej-niezwykłej codzienności. Ciekawa jest drugiego człowieka i faktów z jego życia, które następnie strukturalizuje w atrakcyjną dla czytelnika formę. Oczywiście opis losu bohatera może być jedynie zarysowany, odsłaniający ledwo skrawek człowieczej historii. Mamy na ogół unaoczniony powszedni, tyleż monotony, co znoyny dzień bohatera, ale również pojawiają się retrospektywne wglądy w przeszłość, w jego pogmatwany życiorys. Wywołanie u odbiorcy „»spotęgowanego widzenia« przedstawionego problemu”<sup>62</sup> – przypomnijmy cytowane już w pierwszym rozdziale słowa Michała Szulczewskiego – wydaje się tutaj niepisana zasada. Postaci przypominają w pewnym sensie „biednych ludzi” Fiodora Dostojewskiego, pokrzywdzonych przez los, przytłoczonych codziennością, przechodzących chwile krytyczne, niekiedy stojących „na progu” życiowych wyborów. To w ich życiu ogniskuje się symboliczna *sud’ba człowieka*. Niejako w myśl utartego zwyczaju Wojtacha wprowadza bohatera za pomocą bardzo obrazowego, iście literackiego opisu wglądu, co dowodzi z jednej strony jej daru obserwacji, umiejętności patrzenia, z drugiej zaś świadczy o predyspozycjach do plastycznego uchwycenia przedmiotu, umożliwiającego jego wizualizację przez czytelnika. Oto przykład:

Nadia stoi na peronie w Irkucku. Ma szary sweter, szarą spódnicę, szare buty, szarą twarz, także jej oczy są szare, a w zasadzie szaroniebieskie, jak rzeka Angara przepływająca przez Irkuck. Jest uosobieniem tego miasta i już wiem, że to właśnie z nią chcę rozmawiać, u niej nocować [61].

<sup>61</sup> Tamże, s. 280.

<sup>62</sup> M. Szulczewski, *Publicystyka. Problemy teorii i praktyki*, Warszawa 1976, s. 49.

Rozpromienia się, a wokół jej szarych oczu uwydatniają się kurze łapki. Dostrzegam też, że ma ładne równiutkie zęby i regularne usta. Gdyby choć trochę o siebie zadbała, byłaby atrakcyjną kobietą. Jednak, jak się już niebawem przekonam, Nadia nie ma na to ani czasu, ani pieniędzy. Zapomniała już, co to znaczy myśleć o sobie. Na razie jednak siedzimy w kuchni i rozmawiamy o moim pobycie [65].

Opisy bohaterów, niczym w tradycyjnej dziewiętnastowiecznej powieści realistycznej, pojawiają się zwykle na początku, antycypując późniejsze wypadki czy też właściwą opowieść o życiu bohatera. Wprowadzają też w jego codzienność i nakreślają celnie profil jego życia. Narratorka potrafi zaskoczyć czytelnika „odwróconą” deskrypcją, co potraktowałabym jak celny literacki chwyt: „Ubranie i buty ma bardzo zniszczone, podobnie jak twarz” [198]. Portret postaci wylania się jednak nie tylko z opisu zewnętrznego, ale również, a raczej przede wszystkim, z dialogów, bo rozmowy z bohaterami ze względu na ich osobisty charakter trudno byłoby potraktować jako *stricte* dziennikarskie wywiady. Wystarczy przekartkować książkę, by stwierdzić, że partie konwersacyjne stanowią w tej narracji dominantę. Mamy do czynienia z narratywizowanym dialogiem, a z rozmów podróżniczek z Rosjanami wylania się choćby fragmentarycznie fabuła składająca się na „dokument ludzki”, który jednak nie poprzestaje na owej „dokumentarności”<sup>63</sup>. Opracowane przez autorkę historie przypominają po trosze powieściową narrację i jak literatura piękna mogą być czytane<sup>64</sup>. Wprawdzie bohaterowie nie zostali powołani do życia przez autora jak w beletrystyce i posiadają metrykę autentyczności<sup>65</sup>, jednak zostali „spreparowani”, „zageszczeni”, mówiąc jeszcze inaczej – literacko zmontowani<sup>66</sup>. Brak nazwisk może służyć (między innymi) uogólnieniu ich postaw życiowych, które zyskują wymiar uniwersalny. Michał Głowiński, na którego ustalenia teoretyczne się tu powołuję, pisał, że koncepcja powieści jako dokumentu ludzkiego, której zwolennikiem był Emil Zola, nie przystawała do klasycznej powieściowej materii. Jednakowoż socjologiczny rekonesans sprawdził się w pewnego rodzaju pisarstwie dokumentarnym, czego dowodzą *Opowieści z Rosji*. „Metoda dokumentów osobistych” w takim ujęciu skonkretyzowała się w „z wielokrotnionych autobiografiach”, gdy dopuszczona do

<sup>63</sup> Zob. M. Głowiński, *Dokument jako powieść*, [w:] *Poetyka i okolice*, Warszawa 1992, s. 261.

<sup>64</sup> Zob. tamże.

<sup>65</sup> Jak bowiem powiada Kąkolewski: „Bohater nie jest powołany do życia przez autora jak w beletrystyce, ale na odwrót: autor może zaistnieć dzięki zaakceptowaniu go przez bohatera”. K. Kąkolewski, *Reportaż* [hasło], s. 932.

<sup>66</sup> Głowiński pisze, że montaż jest znakiem literackości, oznacza „składanie nowej spójnej i sensownej całości z czegoś, co istnieje wcześniej, z prefabrykatów i elementów gotowych”. Dz. cyt., s. 266.

głosu została ta grupa społeczna, „która publicznie go nie zabiera, nie ma po temu ani środków, ani umiejętności”<sup>67</sup>. Takich właśnie anonimowych, nie-liczących się w ogólnym rozrachunku ekonomicznym mieszkańców wielkiej Rosji chciała dowartościować reporterka, zakładając, że oni są żywą tkanką opancerzonego imperialną propagandą państwa, jego miękkim podbrzuszem. Przez nich wypowiada się osławiona *Matuszka Rassija*.

Każdy z poświęconych różnym postaciom rozdziałów książki Wojtacy przypomina gatunkowo opowiadanie (można jeszcze powiedzieć – obrazek), w którym nie dominuje – używając pojęć z poetyki – syntetyzująca relacja (*telling*), ale raczej unacznienie (*showing*). Postaci poznaje się przede wszystkim za pośrednictwem rozmowy z nimi. Dialog jest ukształtowany literacko. Nie mamy do czynienia z „autentykiem”, czyli wywiadami/rozmowami nagrywanymi na dyktafon (choć i one zwykle są porządkowane przez reportera). Autorka przytacza dialogi, korzystając zapewne z notatek, ale też powieściowej konwencji „doskonałej pamięci”<sup>68</sup>, montuje je w ekspresywne wypowiedzi utrwalające świadomość mówiących i ich wizję świata. Nie sposób nie przypomnieć, że wypowiedzi zarówno dziennikarki, jak bohaterów musiały zostać przetłumaczone z języka rosyjskiego i już sam przekład jest symptomem ich niedosłowności. Wszelkie redakcyjne i literackie „obróbki” służą ukazaniu *rus-skowo czelowieka* przez jego mowę, autoekspresję, wgląd w siebie. Na przykład monolog (włączony w rozmowę z dziennikarką) trzeźwiejącego alkoholika, który sięgnął dna, upodlił się i skazał na cierpienie własną rodzinę, by teraz „odpokutowywać” swą winę ciężko pracując w dalekiej tajdze, przywodzi na myśl przejmującą spowiedź Marmieladowa z powieści Dostojewskiego. Dokument ludzki siłą rzeczy przecina się z konwencją literacką, co nie odejmuje przedstawieniu siły wyrazu, przeciwnie, czyni je bardziej przekonującym. Wizerunek bohaterów, zdawałoby się odpowiadający dość stereotypowemu postrzeganiu Rosji przez pryzmat biednych, zepchniętych na margines ludzi, bo cierpienie „dobrze się sprzedaje”, zostaje ocieplony przez empatię autorki-narratorki.

Oslabiony co prawda przez zabiegi „upowieściowienia” pakt referencyjny, współlistniejący z bardzo wyraźnie określonym paktem autobiograficznym, gwarantuje czytelnikowi dokumentarność przekazu i zapewnia mu satysfakcję, że ma do czynienia nie z fikcją, ale z autentycznym ludzkim życiem, które przecież bywa ciekawsze od najciekawszej powieści<sup>69</sup>. Wielopoziomowa atrak-

<sup>67</sup> Tamże, s. 263.

<sup>68</sup> Tamże, s. 275.

<sup>69</sup> Zob. M. Wańkiewicz, *Prosto od krony*, Warszawa 1964, s. 18.

cyjność tekstu, odwołanie do form literatury popularnej służą nawiązaniu kontaktu z czytelnikiem, zapewniają przystępność przekazu uwzględniającego możliwości percepcyjne szerokiego grona odbiorców. Taki jest sposób na pokazanie Rosji niepocztówkowej, żywej, powszedniej, z pozoru nieefektywnej, ale zajmującej odbiorcę literatury *non-fiction* spragnionego ciekawych, niewyrafinowanych opowieści o innych zwykłych ludziach. Jednostkowe historie uwikłane są mocno w rosyjskie realia, obrazują życie społeczne, ale mają też swój wymiar uniwersalny – ogólnoludzki. Opis romansu z rosyjskim snajperem, niewątpliwa atrakcja, która przelamuje pozbawioną zwykle aspektu intymnego relację z podróżą, stanowi dowód na osobiste uwikłanie autorki w Rosję, państwo trudne do ogarnięcia i nieprzewidywalne w swym wymiarze imperialnym. Rosja przeżyta, „przegadana”, „objęta”, dzięki zażyłości z jej mieszkańcami, jest wciąż Rosją jedynie wysłowioną, zamienioną w dyskurs oraz ujętą w obraz quasi-literacki.



### 3. Polak patrzy na Białoruś, Polak patrzy na Rosję

Igor Sokołowski

To fakt dobrze znany, że w postrzeganiu świata istnieją przeciwstawienia przestrzenne, równoznaczne *de facto* z opozycjami tożsamościowymi, które przekładają się na bezwzględne kategoryzacje: ja – inny, swój – obcy, centrum – prowincja etc. Słuszna wydaje się konstatacja Jana Sowy, który pisał:

Nie trzeba używać wyrafinowanych narzędzi dekonstrukcji, aby zauważyć, że tak zgrabnie ustawiona para absolutnych przeciwieństw – „Zachód *vs.* Wschód”, „demokracja *vs.* totalitaryzm”, „rozum *vs.* siła”, „instytucja *vs.* dzikość” – może istnieć tylko dlatego, że oba jej człony mają czysto fantazmatyczną zawartość: nie opisują żadnego stanu rzeczywistego i odpowiadają jedynie obecnemu po obu stronach pragnieniu określonej percepcji samego siebie oraz innego<sup>1</sup>.

Uwaga ta, skądinąd oczywista dla czytelników Saida, który piętnował styl myślenia oparty na już to ontologicznym, już to epistemologicznym rozróżnieniu między Wschodem i Zachodem<sup>2</sup>, jest właściwym wprowadzeniem do rozważań zawartych w tym rozdziale. Zwłaszcza że tego typu świadomość geopolityczna odnosi się także do Wschodu europejskiego, plasowanego dość powszechnie w opozycji do Europy „właściwej”. W rozróżnieniach tych szczególnie miejsce zajmuje kategoria „europejskości” w świadomości narodów słowiańskich (w Rosji – spór między okcydentalistami i słowianofilami<sup>3</sup>). Niebagatelna rola

---

<sup>1</sup> J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011, s. 12.

<sup>2</sup> Zob. E.W. Said, *Orientalizm*, przeł. W. Kalinowski, wstępem opatrzył Z. Żygulski, Warszawa 1991, s. 25.

<sup>3</sup> Z korzeni słowianofilstwa wyrósł nurt panslawizmu, by przywołać tylko Nikołaja Danilewskiego i jego książkę *Europa i Rosja* (1871).

przypada tu Polsce zawieszony między Wschodem a Zachodem<sup>4</sup>, traktowanej z jednej strony jako „forpoczta” czy też „misjonarz” Zachodu, z drugiej jako „Judasz Słowiańszczyzny”, wedle znanego określenia Tiutczewa<sup>5</sup>.

### 3.1. W poszukiwaniu tożsamości

Przedmiotem mojego zainteresowania są dwie reportażowe książki o wschodnich sąsiadach Polski, które ukazały się w odstępie roku w wydawnictwie MG: pierwsza dotyczy Białorusi (*Białoruś dla początkujących*, Warszawa 2014), druga Rosji (*Spokojnie. To tylko Rosja*, Warszawa 2015)<sup>6</sup>. Autorem obu jest Igor Sokołowski, rocznik 1989, filolog wschodniosłowiański i absolwent Studium Europy Wschodniej UW. Reporter amator nie miał – jak się wydaje – literackich aspiracji, nie konkurował z mistrzami reportażu podróżniczego, co jest tyleż wadą, co zaletą „naturałszczyka”, gdyż przejrzystość przekazu staje się tu ważniejsza niż walory artystyczne. Zważywszy na młody wiek debiutanta, przedstawiciela dwudziestokilkulatków, warto zadać pytanie, na ile (i czy w ogóle) wolny od fantazmatów Wschodu i Zachodu oraz postzależnościowych resentymentów jest zaprezentowany przez niego obraz Słowian, sąsiadów III RP. Warto się również zastanowić, czy jego opowieść wpisuje się w jakiś nowy paradygmat „podróży (Polaka) na Wschód”. Czy też przeciwnie, reporter należy do tej kategorii podróżników, których – jak sugestywnie wyraził to Jędrzej Morawiecki – „kuszą wyslizgane ścieżki, prowadzące wprost za siódmą górę, do krainy młodzieńczej inicjacji, czerwonego Mordoru, miejsca, z którego powracamy prawdziwym mężczyzną”<sup>7</sup>? Autor konstatuje, że mentalność jego moskiewskich rówieśników niepamiętających ZSRR pozostała taka sama jak ich ojców i dziadków: jest ona „jak ten kamień co wszystkim zawadza, ale jest zbyt ciężki, by go usunąć” [R 135]. Zapytam wobec tego, na

<sup>4</sup> „Na wschód od Zachodu i na zachód od Wschodu” – powtarzała za Sławomirem Mrożkiem Maria Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2007, s. 11.

<sup>5</sup> Na temat miejsca Polski we wspólnocie słowiańskiej pisali np.: N. Filatowa, *Polska w rosyjskiej myśli historycznej*, [w:] *Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pojęć*, red. A. Magdziak-Miszewska, M. Zuchniak, P. Kowal, Warszawa 2002 oraz: O. Łatyszonek, *Cywilizacyjna przynależność Polski i Białorusi w opiniach wybitnych teoretyków wielości cywilizacji*, [w:] *Polska Wschodnia i orientalizm*, red. T. Zarycki, Warszawa 2013.

<sup>6</sup> Dalej – cytując – będę posługiwała się następującymi oznaczeniami: w wypadku pierwszej książki [B], w wypadku drugiej [R].

<sup>7</sup> J. Morawiecki, *Rosja jest gdzie indziej*, [w:] P. Brysacz, *Patrząc na Wschód. Przestrzeń, człowiek, mistycyzm*, Białystok 2013, s. 130.

ile plastyczna (lub spetryfikowana) okazała się polska mentalność. Czy reporter znający realia PRL-u tylko z opowiadań rodziców i podręczników historii potrafił zdystansować się wobec uniwersum pamięci zbiorowej Polaków, dla których oś Wschód – Zachód miała zawsze wymiar podstawowy?<sup>8</sup>

Pamięć społeczna odgrywa – o czym pisała Barbara Szacka – podstawowe znaczenie w procesie tworzenia tożsamości grupowej, zwłaszcza narodowej<sup>9</sup>. W kontekście moich rozważań prymarna wydaje się właśnie problematyka tożsamościowa: chodzi tu o problem identyfikacji i wspólnotowego samo-określenia. Warto zaznaczyć, że samoidentyfikacja dokonuje się m.in. „przez układ odniesienia (jesteśmy inni niż tamci)”<sup>10</sup>. Budowanie tożsamości jest zatem możliwe za sprawą uwydatniania odmienności od sąsiadów; odmienności – często nadmiernie akcentowanej.

Nie bez znaczenia jest fakt, że Sokolowski napisał książki podróżnicze o Białorusi i Rosji. Konfrontacja stosunku Polaków do obu krajów jest o tyle istotna, że w odniesieniu do nich w rodzimej literaturze funkcjonowały odpowiednio narracje dominującego i zdominowanego czy inaczej: „kolonizatora” (wobec ludności pogranicza wschodniego) i „skolonizowanego” (przez Rosję carską, a następnie sowiecką)<sup>11</sup>. W tym kontekście szczególnie ważna okazuje się sa-

---

<sup>8</sup> Na przykład Hanna Gosk w swym artykule przygląda się polskim relacjom podróżniczym z ZSRR i Rosji, których autorzy (A. Słonimski, J. Hugo-Bader) większość swego dorosłego życia spędzili na ziemiach polskich zależnych – całkowicie lub częściowo – od Rosji i ZSRR: „Ta przedustawna, by tak rzec, okoliczność nie pozostaje bez wpływu na problematykę ich relacji i sposób, w jaki je skomponowano”. Taż, *Po żaborach, po PRL-u. Polskie podróże do ZSRR/Rosji*, [w:] *(P) o żaborach, (p) o wojnie, (p) o PRL. Polski dyskurs postzależnościowy dawniej i dziś*, red. H. Gosk, E. Kraskowska, Kraków 2013, s. 136. Badaczka stwierdza, że konstrukcyjny charakter obrazu Rosji w tych relacjach: „z jednej strony sięga do zakorzenionych w zbiorowej świadomości Europejczyków zachodnich wyobrażeń na temat Wschodu, z drugiej – czerpie inspiracje z pamięci o polskich codziennych doświadczeniach obcowania z Rosją jako opresorem”. Tamże, s. 147.

<sup>9</sup> Na ten temat B. Szacka pisze w artykule *Pamięć społeczna i identyfikacja narodowa*, [w:] *Trudne sąsiedztwa. Z socjologii konfliktów narodowościowych*, red. A. Jasińska-Kania, Warszawa 2001. O koncepcji tożsamości w ujęciu postkolonialnym pisał D. Skórczewski: *Teoria – literatura – dyskurs. Pejzaż postkolonialny*, Lublin 2013, s. 107–149.

<sup>10</sup> W.T. Bartoszewski, *Obcy*, „Teksty” 1981, nr 1, s. 60.

<sup>11</sup> Posługuje się tymi kategoriami przywoływana już inspiratorka badań dyskursów postzależnościowych Hanna Gosk: *Opowieści „skolonizowanego/ kolonizatora”. W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku*, Kraków 2010. Zob. również D. Skórczewski, *Teoria – literatura – dyskurs. Pejzaż postkolonialny*, Lublin 2013, s. 79. Bogusław Bakuła zwraca uwagę na odcienie znaczeniowe terminu „kolonizacja” (np. częściowa kolonizacja, „zmutowana kolonialność”, „filtrowany kolonializm”) zastosowanego w odniesieniu do Europy Środkowo-Wschodniej. Zob. tenże, *Europa Środkowo-Wschodnia i jej (post)kolonialny świat*, [w:]



moświadomość obywatela Rzeczypospolitej w XXI wieku. Zastanowić się warto, czy młode pokolenie jest w stanie odciąć się od mitologii historycznej wielkości narodu i od traumy zależności związanych z balastem rosyjsko-radzieckiej hegemonii politycznej. Wreszcie: czy „Ruski”, choć też Słowianin, na zawsze już pozostanie – w potocznym obiegu – gorszy od Polaka? Czy nasza granica ze Wschodem musi być postrzegana jako „granica dobrego smaku” [B 11]?

Dla przejrzystości dalszego wywodu należałoby dookreślić konstrukcję podmiotu narracji, co bardzo ważne dla kształtu opowieści, jaką on snuje. Młody autor prezentuje się jako entuzjasta podróży i miłośnik słowiańskiego Wschodu. Jest człowiekiem wykształconym, znającym języki obce, posiadającym kompetencje kulturowe i dość szeroką wiedzę dzięki ukończonemu kierunkowi studiów. Przy tym, jak zaznacza, nie jest typowym turystą, który „woli oglądać i podziwiać pomniki i pałacowe sale, niż zaznajamiać się z ludźmi”<sup>12</sup>. Unika wyjazdów masowych i komercyjnych, stroni od czczych

---

*Dyskurs postkolonialny we współczesnej literaturze i kulturze Europy Środkowo-Wschodniej. Polska, Ukraina, Węgry, Słowacja*, red. B. Bakula i in., Poznań 2015, s. 69–70. Klasyczny kolonializm różni się oczywiście od jego rosyjskiej czy sowieckiej wersji, co budziło wątpliwości co do wpisywania relacji między Polską a Rosją w schemat postkolonialny (zob. G. Borkowska, *Perspektywa kolonialna na gruncie polskim – pytania sceptyka*, [w:] *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, red. R. Nycz, Kraków 2011, s. 167–174, prwdr. „Teksty Drugie” 2010, nr 5). Warto w tym miejscu odwołać się do rosyjskiej autorefleksji na temat specyfiki rodzimego kolonializmu, którego nie sposób opisać, stosując kategorie wypracowane na Zachodzie. Na przykład Madina Tlostanowa, która neguje proste utożsamienie postsowieckości z postkolonialnością i postimperialnością, pisze: „Jedyna uzasadniona sfera zastosowania teorii postkolonialnej do analizy przestrzeni postsowieckiej to przypadek niceuropejskich i do tego niechrześcijańskich kolonii Rosji/ZSRR”. Taż, *Postsowieckość ≠ postkolonialność ≠ postimperialność, czyli co robić po końcu historii?*, „Er(t)go. Teoria–Literatura–Kultura” 2015, nr 2 (31), s. 153. (Artykuł przełożył Piotr Fast na podstawie: Мадина Тлостанова, *Постсоветское ≠ постколониальное ≠ постимперское, или Что делать после конца истории?*, „Личность. Культура. Общество” 2011, t. 13, nr 67/68, s. 94–103). Niezwykle istotny jest w obszarze rosyjskich studiach postkolonialnych temat „wewnętrznej kolonizacji”. Aleksandr Etkind, który uznawał kolonialny charakter imperium rosyjskiego, zwracał uwagę na to, że praktyki kolonizacji były stosowane wobec rdzennej ludności rosyjskiej (zwłaszcza żyjącej z dala od Centrum), czyli „wewnętrznego Innego”. Owa „wewnętrzna kolonizacja” była szczególnie dotkliwa. Zatem Rosja staje się zarówno podmiotem, jak i przedmiotem kolonizacji. Zob. A. Etkind, *Wnutriennaja kolonizacyja. Impierskij opyt Rossiji*, Moskwa 2013. Pierwotne wydanie w języku angielskim: *Internal Colonization. Russia's Imperial Experience*, Cambridge, Polity Press 2011. Niezwykle wnikliwą recenzję książki Etkinda sporządził Bolesław Bakula: *Rosyjska wewnętrzna kolonizacja*, „Porównania” 2014, nr 15, s. 341–356.

<sup>12</sup> W.J. Burszta, *Różnorodność i tożsamość. Antropologia jako kulturowa refleksyjność*, Poznań 2004, s. 69. Antropolog odwołuje się do typologii podróżników zaproponowanej przez Tzvetana Todorova, tamże, s. 69–71.

uciech na czasach *all inclusive*. Należy do zwolenników turystyki niszowej, która – jak konstatowała Anna Horolets – daje podróżnikowi „poczucie własnej wyjątkowości”<sup>13</sup>. Reporter jawi się jako poszukiwacz przygód i wrażeń, również tych „rozrywkowych”, zwłaszcza że przebywa często w towarzystwie swych słowiańskich rówieśników. Nie sposób nie zauważyć też męskiego punktu widzenia, jaki przyjmuje, co uwidacznia się najbardziej w konstatacjach na temat autochtonek. Chodzi o komentowanie ich niewieścich wdzięków lub niedostatku tychże.

Sokołowski już na początku pierwszej książki pisze o swoich fascynacjach Wschodem (zwłaszcza okresem „komuny”), które sięgają wieku chłopięcego. Jednodniowa wycieczka do przygranicznego Brześcia w roku dwutysięcznym przesądza o urzeczeniu Igora „całkiem innym światem”, który znajduje się zaledwie kilka kilometrów od Polski. Wyjazdy do Europy zachodniej rozczarowały młodego podróżnika. „Za to TAM wracam do dzisiaj” [B 8] – oznajmia.

Tam – tu, inny świat – nasz świat, oni – my, Wschód – Zachód... Już w pierwszych akapitach relacji wspomnieniowej pojawiają się dobrze znane kategorie. W pierwszym rozdziale książki o Rosji znaleźć można pewne uściślenie: autor snuje następujące refleksje na temat dawnych republik radzieckich:

Litwa, Łotwa i Estonia są jak **trzy zęby wybite ze słowiańskiej szczęki bloku wschodniego**. Na poparcie tej tezy mogą zadać parę czysto retorycznych pytań: czy ktoś miał do czynienia z łotewską albo estońską gościnnością? Czy ktoś słyszał kiedykolwiek legendy o alkoholowych możliwościach Litwinów? I wreszcie: czy ktokolwiek rozumie, co oni wszyscy mówią?! Te nadbałtyckie państwa są jak sąsiad żyjący obok, któremu codziennie mówimy dzień dobry, nic o nim właściwie nie wiedząc [R 11].

W takim razie domniemywać można, że całkiem dobrze w „słowiańskiej szczęce” osadzona jest Polska, bo przecież rodacy są gościnni, za kołnierz nie wylewają i nasze języki są pokrewne... Ale sprawa nie jest taka prosta. Otóż z jednej strony podróżnik podkreśla swoją otwartą postawę i nieuleganie stereotypowym wyobrażeniom (również zachodnich ekspertów) i wielokrotnie wspomina o słowiańskiej wspólnotcie i zbliżonej duchem słowiańskiej mentalności, a także geopolitycznym pokrewieństwie państw należących do byłego bloku wschodniego. Z drugiej jednak strony wyraźnie zaznacza, że jest „człowiekiem dorastającym w kraju należącym do strefy Schengen” [B 11] i utożsa-

<sup>13</sup> A. Horolets, *Konformizm, bunt, nostalgia. Turystyka niszowa z Polski do krajów byłego ZSRR*, Kraków 2013, s. 47.

mia się z „unijną” częścią Europy, a do tego z warszawskim centrum III RP. Prezentuje się więc przede wszystkim jako Europejczyk, człowiek Zachodu. Sytuację mamy, rzekłabym, paradoksalną: Sokołowski w swych predylekcjach podróżniczych deklaruje *sui generis* antyokcydentalizm, a jednocześnie identyfikuje się głównie z kulturą zachodnią.

Sokołowski swe obserwacje i wrażenia przekuwa w dyskurs, który siłą rzeczy nie jest neutralnym przedstawieniem świata, ale jego reprezentacją. Warto temu bliżej się przyjrzeć, bo przecież „[e]nergia opowieści – to energia wrażliwości na innego”<sup>14</sup>. Narracja podróżnicza siłą rzeczy mówi nie tylko o tym, co opisywane, relacjonowane, ale dostarcza wiedzy o samym relacjonującym, o jego zespole upodobań i przekonań. Stanowi ona zapis percepcji świata i jego dyskursywną obróbkę. Nieobojętny wpływ na narrację ma domniemany efekt, jaki wywrze ona na czytelnikach zainteresowanych wiadomościami o wschodnich sąsiadach. Przekaz Igora Sokołowskiego w pełni potwierdza to, że „obce stanowi drugą stronę własnego”<sup>15</sup>, przez wizerunek „innego” zaś prześwituje autowizerunek, nawet jeśli jest niewyraźny i nieco rozmyty. Bożidar Jezernik pisał, że obserwowanie innych narodów oraz ich kultur służy jako „rodzaj lustra, w którym widzimy to, co obserwatorzy uważali za godne uwagi, lub co odrzucali, i jakie były tego powody”<sup>16</sup>.

Białoruś i Rosja mają w odbiorze Sokołowskiego wiele cech wspólnych, które wynikają przede wszystkim, choć nie tylko, ze spuścizny radzieckiej przeszłości, ale też istnieją zasadnicze różnice, dlatego warto tym narracjom przyjrzeć się oddzielnie.

Podkreślam, że nie chciałabym trywializować niepozbawionego wartości poznawczych przekazu młodego reportera-podróżnika, który wykazał się inicjatywą, zaradnością i odwagą. Niewątpliwie daleko mu do megalomanii stereotypowych Polaków – dowartościowujących się kosztem wschodnich sąsiadów – których zdemaskował w swojej książce Ziemowit Szczerek<sup>17</sup>. Niejednego czytelnika autor zachęcił zapewne do wojaży na Wschód. Nie udało mu się jednak uniknąć – jak ujął to w recenzji *Białorusi dla początkujących* Wojciech Stanisławski – „wschodnioznawczych raf”<sup>18</sup>. Zależałoby mi szczególnie na wydobyciu tych elementów i sensów, które dobrze ilustrują prymarne zagad-

<sup>14</sup> M. Janion, dz. cyt., s. 10.

<sup>15</sup> B. Waldenfels, *Topografia obcego. Studia z fenomenologii obcego*, przeł. J. Sidorek, Warszawa 2002, s. 150

<sup>16</sup> B. Jezernik, *Dzika Europa. Bałkany w oczach polskich podróżników*, przeł. P. Oczko, Kraków 2007, s. VIII.

<sup>17</sup> Zob. Z. Szczerek, *Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian*, Kraków 2013.

<sup>18</sup> W. Stanisławski, *Jak o Wschodzie*, „Nowe Książki” 2014, nr 12, s. 78.

nienie związane z wciąż obecnym kulturowym przeciwstawieniem Wschodu i Zachodu oraz powiązaniem z tym ściśle polskim samookreśleniem, opartych niejednokrotnie na autostereotypach i heterostereotypach.

### 3.2. Białoruś, czyli „nie wymagajmy zbyt wiele”

Bohdan Cywiński konstatawał: „Spośród wszystkich naszych sąsiadów najmniej chyba można powiedzieć o Białorusinach [...]. Białorusini zawsze wydawali się nam dziwnie niewyraźni”<sup>19</sup>. Białoruski pisarz Adam Hlobus żalił się wręcz: „Przez lata uważano, że pomiędzy Polską i Rosją w ogóle nie ma żadnego kraju. Na zachodzie Europy trzeba było wyjaśniać, gdzie leży Białoruś”<sup>20</sup>. Co więcej, wielu obcokrajowców i Rosjan zgoła nie traktuje Białorusinów jako odrębnego narodu. Małgorzata Nocuń i Andrzej Brzezicki, znawcy tematyki, zauważali, że jakkolwiek między Białorusinami a Polakami nie dochodziło do groźnych konfliktów (jak z Ukraińcami i Litwinami), a więc o dialog mogłoby być łatwiej, to „z trójki ULB (Ukraina, Litwa, Białoruś) ta ostatnia budzi najmniejsze emocje, a co za tym idzie, także najmniejsze zaciekawienie”<sup>21</sup>.

Książka Sokołowskiego należy do wciąż nielicznych polskich relacji dokumentujących współczesną Białoruś, podczas gdy na przykład tekstów o Ukrainie jest, rzec można, bez liku. Tym bardziej ta pozycja wydawnicza może budzić zaciekawienie i nadzieje na przybliżenie tematu dotychczas lekceważonego, a przynajmniej niewystarczająco zgłębnionego. W tytule autor zapowiada skromnie, a może z lekka prowokacyjnie, że to „Białoruś dla początkujących”. Faktycznie – na „mocno zaawansowaną” wiedzę raczej nie można liczyć. Ale nie o to tutaj chodzi: ważniejsze w kontekście moich rozważań jest fakt – powtórzę – że niniejszy przekaz stanowi doskonałą egzemplifikację samookreślenia (w sensie tożsamościowym) współczesnego młodego Polaka będącego pod urokiem wschodnich sąsiadów, które dokonuje się drogą konceptualizacji Innego.

<sup>19</sup> B. Cywiński, *Dyk chto ź takija bielarusy? (Kim właściwie są Białorusini?)*, „Zwiazda”, 24 marca 1993. Cytuję za: A. Antipenka, *Współczesny Białorusin (przeżywający kryzys etniczny)*, przeł. T. Bela, [w:] *Narody i stereotypy*, red. T. Walas, Kraków 1995, s. 95.

<sup>20</sup> M. Nocuń, A. Brzezicki, *Posiadamy dwie dusze. Rozmowa z Adamem Hlobusem*, [w:] *Ograbiony naród. Rozmowy z intelektualistami białoruskimi* (przeprowadzili M. Nocuń, A. Brzezicki), Wrocław 2007, s. 134.

<sup>21</sup> M. Nocuń, A. Brzezicki, *Wstęp* [do:] *Ograbiony naród...*, tamże, s. 6.

Integracja z Unią Europejską i zamknięcie granicy wschodniej wraz z otwarciem strefy Schengen oddzieliły III RP od Białorusi i Ukrainy, czyli – w potocznym odbiorze – od Wschodu. Niezupełnie – pozostały bowiem miejsca styczne: im bliżej wschodniej granicy, tym bardziej się rozciąca i rozmywa polska „zachodniość”. Zachód i Wschód niejako zachodzą na siebie. Przynajmniej tak wygląda to w odbiorze Sokołowskiego. Egzemplifikacją „polskiego wschodu” jest Terespol – „miasteczko znane powszechnie jako ostateczny kraniec Unii Europejskiej” [B 12] – próbka „innego” już świata: obleśny dworzec, sfora dzikich psów i dzieci w brudnych kombinezonach. Wszakże pociąg relacji Terespol–Brześć kursuje na tej zaledwie ośmiokilometrowej trasie dwa razy dziennie. Ryszard Kapuściński pisał o „typowym złudzeniu przestrzeni”, polegającym na tym, że im coś bardziej odległe, tym bardziej wydaje się inne<sup>22</sup>. Z kolei Aleksander Fiut przekonywał, że aby „spotkać się z Innym nie ma potrzeby wyruszać za ocean”<sup>23</sup>. W tym wypadku doprawdy odmienności nie mierzy się cenami biletów lotniczych<sup>24</sup>. Przeciwnie – na „inność” trzeba przygotować się już po wyjeździe z Warszawy, aby nie dać się zaskoczyć. Powtórzę przekornie za Astolphe’em de Custine, że „Syberia zaczyna się nad Wisłą”<sup>25</sup>.

Odległość zatem jest czymś względnym, autor zaś konsekwentnie dowodzi, że na stosunkowo bliskiej ziemi białoruskiej mamy do czynienia z próbką fantazmatycznego czy po prostu stereotypowego Wschodu. Symptomatyczne są już warunki klimatyczne: „Zima tutaj potrafi być szczególnie sroga, mimo że Białoruś leży **jeszcze po naszej stronie Uralu, (choć w kwestiach kulturowych mam czasami co do tego wątpliwości**” [B 179]. Nawiasem mówiąc, zima zazwyczaj stanowi w percepcji obcokrajowców (z Zachodu) nieodłączny składnik rosyjskiej/wschodniej rzeczywistości, w której chłód konotuje despotyzm<sup>26</sup>. Białoruś „zapowiada” Rosję: przecież z dawien dawna była częścią rosyjskiego/radzieckiego imperium, jedną z jego prowincji<sup>27</sup>. Na-

<sup>22</sup> R. Kapuściński, *Ten Inny*, Kraków 2006, s. 11.

<sup>23</sup> A. Fiut, *Spotkania z Innym*, Kraków 2006, s. 7.

<sup>24</sup> Por. B. Waldenfels, dz. cyt., s. 166.

<sup>25</sup> A. de Custine, *Rosja w roku 1839*, t. I, przekł., wstęp i posłowie P. Hertz, Warszawa 1995, s. 235.

<sup>26</sup> Zob. W. Tichomirowa, *Rzeczywistość językowa i pozajęzykowa Rosji w polskiej literaturze la-growej i jej funkcjonowanie we współczesnej świadomości Polaków*, [w:] *Polska w Rosji – Rosja w Polsce. Dialog kultur*, red. R. Paradowski, Sz. Ossowski, Poznań 2003, s. 16. Nie bez powodu autor z jednodniowej wycieczki do Brześcia, odbytej w latach chłopięcych, zapamiętał ludzi w wielkich futrzanych czapach.

<sup>27</sup> Charakterystyczne, że często przywoływane w reportażach z Rosji powiedzenie przypisuje autor Białorusinom: „Minus 40 stopni to nie jest mróz, 40 proc. to nie jest wódka, a 40 km to nie jest odległość” [B 200].

wet stolica państwa budzi dość jednoznaczne skojarzenia: „Mińsk na pierwszy rzut oka jest trochę pustynią, takim **przedsionkiem do syberyjskiej tajgi**” [B 138–139].

To, co funkcjonuje u naszego wschodniego sąsiada, **rzadko kiedy opiera się na logicznych przesłankach**. Często wręcz odnosi się wrażenie, że to **absurd jest niepodzielnym władcą Białorusi** [B 137].

Sokołowski za pomocą licznych przykładów dowodzi, że rzeczywistość białoruska (równa się – wschodnia) jest irracjonalna, anormalna, dziwna, a w najlepszym razie pozbawiona zdrowego rozsądku. Na przykład w Puszczy Białowieskiej trasa zwiedzania została, według podróżnika, bezsensownie wyznaczona: „nie skorzystano z rozwiązania zastosowanego w polskiej części Białowieży” [B 47]. Poczucie estetyki prawdziwego Europejczyka razi prawosławny cmentarz z nagrobkami pomalowanymi na rozmaite kolory i z krzyżami „powykręcانymi w różne strony”, co obcesowo komentuje: „czułem się jak na cmentarzu... wariatów” [B 30]. Kanon Zachodu jest tu cały czas punktem odniesienia a wzorcem zachodnioeuropejskie normy. Prowadzi to do budowania przekazu o uproszczonych sensach. Zapytać by można za Berhardem Waldenfelsem: „Czy Europa jest zwykłą nazwą własną, czy może raczej jest geograficzną nazwą samego rozumu, ogarniającej formy rozumu, idealnej formy życia?”<sup>28</sup>.

Tymczasem polski podróżnik głównie na prowincji i na peryferiach państwa szuka kwintesencji Białorusi oraz istoty Wschodu. Toteż najchętniej omija główne trasy, wybiera bezdroża, niezaznaczone na mapie wioski i opuszczone ruiny. Tradycyjne atrakcje turystyczne go nie interesują.

Białoruś to kopalnia wszelkiego rodzaju pomników architektury, jednak problem w tym, że skazanych na zapomnienie. [...] Pozostawione bez jakiegokolwiek opieki, okradane przez kolejnych najeźdźców i tubylców z roku na rok niszczeją, ale **paradoksalnie – w takim stanie wzbudzają we mnie o wiele większy zachwyty, niż gdyby zamknąć je w kleszczach muzealnej nudy** [B 87].

Reporter występuje w roli „odkrywcy” zapomnianych przez ludzi zabytków kultury, o których pamięta tylko przyroda, zarastająca ruiny zamków czy świątyń. Autor z jednej strony krytykuje politykę władz białoruskich, które troszczą się tylko o miejsca związane z wydarzeniami ostatniej wojny, zaniebując dawniejsze monumenty historyczne, z drugiej – jako „impresjonista”,

<sup>28</sup> B. Waldenfels, dz. cyt., s. 84.

a więc turysta „wysocje wyspecjalizowany”<sup>29</sup> – nie chciałby, żeby to się zmieniło. Zaburzyłoby to jego romantyzującą wizję kraju – tajemniczego i egzotycznego, gdzie snują się duchy przeszłości. Czy wówczas warto byłoby wybrać się na Białoruś?

Osobliwie atrakcyjność wschodniego sąsiada III RP polega najczęściej na braku atrakcyjności<sup>30</sup>. Wydawałoby się, że po co tam jechać, skoro łatwo można się znaleźć „pośrodku niczego na końcu świata” [B 201], skoro krajobrazy są „piramidalnie nudne”, skoro na podwórkach zarośniętych chaszczami walają się wraki radzieckich aut. W miejscowości Smolany wzrok przykuwają jedynie „dwa psy o fizjonomii zwierząt ze schroniska” i „zgięta w pół babuszka prowadząca na sznurku przyszarzałą kozę” [B 163]. I dalej – tylko brzydota, ponurość i bylejałość. W narracji Sokołowskiego mamy często do czynienia z tym, co trafnie opisała w swojej książce Agata Bachórz: „z retoryką pustki i porzucenia, a nawet śmierci”<sup>31</sup>. „Męska podróż” po Polesiu, miejscu ekspansji dzikiej natury, jakkolwiek potraktowana z pewną dozą autoironii, dobrze wpisuje się w potrzeby „odkrywców” niecywilizowanego świata. Zwłaszcza że w poleskiej krainie czas się zatrzymał:

Co rusz mijalem ciągnięte przez niedożywione konie rozklekotane wozy, lub nieśmiertelne lady, których tuning ograniczał się najczęściej do plastikowego spoileru, franki na tylnej szybie oraz deski rozdzielczej opanowanej przez masę tandetnych pluszaków. Ale wyżej wymienione auta nie były taką przeszkodą jak stada krów, prowadzone najczęściej przez pijanego pasterza na rowerze całą szerokością drogi [...]. Momentami piaskowe bezdroża zastąpi podziurawiony jak ser wysłużony, szary beton, a czasem nawet asfalt, ale są to krótkie odcinki, najczęściej tylko w pobliżu liczniejszych osad [B 113–114].

Notabene autor wyraźnie podkreśla „polskie korzenie Polesia” [R 33]. Znamiennie wydaje się przywołanie przez niego książki Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego, piszącego o cywilizowaniu Poleszuków w dwudziestoleciu międzywojennym. „Czego nie zrobili **po dobroci** Polacy, uczynili siłą Sowietów” [B 120] – konstatuje Sokołowski, który z uwagą przygląda się tutejszym. Nie potrafi się przy tym oprzeć pokusie stygmatyzowania tubylców. Reporter stwierdza, że realia są tu co prawda inne niż przed laty, nie ma już chutorów,

<sup>29</sup> W.J. Burszta, dz. cyt., s. 69.

<sup>30</sup> Zwróciła na ten paradoks uwagę Agata Bachórz, omawiając podróże Polaków do Rosji. Pisała ona o „kompensacyjnym mechanizmie służącym wpisywaniu Polski w dyskursy zachodnioeuropejskie”. Taż, *Rosja w tekście i w doświadczeniu. Analiza współczesnych polskich reportaży*, Kraków 2013, s. 135.

<sup>31</sup> Tamże, s. 136.

a liczebność mieszkańców wiosek zmniejsza na rzecz miast (Brześcia, Pińska, Dawidgródka i Homla), jednak „w ich oczach tkwi ten sam błysk i pierwiastek podejrzliwości, jaki charakteryzował wzrok Poleszuka przedwojennego, mieszkańca europejskiej Amazonii, **ostatniego dzikiego wśród cywilizowanych**” [B 100].

Białorusini żyją przeszłością, niejako zastygli w czasie historycznym między innymi dlatego, że nie pożegnali się z epoką radziecką. Autor skrupulatnie wylicza dobrze zachowane emblematy i znaki komunistyczne: godła z sierpem i młotem, pomniki Lenina, niezmienione nazwy ulic oraz pozostałości radzieckiej gospodarki wiejskiej, czyli kolchozy. Stanowią one iście egzotyczny pejzaż dla młodzieńca niepamiętającego „słusznie minionej epoki”, co podkreśla, odwołując się do utartego powiedzenia. Białoruś jawi się właściwie jako skansen ZSRR. Podróżnik często używa terminów „skansen” i „rezerwat” dla etykietowania białoruskich anachronizmów. Co ciekawe, pisze też z ironią o „skansenach nowoczesności”, „na wzór potiomkinowskich wiosek” [B 55], gdy natrafia na wyjątki na tle ogólnej szarzyzny i zacofania. Postkomunistyczni są przede wszystkim ludzie, dotknięci przez „chorobę *homo sovieticus*”: bierni, bez inicjatywy, tęskniący za radzieckimi czasami, otumanieni przez media, niebiorący odpowiedzialności za swój los i wręcz z ulgą (lub z obojętnością) podporządkowujący się dyktatorskiej władzy. Autor, śledząc kurioza państwa Łukaszenki, chętnie – zresztą dość standardowo – odwołuje się do Orwella. Nawet jeśli pojawiają się w relacji głosy Białorusinów narzekających na politykę władz, nie zmienia to właściwie wydźwięku całości przekazu.

Nie sposób nie zaznaczyć, że na niemodernizujący się kraj Polak patrzy przez pryzmat kojarzących się z Zachodem kategorii nowoczesności i postępu. Ważnym aspektem tej retoryki są nader częste uwagi na temat zdezelowanych poradzieckich aut poruszających się po białoruskich drogach i niewielkiej liczby MacDonaldów, które stają się specyficzną inkarnacją tęsknot białoruskiej młodzieży za światem zachodnim: tutaj pary umawiają się na randki, tutaj nastolatki robią sobie pamiątkowe zdjęcia przy hamburgerach. Autor nie kontestuje postępującej makdonaldyzacji „cywilizowanego” świata i co za tym idzie dehumanizacji współczesnego społeczeństwa; w tym kontekście ważniejsze jest ukazanie zapóźnienia Wschodu. Anachronizm dotyczy tu również kwestii garderoby. Roland Barthes w modzie dostrzegł zgoła pewien system znaczeń<sup>32</sup>, co potwierdza konstatacja Alicji Kuczyńskiej, że „[w] przelotnym wizualnym obiegu narracyjnym nadal najłatwiej czytelna pozostaje semantyka

<sup>32</sup> Zob. R. Barthes, *System mody*, przeł. M. Falski, Kraków 2013.



ubioru”<sup>33</sup>. Nic dziwnego, że tematyka stroju „subalterna” staje się elementem „rozpoznań kulturowych, psychologicznych, socjologicznych, antropologicznych”<sup>34</sup>. Sokołowski komentuje niedzisiejszą modę Białorusinów, podkreślając, że „wiele trendów pozostaje dla tubylców tajemnicą [...] lub hołduje się przestarzałym i wręcz kiczowatym prądom” [B 160]:

Co nie zmienia faktu, że tutaj również, choć może trochę wolniej, moda się rozwija i **europejskie trendy** są na białoruskich ulicach coraz bardziej widoczne. **Nie chodzi tu oczywiście, by styl „ruski” zanikł, bo ma on swój wyjątkowy klimat**, ale nie byłoby nic zdrożnego, przynajmniej moim zdaniem, gdyby go lekko **ucywilizować**... [B 161].

Zważmy na to, że z kolei w Polsce (już „zachodniej”) młodzież (w tym reporter) jest *trendy* i z łatwością wpisuje się w styl życia jej rówieśników ze „starej Europy”, styl – dodajmy – niedościgły nawet dla mińskiej awangardy. Nadażanie za modą staje się miernikiem transformacji (europeizacji, opcjonalnie amerykańskiej) społeczeństwa. Protekcyjne określenie „styl ruski” przywołać może na myśl sytuację „wschodniego” niedostatku, gdy względy estetyczne nie mogą być priorytetowe, następnie komunistyczne zgłajchszaltowanie, gdy promowana była siermiężność w stroju, a wreszcie uwarunkowane mentalnościowo czy wynikające z alienacji Wschodu bezguście.

Klimat minionych czasów i zgrzebna prostota właściwa „prowincji Europy” – to esencja tego, czego na Białorusi poszukuje Sokołowski. Nieważne, czy będzie to zardzewiały beczkowóz z kwasem chlebowym – „coca-cola Wschodu” [B 24], czy tutejsze bliny „najpopularniejszy fast-food” [B 86]. Oto wymowna egzemplifikacja lokalnego kolorytu:

W naszym środku lokomocji panuje klimat, w którym nie sposób się nie zakochać. Kierowca w kufajce i futrzanej czapce uszatce, kurczowo trzymając się kierownicy, pędzi niczym Kubica, trąbiąc przy tym na zawalidrogi w postaci ład i podstarzałych volkswagenów. Nasz wehikul zdaje się tańczyć na nieodgarniętym śniegu, ale my nie zważamy na przeciwności losu i jedziemy (póki co) przed siebie. [...] W roli pasażerów najszybszego autobusu na Białorusi kobiety w futrach, których ciężar dorównuje wadze właściciela, a te z kolei pochłaniają przez całą drogę niewyobrażalne ilości kielbasy i chleba [B 63–64].

<sup>33</sup> A. Kuczyńska, *Agora nasza powszednia*, [w:] *Pisanie miasta – czytanie miasta*, red. A. Zeidler-Janiszewska, Poznań 1997, s. 162.

<sup>34</sup> H. Gosk, *O czym mówi (ubrane) ciało subalterna?*, [w:] *Białe maski/Szare twarze. Ciało, pamięć, performatywność w perspektywie postzależnościowej*, red. E. Graczyk, M. Graban-Pomirska i in., Kraków 2015, s. 84.

W powyższym fragmencie przywołany został ważny w narracji Sokołowskiego motyw kobiet białoruskich, które są sygnaturą tego, zgodnie ze stereotypem, pasywnego, „żeńskiego” państwa. Autor dokonuje, rzekłabym, feminizacji (*vs.* erotyzacji) Białorusi i z męskiego punktu widzenia ocenia ciało kobiet, które są kategoryzowane jako atrakcyjne lub nieatrakcyjne. Te drugie bywają żenujące w swej kokieterii, np. recepcjonistka w hotelu pozornie opędzająca się od wulgarnych umizgów obleśnych gości, tutejszych robotników: „Potem jednak spostrzegłem, że podczas odpychania nagabywaczy zamiast zniesmaczenia na jej twarzy zagościł szczerbaty, ale szczerzy i zarazem zalotny uśmiech” [B 167]. Pierwsza „kategoria” również traktowana jest obcesowo. Podróżnik obserwuje np. „tutejsze zgrabne i młode, ale **lekko przybrudzone dziewczyny**” [B 114]. Gdzie indziej konsumuje wzrokiem malującą płot w towarzystwie taplających się w kałuży kaczek „piękną dziewczynę o pełnym biuście, odzianą w kostium kąpielowy” [B 100]. Kobieta stapia się tu z naturą, która niejednokrotnie jest absolutyzowana. Oto w innym miejscu reporter zaznacza: „Tutejsza ziemia jest obfita i chętnie dzieli się swoimi plonami” [B 114]. Pomimo innego kontekstu wypowiedzi można tu doszukać się pewnej dwuznaczności. Poza rankingiem urody znajdują się zawsze protekcyjnie traktowane białoruskie „babuszki”, których nieodłącznymi atrybutami są chustki na głowach i „gigantyczne” kraciaste torby. Warto zauważyć, że deklarujący fascynację obrzędami cerkiewnymi podróżnik, uzbrojony jak zwykle w aparat fotograficzny, w prawosławnej świątyni natyka się tylko na rzesze „dewotek”, co ironicznie kwituje: „niestraszny jest przecież tłum jedwabnych chustek dla człowieka, który pochodzi z kraju, gdzie jeszcze niedawno za całkiem silną oddolną inicjatywę kategorii politycznej uważano tak zwane moherowe berety” [B 31]. Podszyte humorem lekceważenie polskiego „ciemnogrodu” nie jest jedyną aluzją autora na temat Polski, o czym będzie mowa później.

Na Białorusi, która poniekąd jest „królestwem przyrody” (co konotuje ahistoryczność) oraz ekstraktem nienowoczesności, sfera szeroko pojętej kultury, w tym masowej, a więc wszystko to, na co bezpośredni wpływ ma działalność człowieka, niedomaga bądź budzi niesmak i estetyczny zawód (wszechobecny kicz, bezguście, a nawet brak higieny). Dlatego autor wprowadza często osobliwe zestawienia i rozpoznania. Jako obeznany diagnosta ocenia: centra handlowe „[w]yglądają co prawda jak te w Polsce jeszcze kilka dobrych lat temu, ale **nie wymagajmy zbyt wiele**” [B 140], młodzieżowa knajpa, owszem, jako jedna z nielicznych jest dość przyjemna – „**w skali białoruskiej** to już w ogóle stuprocentowy diament” [B 145], z kolei inny lokal – „**w skali europejskiej**

to nic nadzwyczajnego” [B 246], i dalej: mińska Biblioteka Narodowa może wprawdzie imponować, ale prędko następuje rozczarowanie – „[z]aden zachód, jednak jesteśmy na Białorusi” [B 147]. Podobne konstatacje budzi wizyta w muzeum kryminalistyki: „Białoruś po raz kolejny udowodniła, że jest... Białorusią” [B 184]. Nawet to, co godne podziwu (i lepsze niż w Polsce), ma swój rewers. Wschodnia kolej budzi respekt i uznanie, ale to poklosie twardej ręki Feliksa Dzierżyńskiego (o czym autor przypomina półżartem), zaś niebывały porządek w Mińsku i zdyscyplinowanie obywateli to efekt reżimowych rządów. Z kolei największy i najnowocześniejszy dworzec na Białorusi „Mińsk Osobowy” co najmniej zdumiewa (w sensie pozytywnym) polskiego podróżnika, ale jest jedną z egzemplifikacji paradoksów tego specyficznego kraju<sup>35</sup>.

Dodajmy, że nietrudno na Białorusi napotkać zjawiska i sytuacje „niespotykane nigdzie indziej w Europie” [B 195]. Częścią „właściwej” Europy jest Polska, pełnoprawny członek Unii Europejskiej, która w swej krystalicznej postaci reprezentowanej przez Centrum może być wzorem dla Białorusi. Polacy, którzy wszak byli państwem satelitarnym, a nie republiką radziecką, prędko okrzepli po radzieckiej dominacji, pomyślnie przeszli transformację polityczną i gospodarczą, mimo pewnych, wciąż „wschodnich” niedostatków. Skłonna byłabym odczytywać myśl autora w następujący sposób: Polska po 1989 roku, a zwłaszcza po wejściu do UE zmieniła status, przekraczając granicę między tzw. drugim a pierwszym światem, i ma wielkie szanse należeć w pełni do cywilizacji Zachodu, mimo swej trudnej historii związanej z polityczną (ale nie mentalną i kulturową) zależnością od Rosji/ZSRR. Białoruś nie wykorzystała przełomu transformacyjnego. Jest państwem prowincjonalnym, słabym, zapóźnionym cywilizacyjnie i kulturowo, pozbawionym niezależności politycznej, z nierozwiniętym społeczeństwem obywatelskim, które nie zna swoich praw oraz z dość mizernym, spolaryzowanym, nieskutecznym ruchem opozycyjnym (skądinąd mocno wspieranym przez autora reportażu<sup>36</sup>). Śpiewane po białorusku *Mury*, niegdyś traktowane jako hymn Solidarności, teraz rozgrzewające mińskich demonstrantów, przywodzą na myśl niedosiężne polskie wzorce wolnościowe. Oto nawet w czasach komunizmu Polacy kontestowali Dziennik Telewizyjny, podczas gdy Białorusini (z powodu braku dojrzałości politycznej i demokratycznych wzorców) wierzą ślepo

<sup>35</sup> Autor wręcz podkreśla, że „cały tutejszy system kolejowy ośmiesza PKP” [B 137]. Agata Bachórz skłonna jest widzieć w tego typu opiniach polskich turystów znamiona „dezorientalizacji” Rosji. Zob. też, dz. cyt., s. 249–250.

<sup>36</sup> Sokołowski opisuje, jak angażował się w działania młodych protestujących.

telewizji publicznej. Wschodni sąsiedzi zatem od Polaków powinni uczyć się zachowań obywatelskich i metod walki politycznej z reżimem, to pomogłoby im skuteczniej adaptować się do zachodnioeuropejskich wzorców. Przekonanie o dojrzałości demokracji w Polsce, czego dowodzi między innymi prężna działalność opozycji politycznej w PRL w porównaniu z infantyлизmem w tej dziedzinie naszych sąsiadów ze Wschodu, odczytać możemy również w reportażach Krystyny Kurczab-Redlich (w tym wypadku chodzi o Rosję). Oto komentarz Przemysława Czaplińskiego:

W jej reportażach nie Rosja, lecz Rosjanie są właściwym podmiotem zdolnym wprowadzić demokrację, mogą zaś tego dokonać, czerpiąc wzór ze społecznego buntu wypraktykowanego w Polsce. [...] Polska kontekstowo przywoływana przez autorkę weszła bowiem do Europy nie wtedy, gdy została przyjęta do Unii, lecz wtedy, gdy społeczne masy przekształciły się w podmiot zbiorowy, który aktywnie upominał się o demokrację. Od tego momentu Polacy patrzą na siebie i swoje władze polityczne dyscyplinującym okiem europejskim<sup>37</sup>.

Jak stwierdza Sowa, rozłam Europy na Wschód i Zachód to „konfrontacja pewnej pozytywności na Zachodzie [...] z negatywnością na Wschodzie, którą możemy określić wyłącznie przez brak tego, co pojawiło się na Zachodzie”<sup>38</sup>. Ową negatywność rozpatrywać należy w aspekcie braku odzewu na wyzwania modernizacji (politycznej, społecznej, ekonomicznej). Ihar Babkou z Narodowej Akademii Nauk Białorusi podkreśla:

W rezultacie w wyobrażeniu Zachodu historia Europy Wschodniej znalazła się po ciemnej stronie nowoczesności. W ten sposób historia europejskiej peryferii może być opowiedziana jako część historii **innej Europy**, jako część **europejskiego cienia**<sup>39</sup> [podkr. – I.B.].

Do „innej Europy” pozostającej w sferze cienia należeć ma niewątpliwie Białoruś, ale w III RP również istnieją miejsca okryte mrokiem, dlatego w dyskursie Sokołowskiego znajduje się wiele przymówek do polskiego podwórka. Najczęściej jest to „wewnętrzny Inny”:

[P]olskie elity próbowały zbudować swoją nową tożsamość europejską przez przyjęcie dyskursu polegającego na deprecjacji i esencjalizacji części własnego społeczeń-

<sup>37</sup> P. Czapliński, *Poruszona mapa. Wyobrażenia geograficzno-kulturowa polskiej literatury XX i XXI wieku*, Kraków 2016, s. 56–57.

<sup>38</sup> J. Sowa, dz. cyt., s. 371–372.

<sup>39</sup> I. Babkou, *Na wschód od centrum: konfiguracja nowoczesności na wschodnioeuropejskim pograniczu*, [w:] *Polska wschodnia i orientalizm*, dz. cyt., s. 19.

stwa, którą uważa się za nieodpowiadającą nowym kryteriom „zachodniości” kapitalizmu i postępu<sup>40</sup>.

Chodzi przede wszystkim o „**wschód wewnętrzny**”, obszary naznaczone „mentalnością wschodnią”, gdyż ich mieszkańcy niedostatecznie opanowali zachodnie standardy cywilizacyjne. Jest to efektem nie tylko spuścizny komunistycznej, ale też wcześniejszych okresów historycznych, zwłaszcza podziału na zabory<sup>41</sup>. Warto tu zwrócić uwagę na *casus* prześmiewczo cytowanego przez reportera („**notabene również pochodzącego ze wschodu**” [B 199]) kandydata na prezydenta Białegostoku, Krzysztofa Kononowicza. Wydaje się, że według Sokołowskiego prawie wszystko, co w Polsce nieudatne, zaniedbane, wymagające ulepszenia to pokłosie nie tak dawnej historii, pozostałość wschodniej dominacji. Jak pisze Tomasz Zarycki, wskazywanie na opozycję pomiędzy „nowoczesnym i postępowym Zachodem a zacofanym i obskurantycznym Wschodem” – to częsty motyw polskiego dyskursu liberalnego<sup>42</sup>:

Wschodnia i południowo-wschodnia Polska z jej konserwatyzmem i przypisywanym jej nierzadko zacofaniem byłaby więc dla liberalnych elit jej własnym Orientem, wobec którego budować mogą swą „misję cywilizacyjną” [...]<sup>43</sup>.

Ważnym aspektem białoruskich peregrynacji Sokołowskiego jest poszukiwanie śladów polskości i rekonosans dokonywany na Kresach dawnej Rzeczypospolitej. Narracja młodego podróżnika, który skądinąd w swojej relacji jawi się zdecydowanie jako liberał, a nie konserwatysta, wpisuje się zdecydowanie w pravicowy paradygmat opisywania polskiej obecności na Wschodzie<sup>44</sup>. Choć autor do turystyki kresowej podchodzi z ironicznym dystansem, jego dyskurs stanowi w gruncie rzeczy ekspresję polskiego mitu kresowego, objawia to, co jest uznawane za współczesną postkolonialną no-

<sup>40</sup> A. Bachórz, dz. cyt., s. 84. Autorka odwołuje się do opinii Michała Buchowskiego (*Widmo orientalizmu w Europie. Od egzotycznego Innego do napiętnowanego swojego. Postkolonialna rzeczywistość klasowych podziałów w Polsce*, „Recykling Idei” 2008, nr 10, s. 97–98).

<sup>41</sup> Zob. T. Zarycki, *Polskie dyskursy o „Wschodzie” wewnętrznym i zewnętrznym – próba analizy krytycznej*, [w:] *Polska wschodnia i orientalizm*, dz. cyt., s. 188.

<sup>42</sup> T. Zarycki, *Peryferie. Nowe ujęcia zależności centro-peryferijnych*, Warszawa 2009, s. 208.

<sup>43</sup> Tamże.

<sup>44</sup> Polski dyskurs kresoznawczy stał się istotnym przedmiotem polskich studiów postkolonialnych. Tomasz Zarycki słusznie zwrócił uwagę na różne dyskursy o polskim Wschodzie: konserwatywny (np. Skórczewski) i liberalny (np. Sowa). Tenże, *Polskie dyskursy o „Wschodzie”...*, s. 193–194. Zob. też B. Bakula, *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki)*, „Teksty Drugie” 2006, nr 6; G. Borkowska, *Perspektywa postkolonialna na gruncie polskim – pytania sceptyka*, dz. cyt.

stałą kresową, tak ważną dla samookreślenia Polaków. Pisze na ten temat Dariusz Skórczewski:

Obecność w dyskursie kresoznawczym nostalgii i czaru Kresów, o czym pisał kiedyś Daniel Beauvois [...], można wytłumaczyć na gruncie – pojmowanej po freudowsku – melancholii kulturowej. Jak każda melancholia, i ta powoduje, że jej podmiot nie może „nie chcieć” tego, co niezbędne mu do samorozpoznania i samookreślenia. Jest ona w istocie nostalgią Polaków za częścią utraconego wizerunku samych siebie. Poszukiwanie i rekonstruowanie tego kolektywnego autoportretu utrudnia, a niekiedy wręcz uniemożliwia podmiotowi postrzeganie Innych jako obiektu dominacji – nawet jeśli by to miała być jedynie dominacja dyskursywna<sup>45</sup>.

Reporter zatrzymuje się w Brześciu u lokalnej działaczki polonijnej związanej z organizacją Polskiej Macierzy Szkolnej, której członkowie – jak to wyraził – „próbują stworzyć choćby namiastkę »polskości« na terytorium Białorusi”<sup>46</sup> [B 20]. W narracji Sokołowskiego przewijają się znane nazwiska zamieszkujących kresy rodów magnackich, ponadto wspomina się sławnych kresowiaków, np. Kościuszkę, Orzeszkową, Rodziewiczównę. Opiswane są niejednokrotnie zaniedbane i opuszczone miejsca związane z ich życiem. Szczególnie istotna okazuje się wycieczka do Grodna, uważanego za jeden z „ośrodków polskości na kresach” [B 71] (jak Wilno na Litwie i Lwów na Ukrainie). „Na pozór większość ludzi żyje tu »po białorusku«” [B 81], ale co rusz dają o sobie znać wymowne pamiątki po Polakach – podkreśla Sokołowski. Wart uwagi jest na przykład Cmentarz Farny w Grodnie, nekropolia o polskim rodowodzie, gdzie – jak zaznacza – mimo prorządowej polityki historycznej, nie zakłamało przeszłości: „A na Białorusi to wcale nie takie oczywiste” [B 80]. Autor przy okazji pobytu w Nieświeżu podkreśla, że poczucie patriotyzmu Białorusinów szczególnie akcentowane jest w miejscach, „gdzie nie dało się do końca zatrzeć śladów polskości” [B 158]. Wspominając o szczególnej popularności Aleksandra Suworowa w Kobryniu (dawnym właścicielu miasteczka, w naszej historii zapamiętanym jako niechlubny sprawca

<sup>45</sup> D. Skórczewski, *Paraliż tożsamości, czyli dyskurs kresoznawczy w potrzasku postkolonialnej melancholii*, [w:] *Polska Wschodnia i orientalizm*, dz. cyt., s. 177. Z kolei Jan Sowa twierdzi, że postkolonialną nostalgię kresową Polaków można określić jako „fantazmatyczną” lub też „ideologiczną”. Jej celem jest według niego „przysłonięcie w wyniku wycieczek w przeszłość braków współczesnego polskiego społeczeństwa, państwa i kultury. J. Sowa, dz. cyt., s. 507.

<sup>46</sup> Autor pisze o mieszkaniu swej „dobrodziejki”: „Pólki z książkami też wiele mówią o wartościach przyświecających domownikom. *Trylogia*, *Pan Tadeusz*, albumy poświęcone polskim sanktuariom. Ale przeważają pozycje traktujące o szeroko pojętych kresach. Na ścianach flaga Rzeczypospolitej, poza tym mnóstwo obrazów i proporczyków z Janem Pawłem II” [B 20].

rzezi warszawskiej Pragi w czasie insurekcji kościuszkowskiej), w myśl patriotycznych intencji konstatuje:

Wszyscy, którzy są źle wspomniani przez Polaków, tutaj zasługują na szacunek. Ci, którzy pamiętają o polskich korzeniach Polesia [...] mają milczeć. Ci, którzy nie milczą [...], mogą spodziewać się kłopotów [B 33].

Surowo ocenia polską wizję sąsiada zawsze niepokorny Ziemowit Szczerek, który rewiduje według niego dość powszechne uproszczone sądy czy inaczej – „przed-sądy” (by odwołać się do Jana Prokopa<sup>47</sup>):

[S]pojrzanie Polaka na Białoruś, zawsze „przy Polsce” chronicznie biedną, nędzną, nierozwiniętą, jest takie, że tam nie można dobrze żyć. Tak więc Białoruś odwołała się do zupełnie innej tożsamości niż ta, która wiązała ją z Polską, i my przestaliśmy rozumieć, z kim graniczymy na północnym-wschodzie<sup>48</sup>.

Włodzimierz Nowak, autor reportażu *Kuchnia białoruska*, zwracał znacznie wcześniej uwagę na podłoże tego zjawiska. Oto zaprezentowana przez niego optyka rodowitej Białorusinki:

Co możemy powiedzieć o Białorusi narodowi [Polakom – E.P], który brał czynny udział w naszym upokorzeniu? Który uważa dziś, że zrusyfikowani i upodleni Białorusini nie zasługują na szacunek i uwagę? Który do teraz mówi o Kresach. Polacy nie pamiętają Kartuz-Biaroży, gdzie zabito tylu ludzi z elity białoruskiej, nie pamiętają polityki osadnictwa i polonizacji<sup>49</sup>.

Na ambiwalencję białoruskiej samoidentyfikacji wskazuje Mykoła Riabczuk, który podkreśla, że większość Białorusinów zgodnie jako „głównego Innego” traktuje Zachód (również Polskę). W tym aspekcie ich tożsamość nie jest „słaba”: „jej »słabość« i dysfunkcjonalność przejawia się głównie tam, gdzie w grę wchodzi czynnik rosyjski, ściślej mówiąc »wschodniosłowiański»<sup>50</sup>. Trudno im bowiem dostatecznie wyodrębnić się z „wyobrażonej wschodniosłowiańskiej, a zwłaszcza białorusko-ruskiej wspólnoty pra-

<sup>47</sup> J. Prokop, *Zrozumieć Rosję*, „Znak” 1990, nr 417/418, s. 101.

<sup>48</sup> Z. Szczerek, *Bajka odwrócona*, [w:] *Ani żadnej wyspy. Rozmowy o Rosji i Ukrainie*. Pytali P. Brysacz i J. Morawiecki, Białystok 2016, s. 174–175.

<sup>49</sup> W. Nowak (Z. Wojnarowicz), *Kuchnia białoruska*, [w:] *Made in Poland. Antologia reporterów Dużego Formatu*, Warszawa 2013, s. 326.

<sup>50</sup> M. Riabczuk, *Wschodniosłowiańska „umma” a problem emancypacji: o „słabej” tożsamości Ukraińców i Białorusinów*, [w:] *Tożsamości zbiorowe Białorusinów*, red. R. Radzik, Lublin 2012, s. 358.

wosławno-sowieckiej”<sup>51</sup>. Syndrom „zatrzymania białorutenizacji oraz fiasko naturalnego przekształcenia postsowieckiego społeczeństwa tego kraju we wspólnotę narodową”<sup>52</sup> spostrzegli reporterzy i publicyści, Małgorzata Nocuń i Andrzej Brzezicki<sup>53</sup>. Należy przypomnieć, że niedostatek białoruskiej świadomości narodowej i historycznej posiadał silne uwarunkowania. Białoruś w przeszłości postrzegana była jako „część etosu polskiego lub rosyjskiego”<sup>54</sup> – jako polskie Kresy lub jako zachodnie rubieże Rosji (potem ZSRR)<sup>55</sup>, co przecież nie sprzyjało krystalizacji narodowej tożsamości<sup>56</sup>. Jak zaznacza Helena Głogowska:

Położenie geopolityczne Białorusi, wpływy religijne i kulturowe na przestrzeni wieków przyczyniły się do postrzegania jej jako „młodszej siostry” Polski i Rosji. [...] Chęć podporządkowania przez sąsiadów ziem białoruskich uzasadniana była ich odwiecznie polską bądź ruską (rosyjską) przynależnością państwową. Białoruska odrębność narodowa zaczęła się kształtować o wiele później niż polska czy rosyjska, przy tym w warunkach imperium rosyjskiego prowadzącego politykę rusefikacyjną<sup>57</sup>.

Sokołowski zdaje się nie do końca dostrzegać, a raczej niedostatecznie eksponować tę problematykę, gdy snuje refleksje nad samookreśleniem Białorusinów, nad ich językiem (językami), mimo że nieobca jest mu historia Białorusi i że dobrze orientuje się w tutejszej sytuacji politycznej. Nelly Bekus zwraca uwagę na to, że „[d]wujęzyczność Białorusinów traktuje się na różne sposoby. Nie tylko jako przejaw zacofania narodowego Białorusinów, którzy chętnie porzucili swój język na rzecz rosyjskiego, ale również jako przejaw wielojęzyczności i wieloetniczności, która cechowała naród od stuleci”<sup>58</sup>. Z powodu wielokrotnych zmian dominacji w Wielkim Księstwie Litewskim ziemie te nie

<sup>51</sup> Tamże, s. 362.

<sup>52</sup> E. Sobol, *Dwie książki o Aleksandrze Łukaszenko* (A. Poczobut, *System Białorusi*; A. Brzezicki, M. Nocuń, *Łukaszenka. Niedoszły car Rosji*), [w:] *Mozaika Europy wschodniej. Wybór esejów i recenzji*, Toruń 2015, s. 222.

<sup>53</sup> Zob. M. Nocuń, A. Brzezicki, *Białoruś: kartofle i dżinsy*, Kraków 2007 oraz A. Brzezicki, M. Nocuń, *Łukaszenka. Niedoszły car Rosji*, Kraków 2014.

<sup>54</sup> D. Kliabanau, *Wizerunek Białorusi w polskich mediach: stereotypy a rzeczywistość*, [w:] *Białoruś. Terra incognita. Materiały z konferencji*, red. M. Smoleń, Kraków 2010, s. 24

<sup>55</sup> Zob. A. Miller, *Kresy wschodnie Rzeczypospolitej czy zachodnie rubieże rosyjskiego imperium?*, [w:] *Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pojęć*, dz. cyt.

<sup>56</sup> Ciekawe studia na ten temat zawiera książka zbiorowa: *Tożsamości zbiorowe Białorusinów*, dz. cyt.

<sup>57</sup> H. Głogowska, *Syndrom „młodszej siostry” albo o Białorusi między Polską a Rosją*, [w:] *Tematy polsko-białoruskie. Historia – literatura – edukacja*, Olsztyn 2003, s. 29.

<sup>58</sup> N. Bekus, *Paradoksy postradzieckiej hybrydyzacji*, „Znak” 2015 (listopad), nr 726, s. 23–24.



były zamieszkiwane tylko przez Białorusinów i nie mówiono tu tylko i wyłącznie po białorusku. Objawem hybrydyczności tożsamości białoruskiej jest to, że „język rosyjski jest obecnie postrzegany na Białorusi nie jako język innego narodu, lecz jako własność Białorusinów, część składowa ich tożsamości oraz dorobku historycznego”<sup>59</sup>. Oczywiście nie można lekceważyć kilku fal skutecznej rusyfikacji społeczeństwa białoruskiego (i w Imperium Rosyjskim, i w ZSRR)<sup>60</sup>. Wobec skomplikowanej natury tych zagadnień protekcyjna uwaga reportera typu: „Ot, taki paradoks, że Białorusini nie mówią po białorusku”<sup>61</sup> [B 24] – wydają się nieporęczne i są zawieszane w próżni.

### 3.3. „Takie rzeczy tylko w Rosji”

Sokołowski przy okazji pobytu w Mohylewie stwierdza, że „jego przygraniczne położenie blisko Rosji [...] zwiększa **atmosferę absurdu i surrealizmu**” [B 171]. W istocie to Rosja właśnie jest dla podróżnika emanacją Wschodu. Przekroczenie granicy w tym wypadku znaczy o wiele więcej niż wejście w (rzekomo) siermiężną, prowincjonalną rzeczywistość Białorusi. Przynajmniej w założeniu! Wedle opinii autora mamy przeto „**niesamowity klimat, inność oraz wyjątkowość świata**” [R 9], nieogarnioną przestrzeń, nieodgadnioną rzeczywistość. To przecież „**oddzielna planeta** udająca, że jest po prostu państwem” [R 10]. Nowoczesna cywilizacja nie ominęła Rosji, ale jej osiągnięcia funkcjonują tutaj „na **zupełnie innych warunkach**” [R 9] niż w państwach „pierwszego świata”. Symptomatyczne, że Rosja, a właściwie jej wielkomiejskie centrum oznacza „lepszy świat” dla mieszkańców Białorusi i dawnych azjatyckich republik radzieckich. Tutaj reporter spotyka np. Białorusinów, którzy przyjechali „na saksy”.

Sokołowski zwiedza Rosję z rozmachem, zarówno północ, jak i południe: oprócz wielu bezimiennych miejscowości sporo znanych ośrodków, wśród

<sup>59</sup> Tamże, s. 24.

<sup>60</sup> O problemach związanych z istotnym komponentem tożsamości narodowej, czyli wykorzystaniem języka w komunikacji codziennej traktują artykuły: O. Manajew, J. Drakochrust, *Właściwości współczesnej tożsamości białoruskiej*, s. 23–28; K. Waszczyńska, *Białoruska tożsamość narodowa w świetle wypowiedzi mieszkańców Mińska i okolic*, s. 200–205. Oba znajdują się w przywołanej książce *Tożsamości zbiorowe Białorusinów*, dz. cyt. Warto wspomnieć o szkicu: V. Bulhakau, *Dlaczego Białoruś to nie Austria, lecz satrapia euroazjatycka?*, [w:] *Sarmackie krajobrazy. Głosy z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Niemiec i Polski*, red. M. Pollack, Wołowiec 2006.

<sup>61</sup> Wspomina również, że w centrum Grodna wisiał transparent w narodowych barwach, „na którym widniał napis »Kocham cię, Białoruś!« w języku... rosyjskim (sic!)” [B 65].

nich Psków, Smoleńsk, Tułę, Moskwę, Rostów nad Donem, Grozny. Jednak wiele refleksji z podróży zda się podważać wcześniejsze konstatacje o nie-samowitości rosyjskiego świata. W Pskowie wszystko wydaje mu się „takie same”, Twer należy do miast, których nie sposób zapamiętać, wybrzydza na Kalazin, bo i po co tu wracać, Port Azow ma według niego przeciętną architekturę i „sprawia wrażenie wiecznie śpiącego” [R 175], rozczarowuje smutny i brzydki Wołgograd, a przecież jego mieszkańcy, „**jak to Rosjanie**” [R 250], nie przejmują się tym. Cóż w takim razie mówić o z definicji bezbarwnej prowincji! „**Beznadziejne nic**” [R 31] – takim tytułem autor opatrzył jeden z rozdziałów swej książki. Niekiedy jednak podróżnik dostrzega strefy, które wyróżniają się korzystnie na tle powszechnej szarzyzny. Należy do nich na przykład panorama Smoleńska:

Po dłuższym obcowaniu z wszelkimi rodzajami **radziecko-rosyjskiej architektonicznej brzydoty** nawet **taki turpista jak ja** docenił odpoczynek dla oczu, jaki dawał mi ten krajobraz [R.105].

Uznanie budzi również piękny dworzec kolejowy w tym mieście: „Koniec końców Smoleńsk nazywany jest **zachodnią bramą Rosji**, więc postarano się, żeby ta brama, w tym wypadku kolejowa, była reprezentacyjna” [R 104]. Niepowtarzalne jest też Soczi – słońce, zieleń gór Kaukazu i lazurowe Morze Czarne – jedno z najcudowniejszych miejsc na ziemi. Atrybuty te wszelako stworzone zostały przez naturę, a nie są wynikiem działalności człowieka.

„Ruina przynależy zarówno do porządku historii, jak i do porządku natury: historia uśmierca ją, wykluczając ze swojego *continuum*, natura zaś bierze pod swoje panowanie, poddając swoim prawom”<sup>62</sup> – konstatuje Beata Frydryczak. To, z czym Sokołowski ma najczęściej w Rosji do czynienia, stanowią (podobnie jak na Białorusi) ruiny, rozwaliny, tajemnicze „budynki-widma”, zwłaszcza spustoszone świątynie różnych wyznań – „miejsca po miejscach”<sup>63</sup>, wedle określenia Dariusza Czai. „To właśnie parametr czasu – pisze antropolog kultury – wprowadza w miejsca osobliwe nowy wymiar i jeszcze bardziej komplikuje prostą wyjściową dychotomię oswojone–obce. Zrujnowana twierdza nabiera nowych znaczeń, niezakładanych zgoła przez budowniczych”<sup>64</sup>. Po-

<sup>62</sup> B. Frydryczak, *Pejzaż z ruinami*, [w:] *Przestrzeń, filozofia, architektura. Ośiem rozmów o poznaniu, produkowaniu i konsumowaniu przestrzeni*, red. E. Rewers, Poznań 1999, s. 171.

<sup>63</sup> D. Czaja, *Nie-miejsca. Przybliżenia, rewizje*, [w:] *Inne przestrzenie, inne miejsca. Mapy, terytoria*, wybór, red. i wstęp D. Czaja, Wołowiec 2013, s. 20.

<sup>64</sup> Tamże, s. 21.

dróżnik jawi się jako miłośnik porzuconych, zniszczonych i dysfunkcyjnych „obco-miejsc” (Czaja), o których pisze:

Świadectwa przemijania. Padliny architektury. Cmentarze cegieł i betonu. Kaleki budownictwa. Próchna gniecione przez czas. To wszystko człowiek jest w stanie [...] skwitować jednym słowem „ruina”, odbierając każdej z nich ich indywidualny charakter. Przecież te „ruiny” swój obecny stan zawdzięczają różnym czynnikom i pod tym względem są trochę podobne do ludzi. W każdej z nich znajduje się jakaś oddzielna, indywidualna historia, która pomoże zrozumieć, co było przyczyną upadku [R 53].

Są jednak dwa rodzaje ruin: pierwsze „lubiane, zaakceptowane i zagospodarowane” [R 53], drugie będące „konsekwencją zapomnienia, zaniedbania i zubożenia” [R 53–54]. Magazynem tych ostatnich jest zwiedzana przez Sokołowskiego przestrzeń Wschodu. Owe „architektoniczne cmentarze” nie są przewodnikowymi atrakcjami turystycznymi. Zapach, czy raczej smród stęchlizny i zgnilizny, śmieci, dewastacja i profanacja, wciąż obecnie pogłębiane, nie odstręczają reportera od tutejszych rozwalin, które straszą, a zarazem fascynują i proszą się wręcz o uwiecznienie na zdjęciach. W gruncie rzeczy podróżnika nie ciekawią odrestaurowane zabytki, ale właśnie dogorywające, wtapiające się w naturę opuszczone ruiny, które tworzą przestrzeń przygody i ekscytujących doznań. Sprawiają one, że słowiański Wschód jest szczególnie intrygujący i niepokojący, co motywuje do eksploracji i budzi duszę zdobywcy<sup>65</sup>. Notabene już na wstępie swych rosyjskich peregrynacji reporter zaznacza, że stając wobec ogromu tutejszej przestrzeni, czuje się „jak „**zdobycwca albo odkrywca**” [R 9].

Wiele spostrzeżeń na temat konturów rosyjskiej rzeczywistości oraz jakości i standardów tutejszego życia to „powtórka” z Białorusi. Przede wszystkim mamy do czynienia ze skansenem Związku Radzieckiego (znów Orwell jest wielce pomocny), z kuriozalnymi pamiątkami po poprzedniej epoce (np. muzeum Stalina), z syndromem *homo sovieticus*. Rosjanie w wielu miejscach egzystują w czasie przeszłym. „[M]a się wrażenie, że wszystko tutaj już »było«” [R 166]. Ludzie niczego nowego się nie spodziewają. Nic dziwnego, że apatyczni i kompletnie obojętni są starszycy łowiący ryby: jeśli uda się coś złowić – to dobrze, jeśli nie – trudno. Wiktor Jerofiejew pisał, że „[c]złowiek z Zachodu postrzega rzeczywistość jako pole działania. Rosjanin jako – bajko-

<sup>65</sup> Słowo „ruina” ma różne odcienie znaczeniowe: „Miałem tu szukać jakiejś historycznej ruiny. Problem jednak polegał na tym, że cała wieś okazała się kompletną ruiną, choć nie taką znowu historyczną” [R 32].

wą przestrzeń”<sup>66</sup>. Można rzec, że mieszkańcy współczesnej Rosji nie czekają już nawet na złotą rybkę, jak czynili to ich przodkowie. Czy wbrew temu, co twierdził rosyjski pisarz, nowa rzeczywistość nie wpisuje się nawet w „bajkowy leksykon”<sup>67</sup>? Społeczeństwo na prowincji żyje w ubóstwie, życie toczy się „**na krawędzi otchłani beznadziei**” [R 33], po prostu wszystkim wszystko jedno. Rozmowa z kolegą z Polski, biznesmenem mieszkającym w Rosji, stanowi potwierdzenie, że naród ten toczy „**rak niechlujstwa i gnuśności**” [R 50], że „**ziarno tomiwizmu** oraz beznadziejnej obojętności zakiełkowało w Rosji nadzwyczaj owocnie”<sup>68</sup> [R 50].

Ludzie Wschodu są „przyszarzali”, mają twarze zniszczone przez alkohol, posiadają jedynie resztki zębów – w najlepszym razie są one złote. Motywy „dentystyczne” są częstym aspektem wizerunku mieszkańców Wschodu nie tylko u Sokołowskiego. Chciałoby się z przekorą powtórzyć opinię Baudrillarda na temat Amerykanów, którzy to „[z]amiast tożsamości [...] mają wspaniale uzębienie”<sup>69</sup>. O jednym ze spotkanych Rosjan autor pisze: „Nie ma **standardowo** przeoranej alkoholem twarzy, jak to **zazwyczaj** bywa u robotników, którzy sierpem i młotem zarabiali na życie” [R 222]. Mężczyzna jest „nie po rosyjsku” schludnie ubrany, ale już gdy uśmiecha się szeroko, wizerunek psują tradycyjnie „**cztery złote, błyszczące w zachodzącym słońcu zęby**” [R 221]. Nielatwo zdobyć zaufanie reportera, który np. ostrzega, że „nie należy ślepo ufać wszystkim rosyjskim taksówkarzom, skoro jeden z nich okazał się tak bardzo pomocny i uczciwy” [R 153]. Wyjątki bowiem potwierdzają regułę. Wiele tu generalizacji, hiperboli, a ramę interpretacyjną stanowi „zachodni” kanon. Budzi niesmak „**wschodnia elegancja**”, dziwi, że „**jak na rosyjskie standardy** miejscowi żyją wręcz **po europejsku**” [R 69]. Lecz rosyjskie standardy to co innego niż wymagania europejskie, dlatego wiele miejsc nie miałoby szans na zaistnienie „w żadnym **europejskim** folderze turystycznym” [R 42]. Autor uważa za godne podkreślenia na przykład to, że Tuła okazała się miastem „bardziej nowoczesnym i europejskim” niż inne obwodowe stolice, bowiem „[b]rak tu **charakterystycznego dla reszty kraju**

<sup>66</sup> W. Jerofiejew, *Encyklopedia duszy rosyjskiej. Romans z encyklopedią*, przekł., glosarium i posł. A. de Lazari, Warszawa 2003, s. 20.

<sup>67</sup> Tamże, s. 22.

<sup>68</sup> Zwróćmy uwagę, ów biznesmen, przyjaciel autora, przekonany o „mentalnym zakorzenieniu *tomiwizmu*” [R 51] w Rosji, pracuje tutaj już od kilkunastu lat: „Należał do tych, którzy uczestniczyli w rozwoju biznesu w postsowieckich krajach” [R 47]. Zatem – albo mu rzekome lenistwo, obojętność i brak gospodarności tuziemców nie przeszkadzają, albo czuje się „cywilizatorem” w sferze ekonomicznej. Tak czy inaczej posługuje się retoryką uogólnień.

<sup>69</sup> J. Baudrillard, *Ameryka*, przeł. R. Lis, Warszawa 2001, s. 47.

brudu i niegospodarności” [B 120]. Gdzie indziej kwituje: „Oczywiście jest to klasa wysoka **na miarę rosyjskich możliwości**” [R 166].

„Zawsze powtarzam, że wyjeżdżając na **Wschód logikę należy zostawić w domu**” [R 41] – przypomina podróżnik w Rosji napotykający różne osobliwości, których nie było na Białorusi. Chodzi nie tylko o tygiel narodów, mozaikę religii, fenomeny kulturowej egzotyki. Są też inne „urozmaicenia”: w Tule archaiczny wózek z saturatorem kontrastuje z najnowocześniejszą technologią, dysonansami zaskakuje „złe miasto” – Moskwa, nowoczesna metropolia wyjątkowa na tle reszty państwa, gdzie porażają kontrasty społeczne – nieprzyzwoite bogactwo i okrutna bieda. Autor nie omieszka ponadto wspomnieć o rosyjskich kuriozach: „przemysle wiary” i „dziwolągach religijnych”, np. „sekcje Putina”. Śledzi też historię seryjnego mordercy „Rzeźnika z Rostowa”. Właśnie to, co ekstremalne okazuje się szczególnie fascynujące, z powodzeniem rekompensując „turystyczno-rozrywkowo-architektoniczne braki” [R 227].

Anna Horolets słusznie zauważa: „Proces pisania relacji z podróży wciąga w tworzenie różnicy, gdyż to, co inne, jest ciekawe. Relacja z podróży jest *ex definitio* ćwiczeniem w produkowaniu różnicy”<sup>70</sup>. Doskonale potwierdzenie tej tezy znajdujemy w narracji Sokołowskiego, który pokazuje dziwaczny, zapuszczony i niepełnowartościowy na tle zachodnim, niemniej fascynujący Wschód, na ogół niestosujący wypracowanych w europejskim kręgu kulturowym reguł. Świadczy o tym chociażby „dekalog rosyjskiego użytkownika ruchu” [R 143], którego pierwsze przykazanie brzmi: „Nie ma zasad. Przynajmniej tych w **zachodnim rozumieniu**” [R 144]. Zatem jeżdżąc po Rosji autem, trzeba pamiętać o „**ruskiej szkole jazdy**” [R 143]. Przyda się również korzystanie z „szóstego **»wschodniego«** zmysłu” [R 143]. Reporter – poruszający się w swych podróżach głównie samochodem – często czyni uwagi dotyczące różnych aspektów motoryzacji w odwiedzanych krajach. Wykazuje się, rzecz można, dobrą intuicją, bo jak twierdził, pisząc co prawda o USA, Jean Baudrillard:

<sup>70</sup> A. Horolets, dz. cyt., s. 130. Z kolei Czaplński konstatawał, że w polskim pisaniu o Rosji eksponowane są różnice dzielące „nas” od „nich”: „Dyskursywne dystansowanie się od Rosji podtrzymuje wiarę, że jako różni od Wschodu zbliżamy się ku Zachodowi”. Tenże, dz. cyt., s. 14. Jednocześnie badacz podkreślał, że w polskich opisach mamy do czynienia ze „sprzeczną ontologią” Rosji: „Z jednej strony jest ona osobnym światem, niemającym żadnych punktów styczności z Polską: tam Azja, tu Europa, tam autorytaryzm, tu demokracja, tam dzikość, tu cywilizacja. Z drugiej strony jako układ odniesienia, bez którego nie jesteśmy w stanie siebie zdefiniować [...], Rosja przestaje być osobnym państwem i obcą kulturą [...], staje się natomiast zbiorem fantazmatów, rojeń, życzeń i lęków. Staje się wewnętrzną częścią polskiej zewnętrżności”. Tamże.

Chodzi o to, że uczestnicząc w ruchu drogowym możemy poznać tę społeczność o wiele lepiej niż byliby w stanie to uczynić wszystkie dyscypliny naukowe razem wzięte. [...] Inteligencja społeczeństwa amerykańskiego zawiera się w antropologii obyczajów samochodowych – bardziej pouczających niż idee polityczne. Wystarczy zrobić dziesięć tysięcy mil przez Amerykę, by wiedzieć o niej więcej niż wszystkie instytuty socjologii i nauk politycznych świata<sup>71</sup>.

Sąd ten możemy również odnieść do realiów rosyjskich. W podtekście opisów drogowych zwyczajów Rosjan odczytać można aluzję do tutejszych nieobywatelskich nawyków. Wszakże, jak powiada Urry, „[j]azda samochodem wymaga społeczeństw opartych na zaufaniu, w których obcy sobie ludzie są w stanie stosować wspólne reguły [...]”<sup>72</sup>, co nie znajduje odzwierciedlenia w Federacji Rosyjskiej, gdzie panują „inne prawa”:

By tu przetrwać bez żadnego uszczerbku na zdrowiu, należy uprzednio uzbroić się w sokoli wzrok, zwinność małpy, bezczelność kota i odporność karalucha. Jeśli istnieje taka możliwość, warto też przybrać gabaryty słonia i żółwią skorupę. **Te wszystkie czynniki dają nam większe szanse na przeżycie, jednak bez gwarancji bezpieczeństwa, ponieważ takiej gwarancji nikt zdrowo myślący nikomu nie da** [R 143].

Miejsce szczególnie istotne w narracji Sokołowskiego zajmuje refleksja nad poczuciem tożsamości Rosjan bezpośrednio powiązaniem z ich specyficzną i jakoby niezmienną mentalnością. Reporter powtarza tu dobrze przecież wszystkim znane prawdy (por. Kurczab-Redlich) na temat pogardy dla jednostki w wielkim państwie rosyjskim, braku poczucia godności obywateli, którzy przekonanie o swej wartości czerpią z identyfikacji z imperium, a jednocześnie nie potrafią odróżnić szacunku od strachu, co wydaje się kuriozalne na tle demokratycznych zachodnich społeczeństw. Jako pozytywne przykłady podaje Polaków, Czechów, Włochów i Hiszpanów. Podkreśla też, że „tylko naiwni do bólu obserwatorzy z Zachodu mogą nadal żądać nałożenia na siłę Rosjanom chomąta demokracji. Chomąta, które nigdy nie będzie im pasować i zawsze będzie ich uwierało” [R 133].

Szczególnie istotne w tym kontekście jest samookreślenie młodych Rosjan. Autor próbuje stworzyć zbiorowy portret swoich rosyjskich rówieśników. Szkolno-universyteckie pokolenie z jednej strony chce żyć jak zachodnia młodzież,

<sup>71</sup> J. Baudrillard, dz. cyt., s. 73, 74.

<sup>72</sup> J. Urry, *Życie za kółkiem*, przeł. P. Polak, [w:] *Socjologia codzienności*, red. P. Sztompka, M. Boguni-Borowska, Kraków 2008, s. 416. Nie bez powodu pisał Boris Reitschuster: „Zamiast kodeksu w Rosji obowiązuje darwinistyczna walka o byt: *survival of fittest* – przetrwać najsilniejszy”. Tenże, *Ruski ekstrem. Jak nauczyłem się kochać Rosję*, Warszawa 2010, s. 131.

z drugiej hołubi „wielką Rosję”<sup>73</sup>. Młodzi ludzie dumni są z osiągnięć swej ojczyzny, ale ich czcze przechwalki wydają się groteskowe na tle rozlatującego się i zagrzybionego akademika. Diagnoza Sokolowskiego brzmi następująco:

Problemem młodych Rosjan jest to, że oni sami nie kochają Rosji, ale najbardziej nie mogą znieść tego, że świat też jej nie kocha i nie oddaje czci spadkobierczyńi mocarstwa radzieckiego. A jakkolwiek aluzję, że w Polsce czy Czechach, które tyle lat były w politycznym zasięgu Moskwy, ludzie żyją teraz lepiej niż w Rosji, traktują niczym potwarz i zniewagę. Cholera ich bierze, że gdzie indziej ludzie żyją lepiej, mimo że to oni „mają” wszystko [R 135–136].

Młodego podróżnika oburza, a wręcz rani jego dumę narodową stosunek Rosjan do Polski. Nie uznają oni bowiem europejskości i wyższości cywilizacyjnej zachodniego sąsiada, popisują się przy tym rzekomym brakiem wiedzy na jego temat, co Sokolowski uznał za „przejawy ignorancji planowanej i zamierzonej, wycelowanej prosto z targanej poczuciem krzywdy, **niedocenionej ruskiej duszy**: [...] »Jesteście tak mali i tak nieważni, że nie wiemy o was nic«” [R 134]. O fałszu tutejszych megalomańskich zapatrywań świadczyć ma fakt, że nacja ta należy do zastygłego, zapóźnionego, niedemokratycznego Wschodu. To państwo, którego obywatele nie pasują do rodziny narodów europejskich. Zachodnioeuropejski uniwersalizm kulturowy stanowi ważny punkt odniesienia dla mieszkańca kraju, który należy do Unii Europejskiej. Tonacja lekceważenia i odruch niechęci nieobce są młodemu podróżnikowi z Polski, który staje twarzą w twarz z dawnym opresorem. „[J]aki kraj, taka Atlantyda” [R 40] – podkpiwa, zwiedzając rosyjski odpowiednik legendarnego podwodnego miasta, a słowa te mają emblematyczny charakter. Nie uwidocznia się w tym przekazie co prawda ani narracja wiktymistyczna, ani misjonarskie zakusy, ale wyrazista jest retoryka wyższościowa w stosunku do państwa, które nigdy nie osiągnie w pełni europejskich standardów<sup>74</sup>. Polska samoidentyfikacja w rodzimej wyobraźni kolejny już raz dokonuje się przez przedstawienie Rosji jako „niewartościowego i niebezpiecznego Innego”<sup>75</sup> (co zresztą w kontekście doświadczeń historycznych nie może dziwić). *Last but not least* wspomnieć warto, że Sokolowski, który w pierwszej relacji podróżniczej zwracał uwagę

<sup>73</sup> Może adekwatna byłaby w tym wypadku diagnoza Tlostanowej, która pisała o „nieprzepracowanej neoimperialnej nostalgii”. Tam, dz. cyt., s. 149.

<sup>74</sup> „Pobity okazujący swoją pogardę zdobywcy, odmawiający mu wszelkich zalet poza umiejętnością ślepego posłuszeństwa wobec rozkazu: to drażni. Bo przypomina: jesteś silny, tak, ale za jaką cenę?” – pisał o stosunku Polaków do rosyjskiego zaborcy Czesław Miłosz: *Rosja*, [w:] tenże, *Rodzinną Europą*, Warszawa 1990, s. 136.

<sup>75</sup> M. Janion, dz. cyt., s. 227.

na polskie ślady legitymizujące kulturotwórczą i cywilizacyjną rolę Polaków na Białorusi, w reportażu z Rosji nie omieszka przypomnieć o znamienych faktach historycznych, np. o otoczeniu przez wojska Rzeczypospolitej Pskowa i Smoleńska. Mitologia własnej minionej wielkości okazuje się niezwykle silna zarówno w zetknięciu ze „skolonizowanym”, jak i „kolonizatorem”.

„Obce musi odpokutować słabość własnego”<sup>76</sup> – twierdzi Waldenfels. Sokołowski deklaruje miłość do Wschodu, bo „kocha się, jak mówią, nie za zalety, a pomimo wad” [R 160], ale jednocześnie dostrzega „gorszość” społeczeństw Białorusi i Rosji, co oznacza ich nieprzystawalność do kanonów zachodniego świata. Jednakże inny jest wydźwięk opisów obu państw. Białoruś – siermiężna „kartoflana republika”, kraj „ludzi na błocie”<sup>77</sup> – traktowana jest najczęściej paternalistycznie i protekcyjnie, nie budzi ani strachu, ani szacunku jej groteskowy władca uprawiający prowincjonalną politykę, choć przecież skuteczny jako bezwzględny pogromca opozycji. Stosunek do Rosji jest o wiele bardziej skomplikowany, rozpina się między pogardą a fascynacją, ale jest też miejsce na niepokój<sup>78</sup>. Szczególnie silne emocje budzą mocarstwowe zapędy władz państwowych, dość powszechnie akceptowane przez obywateli, w tym ludzi młodych. Nie chodzi tu tylko o przeszłość – o traumatyczną pamięć Polaków o rozbiorach i niedawnych wszak latach zależności od ZSRR, lecz także, a może przede wszystkim, o świeże fakty związane z kryzysem krymskim i toczącą się na Ukrainie wojną. Zdarzenia te podsycają nacjonalistyczne nastroje rzeszy Rosjan, budują ich dumę narodową, co wywołuje odrazę przybysza z Polski. Pisze on wręcz o zderzeniu odmiennych cywilizacji:

O ile przed konfliktem na Ukrainie nigdy nie czulem bariery w kontaktach między mną a Rosjanami, o tyle wówczas czulem się, jakbym rozmawiał z kimś... zza żelaznej kurtyny [R 137].

Na temat emocjonalnej atmosfery panującej aktualnie w Rosji pisał Jędrzej Morawiecki, nawiasem mówiąc niechętny wobec wszelkich niesprawiedliwych stereotypów na temat Wschodu (czego dowiódł w swoich publikacjach):

<sup>76</sup> B. Waldenfels, dz. cyt., s.144.

<sup>77</sup> Białoruski pisarz podkreślał, że nie lubi określenia, że Białorusini są narodem żyjącym na błotach: „Żaden normalny człowiek nie buduje domu na błotach, lecz na wzgórzu. Zgadza się, nasza górka nie jest być może wysoka, ale w błocie też nie mieszkam!”. M. Nocuń, A. Brzezicki, *Rozmowa z Adamem Hlobusem*, dz. cyt., s. 134.

<sup>78</sup> Pomocna może być tu formuła Bogusław Bakuly, który pisze o „dyskursie »nerwowego społeczeństwa«. Tenże, *Europa Środkowo-Wschodnia...*, dz. cyt., s. 78.



Od aneksji Krymu coś się w Rosji bezpowrotnie zmieniło. Skurczyła się przestrzeń rozmowy, polityka wlaźła z butami w codzienność, nie oszczędziła kultury, dyskursu naukowego, nie ominęła *small talku*, leniwego *bazarzenia* na przystankach, w kawiarniach, na przerwach w pracy. Trudniej uciekać od konfrontacji, trudniej wsłuchiwać się w rzeczywistość, która staje się tak nieznośnie homogeniczna i nasycona wojenną propagandą. [...]

Euforia krymska (weszła już w Rosji do powszechnego obiegu zbitka *krymnasz*) ma być radością głębszą, jutrzeńką nowej epoki, rozkwitem rosyjskiej cywilizacji, przywracającej światu utraconą duchowość. [...]

*Krymnasz* i wojenna euforia, obecna również w kręgach liberalnych, wydaje się być związana z marginalizowaniem w dyskursie intelektualnym Rosjan ujęć postkolonialnych. [...] Żywy pozostał w Rosji mit dobrych kolonii<sup>79</sup>.

Igor Sokołowski opisuje bulwersujące go postawy młodych Rosjan, ale ich nie analizuje, nie pokazuje różnych aspektów obserwowanych zjawisk związanych z nostalgią tuziemców za wielkim imperium. Jak bowiem próbuje wyjaśnić to Paweł Reszka: „Rosjanie nigdy nie pogodzili się z tym, że Krym to zagranica. To trudne do wytłumaczenia, ale w ich podświadomości on był zawsze »ich«, tak jak dla wielu Polaków nadal polski jest Lwów czy Wileńszczyzna”<sup>80</sup>. W sukurs temu przekonaniu idą słowa Wacława Radziwiłowicza:

Dziwi nas entuzjazm Rosjan? Od anszlusu Krymu minęły dwa lata. Myślę, że gdyby udało się nam w jakimś szaleńczym porywie, powiedzmy w 2014 roku, wziąć Wilno z powrotem, to entuzjazm Polaków – i głupota z tym związana – byłaby nie mniejsze i trwałby do tej pory. Spora część narodu, pewnie większość, jednoczyłaby się wokół hasła „Wilnonasze” i urągała tym, co przypominałoby, że skrzywdziliśmy Litwinów, złamali prawo międzynarodowe<sup>81</sup>.

Celowo przywołałam wyżej słowa reporterów i korespondentów, którym nieobca jest rosyjska rzeczywistość i którym dane było doświadczyć Rosji, w tym zmierzyć się z mentalnością jej mieszkańców, aby zaakcentować, że w dyskursie Sokołowskiego świat jest znacznie bardziej przejrzysty i spolaryzowany, a rosyjski Wschód jest nieodmienny, nieporuszony. Obiekcje i rozczarowania reportera nie przeszkadzają mu zresztą „pod wezwaniem dobrej zabawy” [R 257] spędzać czasu w towarzystwie rówieśników-tubylców. Dotyczy to również kolegów z Białorusi. W gruncie rzeczy bracia Słowianie zawsze znajdą „platformę porozumienia”. Jednak cechy, które jednoczą Polaków, Bia-

<sup>79</sup> J. Morawiecki, *Witaj, bracie! Pisać bardzo trudno*, [w:] *Ani żadnej wyspy*, dz. cyt., s. 11,13,16.

<sup>80</sup> P. Reszka, *Ani żadnej wyspy*, [w:] *Ani żadnej wyspy. Rozmowy...*, dz. cyt., s. 129.

<sup>81</sup> W. Radziwiłowicz, *Zbiorony seans hipnozy*, [w:] *Ani żadnej wyspy...*, dz. cyt., s. 95.

lorusinów i Rosjan, nie mogłyby być raczej solidnym fundamentem integracji<sup>82</sup>. Jak podkreśla autor:

Odwieczną prawdą jest, że Polacy i obywatele państw byłego bloku wschodniego mają alkohol we krwi i w historii, dzięki czemu ilość promili uznawanych w Europie za śmiertelną, Słowian nie dotyczy. My przy owej śmiertelnej dawce potrafimy dokonywać czynów zadziwiających i wiekopomnych, z czego jesteśmy głównie znani [B 25–26].

Polaków i Rosjan oprócz zamiłowania do alkoholu łączy ta sama ochota „do bitki, do wspominek, do przechwałek i dyskusji dotyczących wspólnej, jakże trudnej i skomplikowanej historii” [R 217]. W tym zakresie – jak podkreśla młody podróżnik – „mentalność mamy nie tyle co podobną, ile wręcz identyczną z Rosjanami” [R 216]. Burzliwa wymiana myśli z rosyjskimi rówieśnikami na temat spraw pryncypialnych nie prowadzi do konsensu, ale pomyślny finał w atmosferze towarzyskiej imprezy z „rzewnymi toastami” jest możliwy, co żartobliwie puentuje autor:

Koniec końców zwyciężyła (przynajmniej w naszej kuchni) **idea panslawizmu** i dochodzimy do wniosku, że jeśli narody słowiańskie nie będą trzymać się razem, to *budiet żopa, a nie Jewropa*, jak podsumował jeden z członków naszej grupy [R 139].

Nie ma w narracji Sokołowskiego pogłosu, skądinąd śmiałej, jeśli nie kontrowersyjnej, koncepcji Marii Janion, która odcięła się zdecydowanie od polskiego dyskursu w duchu uniwersalizmu łacińskiego, postulując stworzenie zupełnie innego narodowego imaginariu<sup>83</sup>. Nie ma tu również echa zwątpienia Andrzeja Stasiuka w perspektywę prawdziwej wspólnoty europejskiej, który traktuje okcydentalizm Europy Środkowej jako przejaw nieudanej i szkodliwej

<sup>82</sup> Mariusz Wilk pisał o „janusowym obliczu Polaków”: „Z jednej strony – łacina, rzymskie prawo, katolicyzm, renesans, te rzeczy, aliści z drugiej strony – kresy, warcholenie i popuszczanie pasa”. M. Wilk, *Dom nad Oniego*, Warszawa 2006, s. 93.

<sup>83</sup> W książce *Niesamowita Słowiańszczyzna*, dz. cyt. Ze stanowiskiem badaczki zdecydowanie polemizował Dariusz Skórczewski, uznając „ideę słowiańską” za „swoistą humanistyczną inkarnację panslawizmu”. Pisał: „Wydaje się, że nie można dziś używać kategorii »Słowiańszczyzny« w sposób oderwany od »słowianofilstwa« – koronnego argumentu rosyjskiego dyskursu imperialnego”. Tenże, *Teoria – literatura – dyskurs*, dz. cyt., 399, 420. Warto przywołać w tym miejscu sąd Jędrzeja Morawieckiego: „Ten nurt słowianofilski, »na przekór Zachodowi«, na razie jest uspijony, ale on powróci, bo nie wierzę w to, aby nie powróciło coś tak silnie w naszej kulturze zakorzenionego [...]. I boję się, że on może wrócić w takiej wynaturzonej wersji”. Tenże, *Rosja jest gdzie indziej*, [w:] *Patrząc na Wschód*, dz. cyt., s. 121. Por. również artykuł Krzysztofa Zajasa zawierający krytyczne uwagi do tez Skórczewskiego. K. Zajas, *Polska postkolonialna przygoda*, „Teksty Drugie” 2014, nr 1, s. 215–227.

mimikry<sup>84</sup>. Brak wreszcie śladów wyobrażeń dotyczących ziem na wschód od III RP właściwych dla Mariusza Wilka<sup>85</sup> czy Bartosza Jastrzębskiego i Jędrzeja Morawieckiego, którzy rewidowali wiele dobrze już zakorzenionych polskich przeświadczeń.

Stasiuk, notabene daleki od urzeczenia „przekłą Rosją”, zwłaszcza w jej politycznym, totalitarnym wymiarze, mówił o Polakach: „Biedne wsioki udające »Europejczyków«, tak jak nasi wiejscy przodkowie, rodzice, udający mieszczan, którymi nigdy się nie stali”<sup>86</sup>. W tym kontekście osobliwie brzmią słowa Sokołowskiego na temat niektórych zagubionych tożsamościowo Rosjan:

Z kolei ci, którzy wyrzekając się w całości „rosyjskości” i na oślep biegnąc w kierunku zachodnim, rozpędzają się i lądują w efekcie gdzieś między Kamczatką a Uralem, zamiast mentalnie rozbić obóz nad Łabą czy Loarą. **Gdy prowincjusz stara się być na siłę mieszczuchem, staje się w efekcie jeszcze bardziej prowincjonalny, niż był dotychczas** [R 136].

Okazuje się, że perspektywa reprezentanta młodego pokolenia, przypomnę – filologa słowiańskiego, w dużej mierze wpisuje się w kompleks polskich uwikłań mentalnościowych oraz resentymentów. Kontestowanie zachodnich wartości, co nieraz czyni w swej relacji reporter, w tym wypadku nie do końca przekonuje. Jeśli „[s]potkania z Innym są ścieżką prowadzącą do tworzenia własnej tożsamości”<sup>87</sup>, to bywa to ścieżka na skróty. Trudno bowiem znaleźć równowagę między poczuciem bliskości i pokrewieństwa z sąsiadami – braćmi Słowianami a traktowaniem Wschodu jednocześnie jako „rezerwuaru wypieranych kulturowo cech”<sup>88</sup>. Nie bez powodu Czesław Miłosz podkreślał w wypowiedzi dla rosyjskiego „Kontynentu”, jak

<sup>84</sup> Zob. D. Skórczewski, *Kompleks(y) środkowego Europejczyka*, [w:] *Studia nad kulturą i cywilizacją polską*, red. K. Stępnik, D. Trzeźniowski, Lublin 2010, s. 311–313.

<sup>85</sup> Rację ma Mieczysław Dąbrowski, który pisał, że relację Wilka można ująć w schemat „ja – Rosja”, a nie „Polska – Rosja”. Tenże, *Wilki w Rosji. Subaltern? W imperium? (polemika z konceptem „postzależności”)*, „Porównania” 2014, nr 15, s. 120. Sądzę, że u Sokołowskiego istotniejsza jest ta druga perspektywa.

<sup>86</sup> A. Stasiuk, *Rozbić namiot na Gobi, patrzeć jak Bug płynie...*, [w:] P. Brysacz, *Patrząc na Wschód*, dz. cyt., s. 14–15.

<sup>87</sup> A. Horolets, dz. cyt., s. 176.

<sup>88</sup> W. Śmieja, *Do Wschodu wracam jak losos na tarło...*, [w:] P. Brysacz, dz. cyt., s. 252. Jak pisze Przemysław Czapliński: „jechać na Zachód znaczy narazić się na doświadczenie własnej niższości, jechać na Wschód zaś to być wystawionym na pokusę sycenia kompleksu wyższości”. Tenże, dz. cyt., s. 61.

niewystarczające jest mówienie tylko o słowiańskiej przyjaźni oraz słowiańskiej rywalizacji<sup>89</sup>.

Co prawda – raz jeszcze podkreślę – nie można zapomnieć o tym, że aktualna ekspansywna polityka Rosji nie skłania do destereotypizowania i „dezorientalizowania” wschodniego sąsiada. Jednakże rację ma Ewa Thompson, która uważa, że „Polaków czeka żmudna praca nad odzyskaniem własnego języka i określeniem własnej tożsamości”<sup>90</sup>.

W tytule tego rozdziału z zamysłem użyłam czasownika „patrzeć”. Do przekazu Sokołowskiego pasuje stwierdzenie Johna Urry’ego, że „zmysłem porządkującym całość doświadczenia turystycznego jest wzrok”<sup>91</sup>. Choć oczywiście nie można lekceważyć wszechstronnego, sensualnego charakteru wrażeń i cielesnego odbioru rzeczywistości<sup>92</sup>. Patrzenie jednakowoż odgrywa tu niepoślednią rolę, samo w sobie konotuje bowiem dystans, który jest istotny w omawianych reportażach, pozwala bowiem na komentarz i ocenę. Aktywność wzrokowa znajduje swoje potwierdzenie w szczególnej roli fotografii, autorstwa samego Sokołowskiego, umieszczonych w jego książkach. Wedle sądu Anny Wieczorkiewicz fotografia jawi się niczym:

[...] jedna z osi turystycznych rytuałów, jako instrument retorycznego kształtowania i opanowywania świata, ale i jako język mówienia o własnym życiu oraz narzędzie pomagające w jego kształtowaniu i rozumieniu<sup>93</sup>.

Fotografia tylko na pozór odzwierciedla rzeczywistość. W istocie fotograf selekcjonuje i symbolicznie podporządkowuje sobie dany obiekt. „W rzeczywistości zdjęcie jest wynikiem czynnego konstruowania sensu, o którym decyduje, któremu nadaje strukturę i formę autor fotografii”<sup>94</sup>.

John Urry przekonuje – posiłkując się koncepcjami Foucaulta – o relacji władzy-wiedzy, o „wzroku imperialnym”, o kontrolowaniu z dystansu świata Innego, co zakłada obojętność i panowanie<sup>95</sup>. Sokołowski unika fotografowania, *ergo* zawłaszczania i uprzedmiotowiania ludzi (choć pojawiają się na

<sup>89</sup> Cz. Miłosz, *Rosja. Widzenia transoceaniczne*. Tom II: *Mosty napowietrzne*, red. B. Toruńczyk, wstęp M. Kornat, Warszawa 2011, s. 410.

<sup>90</sup> E. Thompson, *Said a sprawa polska*, <http://www.owl.net.rice.edu/~ethomp/S.AID%20A%20SPRAWA%20POLSKA-29%20June%202005.pdf> [dostęp 20.10.2016].

<sup>91</sup> J. Urry, *Spojrzenie turysty*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2007, s. 231.

<sup>92</sup> Pisała na ten temat Anna Wieczorkiewicz, zwracając uwagę zwłaszcza na „smakowanie świata”. Taż, *Apetyt turysty. O doświadczeniu świata w podróży*, Kraków 2008 (część IV).

<sup>93</sup> Tamże, s. 177.

<sup>94</sup> J. Urry, *Spojrzenie turysty*, dz. cyt., s. 204.

<sup>95</sup> Zob. tamże, s. 204, 233.

zdjęciach „szablonowe *babuszyki*”). Skupia się na elementach otoczenia, nadaje im znaczenia, najczęściej „kolekcjonując znaki” (określenie Urry’ego), które potwierdzają większość jego opartych na uogólnieniach tez-wniosków. Reporter swoją strategię „przed-sądów” bezwiednie zdradza słowami, którymi zakończę ten rozdział:

– To znaczy? – pytam swoim ulubionym naiwnym tonem niby niczego nieświadomego turysty z Zachodu. Tym tonem zadaję zazwyczaj pytania, na które doskonale znam odpowiedź, chcę tylko wyciągnąć od rozmówcy jego poglądy [R 201–202].

## 4. Próby „rekapitulacji drogi”

Pomysł wielkiej podróży zrodził się w trakcie czytania informacji o pieriestrojce.

(Ryszard Kapuściński)

Bez pieriestrojki zapewne nie byłoby tej książki. Furda tam, książka! Niczego by nie było.

(Jacek Matecki)

### 4.1. Kochać i/lub nienawidzić

Zmagamy się z rusofobią. Uciekamy od rusofilów.

(Jędrzej Morawiecki)

Zetknięcie z Rosją to wielkie przeżycie.

(Krystyna Kurczab-Redlich)

Rosja jest przygodą i wyzwaniem. Przyciąga i odpycha. Sama jest przesładowcą i ofiarą. Trudno ją zrozumieć i opowiedzieć. Jednocześnie krzyczy. Tupie nogami i płacze. Trudno wobec niej zachować obojętność.

(Karol Wrubel)

Dlaczego? Po co to wszystko? Co ja tutaj właściwie robię? [...] To chyba po prostu nazywa się miłość. A kocha się, jak mówią, nie za zalety, a pomimo wad.

(Igor Sokolowski)

Czy można Rosję lubić i jednocześnie jej nienawidzić? Odpowiedź na tak postawione pytanie nigdy nie bywa prosta.

(Maciej Jastrzębski)

I choć w pewnym momencie przerwałam moją przygodę z Rosją, nie mogę przerwać mojego nią zainteresowania.

Jest jak narkotyki.

(Krystna Kurczab-Redlich)

To jest po prostu jak narkotyki. Rosja silnie uzależnia.

(Igor Sokolowski)

Pokochałam Rosjan i Rosję, choć przyznaję, że niekiedy bardzo trudno jest mi ją zrozumieć, a tym bardziej zaakceptować – podobnie jak niektórym ludziom, których tam spotkałam, a którzy są w nią przecież uwikłani znacznie bardziej niż ja.

(Anna Wojtacha)

## 4.2. Wysławić

Ot, ruski duch... jak go przelożyć na nasz język, nie gubiąc po drodze albo ducha, albo woni?

(Mariusz Wilk)

Połowa szanujących się autorów na dobry początek książek o Rosji zamieszcza słynny cytat z Tiutczewa: „Rozumem Rosji nie pojmiesz, można w nią tylko wierzyć”. W ten sposób usprawiedliwiają wszystkie niewiarygodne historie, które nie miały prawa się zdarzyć, a się zdarzyły. Właśnie tu, między Białorusią a Alaską, możliwe jest dosłownie wszystko. [...] Niektórzy za motto swoich dzieł obierają sobie: „Rosja to nie kraj, to stan umysłu”, ale szczerze mówiąc, nie bardzo rozumiem, co by to miało znaczyć. Zamiast tego wolę przywołać Gagarina, który na początku kosmicznej przygody Ziemian nie siłił się na żadne pompatyczne kwestie w stylu Neila Armstronga, a rzucił po prostu: „Nu, pojechali!”

(Jakub Rybicki)

O Rosji tym łatwiej mówić, im bardziej nazwie tej nadaje się sens abstrakcyjny. [...] Język wszechobecnej polityki usuwa ze środków masowego przekazu, a co gorsze – i z naszej pamięci, słownictwo, w którym można wyrazić czyjeś prywatne kłopoty, czyjs osobisty dramat, czyjs jednostkowy ból. [...]

A jednak nie da się uniknąć tego abstrakcyjnego podejścia. Ogromną skalę dziejących się wydarzeń można przedstawić tylko, używając języka i pojęć ogólnych, syntetyzujących, właśnie – abstrakcyjnych, mając świadomość, że raz po raz będzie się wpadać w pułapkę uproszczeń i łatwo podważalnych twierdzeń.

(Ryszard Kapuściński)

Stąd każda próba uogólnienia wypada blado, a prognozy trafiają jak kula w płot. [...] Gogol potrafił całą Rosję w jednym powieście pokazać.

(Mariusz Wilk)

Dzisiejszą rzeczywistość rosyjską da się znakomicie opisać Sałtykowem-Szczedrinem, Gogolem, Bulhakowem, Zoszczenką.

(Wacław Radziwiłowicz)

Jeśli gdzieś zdarza się zmyślenie czy kłamstewko, to wyłącznie po to, aby było prawdziwiej.

(Jacek Matecki)

Są to obserwacje na pewno wrywkowe, może nawet chaotyczne (a przynajmniej nie zawsze spójne), zdaje się jednak, że dotykające w gruncie rzeczy spraw istotnych dla zrozumienia rosyjskiej specyfiki.

(Wojciech Grzelak)

Dobór tematów oraz ich kompozycja sprawiają może wrażenie nieco kalejdoskopowe [...]. Ostatecznie jednak wątki te tworzą mozaikę, w której uważny czytelnik odnajdzie kontur jeśli nie klucza, to przynajmniej wytrycha do wielkiego państwa po prawej stronie mapy.

(Wojciech Grzelak)

Książka jest napisana polifonicznie, to znaczy przewijają się przez jej strony postacie, miejsca i wątki, które mogą powracać kilkakrotnie w różnych latach i kontekstach.

(Ryszard Kapuściński)



Stąd ta książka. Zbiór informacji, wrażeń i refleksji o kraju, w którym nie jest podobne do tego samego gdzie indziej.

(Krystyna Kurczab-Redlich)

Książka nie ma moralu, nie jest krzepiąca ani dydaktyczna.

(Jacek Matecki)

„Końca nie widać” – to byłby dobry tytuł antologii, w której znalazłyby się wszystkie książki dotyczące Rosji.

(Igor Sokolowski)

### 4.3. Pojąć

Ileż to czynników ma wpływ na odczuwanie, na sam odbiór świata tylko! O zrozumieniu nie wspominam nawet, bo zrozumienie jest sprawą tak skomplikowaną, że wątpię, czy w ogóle możliwą. Na miejscu pierwszym będą nasz nastrój i nastawienie. Zaraz potem piętno odciska jednorazowość. W wielu miejscach będziemy raz tylko w życiu, ale właśnie ten jeden raz, ta chwila, zapisuje się w naszych głowach na zawsze. Nie miasto, nie kraj, nie drzewo czy mijani ludzie, lecz subiektywne wrażenie i wyobrażenia o nich. Gdybyśmy tam byli nie jutro, ale wczoraj albo dziś, gdybyśmy minęli kogoś innego, gdyby nie słońce, nie deszcz, nie mgła, nie dziura w bucie, to w naszym wewnętrznym wszechświecie wyobrażeń wykielkowałoby co innego, a przez to bylibyśmy kimś odrobinę innym. A wpływ czasu na wspomnienia? W jaki sposób kształtują to, co dostrzegamy? Bo to jak i dlaczego patrzymy, ma wpływ na to, jak widzimy. To zaś ostatecznie determinuje to, co widzimy.

(Magdalena Skopek)

Dlaczego to, co z początkowo wydawało się bliskie, z czasem się oddala?

(Krystyna Kurczab-Redlich)

Zderzenie z niepojętym. Obcym. Szok. Pozbawienie niewinności niewiedzy.

(Krystyna Kurczab-Redlich)

Dwadzieścia lat jeżdżę do Rosji i wierzę we wszystko.

(Jacek Hugo-Bader)

Z początku bowiem wszystko jest proste i wpisuje się w szablon wyniesiony z domu (rozmowy byłych lwowiaków za stołem wigilijnym), z książek (na przykład Kucharzewskiego) lub z opowieści cici, która była na trzydniowej wycieczce w Leningradzie (brud, smród, ta wódka...). Potem, im dłużej tu przebywasz, tym lepiej czujesz niuanse, ironię i podteksty.

(Mariusz Wilk)

I wciąż nie wiem nic o tym kraju. Jedyne, co mogę, to zdać relację z kilku lat włości.

(Jacek Matecki)

Nie będę się starał Rosji zrozumieć, bo naszą wspaniałą, europejską logikę możemy spokojnie zostawić w depozycie u celnika na przejściu granicznym w Bezladach.

(Jakub Rybicki)

Rosja jest tak ogromna, że nie tylko umysłem jej pojąć nie sposób (Tiutczew), ale i życia za mało, by ją przeżyć – całą.

(Mariusz Wilk)

Pewne jest jednak to, że sama świadomość niemożności poznania tego kraju uczy człowieka pokory i zmienia jego perspektywę na świat.

(Igor Sokołowski)

Paradoksalnie wbrew mitowi, skwapliwie pielęgnowanemu przez samych Rosjan, ich ojczyzna nie jest aż tak trudna do rozgryzienia, a jej ogólne reakcje są w istocie znacznie bardziej przewidywalne, niż wydaje się to na pierwszy rzut oka.

(Wojciech Grzelak)

Ale Rosja to nie jest zwykły kraj, tyle że taki trochę większy.

(Igor Sokołowski)

Rosja nie jest z pewnością krajem zwyczajnym czy też – przywołując najszersze konotacje tego słowa – normalnym.

(Wojciech Grzelak)

By, pojąc, co zagraża lasowi, należy drzewa obejrzyć, ich korę, choroby, pasożyty, system korzeniowy i liszczaje na liściach. Tak i z Rosją. [...] Bywają tacy, co las przelatują, na samolocie albo na ekspresie, i fundują nam potem klaser z przeżroczkami lub turystyczny bedeker.

(Mariusz Wilk)

Ja nie wierzę w genetyczne zdeterminowanie narodu rosyjskiego, bo widzę, jak jest różnorodny.

(Wacław Radziwiłowicz)

Gleba, rzeczywista czy moralna, jest dziełem narodu, sumą jego doświadczeń. Od zjawisk przyrodniczych po knut chana, od mrozów Syberii po Łubiankę. Historia nie jest procesem liniowym. Osadza się w mózgach pokoleń, które nie mogą się wyrwać poza jej ramy.

(Krystyna Kurczab-Redlich)

[W]arto także wziąć pod uwagę pewne nieskomplikowane zjawisko psychologiczne: często osobnik w jakiś sposób ułomny i przez to pełen kompleksów próbuje na różne sposoby przekonać bliźnich, że jest jednostką pełnowartościową, a nawet kimś lepszym.

(Wojciech Grzelak)

Rosja nie należy do krajów, w których wszystko jest oczywiste, czarne albo białe.

(Maciej Jastrzębski)

Nasza próba odczarowania Rosji, odczernienia jej. Utopijne pragnienie dotarcia do Istiny, prawdy ontologicznej (Rosjanie mają na to osobne słowo; „Istinę” właśnie, w odróżnieniu od prawdy codziennej, powszedniej).

(Jędrzej Morawiecki)

Nie przeczę, w Rosji bywa czarno. „Na czarno” można zapić i „na czarno” w bani napalić, na ulicy może się trafić czarny charakter bądź wypaść „czarny poniedziałek”. Lecz czerń w Rosji nie dominuje. Chyba że się patrzy na Rosję zza ciemnych okularów od Armaniego.

(Mariusz Wilk)

---

Rosja to różnorodny i barwny świat. [...] Za każdym razem przekonywałam się, że NIE MA JEDNEJ ROSJI. Wbrew nazwie kremlowskiej partii...

(Barbara Włodarczyk)

Biały kolor w jakuckiej wizji świata wcale nie uosabiał pustki, jak by się mogło wydawać tym, którzy przywykli zapełniać literami białe ekrany, zamalowywać płótna, a o czystej karcie mówić *tabula rasa*.

(Michał Książek)

Trzy żywioły: woda, ziemia i powietrze tak się spletały, że nie odróżnisz, który z nich jest który. Co za kraj!

(Jacek Matecki)

[Z]acząłem się zastanawiać, dlaczego w tym kraju jest tylu bardów o wielkim talencie. Czy sprawia to klimat – słotna jesień i długa zima, czy też dostatek wolnej przestrzeni, a może bogactwo przeszłości i ciężar dnia codziennego? Może, może, może. Im więcej o tym myślałem, tym więcej pojawiała się wątpliwość. I o nie chyba właśnie chodziło! To wątpliwość sprawiała, że artyści nigdy nie tracili tu inspiracji!

(Piotr Milewski)

Najlepiej wchodzić do Rosji tylnymi drzwiami.

(Bartosz Jastrzębski, Jędrzej Morawiecki)

A przecież nie trzeba być zoologiem, aby rozpoznać drapieżnika – po zębach, masywnych szczękach, pazurach, zachowaniu, ogólnym wyglądzie.

(Wojciech Grzelak)

Rosyjska dusza jest jak spaniel, który, nawet jak jest mu wesoło, ma morde rozpaczliwie smutną.

(Jacek Hugo-Bader)

Klucz do wyjaśnienia leży w sprzeczności. W harmonijnymłączeniu sądów, zdań i twierdzeń wzajemnie się wykluczających. To, co dla ludzi Zachodu jest najważniejsze, co nazywają spójnością, homogenicznością, konsekwencją, koherencją i Bóg wie, czym jeszcze, tutaj staje się balastem, który nie daje żyć.

(Jacek Matecki)

Bowiem żadna rosyjska kategoria psychiczna lub materialna nie ma nigdzie swego odpowiednika.

(Krystyna Kurczab-Redlich)

Można ostatecznie oswoić się z Rosją, ale Rosji oswoić się nie da.

(Wojciech Grzelak)

W końcu do mnie dotarło, co znaczy Eurazja, czyli „jedna szóstka świata”, w praktyce włączęgi. Tak, tak, w ł ó c z ę g i, bo rzecz się tyczy doświadczenia Rosji, czyli rekapitulacji drogi, a nie kolekcji turystycznych wrażeń.

(Mariusz Wilk)

#### 4.4 Wschód/Północ – Zachód

Europejczyk przez swoje zachodnie okulary usiłuje dostrzec w Rosji jakiś inny, gorszy Zachód, a nie widzi Rosji w jej samobytności.

(Mariusz Wilk)

To nie jest kwestia jakiegoś jednego, dominującego stereotypu, to kwestia optyki. Europejczyk widzi Rosję przez zachodnie okulary, to znaczy zauważa to, co mieści się w zachodniej skali (wartości, norm i obyczaju), albo też to, co od niej odstaje. Przy tym z góry zakłada, że Rosja jest krajem europejskim (no, może troszeczkę wysuniętym na wschód...), a ja twierdząc, mieszkając ponad dwadzieścia lat w Rosji, że Rosja bynajmniej Europą nie jest. Rosja jest Imperium Północy [...].

(Mariusz Wilk)

Bo żaden inny naród nie był tak podobny do Europejczyków, nie będąc nimi. Ani wtedy, ani później ludzie z Zachodu nie zadawali sobie trudu, by pojąć rosyjską rzeczywistość od środka, to jest spojrzeć na Rosję oczami ruskiego człowieka i tylko potem to przełożyć na swój język, zachowując proporcję. Niestety, ludzie z Zachodu oglądają Rosję od zewnątrz – z punktu widzenia Europy – i przykrawają to, co obejrżeli, na własny ład.

(Mariusz Wilk)

Nie chcemy dostrzec w sobie niczego ze Wschodu. Panslawizm i wszelkie słowianofilstwo, z nielicznymi wyjątkami, były nam zawsze wstrętne. [...]

Wspólnota słowiańska, której Rosja mniej więcej od końca XVII wieku chciała być zwornikiem i centrum, nigdy nas nie interesowała. Argument słowiańskości podejmowany był stosunkowo późno i niemal wyłącznie w kontekście starcia z żywiołem germańskim. Sądźmy [...], że nasza najgłębsza tożsamość wyrasta wyłącznie z prastarego pnia zachodniego, rzymskiego i łacińskiego. Choć zdradzał nas on, sprzedawał, pozostawiał w osamotnieniu – innej drogi dla siebie nie widzimy, jak doń w pełni powrócić. Nie chcemy być pomostem między Wschodem i Zachodem – żaden most ani, jak to gorzko określił Bobkowski, „pokój przechodni” – chcemy być całkowicie na Zachodzie. Prędzej już odpowiada nam metafora *antemurales*, bojowego szańca chroniącego przed „Azją”.

(Bartosz Jastrzębski, Jędrzej Morawiecki)

A w ogóle, mam wrażenie, że tym bazarem – głośnym i buńczucznym – rodacy próbują zatuszować rozterki co do naszej europejskiej tożsamości.

(Mariusz Wilk)

Kiedy w Bolonii otwierano pierwszy w świecie uniwersytet, Polska ledwie wychylała się z kolebki; gdy faktem stawał się Uniwersytet Jagielloński, po polach nad Donem jeszcze harcowali Tatarzy; a gdy cztery wieki później Łomonosow zakładał w Moskwie uniwersytet, pierwszą wyższą uczelnię w Rosji, Polacy redagowali pierwszą w Europie konstytucję, a Francja ustanawiała fundamenty demokracji.

(Krystyna Kurczab-Redlich)

Bo wielu z nas, cudzoziemców, po dłuższym okresie życia w Rosji zaczyna się czuć w Europie jak w szafie: ciasnota na półkach, jakieś szuflady, szufladki i wszędzie pachnie naftaliną. Tu zaś powała wysoko, sąsiedzi daleko.

(Mariusz Wilk)

Po Stanach byłem spragniony kontaktu, a nie czystych zębów wyszczerzonych w czystym uśmiechu.

(Mariusz Wilk)

Rzecz wiadoma, że jeśli ktoś nieznajomy na Wschodzie się uśmiecha, to jest z Zachodu.

(Jacek Matecki)

[O]bskurne budy, baraki, większe kioski. Im dalej na wschód, tym bardziej paskudne.

(Jacek Hugo-Bader)

Jest czyściutko i schludnie, co nieczęsto się zdarza w postradzieckich domach.

(Jacek Hugo-Bader)

W Rosji opowieści zachodnich i polskich intelektualistów o tym, że czas wyzbyć się imperializmu, zdają się absurdalne. Bo Rosja jest imperium i zawsze nim będzie. Dlatego jest Rosją. Pełną wielkich uczuć, poszukiwań Boga, bogatą w tajgę, bezkresne lasy i stepy. Imperium dziesiątków narodów, kultur. Imperium skrawków bólu niesionego z kolejnych frontów.

(Jędrzej Morawiecki)

Sama w sobie Rosja to nie jakaś odmiana Mordoru, jakkolwiek, choćby ze względu na osobliwe tradycje stosunków pomiędzy władzą a ludem, jest ona, trzeba to przyznać, osobliwością cywilizacyjną. Zresztą – może właśnie z tego powodu – sami Rosjanie lubią uchodzić w oczach cudzoziemców za oryginałów, rarogów, nieprzewidywalnych odmieńców, którzy niczym dzikusy potrzęsający przerażającymi ozdobami przekazują jasny komunikat: musicie się nas bać, bo nie wiecie, do czego właściwie jesteśmy zdolni.

(Wojciech Grzelak)

[R]osyjski biznesplan niewiele ma wspólnego z biznesplanami germańskimi czy też anglosaskimi, które opierają się na założeniu, że wszystko wiadomo i że dwa plus dwa równa się cztery. [...] Tak czy owak, rosyjski biznesplan to twór czysto artystyczny.

(Andrzej Wróblewski)

I jeszcze jedno: Zachód, który Rosja fascynuje, ale i napawa lękiem, gotów jest zawsze przyjść jej z pomocą, choćby w interesie własnego spokoju. Zachód odmówi innym, ale Rosji pomoże zawsze.

(Ryszard Kapuściński)

#### 4.5. Polska – Rosja

Czasami można odnieść wrażenie, że Polacy bardziej interesują się Rosją niż sami Rosjanie.

(Maciej Jastrzębski)

Rosjanie nie interesują się Polską.

(Maciej Jastrzębski)

Polacy bywają na punkcie Rosji i Rosjan przewrażliwieni. W każdym gościu, w każdej wypowiedzi skłonni są poszukiwać drugiego, „antypolskiego” dna. Tymczasem większości Rosjan Polacy są obojętni.

(Paweł Reszka)

Nie jesteśmy dla Rosji, dla Wielkiej Rosji partnerem do dialogu. Za mali my i za słabi na to – przynajmniej dziś. Rosja ceni siłę i z silnymi dyskutuje. Nas traktuje jak pyskątą i krnąbrną – choć niepozbawioną pewnego uroku, a jeszcze do tego spokrewnioną – pannicę... I to nas doprowadza do wściekłości, rozrywa ledwo przyschnięte rany.

(Bartosz Jastrzębski, Jędrzej Morawiecki)

Kiedyś w znanym z ironicznego humoru wydawanym w Moskwie angielskojęzycznym tygodniku „The Exile” znalazłem artykuł pt. *Dlaczego Rosja ciągle się liczy – 50 powodów*.

Powodem piętnastym była Polska!

„Gdyby nie było Rosji, Polska by zniknęła. Polska istnieje tylko w opozycji do Rosji, kraju, który kocha nienawdzić. W porównaniu z Rosją Polska jest wszystkim, czym pragnie być: zachodnia, grzeczna, cywilizowana. Gdyby Rosja przestała istnieć, Polska okazałaby się okropnie wschodnia, barbarzyńska. Rosja jest jak brzydka przyjaciółka – sprawia, że przeciętna dziewczyna wygląda przy niej dobrze. Proszę, nie rozłączajcie ich”.

(Paweł Reszka)

Ale czy te światy mogą się spotkać naprawdę? Czy mogą się do siebie zbliżyć, czy też przeznaczeniem ich być po wsze czasy jedynie krzywymi dla siebie nawzajem zwierciadłami?

(Bartosz Jastrzębski, Jędrzej Morawiecki)



Jakkolwiek patrzeć: jesteśmy braćmi. Jest w nas jedna słowiańska dusza. Dlaczego więc tak często Polacy i Rosjanie nie potrafią się zrozumieć?

(Maciej Jastrzębski)

Niby jedna słowiańska dusza, ale gdy się bliżej przyjrzeć, to dusze są dwie.

(Maciej Jastrzębski)

Jesteście dobrymi ludźmi, ale poharatanymi historią. Tak samo jak Polacy.

(Anna Wojtacha)

Poznając ich wszystkich, przekonałem się, że Rosjanie są ludźmi miłymi i gościnnymi i że należy oddzielić historię i politykę od kontaktów między nami, zwykłymi śmiertelnikami.

(Tomasz Cyrol)

\*\*\*

[N]iekiedy nachodzi pokusa, by w ogóle zamilczeć o Rosji.

(Mariusz Wilk)

## **Część II**

**Tematy, czyli z „encyklopedii życia rosyjskiego”**



## 1. Płeć Rosji

Jurij Łotman podkreślał, że „charakter kobiety w sposób szczególny wiąże się z kulturą epoki”<sup>1</sup>. Ujrzał w nim „najczulszy barometr życia społecznego”<sup>2</sup>. Polscy reportażyści próbujący rozpoznać Rosję również byli przekonani – czego dowodzą ich relacje – że to właśnie kobieta „wchłania osobliwości swojego czasu” oraz oddziałuje na oblicze epoki<sup>3</sup>. Jej sytuacja jest wobec tego probierzem kondycji całego społeczeństwa. Nic dziwnego, że po wielokroć główną bohaterką narracji podróżniczych stała się Rosjanka. Jednakże narracja o kobiecie zakłada też narrację o mężczyźnie. Zatem przeplatają się one ze sobą czy też wzajemnie przenikają. Zarówno dyskurs o kobiecie, jak i dyskurs o mężczyźnie wymagają bowiem uwzględnienia korelacji między płciami, które bynajmniej nie wyglądają tak samo w różnych miejscach geograficznych i w różnym czasie historycznym<sup>4</sup>. Jak powiada Paul Evdokimov:

Jeśli zatem kobieta jest „produktem” męskiej cywilizacji, to mężczyzna jest nim w równej mierze i z tego samego tytułu [...]. Jak to wnikliwie zauważa Merleau-Ponty: mężczyzna nie jest już „rodzajem naturalnym”, lecz „ideą historyczną”<sup>5</sup>.

Z perspektywy gender w obszarze tej problematyki chodzi przede wszystkim o relację władzy. Amerykańska feministka Kate Millet mówi zgoła o „po-

---

<sup>1</sup> J. Łotman: *Rosja i znaki. Kultura szlachecka w wieku XVIII i na początku XIX*, przekł. i posł. B. Żyłko, Gdańsk 1991, s. 51.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> Zob. H. Bradley, *Płeć*, przeł. E. Chomicka, Warszawa 2008, s. 14.

<sup>5</sup> P. Evdokimov, *Kobieta i złamanie świata*, przeł. E. Wolicka, Poznań 1991, s. 33. Pomijam przypis autora.

lytice płciowej”, przekonana, że „płeć jest statusem o implikacjach politycznych”<sup>6</sup>. W ślad za mającymi długą już tradycję badaniami nad kobiecością podążają rozwijające się zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych i na Zachodzie Europy *men’s studies*. O ich niepoślednim znaczeniu oraz stopniu zaawansowania pisała (w roku 2005) Monika Szczepaniak:

Podczas gdy kobieta przez stulecia awansowała do rangi obiektu godnego dokładnej analizy z uwzględnieniem wszystkich aspektów jej płciowości, rozważania na temat męskości nigdy nie osiągnęły intensywności ani wielopłaszczyznowości dyskursu o kobiecości. [...]

Freudowską diagnozę o zagadkowej naturze kobiecości sto lat później można z powodzeniem odnieść do płci przeciwnej: męskość to prawdziwy *dark continent* zarówno z perspektywy makrohistorycznej czy, ogólnie, naukowej, jak i z perspektywy indywidualnych życiorysów. Mężczyzn dotyczy również to, co Simone de Beauvoir powiedziała o kobietach: człowiek nie rodzi się mężczyzną, męski charakter płciowy jest czymś permanentnie produkowanym, a nie przypisanym przedstawicielom płci męskiej w momencie narodzin<sup>7</sup>.

Analiza portretów mieszkanek i mieszkańców Federacji Rosyjskiej, uobecnionych w polskich narracjach podróżniczych, pozwala dostrzec w tych przedstawieniach znamiona – wedle idei Pierre’a Bourdieau – „ciała społecznie odróżnionego: to znaczy habitusu męskiego jako nie-kobiecego lub habitusu kobiecego jako nie-męskiego”<sup>8</sup>. Oba habitusy opisywane są zwykle w kontekście uwarunkowań historyczno-kulturowych, co umożliwiałoby pokazanie oryginalnego kolorytu lokalnego. Niemniej jednak można czasem odnieść wrażenie, że rosyjska specyfika relacji płciowych na tle powszechnych trybów zachowań jest nieco przeceniana bądź wyjaskrawiana. Trudno wszak zaprzeczyć, że autorzy książek o Rosji doskonale trafiają w oczekiwania czytelników literatury podróżniczej, których interesuje bardziej różnica niż analogia.

<sup>6</sup> K. Millet, *Teoria polityki płciowej*, [w:] *Nikt nie rodzi się kobietą*, wyb., przekł., wstęp T. Holówka, posł. A. Jasińska, Warszawa 1982, s. 58.

<sup>7</sup> M. Szczepaniak, *Męskość w opresji? Dylematy męskości w kulturze Zachodu*, [w:] *Gender. Wizerunki kobiet i mężczyzn w kulturze*, red. E. Durys i E. Ostrowska, Kraków 2005, s. 25–26. Warto zaznaczyć, że *Formom męskości* poświęcony został jeden z numerów „Tekstów Drugich” opracowany przez Annę Nasilowską. Zob. zwłaszcza: K. Kłosiński, *De(re)konstrukcja męskości*, „Teksty Drugie” 2015, nr 2, s. 11–29.

<sup>8</sup> P. Bourdieu: *Męska dominacja*, przeł. L. Kopciewicz, Warszawa 2004, s. 34.

### 1.1. Przedwczoraj, wczoraj...

Opis funkcjonowania współczesnej kobiety rosyjskiej w rodzinie, w społeczeństwie, w państwie oraz specyfiki męskiej tożsamości nie może obejść się bez odniesienia do systemu ról społecznych obu płci w Rosji carskiej i radzieckiej. Polscy reportażyści niejako *a priori* przyjmują założenie o niezwykle silnych rosyjskich tradycjach patriarchalnych w państwie historycznie pozbawionym etosu rycerskiego, w którym hegemonię mężczyzny sankcjonowały drogowskazy powstałego w XVI wieku Domostroju oraz konserwatywnego prawosławia. Nie bez powodu Mikołaj Bierdiajew pisał:

Miłość mężczyzny i kobiety, miłosny kult kobiety – to piękny świat chrześcijańskiej kultury Europy. Rosja nie przeżyła epoki rycerzy, nie miała trubadurów. W tym kalectwo jej ducha<sup>9</sup>.

Warto przy okazji nadmienić, że w polskich relacjach z Rosji sowieckiej z lat 30. XX wieku – w obrębie rozważań o zmianach społeczno-obyczajowych po rewolucji – eksponowana była niska pozycja kobiety w patriarchalnym, z gruntu androcentrycznym świecie carskiego imperium, co rzutowało na potrzebę rewizji modelu kobiecości. Wedle inspektorki pracy Janiny Miedzińskiej kobiety rosyjskie, utrzymywane onegdaj „w niewoli prawa, domu i cerkwi”<sup>10</sup>, na ogół entuzjastycznie powitały nowy ustrój, nieświadome tego, jak ciężką pracą przyjdzie im okupić swą wolność<sup>11</sup>.

Odwołania do nieodległych jeszcze czasów „rozwiązania” kwestii kobiecej w ZSRR nierzadko występują w przekazie współczesnych podróżników. Można rzec, że dominuje pogląd, iż rewolucyjne postulaty dotyczące społecznego równouprawnienia, zwłaszcza plany uporania się z ekonomicznym uzależnieniem kobiety od mężczyzny, w rzeczywistości nie zniwelowały asymetrii w relacjach obu płci. Przeciwnie, „zerwanie z domowym niewolnictwem” [Rdz/G 84] wypaczyło system podziału obowiązków (o ile kiedykolwiek był on sprawiedliwy), w efekcie kobiety stawały się często jedynymi żywicielkami rodzin<sup>12</sup>. W reportażu Kapuścińskiego jako emblemat równouprawnienia (wbrew naturze) „słabej płci” potraktowane zostały kobiece dłonie:

<sup>9</sup> N. Bierdiajew, *Światopogląd Dostojewskiego*, przeł. i oprac. H. Paprocki, Kęty 2013, s. 61.

<sup>10</sup> J. Miedzińska, *Sowieckie państwo pracy. Wrażenia z podróży inspektora pracy*, Warszawa 1935, s. 76.

<sup>11</sup> Pisałam o tym w książce: *Czytanie Nowej Rosji. Polskie spotkania ze Związkiem Sowieckim lat trzydziestych XX wieku*, Lublin 2012, s. 400–402.

<sup>12</sup> Zob. S. Fitzpatrick, *Życie codzienne pod rządami Stalina. Rosja radziecka w latach trzydziestych XX wieku*, przeł. J. Gilewicz, Kraków 2012, s. 209. Na dyskryminację płci w społeczeństwie

Patrzcie, mówią do mnie wzburzona i zrozpaczona, patrzcie, zrobili mi męskie ręce!  
 Pokazuje swoje żyłaste, szorstkie, masywne dłonie i powtarza:  
 Zrobili mi męskie ręce!  
 W jej ustach brzmi to jak najstraszniejsze oskarżenie, jak horror, jak przekleństwo.  
 Od młodej dziewczyny, wyjaśnia krzycząc i wybuchając płaczem, musiałam pracować jako ślusarz. Całe życie – jako ślusarz. [...]  
 Szczupła, drobna Anna Andriejewna, kobieta o siwiejących włosach i bladej mizernej twarzy, wyraża przy mnie stalowymi pięściami mocno spracowanego ślusarza [Kp 299].

Bohaterka reportażu Wacława Radziwiłowicza z dużą dozą pokory dzieli się swoimi doświadczeniami z dziennikarzem: „U nas ciężką robotę zawsze wykonywały kobiety, a mężczyzna kierował i naciskał pedal” [Rdz/G 81]. Zaś rozmówczyni Piotra Milewskiego, leciwa mieszkanka Swierdłowska, wspomina nie bez sentymentu dawne czasy:

Wtedy nie było podziału na mężczyzn i kobiety, tylko pełne równouprawnienie. Wszyscy nosili cegły i stawiali budynki. Złe się nie żyło. Byłam silna i zdrowiem się nie przejmowałam” [M 1115].

Problematyka skoncentrowana na zagadnieniu, jak to metaforycznie określiłam „plci Rosji”, która uaktualniona została we współczesnym reportażu, skłania do namysłu. Warto się zastanowić, jak polscy obserwatorzy postrzegają status Rosjanki w podlegającym transformacji i naznaczonym nowymi doświadczeniami historycznymi państwie, gdzie echa męskiego dyskursu władzy i złudne hasła równouprawnienia jeszcze nie ucichły? Jak opisują kondycję mężczyzny oraz jego funkcjonowanie w rodzinie i w strukturze społeczno-politycznej, wzięwszy pod uwagę ciężar tradycyjnego modelu męskości oraz kontekst społeczno-polityczny? Czy przeobrażenia systemowe odświeżyły, czy też zdewaluowały porządek oparty na władzy męzowskiej, czy ugodziły w związane z plcią fundamentalne dla życia społecznego stereotypy? Czy *raskrieposzczenieje żeńszczyzny* osiągnęło wreszcie wolnościowy wymiar? A może przytłumione zostało przez dwa wciąż żywe nie tylko w Rosji konserwatywne dyskursy: żywiciela rodziny oraz macierzyński<sup>13</sup>.

sowieckim zwróciła uwagę Ewa Thompson, *Trubadurzy Imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, przeł. A. Sierszulska, Kraków 2000, s. 314 i n. O tzw. „równouprawnieniu” kobiet pisał też O. Figes, *Szeptki. Życie w stalinowskiej Rosji*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 2010, s. 139. Irina Sandomirskaja wręcz twierdziła, że zmiany na rynku pracy były również wynikiem likwidacji populacji męskiej: „Rozwiązanie» kwestii kobiecej w ZSRR dokonało się faktycznie poprzez unicestwienie mężczyzn i opresyjne zaprzęgnięcie do gospodarki na zwolnione w ten sposób miejsce pozostałych przy życiu kobiet”. Tamże, *Duch litery „b”*, przeł. L. Ulicka, [w:] *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie – antologia szkiców*, red. A. Nasilowska, Warszawa 2001, s. 219.

<sup>13</sup> Zob. H. Bradley, dz. cyt., s. 150–151.

## 1.2. Dobre wychowanie

Jedną z kluczowych kwestii związanych z kształtowaniem się ról społecznych, a w szczególności przyswajaniem imperatywów określających, co oznacza bycie kobietą i bycie mężczyzną, stanowi socjalizacja młodego pokolenia. Niewątpliwie jej kształt jest wskaźnikiem kierunku oraz skali ponadjednostkowych przeobrażeń, inaczej mówiąc, odsłania ona przyjęty (bądź pożądaný) porządek społeczny, który stanowi – jak powiada Bourdieu – „olbrzymią maszynę symboliczną”<sup>14</sup>. Etos męskości i kobiecości wpajany jest w elitarnych szkołach dla dziewcząt i chłopców opisanych w reportażach Igora Micieka i Barbarę Włodarczyk. Elitarnych – co nie znaczy, że kształcących jedynie potomków dobrze sytuowanych rodzin. Jest w nich miejsce również dla sierot oraz dzieci i młodzieży pochodzących ze środowisk ubogich lub patologicznych. Zgodnie z założeniami pedagogów, należy uchronić ich przed ulicą oraz kształcić i wychowywać, by były niczym „szlachetne kamienie”, o które „chamstwo wyszczerbi sobie [...] zęby” [Mc 115]. Absolwenci powinni zatem stanowić wzór postaw obywatelskich, wpisując się w system oczekiwanych ról społecznych, w tym rodzinnych. Realizacja takich ideałów możliwa jest tylko – powtórzę za Michelelem Foucault – w „instytucjach dyscyplinarnych”, gdy uczniowie, mieszkający najczęściej w internacie (na wzór klasztorów), podlegli są hierarchicznemu nadzorowi i reżimowi wychowawczemu<sup>15</sup>.

Fundamentalnym celem, jaki przyświeca niezwykle prestiżowemu i cenionemu Krasnojarskiemu Żeńskiemu Gimnazjum Maryjskiemu, które założyli (a właściwie – reaktywowali) generał Aleksandr Lebiedź wraz z małżonką, jest powrót do przedrewolucyjnych ideałów wychowania młodego pokolenia, zgodnie z którymi wyraźnie eksponowana jest dyferencjacja płci w wymiarze społeczno-kulturowym.

Kobieta, aczkolwiek starannie wykształcona – chodzi nie tylko o lekcje religii prawosławnej, tajniki tradycyjnej kuchni, rękodzieło czy lekcje tańca i muzyki, ale też np. języki obce, wstęp do prawa, ekonomię, zaawansowaną obsługę komputera – winna definiować własne obowiązki przez pryzmat potrzeb innych domowników i bezwarunkowo akceptować standardową specjalizację ról w rodzinie. Co za tym idzie, jest zobowiązana funkcjonować w zamkniętym „świecie niewieścim” i aprobować niedostępny dla niej, zewnętrzny „świat męski”, *ergo* cierpliwie czekać na mężczyznę, zajmując się domową krzątaniną.

<sup>14</sup> P. Bourdieu, dz. cyt., s. 18.

<sup>15</sup> Zob. M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, przeł. T. Komendant, Warszawa 2009 (rozdział III: *Dyscyplina*).



Wszak mądrość ludowa głosi: „Baba i kura w domu, mężczyzna i pies na dworze”<sup>16</sup>. Taki podział ról pleć niewieścia akceptować ma niejako *a priori*, godząc się na przypisane jej miejsce w androcentrycznym świecie, ku chwale ojczyzny, skoro wychowanie rosyjskiej kobiety-matki oznacza zagospodarowanie jednej z najważniejszych dla dobrobytu państwa sfer [por. Mc 110]. Ważny jest bowiem porządek mityczno-rytualny, o czym pisze Bourdieu:

Aktywność męska odnosi się do doświadczeń braku ciągłości (zerwań), działań nad-zwyczajnych, ryzykownych, niebezpiecznych [...]. Natomiast aktywność kobieca dotyczy naturalnych procesów pasywnego wzrostu [...]<sup>17</sup>.

Można zatem, odnosząc się do refleksji Jolanty Brach-Czajny, zauważyć, że zgodnie z tą ideą męskie czyny wpisują się w „wydarzenia niezwykle”, nienależące do codzienności, kobiece krzątactwo zaś to „obecność poprzez ponawianie”. Jednakowoż, gwoli ścisłości, należy zaznaczyć, że w eseju tym filozofka ujęła problematykę uniwersalnie, ponadplciowo, pisząc o kondycji człowieka w ogóle<sup>18</sup>.

Żeńskie i męskie wzorce zachowań zgodnie z prawidłami nauczania są z góry ściśle określone. Symboliczna postać hafciarki czy tkaczki stanowi niejako inkarnację kobiecości:

Dziewczynki z pierwszej gimnazjalnej, czyli VI A, nieporadnie naciągają szmatki na tamborki. To ich pierwsza lekcja rękodzieła.

– To, czego was tu nauczę, jest niezbędnym elementem klasycznego wykształcenia błagorodnej dziewczycy. Widziałyście na pewno na obrazach i filmach, jak rosyjskie kobiety, siedząc przy ogniu w salonie, czekając na mężczyznę, śpiewają, haftują, szyją i przędą – nauczycielka Tatiana Grigoriewna rozgląda się po klasie.

Dziewczynki grzecznie skinęły głowami, ale na buziach maluje się dezorientacja [Mc 109].

Jeśli nawet nie kładzie się już nacisku na płciowy podział pracy zawodowej, to nadal obowiązuje wyraźne rozgraniczenie obowiązków domowych. Zatem

<sup>16</sup> J. Tonczu, *Madonny ziemi rosyjskiej*, Moskwa 2008, s. 6. W swej niepokornej i niepoprawnej politycznie książce, godzącej przede wszystkim w ideologię współczesnego Zachodu, Aleksandr Nikonow pisze: „Natura przeznaczyła samice *homo sapiens* do siedzenia w legowisku z dziećmi i oczekiwania na powrót samca z polowania. Ale *sapiens*-owość naszego gatunku już dawno prześcignęła jego *homo*-ść. I samice nie chcą już siedzieć w domu. Pragną skakać wyżej głowy – wziąć udział w polowaniu na równi z mężczyznami. A gdyby się to polowanie nie za bardzo udało, to niech dzicz ucieka trochę wolniej!”. Tenże, *Koniec feminizmu. Czyż kobieta różni się od człowieka*, przeł. P. Powolny, Warszawa 2011, s. 193.

<sup>17</sup> P. Bourdieu, dz. cyt., s. 60.

<sup>18</sup> J. Brach-Czajna, *Krzątactwo*, [w:] taż, *Szczeliny istnienia*, Kraków 1999, s. 60, 77.

dobrze przygotowana do posługi w rodzinie kobieta wzorowo prowadzi dom, umie smacznie gotować i pięknie podawać do stołu, nieobce są jej dobre maniere (chodzi, siada, wita się i mówi jak dama), jest elegancka i pełna gracji. Chodziło o powrót do tradycji w ich najbardziej wyidealizowanym wydaniu. Co za tym idzie, kwestionowane i dezawuowane są hasła minionej epoki, w tym nadzieje komunistyczne związane z figurą androgynę<sup>19</sup>, korespondującej notabene z figurą *homo sovieticus* – „ideologicznym ucieleśnieniem oczekiwań reżimu totalitarnego”<sup>20</sup>.

W szkole dla szlachejnych panien dość precyzyjnie określone są też główne powinności czy nawet posłannictwo kobiety. Ich kwintesencję wyklada uczenicom prawosławny duchowny:

„Błagorodna dziewczyna to kobieta głębokiej wiary, prawosławna. Jej powołaniem jest dbać o mężczyznę i wspierać go. Jest bohaterską matką, która dumnie niesie swój matczyzny krzyż”. [...]

Trudno jest być matką, nosić życie i dawać życie, ale kobieta bohaterska będzie błogosławiona [Mc 114].

Wiąże się to z przypisaną kobietom „reprodukcyjną rolą wychowania przyszłych podmiotów narodowych [...] i rolą przekazaczek kultury poprzez codzienną biegłość w nadawaniu wartości, wychowaniu dzieci, gotowaniu i prowadzeniu domu”<sup>21</sup>.

Na gruncie rosyjskim inspirację dla wzajemnych powiązań obu płci w systemie społecznym stanowi myśl staroruska, a w szczególności zbiór nakazów i rad dotyczących prowadzenia domu, zawarty we wspomnianym już *Domostroju*. Zgodnie z idealami, jakie są tam głoszone, prymat ojca rodziny i pana domu odnieść należy do absolutnego panowania cara w państwie, usankcjonowanego przez najwyższą władzę Boga<sup>22</sup> w myśl ideologii patriarchalno-monarchistycznej. Figura Ojca nabierała przy tym symbolicznego charakteru i konotowała zarówno określone prerogatywy, jak i omnipotencję. Warto nadmienić, że rzekomo będący nowym wcieleniem Chrystusa były milicjant (nazwany Wissarionem), który na Syberii głosi *Ostatni Testament*, z powodzeniem

<sup>19</sup> O utopii androgynicznej pisał W. Tomasik, *Bezklasowo, bezpłciowo... O nudzie socrealistycznego świata*, [w:] *Nuda w kulturze*, red. P. Czapliński, P. Śliwiński, Poznań 1999, s. 174–186.

<sup>20</sup> I. Sandomirskaja, dz. cyt., s. 219.

<sup>21</sup> T. Edensor, *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, przeł. A. Sadza, Kraków 2004, s. 36–37.

<sup>22</sup> Zob. *Myśl staroruska* [hasło], [w:] *Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, red. A. de Lazari, t.1, s. 168–170. Autor hasła: G. Przebinda. Zob. też: *Domostroj* [hasło], tamże, s. 162–164. Autor hasła: H. Paprocki.

włączył swą naukę o relacjach płciowych w usankcjonowany przez tradycję system, zgodnie z którym to „mężczyzna jest drogą, a kobieta posługą na tej drodze” [Mr165]. Hugo-Bader każe swej bohaterce z sekty wissarionowców wypowiedzieć znamienne słowa:

Nauczyciel powiedział, że choroby onkologiczne u kobiet biorą się ze złego stosunku do mężczyzn [...] – z babskiego obrażania, dąsów i nieposłuszeństwa. I feminizmu [H/B 123].

Zdawać by się mogło, że opisana przez Barbarę Włodarczyk równie ekskluzywna co seminarium w Krasnojarsku moskiewska szkoła kadetek to przeciwieństwo instytucji przygotowującej do życia rosyjskie damy, a zarazem żony i matki, bo przecież to miniwojsko: „kuźnia kadr dla armii, służb bezpieczeństwa i urzędów państwowych” [Wł 94]. Szkoła powiązana jest umowami z Uniwersytetem MSW i Akademią Wojskową. Uczelniom tym zapewnia najlepszy narybek. Dziewczęta edukowane są w atmosferze posłuszeństwa i kindersztuby. Rozkład zajęć jest napięty, podlega ścisłemu rygorowi czy nawet rytualizacji. Kadetki systematycznie uczestniczą w wojskowych ćwiczeniach, w obręb których wchodzi m.in. musztra i strzelanie, ale też standardowo przypisane płci zabiegi pielęgniarstwa. Znamienne, że do przedmiotów pozawojskowych należą np. lekcje szycia i haftowania, gra na pianinie, tradycyjne tańce. Kadetki przyswajają sobie też dobre maniery. „W naszej szkole uczymy się, jak być prawdziwą damą, a zarazem żołnierką, która będzie umiała obronić ojczyznę” [Wł 102] – wyjaśniają reporterce. Wzorowe obywatelki, należące do elity nowej Rosji, muszą być gruntownie wykształcone i wszechstronne. Jeśli nawet dostępne są dla nich zajęcia, które zarezerwowane były przez konserwatywną tradycję przede wszystkim dla mężczyzn, nadal role męskie i żeńskie są silnie zinstytucjonalizowane. Wciąż rola płciowa przeznacza je, choćby nawet komplementarnie, do usług domowych<sup>23</sup>, a więc pracy wykonywanej poza „publiczną przestrzenią prezentacji”<sup>24</sup>, co nie klóci się przecież ze spetryfikowaną strukturą patriarcalną. Wpasowuje się to w patriotyczne powinności modelowej Rosjanki:

Moskiewskie kadetki przygotowywane są do tego, by być wzorowymi matkami i żonami. Czyli jak najpełniej służyć Rosji. Zgodnie z zaleceniami Władimira Putina, który kilka lat temu wytyczył narodowi dwa cele. Zwiększenie liczby urodzin i wzmocnienie armii. I chyba nikt nie wykona tego zadania lepiej niż kadetki, które obok sztuki wojskowej poznają tajniki udanego życia rodzinnego. W sprawach małych i wielkich.

<sup>23</sup> Zob. K. Millet, dz. cyt., s.62.

<sup>24</sup> P. Bourdieu, dz. cyt., s. 60.

Od lepienia pielmieni i prasowania męskich koszul począwszy, a na pełnym oddaniu partnerowi skończywszy [W1 104–105].

Obie szkoły szykują swe wychowanki do „ciężkiego, prawdziwego życia [...] a nie złudnie lekkiego, jak na reklamach...” [W1 106]. Już teraz układnym dziewczętom, nie za bardzo znającym się na mężczyznach, wychowywanym w większości wypadków przez samotne matki i babki, przychodzi stykać się z grubiańskim „męskim światem”, którego reprezentanci rzekomo „nie mają złych zamiarów, nie odebrali tylko właściwego wychowania”<sup>25</sup> [Mc 119]. Nieprzyzwoite i obsceniczne odzywki, na jakie narażone są pensjonarki, dowodzą potęgi męskich wyobrażeń o „drugiej płci”, zaś wszechobecny *mat*, powtórzę za rosyjskim pisarzem:

[...] nie usposabia do rycerskiego szacunku dla kobiet. Dołączone do *matu*, później niż inne, słowo *blad*, nawet w roli zawołania i wykrzyknika, jest przypomnieniem o deprawacji kobiety, obiektu odrzucenia i pragnienia jednocześnie<sup>26</sup>.

W Rosji działają również elitarne szkoły dla chłopców. Edukacja w nich, ujmując rzecz esencjonalnie, służyć ma wpajaniu etosu męskości. Nosiciel pożądaných wartości jest zobowiązany być niezawodnym obrońcą ojczyzny, kobiet oraz dzieci, a także odpowiedzialnym żywicielem rodziny<sup>27</sup>. Doński Korpus Kadecki Imperatora Aleksandra III w Nowoczerkasku opisał w swym raporcie Igor Miecik. Szkoła stanowi kontynuację placówki przedrewolucyjnej i wskrzeszać ma tradycje carskiej Rosji. Uczą w niej emerytowani oficerowie, większość z nich siłą rzeczy służyła w armii radzieckiej, co wpływa na profil przekazywanej wiedzy i wychowywanie młodzieży. Jednocześnie protektorem i dobrym duchem szkoły jest syn białego oficera, absolwent podobnej placówki działającej na emigracji, wychowany zgodnie z ideałami przedrewolucyjnej Rosji, a powszechnym szacunkiem otoczony został nauczyciel religii ojciec Andrzej – „po prostu bardzo mądry człowiek” [Mc 35]. Duchowny, mimo że świadom jest tego, jak wiele trudności stoi na przeszkodzie w wypełnianiu priorytetowych celów wojskowej szkoły dla chłopców, w sytuacji gdy

<sup>25</sup> Okazuje się, że również uczniowie elitarnych szkół dla chłopców nie zdają w codziennym życiu egzaminu „dobrego wychowania”, o czym miała okazję przekonać się jedna z dziewcząt, dotąd przeświadczona, że „[k]adet powinien być dżentelmenem, przecież uczą go, jak traktować kobietę” [Mc 118].

<sup>26</sup> W. Jerońfiejew, *Rosyjska apokalipsa. Próba eschatologii artystycznej*, przeł. A. de Lazari, Warszawa 2008, s. 46.

<sup>27</sup> Por. M. Szczepaniak, dz. cyt., s. 31.

wszystko trzeba budować od podstaw, pragnie, aby idealny absolwent Korpusu wcielał następujące cechy:

Łatwo go poznać po nienaganych manierach: elegancki i taktowny, gorący patriota, ale nie szowinista. Jeśli zostanie oficerem, będzie stanowczy wobec wrogów, ale szlachetny wobec pokonanych, jeśli cywilem, będzie uczciwym kontrahentem, sumiennym pracownikiem, sprawiedliwym i wyrozumiałym szefem. Będzie świadomy drogi, jaką przez tysiąc lat szła jego ojczyzna, sam będzie kroczył ścieżką Chrystusa i dla innych będzie przykładem. [...]

Chłopcy wychowani od małego w mundurze, w wojskowej dyscyplinie i przez wojskowych. W przyszłości mają być elitą intelektualną i moralną nowego społeczeństwa rosyjskiego, bez samodzierżawia i komunizmu [Mc 45–46].

Edukacja przyszłych elit nie byłaby możliwa bez rygorystycznych wymogów, subordynacji oraz karności. „Dyscyplina i porządek [...] to źródło potęgi państw i narodów” [Mc 39] – uświadamia kadetom nauczyciel historii. Oto doskonały materiał na przyszłych liderów stanowiących filary silnego państwa: chłopcy od małego ubrani w mundur, przez siedem lat uczący się w klasach-plutonach, przystosowani do wojskowej dyscypliny i surowych warunków bytowania<sup>28</sup>. Posłuch i karność panują też, jak już wspominałam wcześniej, w szkole kadetek. Wojskowe placówki edukacyjne mają swoistą organizację, tutejsi adepci czy adeptki poddani są szczególnej kontroli i dyscyplinowaniu, jak powiedziałby Foucault – „tresurze”, co służyć ma imperatywowi zdrowotnemu (mężne ciało), jakościowemu (kompetencje), politycznemu (posłuch), moralnemu (brak rozpusty)<sup>29</sup>. Nadzór i dyscyplinowanie okazują się skuteczną (przynajmniej w założeniu) metodą również w instytucjach o charakterze cywilnym. W obu typach szkół socjalizacja zorientowana jest mniej czy bardziej na pleć i służy utrwaleniu (bądź reaktywacji) systemu paternalistycznego.

Warto nadmienić, że Kurczab-Redlich, śledząca „tajemnice Rosji Putina”, podkreśla, że rozwój szkolnictwa wojskowego w Rosji, podobnie jak przywrócenie w nauczaniu przysposobienia wojskowego, usuniętego po rozpadzie ZSRR, służy militaryzacji państwa, odrodzeniu idei imperium. Na profesjonalnych obozach wojskowych, którym patronuje prezydent, „ku chwale ojczyzny” kształcą się „adeptów zabijania”<sup>30</sup>. Kadeci marzą przede wszystkim o tym, aby w przyszłości wstąpić w szeregi FSB.

<sup>28</sup> Rolą mężczyzny w Rosji było – jak pisze E. Thompson – „[z]adanie zabezpieczenia imperium i negocjowania jego miejsca”, co zapewniało im przywileje z tym związane. Taż, dz. cyt., s. 312.

<sup>29</sup> Zob. M. Foucault, dz. cyt., s. 169.

<sup>30</sup> K. Kurczab-Redlich, *Wowa, Włodia, Władimir. Tajemnice Rosji Putina*, Warszawa 2016, s. 424.

Warto zauważyć, że dziewczęta ze szkół stosujących szczególne rygory wychowawcze potrafią selekcjonować wpajane nakazy oraz zakazy i zamierzają skutecznie wykorzystać nabytą *stricte* merytoryczną, a nie ideową wiedzę. „Błagородne dziewice”, zwłaszcza te, które obserwowały niełatwe życie swych matek i partycypowały w nim, chcą samodzielności, spełnienia i stabilizacji, dlatego planują założenie własnej firmy. Nie boją się ciężkiej pracy, licząc na jej materialne efekty: „Niezależność zapewni ci tylko własna przedsiębiorczość. Nikt o ciebie nie zadba, jeśli sama tego nie zrobisz” [Mc 114]. Zawczasu plany na przyszłość snują również uczennice-kadetki. Wiele z nich pragmatycznie, a nie ideowo traktuje edukację w szkole o profilu wojskowym.

Dziewczęta myślą też o zamażpójściu, niemniej jednak nie są ani zdeterminowane, ani zdesperowane. Mają określone wymagania. Zdaniem jednej ze „szlachetnych panien” szczęśliwy wybranek nie musi być bardzo bogaty, wystarczy, że będzie dobry, kulturalny, wykształcony, wrażliwy, będzie wspierał i szanował żonę, respektował jej zdanie i poglądy, „decyzję będziemy podejmować wspólnie po dyskusji, po omówieniu argumentów za i przeciw” [Mc 117]. Takie są przynajmniej postulaty i oczekiwania<sup>31</sup>.

### 1.3 Dziewczyny do wzięcia

Przeciętna Rosjanka nie stawia aż tak wygórowanych, zdawałoby się nierealnych, wymagań „płci brzydkiej”. Niemniej absolutna większość kobiet marzy o czułym, opiekuńczym i troskliwym mężczyźnie „rozumiejącym jej kobiecą duszę” [K-R/P 93]. W praktyce taki pretendent, który nie pije i nie bije, „może przebierać w pannach jak w ulęgalkach” [Rb14] – tłumaczy Jakubowi Rybickiemu konsul RP w Irkucku. Zwłaszcza na prowincji, gdzie możliwości społecznego awansu są niewielkie, zamażpójście dla kobiet „to jedyna nadzieja na polepszenie swojego losu” [Grz/M 169]. Zresztą ranga małżeństwa jest w społeczeństwie wciąż wysoka. Jak niegdyś pisała Simone de Beauvoir: „Jeszcze obecnie prawie każda kobieta jest mężatką, była nią, ma zamiar nią zostać lub też cierpi, że nią nie jest”<sup>32</sup>. Potwierdzają to słowa prawosławnego teologa:

<sup>31</sup> Niemiecki dziennikarz zwrócił uwagę na to, że po upadku komunizmu w Rosji nic się w zasadzie nie zmieniło w zakresie podziału obowiązków domowych. Dostrzegął jednak wśród młodych Rosjan „załączki zachodniego dekadentyzmu”, co oznaczać by miało udział mężczyzny w uznawanych za kobiece pracach domowych. Zob. B. Reitschuster, *Ruski ekstrem. Jak nauczyłem się kochać Moskwę*, Warszawa 2010, s. 78.

<sup>32</sup> S. de Beauvoir, *Druga pleć*, przeł. G. Mycielska, M. Leśniewska, Warszawa 2003, s. 457.

Nawet po ostatniej wojnie, gdy kobieta pokazała, że z powodzeniem potrafi zastąpić mężczyznę w wielu dziedzinach, olbrzymi nacisk społeczny popycha ją w kierunku jedynej wartościowej z tego punktu widzenia pozycji: stanu małżeńskiego. Oczekiwanie takiego rozwiązania zamyka życiowy horyzont każdej młodej dziewczyny. [...]

Kobieta nie ma swego własnego powołania, jest bytem relatywnym, przypisanym do powołania męskiego, co więcej, zjednoczenie z tym powołaniem jest dla niej przywilejem<sup>33</sup>.

Część pokolenia młodych panien, które świadome są swych cielesnych atrybutów, wykazując przy szukaniu drugiej połowy wyrachowanie (o ile nie zdrowy rozsądek), ma dość sprecyzowane aspiracje. Zdaniem Krystyny Kurczab-Redlich:

Dzisiejsze Tatiany, Swietlany i Nadie, zmęczone zmęczeniem matek i babek, z rodzaju męskiego szanują przede wszystkim portfel. I obojętna jest im na ogół jego moralna zawartość, czy pieniądze pochodzą z pracy, czy z kradzieży [KR/P 97].

Maciej Jastrzębski jest w swych opiniach bardziej powściągliwy:

Kobiety w Rosji, szczególnie w Moskwie, sprawiają wrażenie niedostępnych, pragmatycznych, nastawionych na branie. Jednak przy bliższym poznaniu okazują się istotami otwartymi na kontakty, wrażliwymi, wyrozumiałymi i oddanymi. Pragmatyzm, o którym wspomniałem, bierze się zapewne z potrzeby zabezpieczenia odpowiedniego poziomu życia materialnego, bo to najczęściej mężczyźni dysponują pieniędzmi, którymi szastają na prawo i lewo [J/R 267–268].

Zwycięża praktyczne podejście do życia. Tymczasem konkurencja jest ogromna: w Rosji daje o sobie znać znaczna dysproporcja w liczbie kobiet i mężczyzn, zdziesiątkowanych zwłaszcza na skutek wojen i plagi pijaństwa. Wśród reprezentantów płci brzydkiej istnieje zaledwie ułamek tych, których zaliczyć można do atrakcyjnych kandydatów na męża. Kobiety, które uczestniczą w rywalizacji o względy męskie, wedle słów Susan Brownmiller jedynej kobiecej rywalizacji w pełni aprobowanej społecznie<sup>34</sup>, muszą niestrudzenie dbać o wygląd, stając się bez mała niewolnicami własnego ciała, które bezustannie dyscyplinują. Stanowić ma ono bowiem przede wszystkim „ciało-dla-innego”<sup>35</sup>. Dlatego kobiety, poddane reżimowi piękna, patrzą na siebie męskimi oczyma, nastawiając się na – by powtórzyć za Beauvoir – „byt dla mężczyzn”<sup>36</sup>. Jak zwykle stanowcza w swych poglądach autorka *Głową o mur Kremla* twierdzi,

<sup>33</sup> P. Evdokimov, dz. cyt., s. 196.

<sup>34</sup> Zob. S. Brownmiller: *Wewnętrzny wróg*, [w:] *Nikt nie rodzi się kobietą*, dz. cyt., s. 287.

<sup>35</sup> P. Bourdieu, dz. cyt., s. 79.

<sup>36</sup> S. de Beauvoir, dz. cyt., s. 168.

że Rosjanka na ogół nie jest podmiotem praw i zabiegów, „dopóki młoda” jest uważana oraz sama się uważa przede wszystkim za „towar”:

Przesadnie dba o wygląd, przesadnie się maluje, wszędzie (a zwłaszcza w pracy) epatuje przesadnym dekoltem i przesadną mini. Przesadza ze swobodą seksualną i z usuwaniem jej skutków [KR/G 31].

Zgodnie z powyższym, panny na wydaniu ze wszech miar pragną zwrócić na siebie uwagę, przyciągnąć męskie spojrzenia, dlatego traktują swój wygląd jako „cechę definiującą”<sup>37</sup> i demonstrują ciało wyzwolone z bezpłciowych unifikujących kombinezonów i szarej garderoby (charakterystycznej dla minionej epoki). Traktują one siebie jako obiekt estetyczny, godzą się też być obiektem erotycznym, skoro za sprawą powabnego stroju wystawiają się „na łup męskich pragnień”<sup>38</sup>. „Dziewczyny do wzięcia” sprawiają wrażenie, że godzą się na zawłaszczenie przez percepcję wzrokową mężczyzn, nie boją się uprzedmiotowienia, fragmentaryzacji swego ciała, redukcji żeńskiego „ja”<sup>39</sup>. Manifestowanie atrakcyjności fizycznej służy podkreśleniu tożsamości seksualnej. Jak konstatuje Pierre Bourdieu, „[c]ialo kobiecie zdaje się podlegać zarazem wystawieniu i negacji, objawiając symboliczną dostępność mężczyźnie”<sup>40</sup>. Cytowana przez Jastrzębskiego wypowiedź pochodząca z rosyjskojęzycznej strony internetowej<sup>41</sup> to, rzekłabym, przytyk do stylu preferowanego przez „dziewczyny w Rosji”. Otóż internauta pisze: „Dziewczyny w Polsce ubierają się ze smakiem, ale skromnie. Minispódniczka, jaskrawy makijaż i szpilki noszą panie jednej profesji” [J/M 172]. Warto w tym miejscu odwołać się do sądu popularnego w Polsce pisarza rosyjskiego, który twierdzi, że dla Rosjanki piękno erotyczne stało się „środkiem autoafirmacji i podboju świata”<sup>42</sup>. Oto wyimek z jego eseju:

**Wszystko odzwierciedla się w ubiorze.** Obcokrajowcy, którzy mieszkali w Moskwie, mówią, że nasze kobiety prezentują się jak obiekty seksualne. [...] W porównaniu z „naszymi” paryżanki w sposobie ubierania się są zakonnice „umiaru i sta-

<sup>37</sup> Z. Melosik, *Tożsamość, ciało i władza w kulturze instant*, Kraków 2010, s. 25.

<sup>38</sup> S. Beauvoir, dz. cyt., s. 587.

<sup>39</sup> Zob. E. Komisaruk: *Od milczenia do zamknięcia. Rosyjska proza kobieca na początku XX wieku. Wybrane aspekty*, Wrocław 2009, s. 195 oraz też, *Cierpienie jako sygnatura kobiecości w prozie pisarek rosyjskich początku XX wieku*, [w:] *Kobieta i/jako inny. Mit i figury kobiecości w literaturze i kulturze rosyjskiej XX–XXI wieku*, red. M. Cymborska-Leboda, A. Gozdek, Lublin 2008, s. 99.

<sup>40</sup> P. Bourdieu, dz. cyt., s. 41.

<sup>41</sup> Chodzi o rosyjskojęzyczną stronę internetową o nazwie: „100 faktów o Polsce widzianej oczami Rosjanina” [J/M 172].

<sup>42</sup> W. Jerofiejew, *Rosyjska apokalipsa*, s. 172.



ranności”. [...] Strój jest tak samo hazardowy jak życie. Podobają mi się ryzykowne marzenia tego płomiennego, dziewczęcego kasyna. **Nasze dziewczęta nie znają granic.** Może się wydawać, że **wystawiając siebie na pokaz**, proponują, nie tracąc czasu, przedłużenie rodzaju ludzkiego; po to urodziłam się, aby rodzić, ale to jest złudny sąd. Rosyjska erotyka jest nadzwyczaj egoistyczna, skierowana na siebie. [...] Erotyczny cios Francuzki jest zaplanowany. Przeznaczony nie jest dla całej ulicy, a dla człowieka, z którym wybiera się dziś wieczorem do restauracji. [...] Nasza klusownicza zarzuca dużą sieć i ogłusza chłopa granatem (a nuż któryś się trafi) – Francuzka wędkuje na spinning. [...] Kobiety na Zachodzie z założenia są bardziej chronione. Ich grę erotyczną programowały stulecia. Turnieje rycerskie, kult Świętej Dziewicy Maryi [...] A tutaj trwa boom nieznanego, nieoczekiwanego życia<sup>43</sup>.

Kwestia stroju, szczególnie dla kobiet, pełni ważną rolę, bo jest elementem „pokazywania się”, „wystawiania się na spojrzenia”, sposobem prezentacji. Ubranie stanowi oznakę nie tylko gustu i stosunku do zmiennej mody, ale też statusu społecznego, „jest liberią i ozdobą”<sup>44</sup>: im bardziej okazałe i obliczone na efekt, tym na ogół mniej praktyczne. Klientka luksusowego butików wyjaśnia reporterce wybór oryginalnego i śmiałego elementu garderoby:

W Moskwie młodzi ludzie noszą się dużo odważniej niż w krajach zachodnich. Może w Europie kobiety krępują się ubierać na co dzień w sposób wyszukany, ale u nas jest to rzecz normalna [W1 30].

Okazuje się, że najbardziej ekstrawaganci są nuworysze obojga płci. „Brak stylu to najgorsza rosyjska przypadłość”<sup>45</sup> – bezlitośnie konstatuje Jerofiejew – „jedni niedoodziani, drudzy przedziani”<sup>46</sup>. Już autor *Teorii klasy próżniaczej* pisał, że o ostentacyjnej zbytkowności stroju decyduje „zasada marnotrawstwa na pokaz”<sup>47</sup>. W przypadku kobiet pojawia się dodatkowy aspekt – toaleta ma być oznaką seksapilu, przejawem jej płciowej tożsamości<sup>48</sup>. Dlatego czytamy:

Pończoszki, rajstopy, przezroczyste koszulki i zwiewne półhalki, koronkowe staniki i gorsety, minimalistyczne figi i majteczki wręcz wysypują się z mikroskopijnych stoisk [na Dworcu Jarosławskim w Moskwie – E.P.]. **Dominują kroje i style raczej gorące, niekojarzące się z surową, mroźną krainą**, przez wiele miesięcy smaganą

<sup>43</sup> Tamże, s. 172–174.

<sup>44</sup> S. Beauvoir, dz. cyt., s. 586–587.

<sup>45</sup> W. Jerofiejew, *Mężczyźni*, przeł. M. Buchalik, Warszawa 2006, s. 17.

<sup>46</sup> Tamże, s. 18.

<sup>47</sup> T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, przeł. J. Frentzel-Zagórska, Warszawa 2008, s. 149.

<sup>48</sup> Tymczasem Radziwinowicz, komentując popularność butów na wysokich obcasach, odwołuje się do sondaży: „Jak dowodzą opublikowane właśnie wyniki sondaży, mniej więcej jednej trzeciej Rosjanek zakup szykownych pantofli daje satysfakcję większą niż seks ze stałym partnerem” [Rdz/C 172].

wszędobylskim północno-wschodnim wichrem. (Bieliznę jednak Rosjanie – Rosjanki? – kochają: w jednym tylko przejściu podziemnym, przy metropolitarnej stacji Kitaj Gorod przybytków z dessousami naliczyć można sześć – a nie jest to przypadek odosobniony) [J-M 25].

Krystyna Kurczab-Redlich nie pochwała ostentacyjnego wizerunku młodych kobiet w Rosji, Anna Wojtacha ostrożnie napomyka o przesadzie w strojeniu się i o znacznym przesunięciu granicy tej przesady (w porównaniu do Polek) [Wj 214]. Z kolei w męskich narracjach eksponowanie przez kobiety rosyjskie ich atrybutów, kuszenie wyglądem, epatowanie cielesnością częścię zyskuje akceptację, a przynajmniej przyzwolenie lub wyrozumiałość, rzadziej konsternację. Reporterzy chętnie wprowadzają opisy powabnych, skąpo odzianych i jaskrawo umalowanych Rosjanek, „długonogich ślicznotek”, które – jak powiada Rybicki – „cieszą męskie oczy” [Rb 12]. Autorzy *Krasnojarska zero* poczynili swe obserwacje na mroźnej Północy:

Jeśli natomiast coś się rzuca w oczy, to, jak zwykle w Rosji, kobiety. Mimo lodowych muld – zawsze na wysokich obcasach, mimo wiatru i chłodu – najchętniej w spódniczkach, niekiedy w obcisłych spodniach lub legginsach. I najchętniej – zwłaszcza te młodsze – w kusych kurteczkach z futerkiem, także kolorowym, bądź w podkreślających talię płaszczkach, niekojarzących się raczej z syberyjską zimą. Starannie zaczesane i lśniące włosy, wyraziste, nienaganne makijaże, wypięta pierś, dumny krok. **Niczym u bizantyjskich księżniczek: piękno jest tu skrajnym nasyceniem, doskonałością nadmiaru, kompletnością formy oraz ekspozycji oraz precyzją olśniewającego efektu. Całymi sobą obwieszają: „Patrzcie – oto my. Dotykajcie nas spojrzeniami, marzcie o nas, pijąc wódkę i zasypiając, wzdychajcie i piszcie smutne, piękne ballady, fantazujcie i róbcie wszystko, by nas zdobyć i posiadać. Całujcie myślą cynobrowe usta, soczyste, błyszczące i chłodne od mrozu...”** [J-M 75]

Jednakowoż „kuse spódniczki, wysokie szpilki i głębokie dekolty wyśmienitych, szczupłych Rosjanek, dumnie prezentujących **charakterystyczny dla wschodu glamour**” [Sk 187] (tak opisuje Sokołowski mieszkanki Rostowa), podobnie jak zalotne uśmiechy „krasnojarskich księżniczek” adresowane są tylko do wybrańców. Status kobiety, niekoniecznie materialny, chodzi raczej o młodość i nieprzeciętną urodę, decyduje o możliwości dokonywania selekcji na nietatwym rynku, gdy „na ogół popyt męski na kobiety jest mniejszy od podaży kobiecej”<sup>49</sup>. Zwłaszcza w Rosji:

Tam nie muszą zaciekle konkurować ze swoimi koleżankami, by odsunąć od siebie bezużytecznych chłopów, przyciągnąć tego, który zapewni normalne życie. Tak,

<sup>49</sup> S. de Beauvoir, dz. cyt., s. 463.

„nasza” jest gotowa kochać bezinteresownie, ale nie wyjdzie przecież za mąż za Pietię, który mieszka w Riazaniu!<sup>50</sup>

Przywoływany wcześniej Sokołowski jakby mimochodem podkreśla, że przesadny *image* Rosjanek wpisuje się w estetykę „wschodu”. Ten wątek rozwija Wojciech Grzelak, który dość łaskawym okiem patrzy na fizjonomię (niektórych) rosyjskich kobiet, nigdy jednak nie rezygnując z protekcyjnego tonu: „[m]elanż słowiańsko-azjatycki [...] daje często mile estetycznie efekty” [Grz/G 104]. Jednocześnie reporter ów z przekąsem i prześmiewczo wyraża się o wyzywającej elegancji Rosjanek, wzbudzającej jakoby żywe zainteresowanie otoczenia, zwłaszcza na czasach w zagranicznych kurortach:

Po hotelach snują się w półprzezroczystych szatkach, a na plażę wkładają mnóstwo biżuterii. Wśród pracowników branży turystycznej przezywane są z tego powodu „choinkami”. Niektóre panie z Moskwy lub Sankt Petersburga (nie mówiąc już o prowincjalkach, którym udało się wyrwać w szeroki świat) pragną tym sposobem po prostu „złapać męża” z Zachodu, choćby tylko wakacyjnego, ale niewątpliwie odgrywa tu również rolę bizantyjska tradycja. **Trzeba najwyczałniej rzucać się w oczy, aby kogoś sobą zainteresować. Kwestia smaku ma tu niewiele do rzeczy – zresztą, co tu ukrywać, wielu mężczyznom taki styl się podoba** [Grz/M 216].

Gdzie indziej reporter domniemywa, że rzucające się w oczy makijaże Rosjanek to efekt „genetycznej pamięci” o minionej epoce, gdy kosmetyki nie były dostępne (jakoby: „na prowincji, jak w dawnych wiekach, brwi czerniono węglem” [Grz/M 55]). Na upodobania takie wpływać może „wywołana reakcją na dwudziestowieczne dzieje ich ojczyzny, **podświadoma chęć kamuflażu, a jednocześnie wyróżnienia się z masy** [...] Któż to wie? Tajniki duszy kobiecej, **w dodatku w wydaniu wschodnim**, trudne są do zgłębienia [...]” [Grz/M 55]. Z kolei Maciej Jastrzębski lojalnie i z taktem zauważa, że: „Rosjanom nie przeszkadza jaskrawy makijaż, tak popularny wśród pań w Rosji, ani kuse spódniczki czy bardzo wysokie buty” [J/M 262], i nie omieszka dodać: „Ja sam [...] spacerując każdego dnia ulicami Moskwy, doceniam hojność natury, która podarowała temu miastu Swietłany, Jeleny i Katie” [J/M 262]. W książce *Rubinowe oczy Kremla* reporter zamieszcza zgoła literacki, choć typowy raczej dla powieści romansowej opis wyglądu przygodnie poznanej Rosjanki:

Łada rzeczywiście była kobietą nieprzeciętnej urody. Kształtny nos, wydatne usta i wielkie błękitne oczy sprawiały, że jej szczupła twarz wyrażała zarówno niewinność, jak i namiętność. Gęste czarne włosy dodawały jej tajemniczości. Obdarzona obfitym

<sup>50</sup> W. Jerofiejew, *Rosyjska apokalipsa*, s. 174.

biustem i długimi nogami, a przy tym wąska w talii, przykuwała uwagę mężczyzn. Wtedy w metrze porównałem ją do anioła, ale gdy tak siedziała z zamkniętymi oczami, oświetlona promieniami zachodzącego słońca przypominała raczej czarodziejkę z baśniowej krainy [J/R 255].

Andrzej Stasiuk w swoich enuncjacjach na temat aparycji kobiet w Rosji jest zdecydowanie mniej finezyjny niż Bartosz Jastrzębski i Jędrzej Morawiecki, i mniej subtelny niż autor książki *Matrioszka, Rosja i Jastrząb*, choć również nie tak protekcyjny jak Wojciech Grzelak. Daje przede wszystkim wyraz poczuciu nieadekwatności. Spostrzeżenia jego dotyczą mieszkanek Kraju Zabajkalskiego:

Kobiety chodziły prawie gołe. Szpilki, jakaś przepaska biodrowa, kawałek materiału w górze – taki większy biustonosz – i nad wszystkim spiętrzona ondulacja blond. Szły po rozpalonym betonie jak po nicejskiej promenadzie. We wszystkie strony na tysiąc kilometrów nagi step, a one odrzucały włosy, jakby czekały na śródziemnomorskie powiewy [St 137].

Wśród dziur, kałuż i śmieci kroczyły dziewczyny na niebotycznych obcasach. **Wydawało się, że im nędzniejsze było otoczenie, tym ich stroje stawały się bardziej jaskrawe, wyzywające i skąpe** [St 144].

Reporterzy podkreślają, że większość kobiet (przynajmniej te otwarte na nowe znajomości) zdaje sobie sprawę, że prezencja się liczy i próbuje się dostosowywać do obowiązujących standardów i kanonów. Kobiety na pokolchozowej wsi, co prawda nie mają zębów, ale chętnie zakładają buty na wysokich obcasach. Na dalekiej północy Hugo-Bader wychwytuje obrazek: „kobieta o umalowanych na karminowo ustach, w wielkich klipsach do ramion i butach na wysokich obcasach zamiata suche krowie placki na moście. Porusza się z gracją [...]” [H/Dz 28] – pomna na potencjalnych adoratorów.

Najbardziej spektakularnym objawem wystawiania ciała na pokaz jest rywalizacja kobiet w konkursach piękności. Tutaj kobieta znajduje się „na scenie” w sensie dosłownym<sup>51</sup>. Jednak polscy reporterzy nie zadowolają się odsłanianiem kulisów tradycyjnego współzawodnictwa kandydatek na królową piękności. To byłoby zbyt oczywiste. Miecik na przykład prezentuje konkurs w syberyjskiej żeńskiej kolonii karnej, wybory Miss Gulag, które mają być „szczytową formą nowoczesnej resocjalizacji” [Mc 71]. W trakcie przygotowań do imprezy ogólne zdumienie budzi niechęć jednej z więźniarek-pretendentek do udziału w „durnej szopce”: „Należyta postawę osadzona Olesa Szafarowa zaprezentowała dopiero pod groźbą wpisania nagany do akt i kary piętnastu

<sup>51</sup> Zob. Z. Melosik, dz. cyt., s. 29.

dni karceru” [Mc 73]. Hugo-Badera jak zwykle interesuje to, co ekstremalne, toteż przedstawia czytelnikowi Miss HIV („Miss Positive”). Roztropna „królowa piękności”, ciężko doświadczona przez życie, co nie przeszkodziło jej zdobyć wyższego wykształcenia, wykorzystuje swój tytuł w kampanii przeciwko AIDS, uświadamiając dziewczętom źródła zagrożeń:

Kobiety są ogromnie uległe, strachliwe, podporządkowane. Jak dziewczyna nalega, żeby używać prezerwatywy, to znaczy, że jest na coś chora albo że nie szanuje chłopaka i wątpi w jego kulturę seksualną. Dla niego to śmiertelna obraza, oznaka braku szacunku i zaufania. Rosyjscy mężczyźni fatalnie to znoszą.[...]

Prezerwatywa niesamowicie obniża ich poczucie wartości, męskości. A seks bez to dowód miłości, sympatii. Nie mówiąc o tym, że dziewczyny często niby przypadkiem zachodzą w ciążę i tak polują na mężów. Bo wtedy musi się żenić [H/B 106–107].

Bohaterka cytowanego reportażu (utrzymanego w poetyce wywiadu) wzmiankuje, że w Rosji nastąpiło gwałtowne rozluźnienie obyczajów, zjawisko to dotyczy również kobiet. Wedle przywoływanej już Iriny Sandomirskiej „totalitarna androgynia”, celująca w zniesienie tego, co najbardziej prymarne, czyli dychotomii płciowej, określiła charakter „dyskursu seksualności” we współczesnej Rosji: „Powrót (czy też sublimacja) historii dokonuje się na tle burzliwej erotyzacji<sup>52</sup>. Tak diagnozuje to zjawisko Włodarczyk:

Rosja wciąż przeżywa spóźnioną rewolucję obyczajową i pachnie rozpustą. Jest to reakcja na lata zakazów, które w Związku Radzieckim obejmowały wiele dziedzin życia, w tym moralność i seks, były tematem tabu. Na głównej ulicy Moskwy w witrynach restauracji kuszą zmysłowym tańcem skąpo ubrane tancerki. W nocnych klubach strip-tease jest stałym punktem programu. A w telewizji młode dziewczyny bez skrepowania opowiadają o swoim życiu intymnym [W1 242].

Maciej Jastrzębski zauważył, że dzisiejsza Rosja „odreagowuje lata milczenia” [J/R 268]. O tym, że ludzie tak swobodnie traktują intymną sferę życia zdecydowało oderwanie społeczeństwa od religii i tradycji. Polski reporter sceptycznie odnosi się do prewencyjnych zabiegów państwa i Cerkwi w sferze obyczajowości: „Skoro naród ma przestrzegać moralnych zasad opartych na chrześcijańskich wartościach, to ktoś powinien dawać mu przykład” [J/R 268].

Zamożne mieszkanki stolicy, które korzystają z dobrodziejstw rewolucji obyczajowej, bywają w nocnych klubach z męskim striptizem i męską prostytutką i reflektują na ogłoszenia o „możliwości wynajęcia panów »z dojazdem do domu«” [KR/G 33]. Autorka *Pandrioszki* dowodzi, że młode kobiety chcą za wszystkie czasy, za matki, babki i prababki użyć „nowego” [KR/G 26].

<sup>52</sup> I. Sandomirskaja, dz. cyt., s. 193.

Eksponowane w narracji reporterskiej cechy „wyzwolenia” Rosjanek stanowią mogą kontrpunkt dla prawosławnej ortodoksji traktującej ciało i płciowość jako przeszkodę w drodze do zbawienia. Negatywny stosunek do tych wartości znalazł skrajny wyraz np. w doktrynie sekty skopców (XVII w.). Jej członkowie „podkreślali konieczność tzw. wybielania, czyli kastracji mężczyzn, traktując ten zabieg jako konieczność niezbędną do zwalczania zła, którego nosicielem jest ciało. Dokonywali oni kastracji również na kobietach – członkiniach sekty – amputując im piersi i narządy płciowe”<sup>53</sup>. O sekcie „białych gołębi” (rzezańcach), którzy przekonani byli, że pierwsi ludzie byli bezpłciowi, pisał autor *Wilczego notesu*<sup>54</sup> [zob. W1/WN 93–95].

Wiktor Jerofiejew z właściwą sobie ciętością, mocno prowokacyjnie, dosadnie i przesadnie charakteryzuje nowe pokolenie Rosjanek:

**Rosnąca seksualna agresja potomstwa turgieniewowskich dziewcząt sprawia, że są coraz bardziej dostępne, a mniej upragnione.** Konkurencja na kobiecym rynku seksualnym prowadzi do tego, że dziewczyna z pasją odgrywa wciąż tę samą rolę obiektu seksualnego. W swym ubiorze wciąż podkreśla i wyróżnia strefy erogenne. Prowokuje mężczyzn. Im jest starsza, z tym większą rozpaczą walczy o realizację swoich pragnień. [...] Chcąc nie chcąc, jeżeli nie udaje się jej wyjść za mąż, zaczyna myśleć o tym, kto i za co ją utrzyma. Ideologia utrzymania i przenika jej duszę. [...] Portretu współczesnej Rosjanki w młodości nie da się oddzielić od pytania: a tego próbowałaś? [...] Rosja staje się seksualnym rajem. [...] Na społeczną scenę wychodzi nowy typ kobiety, którą łatwo można kupić za porządne pieniądze, która jednak taniej w ludzkim wymiarze<sup>55</sup>.

Autorka *Głową o mur Kremla* bezwzględnie wartościuje styl życia kobiety w Rosji, która jakoby posiada „łatwość w zamienianiu siebie w towar” [KR/G 34]. Nic wobec tego dziwnego, że popularne ogłoszenia w gazetach i Internecie obwieszczają *Intim przedłagaju*. Prostyucja w Rosji nie stanowi ponoć problemu moralnego<sup>56</sup>, „sponsoring” nie budzi wstydu: „Kobietę otacza teraz – pozbawiona wszelkich zasad – lekkość bytu” [KR/G 34]. Polska reporterka widzi w tym pokłosie degenerującego komunizmu, zwłaszcza ateistycznego

<sup>53</sup> J. Kosiewicz, *Bóg, cielesność i miłość*, Warszawa 1998, s. 198.

<sup>54</sup> Zob. też J. Morawiecki [Mr 33–34].

<sup>55</sup> W. Jerofiejew, *Rosyjska apokalipsa*, s. 141–145.

<sup>56</sup> Jerofiejew pisał, że Rosja znajduje się w awangardzie erotycznej egzotyki: „Dla nikogo nie jest tajemnicą, że rosyjskie girlsy, Natasze i Tanie z międzynarodowych burdeli, zrobiły to, czego nie potrafił zrobić żołnierz rosyjski – opanowały świat”. Tamże, s. 139. Prostyucja rosyjska w istocie nie jest napiętnowana: „Polska świadomość narodowa traktowała polską prostytucję jako moralną katastrofę. A my nie mamy świadomości narodowej, opartej na tradycji moralnej, dlatego katastrofy nikt nie dostrzega”. Tamże, s. 140.

wychowania. Jednak jej rozważania sięgają głębiej. Odwołując się do Custine’a, napomyka o podwyższonym libido rosyjskich kobiet, co jakoby wynika ze spożywania kiszzonej kapusty (*sic!*). „Istotę rzeczy odkryli na szczęście uczeni Niemiec, którzy niedawno udokumentowali istniejący w kapuście kiszzonej ogromny potencjał damskiego afrodyzjaku” [KR/G 35]. Reporterka chętnie opiera się w swych sądach na autorytecie Jerofiejewa jako autora (wszak z gruntu literackiej) *Encyklopedii duszy rosyjskiej*.

Na rynku agencji towarzyskich tzw. kobieta lekkich obyczajów za pośrednictwem „dyspozytora” sprzedaje swoje „usługi” klientowi, a o poziomie jej egzystencji, zgodnie z regułami „ekonomii wymiany symbolicznej” (Bourdieu), decyduje cena. „Ciało kobiety jest dla mężczyzny przedmiotem do kupienia, a dla niej kapitałem, który ma prawo wykorzystac”<sup>57</sup>. Handel ciałem w kontekście prostytucji nabiera znaczenia dosłownego, a dostęp do rynku zbytu nie jest utrudniony, bo jak pisze Radziwinowicz:

W moskiewskich agencjach towarzyskich pracują przede wszystkim dziewczyny z prowincji i byłych republik. Tam robotę dostaje się bardzo prosto i szybko. Wystarczy kupić „Moskiewskiego Komsomolca”, zadzwonić pod któryś z numerów w rubryce *dosug* (czas wolny). Dyspozytor nie pyta ani o nazwisko, ani o adres. Tylko o to, pod jakim imieniem dziewczyna chce występować, i **nadaje jej numer** [Rdz/G;22].

Elisabeth Badinter (skądinąd feministka) ze sceptycyzmem odnosi się do feminizmu wiktymistycznego, który postrzega świat przez pryzmat męskiej dominacji. Praprzyczyną zła ma być pieniądz, który uprzedmiotawia ciało kobiety i odczłowiecza ją, by podporządkować ją seksualnie oraz społecznie. Według filozofki nie dostrzega się tu różnicy „między handlem ludzkimi organami a transakcją seksualną, między gwałtem a prostytucją czy między prostytucją dobrowolną i wymuszoną”<sup>58</sup>. Z kolei Harriet Bradley postrzega zjawisko prostytucji jako część składową życia społecznego:

Sprzedaż seksu zawsze była strategią umożliwiającą kobietom przetrwanie, bez względu na to, jak bardzo potępiamy tę – podejmowaną z konieczności lub dla zysku – formę zachowania<sup>59</sup>.

Niektórzy reporterzy kładą nacisk na zniewalający i niszczący kobietę aspekt najstarszego zawodu świata. Jedną z bohaterek książki Wojtachy jest młodziutka prostytutka Ninoczka, która na początku znajomości z dziennikarką tłumaczy,

<sup>57</sup> S. de Beauvoir, dz. cyt., s. 462.

<sup>58</sup> E. Badinter, *Falszywa świętość*, przeł. M. Kozłowska, Warszawa 2005, s. 117.

<sup>59</sup> H. Bradley, dz. cyt., s. 196.

że praca w agencji towarzyskiej umożliwiła jej wydobyć się z małomiasteczkowego biednego i zdegenerowanego środowiska i zapewniła dostanie życia. Okazuje się dopiero później, jaką cenę płaci dziewczyna za wątpliwe profity. Zgodnie z przekonaniem Radziwinowicza pozbawiona środków materialnych Rosjanka – najczęściej pochodząca z prowincji – gdy próbuje odnaleźć swoje miejsce na giełdzie zarobkowej, zaczyna od ogłoszenia o pracę z dopiskiem *intima nie предлагat* (por. wcześniej Kurczab-Redlich). Tymczasem głównie męska agresja seksualna (chodzi zwłaszcza o molestowanie i seksualne roszczenia pracodawców) oraz krytyczne okoliczności determinują desperackie decyzje kobiet. Ponadto łatwa dostępność płatnej miłości rodzi nadużycia. Mężczyźni odstępują od zasad „wymiany dóbr”<sup>60</sup>. Paradoksalnie komunistyczna tradycja „subbotników” (pracy społecznej wykonywanej w soboty) znajduje swą smutną reaktywację we współczesnych realiach. Otóż, od czasu do czasu prostytutki muszą pracować bez wynagrodzenia: rzadziej na rzecz bandytów, którzy na ogół nie chcą narażać się sutenerom, a częściej na rzecz zupełnie bezkarnych w tej materii milicjantów. W dodatku kobiety o słabej pozycji społecznej, również nie-prostytutki, np. pozbawione meldunku dziewczyny z prowincji, są bezkarnie gwałcone. Bezkarnie, bo prowodyrami tego procederu są także tak zwani przedstawiciele prawa. Z reguły gwałt stanowi przejaw przemocy patriarchalnej<sup>61</sup>. Uosobieniem patologicznej hiper-męskości są owi samowładczy „stróże bezpieczeństwa” czy bezwzględni członkowie mafii, uosabiający przemoc fizyczną i psychiczną. Można w tym wypadku mówić o „ideologii machizmu” – macho terroryzuje innych, nadużywa swej pozycji, zwłaszcza w stosunku do kobiet, czuje, że ma prawo je znieważać i poniżać, a „[w] niektórych okolicznościach może stać się gwałcicielem”<sup>62</sup>.

Jak już wcześniej nadmieniałam, w omawianych reportażach często kładzie się nacisk na opis funkcjonowania kobiety na rynku matrymonialnym. Kobiety uciekają się do ogłoszeń w prasie. Okazuje się, że najczęściej odpowiadają na nie więźniowie, którzy mają najwięcej czasu, by systematycznie śledzić w gazetach rubrykę o nazwie „osobiste”. Zresztą na ogół zainteresowani ofertami są mało atrakcyjni – mówiąc eufemistycznie – kandydaci. „Trafiali się głównie nienormalni”<sup>63</sup> – zwierza się reporterce jedna z ogłoszeniodawczyń. Największą aktywność wykazują Rosjanki na portalach randkowych. Towa-

<sup>60</sup> Wojtacha na przykładzie swej bohaterki Ninoczki opisuje nadużycia klientów prostytutek.

<sup>61</sup> K. Millet, dz. cyt., s. 85.

<sup>62</sup> Z. Melosik, dz. cyt., s. 213.

<sup>63</sup> A. Uzelac, *Dziewięć z Putina*, Sejny 2004, s. 87.



rzyskie i matrymonialne anonse stanowić mogą doskonały materiał do badań socjologicznych, gdyż – powiada Jastrzębski – „jak w zwierciadle ukazują pragnienia współczesnych Rosjanek borykających się z samotnością, brakiem wsparcia ze strony partnerów i niską samooceną. O ile pierwsze dwa aspekty, od razu rzucają się w oczy, to trzeci jest skrzętnie ukrywany pod maską pewności siebie, swobody bycia, a nawet arogancji” [J/R 267].

Dla wielu młodych kobiet marzących o królewiczu na białym koniu i dostatnim życiu obiektem marzeń są bogaci biznesmeni. Ich zabiegi i starania koncentrują się na „polowaniu na oligarchę”. Cytowany powyżej reporter za pośrednictwem swojej bohaterki wzmiankuje o zdobywaniu edukacji w tej dziedzinie. I nie chodzi tylko o wspomniane już ekskluzywne prywatne szkoły, gdzie dziewczęta uczą się dobrych manier, konwersacji i innych przydatnych umiejętności, ale też o kilkumiesięczne kursy dostępne dla większego grona zainteresowanych. Taka edukacja jest szczególnie pożądana, bo krezusi zwracają uwagę nie tylko na walory fizyczne kandydatek do zamążpójścia. Warto w tym miejscu nadmienić o swoistym kuriozum, o jakim wspomina Boris Reitschuster, który miał okazję osobiście doświadczyć, jak działa „moskiewska szkoła uwodzenia” Akademia Podrywu. Jej właściciel twierdzi, że w gruncie rzeczy tutejsza edukacja pomaga kobietom odnaleźć siebie, zrobić krok w kierunku emancypacji<sup>64</sup>.

Z powodu deficytu mężczyzn oraz aspiracji rzeszy Rosjanek szczególnym powodzeniem ciszą się potencjalni małżonkowie z zagranicy. Píše na ten temat w sposób bardzo dosadny i obcesowy, a przy tym sarkastyczny Grzelak, zwracając uwagę na domniemaną determinację kobiet w tym względzie, mimo że realizacja planów i spełnienie marzeń wiążą się najczęściej z rozczarowaniem:

„Nasze baby lepsze niż z Abby” – śpiewał jakieś 20 lat temu rosyjski damski zespół Kombinacja, który w swoich utworach opowiadał o marzeniach zwyczajnych Tań i Maruś. Wpadające w ucho przeboje „American Boy” lub „Kakije ljudi w Golliwudie!” już samymi tytułami zdradzają, o czym śnią podfruwajki z Woroneża czy Kurganu. [...] „No, gdzie jesteś, mój zagraniczny księżę, przyjeżdżaj szybciej i zabierz mnie!” – proszą Rosjanki słowami jednego z hitów Kombinacji. [...] Oczywiście o księciu z bajki marzą dziewczęta na całym świecie, jednak Amerykanki czy Skandynawki jakoś nie próbują na większą skalę udawać się w tym celu do Rosji. [...]

Młode wschodnie Słowianki, sprowadzone na Zachód lub gdzie indziej przez indywidualnych amatorów, którzy zawarli z nimi oficjalne związki małżeńskie, są na ogół w mniejszym lub większym stopniu [...] zniewolone albo przynajmniej ubezwłasnowolnione, choćby z powodu nieznamośności języka, barier kulturowych, zależności materialnej od męża itp. Aż dziwne, że dotąd nie powołano jakiejś feministycznej inter-

<sup>64</sup> Zob. B. Reitschuster, dz. cyt., s. 77.

nacjonalki, która stawiałaby sobie za cel wyzwolenie tych biednych ofiar podwójnego, bo narodowego i płciowego, szowinizmu [Grz/G 104–106].

Jak jednak przekonuje reporter, zawiedzione mężatki nie chcą wracać do ojczyzny, zapewne z powodu bezwzględnego braku perspektyw w rodzimych stronach – wszak na Zachodzie mimo wszystko spodziewać się mogą odmiany fortuny. W tym miejscu przypomnę emigrantkę Swietlanę, żywiołową bohaterkę „opowieści z Rosji” Anny Wojtachy. Młoda Rosjanka mieszkająca w Niemczech jest nieusatysfakcjonowaną czy nawet nieszczęśliwą żoną obywatela tego państwa – nudnego, niełubiącego jej ojczyzny, obcego jej mentalnie. Nic dziwnego, że za granicą czuje się ona jak „wyrwane z korzeniami drzewo”<sup>65</sup>. W tym miejscu odwołam się do narracji niemieckiego dziennikarza na temat braku porozumienia między przedstawicielami płci ze Wschodu i Zachodu. Otóż, rosyjskie internautki dowodzą, że Niemcy to „nudziarze, pracoholicy, neurotycy i skąpcy”. Nie są szarmanccy ani romantyczni. Jednak zdania na temat mężczyzn znad Renu, i w ogóle z Zachodu, są podzielone<sup>66</sup>.

Tymczasem wspomniana Swietłana rozwodzi się, by wkrótce znów poślubić Niemca...

#### 1.4. Wobec mitu męskości

Zgodnie z tradycyjnym (patriarchalnym) przekonaniem podwaliny męskiego świata stanowi władza. Nie ulega również wątpliwości, że istnieją ściśle powiązania między seksualnością a władzą, bo jak pisze Bourdieu:

Męskość (*virilité*), sprowadzająca się w istocie (*vir, virtus*) do aspektu etycznego: honoru (*nif*) oraz zasady jego zachowania lub wzrostu, pozostaje w nierozdzielalnym związku z męskością fizyczną – zwłaszcza tą, która potwierdza władzę seksualną oczekiwaną od prawdziwie męskiego mężczyzny [...] <sup>67</sup>.

Francuski uczony podkreśla, że relacje między płciami współgrają z odmiennymi pragnieniami: „męskim jako pragnieniem posiadania – zerotyżowaną dominacją, i kobiecym jako pragnieniem męskiej dominacji – zerotyżowanym

<sup>65</sup> A. Wojtacha, *Zabijemy albo pokochamy. Opowieści z Rosji*, Kraków 2015, s. 177.

<sup>66</sup> Zob. Reitschuster, dz. cyt., s. 83–86.

<sup>67</sup> P. Bourdieu, dz. cyt., s. 19.

podporządkowaniem”<sup>68</sup>. W kontekście tych rozważań uwyraźnia się fakt, że przypadki seksualnego zdominowania kobiet stanowią próbę wyparcia i zakamuflowania współczesnego kryzysu męskości. Starają się o tego typu panowanie nad „słabą płcią” nie tylko stróżowie prawa-gwałciciele czy bandyci, ale też – choć w stonowanej, „cywilizowanej” formie – rodzimi milionerzy, niezwykle zresztą hojni dla swych kobiet. Wpisują się oni w dyskurs męskości dominującej: „Tajemnicą poliszynela jest to, że większość rosyjskich krezusów ma kochanki. Luksusowa nałożnica stała się wręcz oznaką wysokiego statusu. Bogaty sponsor kupuje jej mieszkanie, limuzynę, biżuterię i wypłaca po kilkanaście tysięcy dolarów kieszonekowego” [W1 35]. Realia scentralizowanego przez władzę mężczyzn świata podmoskiewskiej Rublowki przekonująco przedstawia rosyjski dziennikarz Walerij Paniuszkin, co warto na marginesie moich rozważań odnotować. W „parku narodowym milionerów”<sup>69</sup> widać najlepiej, że funkcją kobiety jest uczestnictwo w utrwalaniu lub powiększaniu posiadanego przez mężczyzn kapitału symbolicznego<sup>70</sup>. Dotyczy to także – o ile nie przede wszystkim – małżonki i wspólnego potomstwa. Z punktu widzenia Paniuszkina różnica między płciami zasadza się na przeciwstawieniu ruchu i bezruchu, czyli rzecz można bardziej tradycyjnie: aktywności i pasywności. Rublowski mężczyzna w ciągu dnia wciąż jest aktywny, „[p]rzypomina rekina, który by się udusił, gdyby przestał się ruszać”<sup>71</sup>. Tymczasem obowiązkiem kobiety jest czekanie, czyli bezruch. W luksusowych lokalach prostytutki czekają na rozrzutnego amatora swych wdzięków, czekają również kobiety samotne (odwiedzające swe szczęśliwym trafem osiadłe na Rublowce przyjaciółki), które szukają majątnego męża lub choćby szcudrośliwego kochanka. Ale przede wszystkim czekają żony, dzięki łaskowości małżonka „na dłuższej smyczy”<sup>72</sup> – w salonach piękności, w klubach fitness czy z dziećmi na kinderbalach. Brak efektywnego działania i niedostatek małżeńskiej zażyłości nadrabiają przedpołudniami, kiedy mężowie przebywają w domu. Występują wówczas w roli tradycyjnych gospodyń domowych:

Nakarmić męża kolacją raczej się nie uda, nie wróci na kolację, wróci w nocy. Więc trzeba go nakarmić śniadaniem. Dlatego śniadania są obfite, bogate i – co należy podkreślić – domowe: żona sama je ugotowała. Oładki serowe, racuszki z maki gryczanej,

<sup>68</sup> Tamże, s. 31. Niejako *ad vocem* w powieści Milana Kundery możemy przeczytać: „[...] w poezji miłosnej wszystkich wieków kobieta pragnie być obciążona brzemieniem męskiego ciała”. Tenże, *Nieżnośna lekkość bytu*, przeł. A. Holland, Warszawa 1996, s. 6.

<sup>69</sup> W. Paniuszkin, *Rublówka*, przeł. A. Sowińska, Warszawa 2013, s. 5.

<sup>70</sup> Zob. P. Bourdieu, dz. cyt., s. 56.

<sup>71</sup> W. Paniuszkin, dz. cyt., s. 107.

<sup>72</sup> Tamże, s. 108.

zapiekanka z mąki owsianej (koniecznie z pełnego przemiału), poziomkowe konfitury ze szwajcarskiej poziomki górskiej („Pamiętasz, kochanie, kupiliśmy ją nad jeziorem Czterech Leśnych Kantonów...”)73.

Swobodę żon ograniczają wszechobecne w rezydencjach kamery, zaś mężowie mają niepisane przyzwolenie na posiadanie kochanek. Mimo tego za męście wciąż wiąże się z prestiżem i intratą. Posłuszna i lojalna (warunek *sine qua non*) żona nabywa określone prawa. Mąż, nawet jeśli posiada kochankę, powinien szanować przywileje swej ślubnej małżonki74. Siła mężczyzny na Rublowce wiąże się z jego przewagą ekonomiczną nad żoną (lub kochanką). Ekonomiczna niezależność kobiety jest źle widziana75, co nie znaczy, że nie może ona mieć własnego biznesu, jednakże:

Kobiece projekty powinny być subtelne, nieduże i niegroźne. Nie możesz poprosić, by wzięli cię do zarządu kompanii naftowej. Za to kobiece projekty, w odróżnieniu od męskich, mogą wcale – albo prawie wcale – nie przynosić dochodu76.

Zgodnie z powyższą deskrypcją rosyjski milioner to kwintesencja zwykle złudnej patriarchalnej siły, karmiącej się swym stanem posiadania, w obręb którego wchodzi również – przypomnę raz jeszcze – jako kapitał symboliczny żona i potomstwo. Notabene atrakcyjność „posiadanej kobiety” – w tym kochanki – jest jednym z czynników, które mają wpływ na status mężczyzny77. Zatem mamy tu do czynienia z aspirowaniem do „prawdziwej męskości”, której dowiesć można za sprawą czynów, rywalizacji, sukcesów i zgromadzonych dóbr78.

W nowych, szybkich i wymagających oraz przytłoczonych ideologią konsumpcji czasach mężczyźni, nawet ci najbogatsi, tęsknią za dawnymi rytuałami i obrządkami. W jednym z reportaży Barbary Włodarczyk przedstawiony został German Sterligow, kontrowersyjny „milioner z lasu”, który przejawia

<sup>73</sup> Tamże, s. 105.

<sup>74</sup> Zob. S. de Beauvoir, dz. cyt., s. 459.

<sup>75</sup> O tym, że mężczyźni nie radzą sobie z sukcesem swoich żon świadczy przykład Walentyny Tierieszkowej, bohaterki reportażu Hugo-Badera. Jej mąż, również kosmonauta, skarżył się: „Człowiek, jak się żeni, to jego kobieta powinna być też jego przyjacielem. A Wala tylko pracowała, pracowała i nami w ogóle się nie zajmowała. Ciągłe w rozjazdach, nigdy w domu, a jak się pojawiała, chciała brać dowództwo w swoje ręce...” [H/W 340].

<sup>76</sup> W. Paniuszkin, dz. cyt., s. 111.

<sup>77</sup> Zob. Z. Melosik, dz. cyt., s. 25. Już niegdyś pisał Thorstein Veblen, że „kobieta jest służką, której obowiązki, wynikające z podziału funkcji, wyrażają się w świadczeniu o możliwościach finansowych swego pana”. Tenże, dz. cyt., s. 154.

<sup>78</sup> Zob. M. Szczepaniak, dz. cyt. s. 28.

niezmierny sentyment do czasów Iwana Groźnego i pragnie żyć zgodnie z religią i naturą. Dawny sybaryta z Rublowki aktualnie wraz z najbliższą rodziną mieszka na głuchej wsi w dużym, drewnianym domu, w surowym stylu urządzonym, ponadto ogrodzonym jak forteca. Mężczyzna zajmuje się hodowlą owiec i wydawaniem starych ksiąg (choć – jak się okazuje – prowadzi wciąż wielkie interesy w Moskwie). Nad prostym ekologicznym gospodarstwem czuwa żona, nader skromnie, wręcz ascetycznie przyodziana. Pracowici i karni synowie nie mają ani komputera, ani telewizora i uczą się w domu. O ich lekturach decyduje ojciec, który przyucza dzieci również do władania bronią, bo jak twierdzi: „Za cara już trzylatka wsadzano na konia i dawano mi szablę” [W1 83]. German Sterligow chce wychować synów na prawdziwych mężczyzn. Przekonany jest bowiem, że mężczyzna powinien być żywicielem i przywódcą rodziny, a także panem swej zajmującej się domem i dziećmi małżonki. Reporterka z wyraźną rezerwą traktuje ideologię swego ekscentrycznego, apodyktycznego, acz barwnego i charyzmatycznego bohatera, nieprzekonana co do szczerości entuzjazmu jego żony i dzieci dla takiego stylu życia.

Tymczasem mężczyźni rosyjscy to na ogół – jak przekonują polscy reportery – „słaba pleć”<sup>79</sup>. Warto nadmienić, że współczesne studia nad tożsamością mężczyzny i kryzysem męskości dowodzą, że tradycyjny wizerunek mocarnego i niezłomnego przedstawiciela rodzaju męskiego niewiele ma wspólnego z rzeczywistością nie tylko w Rosji<sup>80</sup>. Ciekawą koncepcję zaproponował socjolog i antropolog Igor Kon, podkreślając, że „męka męskiej traumy” związana jest bezpośrednio z osłabieniem rosyjskiej państwowości. Rozpad sowieckiego imperium uderzył w tożsamość i poczucie męskiej wartości Rosjanina<sup>81</sup>.

Elitarne szkoły kadetów, o których była mowa wcześniej, mające na celu wskrzeszenie dawnych ideałów i zrekonstruowanie wątlej dziś mitologii mę-

---

<sup>79</sup> Co prawda Wojtacha pisze o spotkaniu z „prawdziwym muzykiem”, dowodząc tym samym, że należy unikać uogólnień. „**Po rosyjsku mężczyzna to mężczyzna, ale muzyk to już zdecydowanie inna kategoria**” – „to są twardziele, ale nie tacy na pokaz”, mają bowiem „stalowe charaktery i organizmy, choć ich serca często są gołębie” [Wj 121]. Jednakowoż ów muzyk-Andriej okazuje się być (byłym) agresywnym, zniewolonym i opętany przez nałóg alkoholikiem, którego wyparła się rodzina. Inna rzecz, że teraz „przepracowuje” swe destrukcyjne życie w spartańskich warunkach, ciężko pracując w tajdze.

<sup>80</sup> Jak pisze Badinter: „Od kiedy ukazane zostały trudności związane z męską tożsamością, nikt już nie upiera się przy twierdzeniu, że mężczyzna jest płcią silną”. E. Badinter, *XY. Tożsamość męska*, przeł. G. Przewłocki, wstęp M. Janion, Warszawa 1993, s. 49.

<sup>81</sup> Pisze na ten temat, powołując się na ustalenia socjologa Igora Kona, Elena Michalik w artykule *Postsowiecka męskość bohaterów rosyjskiej fantastyki (na materiale cyklu tatarskiego Aleksandra Buszłowa)*, [w:] *Tropy literatury popularnej (II)*, red. S. Buryła, L. Gąsowska, D. Ossowska, Warszawa 2016, s. 176.

skości, są wciąż czymś niezwykłym, nietypowym, ekskluzywnym, poza tym często promują odrealnione i nieprzystające do współczesności, poniekąd opresyjne wzorce. Tymczasem zwyczajność i codzienność rosyjska unaocznia, że utrwaliły się określone modele zachowań w rodzinie i społeczeństwie. Dają o sobie znać nader klarowne, choć nieformalne zasady: synowie i córki podlegają odmiennym regułom wychowawczym, co przekłada się potem na ich sposób życia, tryb postępowania oraz ewentualne oczekiwania i roszczenia. Oto rozpieszczani chłopcy mają prawo grymasić i wysuwać swe żądania, dziewczynki zaś są przygotowywane do pokornego znoszenia trudów życia, powinny więc wykazać się zaradnością oraz wytrzymałością psychiczną i fizyczną, wielce bowiem prawdopodobne, że w przyszłości będą sobie musiały samodzielnie radzić jako opuszczone żony i samotne matki. Wacław Radziwiłowicz konstatuje:

Wystarczy spojrzeć na serwisy społecznościowe, na których Rosjanki przedstawiają synów i córki. Chłopcy na zdjęciach stoją zwykle w pozach niedbałych, z głowami spuszczoneymi w dół i minami obrażonych książąt. A dziewczęta gładko przyczesane patrzą prosto w obiektyw – zgodnie ze starym przepisem na wzorową dziewczynkę, która powinna być „ślicznotką, mądrą, sportsmenką i komsomółką” jednocześnie.

To nie znaczy, że wszystkie panienki w tym kraju są takie. Ale **matki rozpieszczające synów chciałyby córki widzieć właśnie takimi, bo wiedzą, że szykują je do ciężkich życiowych przeżyć.**

Mieszkam obok szkoły. I codziennie rano widzę, jak matki odprowadzają dzieci na lekcje. Niosą ciężkie tornistry chłopców, dziewczynki tornistry taszczą same [...].

Chłopiec rosyjski wie, że może grymasić, bo jest w swoim kraju towarem deficytowym, a więc cenionym [Rdz /G 278–279].

Podobne są spostrzeżenia Wojciecha Grzelaka, który zauważa, że mali Rosjanie dopieszczani i hołubieni są ponad miarę, między innymi dlatego, że „[s]amotne matki widzą w nich lepsze wydanie swojego partnera, który odszedł w siną dal albo do innej kobiety [...], albo też wyciągnęła go z domu wódka [...]” [Grz/G 96]. Nic dziwnego, że „[s]markacz jest oczkiem w głowie mamusi” [Grz/G 96], zaś jego zachowanie, wykraczające dalece poza powszechnie przyjęte normy i dobry obyczaj, oburza postronnego obserwatora<sup>82</sup>. Czy to jednak tylko rosyjska specyfika?

<sup>82</sup> Kwestię tę podejmuje Reitschuster, który pisze: „Gdy dziewczynki przynajmniej są przygotowywane do obowiązków, jakie czekają na nie w kuchni, i do opieki nad dziećmi, to potomstwo rodzaju męskiego jest tylko rozpieszczane. **Niektórzy socjologowie tradycję takiego wychowania wywodzą z przeszłości, kiedy to mawiało się, że synowie tak czy inaczej zginą na wojnie, a więc skoro ich życie ma być krótkie, to powinni przynajmniej zaznać trochę przyjemności**”. Tenże, *Ruski ekstrem*, s. 92.

Według Jolanty Brach-Czajny w patriarchalnej kulturze odpowiednio wcześniej rozpoczyna się trening chłopca:

Wychowanie mężczyzny – trwające całe życie – wymaga wpajania mu przeświadczeń wyższościowych, natomiast przysposobienie społeczne kobiety polega na wszczepianiu jej poczucia niższości. Mniej ważne jest to, co robią. Mężczyzna ma być podziwiany<sup>83</sup>.

Simone de Beauvoir twierdziła, że „[k]obiety często wołają mieć syna ze względu na prestiż, w jaki stroją mężczyzn, i na przywileje, z których ci ostatni konkretnie korzystają. »To cudowna rzecz urodzić mężczyznę!« – mawiają”<sup>84</sup>. Podobna jest treść słów bohaterki reportażu Swietlany Aleksijewicz, zrozpaczonej i pogrążonej w żalobie matki „cynkowego chłopca”, która wspomina:

Dobę męczyłam się przy porodzie. Kiedy powiedzieli, że syn, bóle przeszły! Od pierwszych dni bałam się o niego, nikogo poza nim nie miałam<sup>85</sup>.

Problem przygotowania chłopców do życia, a właściwie ich nieprzygotowania, czyli niewłaściwej socjalizacji, jest jednym z istotnych zagadnień nurtujących polskich reporterów. Radziwinowicz w związku z tym zagadnieniem odwołuje się do takiej oto wypowiedzi Anny Politkowskiej:

Rosyjskie kobiety nie wychowują swoich mężczyzn. Nas, kiedy jeszcze jesteśmy dziewczynkami, uczą, że chłopca trzeba całe życie pieścić i pielęgnować, wycierać mu nos i nalewać wódkę, byle tylko miał spokój w duszy. A może nawet nie muszą uczyć, może mamy to w genach [Rdz/G 92–93].

Rodziny w Rosji ze względu na ogromną liczbę rozwodów są przeważnie niepełne. Wychowaniem synów zajmują się matki, które niechętnie wypuszczają latorośle spod swoich opiekuńczych skrzydeł.

W żadnym chyba państwie na świecie – przekonuje Kurczab-Redlich – nie ma tylu samotnych kobiet z dzieckiem, jak tu. Rozpieszczają synów, a równocześnie ich

<sup>83</sup> J. Brach-Czajna, *Kariatydy i kulturyści*, [w:] *Od kobiety do mężczyzny i z powrotem. Rozważania o płci w kulturze*, red. J. Brach-Czajna, Białystok 1997, s. 250. Zob. również: tamże, s. 254.

<sup>84</sup> S. de Beauvoir, dz. cyt., s. 576.

<sup>85</sup> S. Aleksijewicz, *Ołowiane żołnierszyki*, przeł. L. Wołosiuk, Wrocław 2007, s. 110. Oryginalny tytuł książki brzmi *Cynkowyje malczyki* i odnosi się do zwłok żołnierza, które przywożono rodzinom z wojny afgańskiej w cynkowej trumnie. Żołnierskie były „ślepe”, oficerskie miały szklane okienko, przez które można było zobaczyć twarz zmarłego, co niezwykle ważne w kulturze prawosławnej. Kolejne polskie wydanie książki nosi tytuł *Cynkowi chłopcy*, przeł. J. Czech, Wołowiec 2015.

straszliwie od siebie uzależniają. Są to bowiem kobiety silne, zdecydowane, które na ogół „wiedzą lepiej” ... [...].

I tak mężczyzna rosyjski tkwi między silną osobowością matki i podobną, lecz zakamuflowaną w „słabej kobiecie” żoną [KR/P 95].

Brak ojca pozbawia młodych Rosjan silnej struktury wewnętrznej, życiowego kręgosłupa<sup>86</sup>. Wobec tego męska idea „żywiciela rodziny” ulega totalnej dewaluacji, a bycie tzw. głową domu stało się tylko czczym frazeosem nieznajdującym pokrycia w rzeczywistości. Zaborczo kochające matka i matkująca żona wiktyimizują obiekt swych uczuć, „czyniąc z bezgranicznego poświęcenia i cierpienia dar, który trudno odwzajemnić (*contre don*)”<sup>87</sup>. Nie dochodzi przeto do opisanych przez antropologów, wyznaczających dystynkcje płciowe rytuałów przejścia, gdy chłopiec opuszcza świat matki, zrywa quasi-symbiotyczny z nią związek i przekracza próg świata męskiego, ulegając maskulinizacji<sup>88</sup>. Synowie samotnych matek nie biorą udziału w tym procesie i pozostają zakompleksieni, „niedokochani”, bezradni wobec wciąż żywych wyobrażeń kulturowych na temat męskiej tożsamości. Z takim oto, często „wybrakowanym” deficytem [Rdz/G 81], bo jak było wspomniane, populacja męska jest ilościowo zdominowana przez populację żeńską, mają zwykle do czynienia pragnące stabilizacji Rosjanki. Polski korespondent przytacza słowa moskiewskiego socjologa:

Kobiety rosyjskie zaciekle walczą między sobą o ten „deficyt”. Ale arsenal mają ubogi. Z reguły wchodzą w rolę matek. I mężczyźni chętnie pozwalają się sobą opiekować. Rosjanka niańczy swego chłopaka, potem męża. A kiedy syn się żeni, to często szybko wraca do mamy, bo żona nie okazała się dostatecznie opiekuńcza i nie pozwala – jak to się u nas mówi – „siaść sobie na karku” [Rdz/G 80].

W rezultacie obie płcie nie darzą się szacunkiem. „Czy można się dziwić, że jedyny rodzaj żeński, z którym [mężczyzna] może się dogadać, to butelka?” [KR/P 95]. Mężczyźni w Rosji piją na potęgę i to nie tylko na gluchej prowincji. Żona jest usatysfakcjonowana, jeśli mąż pije umiarkowanie: „Tu od mężczyzny więcej się nie wymaga” [Rdz/G 15].

Alkohol stanowi remedium na bylejakość i dojmującą nędzę życia, jego nadużywanie może być objawem bezradności wobec ciśnienia męskich norm. Kulturowo zdeterminowany wzorzec męskości stawia przed mężczyznami określone zadania i powinności, którym Rosjanie nie potrafią sprostać. Dla

<sup>86</sup> Por. E. Badinter, XY. *Tożsamość mężczyzny*, s. 134.

<sup>87</sup> P. Bourdieu, dz. cyt., s. 44.

<sup>88</sup> Zob. tamże, s. 35–38.



większości mężczyzn ideał męskości jest co najmniej niewygodny i stresujący. Mityczna norma siły i sukcesu nie przystaje do kondycji wielu współczesnych Rosjan. „Dążenie do tego nieosiągalnego ideału – jak zaznacza Elizabeth Badinter, próbująca rozpoznać tożsamość »płci brzydkiej« w dzisiejszych czasach – wywołuje w nich bolesną świadomość bycia mężczyzną niepełnym, niedoskonałym”<sup>89</sup>. Bezwzględny wymóg sprostania „prawdziwej męskości” jest źródłem autodestrukcji i agresji, pułapką dla słabego ego. Bourdieu zaś powiada, że „mężczyzn można potraktować jako więźniów i ofiary dominujących wyobrażeń kulturowych”<sup>90</sup>:

Męskie przywileje to jednak pułapka, zwłaszcza kiedy towarzyszy im nieustanne napięcie i stłumienie, które potrafią osiągać absurdalne rozmiary, narzucając mężczyźnie obowiązek potwierdzania – w każdej chwili – własnej męskości<sup>91</sup>.

Notabene Badinter w książce *Falszyma ścieżka*, uwzględniając męską perspektywę, wskazuje na nielogiczność kobiecych żądań:

Wymaga się od nich, by kultywowali cnoty dziadków (opiekuńczość, męstwo i poczucie odpowiedzialności), a jednocześnie przyjęli cnoty babć (gotowość słuchania innych, czułość, dar współczucia)<sup>92</sup>.

Polscy obserwatorzy Rosji (mam na myśli przede wszystkim Radziwinowicza i Kurczab-Redlich) przede wszystkim demaskują pozory męskiej hegemonii, obnażają według nich kłamliwe stereotypy, dekonstruują mitologię męskiej narracji, pokazują źródła agresji wobec kobiet, zważywszy na to, że – jak informuje reporterka, powołując się na ustalenia socjologów – „połowa kobiet w Rosji jest bita przez swych panów, w tym co piąta okrutnie i regularnie. Bogate i biedne, bez różnicy”<sup>93</sup> [KR/G 28]. Gdy kobieta zdecydowanie reaguje na domową przemoc, słyszy wyrzuty swego partnera: „Żeby

<sup>89</sup> E. Badinter, *XY. Tożsamość mężczyzny*, s. 122.

<sup>90</sup> P. Bourdieu, dz. cyt., s. 63.

<sup>91</sup> Tamże, s. 64.

<sup>92</sup> E. Badinter, *Falszyma ścieżka*, s. 151. Rosjanki mawiają: „*A duszu ty moju wsio taki i nie poniał*” [K-R/P 94].

<sup>93</sup> W niektórych reportażach podjęty został motyw kobiet, które bezwzględnie i ostatecznie przeciwstawiły się męskiej agresji – czyli mężobójczyń. Pracująca w więziennictwie funkcjonariuszka twierdzi, że to „swoista specjalność kryminalna rosyjskich kobiet”. Przystępstwa te bywają karane łagodniej: „W oczach sądu sytuacja domowa, rodzinna, to okoliczności łagodzące” [WrB 56,57]. Jednak przestępczość kobiet niekoniecznie ma uzasadnienie w męskiej przemoc, patologia dotyczy obu płci. Por. E. Badinter, *Falszyma ścieżka*, s. 80–89. O rosyjskich więźniarkach pisze również Igor Miecik (rozdz.: *Miss Gulag 2004*).

kobieta na swojego mężczyznę nasylała milicję. To tak, jakby matka własne dziecko posłała do więzienia – żalił się” [Rdz/G 83]. Słowa te poświadczają destruktywne relacje w rosyjskich domach.

#### 1.4.1. Męskie gry

Według autorki *Pandrioszki* w Rosji mieszkają mężczyźni dysfunkcyjni, którzy niezdolni są do opieki nad kobietami (i nad samymi sobą) i samodzielnego utrzymania rodziny. Rosjanin bowiem obawia się odpowiedzialności w życiu prywatnym:

Cecha właściwa mu i wcześniej: skutek nieodmiennego przeznaczenia mężczyzn do celów wyższych – nieprzerwane wojny odciągające od domu i tworzące z mężczyzn wiecznych bohaterów, wokół których kręcił się cały „babi stan”. Stan, który brał na siebie wszelkie trudy codzienność [KR/P 94].

Reporterka zastanawia się, czy to nie świadomość nieporadności, niedołężności i słabości w życiu „cywilnym”, związanym z rolą męża i ojca, popychała mężczyzn do walki zbrojnej w imię ideałów (a potem także dla pieniędzy):

Wobec kobiety (i małżeństwa) trzeba się wykazać indywidualnie śmiałością decyzji i odwagą cywilną. Odwagą bojową wykazuje się zaś kolektywnie albo przed kolektywem [...]. Życie osobiste nie wydaje się Rosjanom Wielką Sprawą, czymś godnym walki [KR/P 94].

Radziwinowicz za Anną Politkowską powtarza, że wojna kaukaska jest wojną zakompleksionych („niedokochanych”) mężczyzn. Młodzi oficerowie uczestniczący w niej mają możliwość poczuć się herosami, bo wówczas decydują o czyimś życiu lub śmierci. Mogą w ten sposób przedstawić ewidentne dowody męskości. Eksplikacja ta doskonale wpisuje się we współczesny dyskurs na temat dylematów męskości. Wojna to *par excellence* „męska gra”, przypisana tej płci społecznie, jej stawką jest dominacja – podkreśla Pierre Bourdieu – choć gra owa postrzegana być może (przez kobiety) jako „rozpaczliwe wysiłki mężczyzn-dzieci chcących udowodnić, że są mężczyznami”<sup>94</sup>. Toteż

<sup>94</sup> P. Bourdieu, dz. cyt., s. 92. „Chciałem być bohaterem, szukałem okazji, żeby nim zostać. [...] – powiada bohater reportażu Aleksijewicz – Mówią, że wojna to męska rzecz. Ta była chłopięca. Walczyli chłopcy. [...] Dla nas to jak zabawa. Wielką rolę odgrywała miłość własna. Duma. Dam radę, czy nie? On potrafił, a ja nie? Tym przesiąkliśmy, a nie polityką. Od dzieciństwa przygotowywałem się do wyzwań. Moim ulubionym pisarzem jest Jack London. Prawdziwy mężczyzna musi być silny. Silnym zostaje się na wojnie”. S. Aleksijewicz, *Ołowiane żołnierszki*, s. 97–98. Chorwacka pisarka zwróciła uwagę na to, że na wojnie splatają się ze sobą sztuka wojenna i seks, zaś „[p]ropaganda wojenna częściej przedstawia wojnę jako pociągającą

udział w walce służy zgola potwierdzeniu, że jest się „prawdziwie męskim” mężczyzną<sup>95</sup>. Elizabeth Badinter zauważa, że to wojna właśnie miała być antidotum na zauważalny na początku dwudziestego wieku kryzys męskości, degradację tradycyjnych męskich ideałów. Jednakowoż tego rodzaju kuracja na niedomagania męskości okazała się nieskuteczna – „nadmęskość” odsłoniła całą swą patologię<sup>96</sup>. Rzekomo walka zbrojna daje mężczyźnie szansę wykazania się, uwierzytelnienia swej siły i odwagi, zgodnie z usankcjonowanym przez tradycję habitusem bohatera – wojownika, którego służba w armii oraz udział w walce urastają „do rangi instancji inicjacyjnych i kuźni twardego charakteru”<sup>97</sup>. Tym bardziej że – jak twierdzi Aleksijewicz – „tkwimy w niewoli »męskich« wyobrażeń o wojnie i »męskich« doznań wojennych. »Męskich« słów”<sup>98</sup>.

Tymczasem Harriet Bradley podkreśla – powołując się na przykład wojen w Zatoce Perskiej – że publiczny obraz mężczyzny w siłach zbrojnych zmienił się zasadniczo<sup>99</sup>. Idąc temu w sukurs, polscy reporterzy pokazują ekszołnierzy jako wykluczonych przez państwo inwalidów, którzy muszą liczyć tylko na siebie, jak Igor – bohater przedstawiony przez Macieja Jastrzębskiego, albo jako strauumatyzowanych „chłopców”, toksycznie uzależnionych nie tylko od używek, ale i od kobiety (matki), którzy nie są w stanie sprostać wymogom społecznym, jak Aleksander, o którym opowiada Anna Wojtacha. Bardzo przekonująco i sugestywnie obraz rosyjskich żołnierzy, którzy walczyli w Czeczenii, pokazała w swym reportażu Ana Uzelac. Odniosła się przede wszystkim do głosów młodych mężczyzn, którzy z posttraumatyczną depresją („syndrom czeczeński”) trafili do Szpitala Weteranów Wojennych w Niżnym Nowogrodzie. Żołnierze ci, w przeciwieństwie do „afgańców”, nie zostali ideologicznie przygotowani, mają świadomość cynizmu wojny i degeneracji jej uczestników, nie wierzą w mit wojennego braterstwa<sup>100</sup>. Bohater reportażu Hugo-Badera mówi: „Afganistan to była ostatnia wojna wielkiego

---

i podniecającą męską awanturę, rzadziej – jako świętą, ascetyczną walkę o ojczyznę”, jednak: „[p]okryta kurzem i zwietrzała retoryka patriotyczna jest nadal żywa”. D. Ugrešić, *Kultura kłamstwa (eseje antypolityczne)*, przeł. D. J. Ćirić, Wrocław 1998, s. 158–159. W ZSRR i Rosji zawsze ten aspekt propagandowy był żywy i posilkował się szumnymi hasłami, co nie eliminowało potocznych wyobrażeń.

<sup>95</sup> Zob. P. Bourdieu, dz. cyt., s. 65.

<sup>96</sup> E. Badinter, *XY tożsamość mężczyzny*, s. 37.

<sup>97</sup> M. Szczepaniak, dz. cyt., s. 31.

<sup>98</sup> S. Aleksijewicz, *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*, przeł. J. Czech, Wołowiec 2010, s. 9.

<sup>99</sup> Zob. H. Bradley, dz. cyt., s. 71.

<sup>100</sup> A. Uzelac, dz. cyt., rozdz.: *Zostaw tę wojnę za sobą*, s. 143–172.

mocarstwa i wielkiej armii, i była to wojna sprawiedliwa. Tak myśleliśmy. Taki był duch [H/W 168].

Mimo niechęci do wojaczki i wojska w ogóle wciąż do najpopularniejszych świąt w Rosji należy Dzień Obrońcy Ojczyzny (wcześniej Dzień Armii Czerwonej), traktowany jako Dzień Mężczyzny, bo „w rosyjskiej tradycji mężczyzna to istota zbrojna i umundurowana” [Rdz/G 164]. Jak pisze Jacek Matecki:

**W tym kraju każdy mężczyzna był w wojsku i jest to coś tak naturalnego, jak u nas stan całkiem przeciwny, czyli niebycie w armii.** Najhuczniejsze święta – wyjąwszy Dzień Kobiet – związane są ze służbami mundurowymi: Dzień Zwycięstwa, Dzień Obrońcy Ojczyzny, Święto Wojsk Powietrzno-Desantowych, Dzień Marynarki Wojennej” [Mt 15].

Reporterzy starają się obnażyć fasadowość i zakłamanie takiego świętowania, zdekonstruować rzekomy heroizm rosyjskiej wojaczki i pokazać negatywne wartości służby w wojsku, która miałaby być jakoby testem na męskość. Polski korespondent pisał w 2006 roku:

Lęk Rosjan przed własną armią rośnie z roku na rok. I nic dziwnego. Dziś poza ogarniętym wojną Północnym Kaukazem co roku z rąk kolegów, w wypadkach, od chorób lub na skutek samobójstw ginie tysiąc żołnierzy. 5 tys. wojskowych dezerteruje. Do tak drastycznych kroków pcha ich nędza panująca w koszarach, a przede wszystkim „diedowszczyzna”, szczególnie okrutna rosyjska forma fali [Rdz/G;164].

Szczególnie dyskredytowana jest „jakość” żołnierzy w armii rosyjskiej. Defilady na placu Czerwonym traktowane są jako nośnik fałszywego mitu o potędze rosyjskich sił zbrojnych. I tak na przykład Radziwinowicz pisze o „cherlawym wojsku Rosji”, składającym się z rekrutów schorowanych, słabych i niedożywionych. Wielu mężczyzn w wieku poborowym (i ich rodzin/matek) szuka rozmaitych sposobów, żeby uniknąć służby wojskowej<sup>101</sup>. Jeden z polskich podróżników prześmiewczo wspomina o „konusach w przydużych mundurach” i dowodzącym oddziałem „wyliniałym sierżancie”, jednak reporter dostrzega też mocną stronę tutejszej armii, czyli siły specjalne, zwane Specnazem (Wojska Specjalnego Przeznaczenia Federacji Rosyjskiej). „Nie

<sup>101</sup> Bohater reportażu Any Uzelac, udający się do wojska chłopak z wioski bardzo niepokornej postury mówi, że diedowszczyzny się nie boi – przejmują się nią tylko mięczaki, mówi: „Jak byłem mały, to o tych, co nie szli do wojska, mówiono, że coś jest z nimi nie tak, że to nie są prawdziwi mężczyźni. A teraz w mieście jesteś idiotą, jeśli trafisz do armii. Nieudacznikiem, który nie potrafi nic wykombinować”. A. Uzelac, dz. cyt. s. 13.

chciałbym wejść im w drogę” [Mt 16] – zastrzegą<sup>102</sup>. Przypomnę, że sylwetkę rosyjskiego komandosa, tajemniczego i nieposkromionego, od strony prywatnej pokazuje w swej książce Wojtacha.

Niezależnie od kondycji rosyjskich wojskowych niedostatek pierwiastka męskiego w społeczeństwie – jak zauważa Kurczab-Redlich – mitologizuje mężczyzn „ciągle jeszcze na modłę mitów minionych, czyli bohaterskich” [KR/P 95]. Bohater reportażu Miecika, były wojskowy, w trakcie podróży kolejną przekonuje młodszych kolegów, że kreowanie się na ideał nieustraszonego obrońcy ojczyzny jest chwytem niezwykle skutecznym w podrywach. Wciąż doceniana przez kobiety, a przynajmniej ich część, jest „męskość hegemonalna”: mężczyzna nastawiony na rywalizację, niezależny, twardy, opanowany, agresywny i heteroseksualny<sup>103</sup>.

#### 1.4.2. „Macho na Kremlu”

Doskonale na tę kobiecą potrzebę męskiej siły – na tle dysfunkcyjnych mężczyzn – odpowiada Władimir Putin, a właściwie jego generowany w mediach rosyjskich wizerunek<sup>104</sup>. Simone de Beauvoir twierdziła: „Kobiety lubią zwłaszcza, by Porządek i Prawo przybierały postać wodza”<sup>105</sup>. „Rosja czci macho na Kremlu” – tak zatytułował jedną ze swoich korespondencji Radziwinowicz w związku z 50. urodzinami prezydenta (2002). Putin to jakoby „mężczyzna marzeń” większości Rosjank, inkarnacja najbardziej pożądanых cech męskich<sup>106</sup>:

<sup>102</sup> Matecki zresztą ostrożny jest, jeśli chodzi o generalizujące oceny dotyczące wojskowej siły Rosji: „Przez te lata Ruscy wleźli do Osetii, Gruzji, Abchazji, na Krym, Ukrainę i zrównali z ziemią Czeczenię. Latają bombowcami obok Anglii, produkują jakieś kosmiczne myśliwce i sprzedają, mimo sankcji, Amerykanom silniki raketowe. Od tego czasu nie wypowiadam się o rosyjskiej armii, żeby nie wywoływać wilka z lasu” [Mt 18].

<sup>103</sup> Por. H. Bradley, dz. cyt., s. 64.

<sup>104</sup> Pisała na ten temat I.A. Ndiaye, *Polityka i popkultura. Władimir Putin w rosyjskiej i zachodniej popkulturze*, [w:] *Tropy literatury i kultury popularnej*, red. S. Buryła, L. Gąsowska, D. Ossowska, Warszawa 2014.

<sup>105</sup> S. de Beauvoir, dz. cyt., s. 656.

<sup>106</sup> Anna Wojtacha w jednym z wywiadów potwierdza, że Rosjanki „kochają Putina”, który zresztą bardzo dba o kobiecy elektorat. „Uważam, że to tyran i autokrata – mówi dziennikarka – ale muszę mu oddać, że jest w nim coś fascynującego. [...] kiedy ma jakieś wystąpienie publiczne, patrzę w telewizor jak zahipnotyzowana. Jest genialnie przygotowany do swej roli”. *Wszystkie kochają Putina (z Anną Wojtachą rozmawiał B. Janiszewski)*, „Uroda Życia” 2015, październik, s. 104. Jednak reporterzy nie pomijają też przykładów przeciwniczek prezydenta. Włodarczyk np. przedstawia członkinię opozycji antyputinowskiej. Co charakterystyczne, wcześniej i dla niej „na tle pijaka Jelcyna Putin wydawał się jej ideałem” [W1 300], Konfrontacja z rosyjskim bezprawiem wpłynęła na zmianę jej zapatrywań. Z kolei Radziwinowicz

„Izwestia” porównują go z Jamesem Bondem, który tak samo elegancki, wysportowany, energiczny i czujny zdezonizował męski ideał epoki radzieckiej, czyli „brzuchatego, zapracowanego wujaszka – sekretarza rejonowego obwodu partii [Rdz/G 104].

Dziewczęta z entuzjazmem wtórują popowej piosence, gdyż chcą „takiego jak Putin”: „pełnego sił”, „żeby nie pił”, „żeby [...] dbał”, „żeby nie zwiał”<sup>107</sup>. Rosyjski prezydent/premier nie ma sobie równych wśród swoich rodaków. Oto mężczyzna trzeźwy, pracowity, wykształcony, bystry, zdecydowany, wysportowany, „sprężysty jak żbik” [KR/G 479] i niepozbawiony uroku osobistego. Putin uwiódł „wiecznie babską” Rosję, stając się przeciwwagą dla nieudolnego władcy: „Dla Rosji – na tle Jelcyna – jest jak młody kochanek na tle schorowanego, obmierzłego męża” [KR/G 479]. Mariusz Wilk przed laty z uznaniem pisał o szczególnych, męskich walorach rosyjskiego przywódcy:

Mimo woli porównuję sylwetki dwóch polityków, którzy niedawno spotkali się na Kremlu: kocią, sprężystą i jakby zwartą do skoku figurę rosyjskiego prezydenta Władimira Putina oraz rozlazły, beczulkowaty kształt prezydenta Rzeczypospolitej Aleksandra Kwaśniewskiego. Nie powiem, że sylwetka polskiego polityka godzi w moje uczucia patriotyczne [...], jednakże przyznam się, że nie dowierzam facetom o babich kształtach. [...].

A co do Putina... Piszący o nim przypominają bez przerwy jego „kagiebeszną” przeszłość. Mało kto zaś zwraca uwagę na jego czarny pas w dżudo.[...] Wszak dżudo to nie tylko chwyt i rzucanie przeciwnikiem na matę. To – przede wszystkim! – praca nad samym sobą. Szkoła samodyscypliny i koncentracji [WI/D 114–115].

Jednak opinia ta odbiega zasadniczo od przeświadczeń innych reporterów – chodzi zarówno o konstatacje sprzed lat kilku i kilkunastu, jak i świeże spostrzeżenia. Radziwinowicz, pisząc o Putinie, powoływał się na autorytet Anny Poltkowskiej, która włączyła polityka w szereg zakompleksionych rosyjskich mężczyzn<sup>108</sup>, niekochanych, *ergo* niebezpiecznych. Choć przecież należy on do tych, którzy spektakularnie dowodzą, że są w stanie sprostać mitycznej nor-

---

pisze o słynnych rosyjskich feministkach z zespołu Pussy Riot, które w moskiewskiej Katedrze Chrystusa Zbawiciela śpiewały: „Bogurodzico, przegoń Putina” [zob. Rdz/G 322–324]. Niekonwencjonalnym opozycjonistkom poświęciła swą książkę rosyjska dziennikarka Masha Gessen: *Słowa skruszą mury. Pussy Riot*, przeł. J. Szajkowska, Warszawa 2014. Zwróciła ona uwagę na antypatriarchalne poglądy młodych kobiet – pisząc o pierwocinach ich twórczości, zacytowała znamienny utwór *Zabić seksistę*. Tamże, s. 86–87.

<sup>107</sup> Autorem słów piosenki jest Nikołaj Gastell, specjalista od wizerunku medialnego. Zob. I.A. Ndiaye, dz. cyt., s. 239.

<sup>108</sup> Wedle rosyjskich psychologów Putin nie jest silną osobowością, ponieważ człowiek świadomy swej siły nie ma potrzeby demonstrowania swych ponadprzeciętnych zdolności. Pisze o tym I.A. Ndiaye, dz. cyt., s. 244.

mie sukcesu, władzy, opanowania i siły<sup>109</sup>. Jak podkreśla Badinter, ostentacyjne okazywanie rzekomej „supermęskości” mści się na „herosach”, którzy stają się więźniami „męskości obsesyjnej i przymusowej”. Jest ona zarówno źródłem autodestrukcji, jak i agresji wobec tych wszystkich, którzy grożą zerwaniem z ich twarzy maski „niezachwianej władzy i niezależności”<sup>110</sup>.

Maskę z twarzy Putina próbują zderzyć reporterzy: Kurczab-Redlich oraz Radziwinowicz. I nie chodzi tylko o naigrywanie się z wizerunkowych wyczynów prezydenta, nawiasem mówiąc dość nieudolnych mistyfikacji, które przywodzą na myśl maskulinistyczne stereotypy kultury masowej (zwłaszcza amerykańskiej)<sup>111</sup>. Ze szczególnym zaangażowaniem opisuje fenomen Wielkiego Hipnotyzera i podejmuje się rewizji oficjalnego życiorysu rosyjskiego męża stanu autorka *Głową o mur Kremła*, niczym psychoanalityk w trudnym dzieciństwie dopatrując się uwarunkowań jego bezwzględnego i hegemonistycznego stylu rządzenia. Temat podjęty w drugim tomie reportażu z Rosji reporterka rozwinęła we wcześniej przywoływanej już przeze mnie, demaskatorskiej biografii Włodzimierza Putina. Co znamienne, starała się w niej rozprawić między innymi z mitem „prawdziwego mężczyzny-samca”. Radziwinowicz w jednym z tekstów [2015], poświęconych zabitemu Borysowi Niemcowowi, pisał:

W przeciwieństwie do Jelcyna, Putin nie otacza się atrakcyjnymi, barwnymi mężczyznami<sup>112</sup>. Jako – **jak go nazywają w Moskwie – „samiec alfa Wszechrusi”** zazdrośnie strzeże swojej dominującej pozycji. I dzięki temu utrzymuje zadziwiające świat wysokie notowania. **Publiczna scena wokół niego jest porządnie wydepnana. Zostali na niej niepozorni faceci** wyklócający się w telewizorze o to, który z nich jest wierniejszy naczałstwu i bardziej bezlitosny dla przeciwników. Putin nie ma alternatywy. Dobrze o to zadbał [Rdz/C 284].

Kurczab-Redlich idzie znacznie dalej, bardziej interesuje ją inny aspekt kompleksu „superbohatera”. Mianowicie gromadzi przesłanki wskazujące na homoseksualizm rosyjskiego przywódcy, który afiszowanie się z pięknymi kobietami traktuje jako przykrywkę dla swej orientacji seksualnej (jakoby chodzi o upodobanie do młodych chłopców). Sygnatariusz ustawy zakazującej „propagowanie nietradycyjnych relacji seksualnych” bierze udział w „rozebranej” sesji zdjęciowej (pozował nad brzegiem Jeniseju „półnagi, w ciemnych okula-

<sup>109</sup> Zob. Badinter, XY. *Tożsamość męzczyzny*, s. 122.

<sup>110</sup> Tamże, s. 122.

<sup>111</sup> Por. M. Dziekanowska, *Męska płć kulturowa w perspektywie socjologicznej*, [w:] *Męskość w kulturze współczesnej*, red. A. Radomski, B. Truchlińska, Lublin 2008, s. 60–61.

<sup>112</sup> „Takich w otoczeniu Jelcyna było wielu, bo on sam kompleksów nie miał i nawet na tle swoich »krasawców« wyglądał bardzo korzystnie” [Rdz/C 280].

rach i kowbojskim kapeluszu”, co przez świat gejowski odebrane zostało jako „jednoznaczny znak wspólnoty”<sup>113</sup>). Reporterka dodaje, że pomysłodawcą sesji był jeden z najbardziej znanych homoseksualistów kremlowskich. Autorka biografii jest bezwzględna w odmitologizowywaniu, a nawet kompromitowaniu rosyjskiego przywódcy:

W Internecie dużo jest zdjęć prezydenta całującego lub przytulającego chłopców. Według psychologów tego rodzaju dewiacja w jego przypadku byłaby uzasadniona: „Czynnikiem spostrzeganym jako najważniejszy w powstawaniu męskiego homoseksualizmu jest brak pozytywnej i wiążącej relacji z ojcem: alienacja od ojca we wczesnym dzieciństwie, ponieważ ojciec był odbierany jako ktoś wrogi lub daleki, gwałtowny lub alkoholik”<sup>114</sup>.

W cytowanej książce pojawia się też motyw relacji małżeńskich w domu Putinów w okresie przedprezydenckim, których charakter nie odbiega od patriarchalnych standardów, gdy decyzje podejmuje mąż, a obowiązki związane z codziennym funkcjonowaniem bierze na siebie kobieta: „Żonie się nie pomaga. Kobieta w domu wszystko ma robić sama. Tę zasadę, dość powszechną wśród mężczyzn, wyznawał też Władimir Putin”<sup>115</sup>. Autor *Rosyjskiej apokalipsy*, odwołując się do klasyki rosyjskiej literatury, przekonuje, że:

Idealny mąż jest figurą sfa b r y k o w a n ą. Idealna żona – istnieje. Wierna, piękna, gospodarna, Do tego – dobra matka. Obiektywny wizerunek. Zmienia się, ale ma swe jądro. A na wizerunek idealnego męża składają się wyłącznie kobiece wyobrażenia. [...] Mężczyzna jest z natury mniej mężem niż kobieta żoną<sup>116</sup>.

### 1.5. Konia w galopie zatrzyma...

Można rzec, że niezwykle popularny w Rosji Dzień Kobiet jest raczej iluzorycznym i mocno fasadowym przerywnikiem w trudnych relacjach męsko-damskich. Jednakowoż, jak podkreśla polski korespondent, jest to jedno z największych świąt w roku, o wiele ważniejsze niż Boże Narodzenie i Wielkanoc, które współzawodniczyć może tylko z Nowym Rokiem. Święto 8 Marca ma w Rosji wyjątkową rangę, na co zwróciła uwagę autorka *Pandrioszki*: „To, co było sztuczne i nadęte w innych *socstranach*, tu jest jak krew z krwi,

<sup>113</sup> K. Kurczab-Redlich, *Wowa...*, dz. cyt., s. 719.

<sup>114</sup> Tamże, s. 718. Autorka podaje źródło internetowe cytatu.

<sup>115</sup> Tamże, s. 699.

<sup>116</sup> W. Jerofiejew, *Rosyjska apokalipsa*, s. 150–151.



kość z kości” [KR/P 96]. Nawet zasób używanego słownictwa zda się odzwierciedlać uznanie dla kobiety:

Babcia, babuszka, babula, babuliczka, babuleńka... A na ile sposobów można powiedzieć „matka”. Rosyjski, jeśli chodzi o czułość, jest niedościgniony” [H/Dz 41]

stwierdza autor *Dzienników kołymskich*. Jednak czule słowa niekoniecznie składają się na czyny, na nieświętą powszednią egzystencję.

„To święto i te kwiaty należą się Rosjankom – konstatuje nieodmiennie życzliwy dla tutejszych niewiast Radziwinowicz. – Bo kobietom w ich kraju nie żyje się słodko” [Rdz/G 278]. Rosyjska kobieta postponowana w czasach carskich, srogo równouprawniona i „uwolniona” w czasach radzieckich, w reakcji na słabość męczyzny skazana na bycie silną, po transformacji bierze na siebie wszelkie trudy codzienności: „Jak matka podczas wojny, jak babka w latach głodu po rewolucji, jak prababka za cara. Przyziemna krzątanka wokół przetrwania” [KR/P 121]. Czerwona Rosja zafundowała płci żeńskiej maskulinizację, wypaczając górnolotne hasła rewolucji:

Wyśmiano welon i kobiecość; do dziś kobiety wykonują tu ciężkie prace męskie, ot choćby remonty domów, tynkowanie, malowanie. Kobieta stawiająca rusztowania to częsty widok. [...]

Rosyjska kobieta nuci przyśpiewkę: *Ja korowa, ja i byk, ja i baba i muzyk...*<sup>117</sup> [KR/P 93].

Nawet wygląd mieszkanki Federacji Rosyjskiej często odzwierciedla społeczne wymagania wobec nich, co dotyczy także wykształconych kobiet, takich na przykład jak była nauczycielka, potem pracownica prokuratury na Syberii: „Solidna rosyjska *żenszcżina*. Szerokie ramiona, duży biust, masywne nogi, farbowane blond włosy. Ciepłe, niebieskie oczy” [Wrb 89]. Ciało kobiety dostosowuje się do wymagań surowych warunków. Michał Książek czyni następujące spostrzeżenia w Jakucku:

Maskulinizacja dopada wiele kobiet w mieście na końcu świata. [...] Zdaje się, że męźnienie zaczyna się od spojrzenia, potem tęższe głos, wagi nabierają chód i gesty. W końcu postura staje się całkiem męska: rozwijają się barki i mięśnie ramion. Całości dopełniają mocne jak u dalniebojszcżika [kierowcy ciężarówki – wyjaśnienie M. K.] dłonie. Nie oszczędza ani Słowianek, ani Jakutek. Może wynika z tego, że samotne kobiety, zmuszone odgrywać rolę męczyzn, po latach przejmują ich cechy? [Ks 17]

<sup>117</sup> Inna wersja: *Ja i loszad', ja i byk, ja i baba, i muzyk* [KR/G;30].

### 1.5.1. Kobiety na krawędzi

Bohaterka jednego z reportaży Olesia – która po zaginięciu swego partnera, weterana Afganistanu, beneficjenta rosyjskiej transformacji, z determinacją i powodzeniem pomnaża jego majątek – przywołuje opowiastkę o bobrach przesiedlonych przez ludzi z ich nor w odległe miejsce. Samce, przepłacając to życiem, uciekają z nowej siedziby.

A samice, szczególnie te ciężarne, na nowym miejscu od razu zaczynają gromadzić zapasy na zimę. Tęsknią, na pewno, ale one nie mają czasu na głupstwa. Kiedy Igor przypadł, ja, jak ta bobrzyca, obiecałam sobie, że utrzymam to, co zostawił [Rdz/G 139].

Uniwersalność tej alegorii, ilustrującej przystosowywanie się kobiet do ekstremalnych sytuacji, potwierdza przedstawiona przez Petrę Prochązkową sytuacja Czechenek. Bardziej znany jest kazus terrorystek-samobójczyń, „czarnych wdów”, toczących swą „prywatną wojnę” z Rosjanami [por. Rdz/G 134–136]. Znacznie rzadziej opisywana jest czecheńska codzienność wywrócona do góry nogami przez wojnę. Podczas gdy kobiety zdolne są do największych poświęceń dla ocalenia domu i bliskich, np. do wyczerpującej, a nawet degradującej – jak zbieranie złomu – pracy, mężczyźni, niedawni żywicieli rodziny, nie potrafią sobie poradzić z własną bezradnością i cierpią upokorzenie. Czecheńscy mężczyźni nie są odporni psychicznie, wolą odejść od bliskich, niż podjąć się uwłaczającej jakoby ich godności pracy: „Mężczyzna zawsze myśli o sobie, potem dopiero o innych”<sup>118</sup>. Jedna z interlokuterek czeskiej korespondentki wyjaśnia:

Wojna zmieniła charakter związków między kobietą i mężczyzną głównie dlatego, że my, słaba pleć, bardziej przejmujemy się naszymi silnymi partnerami niż oni nami<sup>119</sup>.

Inna przekonuje:

[J]esteśmy znacznie twardsze. Mężczyźni wymiękli, to prawda. Cała męska populacja załamała się psychicznie i to na naszych oczach. [...] Nauczyłam się wiele, nie trzęsę się jak mysz za plecami mego wpływowego pana i opiekuna. Dałam sobie bez niego radę nawet w najtrudniejszych chwilach – zapewniłam rodzinie opiekę i ochronę. Tyle we mnie chłopca, ile w nim<sup>120</sup>.

<sup>118</sup> P. Prochązkowa: *Ani życie, ani wojna. Czecheńskie oczami kobiet*, wstęp W. Jagielski, przeł. G. Sowuła, Warszawa 2005, s. 29.

<sup>119</sup> Tamże, s. 50.

<sup>120</sup> Tamże, s.120.

Ta dłuższa dygresja unaocznia uniwersalność zarówno omawianej problematyki, jak i postrzegania właściwych obu płciom zachowań. Jedna z bohaterek reportażu Prochádzkowej powiada: „Kocham moich synów bardziej niż niepodległych Czeczenów”<sup>121</sup>. Słowa te można potraktować jako pożywkę do refleksji nad ofiarnością matek, które zdeterminowane sytuacją życiową równie szybko przystosowują się do trudnych warunków, bo nie mogą sobie pozwolić na słabość i niemoc. Niestrudzone fizycznie i nieludzko odporne psychicznie są kobiety, które założyły Komitet Matek Żołnierzy Rosji. Temat ten powraca w wielu reportażach. Na ironię zakrawa akcja „Urodzić patriotę w Dniu Niepodległości Rosji” (piszą o niej zarówno Kurczab-Redlich, jak i Radziwinowicz) wobec faktu, że matki za wszelką cenę starają się chronić synów przed wojskiem. Służba w armii związana jest nie tylko z groźbą przemocy, ale także – w razie wojny – śmiercią. Poruszające są reportaże dotyczące konfliktu zbrojnego w Czeczenii i jego następstw, opisujące kobiety poszukujące zaginionych czy też poległych synów, „[t]ak naprawdę – jeszcze dzieci” [Rdz/G 54]. Reporterzy przywołują budzące lęk w Rosjanach nazwy: „gruz 200” (kryptonim wojskowy oznaczający ładunek z przysłanym z pola walki ciałem zabitego żołnierza), „czarne tulipany” (przyjęte już w czasie wojny w Afganistanie określenie samolotów i helikopterów, które przywoziły trumny z poległymi). Radziwinowicz w reportażu *Eszelon nieznanego żołnierza* [zob. Rdz/G 50–56] sugestywnie opowiada o stojących na boczniczy stacji towarowej w Rostowie nad Donem wagonach-chłodniach ze zmasakrowanymi zwłokami żołnierzy oraz o tragedii matek poległych, stosując wymowne metaforyczne wyrażenia: „upiorne wagony”, „eszelon widmo”, „golgota wagonów”, aby oddać w miarę możliwości grozę wypadków. Kurczab-Redlich, charakteryzując matki (Rosjanki i Czeczenki) skupione przy – jak pisze – „eszelonie śmierci” w Rostowie, odwołuje się do archetypu Niobe: „Sytuacja Niobe była o tyle lepsza, że Niobe skamieniała. A one muszą żyć. I szukać” [KR/P 271]. Z kolei Hugo-Bader, który przedstawia desperacką „babską krucjatę”, powziętą w celu odnalezienia synów, wnuków, mężów i braci, pisze, że jej uczestniczki są w swych usiłowaniach: „natrętne, uparte, szaleńczo odważne – zrozpaczone” [H/W 48], zaś pod koniec dnia:

Przychodzą zmordowane, zatroskane, ciężko siadają na łózkach. Z ulgą ściągają buty, odpinają pończochy. Z niepokojem oglądają guzoly żyłaków. Ile jeszcze wytrzymają? [H/W 60].

<sup>121</sup> Tamże, s. 64.

Owe „guzoly żyłaków” potraktować można jako znak ich udręczenia, wyćnięcia, symbol cierpienia, cierpienie bowiem – i to duchowe, i to somatyczne – jest, jak określiła to Ewa Komisaruk, „sygnaturą kobiecości”<sup>122</sup>. Ponadto – wedle słów Aleksijewicz – stanowi ono najwyższą formę informacji, która ma bezpośredni związek z „tajemnicą życia”<sup>123</sup>. W narracjach reporterskich pojawiają się rozbudowane portrety przedstawionych z imienia i nazwiska kobiet, z którymi rozmawiają reporterzy, gdyż „[c]ałą prawdę opowie tylko zrozpaczony”<sup>124</sup>. Paweł Reszka przedstawia na przykład matkę „szeregowego świętego”, który (ponoć) zginął za wiarę i jest przedstawiany na cerkiewnych ikonach. „Lubow Wasiljewna jest przekonana, że syn daje jej znaki, ostrzega przed niebezpieczeństwem. Gdy jest źle, na ikonie Żeni w kuchni pojawiają się lzy” [Rsz 73]. Zdruzgotana kobieta odnalazła sens życia w pomocy humanitarnej dla żołnierzy. Z kolei Radziwinowicz portretuje matkę marynarza z zatopionego okrętu podwodnego Kursk, ciężko doświadczoną przez życie Walentynę, która znalazła ukojenie, bo przynajmniej udało jej się pochować syna [Rdz/G;79–88]. *Mater dolorosa* – takie wyobrażenie jest ważnym elementem przedstawień w reportażach traktujących o wojnie. Można w nich odnaleźć paralele do wizerunków matek, bohaterek książki *Cynkownicy malczyski*, które oplakiwały śmierć synów-„afgańców”.

Element retorycznego przekazu stanowi przytaczanie wypowiedzi ilustrujących bezwarunkową miłość macierzyńską i poświęcenie: „Ja matka, ja tego chłopca urodziłam i on jest mój” [H/W 52]; „No i wtedy zobaczyli, co może matka w obronie swojego dziecka” [H/W 57]. Ton przekazu i podejście ofiarnych rodziców nie zmieniają się w „zwykłych” okolicznościach, w stosunku do dorosłego potomka słabej konduity. Oto przykłady z dwóch reportaży:

Nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak ona. Kogoś tak łagodnego, ciepłego i pogodzonego z losem. Ale też kogoś tak strasznie zmęczonego, wypalonego, zniszczonego życiem. Pochylona nad patelnią, w sponiewieranym zielonym fartuchu, z włosami spiętymi byle jak, wydaje się skurczona, zapadnięta. Jest cieniem kobiety. Istnieje dla niej tylko Aleksander. Tylko on się liczy. Dla niego jest gotowa wstawać o piątej rano, jest gotowa zaharować się na śmierć i nawet nie oczekuje „dziękuję”. [...].

– [T]o jest mój syn, moje dziecko [...]. Mój syn. I nieważne, czy akurat wypił litr wódki i leży w przedpokoju nieprzytomny, czy wrócił po kilku dniach do domu i się nie odzywa, czy akurat jest wściekły i pyskuje [W] 87].

<sup>122</sup> Posłużyłam się określeniem E. Komisaruk. Taż: *Cierpienie jako sygnatura kobiecości*, dz. cyt.

<sup>123</sup> S. Aleksijewicz, *Wojna nie ma...*, s. 19.

<sup>124</sup> Taż, *Ołowiane żołnierszyki*, s. 137.

Nie ma zębów i wygląda na to, że bardzo się tego wstydzi. To bardzo chuda, żylasta i energiczna kobieta, z tym czymś na kilometr widocznym w twarzy, z młodzieńczym ogniem w oczach, ale obczerstwiała, zużyta od ciężkiej roboty, wiecznego dorabiania, zgryzot, niedostatków, a często i niedojadania. Od życia po prostu. Od zapieprzania motyką, chociaż skończyła szkołę muzyczną, filologię na uniwersytecie, pisze wiersze, reportaże, śpiewa romanse i dwadzieścia trzy lata pracowała jako dziennikarka.

Ale ma tylko dziesięć tysięcy rubli emerytury (tysiąc złotych), a na utrzymaniu dwudziestosiedmioletniego syna birbanta, pijusa i babiarsza, skończonego walkonia, więc by przeżyć zimę, co roku musi zbierać grzyby i jagody na sprzedaż, handlować kawiołem i kopać kartofle [H/Dz 80–81].

Wielce sceptycznie podchodzą reporterzy do „koncepcji państwowej polityki rodzinnej” we współczesnej Rosji, służącej chronieniu i umacnianiu instytucji wielodzietnego i heteroseksualnego małżeństwa [por. Rdz/C 68]. Grzelak podkreśla, że jednym z warunków wielkości Rosji był jej potencjał demograficzny, dlatego wobec spadku liczby urodzeń Kreml prowadzi kampanie promujące życie rodzinne. Reporter przy okazji odnosi się do sytuacji w Rosji sowieckiej, gdy – jak pisze – „[r]ozwód był czystą formalnością, a aborcja – zabiegiem kosmetycznym (do chwili gdy imperium zorientowało się, że będzie potrzebowało nowych robotników). [...] Oplakane skutki tej polityki rodzinnej bolszewików Rosja odczuwa do dziś” [Grz/G 95]. Niefrasobliwy stosunek Rosjanek do przerywania ciąży w czasach współczesnych Grzelak traktuje jako pokłosie poprzedniej epoki. Również Kurczab-Redlich surowo, acz bez sarkazmu, jak czyni to autor *Gry z Rosją...*, i w innym nieco duchu oceniała kondycję moralną rosyjskich kobiet, poddanych niegdyś wychowaniu głęboko ateistycznemu, a dziś pozbawionych pełnego dostępu do antykoncepcji i edukacji seksualnej [por. KR/P 96–97]. Pisała:

Polka, Niemka czy nawet Francuzka, wierząca bądź niewierząca, decydując się na usunięcie ciąży zdaje sobie sprawę, że w tej kwestii istnieją jakieś zasady religijne. Przeciętna Rosjanka po prostu tego nie wie. Dylematy dotyczące ludzkiej godności embriona ma z głowy. [...] Kobiętę otacza teraz – pozbawiona wszelkich zasad – lekkość bytu [KR/G 34].

Autorka *Pandrioszki* krytycznie ustosunkowywała się do projektów finansowego gratyfikowania narodzin nowych obywateli. Potraktowała tę kwestię globalnie:

Od pomysłu płacenia za reprodukcję człowieczą nie są wolne także rządy innych krajów. Głupi to pomysł, jak budowanie domu od dachu. Bo gdzie ludzie są spokojni o fundamenty – o bezpieczeństwo, o jutro, o pracę, o opiekę, o wypoczynek – tam zasilają „potencjał demograficzny” kochanej ojczyzny. No, a jeśli tendencja urodzeń jest

niemal na całym świecie spadkowa, to znaczy, że wszyscy czujemy się tu coraz mniej komfortowo [KR/G 25–26].

Reporterkka zauważała, że Rosjanki, niezależnie od stopnia zamożności, decydują się najczęściej na jedno dziecko, o czym przesądzają przede wszystkim trudne relacje z mężczyznami. Jako że w konsekwencji komunistycznego „równouprawnienia” kobieta odarta została z szacunku, pozbawiona wsparcia męża, pozostawiona sama sobie: „W Rosji baba (często z domieszką pogardy nazywana jest *babio*) to tylko baba” [KR/G 31].

### 1.5.2. „Silna pleć”

„Mężczyźni to u nas od dawna słaba pleć” [Rdz/G 17]; „Bo nasz kraj dźwiga na swoim karku kobieta. Traktorzystka, murarka za czasów ZSRR. A teraz my jesteśmy przodownicami pracy kapitalistycznej” [Rdz/G 140] – przekonują bohaterki reportaży Radziwinowicza. Kobiety sprawdzają się doskonale w pracy zawodowej jako menadżerowie i właścicielki firm, niejednokrotnie wspierają się nawzajem, zatrudniając u siebie żony nieudaczników i matki samotnie wychowujące dzieci.

To gospodarka rynkowa zrobiła z kobiet, wiecznych służek mężczyzn i ustroju, niezależne właścicielki choćby małych przedsiębiorstw. Zmiany polityczne otworzyły granice i setki tysięcy kobiet ruszyły wykupywać chińskie, tureckie lub polskie ciuchy, by zapełniać nimi własne stragany na niezliczonych bazarach. Z czasem niektóre z tych kobiet znalazły się w kierownictwach koncernów, banków czy firm ochroniarskich [KR/G 22]

konstatuje autorka *Głowa o mur Kremla*<sup>125</sup>. Wiele z przedsiębiorczych Rosjanek zaczynało jako „walizkowe handlarki”, wiele wykonywało wprawdzie pracę nieadekwatną do swoich kwalifikacji i wykształcenia.

Włodarczyk jeden ze swych reportaży poświęca moskiewskiej projektantce mody, która jest właścicielką ekskluzywnego butików ze strojami dla zamożnych elegantek. Operatywna i energiczna kreatorka powodzenie w biznesie zawdzięcza nie tylko własnym zdolnościom, ale też tutejszej podaży na dobra luksusowe. Reporterkka wskazuje równocześnie na kuluary wielkiego świata mody: rozmawia ze skromną krawcową pracującą dla projektantki, obserwuje ubranie kobiet wypatrujących tańszych towarów na bazarze na obrzeżach

<sup>125</sup> Rację ma Czapliński, który wskazuje na pewne niespójności i niekonsekwencje w dyskursie Kurczab-Redlich na temat kobiet w Rosji. Według niego wynikają one z tego, że reporterkka przystawia do rzeczywistości rosyjskiej zarówno wzorzec demokratyczno-liberalny, jak i demokratyczno-konserwatywny. Zob. tenże, dz. cyt., s. 51–55.

stolicy. Wyglądają one szaro i smutno, są zaniedbane, noszą tandetne torebki, bure kurtki oraz dziergane na drutach czapki, bynajmniej nie zaopatrują się w rzeczy w luksusowych sklepach. Do najbogatszej klienteli kierowane też są usługi Nadii – *bodiguarda* VIP-ów, absolwentki Akademii MSW i bylej snajperki w Czeczenii, obecnie właścicielki szkoły ochroniarskiej dla kobiet. Korzystanie z usług ochroniarskich jest dla bogatych i sławnych Rosjan/ek oznaką statusu, ale też wynika nieraz z konieczności. Najzamożniejsi i najwybredniejsi zatrudniają kobiety, które są doskonałymi „aniołami stróżami”. Reporterka stara się pokazać, że wysokie zarobki bohaterki nie są w stanie zrekompensować dyskomfortu i ryzyka, jaki wiąże się z wykonywaną, niekonwencjonalną (w przypadku kobiety) pracą.

Narracje o kobietach biznesu należą w polskich reportażach do rzadkości, tak samo raczej brak sylwetek kobiet wykształconych, pozostających w równościowych relacjach z mężczyznami<sup>126</sup>. Natomiast często przywoływane są silne, odważne, bezkompromisowe obrończynie praw człowieka (zwłaszcza Polikowska). Jednakowoż najczęściej mamy do czynienia z wizerunkiem przeciętnej Rosjanki, która ukazywana jest zwykle w kontekście rodziny. Oto

**odwieczna ostoja rosyjsko-radzieckiego domu** (której udawało się niejednokrotnie w sklepach, urzędach czy przychodniach zarobić więcej niż mężowi, która umiała „wychodzić” mieszkanie, „załatwić” awans) [K-R/P 95].

Rodzina rosyjska wczoraj i dziś naznaczona piętnem „bezojcostwa”<sup>127</sup> koncentruje się wokół kobiet i na ich nieugiętości i ofiarności opiera. Inna rzecz, że ich siła usprawiedliwia słabość męża czy syna i prowokować może „strategię nieszczęśliwego mężczyzny-dziecka”<sup>128</sup>.

Mariusz Wilk przedstawił tyleż ciekawą, co wymowną charakterystykę wnętrza tradycyjnego wiejskiego domu, a dokładniej izby:

Dawna „istba” pochodzi od czasownika „istopić”, czyli napalić w piecze. [...] Kąt, w którym stoi piecza, nazywali tu „piecznym” albo „babim”. Babi kąt oznaczał semantyczny początek izby. W tym Kosmosie był najstarszy. To miejsce przebywania Domowego – pogańskiego bożka domu. Tutaj, na przypiecku, składano mu ofiary. Po przyjęciu chrztu przez Ruś pieczny kąt mianowali „nieczystym”. W przeciwległym doń ustawiali ikony, a sam kąt z ikonami nazwali „krasnym” [W1/D 64].

<sup>126</sup> O zróżnicowanej sytuacji kobiet w Rosji mówiła A. Wojtacha (zob. *Wszystkie kochają Putina*).

<sup>127</sup> Zob. E. Michalik, dz. cyt., s. 179.

<sup>128</sup> P. Bourdieu, dz. cyt., s. 94.

Autor *Wilczego notesu* przywołuje ruskie przysłowie: „Piecz to nasza mać rodzona” [Wl/D 36] oraz zaznacza, że ruska piecz to „symbol baby”, co uwiadacznia się w dawnych obrzędach. „Ruska piecz”, która jak „rodzona mać” grzeje, karmi i leczy, miała swój udział w ukształtowaniu charakteru „ruskiego człowieka”: „Wystarczy wspomnieć bajkę o Iwanie, który nie chciał za żadne skarby zejść z leżanki i nawet do cara pojechał na pieczy” [Wl/D 40]. Pisarz, kontynuując wątek „ruskiej baby”, powołuje się na ideę Nikołaja Klujewa, piewcy kultury ludowej dawnej Rusi, który „zamiast patriarchalnego Ojca, Syna i Ducha Świętego stworzył sobie żeński wariant trzech osób w jednej postaci, powracając tym samym do matriarchalnego początku”<sup>129</sup> [Wl/D 189–190].

Sławomira Walczewska utrzymuje, że specyficzny relikwiarz kultury matriarchalnej i – być może – ślad pradawnych wierzeń i archaicznego rozumienia świata stanowi popularna matroszka (por. pierwszy rozdział w części I tej książki), która jest „przetransformowaną figurą kobiecą”<sup>130</sup>. To „symbol stale odradzającego się życia”, „bogini płodności, zawierająca cały świat w swoim brzuchu”<sup>131</sup>. Matroszka stanowi też poniekąd upostaciwienie niewyczerpanej siły kobiety rosyjskiej, o której mawiają, jak przypomina polski korespondent, że „i do chaty płonącej wejdzie, i konia w galopie zatrzyma”<sup>132</sup> [Rdz/G 305]. Autor *Encyklopedii duszy rosyjskiej* twierdzi, przywołując odpowiednie przykłady, że rosyjskie „[p]rzysłowia zniszczyły kobietę jako człowieka”, ewoluowała ona w „babę”. Kultura ludowa, w przeciwieństwie do wiejskiej (wielcy pisarze rosyjscy), „prześięknięta jest perfidną mizoginią”<sup>133</sup>. Jednakowoż cytowane wyżej powiedzenie (o płonącej chacie i galopującym koniu) sygnalizuje niespożyta energia, dzielność i zdecydowanie Rosjanki, przeczące stereotypom o biernej kobiecości. Słowa te, choć stały się „dobrem powszechnym” i uzyskały status złotej myśli, nie mają swego źródła w folklorze. Autorem ich jest klasyk literatury rosyjskiej Nikołaj Niekrasow. Jerofiejew sugerował, ażeby – niezależnie od intencji Niekrasowa – powiedzenia tego nie traktować

<sup>129</sup> Jerzy Szokalski pisał, że Klujew w swych poematach (*Macierza Sobota, Pieśń o Wielkiej Macierzy*) zaprezentował mistykę Ziemi-Matki, absolutyzację pierwiastka żeńskiego: „być może żeńskiej hipostazy Trójcy Świętej”. *Historia literatury rosyjskiej XX wieku*, red. A. Drawicz i in., Warszawa 2002, s. 189.

<sup>130</sup> S. Walczewska, *Matroszka z Willendorf*, [w:] *Od kobiety do mężczyzny i z powrotem*, dz. cyt., s. 48.

<sup>131</sup> Tamże, s. 50.

<sup>132</sup> Dokładniejsze tłumaczenie tej frazy brzmi: „Konia w biegu zatrzyma, w izbę płonąca się wedrze”. Słowa pochodzą z poematu *Moroż. Krasnyj nos* (1864). Zob. W. Chlebda, W. M. Mokijenko, S. Szuleżkowa, *Rosyjsko-polski słownik skrzydlatych słów*, Łask 2003, s. 249–250.

<sup>133</sup> W. Jerofiejew, *Mężczyźni*, s. 29.



zbyt dosłownie. Koń to według niego rosyjski mężczyzna, który nastawiony jest na jutro, dlatego pędzi w tabunie „pośród zapachu potu, krwi i przetrawionego alkoholu”<sup>134</sup>. „Kiedy konie galopują, płoną chaty”<sup>135</sup> – konkluduje pisarz, podkreślając, że kobieta skupia się na dniu dzisiejszym i jest solidnie zakorzeniona w teraźniejszości. Można dodać, że mniej ją interesują wielkie idee niż „ostentacyjnie niezauważalne” małe sprawy, czyli pozornie jałowe „krząctwo”, wypełniające „szczeliny istnienia” – że raz jeszcze odwołam się do bogatych w znaczenia słów filozofki – która pisała: „Krząctwo należy do naczelných kategorii ujmujących obecność w świecie. Jest sposobem bycia w codzienności”<sup>136</sup>.

W niektórych reporterskich narracjach da się zauważyć pewne przejawy impertynencji i szydzenia z kobiety, nawet jeśli uwagi te nie są czynione na serio. Wpisują się one w konwencję męskiego poczucia humoru tudzież specyficznie pojętej solidarności z tutejszymi mężczyznami. Na przykład Jacek Matecki w taki oto sposób komentuje swoje doświadczenia z podróży autostopem:

Rozmawialiśmy o kobietach, nie koncentrując się bynajmniej na ich zaletach. Ale czy to jest dostateczny powód, żeby ogłosić się ekspertem od Rosji? Wszak wady kobiet są znane i dyskutowane na całym świecie [Mt 9].

Niezastąpiony w formułowaniu rozmaitych przytyków jest Wojciech Grzelak, co potwierdzają zresztą wcześniejsze przykłady. Z sarkazmem pisze on o „typie klasycznych »ruskich bab«” – w fufajkach, z papierosem „Bielomor kanal” w ustach, które uwijają się na placach budów, nie stroniąc od przekleństw, a potem wzruszają się na brazylijskich telenowelach [Grz/M 167–168]. Autor *Matrioszki od środka* powołuje się na wyrażone w niewybrednych słowach przekonanie rosyjskiego mężczyzny – jak sam pisze: „wsteczne i radykalnie mizoginiczne” [Grz/M 47] – na temat nieadekwatnych zachcianek żon w związku ze Świętem Kobiet. Po czym zauważa, że sfrustrowany mąż „ma sporo racji”:

Rosja to przecież kraj kontrastów, co sprawdza się również w tym przypadku. Rozcochrane kocmoluchy, które snują się po kuchniach – tak, właśnie w kusych, wypla-

<sup>134</sup> Tamże, s. 15.

<sup>135</sup> Tamże, s. 16.

<sup>136</sup> Zob. J. Brach-Czaina, *Krząctwo*, dz. cyt., s. 72. Paradoksalnie, ciężkie i nieprzewidywalne warunki życia w czasach stalinowskich w wielu wypadkach wzmocniły rodzinę, gdyż ludzie najpewniej czuli się wśród najbliższych. Ważną rolę w integracji domowników pełniły kobiety, w tym babcia. Kilka pokoleń kobiet stanowiło często „szkielet” gospodarstwa domowego. Zob. S. Fitzpatrick, dz. cyt., s. 210–212. O roli babci w rodzinie w czasach porewolucyjnych pisał O. Figes, dz. cyt., s. 34–38.

mionych chałatach i wśród smrodu zwęglonych sznycli lub przypalonych ziemniaków – niewiele mają wspólnego ze zjawiskami, które można spotkać na ulicach rosyjskich miast [Grz/M 54].

Częściej jednak mamy do czynienia z dowartościowaniem „większej połowy” rosyjskiej populacji. Zdaniem Radziwinowicza lepszą „żeńską twarz Rosji” i siłę kobiety rosyjskiej pokazują żywiolowe Babcie Buranowskie, zespół folklorystyczny złożony ze starszych pań, wybrany przez jury i społeczeństwo na festiwal Eurowizji (2012). Rosyjska rzeczywistość daje dowody na to, że mocne psychicznie, niepoddające się przeciwnościom losu kobiety odsuwają w cień słabych, niewydarzonych, agresywnych i autodestruktywnych mężczyzn.

Kto wie, może kiedyś... **Może kiedyś Rosja objawi światu swą kobietą, lepszą od męskiej naturę.** Mocniejszą, spokojniejszą, weselszą [Rdz/G 305]

wyraża swe oczekiwania polski korespondent. Tym samym raczej bezwiednie nawiązuje do przekonań głoszonych przez Dostojewskiego, że w kobiecie rosyjskiej „tkwi pewna nasza doniosła nadzieja, jedna z rękoi naszej odnowy”<sup>137</sup>. A także do idei (bliskiej Bierdiajewowi), że wreszcie spełniona, aktywna Rosja-kobieta przestanie „rwać się do zamęścia, oczekiwać oblubieńca”<sup>138</sup>, marzyć o męskiej dominacji, ale w sobie samej odnajdzie zdolność do niezależności i niewyczerpane pokłady siły, aby żyć w świecie, często bardzo bezwzględnym, gdzie „miłość splata się z bólem, dola kobiety z wolą mężczyzny” [W1/D83].

<sup>137</sup> F. Dostojewski: *Dziennik pisarza 1876*, t. II, przeł. M. Leśniewska, Warszawa 1982, s. 165.

<sup>138</sup> M. Bierdiajew: *Dusza Rosji (I)*. „Przegląd Powszechny” 1989, nr 7/8, s. 133.



## 2. Rosja pije do dna

Francuscy badacze Pierre Fouquet i Martine de Borde, którzy poświęcili swoje studia alkoholowi, potraktowali go jako „jeden z najbardziej fascynujących czynników współtworzących dzieje rodzaju ludzkiego”<sup>1</sup>. Dostrzegli zarazem dwojakie – boskie i diabelskie oblicze tego specyfiku, co oznacza zarówno dobroczynne, jak i zbrodnicze jego działanie:

Przybyły z głębi dziejów tajemniczy napój bogów, a potem źródło uciech profanów – alkohol bywał czczony, ubóstwiany, opiewany, uwielbiany, obsypywany pochlebstwami, adorowany i gloryfikowany, ale jednocześnie też przeklinany, zakazywany, poniewierany, oskarżany o wszelkie zło i skazywany na wygnanie jako przedmiot obrzydzenia i pogardy. [...] Symbol krwi Boga i jadu Szatana, subtelny kłamca i rozkoszny oszust, wyzwala i zniewala, wzbogaca i zuboża, bywa miodem i żółcią zarazem, sprawcą radości i cierpienia, geniuszu i szaleństwa<sup>2</sup>.

Ową ambiwalentność alkoholu, konkretnie wódki, potwierdził Wiktor Jerofiejew, który powołując się na rodzimą legendę, pisze, że napój ten po raz pierwszy wyprodukowali pod koniec XV wieku „ludzie Boży” – mnisi z nieistniejącego monasteru cudowskiego na Kremlu. Jednakże, około pół wieku później, dokumenty związane z tymi wydarzeniami rosyjska cerkiew prawosławna zniszczyła i „orzekła, że wódka jest wynalazkiem diabła”<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> P. Fouquet, M. de Borde, *Podwójny agent*, przeł. S. Gogolewski, Łódź 1990, s. 8.

<sup>2</sup> Tamże, s. 5.

<sup>3</sup> W. Jerofiejew, *Rosyjska apokalipsa. Próba eschatologii artystycznej*, przeł. A. de Lazari, Warszawa 2008, s. 24. Anielski lub diabelski patronat alkoholu potwierdzają powiedzenia: „Aniolowie pijanych na swych rękach noszą” i „Pijaka diabeł prowadzi, nigdy o nic nie zawadzi”. Zob. R. Sulima, *Antropologia codzienności*, Kraków 2000, s. 99.

Rola alkoholu w religiach i w życiu społeczeństwa, jego użycie rytualne i użycie biesiadne<sup>4</sup>, różnorakie funkcje trunków, koneserstwo i szaleństwo picia – wszystko to, i wiele innych powodów, przesądza o trwałej obecności tej tematyki w literaturze światowej, w której, co potwierdzić mogą czytelnicy, napitki pełnią się na skalę nie mniejszą niż w powszednim i świątecznym życiu człowieka<sup>5</sup>. Warto podkreślić, że niepoślednie miejsce w owym „rankingu” literackim zajmują utwory rosyjskie, by wspomnieć tylko nieśmiertelnych bohaterów na dobre już zakorzenionych w kulturze powszechnej – Marmieladowa (*Zbrodnia i kara*) i Wieniczkę (*Moskwa – Pietuszki*). Byli oni bynajmniej nie smakoszami trunków, ale klasycznymi alkoholikami. Tadeusz Klimowicz słusznie zauważał, że „[m]otywy alkoholu stale obecny w literaturze rosyjskiej [...] urósł do rangi problemu egzystencjalnego i mówi więcej o tajemnicach »duszy rosyjskiej« niż tysiące uczonych rozpraw”<sup>6</sup>.

Skoro alkohol współtworzy dzieje rodzaju ludzkiego, to niepomierne miejsce w tych dziejach zajmują Rosjanie, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę używki wysokoprocentowe. W istocie pijaństwo, wedle wielu opinii, głęboko zakorzenione w narodzie rosyjskim, stanowi wart uwagi element tutejszej kultury. „Wszyscy w Rosji jesteśmy w zdecydowanie większym stopniu **zakładnikami wódki** niż jakiegokolwiek systemu politycznego. Krótko mówiąc – **wódka jest rosyjskim Bogiem**”<sup>7</sup> – konstatował cytowany wyżej Jerofiejew i przekonywał:

Wódka stała się silniejsza od prawosławia, samodzierżawia i komunizmu. Znalazła się w centrum historii rosyjskiej. Opanowała wolę i sumienie znacznej części mieszkańców Rosji. Jeśli podsumujemy czas, który Rosjanie poświęcili wódce, okaże się, że jak wielkim uzależnieniem mamy do czynienia<sup>8</sup>.

<sup>4</sup> Zob.: J. Kinney, G. Leaton, *Zrozumieć alkohol*, przeł. A. Basaj, A. Bielasik, Warszawa 1996, s. 95.

<sup>5</sup> Nie sposób tu nie wspomnieć o arcyciekawym artykule Anny Legeżyńskiej, która na wstępie rozważań o utworze *Moskwa-Pietuszki* umieściła przegląd „prozy alkoholowej. Zob. też, *Bies na dnie butelki... Myśli i konteksty do relektury poematu Jerofiejewa*, „Przegląd Rusycystyczny” 2012, nr 1/2 (137/138), s. 113–128. W formie popularyzatorskiej bogactwo wątków alkoholowych w literaturze zglębił oraz w sposób barwny i z poczuciem humoru opisał Aleksander Przybylski, nie pomijając ciekawostek na temat upodobań do trunków znanych pisarzy. Zob. tenże, *Literacki almanach alkoholowy*, Gdańsk 2016.

<sup>6</sup> T. Klimowicz, *Przewodnik po współczesnej literaturze rosyjskiej i jej okolicach (1917–1996)*, Wrocław 1996, s. 13.

<sup>7</sup> W. Jerofiejew, *Rosyjska apokalipsa*, dz. cyt., s. 20.

<sup>8</sup> Tamże, s. 29–30.

Przenikliwi obserwatorzy zagraniczni skłonni są dostrzegać mocne powiązanie między polityką i wódczanymi obyczajami. Mark Schrad twierdzi wręcz, że: „Historia wódki jest rzeczywiście historią Rosji – nie tylko jej kultury i społeczeństwa, ale i jej dziejów oraz sztuki kierowania państwem”<sup>9</sup>. Fenomen rosyjskiej „kultury pijaństwa” dostrzegł również Oliver Bullough, który tym tropem zagłębia się w minione oraz bieżące dzieje wielkiego państwa i opisuje duchową chorobę „ginącego narodu” uwarunkowaną reżimem politycznym<sup>10</sup>.

Współczesny polski reportaż podróżniczy dowodzi, że rodzimi dziennikarze nie potrafią przejść obojętnie obok „nietrzeźwego świata” Rosji, w wódce postrzegając nie tylko kamień węgielny tutejszej mitologii narodowej, ale również probierz funkcjonowania społeczeństwa i państwa. I tutaj, rzecz jasna, nie o „anielskie” oddziaływanie alkoholu idzie. Chyba nie ma relacji z podróżą, w której nie znalazłaby się refleksja nad wciąż rodzącym pytaniem fenomenem kulturowym lub choćby tylko wzmianka na temat tego aspektu życia społecznego Rosjan, w którym, siłą rzeczy, przybysze z Polski w mniejszym lub większym stopniu uczestniczą.

Efektowna uwaga Mariusza Wilka o „Imperium na drżących nogach i Matuszce walającej się w rowie” [Wl/WN 13], skądinąd metaforyczna i wieloznaczna, posiada swą „alkoholową” wykładnię. Słabość do alkoholu staje się przeto definiującą cechą kulturową, kwintesencją życia Rosjan. Jak czytamy w leksykonie *Idee w Rosji*:

Sposoby i normy picia wódki, charakter zamroczenia alkoholowego, zasadniczo różniąc się od specyfiki picia i wpływu na człowieka wina i piwa, odgrywają rolę kodu kulturowego w procesie identyfikacji narodowo-kulturowej; rozpatrywane są jako identyfikator rosyjskości<sup>11</sup>.

Włączenie do kultury sfery materialnej (rzeczowej) i zachowaniowej, właściwe badawczemu podejściu przedstawicieli szkoły tartusko-moskiewskiej<sup>12</sup>, pozwala spojrzeć na rosyjskie zwyczaje alkoholowe jako na część kultury narodowej Rosji. Wszak obserwacja stylu życia i niepisanych, acz utrwalonych norm zachowania ujawnia właściwości, „po których – jak twierdzi Łotman –

<sup>9</sup> M.L. Schrad, *Imperium wódki. Pijana polityka od Lenina do Putina*, przeł. A. Czwojdrak, Kraków 2015, s. 253. Dalej stosuję przypis: M.L. Schrad, t. 2.

<sup>10</sup> O. Bullough, *Ostatni Rosjanin. Jak ocalić ginący naród?*, przeł. P. Zarawska, Warszawa 2016.

<sup>11</sup> *Wódka* [hasło], [w:] *Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, t. 5, red. A. de Lazari, Łódź 2003, s. 50 (autor hasła: M. Timofiejew, przeł. I. Kończak, B. Szczerbiak-Walicka).

<sup>12</sup> Zob. na ten temat: B. Żyłko, *Semiotyka kultury. Szkoła tartusko-moskiewska*, Gdańsk 2009, s. 156 i n.

zwykle rozpoznajemy swojego i obcego, człowieka tej czy innej epoki [...]”<sup>13</sup>. Matylda Chrząszcz, która w swej monografii przeanalizowała „dwie namiętności Rosjanina” do napojów, pisała:

[W] ciągu wielu lat swojej obecności w świadomości Rosjanina herbata i alkohol, szczególnie wódka, przestały być obojętnymi kulturowo przedmiotami i stworzyły wokół siebie określony system zachowań (znaków), stały się narzędziami wyrażającymi określone treści, będąc również tych treści bezpośrednimi nośnikami<sup>14</sup>.

W polskich reportażach mieszkańcy Federacji Rosyjskiej herbaty piją mało (przynajmniej nie jest to odnotowane), za to wódka (lub jej substytuty) leje się strumieniami, stanowiąc największą namiętność człowieka. Oczywiście istnieją pewne odstępstwa od tej reguły, niemniej reporterzy nierzadko skłonni są widzieć i opisywać świat rosyjski jak gdyby pogrążony w oparach alkoholu. Na ile mamy tu do czynienia z wartą zarejestrowania obserwacją dziennikarską dotyczącą stałego elementu tutejszego życia, a na ile z potrzebą ukazania przerysowanego obrazu pijanej Rosji, to kwestia indywidualna, zależna od optyki podróżnika. Wszelako zachowania i obyczaje związane z alkoholem układają się w czytelny wzór picia, a nieraz wiążą z czymś w rodzaju filozofii picia. W opowieści o rosyjskiej butelce współwystępują sensy literalne i naddane, zawiera się w niej przekaz o kulturze materialnej i symbolicznej.

## 2.1. Tradycja, rynek alkoholowy i substytuty

Analitycy (niezależnie od tego, czy kierujący się pasją naukową, czy literacką), którzy próbują diagnozować alkoholową historię Rosji, chętnie przywołują za *Powieścią minionych lat* podanie o księciu kijowskim Włodzimierzu. Władca ów, w X wieku wybierając religię dla swojego kraju, nie zdecydował się na przyjęcie islamu, gdy dowiedział się o wymogu abstynencji alkoholowej. „Na Rusi picie jest weselem, nie możemy bez tego być”<sup>15</sup> – oto koronny

---

<sup>13</sup> J. Łotman, *Rosja i znaki. Kultura szlachecka w wieku XVIII i na początku XIX*, przeł. B. Żylko, Gdańsk 1999, s. 13.

<sup>14</sup> M. Chrząszcz, *O dwóch namiętnościach Rosjanina. Semantyczna funkcja napojów w prozie rosyjskiej XIX wieku*, Kraków 2012, s. 39. Różne to zgoła „namiętności”, więc zestawienie ich może wydawać się dyskusyjne, lecz Wiliam Pochlebkin, uczony, gastronomik – o którym będzie później mowa – specjalizował się zarówno w historii herbaty, jak i wódki. Jest on autorem m.in. książek: *Herbata: rodzaje, właściwości, wykorzystanie* oraz *Historia wódki*.

<sup>15</sup> *Powieść minionych lat*, przeł. i oprac. F. Sielicki, Wrocław 1999, s. 68.

argument przywódcy wykazującego zrozumienie dla narodowych słabostek<sup>16</sup>. Wedle Schrada przed pojawieniem się autokratycznego państwa rosyjskiego lud tutejszy kosztował tylko pochodzące z naturalnej fermentacji piwa, miody pitne czy kwas chlebowy:

Wszystko to zmieniło się wraz z wprowadzeniem wyjątkowo nienaturalnego procesu destylacji, dzięki któremu otrzymywano spirytusy i wódki generujące zyski i posiadające moc, z którą natura nie mogła rywalizować<sup>17</sup>.

Prędko lukratywny handel wódką został zmonopolizowany przez rządzących. Już w połowie XVI wieku uruchomiono carskie szynki (*carienyje kabaki*), które na wiele wieków wpisały się w rosyjską codzienność<sup>18</sup>. Niechlubne wyróżnienie w rozpijaniu narodu przypada Piotrowi I. Wacław Radziwinowicz konstatuje:

Rosjanie „idą w zapoj” od czasów Piotra I zwanego Wielkim, który pod ciężkimi karami zabronił wyganiać chłopów z carskich szynków, póki nie przepiją wszystkiego poza „krzyżkiem na piersiach”, a babom, jeśli próbowały odrywać mężów od wiadra (bo w szynkach „zbożowe wino” sprzedawali za Piotra I wiadrami<sup>19</sup>), kazał obcinać ręce [Rdz/G;79].

Ten sam motyw Radziwinowicz przywołał jedenaście lat później w korespondencji z 2013 roku (*Suchy zakon, czyli godzina wilka* [Rdz/C 19]), co świadczyłoby o sile powyższego argumentu, służącego przekonywaniu tyłuż o rozmiarach rosyjskiego pijaństwa, co o metodach jego „decydentów”. Jak tłumaczyła Jackowi Hugo-Baderowi syberyjska psychiatra, to właśnie Piotr I odpowiedzialny jest za potężną i głęboko zakorzenioną w Rosji kulturę picia. Nie tylko bowiem zachęcał do otwierania karczm i nadmiernego opijania się, ale też „[ś]ciągał z tego potężne podatki” [H/B 184].

<sup>16</sup> Nietrudno znaleźć przykłady na to, że owe słabostki dotyczyły w nie mniejszym stopniu innych nacji. Por. np. M. Chudzikowska-Wołoszyn, *Pijaństwo frankońskich elit w świetle wybranych źródeł z VI-IX wieku*, [w:] *Oblicza alkoholu w kulturze elit od średniowiecza do współczesności*, red. R. Bubczyk, B. Hołub, J. Sołtys, Lublin 2015, s. 13–28.

<sup>17</sup> M.L. Schrad, *Imperium wódki. Alkohol, władza i polityka w Rosji carskiej*, przeł. A. Czwojdrak, Kraków 2015, s. 15. Dalej stosuję przypis: M.L. Schrad, t. 1.

<sup>18</sup> Zob. M. Chrzęszcz, dz. cyt., s. 15–16. Założycielem pierwszego szynku był ponoć Iwan Groźny.

<sup>19</sup> Jednakowoż nasze wyobrażenie wiadra nie pasuje do wyglądu ówczesnych naczyń i określenie to może prymitywizować ówczesne zwyczaje. Jerofiejew wyjaśnia, że owe wiadra (używane z powodu braku małych pojemników) to „ładne, brzuchate, szklane naczynia”. W. Jerofiejew, *Rosyjska apokalipsa*, dz. cyt., s. 28.



Założyciel Petersburga miał swych godnych naśladowców zarówno wśród carskich władców, jak i radzieckich pierwszych sekretarzy, o czym również chętnie przypominano. Późniejsze widowiskowe ekscesy Jelcyna nie były zatem niczym nowym. Otóż:

W obszernej i pasjonującej biografii Jelcyna harwardzki politolog Timothy Colton postawił tezę, że Borys Jelcyn stał się niechlubnym bohaterem tyłu dowcipów nie dlatego, że pił więcej niż jego sowieccy poprzednicy, lecz raczej dlatego, że jego wewnętrzne zmagania rozgrywały się na widoku publicznym, za sprawą mediów, mających większą wolność i aktywniejszych niż w poprzednich okresach dziejów Rosji<sup>20</sup>.

Wódka zatem królowała w Rosji niepodzielnie niezależnie od historycznych zawirowań i politycznych przełomów. Plagi alkoholizmu nie wykorzeniło dojście komunistów do władzy. Choć obiecywano przecież, że pijaństwo „jako przeżytek odziedziczony po frustracjach, spowodowanych nieprawościami ustroju kapitalistycznego, zniknie z nadejściem socjalizmu”<sup>21</sup>. W obliczu ewidentnych faktów zasadniczo interpretowano alkoholizm jako „pamiątkę” po kapitalizmie<sup>22</sup>, choć znaczny wpływ na jego żywotność miało państwo socjalistyczne. „[O] sowieckiej alkoholizacji rzadko wspomina się w kontekście jej lepiej znanych towarzyszek industrializacji i kolektywizacji”<sup>23</sup> – pisał badacz, który nazwał Stalina „bezwzględny karczmarzem całego społeczeństwa sowieckiego”<sup>24</sup>. Alkoholowe tradycje przetrwały również po rozpadzie ZSRR, o czym przekonac się mogli polscy reporterzy. Kurczab-Redlich przeświadczona była o – nazwijmy to – kontynuacyjnym czy inaczej ponadustrojowym charakterze rosyjskiego pijaństwa, skoro powoływała się np. na spostrzeżenia de Custine’a. Według niej Rosjanina wprawdzie dręczą, „jak ludzi pod każdą szerokością geograficzną, sprawy prywatne, ale to raczej nie one wpychają w nałóg i skracają życie”:

Dominującym, dławiącym uczuciem, które powoduje ciągłą konieczność szukania pociechy, jest [...] – bezradność wobec przemocy. Psychicznej i fizycznej, doznawa-

<sup>20</sup> M.L. Schrad t. 2, s. 146. Tadeusz Klimowicz z humorem wyjaśnia jeden z powodów negatywnego stosunku Rosjan do Jelcyna: „To, że pił, to jeszcze w porządku. Najgorsze, że nie miał mocnej głowy”. Tenże, *Puenty lepiej nie znać*, [w:] *Ani żadnej Rosji. Rozmowy o Rosji i Ukrainie*. Pytali Piotr Brysacz i Jędrzej Morawiecki, Białystok 2016, s. 268. O pijackich gafach Leonida Breżniewa pisał K. Kosiński, powołując się na dziennik Mieczysława Rakowskiego. Zob. Krzysztof Kosiński, *Historia pijaństwa w czasach PRL-u. Polityka – obyczaje – szara strefa – patologie*, Warszawa 2008, s. 64.

<sup>21</sup> P. Fouquet, M. de Borde, dz. cyt., s. 294.

<sup>22</sup> Taka retoryka obowiązywała również w PRL-u. Zob. K. Kosiński, dz. cyt., s. 253.

<sup>23</sup> M.L. Schrad, t. 2, s. 59

<sup>24</sup> Tamże, s. 45.

nej i zadawanej. W wymiarze małym i wielkim. W stosunkach państwo – jednostka. Państwo, które od wieków, niemal bez przerwy, deprawuje poddanych tyranią, despotyzmem, terrorem, oraz jednostka, która zawsze, także i dziś, jest pomiatana przez urzędnika, bita przez milicjanta, grabiona przez inspektora, niesprawiedliwie traktowana przez sąd, straszona przez mafię, oklamywana przez media, ale kiedy sama staje się władzą, pomiata, bije, grabi, skazuje i oklamuje [K-R/G 46].

Sądów na temat szczególnych uwarunkowań problemu alkoholowego w Rosji doprawdy nie sposób zbagatelizować. Tworzą one bowiem ważny motyw dyskursu o mieszkańcach Federacji Rosyjskiej.

Jerofiejew przekornie zapytuje: „Gdzie kura, a gdzie jajko? Czy to naród znalazł swój napitek, czy też odwrotnie?”; i równie obrazowo eksplikuje: „Wódka nie cierpi samotności. **Wódka zawsze znajdzie Rosjanina.** Ich zespolenie jest nieuniknione i dziwne”<sup>25</sup>. Cytowany już historyk Mark Lawrence Schrad, autor rozprawy o rosyjskim *Imperium wódki* (Oxford University Press 2014, dwutomowe wydanie polskie 2015) dowodzi, że słabość do alkoholu nie jest bynajmniej wrodzoną, sięgającą wręcz poziomu genów cechą kulturową właściwą Rosjanom, przestrzega też przed uproszczeniami i prymitywnymi stereotypami:

Jak staram się tutaj wykazać – pisał – długa tradycja przywiązania społeczeństwa rosyjskiego do butelki z wódką i wynikające z tego niedole są w rzeczywistości katastrofą o charakterze politycznym, zawinioną przez nowożytnie autokratyczne państwo rosyjskie<sup>26</sup>.

Amerykański badacz wyraża przekonanie, że wódka stała się w Rosji ważnym czynnikiem w sztuce rządzenia państwem, umożliwiała bowiem zapobieganie buntom, zapewnienie obrony i finansowy wyzysk społeczeństwa. Chodziło przede wszystkim o trzymanie społeczeństwa w szachu, o pożądaną ugodowość, ustępliwość i bierność narodu zamroczonego alkoholem, ponadto o dopingowanie żołnierzy do walki za pomocą spirytualiów, dodawanie im w ten sposób odwagi i waleczności, wreszcie o ratującą budżet państwowy „złoty zółty”. Schrad „pijaną politykę” (*vodka politics*) traktuje jako „alternatywne soczewki, przez które można oglądać i rozumieć skomplikowany proces rozwoju politycznego Rosji”<sup>27</sup>.

Polscy reporterzy nie idą tak daleko w diagnozowaniu skłonności Rosjan do alkoholizmu jak autor *Imperium wódki*, jednak alkohol stanowi dla nich waż-

<sup>25</sup> W. Jerofiejew, *Rosyjska apokalipsa*, s. 30, 31.

<sup>26</sup> M.L. Schrad, t. 2, s. 11.

<sup>27</sup> Tamże, s. 12.

ny weryfikator życia polityczno-społecznego. W pladze pijaństwa widzą nie tyle kondensację przywar narodowych, ile kwintesencję rosyjskiego bytowania. „W Rosji nie da się nie pić, inaczej można zwariować. Więc nic dziwnego, że im jest gorzej, tym ludzie piją więcej” [Wr6 266] – konstatuje Karol Wrubel. Krystyna Kurczab-Redlich zapytuje, dlaczego tubylcy piją i wyjaśnia: „Rosjanie mawiają: *Niet ot charoszoj żyzn?*” [K-R/G 46]. Zaś Mariusz Wilk na rosyjskiej *głubince* zagląda w oczy tych, którzy:

Piją z beznadziei i złego klimatu, piją, bo chmury za ciężko wiszą, albo że szalownik nie ścicha. Piją, bo nie mają pracy, bądź mają, ale nie taką... Piją, bo nic innego nie potrafiał! [W1/D 79].

W gruncie rzeczy: „Jawa jest jednym wielkim powodem do picia”<sup>28</sup>, czytamy w powieści Jerzego Pilcha, co dowodzi, że nadużywanie alkoholu nie posiada li tylko uwarunkowań lokalnych, a jest problemem uniwersalnym, dotyczącym ludzi zagubionych, wrażliwych i niepokodzonych z życiem. Powody pijaństwa, które wymienia bohater utworu *Pod mocnym aniołem*, wskazują z jednej strony na nieskończony potencjał ludzkich zachowań, z drugiej zaś na mnogość samousprawiedliwień:

Piję, bo piję. Piję, bo lubię. Piję, bo się boję. Piję, bo jestem obciążony genetycznie. Wszyscy moi przodkowie pili. [...] Piję, bo mam słaby charakter. Piję, bo coś mi się poprzestawiało w głowie. Piję, bo jestem zbyt spokojny i chcę się ożywić. Piję, bo jestem nerwowy i chcę ukoić nerwy. Piję, bo jestem smutny i chcę rozweselić duszę. Piję, kiedy jestem szczęśliwie zakochany. Piję, bo daremnie szukam miłości. Piję, bo jestem zbyt normalny i potrzebuję odrobiny szaleństwa. Piję, gdy coś mnie boli i chcę ukoić ból. Piję z tęsknoty za kimś. I piję z nadmiaru spełnienia, kiedy ktoś przy mnie jest. [...] Piję, kiedy wypijam pierwszy kieliszek, i piję, kiedy wypijam ostatni kieliszek, wtedy piję tym bardziej, ponieważ ostatniego kieliszka nie wypilem nigdy<sup>29</sup>.

Niemniej opowieści o pijaństwie Rosjan pióra polskich reportażystów służą przede wszystkim diagnozie kondycji państwa i stanowią niejednokrotnie sztafaż, za którym kryje się właściwa opowieść o morale i praktyce rządzących oraz słabości nieobywatelskiego społeczeństwa.

„Co było wcześniej: Rosja czy wódka?”<sup>30</sup> – chciałoby się przywołać kolejny raz sugestywny i artystowski wywód Jerofiejewa, tym razem z *Encyklopedii duszy rosyjskiej*. Jednak i dla naszych rodaków picie staje się rdzeniem tożsamości:

<sup>28</sup> J. Pilch, *Pod mocnym aniołem*, Warszawa 2014, s. 77.

<sup>29</sup> Tamże, s. 75–76.

<sup>30</sup> W. Jerofiejew, *Encyklopedia duszy rosyjskiej*, przekł., glosarium i posł. A. de Lazari, Warszawa 2003, s. 122.

„Tymczasem Polak jest Polakiem, o ile jest pijakiem – przynajmniej w sferze przedstawię komunikuje się ze sobą i światem za pomocą alkoholu”<sup>31</sup> – pisała Iwona Kurz. W końcu lat 70. XX wieku między ZSRR a PRL na poziomie Ministerstwa Spraw Zagranicznych rozgorzał konflikt dotyczący pierwszeństwa w wynalezieniu wódki i „prawa nazywania wódki wódką”<sup>32</sup>. Ambicje narodowe okazały się silniejsze niż polityczne alianse. O wódczanej supremacji Rosji przesądziła opinia rosyjskiego uczonego Wiliama Wasiljewicza Pochlebkin, który „za pomocą poważnej analizy historycznej i filologicznej, a także pomysłowych spekulacji naukowych”<sup>33</sup> udowodnił, że pierwsze wzorce wódki wytwarzano w Moskwie jeszcze pod koniec XIV wieku.

Oprócz tego Pochlebkin, wykorzystując mnóstwo danych, w tym również autorytet wielkiego chemika Mendelejewa, twórcy standardowej receptury moskiewskiej wódki, przedstawił sprawę w ten sposób, że tylko wódka wykonana według tradycyjnej technologii rosyjskiej, na miejscowej wodzie i z miejscowego zboża, odpowiada nazwie „wódka”. [...] Polska zaś wódka została przyrównana do pozostałych „nie całkiem prawdziwych” wódek i musiała bronić swych „szczególnych właściwości”. Braci z obozu socjalistycznego doprowadziło to nie tylko do utraty możliwych wielomilionowych zysków, ale okazało się również dotkliwym policzkiem moralnym. Tym sposobem Rosjanie odnieśli nad Polakami zwycięstwo w historyczno-filologicznej potyczce<sup>34</sup>.

Z Pochlebkinem miał okazję zetknąć się autor *Planety Rosja*. Rosyjski historyk, znawca kulinariów, człowiek „o wyglądzie nawiedzzonego archiwisty” z zapalem wykladał wiedzę na temat rodzimego wynalazku, traktując wszelkie próby polemiki jako „ordynarną antyrosyjską prowokację” [Wrub 267]. Twierdził, że: „Wódka, utrzymana w odpowiednich proporcjach mieszanina spirytusu zbożowego z wodą, to **czysto rosyjski wkład do cywilizacji światowej**” – i jakiegokolwiek uzurpacje Polaków w tej dziedzinie są „niegodziwością większą od okupacji Kremla w siedemnastym wieku” [Wrub 267]. Autor *Dobrego Stalina* nie omieszkał wspomnieć, że po zabójstwie Pochlebkin w 2000 roku „po Moskwie długo chodziły słuchy, że zabili go mściwi Polacy”<sup>35</sup>. O tej kuriozalnej wersji wydarzeń pisał zresztą także Schrad<sup>36</sup>. Wizyta Karola Wrubla na początku lat 90. ubiegłego wieku w moskiewskiej gorzelnii Kristal (Cristall),

<sup>31</sup> I. Kurz, *Alkoholizm: „zalać robaka”*, [w:] *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich bastwach*, red. M. Szpakowska, Warszawa 2008, s. 23.

<sup>32</sup> N. Aleksiejew, *Walka o wódkę*, [w:] *Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pojęć*, red. A. Magdziak-Miszewska, M. Zuchniak, P. Kowal, Warszawa 2002, s. 323.

<sup>33</sup> Tamże, s. 324.

<sup>34</sup> Tamże. Na ten temat zob. również: M.L. Schrad, t.1, s. 94–97.

<sup>35</sup> W. Jerofiejew, *Rozżuczenie wódki...*, dz. cyt., s. 23.

<sup>36</sup> M.L. Schrad, t. 1, s. 97.

pamiętającej carskie czasy najsłynniejszej wytwórni wódki w Rosji<sup>37</sup>, umożliwiła mu spotkanie z ludźmi idei, nabożnie traktującymi tutejszy przemysł alkoholowy. Tragiczna śmierć Wiliama Pochlebkina zwiastowała wedle niego koniec pewnej epoki:

W porównaniu z pierwszą połową lat dziewięćdziesiątych w rosyjskiej branży alkoholowej czasy się zmieniły. Teraz na to warze dla społeczeństwa najbardziej potrzebnym nie starają się zarobić tylko leniwi. Już nie anachroniczni, bezinteresowni idealści w rodzaju Mendelejewa, Jamnikowa [były dyrektor gorzelnii Kristal – E.P.] i Pochlebkina, teraz pierwsze skrzypce grają wyrachowani biznesmeni i bezwzględni mafiosi. Po radzieckiej marketingowej ascezie, gdy obowiązywały centralnie zatwierdzone receptury, a kształtu butelki czy sposobu kapslowania nie modyfikowano latami, dziś, proszę bardzo, wódkę można nalać do dowolnego naczynia, w kształcie cerkwi, strzelby, a nawet nocnika, zaś nazwy w rodzaju Czarna śmierć, Bezkacowa czy Chłusniem, bo usniem przestały dziwić kogokolwiek [Wrb 272].

Prym wiedzie wódka najtańsza, ale i szara strefa nie daje o sobie zapomnieć: „Na bazarach jak Rosja długa i szeroka handluje się zakrętkami metalowymi i etykietami fabrycznych wódek” [Wrb 271]. Wobec powyższego prawdziwym rarytasem staje się „pocziwy” samogon: „*Korespondenty przyjechali* – cieszy się cała wieś. – Żeby spróbować naszej samogonki. Toż to prawdziwe święto” [Wrb 271]. Karol Wrubel, penetrujący jeszcze na przelomie tysiącleci rosyjski rynek wódczany, trafia również do firmy Ost-Alko, „prawdziwego tygrysa branży alkoholowej”, by zaobserwować bezwzględną walkę o licencje i ścieranie się potentatów z monopolem państwowym.

Gorzelnia Ost-Alko słynie z firmowego sztofa, wódki sprzedawanej w efekownych, kwadratowych butelkach wykonanych z grubego szkła. Inni dziennikarze i podróżnicy wspominają o różnych markach wódki, z którymi przyszło się im zetknąć:

W Rosji jest pięć tysięcy zarejestrowanych gatunków wódek – informuje Hugo-Bader. – [...] Nie wolno sprzedawać taniej niż za osiemdziesiąt dziewięć rubli. Ale widywałem flaszki za siedemdziesiąt, a nawet sześćdziesiąt rubli i plastikowe kubeczki jak od jogurtu za dziesięć rubli (złotówka!), które zawierały „symboliczne sto gramów” najwstrętniejszej cieczy o mocy 40 procent na świecie. **„Symboliczne sto gramów” – kolejne powiedzonko ukochane przez rosyjskich mężczyzn** [H/Dz 301].

<sup>37</sup> Miejsce to przedstawia Jerofiejew jako „nieprzystępną twierdzę”, konsekwentnie wierny konceptowi, że w świadomości Rosjan „wódka jest sakralna”. „Wewnątrz zakładu panuje cerkiewna atmosfera podniosłości” podkreślał. Tenże, *Rosyjska apokalipsa*, s. 36.

Hugo-Bader miał okazję posmakować ekskluzywnej Bielugi, poczęstowany przez Aleksandra Banskiego – złotego oligarchę z Kolomy. Ale to rzadka okazja. Na przykład Tomasz Cyrol bez sentymentu wspomina Gwieździstą Ruś – „podły produkt rosyjskiego przemysłu gorzelniczego” [Cr 16]. W tle relacji reporterskich przewijają się mniej czy bardziej pomyslowe nazwy: Altaj, Stolicznyj Doktor, Politbiuro czy Gwiazda Bajkału... Mariusz Wilk napomyka na przykład o firmowej „7 stóp” – wódce „na siedemdziesiąt obrotów, jak tutaj mówi się o procentach” [W1/W 163]. Pierwszeństwo w konsumpcji i największą popularność ma bynajmniej nie tradycyjna Stolicznaja, ale wódka Putinka (produkowana w wytwórni Kristal). Temu znamienneму trunkowi Wacław Radziwinowicz poświęcił jedną ze swych korespondencji:

To słowo niby pochodzi od słowa „putina”, co w rosyjskim oznacza sezon, kiedy łowi się określony gatunek ryby. Ale wszyscy wiedzieli, że nowa gorzalka nie pije do żadnych tam okoni i leszczy, lecz do najgrubszej w kraju ryby popieranej przez nie mniej niż 70 proc. rodaków [Rdz/G 296].

Dziennikarz zwrócił uwagę na rosyjski zwyczaj nadawania wódce nazwy będącej aluzją do znanego, mniej czy bardziej popularnego przedstawiciela władzy. Znamienne, że trunek w Rosji pozostaje od dawna jedną z metod promocji polityków. I tak „pierwsza czysta bolszewików” to (nieoficjalnie) „rykowka”, niemająca jednakowoż wiele wspólnego z recepturą na wódkę doskonałą Dmitrija Mendelejewa. Swoją wódkę miał Jelcyn, ale jako że polityk nie cieszył się zbyt dużą sympatią narodu, sprzedawała się nie najlepiej. Radziwinowicz w 2012 roku obwieszczał:

Firma Wineksim, główny właściciel marki Putinka, ogłosiła bankructwo. Los spółki dowodzi, że „władza na butelce” przestała – przynajmniej chwilowo – być w Rosji dobrym towarem. Kiepsko sprzedają się bowiem firmowane przez Wineksim wódki Wołodia i Miedwiedi oraz Lenin w Razliwie [Rdz/G 296].

Autor *Gogola w czasach google’a* dowodził, że sprzedawalność wódki sygnowanej nazwiskiem premiera/prezydenta odzwierciedla jego notowania, jednak zdecydowanie przedwcześnie ogłosił zmierzch potęgi Putina.

Rosjanie piją nie tylko, a nawet nie przede wszystkim tradycyjną wódkę:

Z niedawnych badań terenowych zdaje się wynikać, że co dwunasty rosyjski mężczyzna regularnie pija potencjalnie toksyczne alkohole do zastosowań medycznych i przemysłowych. Jak można było się spodziewać, ku takim alternatywom zwracają się zdesperowani ludzie z najuboższych grup społeczno-ekonomicznych. Nic dziwnego, że ryzyko śmierci wśród tych, którzy regularnie piją płyn niezamarzający i inne sub-

stancje toksyczne, jest nawet sześciokrotnie wyższe niż u klinicznych alkoholików oraz całe trzydzieści razy wyższe niż u osób, które nie piją wcale<sup>38</sup>.

Z tego rodzaju wynalazkami można było się spotkać już w „pijackiej kulturze czerwonoarmistów”<sup>39</sup> (wedle sformułowania Gatleya), którzy w desperacji uzupełniali swe – w ich mniemaniu – zbyt skromne przydziały, chodzi o tak zwane „komisaryczne» sto gramów ustanowione przez Narodowy Komisariat Obrony”<sup>40</sup>. Radziwinowicz przypominał, że armię rozpijał już Piotr I – w ramach żołdu żołnierze otrzymywali pół litra wina chlebowego. Ponadto konstatował, że owa „porcja spirytusu regularnie wydzielana w czasie wojny każdemu czerwonoarmiście” spowodowała, że „miliony mężczyzn przez kilka lat codziennie wypijały równowartość ćwiartki wódki. Po wojnie więc wracali do domów jako alkoholicy” [Rdz/C 19].

Polscy obserwatorzy dowodzą (choć niekoniecznie na podstawie autopsji), że dzisiaj Rosjanie pijają wszystko, co zawiera jakikolwiek alkohol, liczy się bowiem rezultat, a nie smak. Jak podkreśla bowiem Sławomir Popowski:

W porównaniu z codziennością podawane przez Wienickę Jerofiejewa recepty na koktajle w rodzaju „ducha Genewy” czy „leż komsomołki” są czymś tak wykwintnym, że aż arystokratycznym<sup>41</sup>. Na co dzień odpowiednie dozy różnego rodzaju klejów, rozpuszczalników, środków przeciwpchelnych i czyszczących „przyjmuje się” w czystej postaci. Nie mówiąc już o samogonie. Słynnej „bradze” tyle razy opisywanej przez Mariusza Wilka, a także technicznym, „rakietowym” spirytusie, który wali z nóg i prowadzi wprost do samobójstwa<sup>42</sup>.

Wobec powyższego woda kolońska marki „Potrójna”, dla której jak twierdzi Kurczab-Redlich wymaga się wykupienia akcyzy na alkohol, wydaje się czymś wyrafinowanym. Podobnie na całkiem godziwym miejscu plasuje się „ruska gądzina” – spirytus salicylowy wymieszany pół na pół z wodą, o czym informuje

<sup>38</sup> M.L. Schrad, t. 2, s. 177. Pomijam przypis autora.

<sup>39</sup> Por. I. Gatley, *Kulturowa historia alkoholu*, przeł. A. Kunicka, Warszawa 2011, s. 488.

<sup>40</sup> W. Jerofiejew, *Rosyjska apokalipsa*, s. 26.

<sup>41</sup> Nie mniej wyszukany przepis na trunek z „uszlachetnionego” denaturatu znaleźć można w powieści Pilcha. Zob. tenże, *Pod mocnym...*, s. 133–135.

<sup>42</sup> S. Popowski, *Skapani w wodce* (12.11.2012), <http://studioopinii.pl/slawomir-popowski-skapani-w-wodce/3/> [dostęp 13.05.2017]. Pomysłowość Polaków w dziedzinie surogatów wódki wcale nie jest mizerna, czego dowodzi stosowane nazewnictwo. Por. wykaz R. Sulimy (dz. cyt., s. 115) i przykłady Piotra Bikonta. Tenże, *Suplement*, [w:] Julian Tuwim, *Polski słownik pijacki*, wstępem zaprawił J. Pilch, supl. poprawił P. Bikont, rys. przyprawił A. Czeczot, graf. wyprawił L. Majewski z D. Nowacką i E. Łukasiakiem, Warszawa 2000, s. 164–165. Zob. ponadto zaskakujący konceptami językowymi: <http://nowy.polski.slownik.pijacki.ez.pl/slownik.html> [dostęp 13.05.2017].

autor *Białej gorączki*. Wykaz uzupełnia fałszywa wódka slangowo określana jako „katanka” [zob. W1/W 94]. Mniej wyszukane „trunki” goszczą zwykle na kartach książek Wilka i Hugo-Badera, którym dane było zetknąć się z najuboższą częścią społeczeństwa. Wśród namiastek dominuje spirytus techniczny. Przy czym autor *Wileńskiego notesu* nie omieszka fachowo wyjaśnić, czym różni się *goriuczeje* od *szyla*. Podaje też, dla porządku, z czego przyrządza się „palonkę, czyli naszą harę” [W1/D 79]. W przypisie tylko kwituje, że braga to „słaby napój alkoholowy domowego wyrobu” [W1/D 23], jakby nie warto było zajmować się równie niewinnym napitkiem. I czyż w ogóle godzi się wspominać o spirytusie sprzedawanym w litrowych słoikach jak kompot, często ze śliwką na dzień? Do rangi obrzędu urasta natomiast biesiada przy przednim samogonie z moroszki, w przyrządzaniu którego specjalizuje się były oficer Szarapow, o którym Wilk pisze – jak zwykle sugestywnie – że jego (nietrzeźwe) życie „toczy się wokół beczki, jak kiedyś życie Diogenesa” [W1/WN 177].

## 2.2. Pijaństwo

„Cała historia wódki w Rosji jest właściwie historią pijaństwa i walki z nim”<sup>43</sup> – konstatuje Matylda Chrząszcz. Nadużywanie alkoholu jest stałym komponentem rosyjskiego stylu życia, przynajmniej tak przedstawia tutejsze realia większość polskich podróżników. „W Rosji piją wszyscy. Powiedzmy – 98 procent ludności, wyłączając niemowlęta. Picie jest normą od wieków” [K-R/G 46] – ubolewa Krystyna Kurczab-Redlich, która w zgryzocie i bezradności społeczeństwa upatruje głównych powodów alkoholizmu – „Rosjanin najczęściej pije na umór, na śmierć, żeby przestać się dręczyć” [K-R/G 46]. A mordega codzienności doskwiera najbardziej na prowincji.

Gdyby nie był koniem, Gula sam z rozpaczy wałnąłby sobie dwieście gram. W Płodbiszczu [Syberia – E.P.] wszyscy żyją parszywie, zwierzęta nie lepiej od ludzi [Wrb 266].

pozwala sobie na gorzki żart jeden z reporterów, który zresztą jest przekonany, że picie to nieunikniona konieczność w Rosji. Użycie metonimii służy podkreśleniu skali uzależnienia od alkoholu:

[J]ak długo w Moskwie stoi Kreml, Wołga toczy swoje wody do Morza Kaspijskiego, a serce narodu wypełnia bezgraniczna tęsknota za nieosiągalnym lepszym jutrem,

<sup>43</sup> M. Chrząszcz, dz. cyt., s. 19.



**Rosja pła wódkę, pije i pić nie przestanie. Bez niej byłaby jak ocean bez wody czy pustynia bez piasku. Bez alkoholowego anestetyku bolałoby ją nie do wytrzymania** [Wrb 266].

Kwestia ilości wypijanego na głowę alkoholu, a przede wszystkim związanej z tym wysokiej śmiertelności mieszkańców Federacji Rosyjskiej, szczególnie zaprzęta uwagę polskich reporterów, przy czym korzystają oni w swych ocenach, rzetelnie lub w przybliżeniu, z oficjalnych statystyk. Im wyższy rachunek, tym bardziej dowodzenie brzmi przekonująco i – rzecz można – efektywniej:

[S]tatystyczny mieszkaniec kraju co roku wypija 90 butelek wódki. Ile musi spożyć zdrowy mężczyzna, żeby wypełnić tę normę za siebie, niemowlęta, starców, chorych... Eksperci twierdzą, że minimum 250 gramów dziennie [Rdz/G 279].

Jacek Hugo-Bader postanawia uściślić dane, by przypomnieć o rozpiętości szarej strefy i podkreśla, że:

Rosjanin na jedną butelkę legalnego alkoholu dodatkowo wypija cztery flaszki samogonu, którego nie uwzględniono w statystyce<sup>44</sup> [H/B 180].

Radziwinowicz, podobnie, za pomocą liczb opisuje rozmiary alkoholowej apokalipsy. Raportuje, że rok rocznie od przedawkowania alkoholu w Rosji umiera 30 tys. ludzi, czyli dwa razy więcej niż zginęło w Afganistanie<sup>45</sup>. Co za tym idzie: „Dziś [2002 – E.P.] statystyczny Rosjanin umiera w wieku 59 lat – o 12 wcześniej od statystycznej rodaczki” [Rdz/G;80]. Tymczasem Hugo-Bader, przywołując słowa lekarki z Syberii, podaje bezlitosne dane z rosyjskiej *głubinki* dotyczące autochtonów: „Pięćdziesięciolatek to patriarcha, wybryk natury. Pięćdziesięcioletnie kobiety mają starczą demencję. Tu żyje się do czterdziestki” [H/B 160].

Reportaże Jacka Hugo-Badera, zwłaszcza *Biała gorączka*, są chyba najbardziej spektakularnym obrazem „pijanej Rosji”<sup>46</sup>, choć i u Mariusza Wilka kon-

<sup>44</sup> Jerofiejew podaje nawet większą liczbę (cztery i pół butelki), pisząc o „samogonowym społeczeństwie”. Tenże, *Rosyjska...*, s. 25.

<sup>45</sup> Odwołanie do ofiar w Afganistanie to zdaje się najczęściej powtarzane porównanie. Być może spektakularne zestawienie Jerofiejewa stało się inspiracją dla reporterów. Por. W. Jerofiejew, *Rosyjska...*, s. 19.

<sup>46</sup> Aleksandra Chomiuk podkreśla, że tytuł tomu reportaży tłumaczy zdegenerowaną poradziecką rzeczywistość: „to diagnoza świata na opak, w którym nienormalność staje się codzienną normą, pogłębia się rozkład społeczny, a jednocześnie państwo nie realizuje swoich podstawowych zobowiązań wobec obywateli. Taż, *Literackie obrazy Rosji w polskiej prozie*

terfektów alkoholików nie brakuje. Pisał wszak: „A jeśli już spotkasz tutaj człowieka, to jest to zazwyczaj pijany »pejzan« – według celnego określenia Daszy Doncowej – to znaczy element pejzażu. Element, który dawno utracił cechy *homo sapiens* i przypomina raczej kamień u drogi albo krzew na wietrze” [W1 D;41]. Jednak po czasie rewidował swój przekaz (odnosząc się do tego, co wcześniej umieścił w *Domu nad Oniego*):

[P]omyślałem, że dzisiaj inaczej rozłożyłbym akcenty – mniej alkoholu i pijanych pejzanów, walających się w rowie, a więcej życia rodzinnego i trudu. Oczywiście, że łatwiej zauważyć tubylca śpiącego w kałuży własnego moczu pod sklepem spożywczym niż całą rodzinę na sianożęciu jakiejś leśnej polany, gdzie w znoju i tuczy much mozoła się z duszną trawą, [...]. **Klasycznym przykładem powierzchownej literatury, zbierającej pierwsze wrażenia i drastyczne przykłady jest proza Hugo-Badera. Dobrze to pisane, ale powierzchowne i przez to nieprawdziwe. Nie mówię całkiem nieprawdziwe, bo jakaś prawda w tym jest, ale im głębiej się kopie, tym więcej nabierasz pokory tudzież wątpliwości do pierwotnych spostrzeżeń**<sup>47</sup>.

Wilk prawie identyczne refleksje, jakim dał wyraz w rozmowie z Piotrem Brysaczem, utrwalił w *Domu włóczęgi* (w kontekście wywiadu dla szwajcarskiej gazety), co świadczy o potrzebie podkreślenia, że w jego wizji Rosjan dokonywały się przeobrażenia:

Oczywiście, mój obraz tych ludzi zmienia się z czasem. Na początku zauważałem zjawiska najbardziej rzucające się w oczy, na przykład pijaństwo. Bo przecież muzyka walającego się pod sklepem spożywczym łatwiej zauważyć niż tego, który mozoli się przy sianokosie. Ostatnio przeczytuję *Dom nad Oniego*, robiąc redakcję rosyjskiego przekładu, i aż wstyd, że tyle tam pijaństwa, a tak mało życia rodzinnego czy trudu. Dzisiaj zupełnie inaczej rozłożyłbym akcenty! **Dlatego irytują mnie relacje reporterskie (na przykład Hugo-Badera...), które na plan pierwszy wyciągają coraz to jaskrawsze epizody, i pytam, czy te krwiste kawałki z życia to rzeczywiście życie samo?** [W1/DW 104].

Hugo-Bader w przywoływanym wyżej tomie reportaży opisuje przerażającą degrengoladę rdzennych narodów Syberii, które piją jeszcze więcej niż rodowici Rosjanie. Autor *Białej gorączki* przygląda się z uwagą, acz z dystansem,

*podróźnicznej ostatniego dwudziestolecia*, [w:] *Literatura i jej obrzeża*. Prace ofiarowane Marii Woźniakiewicz-Dziadosz, red. A. Chomiuk, M. Ryszkiewicz, Lublin 2012, s. 192.

<sup>47</sup> M. Wilk, *Włóczęga*, [w:] P. Brysacz, *Patrząc na Wschód. Przestrzeń, człowiek, mistycyzm*, Białystok 2013, s. 50. W *Domu nad Oniego* pisał: „A jeśli już spotkasz tutaj człowieka, to jest to zazwyczaj pijany »pejzan« – według celnego określenia Daszy Doncowej – to znaczy element pejzażu. Element, który dawno utracił cechy *homo sapiens* i przypomina raczej kamień u drogi albo krzew na wietrze” [W1/D 41].

społeczności Ewenków, która zapomniana przez Centrum, odarta z własnych tradycji, celów, motywacji, w poczuciu beznadziei pasuje się ze śmiercią na postsowieckim pobojuwisku<sup>48</sup>: „Wóda to ich cyklon B. Tylko działa wolniej” [H/B 153]. Reporter na początku relacji przestrzega czytelnika przed obecnością drastycznych, iście dantejskich scen:

A teraz uważaj. W tym tekście czterdzieści cztery razy pada słowo „umrzeć”, „zabić”, „śmierć”. Jedenaście razy słowo „karabin”, piętnaście razy słowo „wódka” i tylko jeden raz słowo „miłość”, do tego nieszczęśliwa. Jak ci nie pasuje, nie czytaj [H/B 153].

Ile występuje wyrazów pokrewnych do słowa „pić”, autor nie podaje. W istocie w brygadzie sowchozu „Udarnik”, składającej się z kilkunastu pasterzy reniferów, kolejni Ewenkowie giną jeden po drugim, niczym w znanym kryminale Agathy Christie (*Ten Little Niggers*). Sprawca jest tylko jeden: „zaczął strasznie pić”, „zapił się na śmierć”, „piła tak długo, aż ją sparaliżowało”, „pili bez opamiętania”, „pił z rozpaczy”, „tego popił”, „był po potężnym pijaństwie”... Potem jest już tylko apokaliptyczna „biała gorączka”. Reporter wyjaśnia za tutejszą narkolog i psychiatrą, czyli „szamanką od pijaków”, że tubylcy ze względu na tłuszczowo-białkowy metabolizm upijają się już po spożyciu niewielkiej ilości alkoholu i prędko popadają w uzależnienie. Słowiańscy mieszkańcy Federacji (także Syberii) wypadają, w tym przypadku, nie najgorzej w porównaniu do syberyjskich autochtonów, dzięki tzw. mocnej głowie do alkoholu: „Rosjanie oczywiście także strasznie piją, ale rdzenni mieszkańcy... Przerażające. To jest holocaust” [H/B 178]. Następstwem nałogu jest plaga samobójstw, morderstw i nieszczęśliwych wypadków.

Tak więc problem zapijania się na śmierć całych narodów to nie jest zagadnienie medyczne, genetyczne, biologiczne, ale społeczne – tłumaczy dziennikarzowi syberyjska narkolog. To choroba socjalna. Winna jest sytuacja, w której aborygeni znaleźli się nie ze swojej winy [H/B 182].

Kolonizacja Syberii, rugowanie obyczajów i tradycji tutejszych ludów, w czym niepoślednią rolę odegrał alkoholonializm<sup>49</sup>, spowodowała degenerację i depopulację ogromnych terytoriów, co wypominane jest ekspansjonistom, którzy przyszli „na naszą ziemię, gdzie żyliśmy spokojnie tysiące lat,

<sup>48</sup> O przejawach choroby alkoholowej, która dotknęła społeczność Ewenków, pisze również w swej uhonorowanej nagrodą Kościelskich (2012) reportażowej książce Andrzej Dybczak (zob. tenże, *Gugara*, Wołowiec 2012, prwdr. 2008). Jednakże zupełnie inna jest poetyka i idea jego narracji.

<sup>49</sup> Zob. P. Fouquet, M. de Borde, dz. cyt., s. 176.

nie znając wódki” [H/B 183]. Włodarczyk notabene podczas pobytu nad Bajkałem przekonała się, że tutejszy szaman obecnie wykorzystuje alkohol w celu nawiązania kontaktu ludzi z duchami, co przysparza zgryzot jego żonie. „Kiedyś buriaccy czarownicy wchodzili w stan ekstazy za pomocą ziół halucynogennych. [...] Zwyczaj picia wódki zakorzenił się tu w XVII wieku, po podbiciu tych ziem przez Rosjan” [W1 259]. Podobna jest konstatacja autora *Białej gorączki*, który przypomina, że wódkę przywieźli na Syberię Rosjanie. „Dawni szamani bryzgali tarasonem, czyli buriackim kumysem, albo buriacką herbatą z mlekiem, solą i tłuszczem” [H/B 354] – opowiada o przeobrażeniu dawnych rytuałów<sup>50</sup>.

Opowieści Badera o pijanej Rosji, najbardziej szokujące i drastyczne we fragmentach dotyczących gehenny Ewenków, traktują oczywiście również o „cywilizowanych” Rosjanach, których reporter napotyka na swojej drodze. Im również picie zastępuje realny kontakt z życiem<sup>51</sup>. Czy będzie to Wład, naczelnny chirurg ze szpitala obwodowego w Magadanie, który pod wpływem alkoholu jakoby przez telefon dyryguje poważną operacją, czy autostopowicz Dima, żołnierz, „śmierdzący jednocześnie wódką i kaczorem jak sobaka” [H/Dz 226], który w drodze do domu przepija w hotelu wraz z kompanami pensję za sześć miesięcy ciężkiej pracy. „Mechanizm nałogowego regulowania uczuć”<sup>52</sup>, by posłużyć się profesjonalnym sformułowaniem, jest wszędzie ten sam.

W niejednej relacji z Rosji pojawiają się opisy alkoholowych libacji, w których z mniejszym lub większym zaangażowaniem uczestniczyli lub które, choćby, obserwowali podróżnicy. Jacek Matecki dokumentuje swe doświadczenia w wiosce Petromińsk na Półwyspie Onega za pomocą naturalistycznych fotografii [por. Mt 213–215]. Jednakowoż uczciwie zaznacza, że zabrnął w slumsową część miejscowości:

**Wszedłem i już od progu wiedziałem, że nic gorszego w Rosji nie zobaczę.**

Oto stąпам po dnie ludzkiej egzystencji i od dziś będę mógł obyć się bez literatury opisującej nędzę i upadek, bo niczego się już z niej nie dowiem [Mt 199].

Wyjście z pijackich opresji okazuje się nielatwe, a poszukiwacz przygód zostaje roztropnie pouczony przez swego niepijącego rosyjskiego mentora przekonującego go, do czego może w najgorszym wypadku doprowadzić podobne

---

<sup>50</sup> Alkohol jednak od prastarych czasów służył wzmocnieniu magicznej energii i obrzędom religijnym. Zob. J. Kinney, G. Leaton, dz. cyt., s. 95; P. Fouquet, M. de Borde, dz. cyt., s. 17.

<sup>51</sup> Zob. J. Melibruda, *Ludzie z problemami alkoholowymi*, Warszawa 1996, s. 33.

<sup>52</sup> Tamże, s. 35.

ryzykanctwo i lekkomyślność: nie będzie bynajmniej pierwszym, którego „zarzną za pół litra szyla” [Mt 201].

Próbkę rosyjskiego piekła miała wątpliwą okazję zobaczyć Barbara Włodarczyk. Kierowana pasją zawodową pojechała sześćset kilometrów na północ od Moskwy, aby w domu starców i inwalidów w Proszkowie ujrzeć „sceny jak z *Na dnie* Gorkiego”. „Pierwszy raz w życiu widziałam kilkaset pijanych osób naraz” [Wł 272] – konstatowała, w naturalistycznych, drastycznych obrazach przedstawiając społecznie wykluczonych, zbędnych ludzi, dla których zamroczenie alkoholowe jest jedyną dostępną formą szczęścia. Witkacy powtarzał za Ernstem Kretschmerem, że „szpital wariatów jest powiększającym szkłem, przez które patrzymy na zdrowe społeczeństwo”<sup>53</sup>. Nasuwa się myśl, że niejednokrotnie z reporterskiej perspektywy eskalacja zjawisk ma dawać wgląd w samopoczucie całego społeczeństwa rosyjskiego, a drastyczne *exempla* stają się figurami quasi-parabolicznej opowieści.

W polskich narracjach, m.in. w reportażach autora *Dzienników kołymskich*, odnaleźć można miejscami to, co Jerzy Pilch określa jak „fotografowanie upadłej powłoki cielesnej alkoholika”, co jest czystą pornografią, „bo czymże jest pornografia, jak nie epatowaniem upadłą cielesnością”<sup>54</sup>. Posłużę się adekwatnym przykładem:

Chłopak nie ma ani jednego zęba, ale za to złamany nos i fioletowo-sinoczerwoną twarz, jak tropikalna ryba albo koralowiec. Brudny, śmierdzący, zaśliniony, zaropiały... Po prostu straszny. Człowiek strzęp, ochłap [...] Naprawdę jest fenomenem fizjologicznym. Choćby dlatego, że nie zdołał zapić na śmierć swego organizmu, chociaż przez całe życie wlał w siebie tyle wódki, ile rocznie przepływa wody w rzece Kołymie [H/Dz 137].

Autor *Monologu z lisiej jamy* obrusza się na trywializowanie rzeczy: „tu chodzi o ten stan wewnętrznej rozsypki, o przepołowionego ducha”<sup>55</sup> i powtarza za doświadczonym przez nałóg francuskim zakonnikiem ojcem Duvałem, że alkoholizm „jest chorobą, nie wadą. To jest cierpienie, nie przyjemność. To

<sup>53</sup> S.I. Witkiewicz, *Niemyte dusze*, [w:] tenże, *Narkotyki. Niemyte dusze*, oprac. A. Micińska, Warszawa 1993, s. 160.

<sup>54</sup> J. Pilch, *Też o głupocie, pić i umieraniu*, Kraków 2003, s. 185. W wypadku polskich reportaży można również mówić o „fotografowaniu” zamorzonych alkoholem lub przepitych mieszkańców Rosji w sensie dosłownym. Chodzi o dołączone do książek zdjęcia. Por. wydania reportaży Kurczab-Redlich [K-R/G;51] i Mateckiego [Mt 214–215]. Praktyka ta może wręcz budzić etyczne wątpliwości.

<sup>55</sup> Pilch, *Też...*, s. 185.

jest niewola, nie ubaw”. Pilch dopowiada: „Dla alkoholika alkohol wpierv jest lekarstwem (zwodniczym), potem zaś trucizną (śmiertelną)”<sup>56</sup>.

Niektórzy polscy reporterzy starają się nie poprzestawać na danych statystycznych i surowych egzemplifikacjach problemu społecznego. Z próbą osobistego i indywidualnego podejścia do rosyjskich alkoholików mamy do czynienia w przypadku Anny Wojtachy, z empatią wsłuchującej się w dramatyczną opowieść Andrieja, któremu zresztą udało się, przynajmniej w pewnym stopniu, opamiętać:

Ja chlałem na umór. Dwóch lat w ogóle nie pamiętam, rozumiesz? [...] Wtedy to był amok, rozumiesz? – pyta, ale sam sobie od razu odpowiada: A gdzie tam. Nic nie rozumiesz! Gorzała jest jak ta pieprzona tajga. Wciąga człowieka i trzyma, trzyma mocno, coraz mocniej. Idziesz głębiej i głębiej i nawet jeśli są chwile, że chcesz zawrócić, to już nie ma jak, już nie możesz odnaleźć drogi. Robi się wokół ciebie strasznie czarno. Widzisz rzeczy, których inni nie widzieli. One są straszne, okropne [Wj 141].

Z kolei autor *Wilczego notesu* Ios Antoniny Mielnik, sołowieckiej poetki samobójczyni, potraktował w kategoriach problemu o wymiarach egzystencjalnych. Tym samym uniknął prymitywizacji czy banalizacji alkoholizmu:

Niskie niebo przygniatało, wiatry duszę wywiewały. W końcu przywykła, zaczęła pić.[...] I piła coraz więcej, bo **bez wody nie wytrzymasz tu długo – kosmary zadławią** [W1/WN 129].

### 2.3. „Wódka to dziwny napój”

Podążając tym śladem, docieramy do filozofii, a nawet metafizyki rosyjskiego pijaństwa, które w rodzimej kulturze łączy się z poszukiwaniem cierpienia i bywa traktowane jako generator rozwoju duchowego (rzec można: *spiritus movens*) oraz podnieta umożliwiająca mierzenie się z zawłościami egzystencji<sup>57</sup>. By wspomnieć tylko Wieniedikta Jerofiejewa, w którego twórczości – jak pisze Deczka Czawdarowa – w szczególnie bezpośredni sposób uwidacznia się związek duchowości i wyrafinowania kultury z alkoholem: „Pijaństwo jawi się w niej jako azyl, możliwość zapomnienia o rzeczywistości, »przedmiot mistycznego popędu«, heroiczny czyn indywidualum (jeśli wziąć pod uwagę śmiertel-

<sup>56</sup> Tamże, s. 189.

<sup>57</sup> *Pijaństwo* [hasło], [w:] *Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, t. 4, red. A. de Lazari, Łódź 2001, s. 466–468 (autor hasła: D. Czawdarowa, przeł. S. Grzybowski).

ne koktajle alkoholowe)”<sup>58</sup>. W związku z tym w kulturze rosyjskiej „mogła zrodzić się gra dwuznacznością słowa *spiritus* (spirytus i duch)”<sup>59</sup>. Co więcej, dla Rosjan „wódka to obiekt (niemal erotycznej) namiętności”<sup>60</sup>, co ilustrują słowa towarzysza podróży Piotra Milewskiego:

**Wódka jest jak ponętna, a przy tym okrutna kobieta. Uwodzi, raduje, pozwala zapomnieć i uzależnia.** Przy każdym spotkaniu żąda więcej i coraz mniej daje w zamian. I choćbyś nie wiem jak bardzo chciał ją rzucić, to nie pozwala. Coraz mocniej zaciska palce na twojej szyi. W sam raz, by cię nie udusić, a jednocześnie na tyle mocno, by nie dać się strząsnąć [MI 104].

Rosyjski etos picia i słabość do alkoholu jako przyrodzony rys etniczny potwierdza pogląd moskiewskiego socjologa, który referuje autor *Planety Rosja*:

Pijaństwo, utrzymuje Golow, to podróż człowieka ku jego przeszłości, ku świadomości mitologicznej, oceniającej rzeczywistość w sposób spontaniczny, bez udziału rozsądku. Wrodzona potrzeba rosyjskiej duszy, to doświadczenie ekstremalne, gdy można poczuć granicę własnych możliwości [...]. Picie zaspokaja obecną głęboko w podświadomości społecznej potrzebę hazardu [...]. Tu się nie pije – twierdzi socjolog Golow – jak na Zachodzie, dla odprężenia, dla ułatwienia kontaktu, niewielkimi łykami [Wrb;281].

Wrubel, jakby w sukurs temu, aby przedstawić jeszcze bardziej sugestywnie i ekspresywnie, jaka ideologia kryje się za rosyjskim upodobaniem do mocnych trunków, przytacza nieco konfundujące słowa naukowca, chemika Jurija Simonowa-Wiaziemskiego:

Poglądy uczonego na temat roli alkoholu w życiu Rosjan są klarowne do bólu: „Przyzwyczajenie do pijaństwa jest jedną z cech naszego charakteru narodowego. Uważam, iż ten, kto nie pije, jest albo chory i musi się leczyć, albo nie jest z ducha Rosjaninem. To dlatego, iż nie pić, mieszkając w Rosji, to niepatriotyczne, antynarodowe i nienaturalne” [Wrb 284].

<sup>58</sup> Tamże, s. 468. Warto raz jeszcze przywołać artykuł Legeżyńskiej, która w „relekturze” *Moskwy-Pietuszek* zwróciła uwagę na to, że ten utwór jest nie tylko „satyrą i parabolą sowieckiej ideosfery” oraz „(auto)portretem dysydenta mierzącego w ustrój bronią groteski”, ale również „opowieścią o utracie tożsamości. Traktatem o rozpadzie człowieczego »ja«, rozszarpanego przez demony, które sam sobie stworzył i które są bezkształtne”. Tam, dz. cyt., s. 121, 122.

<sup>59</sup> Tamże, s. 468.

<sup>60</sup> Zob. tamże, s. 468. Wiktor Jerofiejew pisał, że z oddziaływaniem wódki wiąże się właściwa erotyce mieszanka pożądania i wstydu: „Alkoholik przemienia wódkę w swoją narzeczoną, boi się otworzyć przed nią serce i jednocześnie nie jest w stanie zapanować nad nim”. Tenże, *Rosyjska...*, s. 28.

Trudno o lepszą eksplikację poglądów, których zresztą nie podzielał Mark Schrad, przeciwny sugestiom o „genetycznej” proweniencji alkoholizmu. Znajdują one jednakowoż egzemplifikacje w niektórych diagnozach polskich reportażyistów. Jak bowiem pisze Hugo-Bader, pamiętać trzeba, że abstynencja w Rosji, zwłaszcza na prowincji, to „ewidentny objaw braku męskości” [H/B 109]. Inna rzecz, że podszewkę „*bulania na szerokim roku, s dusznoj na rospaszku*”<sup>61</sup> czy inaczej rosyjskiego „kajfu”<sup>62</sup> stanowi rozpad małżeństw, cierpienie kobiet oraz dzieci, by wymienić tylko *casus* bohaterki reportażu Radziwinowicza *Marzenie Walentyny* [zob. Rdz/G 79–88].

Tymczasem – wbrew bolączkom społecznym – pijaństwo w Rosji jest tolerowane, a nawet traktowane ze współczuciem: „Pijany, podobnie jak święty szaleniec, wywołuje litość, a nie potępienie”<sup>63</sup>. O tym aspekcie nadużywania alkoholu piszą autorzy *Krasnojarska zero*, próbując przeniknąć tutejszy sposób myślenia, rosyjską mentalność:

**Wszak ludzie piją. Mają problemy, boli ich, i piją. Robią też inne szalone rzeczy. Taki jest świat, zawsze taki był i taki też pewnie będzie.** Jeśli zechce los, ja sam znajdę się w tym właśnie miejscu i w takim stanie – jeśli zaś nie, nie sobie będę to zawdzięczać, [...]. W każdym razie nie traktuje się upojonych jako tych, którzy wyzwili się ze swej godności i człowieczeństwa, spodlili, epatując słabością. Piją, bo mają swoje powody – kto czasem przynajmniej się nie napije, jest trochę dziwny, podejrzany nawet: boi się tego, co ma w środku – wewnętrznych ciemności – boi się utracić kontrolę, bo wie, z jakim trudem ją utrzymuje [J-M 288].

W niektórych tekstach rosyjscy alkoholicy bywają traktowani protekcyjnie, dość wspomnieć określenie „sinonosy ludek” [K-R/G 50], lub z ironią i anegdotycznie jako element tutejszej „malowniczej” egzotyki, jak w książce Wojciecha Grzelaka:

Dziadkowi Koli ręce drżały tak bardzo, że niekiedy prosił bliźnich o prozaiczną przysługę – przytrzymanie mu przy ustach pierwszej szklanki. Dalej, po zażyciu stu gramów, radził już sobie sam. Trzeba przyznać, że na doprowadzenie się do takiego stanu dziadek Kola solidnie i z samozaparciem pracował przez całe życie. [...] Dziadek Kola, którego wszelkie zainteresowania obracały się wokół wiadomego tematu, sypał jak z rękawa stosownymi skrzydlatymi słowami, w rodzaju: „Lepsza wódka od chleba, bo jej gryźć nie trzeba” [Grz/M 119–120].

<sup>61</sup> M. Książek, *Bardziej na prawo na mapie*, [w:] P. Brysacz, dz. cyt., s. 153.

<sup>62</sup> Pojęcie to wyjaśnia Hugo-Bader, pisząc, że jest to uczucie szczęścia, spełnienia i równowagi. „Rosjanom kajf udziela się bardzo często w dalekiej podróży: bezkres, śnieżyca, harmonia i wódka, która ten stan konserwuje i przedłuża” [H/B 40]. Kajf zapewniają także narkotyki.

<sup>63</sup> *Pijaństwo* [hasło], dz. cyt., s. 466.



## 2.4. Rytuły codzienności

Zachowania i obyczaje towarzyszące piciu mają, przynajmniej w znaczeniu potocznym, charakter rytualny: spełniają określone funkcje społeczne, towarzyszą im powtarzalne cechy i stałe atrybuty<sup>64</sup>. Roch Sulima na podstawie obserwacji życia towarzyskiego z alkoholem w roli głównej (jego badania odnoszą się do polskich realiów) mówi o „wtórnej jego funkcjonalizacji i mityzacji”<sup>65</sup>. Podkreśla, że istota libacji alkoholowej zasadza się na określonych działaniach werbalnych i pozawerbalnych (chodzi o kod somatyczny, który zwykle dominuje), co dotyczy nie tylko zwyczajowo-obrzędowych przyjęć (np. cykl świąteczny), ale również spotkań niesformalizowanych. Wszak nie tylko tradycyjna biesiada może wiązać się ze specyficznym aksjologiczno-symbolicznym porządkiem<sup>66</sup>. Nie ma przeszkód, by przez pryzmat alkoholu badać antropologię codzienności, czego dowiódł w swej pracy Sulima. Ważne jest przede wszystkim zwrócenie uwagi na uczestników imprezy alkoholowej, jej okoliczności, używane akcesoria tudzież niepisane standardy, jakie jej towarzyszą.

Polacy w swoich relacjach nie pomijają rytualnego aspektu rosyjskiego picia. Przypatrując się ceremoniałom, tradycjom, przyzwyczajeniom, nie zapominają o „przewertowaniu” alkoholowego słownika. Oczywiście w tej kwestii najbardziej kompetentni są ci podróżnicy, którzy w spotkaniach przy wódce uczestniczyli najczęściej. Ważne byłoby zwrócenie uwagi na takie aspekty związane z sytuacjami spożywania alkoholu, które mają charakter organicznie rosyjski i takie, które wymykają się spod kategorii narodowych, a zwłaszcza dadzą się zaobserwować na polskim gruncie. Tuwimowski *Polski słownik pijacki*, uzupełniony przez Piotra Bikonta, uzmysławia, że „należymy do kultury wódki. Polskiego pijaka wynosi na orbitę gorzalka. U nas winorośl nie owocuje”<sup>67</sup>. Co za tym idzie, dysponujemy pokaźną, niesztampową leksyką alkoholu. Jerzy Pilch zaznacza, że: „zwyczajnie gołym okiem widać bogactwo nazw i synonimów, określeń, metafor, zwykłym uchem słycać, ile tu jest wszelkiego dobra”<sup>68</sup>. Niewątpliwie możemy w tej dziedzinie konkurować z Rosjanami<sup>69</sup>.

<sup>64</sup> Zob. na ten temat: M. Chrząszcz, dz. cyt., s. 8.

<sup>65</sup> R. Sulima, dz. cyt., s. 93.

<sup>66</sup> Zob. M. Dampz, *Alkohol i biesiadowanie w obyczajowości Polaków*, Toruń 2005.

<sup>67</sup> P. Bikont, *Suplement*, [w:] J. Tuwim, *Polski słownik pijacki*, dz. cyt., s. 156.

<sup>68</sup> J. Pilch, *Słowo natchnione gorzalką*, [w:] J. Tuwim, dz. cyt., s. 10.

<sup>69</sup> Wiktor Jerofiejew twierdzi, że „pod względem ilości eufemizmów wódka może współzawodniczyć chyba tylko z męskim organem płciowym”. Figurowała ona pod różnorodnymi przezwiskami: „od »gorącego wina«, »monopolki«, »gorzkiej« i »bialutkiej« do radzieckich kla-

Czy jednak zwycięstwo w tych zawodach byłoby powodem do chwały? Jak błyskotliwie zauważa cytowany wyżej autor:

A zatem idzie o to, by wypić kieliszek po to, by kieliszek inaczej, fantazyjniej nazwać? Idzie o to, by obaloną butelczynę przyozdobić wykwintną frazą, a samo polykane zastąpić czymś językowo bardziej porywającym? Obrządek picia nieustannie inaczej nazywany – prawie niemożliwe, żeby to miało jakieś znaczenie<sup>70</sup>.

W pewnym momencie bowiem:

[N]atchnione gorzalką słowo opierać się zaczyna wyłącznie na artykulacji samogłoskowej, przez co problematyka językoznawcza i humanistyczna ulega przystępnemu uproszczeniu<sup>71</sup>.

Niemniej „przyalkoholowym” nazwom, zwrotom, wyrażeniom warto się przyglądać, gdyż odkrywają one tajniki obyczajów. Przybliżają tym samym mentalność biesiadników.

Rosyjski obyczaj, a przynajmniej obyczaj rosyjskiej prowincji charakteryzują m.in. naczynia używane do trunków, związane ze sposobem spożywania alkoholu. Polak odmierza wódkę kieliszkami, a Rosjanin szklankami, dlatego towarzysze Wójtachy dziwią się, że pije ona z kieliszka. Mariusz Wilk w *Glosariuszu* dołączonym do swej pierwszej książki nie omieszcza wyjaśnić: „*Stakan* – szklanka; miara wódki pitej duszkiem”; „*Stopka* – szklaneczka; miara wódki pitej haustem” [Wl/WN 234]. Takie „oprzyrządowanie” świadczyć ma o rozmiarze rosyjskiego poczęstunku, skoro niezbyt popularne są tutaj tradycyjne kieliszki, przynajmniej przy mniej formalnych okazjach. Ważna jest też pojemność butelki, np. „ćwiartki” traktowane są z lekceważeniem: „Takie butelki zwane są tu mierzawczykami (lotrzykami), bo ich mikrą zawartością nasycić się nie można i podle porzucają spragnionego w pół drogi ku nirwanie” [Rdz/G 297]. Nie mniej istotną sprawą jest – czy raczej było – kapslowanie wódki, wskutek czego butelki nie dawało się ponownie zamknąć:

Rosyjskie butelki mają to do siebie, że nie są zakręcane, ale kapslowane. Rozpoczętą butelkę trudno jest zatkać tak, żeby się z niej potem nie rozlewało, zwłaszcza w chyboczącym się pociągu. Trzeba wypić do końca [Wr 74].

---

sycznych »póllitrówki«, »ćwiartki« (inaczej – »córeczki«), a także »bańki«, »menzury«, »wału korbowego« itd. do nieskończoności”. Tenże, *Rosyjska apokalipsa*, s. 27.

<sup>70</sup> J. Pilch, *Słowo natchnione gorzalką*, dz. cyt., s. 9.

<sup>71</sup> Tamże.

Tutejsza tradycja nie dopuszcza możliwości pozostawienia nieopróżnionej butelki lub niedopitego kieliszka. Służy temu choćby zwyczaj używania znanej w polskiej tradycji „kulawki”<sup>72</sup>: „Pijemy kieliszkami do wina, ale mnie, cwaniaki, dali kieliszek z odłamaną nóżką. Weź tu z takiego upij połowę i odstaw...” [H/W 193]. Picie „do dna” ma swój egzystencjalny sens:

**Zostawianie czegoś na dnie oznacza nieszczerłość tego, który nie dopił.** Ta resztką w kieliszku to jest zło, złość, która zalega albo może zalec między biesiadnikami [H/Dz 301].

Przybysze z Polski, którzy w różnych okresach spędzili w Rosji kilka lat i znają wódczany problem nie *po naszymi*<sup>73</sup>, piszą o zmianie norm zachowań i o przeobrażaniu się alkoholowego folkloru. Jako egzemplifikacja niech posłużą wspomnienia Ernesta Skalskiego o jego studiach w Związku Radzieckim (w latach 50. ubiegłego wieku). Z niejakim sentymentem wraca on pamięcią do ruchomych ulicznych minibarków, z których sprzedawano wódkę *w razłim*:

Szklanka – *stakan* był *granionyj*, w środku gładki, na zewnątrz wiele wąskich, płaskich powierzchni, przez co nie wyslizgiwał się nawet ze zmęczonej dłoni. Nalewano doń 200 gramów wódki. [...] Jak ktoś nie zamierzał pić, zamawiał setkę<sup>74</sup>.

Nie mniej popularny był kiosk z okienkiem, w którym można się było zaopatrzyć w alkohol. Warto tu wtrącić, że w pejzaż PRL-owskich miast wtopiony był kiosk piwny, przy którym zatrzymywali się przygodni przychodnie, a piwosze spędzali tam nawet kilka godzin dziennie. Stanowił on „osobliwy wyimek w przestrzeni publicznej. Stawał się jakby kapliczką prywatnego czasu, gdzie celebrowało się koleżeńską solidarność, niezrozumiałą dla tych, którzy sami jej nie doświadczyli”<sup>75</sup>.

Wróć do realiów radzieckich. Napitek dla bardziej wymagających oferowały tzw. *zabiegalówki* – od wbiegania na chwilę<sup>76</sup>. Zatem napić się można było, nie inwestując w trunki w znacznie droższych lokalach. Jednak podobne udogodnienia dla „spragnionych przechodniów” zostały zniesione w następstwie Chruszczowowskich reform:

<sup>72</sup> „Puchary bez podstawy zwano niestawianymi lub kulawkami: kto je wziął do ręki, musiał wychylić, bo stać nie mogły”. J. Tuwim, dz. cyt. s. 136 (zob. również: s. 134).

<sup>73</sup> Np. Sławomir Popowski (*Skąpani w wódce*, dz. cyt.).

<sup>74</sup> E. Skalski, *Picie, Rusi wesele*, (05.12.2012), <http://studioopinii.pl/ernest-skalski-picie-rusi-wesele/> [dostęp: 27.05.2017].

<sup>75</sup> K. Kosiński, dz. cyt., s. 442.

<sup>76</sup> Zob. E. Skalski, dz. cyt.

I oto pewnego dnia człowiek sowiecki znalazł się na ulicy i nie znalazł bufeciku na kólkach, otwartego kiosku, *zabiegatowki*, w której by można chlapnąć sto, albo i dwieście gramów. Od Bugu do Pacyfiku, od lodów Arktyki do piasków Turkmenii, z dnia na dzień nie można było dostać wódki *w razłim*<sup>77</sup>.

Dla tych, którzy chcieli się napić w miarę niedrogo, a nie gustowali w spirytusie technicznym i innych „wynalazkach”, pozostawały sklepy. Chyba we wszystkich reportażach z rosyjskiej prowincji pojawia się motyw sklepu z taną wódką, mocnym piwem i papierosami, bo inne artykuły znajdują się tam w śladowych ilościach. Wódka zwykle wypijana jest pod sklepem wprost z butelki. Zresztą Rosjanie w różnych okolicznościach piją ją w ten sposób, „niczym spragniony wody podróżnik na afrykańskiej pustyni” [Wr̩b 266]. Przestrzeń wokół sklepu spożywczego staje się miejscem pospiesznej konsumpcji alkoholu, a czasem ośrodkiem specyficznego życia towarzyskiego cementującego wspólnotę pijących<sup>78</sup>.

Anna Wojtacha osobiście doświadczyła tego, jak wygląda „handlowy rozkład dnia” w sklepie spożywczym w Irkucku, zresztą całkiem dobrze zaopatrzonemu także w niealkoholowe produkty. Zaznajomiona ze sprzedawczynią, u której wynajęła pokój, miała okazję zaobserwować – według klasyfikacji Sulimy – jedną z „przestrzeni miejskich o wzmożonej zdarzeniowości” i „uliczne (»napowietrzne«) grupy alkoholowe”<sup>79</sup>. Jeszcze przed godziną otwarcia sklepu (szósta rano) pod jego drzwiami czeka grupka osób, które nie są „bynajmniej miłośnikami świeżego pieczywa”:

To ci, których obudził nagły przyszywający dreszcz, przychodzący o poranku, po ciężkiej nocy, który za nic nie pozwala usnąć<sup>80</sup>. Oczy mają wlepione w drzwi i czekają na Nadie, na aniola, który zaraz spłynie do nich i ich napoi. [...] Przy ladzie w rzęduk ustawia się kilka osób. Pełna dyscyplina, żadnych przepychanek. [...] Kiedy dostają swoje upragnione zestawy ratujące życie, znikają szybko z uśmiechami na twarzach. Znowu wstępuje w nich nadzieja [*nomen omen*: Nadia to Nadieżda – E.P.]. Kolejna odsłona dramatu odbywa się już za sklepem [...]. Spektakl przeniósł się tu. Kilkanaście metrów ode mnie stoją ci, którzy jeszcze kilka minut temu wpatrywali się z nadzieją i drżeniem w drzwi sklepu. Teraz już napięcie ustąpiło, ręce mają spokojniejsze. Zaczynają się rozmowy i śmiechy. Wódka zapijana piwem rozgrzewa, do tego jeszcze papie-

<sup>77</sup> Tamże.

<sup>78</sup> O podobnej roli kolejki przed sklepami z alkoholem przed godziną trzynastą w PRL-u, pisał K. Kosiński, dz. cyt., s. 400.

<sup>79</sup> R. Sulima, dz. cyt., s. 103–104. Sklep jest tzw. „ośrodkiem aktywności” (s. 104).

<sup>80</sup> Nie sposób nie przypomnieć tutaj słów klasyka: „O, ty najbardziej haniebna i bezsilna poro życia mego ludu: między świtem a otwarciem sklepów”. W. Jerofiejew, *Moskwa–Pietuszki*, przeł. A. Drawicz, Kraków 2007, s. 10.

ros i dżdżysty irkucki poranek nie jest już taki straszny. Bajkowe trunki szybko jednak się kończą i zaczyna się nerwowe przeszukiwanie kieszeni – na ile jeszcze wystarczy? Żeby choć na jeszcze jedno piwo uzierać! Ci, którym się udaje, wracają do Nadii, inni odpływają, znikają w osiedlowych uliczkach. Idą szukać puszek po piwie, które można sprzedać, idą zebrać o kilka rubli, aby znów pożegłować w kierunku portu – przystani, w której niezmiennie od świtu czeka na nich syrena imieniem Nadia [Wj 92–94].

Zwyczajowym sposobem na zaradzenie szczupłemu budżetowi stało się „rozpijanie flaszki” charakterystyczne dla spontanicznie tworzących się „mikrowspólnot społecznych” (Sulima). „Znana jest anegdota o tym, jak John Steinbeck, będąc w Moskwie, nie od razu zorientował się, co oznaczają trzy palce, które pokazywało mu dwóch dobrodusznym facetów. W końcu pił z nimi »na troich« w bramie i podobno nie żałował tego”<sup>81</sup>. Oto w Rosji butelka „wypita na trzech” – to niepisany narodowy obyczaj, utrwalony zresztą w idiomie „*на троух*”. Jak pisze Halina Stelmach:

Idiom ten jest nazwą wódki „*На троух*”. Nazwy „*Удалая троуца*”, „*Три по сто пятьдесят*”, „*Трое в лодке*” również nawiązują do tego idiomu<sup>82</sup>.

Słowo „trzy” w nazwie wódki odnieść można też do bajek ludowych i legend, stanowi ono „dobrą”, magiczną liczbę, co jest zapowiedzią udanego zakupu. Nie sposób w tym miejscu nie przywołać określenia tradycyjnego zaprzęgu, czyli rosyjskiej trojki<sup>83</sup>. Za tą refleksją nad symboliką liczb kryje się dość przyziemna rzeczywistość. Tak przynajmniej wyjaśnia tę kwestię Skalski. Reformy obyczajowe Chruszczowa spowodowały, że butelka (pół litra) wódki z zakąską kosztowała trzy ruble<sup>84</sup>:

Jest takie rosyjskie powiedzenie, z którego wynika, że z biedy wykombinuje się coś chytrego. [...] Swojakowi wystarczy, gdy koło spożywczego zobaczy faceta z podniesionym palcem. Staje obok, podnosi palec i już jest dwóch kontrahentów. Szybko znajduje się trzeci<sup>85</sup>.

Tak oto proceder ten tłumaczy Radziwinowicz:

<sup>81</sup> W. Jerofiejew, *Rozszczępienie...*, s. 31–32.

<sup>82</sup> H. Stelmach, *Nazwa rosyjskich wódek z komponentem liczby i miary*, „Acta Universitatis Lodzianis Folia Linguistica Rossica” 9, 2013, s. 101.

<sup>83</sup> Zob. tamże, s. 102

<sup>84</sup> W epoce Breżniewa butelka wódki kosztowała trzy ruble sześćdziesiąt dwie kopiejki, co było jednym ze wskaźników sowieckiej stabilizacji. Marta Panas-Goworska i Andrzej Goworski podają przykłady na to, że kwota ta stała się elementem radzieckiej kultury masowej i języka codziennego. Zob. ciż, *Grażdanin N.N. Życie codzienne w ZSRR*, Warszawa 2017, s. 167.

<sup>85</sup> E. Skalski, dz. cyt.

Przywołajmy kultowy przykład picia i zakąszania w czasach radzieckich. Wtedy bardzo popularne było „picie na trzech”. W tamtej epoce oszczędne a leniwe żony zwykły były zamiast przygotowywania mężom do pracy kanapek, wydzielać im po rublu na obiad. Jeśli takich mężów zebrano się trzech, ich siła nabywcza wynosiła trzy ruble, za które można było nabyć pół litra (2,87 rubla) i jeszcze starczało na 100-gramowy serek topiony Družba (przyjaźń) za 13 kopiejek [Rdz/C 254].

Podobny obyczaj zaobserwował autor *W rajskiej dolinie bez zielska*. Dowiedział się przy tym o „rozsądnych rachunkach” rosyjskich konsumentów. Na swoje pytanie, dlaczego piją zawsze we trzech, usłyszał tyleż zmyślny, co dziwaczny argument, że butelka ma dwadzieścia jeden buli, co dzieli się na trzy:

Butelka dwadzieścia jeden razy robi „bul”, zanim się opróżni. Jak na klatce schodowej jest ciemno, bo ukradli żarówkę, nie widać, ale za to słychać, ile kto pije. Każdy może wypić siedem buli [H/W 310].

Wiktor Jerofiejew wyluszcza ten fenomen w myśl „wódczanej teologii”: „»Na twoich« to narodowy wariant Trójcy”<sup>86</sup>.

## 2.5. Obyczaje i zapoje

Okazje do biesiady alkoholowej wpisane są w obyczaj, chodzi o czas uroczysty: święta religijne, rodzinne i państwowe. Dogodnymi sposobnościami bywają też powitania czy pożegnania, odniesione sukcesy (Wilk pisze o „obmywaniu szczęścia” [W1/WN 193]), wypłata, nowe znajomości, podróże. Są to okoliczności *de facto* uniwersalne. Roch Sulima w następujący sposób klasyfikuje typy spotkań alkoholowych: zwyczajowo-obrzędowe (związane z cyklem agrarnym, cyklem świątecznym, cyklem rodzinnym), wieńcząco-otwierające (rytuały zmiany i rytuały przejścia, np. „oblewanie” awansu, wkupienie się do grupy), spotkaniowe (związane ze stabilnością miejsca, ale na ogół odbywające się poza wyspecjalizowanym lokalami, takimi jak restauracja, bar, związane z „fundowaniem”, „stawianiem kolejki”, „składkowe”), w drodze (w podróży, na wakacjach, na szlaku turystycznym, przy wędkowaniu), egzystencjalne (spotkanie przy alkoholu „z samym sobą”)<sup>87</sup>. O wszystkich kategoriach można mówić w odniesieniu do rosyjskiej obyczajowości. Wśród nich wyróżnia się typowa dla rosyjskiej prowincji pijatyka towarzysząca połowowi ryb (typ „w dro-

<sup>86</sup> W. Jerofiejew, *Rosyjska apokalipsa*, s. 32.

<sup>87</sup> Zob. R. Sulima, dz. cyt., s. 101–103.

dze”), czego potwierdzenie można znaleźć u Wilka czy Hugo-Badera. Jedna z bohaterek *Białej gorączki* konstatuje: *Ruska rybakka eto pijanka* [H/B 339].

Krystyna Kurczab-Redlich, która skądinąd bezwzględnie napiętnowała rosyjskie pijaństwo (choć jednocześnie uzmysławiała jego determinanty), chwaliła jednak rosyjskie biesiady:

[T]u – jakby nie było – nie chleje się wódki ot tak, bez „dania racji”; tu się przed każdym przechyleniem kieliszka wygłasza wyszukany toast i to nie byle jak, a w określonej obyczajem kolejności: Za każdego gościa trzeba wypić co najmniej raz, no a gdy gości dużo... [K-R/P 55].

W relacjach polskich podróżników toastów, które wedle Wiktora Jerofiejewa są „wódczanym odpowiednikiem prawosławnej soborowości”<sup>88</sup>, nie brakuje. Jacek Hugo-Bader w następujący sposób objaśniał elementy tej tradycji:

[S]ą dwie proste zasady dotyczące toastów. Toast za kobiety mężczyźni wypijają zawsze na stojąco, a za zmarłych bez stukania się kieliszkami. Żeby tym dzwonkiem nie zakłócać ich spokoju [H/Dz 301].

Szczególnego rodzaju wykład na temat laudacji przy kieliszku, okraszony dowcipnymi przykładami, dał Wojciech Grzelak, który pisał o zapoznanej sztuce toastów<sup>89</sup>:

Na Wschodzie tymczasem towarzyskie wznoszenie kielichów ma formę rytuału. Na stojąco piją mężczyźni zdrowie dam [...]. Trzeci toast, szczególnie w kręgach weteranów, poświęcony jest tym, którzy nagle odeszli – czasem czci się ich pamięć przez pozostawienie na stole symbolicznej szklanki wódki nakrytej kromką chleba. Ogromną estymą cieszy się dobry orator [Grz/M 15].

Piotr Milewski w trakcie transsyberyjskiej podróży pociągiem miał okazję przekonać się, jak jego towarzysze, wznosząc coraz to nowe – choć mało wyszukane – toasty, szukają usprawiedliwienia do wypicia następnej kolejki. Przy czym spotkanie z cudzoziemcem specyfikuje treść wiwatów wygłaszanych przez tubylców. Celowe wówczas jest picie za „za przyjaźń między narodami” czy „przyjaźń polsko-rosyjską”.

Z toastami łączą się kolejne obyczaje, z których najważniejsze to częstowanie alkoholem, również nieznanym, brak przyzwolenia na odmowę oraz picie do dna, gdyż „[k]to zostawia w kieliszku nie jest szczery. Tylko kobiety

<sup>88</sup> W. Jerofiejew, *Rosyjska...*, s. 29.

<sup>89</sup> Przypomniał on jednocześnie, że na obszarze posowieckim niedościgłymi mistrzami toastów są Gruzini.

nie muszą do dna” [H/Dz 252]; „W Rosji pije się na komendę, z toastami i do ostatniej kropli” [H/Dz 301]. Ileż w tym sposobie bycia możemy rozpoznać (staro)polskich tradycji: „Człek nad apetyt jeść nie może, pić może”<sup>90</sup>. Wszakże w Polsce również „nie wylewa(lo) się za kołnierz”. Według Tuwima to wyrażenie „powstało zapewne stąd, że gościnny gospodarz zmuszał zazwyczaj gościa do ustawnego picia, a gdy już który nie mógł, lano mu trunek za kołnierz”<sup>91</sup>.

Reporterzy zwracają uwagę na to, że Rosjanie lubią świętować. Świątecznych okazji jest co niemiara. Poza religijnymi i rodzinnymi dość wspomnieć szczególnie ważne: Dzień Obrońcy Ojczyzny i Dzień Kobiet, czyli – jak określił to Hugo-Bader – „ogólnonarodowy konkurs picia wódki” [H/B 165]. Upodobanie do hucznych obchodów dni świątecznych właściwe jest też mieszkańcom dalekiej Jakucji, o czym pisze Michał Książek. Chętnie fetuje się tam nawet – wszak importowany – Dzień Świętego Walentego czy – tym bardziej – Dzień Jakuckiego Języka. „A potem Dzień Kosmonauty, Hydraulika, Kołodzieja, no i *majskie prazdniki*, 1 i 9 maja, akurat na zimowego kaca. *S prazdnikom*, wesolego święta towarzysze!” [Ks 181]. Zwłaszcza dni wolne od pracy, przerywające rytm monotonnej codzienności, wpływają na szczególne usankcjonowanie picia. Nawiasem mówiąc, na prowincji nieraz sytuacja się odwraca i poza rutyną codzienności znajduje się dzień na trzeźwo. Autor *Jakucka* tak prezentuje świąteczne obyczaje:

Dzień wolny w Jakucji – jak i w całej Rosji – nie może obejść się bez *zastolija* i *ny-pivki*, toteż po wszelkich obchodach rubryki kryminalne „Jakucka Wieczornego” pewnością i nierzadko zajmują dwie szpalty. Czasem dzieje się tak już w dniu święta, bywa, że dzień przed, bo co gorliwsi celebranci zaczynają loić już w wigilię ważnej daty.

Najczęstszym prezentem z okazji Dnia Zaszczytnika jest w Jakucku nóż [Ks 180].

Dalej reporter wylicza efekty i ofiary „świętowania”: kluta rana w brzuch, cios nożem w piersi, rany cięte szyi, uderzenie nożem w serce, kluto-szarpana rana miednicy, gwałt, samobójstwo, uduszenie spalinami, parę włamań...

Niepostrzeżenie alkohol przestał być wyróżnikiem czasu uroczystego. Styl i kultura picia na przestrzeni lat zmieniły się. Tak przynajmniej twierdzi „starucha” Marfa, mieszkająca na dalekiej Północy jedna z rozmówczyń Mariusza Wilka, która przedkłada reporterowi:

**Dawniej muzyki też wypijali, ale rzadko, od święta.** Kiedy na przykład drwa na zimę przygotowali, to się zbierali muzyckim kolektywem, baby blinów napiekły,

<sup>90</sup> Przysłowie cytuję za: M. Dampz, dz. cyt., s. 16.

<sup>91</sup> J. Tuwim, dz. cyt. s. 24.



z siomuzką-matuszka, na zakąskę, dziewczki dla nich płaśaly, śpiewały, a muzyki zapiali, czasem na trzy, czasem na cztery dni. Pili tylko brażkę z moroszki. A dzisiaj żra „Ruską” i robią pod siebie, w opilczym oblędzie utraciwszy wstyd. Zatem o jakich tradycjach może być mowa, o jakich świętach, obyczajach? **Teraz jeden z drugim do stołu dojść nie potrafi, wypiją po drodze i walają się przy niej.** Wszystkiemu wojna winna, kiedy młodych na front zabrali. [...] Potem cudzych najechało [...]. Bo nie swój muzyk żyje na cudzym jak cudzy, ot co. Dopóki władza sowiecka tu była, trzymała krótko. A teraz kradną, co na wódkę można wymienić, i żyją od stopki do stopki [W1/WN 172–173].

Reporterzy zwykli podkreślać monstrualizację rosyjskiego pijaństwa: picie do upadłego, zapoje. Wilk w *Glosariuszu* do swojej pierwszej „rosyjskiej” książki precyzyjnie tłumaczy: „*Alkasz* – alkoholik. Zdrobniale: *alík*. Może być »na torpedzie«, czyli chwilowo zaszyty, lub »w zapoju«, czyli w wielodniowym ciągu pijackim” [W1/WN 215]. *Mużik* pije *zapojami*, idzie w *zapoju*, „zlatuje z torpedy” – autor *Wilczego notesu* bezbłędnie rozpoznaje środowiskowy slang.

Symptodem nowych czasów, odpowiedzią na wyzwania epoki kapitalizmu jest, a przynajmniej bywa, trzeźwość w pracy<sup>92</sup>. Długa podróż pociągiem z Moskwy do Krasnojarska staje się dla budowlańców okazją do nadrobienia okresu przymusowej abstynencji: „Przez cztery dni w pociągu nie mają zamiaru trzeźwieć” [Mc 8]. W skrajnych wypadkach to sam pracodawca, znając tutejsze uwarunkowania, podejmuje dość kontrowersyjną decyzję. Oto jakucki przedsiębiorca zatrudnia do ciężkich robót byłych więźniów:

Każdy może przystać do Komuny – pisze autor *Dzienników kołymskich*. Zasada jest tylko jedna – w robocie nie ma picia. Raz w miesiącu Nikołaj płaci chłopakom od trzech do siedmiu tysięcy i spuszcza ich ze smyczy, żeby się ***rasłabili (to także moje ulubione rosyjskie słowo), napili, nasączyli do woli.*** To najgroźniejsze, niebezpieczne chwile w życiu wspólnoty. Komunardzi wpadają w oblędny, zespolowy ciąg alkoholowy. Robią się agresywni, straszni, źli. Biją się bez przerwy i opamiętania, łamią sobie gnaty, kaleczą nożami. [...] Pijatyka trwa do wyczerpania pieniędzy. Potem mężczyźni pracują tylko za wikt i dach nad głową [H/Dz 288].

Barbara Włodarczyk, gwoli charakterystyki godnych napiętnowania zachowań, powtarza tutejszy dowcip: „w Rosji pije się przed posiłkiem i po posiłku, a najczęściej... zamiast niego” [W1 288]. Dla Wilka przebywającego w rosyjskiej *głubince* powiedzenie to poniekąd traci swój hiperboliczny wymiar: „Bo żeby wyżyć, trzeba jeść, a nie pić” [W1/WN 146]. Autor *Domu nad Oniego* to kolejny podróżnik, który nie szczędzi informacji o rezultatach ciągów alkoholowych:

<sup>92</sup> Na przykład Wojtacha dziwi się, że w Rosji wyrzucają z pracy za pijaństwo.

Za półtora roku, odkąd tu żyję, w Wielkiej Zatoce „poszło w pętlę” jedenastu muzyków. Ten wczorajszy daje tuzin. Tuzin ofiar hary! Nie uwzględniając tych, którzy „oddali końce” za stołem podczas libacji, ani tych, którzy wyzionęli ducha na szpitalnej койce od niewydolności organizmu, czyli tych wszystkich, którzy umarli – mniej więcej... – naturalną śmiercią [W1/D 79].

Popowski, charakteryzując alkoholową kulturę Rosji, podkreśla, że Rosjanie mają wyjątkowo dobrą tolerancję na alkohol, co rodzi u nich permanentne uczucie niedopicia:

Mają na to nawet swoje arcyrosyjskie słowo *niedopieriepit* – w wolnym tłumaczeniu „niedoprzepity”, tj. taki, który wypił więcej, niż by mógł, i wiele, wiele mniej, niż by chciał...<sup>93</sup>.

Znów wracamy do kwestii „słownika pijackiego”. Olivier Bullough obeznany w tym przedmiocie zauważa:

**Kultura pijaństwa jest tak głęboko zakorzeniona w narodzie, że język zawiera liczne słowa opisujące różne stadia nietrzeźwości.** *Zapoj* to wielodniowy ciąg pijacki [...]. *Apochnielitsja* oznacza wychylenie porannego klinka, jakim się zabija kaca, który jest nieodłącznym elementem kilkudniowego opilstwa. *Pieriegar* to woń alkoholu, która pijakowi zionie rano z ust<sup>94</sup>.

W Rosji tradycyjny „zestaw przedmiotów rytualnych” to „szklanka, pół litra i kiszony ogórek” – powiada autor *Encyklopedii duszy rosyjskiej*<sup>95</sup>. Zakąska, w przypadku gdy pije się do nieprzytomności, schodzi na plan dalszy. „Więcej pić, mniej zakąszać” – radzi Wieniczka<sup>96</sup>. Mało zakąsek w polskim pisaniu o Rosji, znacznie więcej wódki. Choć bywają wyjątki. Autor *Wołoki* z niejakim upodobaniem wymienia tutejsze przystawki: „piliśmy wódkę pod smażoną szczukę i marynowane prawdziwki” [W1/W 195]. Jeszcze chętniej chwali obfitość i smakowitość tradycyjnego rosyjskiego stołu zastawionego np. z okazji stypy:

Przed każdym talerzyk, w nim kutia z ryżu z rodzynkami, blin. Taki zwyczaj. Dalej półmiski z dymiącą kartoszką, solone śledzie, kopy winiegieta, dorsz faszerowany, smażone okonie, ucha z nalima, kotlety rybne, pierogi z twarogiem, pierogi z kapustą, kapusta kiszona, pasztety. I wódka, rzecz jasna, biała. I pomruk zadowolenia wśród alkasz: można darmo wypić [W1/W 135].

<sup>93</sup> S. Popowski, dz. cyt.

<sup>94</sup> O. Bullough, *Ostatni Rosjanin*, dz. cyt., s. 8.

<sup>95</sup> W. Jerofiejew, *Encyklopedia duszy ...*, dz. cyt., s. 122.

<sup>96</sup> W. Jerofiejew, *Moskwa–Pietuszki*, dz. cyt., s. 71.

## 2.6. Reporter i alkohol

Alkohol w Rosji jest wyzwaniem dla przybysza z Polski, zwłaszcza dla dziennikarza, który chce poznać życie autochtonów, pragnie wysłuchać ich opowieści. Wszakże wódka to „woda rozmowna” czy – jak chce Jerofiejew – „napój spowiadający”<sup>97</sup>. **„I co mam powiedzieć człowiekowi, do którego ostatecznie ja mam interes, który otwiera duszę i stawia butelkę?”** [H/Dz 301] – zadaje pytanie (retoryczne) Hugo-Bader. Zresztą „wymóg” picia dotyczy każdego podróżnika, pragnącego doświadczyć tutejszego życia w różnych jego wymiarach, wejść w zażyłość kulturową z mieszkańcami. Alkohol właśnie daje możliwość wkupienia się w łaski miejscowych, skruszeniu lodów, przelamania nieufności: **„No, trzeba wypić i basta”** [H/Dz 294]. Nawet w krzakach pod blokiem z raperami – jak Bader – choćby po to, by usłyszeć rytmiczną dedykację:

I przyszedł gościu – na oko chuj,  
Ale miał flaszę – więc jednak swój.  
Pierwszy to Polak – jakiego znam,  
Do tego pismak – łapę mu dam [H/B 58].

„[W]ódy unikam jak ognia, bo przeszkadza w pracy, ale z tym bywa nielstwo. Trza pić”<sup>98</sup> – zwierza się w rozmowie z Piotrem Brysaczem autor *Dzienników kołymskich*, który na kartach swej książki czyni – jak sam to określa – „alkoholowy rachunek sumienia”:

Podróżuję przez Kołymę z Magadanu do Jakucka i jestem w drodze trzydzieści sześć dni. W tym czasie biorę udział w dziewiętnastu tęgich popijawach. Nie liczę niewinnego popijania w przydrożnych barach czy pod sklepami w kolchozowych osiedlach. Mam na myśli poważne grzanie wody albo koniaku. [...]

Od osiemnastu lat podróżuję do Rosji i zawsze przy alkoholu próbuję się migać, opuszczać kolejki, pić połówkami, ale to nigdy się nie udaje. Moi zastolni towarzysze z dobrego serca pilnują, żebym pił równo ze wszystkimi i do ostatniej kropli, choćbym miał przyplacić to życiem. [...]

Przeglądam swoje zapiski i odkrywam, że podczas całej mojej podróży ani razu nie kupuję wódki. To nie ja stawiam. Przeciwnie. **Staram się unikać alkoholu, jak mogę, a wychodzi na to, że bez przerwy jestem na bani. Ale właśnie wtedy gada się najlepiej** [H/Dz 300–301].

<sup>97</sup> W. Jerofiejew, *Rosyjska...*, dz. cyt., s. 32. „Sens wódczanego rytuału wychodzi nie tylko poza ramy etykiety, lecz i w ogóle poza granice obcowania z ludźmi, prowadzi do dziwnego dla obcokrajowca obnażenia duszy, dochodzącego tak do wyżyn filozoficznej autobiografii, jak i do pornografii, do próby na »wszawicę«, ale i do wezwania do przemienienia”. Tamże.

<sup>98</sup> J. Hugo-Bader, *Portret Baderu*, [w:] P. Brysacz, dz. cyt., s. 76.

Zdawaloby się, że informacja o tym, że reporter pije na koszt tubylców (choć nie jesteśmy w stanie tego zweryfikować), nie najlepiej o nim świadczy. Jednak należałoby to odczytywać jako zapewnienie o profesjonalizmie. Łatwo to zrozumieć, jeśli przywoła się *casus* Ewy Borzęckiej, reżyserki filmu dokumentalnego *Arizona*. Reporterce postawiono zarzut, że rozdawała za darmo mieszkańcom wino, żeby uzyskać jednostronny, naturalistyczny obraz patologii w biednej popegeerowskiej wsi.

Paweł Reszka potwierdza, że w Rosji wódka ułatwia kontakty międzyludzkie, zatem uefektywnia pracą dziennikarza:

Gdy zapadł zmrok, siedliśmy z Sieriożą do stołu. Rozmowa toczyła się przy suszonej rybie, wędzonej rybie, marynowanej rybie i wódce. Im mniej wódki zostawało na stole, tym historia Sierioży stawała się jaśniejsza [Rsz 13].

W przypadku Anny Wojtachy wódka również jest „smarem» ułatwiającym kontakty międzyludzkie”<sup>99</sup>. Jednakże „uwikłanie w Rosję” dziennikarki, specyfika nawiązywania przez nią kontaktów z mieszkańcami Federacji, co oznacza wchodzenie w zażyłe relacje z ludźmi, uczestniczenie w ich życiu, a nawet próby wpłynięcia na nie – wszystko to sprawia, że biesiada przy wódce staje się nie tylko „narzędziem” w pracy reportera, sposobem na zmniejszenie dystansu i rozwiązanie języków, ale smakowaniem świata, delectowaniem się nim, równie ważnym jak kosztowanie miejscowych przysmaków. Autorka nie ukrywa, że lubi wódkę, bardziej niż piwo i słodkie wino, daje się nawet namówić na picie samogonu. Notabene to alkohol właśnie staje się preludium nadspodziewanej miłosnej zażyłości z rosyjskim komandosem.

O niepisanym przymusie picia w drodze pisze podróżujący koleją Piotr Milewski, nie pomijając efektów nieplanowanej pijatyki z nieznanymi.

Co się działo potem, nie bardzo pamiętam. Wagon kołysał się miękko, przechylał w lewo i w prawo, podskakiwał, stukotał. Świat wirował, unosił się i opadał. [...] Jakiś diabeł szarpał mnie za kołnierz, inny próbował wyrwać mi wątrobę. Wreszcie anioł podał mi pomocną dłoń. Była drobna i ciepła [Ml 96–97].

Oplakane skutki bratania się przy alkoholu poświadczają słowa *prowadnicy*, nawykłej do podobnych ekscesów kolejowych, skierowane do nierozważnego wojażera: „– Nie umiesz, synku, pić, to nie pij” [Ml 97].

Warto wspomnieć, że podobnej sytuacji w nocnym pociągu relacji Petersburg – Moskwa doświadczył angielski dziennikarz. Tym razem „mistrzem ceremonii” była staruszka, która częstowała towarzyszy podróży bimbrem z ka-

<sup>99</sup> *Wódka* [hasło], dz. cyt., s. 48.

nistra. Zaskoczony i zdezorientowany przybysz nie tylko obserwuje niezwykły (dla niego) rytuał, ale też w nim uczestniczy, włączając się (powodowany ciekawością cudzoziemca lub z powodu braku stanowczości) w spontaniczną mikrowspólnotę:

Kubek przechodził z rąk do rąk, aż zatoczywszy w przedziale kółko, wrócił do właścicielki. Każdy z nas upił łyk swojej dzialki, po czym chwilę oddychał przez rękaw, żeby przestało palić.

Smakowało jak biały spirytus, ale efekt był znakomity – cudowne uczucie napłynęło raptownie gdzieś z tyłu głowy.

Rozkręciła się rozmowa, jasnoniebieski kubek krążył raz za razem i zaczęliśmy się zachowywać bardziej hałaśliwie. Skoro zacząłem wraz z innymi, wycofanie się nie wchodziło w grę, szybko się więc upilem. [...] Nikt nie mógł powiedzieć, że cudzoziemiec nie dotrzymał kroku Rosjanom. [...] Nie było ucieczki. Pilem dalej, aż zszedłem<sup>100</sup>.

Polscy podróżnicy na ogół nie gardzą okazjami do alkoholowych spotkań<sup>101</sup>, choć nierzadko kwestionują powszechne wyobrażenia o „pijanej Rosji” (Morawiecki, Cyrol, Sokołowski, M. Jastrzębski). Abstynentką nie jest też Kurczab-Redlich<sup>102</sup>, która jednakowoż prezentuje się jako koneserka trunków wysokokowych:

Wódka czysta produkcji firmy Krystal to najlepsza wódka na kuli ziemskiej. Wodę do jej produkcji zmiękcza się za pomocą mleka w proszku i innych cudów. Nie ma zapachu, nie ma „fuzla”, nie boli po niej głowa. Ale jeśli ktoś zapyta, dlaczego lubię Rosję, – dodaje – oczywiście odpowiem, że raczej z powodu śledzi [KR/P 85].

Polscy podróżnicy odwiedzają przykładowo „sklepoknajpę”, jak Jacek Matecki – który poczęstowany przez nietrzeźwą kobietę, ucieczką chroni się przed możliwymi kłopotami – albo lokal, gdzie można przynieść własny alkohol, zakupując w barze tylko zakąskę. „Proceder to dozwolony, wskazany i przyjemnie tani” [J-M 347] – kwitują swe doświadczenia Jastrzębski i Morawiecki. Reporterzy nie omijają innych tutejszych osobliwości: „Nie ma toto

<sup>100</sup> O. Bullough, dz. cyt., s. 11–12.

<sup>101</sup> Nawet Waclaw Radziwinowicz, unikający w swych korespondencjach pisania o sobie, opowiada, jak to dał się namówić na „50 gram”, co okazało się „bładą metaforą” [Rdz/G;14]. Alkoholowe realia rosyjskie (w zasadzie radzieckie) tłumaczy Ernest Skalski, kwitując: „pięćdziesięciu gramów prawdziwemu mężczyźnie nie wypadalo zamawiać”. Tenże, dz. cyt.

<sup>102</sup> O prohibicji za czasów Gorbaczowa pisze: „Aleśmy się naciępieli z powodu całkowitej abstynencji! [...]. [W] Picundzie cierpieliśmy mniej dotkliwie, bo był tam przyjemny bazar i dobrzy ludzie, którzy rozglądając się strachliwie na boki, cicho pytali turystów, czy im czego nie trzeba, a miejscowy bimber zwany czaczą miał wyborny smak” [KR/G 43].

nazwy, bo żadna nie oddalaby charakteru miejsca. Nawet w Rosji takie lokale odchodzą w niebyt” (tym razem znów Matecki) [Mt 133]. Konsekwentnie przydworcowe bary, małe spelunki i tym podobne podejrzane lokale wybiera Wojtacha, by rozmawiać nad wódką ze „zbędnymi ludźmi”.

Napitki stanowią element życia-bycia powszedniego Mariusza Wilka. Spożycie alkoholu staje się dlań rytmem przejścia, warunkiem akceptacji przez wspólnotę. Autor *Woloki* nie kryje tego, że pije to co inni, często alkoholowe namiastki i nie szczędzi czytelnikowi sensualnych opisów doznań towarzyszących konsumpcji. Oto np. efekty spożycia popularnego w tych stronach szyla:

Lodowata ciecz, gęsta jak oliwa, spłynęła białym światłem, rozjarzyła w środku, wyostrzyła wzrok. [...] Świat stał się wyraźniejszy, ludzie – bliżsi [W/WN 131].

Jeszcze *last but not least* – kwestia rosyjsko-polskiego alkoholowego „współzawodnictwa”, walki o prymat, o czym zresztą już w kilku miejscach wspominałam. Nieustraszenie w szranki staje np. Igor Sokołowski (lecz przeciwników ma w gruncie rzeczy nie tak groźnych – wykształcona młodzież), unika rywalizacji Jacek Matecki (*alkaszom* proponuje koniak). Autorka *Głową o mur Kremla* ma na ten temat wyrobione, ugruntowane dzięki podróżniczemu doświadczeniu zdanie:

Gdy się przemierza Europę z zachodu na wschód, staje się jasne, że **do Renu pije się inaczej niż za nim**. Europa Środkowa zaadaptowała (w górnych warstwach) whisky i inne zachodnie brewerie, a naprawdę to nadal pije wódkę. **Tyle że Polak odmierza ją kieliszkami pięćdziesięcio-, no – powiedzmy – stugramowymi, a Rosjanin szklankami**. I nie ma najmniejszego żartu w twierdzeniu, że Rosjanin jest genetycznie znakomicie uodporniony na trucizny zawarte w alkoholu [KR/G 52].

Jakby idąc w sukurs tej opinii, jeden z reporterów opowiada o prawie nieprzytomnie pijanym kierowcy żiguli, który najpierw „wylał się z samochodu na glebę”, by wkrótce „gracko odjechać” [Mt 8]. Wojciech Grzelak gotów jest przyznać, że Polacy i wiele innych nacji również – wyrażając się eufemistycznie – nie stroni od alkoholu, lecz zaraz uzupełnia:

Jednak spróbuję zaryzykować stwierdzenie, że **stosunek do nałogu na Wschodzie bywa trochę odmienny od naszego – zgodnie z orientalnym podejściem do życia odznacza się absolutnym fatalizmem**. W przejmującej spowiedzi Benedykta Jerofiejewa *Moskwa-Pietuszki* alkohol jest wszechmocny i można jedynie oddalić nieuchronny dramat, niuansując działanie trunku, w *Pętli* Marka Hłaski czy *Lękach porannych* Stanisława Grochowiaka tli się jednak jakaś iskierka oporu [Grz/M 121].

Cytowany wyżej autor wyraża przekonanie, że „pod względem objętości spożywanego alkoholu oraz inwencji związanej z tym procederem Rosjan nie pobijemy” [Grz/M 118]. Po czym – najpierw mentorsko, a potem na poly ironicznie – dodaje:

Ale możemy konkurować z nimi jakością trunków, podnosząc w ten sposób, jak to się mówi, „kulturę spożycia”, a przez to nawiązywać do **naszej dziejowej misji cywilizowania Wschodu** [Grz/M 118].

## 2.7. Trzeźwość

„Jak przerwać ten pijacki kołowrót pokoleń?” [H/B 185] – autor *Białej gorączki* cytuje słowa swojej rozmówczyni, syberyjskiej narkolog leczącej uzależnionych mieszkańców Rosji północnej, która daje wyraz swemu poczuciu zniechęcenia i beznadziei. Mark Schrad jest w tej kwestii równie sceptyczny i prognozuje: „Odstawienie Rosji od butelki potrwa pokolenia”<sup>103</sup>.

Jednakowoż próby tego rodzaju były czynione z inicjatywy niektórych władców imperium, o czym przypominają reporterzy. „W przerwach między systemowym upijaniem narodu państwo walczyło o trzeźwość” [Rdz/C 20] – konstatował Wacław Radziwinowicz, który opisał niektóre fakty z tą „dwubiegunowością” związane. Szczególną krucjatę trzeźwości zainicjowała Katarzyna Wielka, o tyle skutecznie, że dzięki jej interwencji pito nie tylko mniej, ale i zdrowsze trunki. Już w 1914 roku prohibicję ogłosił car Mikołaj II, usuwając w ten sposób „centralny filar autokratycznych rządów”<sup>104</sup>. Skutki tego posunięcia okazały się katastrofalne, zwłaszcza dla finansów państwa. Zakaz sprzedaży napojów spirytusowych miał być jakoby jedną z przyczyn wybuchu rewolucji, a przynajmniej przyspieszył upadek carskiego imperium<sup>105</sup>. Bolszewicy utrzymali zakaz produkcji wódki do śmierci Lenina. Zwiastunem końca prohibicji była 30-procentowa „rykowka”. Nazwę swą zawdzięczała „dobrodziejowi narodu”, którym okazał się ówczesny premier Aleksiej Rykow<sup>106</sup>. Chociaż ów przyjęty z powszechnym entuzjazmem napitek smakował „ponoć paskudnie” [por. Rdz/C 20]. Radykalnym

<sup>103</sup> M.L. Schrad, t. 1, s. 37.

<sup>104</sup> Tamże, s. 220.

<sup>105</sup> Zob. M.L. Schrad t. 1, s. 253, M.L. Schrad, t. 2, s.15.

<sup>106</sup> Wiele lat później tania wódka – zamysł Jurija Andropowa – została nazwana przez wdzięczny naród „andropówką”. Zob. M. Panas-Goworska, A. Goworski, dz. cyt., s. 163.

reformatorem obyczajów alkoholowych był Michaił Gorbaczow, o którym autorka *Głowa o mur Kremla* pisała”

Gorbaczowowi przyszło do głowy, aby z narodu dogłębnie zalkoholizowanego zrobić – nie, nie społeczeństwo ludzi mniej pijących (to byłoby zrozumiałe) – naród abstynentów! Bardzo to zaważyło na popularności tego polityka [KR/G 43].

Na *suchoj zakon* narzekali nawet umiarkowani smakosze trunków. Wokół Gorbaczowowskiej prohibicji narosło wiele anegdot, o czym przypomina korespondent „Gazety Wyborczej” [zob. Rdz/C 20]. Posunięcia inicjatora *pieriestrojki* przyniosły wprawdzie wymierne korzyści społeczne i demograficzne, jednak straty polityczne i ekonomiczne okazały się znacznie większe. W istocie antyalkoholowa reforma nie przysporzyła radzieckiemu przywódcy sympatyków. „Złośliwi twierdzą, że zakaz sprzedaży wódki przyczynił się do upadku Związku Radzieckiego” [J/M 258] – pisze Maciej Jastrzębski.

W Rosji Putina przedsięwzięte zostały określone działania mające na celu zmniejszenie konsumpcji alkoholu w państwie. Schrad podkreśla, że kluczowe w tym zakresie były inwencje Miedwiediewa<sup>107</sup>. Rok 2013 okazał się przełomowy: Rosja uznała piwo za alkohol<sup>108</sup>. Choć przecież jeszcze w książce Jastrzębskiego i Morawieckiego [wyd. 2012] czytamy, że piwo w Rosji nie jest traktowane jako alkohol w ścisłym sensie tego słowa. Zatem zakaz spożywania napojów alkoholowych, np. w pociągach, piwa nie dotyczy. „Uznaje się je chyba za łagodny napój uspokajający i relaksujący o właściwościach nasennych, trankwilizujących – lekko zwiotczających, by tak rzec, codzienne napięcie umysłu” [J-M 284]. Innym przejawem prób transformacji narodowych nawyków stał się zakaz reklamy alkoholu. O nadgorliwych urzędnikach żartem wspomina Maciej Jastrzębski. Oto w miasteczku Głazow na Uralu zlikwidowano pomnik wódki, by nie naruszać przepisów antyalkoholowych. Daremne to jednak działania:

Bo co prawda pomnika wódki już w Rosji nie ma, ale wciąż w Izewsku, stolicy Udmurcji, stoi pomnik zakąski – pieroga z mięsem. Rosjanie pytają więc zgryźliwie: „Skoro jest zakąska, to jak tu zakąszać na sucho?” [J/M 259].

Kolejnym *novum* była godzina prohibicyjna: od dwudziestej trzeciej do szóstej rano. Michał Książek, snujący opowieść z głębokiej Rosji, wspomina

<sup>107</sup> Jako prezydent Miedwiediew zainicjował kampanię antyalkoholową. Zob. M.L. Schrad, t. 2, s. 224–226.

<sup>108</sup> *Rosja uznaje piwo za alkohol. Browary zaniepokojone*, („Gazeta Wyborcza” 01.01.2013). [http://wyborcza.pl/1,76842,13127813,Rosja\\_uznaje\\_piwo\\_za\\_alkohol\\_\\_Browary\\_zaniepokojone.html?squid\\_js=false](http://wyborcza.pl/1,76842,13127813,Rosja_uznaje_piwo_za_alkohol__Browary_zaniepokojone.html?squid_js=false) [dostęp 22.05.2017].



o strefach ZOŻ (*Zdronyj Obraz Żyżni*), gdzie nie wolno handlować alkoholem [Ks 158]. Z kolei Wojciech Górecki podkreśla, że np. w Czechenii wzrosło znaczenie szariatu, toteż alkohol sprzedaje się tylko między ósmą a dziesiątą rano – w wybranych punktach<sup>109</sup>. Radziwinowicz notabene prześmiewczo relacjonuje wizytę znanego ze słabości do trunków Gérarda Depardieu – gościa prezydenta Ramzana Kadyrowa – w autonomicznej republice Czechenii: *Depardie abstynentem, czyli chwala Czechenii* [Rdz/C 34–35]. Farsowość metod walki z pijaństwem wykpiwa Wojciech Grzelak, pisząc o pomysle jednego z deputowanych, aby zabronić sprzedaży alkoholu za gotówkę. Jego zakup umożliwiałoby dopiero posiadanie karty płatniczej. Tymczasem autor *Crème de la Kreml* bezlitośnie wypomniał, jak powoli państwo wycofuje się z poprzednich zarządzeń. Otóż: „Zgodnie z nowym oficjalnym punktem widzenia wprowadzony dla ochrony zdrowia Rosjan zakaz reklamy alkoholu tylko zdrowiu obywateli zaszkodził” [Rdz/C 236]. Kolejnym posunięciem była obniżka cen wódki i w ten sposób „drożąca zakąska ustąpi pola taniejącej wódce” [Rdz/C 254].

Motywym, który przewija się w narracjach o Rosji, jest kwestia leczenia alkoholików bądź podejmowania innych działań, zwykle doraźnych, służących wytlumieniu objawów zatrucia alkoholowego. Przykładowo, Hugo-Bader rozmawia z lekarzem, który w okresie radzieckim uczestniczył w pracach badawczych nad kaprimem – lekarstwem na psychozy alkoholowe, jednak niewykorzystanym przez ówczesną medycynę. Przykłady środków służących tzw. terapii awersyjnej wymieniają autorzy książki *Grażdanin N.N. Życie codzienne w ZSRR*, wśród nich „swojską” wszywkę Esperal<sup>110</sup>. W grę wchodzi również „kodowanie” z alkoholizmu za pomocą hipnozy (skutecznie „zakodował się” jeden z bohaterów reportażu Włodarczyk). Udzielenie pierwszej pomocy upojonemu nie wymaga nadzwyczajnych kompetencji. O jednym, a właściwie jedynym lekarzu w sołowieckim szpitalu autor *Wilczego notesu* pisał: „Jedynie, co potrafi, to muzyka z *zapoja* wyciągnąć i do kroplówki podłączyć” [Wl/WN 139]. Kurczab-Redlich z kolei zwraca uwagę na medykamenty oferowane przez kombinatorów i wyludzaczy, które stanowią obiecującą alternatywę dla legalnych terapii:

Leczenie państwowe? Oczywiście się odbywa. Nienachalnie i oszczędnie. Kwitnie za to biznes rozmaitych hochsztaplerów leczących z alkoholizmu w ciągu doby itp. W gazetach ogłaszają się cudotwórcy, którzy „koduja” (zamawiają) dolegliwość. Ustawiają się do nich kolejki. Przy metrze, w każdym kiosku o nazwie Sklepek Życia, znajdzie się dziesiątki roślinnych specyfików, krajowych i zagranicznych, mających

<sup>109</sup> W. Górecki, *Gwiazdozbiór Kaukazu*, [w:] P. Brysacz, dz. cyt., s. 194.

<sup>110</sup> Zob. M. Panas-Goworska, A. Goworski, dz. cyt., s. 171–172.

---

zmniejszyć skutki nadużywania *spirtnogo* lub – zgodnie z etykietką – wyzwolić z nalogu raz na zawsze. Kosztują majątek. Są kupowane [KR/G 53].

Warto nadmienić, że historię rządowych zmagania z chorobą alkoholową w okresie ZSRR szczegółowo i sugestywnie opisują przywoływani już Marta Panas-Goworska i Andrzej Goworski. Prezentują oni fakty na ogół polskiemu odbiorcy nieznanne, zaskakujące, choć zapewne nienowe dla Rosjan, na ich rodzimym gruncie wręcz obiegowe. Chodzi przede wszystkim o wprowadzone na wniosek kolejnych przywódców ośrodki terapii uzależnień: gabinety toksykologiczne, oddziały zamknięte w szpitalach psychiatrycznych potocznie zwanych durdomami oraz Ośrodki Terapii poprzez Pracę: LTP (skrót od *Leczębno-Trudowej-Profilaktoryj*). Narracja autorów *Grażdanina N.N.* obfituje w osobliwe przykłady i anegdoty ilustrujące ówczesne praktyki.

W opowieściach dotyczących dzisiejszej Rosji jako uosobienie zdrowego i trzeźwego trybu życia jawi się Władimir Putin, przypomnę, męski ideał wielu Rosjanek. Cóż, kiedy przeciętnym Rosjanom, zwłaszcza na prowincji, daleko do takiego wzorca. „Rosjanin niechętnie przechodzi w nienormalną kategorię trzeźwości – czytamy w *Encyklopedii duszy rosyjskiej* – To przejście nazywa się kacem”<sup>111</sup>. Niemniej jednak polscy reporterzy napotykają nalogowych pijaków, którzy ograniczyli konsumpcję trunków, bądź tzw. suchych alkoholików. Ponadto – co stanowi ewenement – ideologów trzeźwości. Wspomnieć należy zwłaszcza przeciwnika pijaństwa, „milionera z lasu” Germana Sterligowa – bohatera reportażu Włodarczyk – ultrakonserwatysty, apologety starych obyczajów, który domaga się kary chłosty za nadużywanie alkoholu. Jest on też pomysłodawcą tzw. Rejestru Niepijących Mężczyzn, nieocenianej bazy danych dla pracodawców (za udostępnienie której, skądinąd, pobiera opłaty). Nie sposób nie przywołać tutaj również założyciela Kościoła Ostatniego Testamentu, Wisariona (właściwie Siergieja Anatoljewicza Toropa), vegetarianina i abstynenta, którego wyznawcy nie piją alkoholu i nie palą papierosów, o czym opowiadają autor książki *Łuskanie światła* oraz Hugo-Bader w *Białej gorączce*.

Jędrzej Morawiecki krytycznie ocenia uleganie stereotypom i „alkoholowe” generalizacje, którym tak chętnie przyklaskują podróżni z Zachodu. „Pisząc o Rosji, ulegamy pokusie wyolbrzymień, przejawskrawień, orientalizacji” [Mr 47] – upomina – i opowiada, jak sam brawurowo i niefortunnie próbował przyswoić i oswoić tutejsze zwyczaje. Narracja o pijaństwie należy według niego do pierwszej, „podstawowej” opowieści o Rosji (i w ogóle o Wschodzie), o czym mówi w rozmowie z Piotrem Brysaczem:

---

<sup>111</sup> W. Jerofiejew, *Encyklopedia duszy...*, s. 123.

[L]ażymy ciągle tymi samymi ścieżkami i opowiadamy o Rosji ciągle te same historie [...], jak to w Rosji piją. Tymczasem ci, których widzę pijanych w Rosji, to są zwykle Polacy, którzy jadą nagrzeni koleją transsyberyjską i potem opowiadają, że wszyscy w pociągu lożą wódkę. Tyle tylko, że w transsyberyjskiej nie wolno pić wódki, kolegium za to grozi [...]<sup>112</sup>.

Po prawdzie w Rosji obyczaje się powoli się zmieniają. Oznaką tego ma być większe spożycie piwa (które zadziwia różnorodnością smaków), a przecież dotąd nie kojarzono Rosji z kulturą picia napojów niespirytusowych. Nawiasem mówiąc, autorzy *Krasnojarska zero* pomijają informację, że w Rosji piwo często spożywa się łącznie z wódką jako popularny „utrwalacz”, o czym nie omieszkiał przypomnieć Sławomir Popowski, w dodatku przekonany, że statystyki informujące o konsumpcji złotego trunku nie są w żadnym razie miarodajne: Rosjanie piwo, owszem piją, „ale zgodnie z maksymą: *wodka bez piwa – diengi na wietier*”<sup>113</sup>. Podobnie autor *Matrioszki od środka* podkreśla: „Wzmocnianie chmielowego trunku poprzez wlanie do niego innego płynu, na ogół bezbarwnego, to powszechna praktyka w tanich rosyjskich barach” [Grz/M 122]. Jednakże pojawia się też pogląd, że symptomem zmiany społecznej w Rosji jest to, że w większych miastach chętnie pije się wino lub piwo zamiast wódki, a osoba niepijąca nie spotyka się ze społecznym ostracyzmem. Takie stanowisko reprezentuje Igor Sokołowski, autor książki *Spokojnie. To tylko Rosja*, który twierdzi, że młodzi Rosjanie (niepamiętający ZSRR) przeciwstawiają się niechlubnej tradycji kultywowanej przez starsze pokolenie. Nie chcą zatem pić hektolitrów wódki i naśladować pijackich słów (*ja ciebia uważaju*) i gestów swych ojców i dziadków, wolą sączyć whisky z colą:

Owszem, mogą wypić trochę gorzality, robiąc przyjemność przyjezdnym z Zachodu, kreując w ten sposób alkoholowe przedstawienie godne cyrku. Zwłaszcza gdy publika z Zachodu, zamiast siedzieć na widowni, zaczyna w tym promilowym widowisku brać udział [Sk 133].

Tymczasem młody reporter nie ma żadnego problemu ze znalezieniem towarzyszy do tradycyjnej alkoholowej biesiady. Wszelako zacytowane przeze mnie słowa znajdują potwierdzenie w reportażu Michaiła Łoginowa, który swoją drogą różnicuje sytuację, jaka panuje w wielkich miastach i na prowincji:

Teraz w większych miastach pije się wino lub piwo. Nie powinniśmy się już wstydić, jeśli możemy opuścić restaurację, idąc w linii prostej. Grupki przyjaciół lub pary zazwyczaj zamawiają butelkę wina, szklanek piwa lub drinka. Modne jest też palenie

<sup>112</sup> J. Morawiecki, *Rosja jest gdzie indziej*, [w:] P. Brysacz, dz. cyt., s. 125–126.

<sup>113</sup> S. Popowski, dz. cyt.

szszy. Osoba niepijąca nie jest już uważana za dziwną i wyśmiewana przez swoich znajomych. Jednym z powodów tej zmiany jest rosnący procent posiadania samochodów w dużych miastach. Prowadzenie pojazdów i tradycyjne nadmierne spożywanie alkoholu nie idą w parze, a ciągle, dokuczliwy kac nie pomaga karierze zawodowej. Tak więc młodzi ludzie w miastach piją słabsze alkohole, albo nie piją w ogóle.

Sprawa wygląda inaczej na obszarach podmiejskich i w wioskach. Niewiele osób robi tam karierę, a posiadacze samochodów są mniejszością. Z tego powodu w małych miastach podczas świąt ciężko jest znaleźć na ulicy trzeźwą osobę. Młodzi ludzie piją głównie tanie piwo z plastikowych kubków i gazowane koktajle w puszkach. Natomiast ich rodzice i dziadkowie w dalszym ciągu preferują wódkę. [...]

Nastąpiła prawdziwa zmiana w nastawieniu Rosji do alkoholu. Z jednej strony, niektórzy Rosjanie – ludzie biznesu, technokraci, wykwalifikowani pracownicy, przyjęli bardziej cywilizowany wzorzec picia. Piją tylko dobre wino lub piwo, w małych ilościach, lub często nie piją w ogóle. Z drugiej strony, picie jest nadal postrzegane przez większość społeczeństwa jako główny sposób spędzania wolnego czasu. I mimo wszystkich wysiłków rządu, zarówno wódka, jak i piwo są teraz tańsze i łatwiej dostępne niż w czasach sowieckich<sup>114</sup>.

Z nowszych korespondencji Radziwinowicza (wrzesień 2015), skądinąd bezwzględny krytyka „pijanego Rosji”, wynika, że „wódka spada z tronu”, a dotychczasową „carycę upojenia” zastąpiło piwo. Wykonalne okazało się nawet świętowanie bez alkoholu, co wcześniej było nie do pomyślenia:

Dane o tym, że nasi sąsiedzi odchodzą od wódki ku piwu, ogłoszono [...], kiedy w Rosji był oficjalny Dzień Trzeźwości. **Co ciekawe, obyczaje alkoholowe rzeczywiście tu łagodnieją.** Tydzień temu mieliśmy obchodzone z wielkim rozmachem Urodziny Moskwy. Jeszcze kilka lat temu było to święto pijane i na picu przede wszystkim polegało. A teraz urządzono w całej stolicy mnóstwo znakomitych koncertów, pokazów, jarmarków, w których uczestniczyła absolutnie trzeźwa i dobrze się bawiąca publiczność. Przyznam, że byłem zachwycony i pelen podziwu [Rdz/C 419].

Na pewno bardziej efektowne niż relacja o trzeźwości jest obnażanie pijanej rosyjskiej prowincji i dyskurs o „geoalkoholizmie”<sup>115</sup>, demonstrowanie tego, co jaskrawe, szokujące, a czasem – paradoksalnie – służące oblaskawieniu Rosji, zbliżeniu się do niej. Wszak „Rosjanie i Polacy są najbardziej wódko-pijącymi narodami Europy”<sup>116</sup>. Przynajmniej według Nikity Aleksiejewa.

Opinia Bartosza Jastrzębskiego i Jędrzeja Morawieckiego zda się przeczyć ponurym przewidywaniom Schrada. Uważają oni za rzecz prawdopodobną, że

<sup>114</sup> M. Łoginow, *Putinka i Miedwiedka. Alkohol w Rosji dziś*, przeł. J. Maciaszek (tytuł pochodzi od redakcji KRESY.PL). <http://kresy.pl/publicystyka/picie-w-rosji/> [dostęp 22.05.2017].

<sup>115</sup> Zob. A. Horolets, *Konformizm, bunt, nostalgia. Turystyka niszowa z Polski do krajów byłego ZSRR*, Kraków 2013, s. 207.

<sup>116</sup> N. Aleksiejew, dz. cyt., s. 326.

obecna, prozdrowotna polityka społeczna zmieni stosunek do pijaństwa i stanie się ono, także w Rosji, „wstydlive, ukryte, napiętnowane” [J-M 288]. Być może w „najbardziej alkoholowym kraju świata” [Wrb 275] wódka uchowa się tylko w muzeach? Maciej Jastrzębski, autor chyba najbardziej „trzeźwego” reportażu o Rosji, przekornie, wbrew spetryfikowanym poglądom, podkreśla, że Rosjanie nie są pijakami:

Ludzie, z którymi ja się spotykam, wypijają kieliszek wódki, ale nie upijają się do nieprzytomności. Nie chodzą tabuny pijanych ludzi po ulicach. [...] Myślę, że Rosjanie sami na tyle się zmieniają, że wódka przestaje być dla nich czymś oczywistym, a wręcz przestaje być modna<sup>117</sup>.

---

<sup>117</sup> M. Jastrzębski, *Dusza na ślepo posłuszna rozkazom*, [w:] P. Brysacz, dz. cyt., s. 211.

### 3. Wieści z rosyjskich dróg żelaznych

Temat podróży koleją w literaturze polskiej, wnikliwie i inspirująco omówiony przez Wojciecha Tomasika, znajduje inkarnację w polskim podróżopi-sarstwie dokumentującym doświadczenie Rosji. Problematyką tą warto się zająć, kolej bowiem – zwłaszcza Transsyberyjska (Transsib) – postrzegana jest zarówno jako szczególnego rodzaju fenomen, jak i żywa legenda Rosji, wreszcie, by się posłużyć słowami autora *Wschodu*, emanacja bezdennej duszy rosyjskiej<sup>1</sup>. Chętnie w polskich przekazach, poczynawszy od *Imperium* Ryszarda Kapuścińskiego, przywoływany jest poemat Blaise’a Cendrarsa<sup>2</sup>, którego magiczne oddziaływanie (przed laty) wspominał Andrzej Stasiuk:

Jak każdy wrażliwy szesnastoletni czytelnik chciałem natychmiast wsiadać i pędzić na zatracenie. Taka była moc Cendrarsowskich obrazów [St 132].

Długodystansowa jazda rosyjskim pociągiem dla podróżników i turystów z zagranicy, w tym Polaków, nie oznacza li tylko praktycznego sposobu przemieszczania się w przestrzeni, ale składa się na ważne doświadczenie poznaw-

---

<sup>1</sup> Dosłownie: „Bezdenna rosyjska dusza i jej **kolejowa emanacja**” [St 134]. Stasiuk z ironią podchodzi do tego rodzaju sztampowych wyobrażeń. Z kolei Jakub Rybicki, który również zachowuje dystans wobec kolejowej euforii, pisze: „Kolej Transsyberyjska jest dla wielu osób marzeniem i często celem wyjazdu do Rosji. Miejscem, gdzie można zajrzeć w głąb legendarnej rosyjskiej duszy, usłyszeć prawdę o życiu, dowiedzieć się, że za Breżniewa było lepiej i że to Stalin zwyciężył Hitlera” [Rb 140].

<sup>2</sup> Warto wspomnieć, że o poemacie Cendrarsa (*Proza transsyberyjskiej kolei i małej Żanny z Francji*, 1913) pisał w *Kronikach* Czesław Miłosz, charakteryzując schyłek *la belle époque*. Do cyklu tego poeta włącza utwór *Le Transsibérien* – wspomnienie, a raczej wyobrażenie o podróży koleją transsyberyjską do Krasnojarska „dwuletniego kosmopolity” (Cz. Miłosz, *Kroniki. Dla Heraklita, Wiersze wszystkie*, Kraków 2011, 946–947).

cze, kulturowe, a nawet egzystencjalne. Bez wątpienia zaś przywodzi na myśl przygodę oraz jedyne w swoim rodzaju podróźnicze atrakcje. Choć przywołany wyżej polski prozaik jest wielce sceptyczny w tej kwestii:

**Z trwogą pomyślałem o podróży transsyberyjską w pełnym wymiarze. Tylko wszechmocny rosyjski piar był w stanie przedstawić to jako coś pociągającego. [...] To działało, bo tu i ówdzie szedł hyr, że trzeba, że wielkie przeżycie i prawie mistyka. Po sześciu godzinach chciało mi się tylko ziewać [St 134].**

Tomasik słusznie konstatuje, że droga żelazna stanowiła kwintesencję XIX-wiecznego doświadczenia nowoczesności<sup>3</sup>. Odegrała też kluczową rolę w „kształtowaniu nowoczesnej postaci mobilności”<sup>4</sup>. W istocie rewolucja komunikacyjna radykalnie przeobraziła istniejące relacje między czasem i przestrzenią, a kolej stała się metaforą kondycji człowieka nowych czasów, kiedy to szybkość i pośpiech poczęły określać jakość życia codziennego. Jednak dopiero stechnizowana współczesność (przełom wieku XX i XXI) komunikacyjnie „skurczyła”, zagęściła i zglobalizowała przestrzeń ziemską. Radykalnie oddalił się, kiedyś porażający, dziś już tylko archaiczny „czas żelaznych potworów”<sup>5</sup>. „[D]iabelski wynalazek – maszyny buchające parą, gwizdzące i ryczące niczym Jeźdźcy Apokalipsy” [Ml 22] – stał się reliktem przeszłości. Hasło tempa i prędkości dla hipernowoczesności okazało się zgola koniecznością, wręcz przymusem, podczas gdy wcześniej było jedynie czynnikiem mobilizującym i usprawniającym funkcjonowanie, nie determinowało też w sposób bezwzględny ludzkiego życia. Czasy przytloczone nadmiarem zdarzeń zaczęły forsować przyspieszenie, czego efektem stały się tymczasowość i efemeryczność bycia. W rezultacie doszło do wyparcia dotąd wszechobecnych i dominujących miejsc antropologicznych na rzecz tranzytowych nie-miejsc. Nic dziwnego, że stare parowe lokomotywy trafiły na „cmentarzysko” lub stały się muzealnymi eksponatami, atrakcyjnymi jedynie dla pasjonatów kolei.

Pociąg – pisze Marc Augé – do niedawna nie był tak szybki, by utrudniać ciekawskim pasażerom odczytanie w drodze nazw stacji – co uniemożliwia zbyt duża prędkość współczesnych pociągów, jak gdyby pewne teksty dla dzisiejszego pasażera okazały się już nieaktualne<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> W. Tomasił pisze na ten temat w książce: *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Wrocław 2007.

<sup>4</sup> J. Urry, *Socjologia mobilności*, przeł. J. Stawiński, Warszawa 2009, s. 84.

<sup>5</sup> Por. J. Sosnowski, *Czas żelaznych potworów*, [w:] *Szybko, szybciej. Eseje o pośpiechu w kulturze*, red. D. Siwicka, M. Bieńczyk, A. Nawarecki, Warszawa 1996.

<sup>6</sup> M. Augé, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, tłum. R. Chymkowski, przedm. W.J. Burszta, Warszawa 2010, s. 68.

Dlatego francuski antropolog stanowczo przeciwstawia podróżującego, który „wałęsa się i jest w drodze”, pasażerowi, który przemieszcza się „pociągami-samolotem”<sup>7</sup>. Podróżowanie różni się też od popularnej turystyki. Odmienność tę próbuje wyjaśnić Jacek Palkiewicz:

Turystyka najczęściej kojarzy nam się ze zwyczajnymi, oczywistymi wakacjami, podróżowanie – z zaspokajaniem głodu świata na mniej przetartych szlakach. Podróżnik angażuje się i nieustannie szuka ludzi, przygód, doświadczenia; jego kolega turysta jest pasywny i oczekuje, że przydarzy mu się coś ciekawego<sup>8</sup>.

### 3.1. *Slow travel*

Polscy reporterzy – czy to zawodowi, czy amatorzy jeżdżący po Rosji – są (czy też pragną być) tradycyjnymi podróżnikami. Nie korzystają z kolei dużych prędkości, z hipernowoczesnych pociągów<sup>9</sup> o wysokich standardach, takich jak „Sapsan” – superekspres łączący Moskwę i Sankt Petersburg, o którym pisał Wacław Radziwiłowicz, że co prawda zbliża oba miasta, ale oddala od siebie bogatych i biednych Rosjan, a nawet budzi agresję mieszkańców prowincji. Zmienił on bowiem radykalnie dotychczasowe standardy komunikacyjne:

Nienawidzą „ptaszyny”, bo pędzi po tych samych torach, po których od zawsze jeździł środek transportu dla zwykłych ludzi [...]. Teraz wiele tych kolejek odwołano. Inne długo czekają na bocznicach, aż przeleci „ptaszyna”. W rezultacie poranna kolejka, która wcześniej docierała z Tweru do Moskwy w półtorej godzinie, teraz jedzie trzy [Rdz/G 250–251].

Przybysze z Polski, żądni podróżnych doświadczeń, nastawiają się przede wszystkim na pokonywanie dużych odległości, jako że w tym kraju „[p]rawdziwa jazda zaczyna się od dwunastu godzin w górę” [Mt 101]. Co znamienne, przemieszczanie się rosyjską drogą żelazną w głąb Rosji, zwykle popularną

<sup>7</sup> Tamże, s. 73.

<sup>8</sup> J. Palkiewicz, *Syberia. Biegun zimna, polski ślad i dobrosąsiedzkie relacje*, tłum. M. Konopa, Poznań 2014, s. 185.

<sup>9</sup> Wedle słów Jacka Mateckiego, zważywszy na luksus: „Orient Express się nie umywa” [Mat 108]. Reporter wspomina, że na drugim biegunie znajdują się tak zwane pociągi pracownicze, które miał okazję poznać z autopsji. Mariusz Wilk w *Wolocie* wspominał z kolei „cuchnący wagon *wolnonajomnych*, którzy jechali do pracy na *lesopowal* [...]. W wagonie: woń potu, mat i bura” [W1/W 240–241]. (W przypisie autor wyjaśnia, że bura to rozpowszechniona w lagrach hazardowa gra w karty).



plackartą<sup>10</sup>, stanowi właściwie rodzaj *slow travel*<sup>11</sup>, skoro pociąg bynajmniej nie pędzi jak wiatr, lecz przeciwnie – wedle obrazowego określenia Magdaleny Skopek „pelźnie jak tłusta gąsienica” [Skp 21]. Taką formę lokomocji wybiera ten, kto ma dużo czasu, kto traktuje podróż jak wyjątkowy rytuał, ewentualnie ten, kogo nie stać na samolot. Wojciech Górecki konstatuje: „Jadąc koleją, czuję, że naprawdę się przemieszczam. Widzę każdy przebyty kilometr, odhaczony białą tabliczką na słupie trakcyjnym”<sup>12</sup>. Koneserów podróży przyciąga niespieszny rytm dalekobieżnej kolei, będący przejawem ucieczki od codziennego pośpiechu, od komercjalizacji życia, od bezlitosnych wyzwań i ponagleń współczesnego świata. Podróżnicy konsekwentnie przeciwstawiają jazdę pociągiem podróżowaniu samolotem, bo jak przedkładał wytrawny globtroter Paul Theroux<sup>13</sup>:

Korzystanie z kolei państwowych umożliwia choćby i przelotny ogląd życia na prowincji, podczas gdy samolot zbyt szybko zostawia w tyle ogrody, stodoły, rozpadające się chałupy, boczne drogi... całą tę żalność wioskowej egzystencji”<sup>14</sup>.

<sup>10</sup> Tomasz Cyrol wyjaśnia: „Mamy bilety plackartne. To coś w rodzaju trzeciej klasy. W rosyjskich pociągach występują cztery klasy, ale pierwsza jest tylko w kilku najważniejszych, firmiennych ekspresach, a czwarta w praktyce nie występuje w pociągach dalekobieżnych. Pierwsza klasa to dwuosobowe przedziały sypialne, druga, kupiejna, to przedziały czterosobowe. My, w plackarcie mamy wagon bezprzedziałowy, po cztery łóżka prostopadle do okien i piętrowe prycze wzdłuż okien po drugiej stronie.[...] Plackarta różni się od obszczyju, będącego czwartą klasą tym, że u nas są miejscówki i każdy ma przypisaną pryczę, a tam przy zajmowaniu miejsc panuje zasada »kto pierwszy, ten lepszy«” [Cr 11].

<sup>11</sup> Zob. A. Horolets, *Konformizm, bunt, nostalgia. Turystyka niszowa z Polski do krajów byłego ZSRR*, Kraków 2013, s. 109.

<sup>12</sup> W. Górecki, *Planeta Kaukaz*, Wołowiec 2010, s. 119.

<sup>13</sup> Proza podróżnicza Paula Theroux będzie mi towarzyszyła w tych rozważaniach. Amerykański pisarz (pochodzenia francusko-włoskiego) znany jest przede wszystkim z wytrawnych książek podróżniczych. Na trasie dwóch wielkich kolejowych wojaży Theroux do Azji znalazła się, co dla mnie istotne, właśnie Rosja (najpierw ZSRR). Pierwsza z podróży odbyła się w latach 70. ubiegłego wieku i opisana została w *Wielkim bazarze kolejowym. Pociągiem przez Azję*, przeł. M. Budzińska, (z przedmową autora z 2008 roku), Wołowiec 2010 (wyd. oryg. 1975), druga nastąpiła trzydzieści lat później, a jej pokłosiem jest cytowana wyżej książka *Pociąg widmo do Gwiazdy Wschodu. Szlakiem „Wielkiego bazaru kolejowego”* (wyd. oryg. 2008). Konkluzja opierająca się na porównaniu odległych czasowo doświadczeń była następująca: „[O]d mojej ostatniej podróży tą trasą, przed ponad trzydziestu laty, zupełnie nic się tutaj nie zmieniło. Pociąg nadal był wielkim brzękliwym antykiem, jedzenie podawano w przeraźliwym brudzie, a wioski składały się z opalanych węglem parterowych domów”. P. Theroux, *Pociąg widmo...*, s. 657–658.

<sup>14</sup> P. Theroux, *Pociąg widmo do Gwiazdy Wschodu. Szlakiem „Wielkiego bazaru kolejowego”*, przeł. P. Łopata, Wołowiec 2010, s. 127.

Tradycyjna kolej stanowi raj dla obieżyświatów i włóczykiów, a jednocześnie osób, które odczuwają tyleż pragnienie zadumy nad kondycją ludzką w ogóle, ile potrzebę samopoznania:

**Żadne samoloty, latające diabelstwo, ciasne, klaustrofobiczne, sztuczne, składające poddańczy hołd tyranii czasu, a nadto jawnie kłamliwe co do odległości, jaką się przebywa. Kolej inną ma wszak naturę, inną istotę i rytm: szanuje miejsce, które przemierza, bo pozwala je poczuć, zapatrzeć się w nie w niespiesznej, uwolnionej od lgnięcia zadumie. [...] Kolej pozwala przeżyć pokonywany dystans i doświadczyć go w sobie jako własnej, intymnej drogi przez świat. Przykrawa czas do swojego rytmu, wkłada mu kielzno w wiecznie zdyszany pysk, uczy go cierpliwości. W powolnym stukocie każdy słyszy melodię własnych myśli, w mijanych pejzażach widzi odbicia własnych nastrojów [J-M 21].**

Polscy „kolejowi” podróżnicy mają szczególne upodobanie do takiej skłaniającej do kontemplacji, ospalej jazdy<sup>15</sup>. Kiedy to – jak piszą autorzy książki *Krasnojarsk zero* – ludzie zatrzymują się, zawieszają codzienną krzątanie, medytują nad życiem. W czasie peregrynacji po żelaznych drogach „[p]ociąg stukocze swoją stukającą stuk, stuk mantrę, pomaga się skupić” [Rb 142]. Alain de Botton doznania te ujął za pomocą ekspresyjnych słów: „Podróże są akuserkami myśli”<sup>16</sup>.

Po kilku godzinach pociągowego snu na jawie – kontynuował – czujemy się, jakbyśmy powrócili do siebie samych – to jest odzyskali kontakt ze swoimi uczuciami i ideami, które są dla nas ważne<sup>17</sup>.

Podróż pociągiem w głąb Rosji, niespieszne docieranie na jej syberyjskie (i nie tylko) obrzeża, można opisywać, biorąc pod uwagę dwie perspektywy i dwie przestrzenie. Po pierwsze – przemierzaną i doświadczaną „epicką” (posłużę się określeniem Stasiuka) przestrzeń ogromnego państwa, po drugie – odczuwaną namacalnie, cieleśnie zamkniętą przestrzeń pojazdu kolejowego. Przekłada się to na kolejne dysonanse, nierzadko symboliczne: bezmiar i niedomiary, ruch i bezruch, otwarcie i zamknięcie, bezludność i stłoczenie, naturalność i sztuczność, wreszcie wolność i uwięzienie.

---

<sup>15</sup> Choć nie można też zapomnieć o podróżującym po Rosji lat 90. w interesach bohaterze, a zarazem narratorze książki A. Wróblewskiego *Przejeżdżając po Rosji. Na kamnie opowieści* Marka Z., Poznań 2010.

<sup>16</sup> A. de Botton, *Sztuka podróżowania*, przeł. H. Pustuła, Warszawa 2010, s. 56.

<sup>17</sup> Tamże, s. 57.

### 3.2. Przestrzeń w żelaznych objęciach

Autorzy reportaży, świadomi monstrualności rosyjskich przestrzeni, jednoznacznie wskazują na kluczową rolę dróg żelaznych w nieomal bezbrzeżnym państwie:

Kolej jest w Rosji ważniejsza niż gdziekolwiek indziej na świecie. Przed upowszechnieniem samolotów łączyła miejsca, do których nie sposób było się dostać inną drogą. Wbrew pozorom, nie brakuje ich także i dziś [Rb 158].

Henryk Korab-Kucharski, objeżdżający ten kraj niedługo po rewolucji, pisał, że już w wieku XIX tory oplatały Rosję „jak drut rozbity garnek”<sup>18</sup>. Potem stanowiąc one miały ugruntowanie nowej, sowieckiej państwowości, zaciskając w kleszcze odrębne, ciężące ku autonomii regiony<sup>19</sup>. „Rosyjska rewolucja nie może się obyć bez lokomotyw”<sup>20</sup> – konstatował Karl Schlögel, przekonany, że przestrzeń radziecką trzymały w ryzach m.in. arterie i transmisje kolei, które symbolizowały przejęcie władzy nad przestrzenią, dowód na wzięcie jej ogromu w żelazną garść. Władza ta notabene okazała się złudna, a „historia o niepowodzeniu przekształcenia przestrzeni rosyjskiej w sowiecką jeszcze nie została spisana”<sup>21</sup>. Współcześni podróżnicy opisują kolej żelazną m.in. w kategoriach anatomicznych, stanowi ona dla nich zgoła „układ krwionośny”<sup>22</sup> wielkiego żywego organizmu, którym w każdą minutę dnia i nocy w różnych kierunkach płynie, ożywiając kraj, ludzka rzeka podróżujących” [Skp 29]. Magistrale kolejowe mają na celu zdyscyplinowanie rozwidzonego i nieograniczonego kolosa, wprawienie w ruch zrazu amorficznej przestrzeni, uczynienie z niej terytorium<sup>23</sup> podporządkowanego Centrum. Martwa kartografia nie może być poręczeniem spójności państwa. Nie bez znaczenia jest fakt, że na kolei w całej Rosji obowiązuje czas moskiewski, nad czym czuwają reprezentujący państwo kolejowi urzędnicy. Staje się to dodatkowym czynni-

<sup>18</sup> H. Korab-Kucharski, R.S.F.S.R. *Wrażenia z podróży naokoło Rosji Sowieckiej*, [Warszawa 1923], s. 112.

<sup>19</sup> Zob. tamże, s. 112–113. Pisałam na ten temat w książce: *Czytanie Nowej Rosji. Polskie spotkania ze Związkiem Sowieckim lat trzydziestych XX wieku*, Lublin 2012, s. 238.

<sup>20</sup> K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy*, przeł. I. Drozdowska i Ł. Musiał, posł. H. Orłowski, Poznań 2009, s. 403.

<sup>21</sup> Tamże, s. 402.

<sup>22</sup> Korab-Kucharski diagnozował ciężką chorobę kolei rosyjskich, pisząc o „arteriosklerozie państwa komunistycznego” (groźniejszej „od wszystkich epidemii, od tyfusu, od cholery”). Tenże, dz. cyt., s. 113.

<sup>23</sup> Zob. K. Schlögel, dz. cyt., s. 480.

kiem zespalającym przestrzeń, która funkcjonuje przecież w różnych strefach czasowych. Kolej rosyjska – jak podkreśla Rybicki – to autonomiczna kraina i niezależna strefa czasowa. Nadrzędność czasu stołecznego oznacza „symboliczną więź każdego miasta ze stolicą”:

Co z tego, że w Irkucku jest godzina 20.00, we Władywostoku już 22.00, a w Nowosybirsku dopiero 18.00? Pójdiesz na dworzec, a tam i tak będzie 15.00, jak na Kremlu! Kiedyś za cara było tak: w Moskwie kuranty na wieżach Kremla wybijały południe, ale w tym samym czasie w Nowogrodzie Wielkim mogła być już 12.30, a w Pskowie 11.45. Czas był bezpośrednio związany w miejscu (przestrzenią), w którym płynął. [...]

A Rosjanin zachodzi na dworzec, patrzy: piąta rano. „Aha, Putin jeszcze śpi”. I idzie na obiad, bo mieszka w Jakucku. I też ma punkt odniesienia.

A punkt odniesienia w pociągu? Kolej Transsyberyjska ostatecznie rozdzieliła czas i przestrzeń, bo pociąg wiezie własny czas ze sobą – do Moskwy i z powrotem [Rb 143–146].

Według Igora Miecika najdłuższa linia kolejowa na świecie (ponad dwieście tysięcy kilometrów torów), jaką jest kolej transsyberyjska łącząca Zachód ze Wschodem kraju, stanowi wręcz „spoiwo Rosji”<sup>24</sup>:

Bez tej kolei nie ma Rosji. Bez tej kolei byłby tylko zapomniane, zagubione w bezkresie Syberii punkciki [...]. To kolej zmieniła te punkciki w miasta i zszyla je w imperium [Mc 5].

Podobne są konstatacje autora *Po Bajkale*, który twierdzi, że drogi żelazne są symbolem jedności oraz wielkości Rosji, spinają bowiem wszystkie krańce imperium, „dowodząc niezbitcie, że Władywostok, Workuta, Murmańsk i Władykaukaz należą do tego samego państwa, co Moskwa” [Rb 159]. Rzeczywiście, w wymiarze politycznym priorytetowe i kluczowe stało się tyleż materialne, co symboliczne działanie – „spięcie żelazną nicią Imperium” [J-M 35].

„Przyczółkami bezmiaru” są tutejsze dworce kolejowe. Oszalniają i magnetyzują rozkładami jazdy<sup>25</sup>, zapraszają do włóczęgi, obiecując „czar bez-

<sup>24</sup> Rację ma Zygmunt Ziątek, który pisze, że Miecik długością kolei transsyberyjskiej przywołuje pamięć imperium, ale jednocześnie ukazuje obrazki z życia pasażerów „demonstrujących różne sposoby radzenia sobie i uczenia się życia na własną rękę, jakby żadne państwo już nie istniało, jego mity bohaterskie stły się bezużyteczne, nawet przy uwodzeniu kobiet, a głód, złodziejstwo i poniewierka w armii doprowadzały do wieszania kucharzy i kwatremistrzów”. Z. Ziątek, „Rosyjskość” i „Radzieckość” w polskim reportażu z Rosji, red. A. Jarzyna, Z. Kopec, Poznań 2014, s. 270.

<sup>25</sup> „Lubię czytać rozkłady jazdy i marzyć” – pisał Wojciech Górecki. Tenże, *Abchazja*, Wołowiec 2013, s. 51.

kresnych przestrzeni” [J-M 17]. Mowa zwłaszcza o tych najważniejszych – moskiewskich<sup>26</sup>, które traktami żelaznych dróg, niczym „ramiona zaborczych miejskich kalamarnic” [J-M 20], rozbiegają się we wszystkie strony świata. Na przykład z dworca Jarosławskiego składy kolei transsyberyjskiej ruszają na Syberię i daleki Wschód, odnogi Transsibu zaś prowadzą do Ulan Bator i do Pekinu. Kurs do stolicy Pekinu stanowi najdłuższe połączenie kolejowe świata. Dworce gromadzą ludzi różnych nacji czy grup etnicznych, nie tylko pasażerów i podróżnych. Jak przesadnie, acz sugestywnie eksplikuje Matecki:

Wszędzie na świecie kolejowa publiczność składa się z odprowadzających, oczekujących, żebraków, samotnych, złodziei, bezdomnych, ludzi bez pomysłu na życie, wariatów, zakochanych, ludzi poszukiwanych listami gończymi, alkoholików, kupujących papierosy, tajniaków, miłośników parowozów, kolejarzy właściwych, pasażerów bez biletów, ludzi przypadkowych i ludzi, którzy z bycia tutaj uczynili sens swojego życia. To właśnie oni stanowią większość na dworcach. Podróżni są przemijającym dodatkiem”<sup>27</sup>[Mt 151].

Wśród podróżnych wyróżniają się Rosjanie. Bezmiar im niestraszny: „To w końcu ich świat i ich przestrzenie – widzą je więc w pomniejszeniu, jak na ogół postrzegamy to, co swojskie” [J-M 23]. Z powodu olbrzymich odległości w Rosji odwiedziny u rodziny i znajomych, załatwianie interesów wiązały się z koniecznością długiej jazdy. Ten tryb życia „w drodze” wpłynął na duchowy wizerunek narodu. Jak bowiem pisał Czaadajew: „Czy nie odnosi się wrażenia, że my wszyscy nie możemy usiedzieć na miejscu? Wszyscy mamy wygląd podróżników”<sup>28</sup>.

Jastrzębski i Morawiecki podkreślają, że kolej w Rosji funkcjonuje wzorowo, jest bowiem dziedziną strategiczną, a co za tym idzie sprawnie obsługiwaną przez służby mundurowe. Umożliwia ona egzystencję nie tylko tym, którzy potrzebują się przemieścić, ale zapewnia niezbędne zaopatrzenie na peryferiach kraju, dotyczy to zwłaszcza wagonu-sklepu, budzącego zdumienie gości z zagranicy. Magdalena Skopek, która miała jedyną w swoim rodzaju okazję pomieszkiwania w chacie kolejarzy za kołem polarnym, konstatuje: „Mam wrażenie, że na kolei wszystko działa idealnie” [Skp 31]. Ocenę tę potwierdza

<sup>26</sup> Czyli: Białoruski, Kijowski, Kurski, Kazański, Leningradzki, Ryski, Jarosławski.

<sup>27</sup> To na dworcu właśnie Barbara Włodarczyk poznaje swego „najpiękniejszego bohatera”, bezdomnego chłopca o imieniu Wasia, który na Jarosławskim w Moskwie koczuje wraz z braciszkiem i matką – absolwentką prawa, która po przyjeździe do stolicy pozbawiona mel-dunku „trafiła na dno” [Wł 112–129].

<sup>28</sup> P. Czaadajew, *Liży*, przeł. M. Leśniewska i L. Suchanek, wybór, wstęp i oprac. L. Suchanek, Kraków 1992, s. 73.

Jacek Matecki, twierdząc: „Co do zalet Rosyjskich Żelaznych Dróg, są nimi na pewno punktualność, czystość i bezpieczeństwo” [Mt 104]. Po czym gdzie indziej dodaje: „Co jak co, ale rosyjskie koleje to instytucja bliska perfekcji” [Mt 251]. Z kolei Wojciech Grzelak, raczej nieskory do chwaleń czegokolwiek w Rosji, docenił kolejową architekturę:

[W] Rosji wiele jest różnego dziadostwa, które wywołuje u Polaka ironiczny uśmiech, ale nie dotyczy to większych stacji kolejowych. Nawet prowincjonalne dworce za Uralem w porównaniu z naszymi imponują architekturą, porządkiem, a także czystością, choć nie zawsze dotyczy to sanitariatów [to stały i znaczący motyw utyskiwań przybyszy z Polski – E.P.]. Nic dziwnego, że po rosyjsku *dworiec* znaczy „pałac” [Grz/M 232].

Piotr Milewski, jedyny autor reportażu *stricto* „kolejowego”, w sposób bardzo wnikliwy i szczegółowy przedstawił historię największej inwestycji w dziejach Rosji, jaką była Wielka Syberyjska Droga Żelazna. Opisał zaangażowanie postaci historycznych biorących udział w tym przedsięwzięciu, zwłaszcza cara Aleksandra III i jego syna, późniejszego cara Mikołaja II. Omówił też wręcz spektakularny związek kolei z dziejami rewolucji i wojny domowej, podkreślając także, że nie kto inny, tylko kolejarze awansowali na awangardę proletariatu. Oto „tory, na których historia zmieniła swój bieg” [Sk 26] – puentował Igor Sokołowski. Reporterzy wspominają też okres późniejszy, zwłaszcza fiasco projektu kolei arktycznej (Transpolarnej Magistrali Kolejowej), o której napomykał Mariusz Wilk w *Domu nad Oniego*<sup>29</sup>. Magdalena Skopek próbowała uzmysłowić całą grozę „szatańskiego pomysłu” generalissimusa:

Nie wiadomo po co, w piekle dalekiej północy, gołymi rękami więźniów Gulagu, postanowił wybudować tysiące kilometrów linii kolejowej. Na wiecznej zmarzlinie, piachu i trzęsawiskach, gdzie latem torturą są komary, a zimą mrozy, projekt to arcytrudny w realizacji nawet przy użyciu dzisiejszej techniki. Słysz się czasem, że życie więźniów budujących drogę śmierci nie trwało dłużej niż tajanie śniegu w polarnym słońcu [Skp 24].

Warto dodać, że syberyjska kolej widmo Martwa Droga, zwana też Droga Umarłych, stała się celem wyprawy Tomasza Grzywaczewskiego. Młody podróżnik opisał swe doświadczenia i przeżycia w książce zadedykowanej owym „przymusowym budowniczym”, którzy mieli realizować zuchwały i bezsensowny projekt<sup>30</sup>.

<sup>29</sup> „Z Nadymu lataliśmy na Strojkę 501, ostatnią wielką budowę Stalina. Bo Stalin w starczej demencji wymyślił sobie drogę żelazną po kręgu polarnym – od Uralu do Cieśniny Beringa (stamtąd już tylko krok do Ameryki!)” [Wl/D 50].

<sup>30</sup> T. Grzywaczewski, *Życie i śmierć na Drodze Umarłych*, Kraków 2015.

Nie sposób nie wspomnieć również innego nieopłacalnego przedsięwzięcia. Karol Wrubel miał możliwość podróżowania Bajkało-Amurską Magistralą Kolejową (BAM). Jej budowę rozpoczęto za Stalina, za Breżniewa podjęto decyzję o dokończeniu linii:

Kraj potrzebował jej, argumentowano oficjalnie, by umożliwić eksploatację bogactw na dalekim Wschodzie i Północy. W rzeczywistości Biuro Polityczne przełękło się Chin. Magistrala Transsyberyjska, zbudowana jeszcze za cara, biegnie zbyt blisko wspólnej granicy. Przez lata był jedyną linią transportową wiążącą Rosję europejską z wybrzeżem Oceanu Spokojnego. Jej możliwa blokada spędzała sen z powiek rosyjskim generalom. [...]

Nikt nie policzył rzeczywistych kosztów i przyszłych zysków. Partii nie interesowało, czy najdroższą w historii Związku Radzieckiego linią kolejową będzie co i kogo wozić [Wrub 59–60].

Najpierw (za Stalina) przy BAM-ie pracowali więźniowie, w latach 60. budowa tej strategicznej trasy została ogłoszona „wszechzwiązkową komsomolską bojową budową” [Rb 160]. Konstruktorów i wolontariuszy do ciężkiej pracy zagrzewali artyści estrady<sup>31</sup>, a wspomagały ich Kolejowe Wojska Związku Radzieckiego. Ta, zda się nierentowna i nieekonomiczna, droga żelazna stale funkcjonuje. Wszak przekształciła ona przestrzeń, powstały na jej potrzeby nowe miasta, ale też – jak podkreśla Rybicki – umożliwia dostęp do złóż surowców mineralnych i być może wkrótce przestanie być przedmiotem żartów „zagranicznych ignorantów”. Tymczasem mogą się oni zachwycać zaskakującymi widokami – „setki kilometrów dzikich gór i krajobrazów, które możemy znać tylko z filmów” [Rb 162].

Burzliwa historia Rosji i strategia jej władz faktycznie bardzo wyraźnie odcisnęła się na sieci kolejowej<sup>32</sup>. Kumulująca bagaż dziejowych doświadczeń kolej, a także dworce bywają nie lada atrakcją dla przybyszów z Polski, którzy – jak dokumentuje swe doświadczenia Tomasz Cyrol – z zaciekawieniem oglądają lokomotywownię, goszczą w kokpicie „elektryczki”<sup>33</sup>, zwiedzają wa-

<sup>31</sup> Rybicki wymienia tytuły piosenek: *Bamowski walc*, *Wielkie pozdrowienia z wielkiego BAM-u*, *Budujemy BAM*, *Ballada o budowniczych BAM-u* [Rb 160].

<sup>32</sup> Nie bez powodu pociąg pojawia się w narracjach na temat Rosji jako alegoria państwa. Dość wspomnieć o ubranym w anegdotę, efektownym porównaniu historii ZSRR do jadącego „w świetlaną przyszłość” pociągu pióra Jurija Boriewa (powieść *Staliniada*), do którego odwołuje się Kapuściński w *Imperium* [Kp 307]. Maciej Jastrzębski zainspirowany obrazami bohatera swego reportażu pisze: „Dzika prywatyzacja», »mafijne struktury« i »korupcja« – takie nazwy można by nadać kolejnym stacjom rosyjskiego pociągu, którym jechało się do sukcesu” [J/M 75].

<sup>33</sup> Autor *Transsibem nad Bajkał* trafia do kokpitu, podając się za polskiego kolejarza: „Chyba każdy mężczyzna, będąc chłopcem, chociaż przez chwilę marzył o tym, aby być kolejarzem” [Cr 55].

gon pocztowo-bagażowy i zaznajamiają się z pracownikami kolejowymi. Wrubel obserwował pracę kolejarzy również „namacalnie” – nie tylko prowadził rozliczne rozmowy, ale też towarzyszył maszyniście w kabinie lokomotywy w czasie jazdy. Wszak „[m]aszyniści kolejowi są arystokracją BAM-u” [Wrb 78]. Rozbudowana, sieć kolei rosyjskich jest magnesem przyciągającym miłośników dróg żelaznych. Niejednokrotnie ciekawość budzą fotografie i ekspozycje dokumentujące historię kolei. Niewątpliwie największym pasjonatem rosyjskich dróg żelaznych jest Piotr Milewski, doskonale obeznany w tej dziedzinie, czego dowodzą rzeczowe informacje, które zamieścił w swej książce.

Ułożony tor – ta „zwizualizowana metafora”<sup>34</sup> – oznacza stały szlak będący dziełem człowieka, który podjął się zmiany istniejącej przestrzeni lub wręcz – jak w wypadku Rosji – jej ujarznienia. Jednakże wysiłek ten, w odniesieniu do monstrualności imperium carów i bolszewików, okazał się w dużej mierze pozorny i nieefektywny. Relacje polskich reporterów idealnie wpisują się w zakorzenione w tradycji i wciąż odświeżane kulturowe wyobrażenia spacialne na temat Rosji. Powszechnie, intersubiektywne przekonania o tym, że nieogarniona, niepodlegająca ludzkiej skali przestrzeń ma w opisywaniu tej części świata wymiar absolutnie podstawowy<sup>35</sup>, gdyż – jak powiada Stasiuk – stanowi „**ontologiczną podstawę »wschodniego światopoglądu«**”<sup>36</sup>, znajdują swój wyraz w dywagacjach filozofów i pisarzy rosyjskich. Przeświadczenie, że Rosja należy raczej do geografii niż historii<sup>37</sup>, stanowił wykładnik niewzruszonego systemu imperialistycznego: „Gdy Rosjanie nie radzą sobie z historią, szukają ratunku – a nieraz i usprawiedliwienia dla własnych moralnie wątpliwych czynów – w geografii”<sup>38</sup>. Właśnie w Rosji, podkreśla autor *Transsyberyjskiej...*, jak chyba w żadnym innym kraju „geografia mogła być tak potężnym orężem historii” [MI 159]. Doświadczyli tego i Napoleon, i Hitler: „Wracali jak niepyszni. Nie mieli pojęcia, że może być coś tak wielkiego jak ten płaski Wschód. **Że ile byś jechał, to nie dojedziesz.** Ilu byś wysłał, to przepadną” [St 76]. Rosjanin zawsze pozostawał we władzy swej ziemi, we władzy żywiołu, o czym przypominał Bierdiajew, który dał spójny wykład na temat odpowiedniości

<sup>34</sup> J. Sosnowski, dz. cyt., s. 132.

<sup>35</sup> Por. P. Brysacz, *Patrząc na Wschód. Przestrzeń, człowiek, mistycyzm*, (zbiór wywiadów), Białystok 2013, s. 9.

<sup>36</sup> A. Stasiuk, *Rozbić namiot na Gobi, patrzeć jak Bug płynie*, [w:] P. Brysacz, *Patrząc na Wschód...*, tamże, s. 18.

<sup>37</sup> Według Hercena „[z] wyjątkiem Polaków Słowianie należą raczej do geografii niż do historii”. Zob. A. Lazari, *Czy Moskwa będzie Trzecim Rzymem. Studia o nacjonalizmie rosyjskim*, Katowice 1996, s. 51.

<sup>38</sup> Tamże.



między geografią ziemi rosyjskiej i geografią duszy narodowej<sup>39</sup>. „Bezkręś jest jedyne dobro, którego w tym kraju nigdy nie brakowało [J-M 19]. Przestrzeń była przedmiotem czci i dumy, ale i przekleństwem dla bezradnych mieszkańców, bo przecież „[c]złowiek nie jest stworzony na taką bezmiarę” [Kp 37]. Jak obrazowo pisali autorzy *Krasnojarska zero*:

Bezmiar rozłączał kochanków, rozrywał rodziny i przyjaciół, bywał grobem nadziei, zapomnieniem i zatarciem wszelkich śladów – kresem pamięci lub jej kompulsywnym, chorym wypaczeniem. **Niedosięgał dal: bezgłówny i anonimowy koniec tej drobin, jaką jest pojedynczy, konkretny człowiek.** Utrata zwierciadeł innych twarzy, jakichkolwiek przeblasków ludzkiego świata. [...] W bezmiar ów zsyłano pod przymusem i dobrowolnie weń uciekano. Nie brakowało też takich, którzy za wszelką cenę usiłowali się zeń wyrwać. Jedni znajdowali tam Boga i życie, inni Pustkę i śmierć. Jedni pracowali i umierali od pracy, drudzy pili i umierali od wódki [J-M 19].

We wstępie do książki Daniela Kaldera Stasiuk prowokacyjnie stwierdzał: „Zawsze podejrzewałem, że Rosja częściowo nie istnieje. A na wschód od Moskwy to już nie istnieje na pewno”<sup>40</sup>. Rozwijał ten dyskurs w książce *Wschód*, pisząc: „czułem, że spaceruję po krawędzi zamieszkańskich ziem, że dalej jest już tylko geografia” [St 22]; poza centrami, Moskwą i Petersburgiem, „cała reszta to była zielono-żółta otchłań kartografii” [St 122]. Oto przestrzeń, gdzie człowiek – wbrew naukowym ustaleniom – zaczyna wątpić, że ziemia jest okrągła:

To mocno naciągana teoria – perswaduje Matecki. – **Bywałem w takich miejscach, z których już donikąd pójść nie można.** Kraj ziemi. Koniec. Ani kroku dalej [Mt 11].

*Ad vocem* przywołać można refleksję Theroux, który w syberyjskim porcie Nachodka konstatawał: „W takim miejscu człowiek zaczyna myśleć, że ziemia jest jednak płaska”<sup>41</sup>.

Karl Schlögel uważa, że „[k]ażdemu sposobowi poruszania odpowiada specyficzna forma poznania”<sup>42</sup>. Polscy podróżnicy wsiadają do pociągu, aby właściwości tej „kartografii” doświadczyć, aby wyjść poza mapę wyobraźni, aby przekonać się, czy Rosja jest bezforemna, czy też da się ją zgeometryzować. Ich

<sup>39</sup> Zob. N. Bierdajew, *Światopogląd Dostojewskiego*, przeł. i oprac. H. Paprocki, Kęty 2013, s. 89.

<sup>40</sup> D. Kalder, *Zagubiony kosmonauta. Zapiski antyturysty*, przeł. M. Ignaczak i P. Siemion, wstęp A. Stasiuk, Wołowiec 2008, s. 5.

<sup>41</sup> P. Theroux, *Wielki bazar...*, s. 369.

<sup>42</sup> K. Schlögel, dz. cyt., s. 258.

poznawanie świata determinuje środek lokomocji, którym podróżują. Ważna jest dla nich sama droga mierzona w liczbie kilometrów, dystanse czasowe wytyczane przez dni podróży. Wpisuje się to w retorykę zawrotnych przestrzeni. Narracji dopełniają, niejako akompaniują wojażom, częste uwagi na temat odległości: w Moskwie – z dworca Jarosławskiego do Władywostoku dalej jest niż do Nowego Jorku, z kolei z Władywostoku – bliżej do Tokio niż do Moskwy, z Moskwy można dojechać do Pekinu bez przesiadki. Ten bezkres oszałamia i fascynuje, podobnie jak najdłuższa linia kolejowa na świecie, która przekracza aż osiem stref czasowych. „Ogrom Rosji mnie przytłoczył”<sup>43</sup> – pisał autor *Wielkiego bazaru kolejowego*, który przemierzał pociągiem „beziemne pustkowie” Dalekiego Wschodu. Trudno w tym wypadku mówić o urzeczaniu czy ekscytacji, bo autor wyznawał, że drażniło go wszystko, co rosyjskie: „**Miałem dość bezmiaru Rosji**, chciałem być już w domu”<sup>44</sup>.

Autor *Jakucka*, który jak rzadko kto doświadczył przestrzeni i przyrody rosyjskiej, stwierdza:

**Przestrzeń staje się szczególnie bliska, dotkliwie bliska, kiedy okazuje się konkretną drogą do przejechania.** [...] Wówczas widać, że te drogi, spływające wstęgi błota albo pasma lodu, są niczym innym jak bliznami po ludziach, wzdłuż których trzeba jechać, żeby nie zginać<sup>45</sup>.

Rosja to w istocie ziemia przecięta drogami, które są odciskami „zsyłek, emigracji, wojen, politycznych rozsad i etnicznych przetasowań” [MI 159], a także niemymi świadkami okrutnego Fatum, dalekosiężnych ambicji, ale i podróżniczych pasji. Jeden z „ruskich sposobów na przestrzeń”<sup>46</sup> – pociąg (zwłaszcza najtańsza i najpopularniejsza *plackarta*) posuwa się po torach, które są wszakże torami ludzkiej obecności, torami ludzkich losów<sup>47</sup>. W podróżniczych refleksjach Ryszarda Kapuścińskiego o nieodmiennej Rosji słyhać echa Mickiewiczowskiej wizji, tworzącej topos rosyjskiej drogi Polaków – drogi, która nie symbolizuje wyzwolenia, ale uwięzienie. Autor *Imperium* świadom historii, również mu współczesnej, konstatował: „Ja też jadę w kibitce”

<sup>43</sup> P. Theroux, *Wielki bazar...*, s. 391.

<sup>44</sup> Tamże, s. 402.

<sup>45</sup> M. Książek, *Bardziej na prawo na mapie*, [w:] P. Brysacz, *Patrzac na Wschód...*, dz. cyt., s. 168.

<sup>46</sup> Tamże, s. 168.

<sup>47</sup> O znaczeniu tego, jakim środkiem lokomocji polscy autorzy reporterskich utworów docierają na Syberię, pisze Zbigniew Kopeć. Tenże, *Polski dyskurs syberyjski*, [w:] *(P) o zaborach, (p) o wojnie, (p) o PRL. Polski dyskurs postzależności dawniej i dziś*, red. H. Gosk, E. Kraskowska, Kraków 2013, s. 164–165.

[Kp 40], i z okien pociągu spoglądał na rosyjskie (a w zasadzie radzieckie) otchłanie, wielkie narracje natury i historii. Obezwładniony zimowym, syberyjskim pejzażem glosił:

Ziemia nie ma tu końca, świat nie ma końca. [...] Człowiek jest stworzony na taką przestrzeń, aby mógł ją przejść za jednym razem, za jednym wysiłkiem [Kp 37].

Polityczny kontekst refleksji autora *Imperium*, który Syberię postrzegał jako rodzaj rachunku: „mroźna lodowata przestrzeń + dyktatura” [Kp 34], jest oczywisty.

Narracja ta ulega w pewnym stopniu redefinicji i modyfikacji w reportażach najnowszych. W dyskursie syberyjskim pojawia się nowa semiotyka. Przestrzeń stanowi ucieczkę od duszącego ścisku i zagęszczenia współczesnego świata, od „obercywilizowanego grajdołu” Europy<sup>48</sup> – jak się wyraził Stasiuk. Jednak droga wykreślona jest na mapie nie tylko geograficznej, ale i mentalnej. Nadal budzi co najmniej ciekawość, jeśli nie żywe emocje granica wyznaczona przez „betonowy słup, w którym tory żelaznej drogi przecinają koniec Europy i początek Azji” [Skp 33], choć podróżnicy przytomnie zauważają jej umowność. Z perspektywy „widzenia koleją” (określenie Tomasika) ta linia demarkacyjna gubi się, jest jeszcze jednym dowodem na niezmienność monotonnego rosyjskiego pejzażu, gdzie kontynenty płynnie się łączą. Co nie znaczy, że wymazana została z pamięci zbiorowej Polaków owa „kolumna leż”, gdzie „[z]syłani na katorgę nieszczęśliwcy” [Ml 139] żegnali się z Europą.

Radzieckość jawi się polskim podróżnikom jako wciąż nieusunięte znaki minionego (np. sierp i młot na dworcu). Ślady poprzedniego ustroju naznaczyły nie tylko krajobraz, ale i psychikę ludzką. „Świat sowiecki był masywem, nie tylko ornamentem”<sup>49</sup> – dowodził Schlögel. Jednakże komunistyczne projekty okazały się tylko uzurpacjami. Próbowali wprowadzić – jak pisze Stasiuk – „przypoliturować ten bezlitosny bezkres, ale się nie udało, bo nie było czym. Za cienka warstwa, za słaba i wylazilo. Bure okruchy rozsypane wśród srebrnej nitki torów” [St 135]. Podobne są konstatacje Miecika: „Za oknem fabryki-widma. Pośród betonowych szkieletów nigdy niedokończonych konstrukcji i powalonych płotów rozsiały się brzozy” [Mc 7]. Oglądany z okien pociągu monotonny i nieucywilizowany syberyjski pejzaż – czy to biel, „oślepiająca, niezglębiona, absolutna” [Kp 36], czy to „spazmatyczna zieleń po najdalsze krańce, pół na pół pomieszana z ideą rosyjskości” [St 135]

<sup>48</sup> A. Stasiuk, *Rozbić namiot...*, dz. cyt., s. 18.

<sup>49</sup> K. Schlögel, dz. cyt., s. 394.

– to przestrzeń, która nie została zamieniona w miejsce, nie została „wcielona”<sup>50</sup>. Tym samym odzwierciedla ona niemoc człowieka – „bezradność ludzkiego drobiazgu: chatki są maleńkie, smużki kominowe wątle, a postacie kruche i pochylone” [J-M 31]. Tutaj naocznie przekonać się można o płonności ludzkich zamysłów i przedsięwzięć:

[N]iewiele wyszło z industrializacji prowincji... Brakło potencjału ludzkiego. I nic dziwnego. Wydaje się, że nawet miliarda Chińczyków by nie wystarczyło do tego, by obrobić, zagospodarować te ziemie należycie, choć gdyby to zrobić, wyżyłyby one chyba świat cały [J-M 32].

Pozostało zatem pustkowie, „arealy spustoszone obojętnością”<sup>51</sup>. Pozostała niewzruszona i letargiczna Przyroda. Warto zaznaczyć, że przemierzanie kolejną nieskończonych rosyjskich równin opisywane jest często – by wspomnieć słowa wieszca – jako ruch po „suchym przestworze oceanu”. Aspekt „oceanicznej bezkresności” (wedle Kapuścińskiego), po której przesuwają się „srebrzyście połyskujące cielska wagonów” [J-M 26], wydaje się kluczowy dla wysłowienia otchłani, w której można, jeśli nie utonąć, to się rozpląnąć. Akwaticzne skojarzenia i wizje mnożą się w opisach długotrwałej podróży kolejną, która pisarzowi przychodzi na myśl przemierzanie świata „w brzuchu wieloryba”<sup>52</sup>. Powtarzające się w reportażowych relacjach emanacje rosyjskich przestrzeni mają swe uzasadnienie w przyjętej optyce, *de facto* zdeterminowanej rodzajem lokomocji. Hipnotycznie monotonna, sprawiająca wrażenie niekończącej się jazda pociągiem potęguje wizję „nudy przestrzeni”, rozlewającej się, niezmiennej i pustej aż po horyzont. Nuda przestrzeni jest też nudą prowincji – *głębinki*. Poszczególne wsie, miasteczka czy miasta są do siebie do tego stopnia podobne, że „[k]ażdy krajobraz potrzebuje podpisu” [J-M 48]. „Gdybym nie podpisywał zdjęć, nie wiedziałbym, gdzie zostały zrobione” [Mt 128] – analogicznie konstatował Matecki. Daniel Kalder, komentując swą podróż kolejną z Moskwy do Iżewska, powoływał się na końcowy fragment powieści Gogola *Martwe dusze*, który wedle niego nie stracił na aktualności:

Miasteczka, mniej czy bardziej bezimienne, porozrzucane wzdłuż szlaku. Fakt, po co marnować nazwy na takie dziury? W jakim celu nadawać im na siłę tożsamość, której i tak nie mają? To zapadle dziury, niestety. Dziury na ludzi. [...]

<sup>50</sup> Por. M. Jewdokimow, M. Łukasiuk, *Miejsce i ciało w kontekście podróży*, [w:] *Podróż i miejsce w perspektywie antropologicznej*, red. D. Rancew-Sikora, Gdańsk 2009, s. 64.

<sup>51</sup> K. Schlögel, dz. cyt., s. 397.

<sup>52</sup> P. Theroux, *Pociąg widmo...*, s. 11.

Sami zatem widzicie: rosyjska *trojka* pędzi przez gołe pustkowia, pełne rupieci i biedy<sup>53</sup>.

Polscy podróżnicy uważnie śledzą obce i przedziwne „imiona geografii”, a nazwy umieszczone na stacyjnych budynkach – „stemple władzy” (by odwołać się do metafory Tomasika<sup>54</sup>) przypominają im tyleż o egzotyce przemierzanego terytorium, ile pomagają wpaść na trop historii<sup>55</sup>. Okazuje się na przykład, że Jekaterynburg po rewolucji przemianowany na Swierdłowski tylko teoretycznie odtworzył swoją pierwotną nazwę. Tomasz Cyrol informuje, że „choć miasto to już ponad dziesięć lat temu powróciło do historycznej nazwy, na dworcu, podobnie jak w rozkładach jazdy, nadal widnieje radziecka nazwa »Swierdłowski«” [C 16–17]. „Dopiero świat nazwany jest naszym światem” – nie bez racji twierdzi Schlögel<sup>56</sup>. Pozostaje pytanie: czym światem jest Jekaterynburg-Swierdłowski?

### 3.3. Ok(n)o i czas

W pociągu, na granicy między wnętrzem pojazdu a otwartą przestrzenią, znajduje się okno, które umożliwia obserwację świata i kolekcjonowanie wrażeń. „Ruchome okno” (określenie Tomasika) wpływa na postrzeganie zewnętrznej rzeczywistości. Staje się też swoistym „chwytym” w strukturze reporterskiego opisu. Spojrzenia rzucane przez szybę są nieciągle, urywane, przelotne – mamy przeto do czynienia z kalejdoskopem wzrokowych wrażeń. Do podróżnika docierają tylko wyrwane z szerszego kontekstu okruchy zdarzeń, opowieści bez puenty: przy ogniskach grzeją się ludzie, kobiety kopią ziemniaki.... Jak pisze Theroux:

Widywane przez podróżnika na co dzień „strzępy niedokończonego życia” składają go do patosu i poetyzowania, a wywołując przy tym nieznośne poczucie obcości, zmuszają do konkluzji oraz uogólnień, każą odtwarzać albo wręcz zmyślać rzeczywistość jedynie na podstawie przelotnej obserwacji<sup>57</sup>.

<sup>53</sup> D. Kalder, dz. cyt., s. 261–262. Tymczasem polski reporter orzekal: „Wielkie nic, którym wybrukowana jest połowa Rosji” [Mt 31].

<sup>54</sup> Zob. W. Tomasik, *Pociąg do nowoczesności. Szkielety kolejowe*, Warszawa 2014, s. 26.

<sup>55</sup> Por. K. Schlögel, dz. cyt., s. 226.

<sup>56</sup> K. Schlögel, dz. cyt., s. 223.

<sup>57</sup> P. Theroux, *Pociąg widmo...*, s. 23.

Przestrzeń rosyjska postrzegana z perspektywy okna ulega odkształceniu, dematerializacji, staje się „*simulacrum* rzeczywistości”. Tadeusz Sławek, od którego zapożyczyłam to określenie, uważa, że świat, który kolej przecina, jest światem ducha:

Gdy kolej jest „żelazna”, świat poza ścianami jej wagonów jest eteryczny, twardość materii ustępuje miejsca zwiewności zjawy, która ledwie spełnia wymogi widzialności. Przedmioty zostają sprowadzone do rozmytych konturów, fragmentów, okruchów, ulotnych elementów, które wydobyły się jakimś sposobem z zawieruchy prędkości [...]<sup>58</sup>.

Na taki obraz rzeczywistości wpływa letargiczny bezwład, senna bezwolność, brak aktywności i energii do działania. Podróżujący pociągiem znajdują się niejako na pograniczu snu i jawy: „Budzisz się rano, otwierasz oczy i wydaje się, że cała podróż była halucynacją albo **sprytną sztuczką Rosyjskich Dróg Żelaznych**, ponieważ za oknem wciąż są same brzoźki i bagna, i pagórki” [St 132]. Oko napotyka świat o niewyraźnych kształtach, trafia na „rozmyte pismo rzeczywistości”<sup>59</sup>. Sławek konstatuje dalej, że „rama szyby przedziału staje się ramą obrazu”<sup>60</sup>. Koncept ten krystalizuje się w licznych opisach rosyjskiego pejzażu pióra naszych podróżników, by przywołać tylko dwa fragmenty z książki Piotra Milewskiego:

Przedpołudniowe słońce wdzierало się do wagonu. Jaskrawe jęzory lizaly szybę i we wnętrzu robiło się coraz goręcej. [...]

Oparłem łokieć na stoliku i przykleiłem twarz do ciepłej szyby. Wreszcie mogłem w spokoju wyrzucić za okno. Okolica była całkiem płaska. Brzozy, sosny i świerki ciągnęły się po horyzont. Seledynowe, soczyste, nieskończone. Spomiędzy nich co kilkanaście minut wylaniały się małe skupiska drewnianych domków z ciemnych belek. Było ich trzy, cztery, czasem kilkanaście. Gdyby nie kury, gęsi, indory i kaczki spacerujące w zagrodach, wyglądałyby jak zgrzebne makiety. Ludzi nie wypatrzyłem, choć dym z kominów i głębokie, błotniste koleiny świadczyły o tym, że ktoś wciąż tu mieszka. Nad polami pszenicy i żyta szybowaly skowronki. Jaskółki nurkowały ku ścierniskom. W pociągu nie slychać było ich śpiewu. Zagluszal go jednostajny turkot. Równie uspokajający jak pejzaż za oknem [MI 100–101].

Widok z okien przysłaniała gęsta leszczyna i modrzewie, które zamiast piąć się w górę, rosły wszcz. Od czasu do czasu w ścianie zieleni prześwitywał jakiś wyłom i udawalo się zajrzeć dalej. Ciągnęły się tam puste, płaskie przestrzenie. Na ich krańcu zaczynało się niebo. Wzrok nie miał się na czym zatrzymać. Gdzieniedzie tylko

<sup>58</sup> T. Sławek, *Demon Grabińskiego. Próba fenomenologii kolei żelaznej*, [w:] *Z problemów literatury i kultury XX wieku. Prace ofiarowane Tadeuszowi Kłakowi*, red. S. Zabierowski, Katowice 2000, s. 152.

<sup>59</sup> Tamże, s. 154.

<sup>60</sup> Tamże.

blyśnął brzozowy pniak. Tutejszy świat zamykał się w pięciu barwach: bieli, brązie, błękitcie, zieleni i czerni. Tworzyły harmonijną całość. Nic tu nie klulo w oczy, nie mąciło spokoju. Może tylko pomarańczowe, fluorescencyjne kamizelki pracowników kolei [Ml 149–150].

Opisy zaokienego krajobrazu pojawiają się najczęściej u reporterów o inklinacjach literackich. Wiąże się to zazwyczaj z plastycznym, metaforycznym stylem. Na przykład podróżujący koleją brytyjski dziennikarz Oliver Bulloch przesącza zimowy rosyjski pejzaż przez pryzmat świetlny, dostrzegając feerie zmieniających się barw: nocą w „negatywie fotografii” jawi się tylko czerń i biel, ale rankiem świat ożywa:

Słońce wisiało na niebie bladożółte, jak pestka cytryny, wschodząc ponad wyjątkowo smętnym krajobrazem. Wyciągało delikatne palce w naszą stron, zapuszczając się między sine cienie. Niżej, na horyzoncie widniały blade garby gór Ural. Bliżej wiatr wyrzeźbił w zaspach oble kształty<sup>61</sup>.

Obraz w ramie okna jest, powtórzę za Tadeuszem Klimowiczem, „holdem złożonym impresjonizmowi”<sup>62</sup>. Zwłaszcza że – jak czytamy – „wzrok gubi się i płata figle” [J-M 42]. Krajobraz nie zmienia się, jakby pociąg kręcił się ciągle w tym samym miejscu, co niejednokrotnie daje poczucie tajemnicy i złudzenie nieskończoności. Autorzy *Krasnojarska zero* zwracają uwagę na subiektywność i duchowość niematerialnego pejzażu, po prawdzie – mentalnego, gdy ludzie wpatrują się „w polno-brzozowy bezmiar” – „w swoje myśli odbite w tym bezmiarze” [J-M 44]. Doznawany w kolejowej podróży bezkres wyzwala „przeciwstawne bieguny duszy ludzkiej, wraz z ich pragnieniami i lękami” [J-M 44]. Te same pejzaże, które wabią i stanowią ukojenie, budzą metafizyczny niepokój.

Obrazowi za oknem akompaniuje swoista melodia kolei rosyjskiej. Stukot kół skorelowany jest z szerokim rozstawem tutejszych torów. „Poczułem rytm rapu” [Wl/W 182] – Mariusz Wilk wspomina jedno z pierwszych sensualnych doznań Rosji, okraszone rubasznym komentarzem towarzysza podróży: „– U was koła stukają, jakby króliki się trachały, a u nas jak niedźwiedzie to robią” [Wl/W 182]. Milewski z kolei opisuje zmianę toru z punktu widzenia estety, z finezją melomana przedstawia kolejową kompozycję muzyczną:

<sup>61</sup> O. Bullough, *Ostatni Rosjanin. Jak ocalić ginący naród?*, przeł. P. Zarawska, Warszawa 2016 (angielska edycja: Londyn 2013), s. 191.

<sup>62</sup> T. Klimowicz, *Aneks do kolejowego rozkładu jazdy. Motyw pociągu i dworca w literaturze rosyjskiej*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Slavica Wratislaviensia LXX” 1992, s. 68. Na przykład Theroux pisze o „euforii, jaką sprawia widok tonącego słońca, którego chłodny poblask barwi korę brzóz i zaspę na czerwono”. Tenże, *Pociąg widmo...*, s. 654.

Na wschód ruszyliśmy w nowym takcie, zmieniła się partytura, stężalo dwumiarowe metrum, ucichły skoczne ćwierćnuty, jechaliśmy w rytmie półnut [Ml 15].

Pokonywanie koleją ogromnych przestrzeni to smakowanie czasu, ale i zmaganie się z nim, zwłaszcza że pociąg przecina różne strefy czasowe. W zasadzie – jak stwierdza Miecik – „jedzie pod prąd czasu” [Mc 15]. Krajobraz za oknem jest jednostajny, podobnie jak brzmienie kolei: „Monotonny turkot żelaznych kół dzielił czas na równe interwały” [Ml 54].

W trakcie nużącej podróży czas rozplywa się w przestrzeni, utożsamia się z nią. Podróż bowiem odbywa się nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie: „Odległości zaczyna liczyć się w godzinach i dniach, a upływ czasu w kilometrach” [Ml 240]. „Oszalały zegar” rozregulowuje rytm dnia, czas płata sztuczki i wpędza w obłąd<sup>63</sup>. Zatraca się rachuba dób i pór dnia, co próbował wyrazić autor *Imperium*:

Szósty, a może siódmy dzień podróży. W wielkich, jednostajnych przestrzeniach gubią się miary czasu, przestają obowiązywać, przestają coś znaczyć. **Godziny robią się nieforemne, bezkształtne, rozciągliwe** jak zegary na obrazach Salvadora Dali. [...] Słabnie tu poczucie zmiany (główny wyznacznik czasu), nawet potrzeba zmiany, człowiek żyje tu w jakiejś zapaści, w odrętwieniu, w wewnętrznym bezruchu [Kp 39].

Refleksje Kapuścińskiego dotyczące temporalnego aspektu przemieszczania się koleją mają swe reperkusje w późniejszych „rosyjskich” reportażach, co dowodzi unifikacji podróżniczych doznań, przynajmniej w tej części świata, ale też świadczy o zbliżonej retoryce przekazu:

W tej hipnotycznej monotonii umysł – nawykły do zmian – także traci wszelkie punkty odniesienia. **Skoro nie ma zmian, również czas zaczyna płynąć inaczej** – zwalnia, niemal zatrzymuje się – bo pozbawiony zostaje swej miary, którą jest następująca po sobie odmiennosc wrażeń. Jeśli nie patrzeć na zegarek, niepodobna określić, ile czasu upłynęło. Godzina? Dwie? Więcej? [J-M 42–43].

W życiu codziennym przemijanie czasu jest nieubłagalne, płynie on konsekwentnie w jednym kierunku. Podróżowanie, zwłaszcza przy dużych odległościach, odbywające się poza rytmem codziennym, przynosi na tym polu dość osobliwe odczucia. Sugestywnie rzecz ujął Wojciech Burszta:

Każda podróż jest przeciwstawieniem się poczuciu utraty czasu, gdyż podróżuje się w teraźniejszości. Podróżowanie ma paradoksalny status, jest bowiem zarówno zanurzeniem się w innym czasie, jak i próbą ucieczki od czasu zwykłego, oszukiwaniem

<sup>63</sup> Zob. P. Theroux, *Wielki bazar...*, s. 380–381, 386.



tego ostatniego, zatrzymaniem jego nieuchronności, zaprzeczeniem bezwzględności jego wyroków<sup>64</sup>.

A *propos* tych słów warto przywołać przenikliwą myśl wytrawnego i doświadczonego wojażera: „Najlepsze podróże zdają się istnieć poza czasem, a poświęcone na nie lata nie są nam odejmowane z życiorysu”<sup>65</sup>.

Autor *Po Bajkale* wpisuje wrażenia o podróży „bezcześnie” w wymiar baśniowy. Taka jest kwintesencja toczącej się w pociągu rozmowy: „Bo przecież w bajkach czas też nie gra roli” [Rb 143]. Pejzaż za oknem (zwłaszcza zimą) wzmacnia odczucie baśniowej fantastyki. Rosja nabiera specyficznego wymiaru: „ – Tak właśnie się czuję za każdym razem, gdy wjeżdżam do Rosji – jak do utraconej krainy bajek” [Rb 143] – uzewnętrznia swe odczucia towarzysząc podróży Rybickiego.

### 3.4. Mikrokosmos na szerokich torach

Istotnie podróżni w pociągu niejako wymykają się czasowi fizycznemu, przeżywają czas peregrynacji w sposób szczególny: zostaje on wyzbyty nerwowego rytmu powszednich wysiłków i kierunku codzienności, jego nadmiar sączy się pomiędzy przymusowym bezruchem człowieka a jednostajnym ruchem maszyny. Odrętwieniu i sennemu znużeniu przechodzącemu w letarg akompaniuje miarowy stukot pociągu, „[r]ównie uspokajający jak pejzaż za oknem” [Ml 101]. Jacek Matecki przyjmując dość nietypowy punkt widzenia, przedstawia – rzecz można, że werystycznie – rezultat swych obserwacji:

Chodzę wzdłuż wagonów i przez okna podglądam pociągowe życie. Wiele okien odsłoniętych. [...] Chodzę więc w tę i z powrotem, i oglądam przez szyby otwarte gęby, wylewających się z łóżek grubasów i skulone pod kocami babuszki. Dzieci śpiące w nogach matek, dresiarzy trawionych przez erotyczne wizje i przykryte pod brodę panienki. Naród śpi. Nie trzeba go budzić. Jutro sam otworzy oczy i pod przewodem prezydenta będzie przeżył muskuly. Kiedy pociąg rusza, przez wszystkich, jak na komendę, przebiega dreszcz spowodowany szarpnięciem. Potem odjeżdżają. Przedział za przedziałem. Trochę to śmieszne. Śpiący człowiek powinien tkwić w jednym miejscu, a oni tymczasem w ruchu [Mt 97].

<sup>64</sup> W.J. Burszta, *Różnorodność i tożsamość. Antropologia jako kulturowa refleksyjność*, Poznań 2004, s. 61.

<sup>65</sup> P. Theroux, *Pociąg widmo...*, s. 12.

Często w opisie kolejowych doświadczeń przywoływana jest metafora sanatorium lub szpitala, bo podróżni w kołyszącym się wagonie już to leżą apatycznie i bezwładnie, już to śpią i śnią. „Atmosfera jest skrajnie leniwa, momenty ożywienia pasażerów nieliczne” [J-M 44]. Wyraziście paralelę tę ujął amerykański podróżnik, który – jadąc przez Syberię – zwrócił uwagę na „zupełne rozregulowanie poczucia czasu, podobne do tego, które znają chorzy z gorączką leżący w rzadko odwiedzanych izolatkach”<sup>66</sup>. Mikroświat owej „bezowocnej rekonwalescencji”<sup>67</sup> sugeruje, jak już wspomniałam, odgraniczenie od „normalnego”, powszedniego życia, oznacza nieobecność efektywnego działania, paraliż aktywności. Chroni to co prawda przed presją otoczenia i niespokojną bieganiną, ale też znamionuje martwość, odrętwienie, marazm. W dodatku nużąca zaokienna zewnętrzność wyraża pejzaż ludzkiego wnętrza, a w szczególności „powszechny smutek istnienia i melancholię daremności” [St 124] – jak powtarza za Andriejem Platonowem Stasiuk. Rosyjskie krajo-brazy w swej „nostalgicznej krasie” – „zapraszają, by zagubić w nich spojrzenie i duszę” [J-M 30].

„Kuracyjną” atmosferę współtworzą relaksacyjne, luźne stroje i akcesoria: piżamy, koszule nocne, podomki, dresy, kaptcie, na dodatek pościel, choć nie każdy z niej korzysta ze względu na dodatkowe koszty. Niewątpliwie ma to swój urok: „Pensjonariusze wagonu chrapią leciutko, owinięci pledami w niebieską jarzębinę i białe szyszki” [J-M 30]. Ale też zwraca się uwagę na przejawy niechlujstwa i abnegacji (mężczyźni w zniszczonych dresach, kobiety w halkach), które naruszają odświętność długiej podróży<sup>68</sup>. Niekończąca się jazda, zmęczenie i duchota usprawiedliwiać mają łamanie konwenansów, brak skrzepowania i nieliczenie się z obecnością nieznanym osób, bo „[w] pociągu nie ma miejsca na wstyd” [J-M 27]. Jak przedstawia to Milewski:

W przedziale zapanował trudny do zniesienia upał. Pot perlil się na czołach podróżnych. Niektórzy zdejmowali swetry i koszule, wystawiając na widok publiczny białe brzuchy. Panie rolowały rajstopy i przebierały się w podomki. Wkrótce prawie wszyscy zapadli w drzemkę. Powietrze nagrzało się i nasączyło gorzkim zapachem parujących ciał. Ktoś psiknął kwiatowym dezodorantem. W wagonie unosiła się trudna do zniesienia słodko-kwaśna woń. Kilka osób rzuciło się do otwierania okien [MI 229–230].

<sup>66</sup> P. Theroux, *Wielki bazar ...*, s. 388.

<sup>67</sup> Tamże.

<sup>68</sup> „Ci wszyscy ludzie gdzieś lecieli, ale nie było w nich ani krzty odświętności, którą zazwyczaj przynosi długa podróż” [St 126] – zauważa Stasiuk, obserwując pasażerów na lotnisku w Bracku.

Jeszcze jeden wymowny przykład z tej samej książki:

Korytarzem kroczyły matrony w koszulach nocnych, szlafrokach i podomkach i panowie w sportowych spodniach i przepoconych podkoszulkach. [...]

Na łózkach obok nieruchomo jak worki leżeli trzej mężczyźni. Ciemny zarost i przepocone włosy wskazywały, że od wielu dni nie widzieli prysznicza. Ich chrapanie nie przeszkadzało pozostałym pasażerom w wagonie [...] [MI 242].

Zaniedbanie, by nie powiedzieć rozmemłanie pasażerów rzuca się w oczy. Po raz kolejny niezastąpiony w wyrazistości opisów jest Theorux, tym razem jako nieogłędny, rzekłabym – *arbiter elegantiorum*, który bezlitośnie wypunktowuje oznaki zaniedbania podróżujących, zarówno w okresie radzieckim (jak i potransformacyjnym):

Wąsaci mężczyźni i wąsate kobiety podobni jak lustrzane odbicia, począwszy od niechlujnych szlafmyc, przez fałdy koców, którymi owijali się jak szalami, aż po napuchle kostki wystające z przydeptanych kapci<sup>69</sup>.

Oto opis kierownika zawiadującego wyjątkowo niechlujnym, zapuszczonym wagonem restauracyjnym. Ów „restaurator” to kelner i szef kuchni w jednym, a właściwie – „źle wynagradzany nierób”<sup>70</sup>:

Przy jednym ze stolów [w wagonie restauracyjnym – E.P.] siedział rozczochrany, nieogolony mężczyzna z sękatym nochem, z papierosem, stukając w klawiaturę laptopa czarnymi paznokciami. [...] Miał lepkie od brudu dłonie<sup>71</sup>.

Jednak proza amerykańskiego pisarza jest jedyna w swoim rodzaju, a jego ogląd Rosji (w/z pociągu) zasługiwałby na osobną refleksję. Optyka polskiego reportażu ostatnich lat jest w tym względzie odmienna<sup>72</sup>. Aczkolwiek i jego

<sup>69</sup> P. Theroux, *Wielki bazar...*, s. 380.

<sup>70</sup> P. Theorux, *Pociąg widmo...*, s. 654.

<sup>71</sup> Tamże, 651.

<sup>72</sup> Warto przypomnieć tekst klasyka reportażu Eгона E. Kisch *Rosja w pociągu*. Autor opisuje, jak stopniowo, wraz z upływem czasu, kilometrów, ale i za sprawą pewnej familiaryzacji wygląd eleganckich na początku podróży pasażerów zmienia się: „Stali pasażerowie pociągu od dawna mówią sobie po imieniu [...]; wszystkie bariery już opadły, jedwabne pończochy damy z żurnalu także, kręci się ona po wagonie w brudnym kaftaniku nocnym i brudnej halce; ach, jakże rozpaczliwie wygląda ongiś tak pięknie ułożona fryzurka à la Tytus! Starannie wyprasowany, gładko ogolony pan ma spodnie wypchnięte na kolanach i obrzydliwie zarośniętą szczękę, jego białe getry nie są już nawet szare, lecz brunatne [...]”. E.E. Kisch, *O carach, popach i bolszewikach*, przeł. M. Traczewska, Warszawa 1957, s. 17. Inna rzecz, że znaleźć tu możemy przytyk do dbałości o aparycję beneficjentów NEP-u.

autorzy zdają sobie sprawę, że każda podróż „oznacza istnienie pośród nieznajomych, w ich smrodzie, kwaśnych woniach perfum [...]”<sup>73</sup>.

Otwartej przestrzeni za oknem przeciwstawione zostaje zamknięte wnętrze wagonu, który ma specyficzny charakter, wcale nieprzypominający relaksacyjnego klimatu. W tym kontekście jazda pociągiem to bynajmniej nie *pieriedyszka*. Kategoria „zamkniętości” na ogół nie prowadzi do pozytywnych skojarzeń. U Kapuścińskiego pojawiła się „rozpędzona, rozdygotana klatka” [Kp 42], co miało w zasadzie głównie „totalitarne” uzasadnienie (por. wcześniej: kibitka). W reportażach najnowszych występują zda się pokrewne konotacje, ale mają one szerszy kontekst interpretacyjny:

– Człowiek, jeśli się nie rusza, zastyga. Jak galareta. Robi się miękki i rozlazły. Dlatego trzeba wychodzić z pociągu na wszystkich dłuższych postojach, rozprostowywać kości. To musi się stać rutyną. Jeśli tego zaniedbasz [...] [z]guśniejesz w tej klatce znacznie szybciej, niż byś zgnuśniał, siedząc w domu” [Ml 230]

mówi jeden z towarzyszy kolejowej podróży Milewskiego.

Szczególnie nośna wydaje się metafora celi. „Kiedyś myślałem, że okno pociągu daje wolność patrzenia na świat, teraz wydawało mi się, że mnie więzi, że robi się nieprzezroczyste jak ściana celi”<sup>74</sup> – snuje refleksje Theroux. Gdzie indziej autorowi *Wielkiego bazaru kolejowego* niewielki przedział przywodzi na myśl szafę<sup>75</sup>.

Mała przestrzeń nie zapewnia też poczucia bezpieczeństwa. Obrabowani przez współpasażerów, nieostrożni i lekkomyślni młodzi podróżni skazani są na ciągle towarzystwo opryszków. Opresji takich doświadczył osobiście Morawiecki:

Walimy przez Azję. Najpierw w milczeniu, rzucając ciężkie spojrzenia na złodzieja [...]. Później zaczynamy z nimi gadać, jemy z jednego stołu, rzucamy skąpe żarty. **Bo transsyberyjska jest jak cela.** Nie możemy trzy dni milczeć, nie możemy odwracać głowy od sąsiadów-rabusiów. Za blisko śpimy, za mało miejsca na mijanie, na budowanie własnego świata. Trzeba żyć dalej. Gadamy więc z alko-kieszonkowcami [...] [Mr 64].

Co więcej, rzezimieszek z „celi”, choć podstępny, może stać się „dobrym nauczycielem życia”, kiedy mówi: „I pamiętaj, że z nieznanym tylko frajer pije. Jest czas na wódę, czas na podróż, na sen, na robotę. Ty tych spraw nie

<sup>73</sup> P. Theroux, *Pociąg widmo...*, s. 130.

<sup>74</sup> P. Theroux, *Wielki bazar...*, s. 383.

<sup>75</sup> Zob. tamże, s. 398.

mieszaj” [Mr 65]. „Cela” zresztą (w sensie: klasztorna) – warto zauważyć – ma swój wymiar duchowy jako przestrzeń duchowego doskonalenia.

Niewygodne, wąskie i krótkie prycze do spania, kolejkarki w mundurach ustawione jak więzienne strażniczki w czasie postoju, wartownicy z kalasznikowami preżący się przed ciemnymi tunelami – motywy te potęgują symbolikę nieruchomego świata-więzienia, w którym obcy ludzie skazani są na nadzór i na wzajemną, niejako przymusową obecność. Z narracji Rybickiego wynika, że w roli więziennych strażników obsadzeni zostali przewodnicy, którym lepiej się nie narażać. Jednak należałoby zastrzec, że poczucie humoru i ironia autora powodują, że wiele jego sądów należałoby ująć w cudzysłów. Otóż przewodnik jest „feudalnym władcą”, który dzierży bądź łagodną i pogodną, bądź mściwą i okrutną władzę nad pasażerami. Z drugiej strony podlega on władzy wyższej – jest wasalem kierownika pociągu. „A naczałnik pojezda? On podlega już chyba tylko Putinowi” [Rb 140–141].

Wojciech Tomasik pisał o dobrowolnym uwięzieniu, „poddaniu podróżującego dyscyplinie, na którą wystawia się zwykle ciało skazańca”<sup>76</sup>. Niepożądana fizyczna styczność z drugim człowiekiem, natarczywe spojrzenia, doznania zapachowe i słuchowe (przykra woń niemytych ciał, chrapanie, siorbanie, mlaskanie...) składają się na cielesność doświadczenia podróży<sup>77</sup>, która budzić może poczucie dyskomfortu, a nawet rozdrażnienia. Niezastąpiony w sile wyrazu, a jednocześnie sardoniczny, choć też wykazujący się dużym poczuciem humoru Theroux opisywał wścibskiego, uciążliwego dlań towarzysza podróży, dotykającego bez pozwolenia (brudnymi rękoma) jego osobiste przedmioty, który budził niesmak swym obmierzłym, akustyczno-wizualnym zachowaniem:

Jedno ziewnięcie potrafiło mu zająć pięć sekund – rozsmakowywał się w nim, zwił język, poruszał szczękami i w końcu zamykał usta z głośnym mlaśnięciem. Wzdychał, jęczał, sapał, cmokał, zamieniając wszystko w osobną, czasochłonną czynność, po której zawsze spoglądał na zegarek. W ten sam rozmyślny sposób kaszlał i chrząkał, z zadowoleniem oddawał się czkawce, a potem bekał z obrzydliwą sumiennością w trzech tonacjach. Od czasu do czasu wyglądał przez okno albo patrzył na mnie, uśmiechając się, ilekroć nasz wzrok się spotykał. Miał zęby z nierdzewnej stali<sup>78</sup>.

Ta przymusowa styczność ma miejsce w przedziale. Innymi nieco realiami charakteryzuje się zagęszczona plackarta, gdzie odgłosy cielesne ulegać mogą – przede wszystkim w zależności od percepcji, wrażliwości i nastawienia po-

<sup>76</sup> W. Tomasik, *Pociąg do nowoczesności...*, dz. cyt. s. 48.

<sup>77</sup> Na ten temat pisze Agata Bachórz w artykule: *Kolej transyberyjska jako przestrzeń spotkania międzykulturowego*, [w:] *Podróż i miejsce w perspektywie antropologicznej*, dz. cyt. s. 96–97.

<sup>78</sup> P. Theroux, *Wielki bazar...*, s. 395.

dróżnych – bądź wzmożeniu, bądź rozproszeniu. Najbardziej dotkliwie bywa doświadczenie natłoku i bezładu, dotyczy to zwłaszcza nowicjuszy:

Pierwsze impresje **kolejowego prawiczka** (czy to zagranicznika, nakarmionego poradnikami o transsyberyjskiej, czy zasiedziałego w leschozie prowincjusza z wiadrem klukwy) to klaustrofobiczne napięcie, odrzut i chęć ucieczki. Za dużo ludzi, za gęsto, za ciepło [...]. Pasażerowie moszczą się, kokoszą, przeciskają, nie ma gdzie stać i nie ma za bardzo gdzie usiąść [...]. Wszędzie wystają ręce, nogi i głowy, podróżni [...] rozgaszczają się niczym w przeludnionym, robotniczym kontenerze. [...] Zapomnieć można o najskromniejszej choćby przestrzeni prywatności. Trudno też sobie wyobrazić wielodniową podróż w tych warunkach. Trzeba rychło gramolić się na swoją pryczę, by nie przeszkadzać innym, rozsądnie planować ruchy i działania, by nie kręcić się w tę i nazad [...]. Najlepiej położyć się i zastygnąć w bezruchu – tym bardziej że nic innego właściwie uczynić niepodobna [J-M 27–28].

„Egalitarna” plackarta może wydawać się nieprzyzwyczajonym, niewprawnym jeszcze turystom miejscem uciążliwym, czymś w rodzaju „luksusowego wagonu bydłęcego”<sup>79</sup> [J-M 27]. Paradoksalnie podróż, która miała przynieść smak wolności, oferuje pewną formę zniewolenia.

Jednakowoż, w dużym stopniu, jazda w plackarcie to kwestia praktyki i zaradności, zapewne też – predyspozycji. Otwarty wagon, nieodmiennie „najciekawszy do podróżowania”, tylko „z początku może przestraszać rzędem nóg sterczących na korytarzu, zamkniętymi oknami, zaduchem i zapachem ciała, który jednak przestanieś czuć po kwadransie”<sup>80</sup> [Mr 221]. Wystarczy dostosować się do rad doświadczonych pasażerów, np. unikać łóżek bocznych oraz miejsca przy wejściu do toalety, „zakazane i niewskazane” jest też picie alkoholu<sup>81</sup>. Jędrzej Morawiecki dostrzega swoisty urok takiej podróży: „Wagon jest jeszcze świeży i bezbarwny. W ciągu trzech dni przesiąknie zapachem podróżnych, wchłonie ich żywność, nikotyne, ich sen, apatię i beczas” [Mr 156]. Wystarczy wejść w kolejowy rytm.

Podróżni/turyści dzielą z tubylcami, obcymi sobie ludźmi, wspólną zamkniętą przestrzeń, doświadczając dotkliwych niewygód i uciążliwości, ale też niecodziennych atrakcji i pożądanej odskoczni (stąd ambiwalentne przeżycia).

<sup>79</sup> Autorzy *Grażdanina N.N.*, piszą, że w będącej poprzedniczką plackarty *tiępluszce* na burcie widniał napis: „Czterdzieści osób lub osiem koni”. M. Panas-Goworska, A. Goworski, dz. cyt., s. 224.

<sup>80</sup> Szereg prycz, na których śpią lub drzemią pasażerowie Transsibu, to cieszący się popularnością obiekt uwagi podróżników-dokumentalistów, o czym dobitnie świadczą dołączone do książek fotografie.

<sup>81</sup> Tego rodzaju praktyczne informacje „dla debiutantów” umieszczają Morawiecki i Rybicki.

Oto cudzoziemcy „[s]ami, będąc przybyszami z zewnątrz, jednocześnie stają się członkami czasowej i izolowanej mikrosocjeczności”<sup>82</sup>. Konstytuuje ona swego rodzaju wspólnotę ludzi zrzędzeniem losu zgromadzonych w jednym miejscu. Wagon dalekobieżnego pociągu może stać się zgola substytutem domowych pieleszy. Podróżnicy-reporterzy opisują kolejową brać, która z troskliwością i dbałością obsługiwana jest przez prowadnice (rzadziej wspomina się o przewodnikach). Oto świat, nad którym czuwa kobieta-gospodyni, która pilnuje pieca, oferuje wrzątek, ratuje z opresji pijanych czy skacowanych pasażerów. Prowadnice, co prawda rzadko są indywidualizowane, a wzmianki na ich temat są na ogół szkicowe, stanowią jednak pożądany akompaniament dla kolejowych doznań. Chociaż niektóre mają imię i bardziej wyraziste rysy, na przykład uwaga Miecika skupia się na Lubow Pietrownie, która z konieczności zatrudniła się na kolei:

Praca niewdzięczna, dziesięć dni w drodze: Czyta-Moskwa-Czyta, i dziesięć odpoczynku w domu. A w domu trzeba męża i dwójkę dorastających dzieci oprać, przygotować im barszczu, nasmażyć blinów, wyciec działkę, zakisic pomidory, paprykę i w drogę [Mc 9].

Zdarza się, że współpasażerowie-tubylcy wyrażają troskę o samotnie podróżujących obcokrajowców, doświadczyła tego np. Magdalena Skopek. Zapraszają też do wspólnych posiłków, a rytuał jedzenia służy integracji i emocjonalnej bliskości, co najlepiej pokazuje przykład Anny Wojtachy. Ale również inni reporterzy zwracają uwagę na uroki kolejowego ucztowania. Mowa jest nawet o istniej „orgii gastronomicznej” [J-M 33] – pełnej uroku, mimo mało komfortowych warunków oraz niedostatków higieny czy braku walorów estetycznych. Spożywanie miejscowych produktów i potraw jest dla zagranicznych podróżnych ważnym aspektem wielowymiarowego przyswajania sobie nieznanego świata<sup>83</sup>. Nawet proste jedzenie cieszy się wielkim powodzeniem, jakby to były wyborne specjalności. Na szczególne doznania mają niemalże wplyw kontekst i sztafaż:

Rano budzi mnie zapach świeżych ogórków i pomidorów. Otwieram oczy. Przy mojej twarzy stoi talerz z pokrojonymi warzywami, kilkoma kawałkami sera, szynką i pajda chleba [Wj 16].

Zjawia się Wiktor z potężną patelnią jajeczniczy. Po wagonie rozchodzi się niesamowity zapach. Co chwila ktoś, niby przez przypadek, przechodzi obok nas i tęsknie

<sup>82</sup> A. Bachórz, dz. cyt., s. 91.

<sup>83</sup> Pisz o tym A. Wieczorkiewicz, *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*, Kraków 2008, s. 257–356. Zob. też: A. Bachórz, *Kolej transsyberyjska...*, s. 98.

spogląda. Jajecznicza jest przepyszna. Jemy ją łyżkami. Moi koledzy tak, jakby nie jedli co najmniej od kilku dni [Wj 18].

Jakże inne są kulinarne „rosyjskie” wrażenia Theroux podróżującego, wprawdzie znacznie wcześniej, pociągiem Rossija. Unika on na ogół wagonu restauracyjnego<sup>84</sup> ze względu na brud i tandetę, zwłaszcza że na rekompensatę w postaci apetycznego jedzenia nie może liczyć: obiad złożony był „z zimnych żółtych kartofli, zupy z kawałkami tłuszczu zwanej solanką i karafki porto smakującego jak syrop na kaszel”<sup>85</sup>. Daje pierwszeństwo zatem własnemu, nieurozmaiconemu, ale sprawdzonemu prowiantowi, czyli makaronowi błyskawicznemu i zielonej herbacie. Również w czasie podróży przez „nową” już Rosję woli unikać kolejowej restauracji, a do „żelaznego zestawu” dorzuca czekoladowe ciasteczka. Notabene, polski reporter również, z niejaką przekorą (wobec koloryzowania prozy życia) nadmienia, że podstawę menu w dalekobieżnym pociągu stanowią chińskie zupki [zob. Rb 140].

Nie do przecenienia w kontekście dań serwowanych w pociągu jest tradycyjny handel peronowy, nadający podróży koleją lokalny koloryt. Kupowanie domowej żywności od wszechobecnych „babuszek” zapewnia świeży smak zakulisowej rzeczywistości. Dla podróżników peronowe sprzedawczynie oferujące domowe, niewyszukane jedzenie są oznaką swojskości, bezpieczeństwa, pożądanymi elementami kolejowego pejzażu tudzież „marką” rosyjskich dróg żelaznych. Milewskiego zajmuje widok handlarek oferujących towar wprost z dziecięcych wózków: „jakby wszystkie okoliczne babcie wyszły z wnukami na spacer na stację” [Ml 243]. Asortyment bywa czasem skromny, czasem niezwykle obfity. Autor *Transsyberyjskiej*, z jednej strony z wrażliwością literata, z drugiej zaś z perspektywy wygłodniałego podróżnego, przedstawia obrazy potencjalnej uczyty:

[W] przepastnych misach wznosiły się kopce gotowanych kartofli, a w plastikowych wiaderkach mościły się oblane żółtym majonezem surówki. Przez foliowe worki prześwitały gotowane gołąbki i lukrowane pierniki. Pachniało siekanym koperkiem i rozpuszczonym masłem [Ml 105–106]<sup>86</sup>.

<sup>84</sup> Wagon restauracyjny Polakom kojarzy się przede wszystkim z kartą wódek, serwowanych w eleganckich karafkach. Karta ta stanowi lokalną odmianę właściwej lokalom zachodnim karty win [por. Cr 14]. W istniej uczcie w wagonie restauracyjnym uczestniczyła Wojtacha. Wystarczyło, że jej rosyjscy towarzysze – „donatorzy” – „dogadali się” z kucharzem.

<sup>85</sup> P. Theroux, *Wielki bazar...*, s. 380.

<sup>86</sup> Jednak pokazywany jest też inny aspekt peronowego handlu, który niewiele ma wspólnego z wyobrażeniem kobiet dbających o godziwy posiłek dla podróżnych. Nie chodzi tylko o nachalność i instynkt kupiecki, ale też o zaskakujący asortyment. Na przykład mitoburca



Warto wspomnieć, że Tomasz Cyrol opisuje niecodzienny turystyczny proceder: grupa turystów, której jest członkiem, kierowana ciekawością, nastawiona na autentyzm doświadczeń, idzie na peron, aby od kulis obejrzeć dworcowy handel: kobiety częstują młodych Polaków swoimi wiktualiami, oni zaś pomagają im w sprzedaży ryb i pierożków. Tym samym zbiorowość „niezmordowanych babuszek” o poczerniałych od słońca twarzach nabiera bardziej wyrazistych cech, lecz autor nie pokusił się, a szkoda, o indywidualizację postaci. Skonkretyzowany wizerunek przygodnej handlarki pojawia się natomiast w reportażu *14:57 do Czyty*. Niewielki obrazek pozwala odsłonić dojmującą prozę życia mieszkanki Federacji Rosyjskiej, która konkluduje: „Ech, gdyby nie działka i peron przyszedłoby człowiekowi zdechnąć” [Mc 9].

Konsolidacji społeczności w pociągu służy alkohol. Zwykle opisywani są pijani tubylcy, ale też przywoływane są wspólne biesiady polskich podróżnych z rdzennymi mieszkańcami Rosji, którzy trunkami uatrakcyjniają sobie długą jazdę i chętnie bratają się z przybyszami z zagranicy, pozbawiając ich tym samym odium obcości. Odmowa uczestniczenia w popijawie nie jest dobrze widziana, czego dowodzi Milewski: „– Ten kto? – wybelkotał [chodziło o żołnierza rezerwy, który zaczepia reportera – E.P.] /– Swój. / – Jaki swój? Nie pije i nie gada” [Ml 98]. Niejednokrotnie podnoszona jest w reportażach kwestia uregulowanego prawnie zakazu picia alkoholu na kolei. Fakt ten naświetla i komentuje Jacek Matecki:

Było to w tych starych dobrych czasach, gdy reżim Putina nie zakazywał jeszcze spożywania w pociągu napojów alkoholowych. Dziś amatorzy kolei transsyberyjskiej muszą jechać o suchym pysku. Oczywiście rzecz, że pije się i to ostro. Ale jest ryzyko. Władza organizuje naloty na pociągi i taki pijany pasażer może być wyrzucony na zbity pysk. Widziałem taką akcję na własne oczy [Mt 104].

Na marginesie warto wspomnieć, że na rytuał picia w pociągach zwrócił uwagę, podróżując po Rosji koleją, przywoływany już Oliver Bullough. Wpisywał on ten obyczaj w swą narrację o „pijanej Rosji”. Wspomnę również, że niezwykle sugestywnie alkoholowo-kolejowy syndrom nakreśla Paul Theroux. W *Wielkim bazarze kolejowym* dowodzi, jak długotrwała somnambuliczna jazda nastraja do odurzania się alkoholem: „Pomyślałem, że w moim samotnym pić jest coś z rosyjskiej rozpacz, z tej pijackiej pustki. Bo oni naprawdę nie ro-

---

Kalder pisze o handlu żyrandolami, meblami itp. przez ludzi, którzy zamiast pensji otrzymują gotowe wyroby. D. Kalder, *Zagubiony kosmonauta*, dz. cyt., s. 260.

bili nic innego. Pili cały czas i pili wszystko [...]”<sup>87</sup>. Nie inaczej jest trzydzieści lat później. Współpasażerowie radzą sobie z napięciem dzięki upojeniu alkoholowemu, podróżnik zaś szuka niejako potwierdzenia dla swych kolejowych wizji, dziwiąc się, gdy coś wymyka się jednowymiarowemu obrazowi: „W Dimitriju zaciekawilo mnie, że jest w pełni zadowolony z życia. [...] Szczęśliwy, trzeźwy Rosjanin – dość rzadkie tu zjawisko”<sup>88</sup>.

W miejscu skondensowanym, odgraniczonym od rozcieńczającej kontakty międzyludzkie otwartej przestrzeni, możliwe są spotkania międzykulturowe i międzyetniczne, których efektem staje się czasami nawiązywanie bliższych relacji. Przede wszystkim na takie znajomości nastawiają się profesjonalni reporterzy-podróźnicy. Podyktowana podróżą jedność miejsca stwarza doskonale warunki umożliwiające rozmowę, na ogół sprowadzającą się do wysłuchania opowieści z życia mieszkańca Federacji Rosyjskiej, które są dogodnym sposobem na poznawanie kraju i jego dziejów<sup>89</sup>. Chodzi przede wszystkim o reprezentatywność losów napotkanych bohaterów. W przytaczaniu prywatnych historii opowiadanych przez współpasażerów szczególnie celuje Piotr Milewski, który w ten sposób przenosi czytelnika z mikrosmosu tu i teraz pociągu w makrokosmos czasu i przestrzeni Rosji, chociaż skondensowany w jednostkowych kolejach życia. Wagon placakartny – co potwierdza na przykład relacja Anny Wojtachy – stanowi znakomite pole doświadczeń dziennikarskich, a bywa, że też osobistych. Kolej bowiem (nie tylko w Rosji) zapewnić może podróżnym istne spektrum przeżyć:

W pociągu wszystko jest możliwe: dobry posiłek, porządna popijawa, wizyta karciarzy, intryga, smaczny sen i monologi nieznanomych, zawikłane i szczerze jak rosyjskie powieści<sup>90</sup>.

Wagonowa jedność miejsca konotuje przestrzeń sceniczną i ujawnia swój wymiar teatralny. Czasoprzestrzeń podróży to wszak wyrwa w codziennym życiu, którą trzeba jakoś zapelnąć. Anonimowość i mglistość we wzajemnym obcowaniu, rozmycie tożsamości mogą wyzwalać w podróżnikach potrzebę porzucenia czy raczej ukrycia na czas jakiś autentycznej tożsamości, nałożenia maski i odgrywania wymyślonej roli. Jest widz, więc istnieje też potrzeba spektaklu. Gra masek – oto symptom współczesności (ale nie tylko):

<sup>87</sup> P. Theroux, *Wielki bazar kolejowy...*, s. 392.

<sup>88</sup> P. Theroux, *Pociąg widmo...*, s. 659–660.

<sup>89</sup> Zob. A. Wieczorkiewicz, dz. cyt., s. 28.

<sup>90</sup> P. Theroux, *Wielki bazar...*, s. 20.

Być może jesteśmy uwięzieni w metaforze spektaklu, być może uczyniliśmy go częścią naszego świata – pisze Anna Wiczorkiewicz. – Godząc się na ograniczenia, jakie narzuca nam ta perspektywa, możemy jednak spoglądać na Innych i zastanawiać się, na ile prawdziwi są oni poza tym całym przedstawieniem. (Czy pokazują nam tylko swe ciała, czy i dusze?)<sup>91</sup>.

Słowo tuziemca może być wykładnikiem autentyczności, dowodem rosyjskiej wylewności i szczerości, ale też jest zdolne zwieść na manowce, w świat pozorów i kamuflażu. Doskonale ten aspekt kulturowego bycia Rosjanina opisał Dostojewski, biorąc pod uwagę – co tutaj ważne – życie w drodze, w tym jazdzie koleją, co wiąże się z przebywaniem na *forum publicum*. Z przekorą uznał on kolejowe zmyślanie „za naturalną funkcję naszej narodowej dobroduszości”<sup>92</sup>:

U nas w ogromnej większości lże się z gościnności. Pragnie się zrobić estetyczne wrażenie na słuchaczu, sprawić mu przyjemność – no lże się, że tak powiem, poświęcając się dla słuchacza<sup>93</sup>.

Rację ma Theroux, który pisze, że „podróżując, można udawać kogoś innego, niezwiązanego z niczym, tajemniczego, zamożniejszego albo biedniejszego – kogo się tylko zechce”<sup>94</sup>. Jeden z bohaterów reportażu Igora Miecika Żenia, ekszołnier i handlowiec, miłośnik plackart, który „lubi pogadać”, ze swadą i pewnością siebie dzieli się swymi kolejowymi doświadczeniami z nieobytymi rekrutami, prezentując sprawdzone ponoć metody na uwiedzenie kobiety w podróży. Wszakże, „gdzie łatwiej o gorący romans niż w plackartnym wagonie” [Mc 6]. Inna rzecz, że próba wcielenia w życie pouczeń i wskazówek „wykwalifikowanego” donżuana, czyniona przez adeptów szkoły uwodzenia, kończy się niepowodzeniem. Wkrótce maska spada też z twarzy rzekomego pozeracza niewieścich serc, który skazany jest na towarzystwo prostytutek. Tymczasem, przypomnę, opowieść Wojtacy uwiarygodnia szanse kolejowego romansu, który może być nawet zarodkiem głębszego uczucia.

Polski podróżnik, autor reporterskiej relacji z Rosji, plasuje się na pozycji dyskretnego obserwatora, śledzącego zachowania, gesty, rozmowy innych pasażerów pociągu. Chociaż patrzenie ukradkiem i nadstawianie ucha nie jest obce przeciętnym użytkownikom rosyjskich dróg żelaznych, znużonych długą jazdą i ciekawych drugiego człowieka. Autorzy *Krasnojarska zero*, na-

<sup>91</sup> A. Wiczorkiewicz, dz. cyt., s.167.

<sup>92</sup> F. Dostojewski, *Dziennik pisarza 1847–1874*, t. 1, przeł. M. Leśniewska, Warszawa 1982, s. 436.

<sup>93</sup> Tamże, s. 392.

<sup>94</sup> P. Theroux, *Pociąg widmo...*s. 12.

stawieni na antropologiczno-socjologiczną recepcję otoczenia, dobrze zdają sobie sprawę z iluzoryczności i złudności kolejowego podpatrywania i co za tym idzie niekłamanych interakcji z rdzennymi mieszkańcami:

Można się więc oddać pierwszemu etapowi pociągowego podpatrywania, humanistycznego, nienatarczywego podglądactwa, które każe wnioskować o wnętrzu z naskórka zewnętrżności. Niemal zawsze chybiona to metoda, lecz wciąż kompulsywnie podejmuje się ją od nowa... [J-M 29].

Podglądanie owo zdeterminowane jest dystansem. Przybysze z zagranicy przyjmują pozycję widzów nastawionych na określone doznania. Tylko beznamiętna perspektywa pozwala w taki sposób postrzegać współpasażerów:

Pomarańczowe światło rzeźbiło głębokie zmarszczki na ich twarzach. Przyglądałem się im najpierw ukradkiem, by nie zakłócać prywatności, a potem już bezwstydnie, nie mogąc oderwać oczu. Wyglądali jak greckie rzeźby: dostojnie i pięknie [Ml 103].

Chodzi tu nie tyle o wyczuloną uwagę, zmysł obserwacji, ile o uzewnętrżnianie własnej wrażliwości na świat, chciałoby się rzec, szósty zmysł:

Szli gęsiego, ostrożnie stawiając stopy przy każdym kroku, jak gdyby chcieli pozostać niewidzialni. Mieli zgarbione plecy, mocne i krótkie nogi oraz umięśnione ręce o nabrzmiałych żyłach. Ich twarze lśniły wyrzeźbione słońcem i wiatrem, a skośne oczy przeczesywały teren wokół. Od razu widać było, że to ludzie gór i w zamkniętej przestrzeni czują się nieswojo. Zupełnie inaczej niż mieszkańcy stepów lub większych miast, stąpający pewnie, wręcz nonszalancko, nieraz po prostu szurający, i godzinami wpatrujący się w otwarte przestrzenie za oknem [Ml 168–169].

Warto zatrzymać się przy jeszcze jednym aspekcie reportażowych narracji o przygodzie z rosyjską koleją. Grzegorz Zaleski w swym dość zwięzłym przekazie, zawartym w niewielkich rozmiarów książce, która pełni właściwie funkcję przewodnika i poradnika kierowanego do podróżników-amatorów, uprzedzał swoich czytelników – i tych żądnych wrażeń, i tych liczących na niewymyślną, konwencjonalną podróż do celu – o pospolitości dnia codziennego w wagonie placartnym, z rezerwą traktując jakoby naciągane opowieści turystów:

Obrazek wagonów pełnych pijanych Rosjan, śpiewających rzewne pieśni i wyznających wam miłość po drugim *stakanie* (szklance) wódki to mit dla naiwnych słuchaczy. Ludzie są normalni, zajęci sobą, i wasza obecność nie wzbudzi szalonego zainteresowania<sup>95</sup>.

<sup>95</sup> G. Zaleski, *W cztery strony świata*, Chorzów 2013, s. 23.

Matecki, który skądinąd chętnie ubarwia swe rosyjskie opowieści, również pisze o przecenianiu atrybutów Transsibu, zwłaszcza jeśli chodzi o relacje z towarzyszami podróży:

Pasażerowie są dokładnie tacy sami jak „normalni” ludzie, których można spotkać poza kolejowym szlakiem. Taki sam procent mądrych i głupich. Natomiast po trzech dniach podróży gwałtownie wzrasta współczynnik ludzi niedomytych i z lekka cuchnących [Mt 103].

Opowieści o wyprawach rosyjską koleją nieraz zostały zmitologizowane czy – w wypadku autorów książek o cechach reportażu – przefiltrowane przez kulturowe wyobrażenia, zaanektowane przez literackie porządkowanie sensów. Przykładowo, wpisujące się w rytuał podróży rozmowy z bohaterami ujarzmione i ubarwione zostały za pomocą narracji, dzięki czemu nabierają sugestywności i siły wyrazu. Uwagę odbiorcy przyciągać mogą chociażby nawiązanie do klimatu powieści kryminalnej czy wprowadzenie postaci łagiernika, który w drodze czyta Biblię. W tle oczywiście przeblyskują przedstawienia literackie, jako że „[p]oczynając od lat sześćdziesiątych [XIX wieku – E.P.] obecność pociągów, dworca jest czymś zupełnie naturalnym zarówno w pejzażu Rosji, jak i pejzażu literatury rosyjskiej”<sup>96</sup>, co interesująco opisał Tadeusz Klimowicz.

Z jednej strony reporter w roli widza teatralnego godzi się na kolejowy spektakl ról i gestów, z drugiej zaś sam jest twórcą przedstawienia. Referencjalność wówczas przykrojona zostaje do wymiarów literackich wyobrażeń o świecie. Na koniec można pokusić się o stwierdzenie, że relacja z podróży kolejowej przez rosyjskie przestrzenie jest zapisem interpretacji świata, wykorzystującym kulturowo zakorzenione i literackie sposoby nadawania znaczeń postrzeganym obiektom. Jednakowoż samo w sobie pokonywanie kolejnych etapów podróży przez rosyjski bezkres i jej niepowtarzalne rytuały należą do bogatej w sensy przestrzeni semiotycznej (semiosfery, by posłużyć się określeniem Łotmana<sup>97</sup>), a wymiaru metaforycznego (żelaznej) drogi nie sposób przecenić. Dlatego jako puentę tego rozdziału potraktuję refleksje Mariusza Wilka, który pisał w *Tropami rena*:

(W nawiasie wtrąć, że lubię rosyjskie koleje żelazne i od lat planowałem, by któregoś sylwestra spędzić tu w pociągu. Czas najlepiej odczuwa się w ruchu, więc spotkanie z Nowym Rokiem w bezkresnej przestrzeni Północy wydawało mi się ciekawsze

<sup>96</sup> T. Klimowicz, dz. cyt., s. 59.

<sup>97</sup> J. Łotman, *Universum umysłu. Semiotyczna teoria kultury*, przekł. i przedm. B. Żyłko, Gdańsk 2008 (część druga: *Semiosfera*).

---

niż czekanie na noworoczne kuranty przy obfitym stole. Pomysł zrealizowałem w pociągu relacji Murmańsk – Petersburg w tym roku. Wracalem z Łujawrurtu. Samoje-den w przedziale, przygasilem światło, żeby lepiej widzieć zorzę polarną za oknem. W ciemnej szybie, jak na ekranie, prześwit uchylonych drzwi na korytarz, w nim nieznajomi sunący w tę i we w tę, wagon barowy był obok, im bliżej do północy, tym większa ekscytacja: zapach perfum, szum głosów, brzęk szkła. A na zewnątrz pusto, rzadkie ognie, stacje na polu wymarłe. Pociąg coraz bardziej przypominał „statek pijany”. Nowy Rok spotkaliśmy za Siegieżą. Nad Miedwieżegorskiem fajerwerki. Na peron w Pietrozawodsku wychylniliśmy o wpół do trzeciej jak z poematu Rimbauda) [W1/T 101–102].



## 4. Moskwa w ruchu

Polscy podróżnicy, zarówno ci parający się piórem, jak i zwykli, żądni wrażeń śmiertelnicy, nie zadowalają się na ogół zwiedzaniem centrum Rosji. Chcą dotrzeć „w głąb”, by nawiązać do tytułu międzywojennego cyklu reportaży Aleksandra Janty-Polczyńskiego<sup>1</sup>. Słynny reporter zatrzymał swój wzrok również na radzieckiej stolicy (*Patrzę na Moskwę*<sup>2</sup>). Do pobytu w niej, nawiasem mówiąc, musiało się ograniczyć liczne grono zainteresowanych porewolucyjnym państwem przybyszy z II RP; chodzi zwłaszcza o uczestników nadzorowanych przez Inturist wycieczek.

Przed współczesnymi globtroterami Rosja stała prawie (wizy) otworem, co ochoczo wykorzystali. „Uniknąłem koszmarnej perspektywy Moskwy i Petersburga, która innym musi wystarczyć do poznania tego kraju” [Mt 334] – konstatuje jeden z poszukiwaczy przygód. Z przekazem też komentuje postawę niezorientowanych, powierzchownych w swych próbach rozpoznania dziennikarzy: „Swego czasu poznałem korespondenta prasy polskiej, który przez trzy lata pobytu na placówce opuścił Moskwę dwa razy. Niemniej jednak wiedział wszystko...” [Mt 7]. Andrzej Stasiuk, który pojechał do Rosji, żeby „uwolnić się od Ruska z dziecięcych kawałów” [St 122], bynajmniej nie miał zamiaru eksplorować tutejszych metropolii. „Żaden ze mnie markiz de Custine” [St 123] – ironizował. Prawdy zaś wypatrywał gdzie indziej: „Za-

---

<sup>1</sup> A. Janta-Polczyński, *W głąb ZSSR*, Warszawa 1933. Książkę tę autor poprzedził cyklem artykułów *Wzdłuż i wszerz przez ZSRR*, publikowanych w „Wiadomościach Literackich” w 1932 roku. Zwłaszcza Syberia przyciąga współczesnych podróżników. Zob. Z. Kopeć, *Syberia i duch rewizjonizmu*, [w:] *Obraz Rosji w literaturze polskiej XX wieku*, red. A. Jarzyna, Z. Kopeć, Poznań 2014, s. 90–91, 98–99.

<sup>2</sup> Tenże, *Patrzę na Moskwę*, Poznań 1933.



wsze chciałem pojechać na krańce imperium, gdzie przybyszowi trudniej zamydlić oczy” [St 144].

Tak więc „rosyjskie klimaty” tropi się zazwyczaj daleko od centrum, na obrzeżach kraju, na prowincji, na wsi. Podróżników przyciąga zwłaszcza Rosja nienowoczesna, nieurbanizowana, „niezachodnia”, leżąca daleko od Moskwy, zapominiana przez Boga i ludzi *głębinka*. Penetratorów Wschodu kusi „niezmierzona *terra incognita* (zresztą *terra incognita* również dla mieszkańców Rosji)” [Kp 90].

Bądź co bądź to moskiewska metropolia przykuwa uwagę współczesnych korespondentów zagranicznych, tak jak przed wojną budziła zainteresowanie Jana Stanisława Bersona (Otmara), wysłannika PAT i „Gazety Polskiej”<sup>3</sup>. To oni przekonują, że Rosja nie istniałaby bez swej stolicy. Są wśród nich Wacław Radziwinowicz<sup>4</sup> i Maciej Jastrzębski, a także dwie jakże różne w ekspresji przekazu reporterki – Barbara Włodarczyk i Krystyna Kurczab-Redlich. Poza tym warto zauważyć, że spojrzenie niejako etatowych eksploratorów rosyjskich peryferii niekiedy również kieruje się w stronę moskiewskich atrakcji i osobliwości (chodzi np. o Jacka Hugo-Badera). Warto zastanowić się, na ile w oczach polskich obserwatorów metropolia rosyjska wpisuje się w uniwersalne kanony ponowoczesnego świata, na ile zaś objawia niezmienną narodową specyfikę.

#### 4.1. Kinetyczne miasto naszych czasów

Jako klucz do interesującego mnie zagadnienia potraktuję pojęcie ruchu, obligatoryjnie wpisującego się w miejską przestrzeń. „Na życie składa się ruch w przestrzeni: z domu rodzinnego do szkoły, ze szkoły do koszar, z koszar na uniwersytet lub do fabryki”<sup>5</sup> – konstatował Karl Schlögel, rozumiejący zresztą tę kwestię wielowymiarowo. Niewątpliwie ruch uznać możemy za główny atrybut miasta, zwłaszcza współczesnego, jego imperatyw, co zgodnie podkreślają różni badacze. Richard Sennett twierdzi, że przestrzeń miejska staje się *de facto*

<sup>3</sup> Jednakże Otmar na podstawie własnych doświadczeń przekonywał, że dopiero wyjazd w głąb państwa przynosi w miarę rzetelną wiedzę o tutejszej rzeczywistości, Zob. mój artykuł: *Jan Stanisław Berson Otmar jako komentator Nowej Rosji. Uwagi na temat paradoksów korespondenta zagranicznego i paradoksów sowieckiego państwa*, „Przegląd Wschodni” 2014, tom XII, zeszyt 4 (48), s. 878–879.

<sup>4</sup> Radziwinowicz wydalony został w grudniu 2015 z tutejszej placówki, tak jak przed osiemdziesięcioma laty (w roku 1935) Jan Berson, choć oczywiście trudno traktować jako całkiem analogiczne te dwie sytuacje, a zarazem dwie Rosje: Stalina i Putina.

<sup>5</sup> K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopoetyce*, przeł. I. Drozdowska, Ł. Musiał, posł. H. Orłowski, Poznań 2009, s. 365.

funkcją ruchu: „Dzisiaj przestrzenie miejskie mierzymy tym, jak łatwo przez nie przejechać, jak łatwo z nich się wydostać”<sup>6</sup>. John Urry zaznacza, że jeszcze stosunkowo niedawno socjologia miasta (dodajmy – szeroko pojęta humanistyka) zajmowała się ruchem pieszym, „zwłaszcza *flâneurie* lub »waleśaniem się po mieście«”<sup>7</sup>. Natomiast obecnie mamy do czynienia ze „zwrotem w kierunku mobilności”<sup>8</sup>. W istocie, miasta – zwłaszcza duże – nie są dziś przystosowane do spacerowania i włóczenia się bez celu. Figurą charakterystyczną dla *post polis* nie jest ani *flâneur*, ani nawet zwykły przechodzień, ale pasażer środków komunikacji lub kierowca, co stanowi następstwo przyspieszonego tempa życia. Jak ubolewał już przed laty Emil Cioran: „Maszyny są konsekwencją, nie przyczyną tego pośpiechu, tej niecierpliwości”<sup>9</sup>. Uprzywilejowaną przestrzenią metropolii, zamiast pasażu, staje się np. skrzyżowanie czy stacja metra<sup>10</sup>. Tym samym pejzaż wielkiego miasta współtworzy „społeczeństwo automobilizmu” (określenie Urry’ego), samochód bowiem przeprojektowuje przestrzeń miejską, wypiera z niej pieszego. Jak wyraziła to Jolanta Brach-Czaina:

Lawice samochodów coraz widoczniej biorą w posiadanie miasta i wyraźnie konkurują z tłumem pieszych. Wśród nich coraz mniej widać spacerowiczów, bo gęsty welon spalin i hałas nie sprzyjają odpoczynkowi<sup>11</sup>.

W powyższych opisach miasta ponowoczesnego rozpoznać można konstytutywne elementy moskiewskiej ikonosfery. Oto we wprowadzeniu do popularnego przewodnika czytamy, że „[z] turystycznego punktu widzenia Moskwa niewiele się dziś różni od wielkich zachodnich metropolii i potrafi oszołomić każdego przybysza”<sup>12</sup>. Sąd ten potwierdzają słowa autorki *Pandrioszki*, która miała okazję obserwować „dwie Moskwy” – jedną sprzed i drugą po transformacji:

Nagle w przestrzeń uwolnioną od żelaznej kurtyny runęła cywilizacja [...]; Moskwa dzisiaj to błyszcząca, dźwięcząca i niesklonna do snu metropolia, której ciut bliżej do Paryża niż do samej siebie sprzed paru lat [KR/P;86–87].

<sup>6</sup> R. Sennett, *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*, przeł. M. Konikowska, Gdańsk 1996, s. 13.

<sup>7</sup> J. Urry, *Socjologia mobilności*, przeł. J. Stawiński, Warszawa 2009, s. 88.

<sup>8</sup> J. Urry, *Sieci społeczne, podróże i rozmowy*, przeł. M. Krywult, [w:] *Socjologia codzienności*, red. P. Sztompka i M. Boguni-Borowska, Kraków 2008, s. 262.

<sup>9</sup> E. Cioran, *Upadek w czas*, przeł. I. Kania, Warszawa 2008, s. 53.

<sup>10</sup> Por. E. Rewers, *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków 2005, s. 72.

<sup>11</sup> J. Brach-Czaina, *Gęstość, tłok, miasto*, [w:] *Co to jest architektura. Antologia tekstów*, red. A. Budak, Kraków 2002, s. 20–21.

<sup>12</sup> *Moskwa*, red. O. Małecka-Malcew, Biblioteka Gazety Wyborczej (cykl „Miasta marzeń”), Warszawa 2009, s. 15.

Reporterzy, na ogół skupieni na opisywaniu kontaktów z konkretnymi ludźmi i penetrowaniu „miejsc antropologicznych” (wedle rozumienia Marca Augégo<sup>13</sup>), zwracają też uwagę na różne przejawy tutejszej „socjologii codzienności”, *ergo* „socjologii mobilności”. To szczególnie istotne w kontekście opisu społeczeństwa konsumpcyjnego, w czasach, gdy „model s w o j s k i – o b y w a t e l w s p ó ł n o t y”, promujący tradycyjne wartości środowiska miejskiego i „miejsca trwałe”, powoli wypierany jest przez „model o b c y o b y w a t e l – u ż y t k o w n i k n a j a k i ś c z a s, n i e n a s t a ł e”, który „przyczynia się do powstania przestrzeni innych miejsc lub nie-miejsc”<sup>14</sup>.

Jak słusznie konstatawał Jurij Łotman, miasto to „skomplikowany mechanizm semiotyczny”<sup>15</sup>, nie sposób zatem w rozważaniach o moskiewskich trajektoriach pominąć wiodącego w kontekście społeczno-cywilizacyjnego rozwoju „podjęzykowego” systemu znaków. Chodzi zwłaszcza o zachowania ludzkie i otaczający człowieka świat rzeczy<sup>16</sup>.

## 4.2. Gęstość

„[U]ważam doświadczenie gęstości za zasadniczy element naszego świata i miasta zarazem”<sup>17</sup> – stwierdza przywoływana wyżej Brach-Czaina. Moskwa zda się idealnym argumentem potwierdzającym tę tezę. Na spieszące się tłumy zapelniające stołeczne ulice, przystanki i tramwaje zwrócili uwagę już międzywojenni reporterzy. „Mrowie ludzi, rzesze ludzi, gęstwa ludzi. Chodnik i rynsztok w Moskwie pokryte są tłumem, chyba ze sto razy gęściejszym niż w Paryżu”<sup>18</sup> – relacjonował Stanisław Mackiewicz (Cat). Wówczas tego typu konstatacje na ogół wpisywały się w retorykę autora *Buntu mas*<sup>19</sup>. Współcześnie opisy tłoku mają inne konotacje. Moskwa jawi się jako miasto kapitalistycznej

<sup>13</sup> Zob. M. Augé, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, tłum. R. Chymkowski, przedm. W. J. Burszta, Warszawa 2010.

<sup>14</sup> J. Kobyłarczyk, K. Paprzyca, *Miejsca, nie-miejsca*, [w:] *Miejsce, nie-miejsce Marca Augé'a*, red. J. Kobyłarczyk, K. Paprzyca, Kraków 2016, s. 12.

<sup>15</sup> J. Łotman, *Uniuersum umysłu. Semiotyczna teoria kultury*, przekł. i przedm. B. Żyłko, Gdańsk 2008, s. 297.

<sup>16</sup> Por. B. Żyłko, *Przedmowa* [do:] J. Łotman, *Uniuersum umysłu*, tamże, s. 28.

<sup>17</sup> J. Brach-Czaina, dz. cyt., s. 24.

<sup>18</sup> S. Mackiewicz, *Mysł w obcęgach. Studia nad psychologią Sowieców*, Warszawa 1931, s. 94.

<sup>19</sup> Na temat tłumów w porewolucyjnej Moskwie pisałam w książce: *Czytanie Nowej Rosji. Polskie spotkania ze Związkiem Sowieckim lat trzydziestych XX wieku*, Lublin 2012, s. 339 i n.

rywalizacji, pośpiechu, „natężenia podniet nerwowych”<sup>20</sup>, co w mentalności mieszkańców wielkich miast dostrzegali już Georg Simmel. Zageszczeniu, rządzącemu się „zasadą nieograniczonej pojemności”<sup>21</sup>, towarzyszy zwykle przyruch przędkości:

Kolejka pędziła z zawrotną przędkością, kolysząc się na boki. Można było odnieść wrażenie, że maszynista przestał nad nią panować i pociąg zaraz wypadnie z szyn [J/R 98]

pisze o doznaniach związanych z podróżą moskiewskim metrem Maciej Jastrzębski.

„Pasażerowie biegnący do pociągu między kolumnami wyglądają, jakby pokonywali bramki slalomu” [W1 213] – zauważa Barbara Włodarczyk, której udało się doświadczyć podziemnej kolei z kabiny maszynisty. Doprawdy:

W Moskwie wszyscy się spieszą. Tymczasem w godzinach szczytu metro kursuje co półtorej minuty. To absolutny rekord świata [W1 214].

Z aprobatą o moskiewskim metrze pisze Wacław Radziwinowicz:

Powstały z chaosu, niekompetencji i sowieckiej improwizacji lat 30. system komunikacyjny pomyślany został dla trzymilionowego miasta, a dziś obsługuje aglomerację liczącą 15 milionów ludzi. I radzi sobie świetnie [Rdz/C 287]<sup>22</sup>.

Owszem, również w tunelach podziemnych tworzą się czasem korki, a „potężne skupiska ludzkie suną przez stacje w zwolnionym tempie w kierunku ruchomych schodów, pięć metrów na minutę, poganiane przez nadzorców”<sup>23</sup>. Niemniej jednak brak metra sparaliżowałby stolicę, oznaczałby dla niej śmierć – zgodnie przekonują wymienieni wyżej reporterzy.

Christoper Hope, południowoafrykański pisarz, który odwiedził Moskwę pod koniec lat 80. XX wieku, rozczarował się dotychczasowymi efektami trwającej wówczas „pieriestrojki”, które według niego wcale nie były spektakularne. Stary system tudzież niedemokratyczna władza funkcjonowały po dawne-

---

<sup>20</sup> G. Simmel, *Mentalność mieszkańców wielkich miast*, [w:] tenże, *Most i drzewi. Wybór esejów*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 2006, s. 115.

<sup>21</sup> J. Brach-Czajna, dz. cyt., s. 26.

<sup>22</sup> „Przeciętny użytkownik moskiewskiego metra nie ma wielu powodów do utyskiwań i warto podkreślić, że na tle kolei podziemnej w Europie Zachodniej, Ameryce czy też Azji prezentuje się ono korzystnie” – pisał Marek Andrzejewski. Tenże, *Od Londynu do Warszawy. Zarys dziejów metra*, Gdańsk 2011, s. 80.

<sup>23</sup> B. Reitschuster, *Ruski ekstrem do kwadratu. Co zostało z mojej miłości do Rosji*, przeł. S. Milkowska, Warszawa 2012, s. 66.

mu, o czym świadczyć miała organizacja pracy kolei podziemnej. Spoglądając na tłumy pasażerów na schodach ruchomych, pisarz stwierdzał, że ruszają się one „pilnie, ale bez pośpiechu”, są „szybkie, ale nieskore, czujne, a jakby ospale”; „nieprzerwane schodzenie dziesiątków tysięcy ludzi [...] uwidacznia, jak państwo radzieckie utrzymuje masy w ruchu”<sup>24</sup>. Uważna obserwacja tutejszych praktyk pozwoliła mu dostrzec rysy czy skazy, które „na wygładzonej powierzchni moskiewskiej uniformizacji paradoksalnie jawiły się jako oznaki życia”<sup>25</sup>, np. łamiący narzucone reguły młody pasażer.

Na cyrkulację ruchu w moskiewskim metrze zwracają uwagę również komentatorzy Rosji postkomunistycznej. Niektóre elementy podziemnego krajobrazu nie zmieniły się lub jedynie uległy retuszowi. Chodzi zwłaszcza o wciąż pilnujące porządku kierowniczkę (rzadziej kierowników) schodów. Postrzega się tę funkcję jako relikł minionej epoki bądź/i gwarancję sprawnej organizacji przepływu pasażerów. Warto na marginesie dodać, że w kwestii nadzoru nad schodami w moskiewskim metrze przyszedł czas na rewolucję, o czym donosiła prasa<sup>26</sup>. Dobrą orientację w trakcie podziemnego przejazdu zapewnia w wagonach przyjemny głos lektorów (na zmianę – w zależności od kierunku jazdy kobiety lub mężczyzny), a przejrzyste tablice informacyjne dopełniają koniecznych uregulowań w przestrzeni rytmicznych przepływów. Ambiwalentny jest stosunek reporterów do podjętych w metrze środków ostrożności, a zwłaszcza rutynowych działań policji i ochrony metra. Dla jednych jest to gwarancja bezpieczeństwa, dla drugich symbol przemocy. Na przykład Hugo-Bader tak pisze o taktyce funkcjonariuszy uzbrojonych w karabiny maszynowe: „[U]stawili się w wąskim przejściu do ruchomych schodów w tyralierę, przez którą przecedzali ludzką rzekę” [H/B 59]. Niejednokrotnie zresztą powraca problem zagrożenia terrorystycznego w moskiewskim metrze, zjawiska notabene znamiennego generalnie dla środków masowego transportu, gdy anonimowość, wielokulturowość i ścisk pasażerów umożliwiają zamachowcom swobodne działanie i – ewentualnie – ukrycie się lub ucieczkę<sup>27</sup>. Strefy *non-lieux*, gdzie człowiek funkcjonuje jedynie anonimowo, jako pasażer, użytkownik, klient, stają się ulubionymi miejscami zamachów ze względu – jak stwierdza dosadnie Marc Augé – „na wydajność”<sup>28</sup>. Wszakże przestrzeń metra

<sup>24</sup> Ch. Hope, *Moskwa! Moskwa!*, przeł. M. Bilińska, Poznań 1994, s. 48.

<sup>25</sup> Tamże, s. 49.

<sup>26</sup> Por. informacyjny artykuł z 17 lutego 2017 roku pt. *Московское метро сократит должность дежурного у эскалатора*. <https://russian.rt.com/russia/news/360289-metro-moskva-sokrashenie> [dostęp 22.02.2017].

<sup>27</sup> Zob. A. Jasiński, *Obrazy post-polis. Monografia ponowoczesnego miasta*, Kraków 2012, s. 105.

<sup>28</sup> M. Augé, dz. cyt., s. 76.

(również tego w stolicy Rosji) zasadniczo wpisuje się w ogólne kontury nie-miejsc, które wedle francuskiego antropologa definiują dzisiejszy świat, obfitujący w ujednoczone i uporządkowane obszary, nieraz szczegółowo oznakowane, ale cechujące się brakiem prawdziwej przynależności – w szczególności emocjonalnej.

Metro nie tylko stanowi istotną cezurę w rozwoju środków lokomocji miejskiej, ale też znacząco wpływa na mentalność mieszkańców wielkiego miasta. Urszula Terentowicz-Fotyga, „poszukująca następcy *flâneura*”, powołując się na badaczy anglosaskich, pisze:

Obraz tłumów cyklicznie wylewających się ze stacji metra i kolejki podziemnej, bezwolnej masy wtłoczonej w wyścig szczurów, to jeden z archetypowych miejskich symboli. Regularność, powtarzalność i przewidywalność działań *commutera* [miejskiego pracownika dojeżdżającego do miejsca pracy – E.P.] sprawia, że ze wszystkich miejskich bohaterów to właśnie jemu przypada rola symbolu tego, co mechaniczne i pozbawione polotu. Dojeżdżający do pracy stanowią „miejską antytezę *flâneura*, to ludzie tłumu raczej niż bohemy, podróżujący wzdłuż linii prostych, a nie, jak *flâneur*, swobodnie dryfujący po mieście, pracujący raczej niż upajający się jego rytmem<sup>29</sup>.

Moskiewska mobilność wpisuje się w tranzytowe doświadczenie rzeczywistości w wymiarze uniwersalnym. Istotną funkcję w organizacji ruchu wielkomiastowego pełnią „porty przeładunkowe”<sup>30</sup> dla setek mieszkańców stolicy, które unaoczniają unifikację i urzeczowienie pasażerów. Schlögel, odwołując się w tym kontekście do koncepcji nie-miejsc Marca Augé, pisał o istnieniu stref nietrwałych, niezdefiniowanych i pozbawionych stałej formy, jak to sam określił – „miejsc gorących”. Posłużę się dłuższym cytatem, będącym kwintesencją refleksji na ten temat niemieckiego badacza:

[W] miejscach będących niczym więcej jak **dworcami przeładunkowymi**, stacjami przekątnikowymi dla ruchu ulicznego, miasto nieustannie szumi. Wibruje. Wszędzie wokół pośpiech. [...].

**W *non-lieux* wszystko płynie, jest prowizoryczne, jest w ruchu lub ruchuchem.** [...].

<sup>29</sup> U. Terentowicz-Fotyga, *Tożsamości miejskiej mobilności – w poszukiwaniu następcy flâneura*, „Kultura Współczesna: Teorie. Interpretacje. Krytyka” 2012, nr 2 (73), s. 31. Autorka odwołuje się do: R. Bowlby, *Commuting*, [w:] *Restless Cities*, red. M. Beaumont, G. Dart, Verso Books, London 2010. Bowlby zwraca jednak uwagę na inny aspekt tego zjawiska związany z indywidualizacją rutynowych podróży miejskich (zob. U. Terentowicz-Fotyga, tamże).

<sup>30</sup> Zob. K. Schlögel, *W przestrzeni...*, s. 291. Niemiecki dziennikarz Boris Reitschuster, odnosząc się do przejazdu moskiewskim metrem, z pewną dozą ironii pisze o „miejscu załadunku” (*Ruski ekstrem do kwadratu*, s. 65).

Panuje tam szczególna temperatura, powstająca w tych zwłaszcza miejscach, gdzie ludzie spotykają się w większej liczbie, gdzie potrzeba wysiłku, by koordynować istniejący ruch i tak nim pokierować, by nie doszło do żadnej przerwy i żadnej kolizji. **Owa temperatura bierze się z przejściowości:** gdy całodzienne napięcie opada, gdy wykonaliśmy pracę lub: gdy zabieramy się do tego, by wyjść z jaskini życia prywatnego i przystąpić do powszechnej pracy podporządkowanej powszechnemu reżimowi czasu, któremu musimy się poddać. [...]. Opuszczamy tutaj rozproszoną, indywidualną przestrzeń czasu i wkraczamy w przestrzeń publiczną, gdzie panuje inny reżim. Trzeba być bardzo uważnym, aby się nie potknąć: gdy nagle nadjeżdża pociąg, czas zyskuje na prędkości i musimy utrzymać równowagę. Albo gdy czas zwalnia, a my musimy przygotować się do wysiadania. Przez cały dzień nie spotkamy potem więcej ludzi aniżeli w owych „międzyczasach” [...]. Bylibyśmy straceni, gdybyśmy traktowali wszystkich pojedynczo – a więc lekceważyli ich, rozwijamy w sobie ochronną obojętność, nie dostrzegamy innych, aby nie być zmuszonym ich później zapomnieć. [...] Przez chwilę nie spoczywa na nas żadna odpowiedzialność, **jesteśmy po prostu w ruchu. Przez chwilę jesteśmy uwolnieni od wszelkich zobowiązań; poruszamy się po prostu w wielkiej rzece, w której wszyscy pozostali też płyną**<sup>31</sup>.

Estońska historyczka sztuki Kaia Lehari zwróciła uwagę na to, że najniższy poziom doznawania miasta stanowi przeżywanie natury: „Wiąże się to z pierwotnym otoczeniem człowieka i jego ciałem. Poziomem zerowym przeżywania przestrzeni jest bowiem ludzkie ciało”<sup>32</sup>. Kluczową kwestią jest tu metaforyczna relacja: „miasto jest ciałem”<sup>33</sup>. Tak oto wizję podróży moskiewską koleją podziemną przedstawia narrator powieści Natalii Kluczariowej *Wagon Rosja*:

Przy wejściu do metra kłębił się potężny tłum. **Jelitami podziemnych korytarzy** wstrząsały skurcze emocji. Ich źródło było gdzieś w okolicy bramek i stamtąd rozlewało się falami po szarym ciele tłumu. [...] Drzwi przeżuły kolejną porcję pasażerów i zatrzasnęły się glucho. [...] **Metro czknęło i wessało ich do środka**<sup>34</sup>.

Opis anatomii metra-żywego organizmu, fizjologii wiecznie nienasyconego (hiper)nowoczesnego, acz cielesnego potwora służy przedstawieniu zdyszanego rytmu publicznej komunikacji. Richard Sennett, który dostrzegał przełomową, wręcz rewolucyjną rolę pierwszej na świecie kolei podziemnej w Londynie, także prezentował jej specyfikę za pomocą metafory ciała. Jednakże

<sup>31</sup> K. Schlögel, *W przestrzeni...*, dz. cyt., s. 288–294. Figura „płynięcia”, „wylewania się” itp. jest żywa również w omawianych tekstach.

<sup>32</sup> K. Lehari, *Metaforyczny pejzaż miejski*, [w:] *Przestrzeń, filozofia i architektura*, red. E. Rewers, Poznań 1999, s. 69. Autorka powołuje się na Maurice’a Merleau-Ponty’ego.

<sup>33</sup> Tamże, s. 71.

<sup>34</sup> N. Kluczariowa, *Wagon Rosja*, przeł. M. Buchalik, Wołowiec 2010, s. 115–116.

kanaly ruchu unaoczniał inaczej: jako dobrze funkcjonujący system tętnic i żył: „Za dnia **krwinki płynęły pod ziemię do serca**; wieczorem **podziemne tunele przekształcały się w żyły** i opróżniały centrum”<sup>35</sup>. „Krwiobieg” kolei podziemnej transportującej pasażerów jawi się pod piórem współczesnej rosyjskiej pisarki jako obraz systemu pokarmowego, wraz ze wszystkimi związanymi z tym fizjologicznymi konotacjami. Zatłoczone moskiewskie metro (i samo miasto) poniekąd „somatycznie” kojarzy się także młodemu polskiemu reporterowi:

**Nawet wagony metra pędzą na złamanie karku** i odnosi się wrażenie, że w każdej chwili mogą rozpaść się na kawałki przy prędkościach, jakie osiągają. I przy hamowaniu, kiedy **wagony zatrzymują się na stacjach i wypływają z obrzydzeniem i pośpiechem zlepek ludzi sklejonych w tłum**, człowiek zastanawia się, czy to wszystko zaraz po prostu nie pieprznie. A gdyby nawet pieprznęło..., to po szybkim sprzątaniu **załadowano by** w pośpiechu i niedbale drugi wagon. **Tu wszystko robione jest na krótkim oddechu, jakby całe miasto miało astmę** [Sk 123–124].

W polskich przekazach zdecydowanie przeważają opisy funkcjonowania stołecznego metra z perspektywy obserwatora kontemplującego jego osobliwości, np. socrealistyczną architekturę. Mniej (ale jednak także!) eksponowane jest „namacalne” „odczucie gęstości w obcowaniu z tłumem”<sup>36</sup>, co wydaje się oznaką nie tyle preferowania przez reporterów bardziej ekskluzywnych sposobów poruszania się po mieście, ile potrzebą zwrócenia uwagi na to, co wydaje się niepowtarzalne i symptomatyczne, właściwe dla kolorytu postradzieckiej Moskwy. Pewne tranzytowe doświadczenia i doznania mają dziś charakter uniwersalny. Przecież, jak pisze Brach-Czaina: „To, co widzi osoba zgnieciona w tłoku, jest zwielokrotnionym wrażeniem głównym, jaki wzrok otrzymuje w mieście”<sup>37</sup> – czyli w każdej współczesnej metropolii. Oprócz wzroku ważne są też inne zmysły, np. węch, o czym wspomina Anna Wojtacha: „Ludzie są podenerwowani, a wagoniki przesiąknięte zapachem potu i tych wszystkich woni, które osiadają na ubraniach pasażerów niczym mgła”<sup>38</sup> [Wj 234]. Repor-

<sup>35</sup> R. Sennett, dz. cyt., s. 266.

<sup>36</sup> J. Brach-Czaina, dz. cyt. s. 19. Dalej filozofka pisze: „Kto wysoki, widzi głowy jedną przy drugiej. Kto niski, jedzie sprasowany w zbitej masie obcych tułowi i ubrań” (tamże).

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> Na marginesie warto zwrócić uwagę na to, jak różny może być ogląd pasażerów. Hugo-Bader postrzega moskwian „po staremu” (jak w czasach radzieckich): „Pasażerowie moskiewskiego metra to straszne ponury widok. [...] Jak wszyscy Rosjanie ubrani są na szaro, buro, beżowo, a niektórzy w granaty, i jak jeden mąż mają rozpaczliwie smutne, zmęczone twarze. [H/B 34–35]. Z kolei Kurczab-Redlich widzi w metrze symptomy nowego, przynajmniej w warstwie powierzchniowej. Dostrzega skórzaną kurtkę, szykowne palto, dobrze



terka, występując w roli pasażerki, zwraca uwagę na społeczność anonimowych, samotnych, odizolowanych od siebie, dzięki lekturze lub technice (telefon komórkowy, słuchawki z muzyką) ludzi. Nic dziwnego, że nieszablonowe zachowanie budzi konsternację podróżujących, czego dziennikarka osobiście doświadcza.

„Życie miejskie uprawiają obcy wśród obcych”<sup>39</sup> – stwierdza autor *Płynnej nowoczesności*. Przymusowy kontakt z innymi, zwłaszcza w środkach komunikacji, może budzić dyskomfort. Zresztą fizyczna bliskość – jak zauważał Simmel – uwydatnia dystans duchowy<sup>40</sup>. Wojciech Tomasik wnikliwie analizował sytuację podróżnych w pociągu, co w dużej mierze odnieść można również do kolei podziemnej. Otóż uszczuplenie przestrzeni naraża na niechciany, niepożądany dotyk, natrętny wzrok (wystawianie ciała na widok), co naruszać może autonomię jednostki, budzić irytację, rozdrażnienie, a nawet cierpienie<sup>41</sup>. Anna Wojtacha zwraca uwagę na zachowanie pasażerów, którzy głośno rozmawiają przez telefon, co ujawnia jeszcze inny aspekt życia w ruchu:

To irytujące, ale też ciekawe, bo między stacją Komsomolskaja a Parkiem Kultury naprawdę można poznać kawał czyjegoś życia. [...] Nie umiem pojąć tej lekkości, z jaką ludzie wyrzucają z siebie w miejscach publicznych osobiste przecież i delikatne informacje, jak absorbują nimi przestrzeń i ją zawłaszczają, powodując, że czuje się zażenowana, skrzepowana i najczęściej nie wiem, gdzie podziak oczy [W] 235].

Czy chodzi tutaj o manifestowanie narodowej otwartości, czy raczej tego, że nie ma się wreszcie nic do ukrycia<sup>42</sup>? Czy może (jak u Wojtachy) o nieposzanowanie cudzego terytorium i drugiego człowieka w ogóle, łatwość przekraczania granic? Czy po prostu o brak społecznych kompetencji albo kultury bycia? Radziwinowicz wytyka moskwianom nieuprzejmość, niezyczliwość i obojętność w miejscach publicznych, np. nieustępowanie miejsca ludziom starszym czy inwalidom, co nie zawsze znajduje potwierdzenie w innych przekazach. „W porze szczytu w wagonach ścisk – pisze reporterka. Zawsze jednak ktoś się poderwie na widok starca lub kaleki...” [KR/P 17]. Z kolei Maciej Jastrzębski,

skrojoną jesionkę, niezłe futro: „A przecież dziesięć lat temu powszechna szarość rzadko załamywała się na fiolecie damskiej chustki czy beczelnej czerwieni młodzieżowego szalika, woniało niedostatkiem” [KR/P 17].

<sup>39</sup> Z. Bauman, *Wśród nas, nieznajomych*, [w:] *Pisanie miasta – czytanie miasta*, red. A. Zeidler-Janiszewska, Poznań 1997, s. 146.

<sup>40</sup> Zob. G. Simmel, dz. cyt., s. 127.

<sup>41</sup> Zob. W. Tomasik, *Pociąg do nowoczesności. Szklane koleje*, Warszawa 2014, s. 50–58.

<sup>42</sup> Maciej Jastrzębski przekonuje, że po ostentacyjnym, swobodnym i głośnym zachowaniu poznać można raczej gości z zagranicy [J/M 39].

który był obserwatorem przemian transformacyjnych u wschodniego sąsiada, zaznaczał, że najwolniej procesowi przemian poddawali się ludzie: „Na szczęście trzy magiczne słowa nie straciły w Rosji swojej mocy. »Proszę«, »dziękuję« i »przepraszam« do dziś otwierają wiele drzwi” [J/M 27]. Jednak w swojej ostatniej książce (*Rubinowe oczy Kremla*), idąc w sukurs korespondentowi „Gazety Wyborczej”, nie omieszkiał wytknąć moskwianom nieparlamentarnych czy bezmyślnych zachowań, świadczących o braku kultury osobistej i lekceważeniu komfortu innych uczestników ruchu. Dość na przykład wspomnieć, że w metrze, „na ruchomych schodach albo w tunelach ludzie zachowują się tak, jakby mieli opaski na oczach. Włazą na siebie, potracają jedni drugich i nawet nie przyjdzie im do głowy powiedzieć »przepraszam«” [J/R 54]. Pokuszę się o przytoczenie refleksji socjologa kultury na temat zachowań na co dzień obserwowanych w przestrzeniach ulicznych polskich miast:

[N]ader rzadka jest zwykła uprzejmość, życzliwość, sympatia okazywana współprzechodniom. Tu rzadko ktoś przeprosi, gdy potrąci innego przechodnia, rzadko kto bezinteresownie uśmiechnie się do kogoś innego, rzadko kto powie coś miłego. Wygląda na to, że takie słowa jak „przepraszam”, „proszę”, „dziękuję” zamierają w polskim języku. Ba, budzą zażenowanie, a może wręcz śmieszność, gdy ktoś je wypowiada<sup>43</sup>.

Edward T. Hall w swojej klasycznej już książce opisywał etniczne uwarunkowania zachowań związanych z tolerancją na tłok w miejscach publicznych i w środkach lokomocji, zwracając uwagę zwłaszcza na Japończyków, Arabów i Amerykanów<sup>44</sup>. Rosjanie plasowaliby się wśród tych społeczeństw, które nie dbają o strefę prywatną w miejscach publicznych. Według Krystyny Kurczab-Redlich wynika to z rosyjskiego braku poszanowania indywidualizmu:

Jeśli stoisz w kolejce w Rosji, to za tobą ani przed tobą nie może być ani centymetra wolnego miejsca, jakby to była zbędna powierzchnia, którą należy czymś wypełnić. Wszyscy ustawiają się tak, że jeden drugiemu dyszy w kark, depcze po piętach, przyciska, i tym drugim na trzeciego napiera... **Gdzie indziej w kolejce, przed tobą i za tobą, będzie wolna przestrzeń „niedotykalności”, a w Rosji nie.** A jak człowiek się odwróci i powie: „Czy mogłaby się pani trochę odsunąć?”, napotyka zdziwiony wzrok, no i wiącę też usłyszeć może... Tak jakby żądanie wolnej przestrzeni wokół siebie naruszało jakiś odwieczny rosyjski duch wspólnoty<sup>45</sup>.

<sup>43</sup> M. Golka, *Życie codzienne ulicy*, [w:] *Życie codzienne Polaków na przełomie XX i XXI w.*, red. R. Sulima, wstęp J. Tazbir, wyb., S. Zagórski, Łomża 2003, s. 318–319.

<sup>44</sup> Zob. E.T. Hall, *Ukryty wymiar*, przeł. T. Hołówka, wstęp A. Wallis, Warszawa 1976, s. 100–101.

<sup>45</sup> K. Kurczab-Redlich, *Lekcje rosyjskiego*, [w:] *Ani żadnej wyspy. Rozmowy o Rosji i Ukrainie*. Pytali P. Brysacz i J. Morawiecki, Białystok 2016, s. 54.

Bardzo podobny sąd pojawia się w tekście Wacława Radziwiłowicza, który cytuje opinię rosyjskiego socjologa:

„[W] genach mamy to, czego nas nauczono w radzieckich kolejkach. Ludzie ustalili się w nich gęsto, trzeba się było pchać i przyciskać do sąsiada, bo jeśli zostawiało się choć pół kroku, od razu ktoś się wciskał. To wieloletnie doświadczenie nauczyło nas lekceważenia praw bliźniego do jego przestrzeni i fizycznej nietykalności” [Rdz/G 319].

Szwedki badacz Ulf Hannerz, który poświęcił naukowe studium antropologii miasta, z uwagą przyglądał się interakcjom przechodniów zachodzącym w jednostajnym rytmie codziennych miejskich zachowań:

Relacje, w jakie wchodzi uczestnicy ruchu ulicznego, łączą się [...] z sytuacjami zminimalizowania interakcji i znajdują się właściwie na granicy bycia relacjami w ogóle. Ich uczestnicy mogą nawet nie zdawać sobie sprawy z tego, że „biorą się nawzajem pod uwagę”, są to stosunki pozbawione konkretnego centrum zainteresowania, idealne „niespotkania” w sensie Goffmanowskim [...]. Relacje w ruchu ulicznym polegają na unikaniu zderzeń z innymi przechodniami [...]”<sup>46</sup>.

Z obserwacji autora *Gogola w czasach Google’a* wynika, że w Moskwie owe „niespotkania” przybierają szczególną, rodzimą postać, bo Rosjanie na ogół nie szanują cudzej przestrzeni, więc Rosja to „kraj kolizyjny”:

Kiedy idę swoją codzienną trasą po dość szerokim chodniku do metra, często się zderzam z kimś spieszącym się w tym samym kierunku. Widzi mnie, ma miejsce, żeby przejść obok, ale potrąca mnie w ramię i biegnie dalej, oczywiście nawet nie przeprosząc. W innych krajach coś takiego jest „powodem do bójki” (jak określają to Rosjanie), ale tu nikt nie zwraca na to uwagi. [...]

Metro moskiewskie jest zaprojektowane genialnie. Ale zatyka się często, bo pasażerowie lubią z byle powodu zatrzymywać się w wąskich przejściach. Człowiek spotyka znajomego i – nie odchodząc na bok, pośrodku strumienia spieszących się pasażerów – zaczyna pogawędkę, nie zwracając uwagi na to, że przeszkadza innym [Rdz/G 318].

Wnikliwym analitykiem komunikacyjnych doświadczeń pod ziemią, własnych oraz moskwiaków, jest niemiecki dziennikarz, Boris Reitschuster. Warto dodać na marginesie, że Hall podkreślał, iż Niemcy bardzo pieczołowicie dbają o strefę prywatną, odbierając ją jako przedłużenie ego<sup>47</sup>. Autor *Ruskiego ekstremu do kwadratu* opowiada, jak z konieczności musiał stawić czoła moskiewskim wymogom umożliwiającym odnalezienie się w ekstremalnych sytuacjach,

<sup>46</sup> U. Hannerz, *Odkrywanie miasta. Antropologia obszarów miejskich*, przeł. E. Klekot, Kraków 2006, s. 123.

<sup>47</sup> E.T. Hall, dz. cyt., s. 192–193.

gdy „[w] wagonach jeden metr kwadratowy przestrzeni dzieli ze sobą do pięciu pasażerów, a maksymalna dopuszczona liczba pasażerów jest przekroczona o połowę”<sup>48</sup>. Zatem aby jechać metrem w godzinach szczytu, należy radzić sobie z nieodmiennymi przeszkodami w postaci tłumów cisnących się przed ruchomymi schodami i w pociągu. Dostanie się do środka wagonu wymaga odwagi (czasem przystąpienia do nierównej rywalizacji), zręczności, siły, a nawet bezwzględności. Potem trzeba już tylko przyzwyczaić się do niechcianego sąsiedztwa, co tubylcom nie nastęrcza jakoby specjalnych problemów: „Większość moskwian na luzie i z humorem znosi drobne niedogodności podróży metrem – przede wszystkim bliski kontakt z bliźnimi”<sup>49</sup>. Późniejsze uwagi reportera nie do końca potwierdzają tę optymistyczną opinię. Reitschuster pół żartem, pół serio przytacza rosyjskie ekspertyzy, z których wynika, że regularna jazda metrem wpływa negatywnie na zdrowie, gdyż prowadzić może m.in. do chronicznego zmęczenia, drażliwości, depresji, lęku, fonofobii, mani prześladowczej, natrętnego czytania reklam-naklejek, a z przyjemniejszych skutków – do transu.

W obliczu tych ostrzeżeń, które mają swe źródło w fachowej wiedzy, ustawodawca powinien się właściwie zastanowić, czy nie należałoby zalecić zarządcom metra, by sprzedając bilety, dołączali do nich – jak konserwery farmaceutyczne do tabletek – ulotkę z listą czynników ryzyka i działań niepożądanych<sup>50</sup>.

Trudno jednak naziemną komunikację traktować jako wybawienie z podziemnych uciążliwości i udręk, skoro tam korki (i nerwy) są jeszcze większe i zdarza się, że „bogato ubrane *biżnieszmienny* wraz ze strażą przyboczną schodzą pod ziemię”<sup>51</sup>. Notabene ulice w Moskwie korkują się nawet nocą (metro od pierwszej po północy ma przerwę w funkcjonowaniu), czego doświadczyła w czasie swych reporterskich peregrynacji Barbara Włodarczyk.

<sup>48</sup> B. Reitschuster, *Ruski ekstrem do kwadratu*, dz. cyt., s. 69.

<sup>49</sup> Tamże, s. 66.

<sup>50</sup> Tamże, s. 76.

<sup>51</sup> Tamże, s. 69.

### 4.3. Ludzie i samochody

Emil Cioran, kreśląc portret współczesnej, ciężącej wedle niego ku zgubie cywilizacji, z poczuciem beznadziei konstatował, że oto znakiem czasu stał się „rozpuszczany w ruchu byt”<sup>52</sup>. Ważnym tego symptomem miało być oblicze nowoczesnego miasta – pełnego „zdyszanego żelastwa” czy inaczej: „zmotoryzowanego robactwa”. Nadeszły bowiem niepostrzeżenie czasy, gdy pieszych zastąpili „paralitycy za kierownicą”<sup>53</sup>. Z kolei Edward Hall, przypatrując się wypełnionemu technologią, zurbanizowanemu światu, dowodził, że:

Żaden inny wytwór człowieka nie pożera takich mas przestrzeni prywatnej i publicznej.[...] Samochód polyka przestrzenie, na których mogliby się spotkać ludzie. Parki, chodniki i wszystko, co je otacza, przemienia się w jezdnię<sup>54</sup>.

To, co francuski filozof i amerykański antropolog dostrzegli już kilkadziesiąt lat temu, w Moskwie kapitalistycznej przerosło oczekiwania reporterów. Znaleźli tam potwierdzenie tego, że „automobilność jest dla nowoczesności cechą równie konstytutywną co ogólniejsze procesy urbanizacji”<sup>55</sup> i dyskwalifikuje tych, którzy nie prowadzą pojazdów. Obserwatorów interesował nie tylko, a właściwie nie tyle, uniwersalny i symboliczny wymiar „społeczeństwa automobilizmu” zamieszkującego wysoce rozwinięte metropolie, ile aspekt socjologiczny zjawiska oraz specyfika rosyjskiej stolicy, charakteryzującej się nierównościami społecznymi, których materialnym znakiem są między innymi modele posiadanych aut. Warto jednak dodać, że nowoczesne, nawet ekskluzywne samochody, którymi jeżdżą zamożni moskwianie, są zachodniej, względnie japońskiej produkcji. Uzależnienie od obcych technologii świadczy o niedostatku miejscowych projektów. Samochodom bowiem powierza się rolę – jak słusznie konstatuje Tim Edensor – „reprezentowania gospodarczej prężności narodu na rynku światowym”<sup>56</sup>. Pozycja Rosji pod tym względem jest raczej marna, a działania „auto”-promocyjne groteskowe. Radziwinowicz opisuje, jak Władimir Putin starał się nobilitować rodzimą motoryzację tudzież solidaryzować się z użytkownikami rodzimych samochodów. Za kierownicą lady kaliny prezydent skutecznie przemierzył trasę Chabarowsk – Czita,

<sup>52</sup> E. Cioran, dz. cyt., s. 52.

<sup>53</sup> Tamże, s. 45.

<sup>54</sup> E.T. Hall, dz. cyt., 246

<sup>55</sup> J. Urry, *Życie za kółkiem*, przeł. P. Polak, [w:] *Socjologia codzienności*, dz. cyt., s. 412.

<sup>56</sup> T. Edensor, *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, przeł. A. Sadza, Kraków 2004, s. 164.

jednak użytkownicy Internetu ujawnili, że dostoyny kierowca miał do dyspozycji trzy identyczne żółte kaliny, które w miarę potrzeby wymieniał [korespondencja z końca 2012 roku: Rdz/C 17–18].

Przybysze z Polski zdają się pamiętać, że „samochód [...] jest pewnym przejawem kultury i ma swoją charakterystyczną niszę w biotopie kulturowym”<sup>57</sup>. W aurze „libidinalnej ekonomiki” bierze on udział w tworzeniu *ego* kierowcy jako osoby silnej i panującej<sup>58</sup>. Auta posiadają, jak twierdzi Tim Edensor, „olbrzymi ładunek symboliczny”<sup>59</sup>. Mogą być już to oznaką prestiżu, wysokiego statusu i władzy ich właścicieli – luksusowe limuzyny, już to emblematem ludzi przegranych, nieliczących się w ogóle w ekonomicznej (i każdej innej) rywalizacji – poradzieckie motoryzacyjne przeżytki. Wzrok reporterów po wielokroć przykuwają marki samochodów w Moskwie. Szczególnie ciekawe są obserwacje tych, którzy mieli okazję zaobserwować *in statu nascendi* potransformacyjną zmianę, jak Maciej Jastrzębski: „Widziałem [...], jak mercedesy, bmw i porsche zajmują miejsce starych wołg i żiguli” [J/M 27]. Podobne były konstatacje autorki *Pandrioszki*:

W 1987 roku po Moskwie jeździły wyłącznie moskwicze, wołgi, czajki i żiguli (za granicą znane jako lady). Dziesięć lat później trudno je wyłowić z natłoku mercedesów, bmw, volvo, audi, toyot, fordów czy volkswagenów [KR/P 27].

Bohater reportażu Hugo-Badera, właściciel dwudziestodwuletniej wołgi:

[...] nie może się nadziwić, że w jego mieście jest więcej mercedesów klasy s, tych najbardziej luksusowych, niż w osiemdziesięciomilionowych Niemczech, gdzie są produkowane. Ale co w tym dziwnego, skoro w Moskwie mieszka około dziesięć tysięcy dolarowych milionerów [H/B 58–59].

W jednym z najdroższych miast świata pulsuje życiem rynek dóbr luksusowych, zaś krezusów skutecznie kuszą butiki najsłynniejszych kreatorów<sup>60</sup>. Kupowanie rzeczy bowiem nie dość, że dostarcza przyjemności, ale też jest oznaką statusu. W tym wypadku możemy mówić za teoretykiem „klasy próżniaczej” o „konsumpcji na pokaz”<sup>61</sup>. Pasaże GUM „pachną pieniędzmi”, prze-

<sup>57</sup> E.T. Hall, dz. cyt., s. 206–207.

<sup>58</sup> Zob. J. Urry, *Życie za kółkiem*, dz. cyt., s. 420.

<sup>59</sup> T. Edensor, dz. cyt., s. 162.

<sup>60</sup> „Na targach milionerów w Moskwie widziałam, jak klienci od ręki kupowali telefony komórkowe inkrustowane rubinami i szmaragdami w cenie dwupokojowego mieszkania, nie wspominając już o takich »drobiazgach«, jak czekoladowe trufle posypane złotymi opilkami czy komputer w etui z sobolowego futra” [W1 37].

<sup>61</sup> T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, przeł. J. Frentzel-Zagórska, Warszawa 2008.

chadza się nimi obojętnie „bogata Rosja” [MI 91]. Zwykłym przechodniom (właścicielom lad i wołg oraz pasażerom tramwajów) pozostaje jedynie *window shopping*. Posiadacze komfortowych limuzyn (które są jednym ze spektakularnych znaków społeczeństwa konsumpcyjnego), takich jak bentleye, maserati, lexusy, nierzadko zatrudniają kierowców, którzy w ich imieniu uczestniczą w *de facto* nieuniknionej ulicznej przepychance, bo jak pisze Radziwinowicz:

Stolica Rosji to najbardziej ciasne z wielkich miast Europy. Na 1 tys. km kw. zmieścić się musi 12 mln mieszkańców i 4 mln samochodów. Musi, ale się nie mieści<sup>62</sup>.

Podobne są konstatacje Barbary Włodarczyk:

W kilkunastomilionowej Moskwie tworzy się osiemset zatorów dziennie. Ich łączna długość dochodzi nawet do dziewięciuset kilometrów. Kierowcy spędzają w nich średnio trzy godziny na dobę [W1 243].

Przywoływany już autor *Socjologii mobilności* zaznaczał, że „samochód jest niezmiernie uległy, a z a r a z e m absolutnie represyjny”<sup>63</sup>. Z jednej strony rozszerza on przestrzeń, zapewnia elastyczność, jest źródłem wolności, z drugiej ogranicza człowieka, wciągając go na przykład „w pułapkę zatorów, korków i czasowych niepewności”, toteż tworzy te same problemy, których rozwiązanie obiecywał<sup>64</sup>. Cóż, że „metalowa klatka” bywa obszerna i komfortowa, skoro – jak zaznacza Brach-Czaina:

Jesteśmy uwięzieni w masie otaczających nas ze wszystkich stron karoserii widocznych przed nami i za nami po horyzont. Ubezłasnowolnieni. Nie ma co marzyć nawet o zmianie pasa<sup>65</sup>.

Autor *Gogola w czasach Google’a* ironizuje, że właściwie moskiewskimi ulicami się nie jeździ, ale na nich stoi: „**Samochód w Moskwie to nieruchomość**” [Rdz/G 223]. Ci, którzy po raz pierwszy przyjeżdżają do rosyjskiej stolicy, przeżywają szok, widząc na przykład karetki pogotowia na sygnale bezradnie tkwiące w miejscu. „»Godzinę – to ekspresowo!« – usłyszałem od jednego ze znajomych mieszkających w Moskwie” [Sk 124] – opowiada o swoich debiutanckich „korkowych” doświadczeniach młody reporter. Z kolei dobrze obeznany z tutejszymi bolączkami niemiecki dziennikarz zdaje szczegółowe sprawozdanie z poruszania się po moskiewskich ulicach, jednocześnie infor-

<sup>62</sup> W. Radziwinowicz, *Zakłete kręgi Moskwy*, „Gazeta Wyborcza” nr 166, 19.07.2010.

<sup>63</sup> J. Urry, *Socjologia mobilności*, dz. cyt., s. 89.

<sup>64</sup> Tamże, s. 89–90.

<sup>65</sup> J. Brach-Czaina, dz. cyt., s. 20.

muje o popularnych żartach na temat ruchu (a właściwie: bezruchu) drogowego. Tymczasem pomysłowi „inwestorzy” – właściciele przenośnych toalet zarabiają na chcących sobie ulżyć „mieszkańcach korków”<sup>66</sup>.

W takiej sytuacji traktowanie samochodu jako symbolu prędkości zakrawa na żart<sup>67</sup>. A przecież Rosjanie uwielbiają zawrotne tempo. Do społecznego obiegu językowego weszła fraza z *Martwych dusz* Gogola: „Jakiż (któryż) Rosjanin nie lubi szybkiej jazdy”<sup>68</sup>. (Choć nie o samochód naturalnie wówczas chodziło). Nie bez powodu style prowadzenia samochodu traktowane są jako „uosobienie pewnych cech narodowych i wyznacznik granic między tożsamościami narodowymi”<sup>69</sup>. Ponadto w mieście biznesu i pieniądza ludzie ciągle się spieszą. W tej sytuacji największe straty ponoszą i są spychani na margines przede wszystkim piesi oraz automobiliści znajdujący się na najniższym szczeblu drabiny zmotoryzowanych (właściciele moskwiczów i tym podobnych „staroci”). Bo jak pisał Reitschuster:

[W]śród kierowców obowiązuje prawo podziału klasowego – auto auto nierówne, są zwycięzcy i przegrani. Przy pierwszeństwie przejazdu obowiązuje prawo siły – dżip spycha volkswagena, volkswagen opła, a opel ładę. Nawet najbardziej stetryczaly moskwicz ma pierwszeństwo przed pieszym<sup>70</sup>.

Paweł Reszka w okresie swej pracy korespondenta „Rzeczpospolitej”<sup>71</sup> miał możliwość zaobserwować, jak wygląda organizacja ruchu w centrum Moskwy na prospekcie Kutuzowa i jego przedłużeniu Nowym Arbacie i konstatawał, że istniejąca sytuacja jest bardzo wymowna. Po prostu tak zbudowany jest kraj.

A więc środek jest dla urzędników. Lewym pasem jeżdżą bogacze, którzy nie zdążyli sobie jeszcze załatwić „rządowych” tablic rejestracyjnych. Czasem zniecierpliwieni wyskakują na środek. Milicji bać się nie muszą, bo milicja za drobną opłatą chętnie wybaczy każde naruszenie przepisów.

Mniej bogaci, ci, których auta nie przekraczają ceny stu tysięcy dolarów, starają się trzymać bardziej na prawo.

<sup>66</sup> Zob. W. Radziwinowicz, *Moskwa*, dz. cyt. Według Jastrzębskiego wielkich korków daby się uniknąć, gdyby kierowcy wykazali choć trochę dobrej woli i nie blokowali przejazdu.

<sup>67</sup> Zob. U. Terentowicz-Fotyga, dz. cyt., s. 37.

<sup>68</sup> Zob. W. Chlebda, W.M. Mokijenko, S.G. Suleżkowa, *Rosyjsko-polski słownik skrzydlatych słów*, Łask 2003, s. 237.

<sup>69</sup> T. Edensor, dz. cyt., s. 170.

<sup>70</sup> B. Reitschuster, *Ruski ekstrem. Jak nauczyłem się kochać Moskwę*, przeł. S. Milkowska, Warszawa 2010, s. 130.

<sup>71</sup> Reszka był korespondentem „Rzeczpospolitej” w Moskwie w latach 2003–2006.



Zgodnie z rosyjską tradycją (od samodzierżawia poprzez kolektywizację po kapitalizm) klasa średnia jest niemal nieobecna: renault, toyoty czy volkswageny można policzyć na palcach.

Setki żiguli, moskwiczów, poskręcanych drutami wołg i ok czmychają przed rozjeżdżonym luksusem na pobocze. Dla nich jazda jest walka o przetrwanie, w której zawsze stoją na straconej pozycji [Rsz 300].

„Wydawałoby się, że korki w Moskwie są niczym śmierć: wszyscy są wobec nich równi” [Sk 124] – autor książki *Spokojnie. To tylko Rosja* podważał przekonania naiwnych i niedoświadczonych użytkowników dróg, dowodząc, że wciąż żywe są tutaj hasła znane z *Folwarku zwierzęcego* (są równi i równiejsi). Jednakże zmieniły się realia, toteż nie o egalitaryzm (nawet w sensie ustrojowej deklaracji) chodzi. W relacjach z Moskwy opisy drogowych przywilejów służą ukazaniu rażącej nierówności społecznych tolerowanych przez państwo oraz wytknięciu niedopuszczalnego w krajach demokratycznych i w społeczeństwie obywatelskim bezprawia i korupcji. VIP-y, oligarchowie i mafia mają inne uprawnienia niż przeciętni zjadacze chleba. Nie bez powodu autor *Ruskiego ekstremu* pisał z lekką ironią, że łamanie ruchu drogowego przez wielkie czarne limuzyny burzy jego „niemieckie poczucie sprawiedliwości”, tym bardziej że większość rosyjskich kierowców tego typu społeczną dyskryminację znosi wręcz ze stoickim spokojem<sup>72</sup>. Najwięcej miejsca temu społecznemu problemowi poświęcił w swych korespondencjach Waclaw Radziwinowicz:

Współczesnym Rosjanom wymarzone prawo na ostrą jazdę bez trzymanki daje niebieski kogut na dachu luksusowego auta, zwany „migalką”. Do niej dołączona jest jeszcze i „krakalka” – klakson przypominający wrzask wrony, którym pędzący mercedes, bmw czy bentley rozgania na zatłoczonej jezdni lady i podobny im złom. **„Migałka” z „krakalką” to nie tylko instrumenty pozwalające jechać szybciej niż zwykły plebs. To nobilitacja, symbol wysoko wynoszący ponad tłum. To znak, że taka osoba ma i tytuł, i epolety, i miliony, i koneksje na Kremlu** [Rdz/G 280].

Rosyjski dziennikarz i pisarz Walerij Paniuszkin nawet w podmoskiewskim „rezerwacie milionerów” na Rublowce dostrzega drogową hierarchię. Uprzywilejowanym (głównie dzięki łapówkom) uczestnikom ruchu wolno nie zatrzymywać się na czerwonym świetle, a nawet mają niepisane prawo jechać pod prąd. Bezwzględny prymat należy się „Pierwszej Osobie”. Podczas przejazdu prezydenta albo premiera nawet luksusowe limuzyny „tula się do pobocza, wszystkie zamierają jak wystraszone chrząszcze”<sup>73</sup>. Przejazd najwyższych pań-

<sup>72</sup> B. Reitschuster, *Ruski ekstrem*, dz. cyt., s. 137–138.

<sup>73</sup> W. Paniuszkin, *Rublowka*, przeł. A. Sowińska, Warszawa 2103, s. 12.

stwowych dostojników w centrum Moskwy powoduje zablokowanie trasy przejazdu i zatrzymanie ruchu, co dotyczy wszystkich środków komunikacji. Czas przestoju może się wydłużyć: „panem spóźnialskim” nazywa Putina korespondent „Gazety Wyborczej” [Rdz/G 316]. Z kolei Reitschuster jako niepokorny obcokrajowiec, komentując rosyjskie obyczaje, porównuje je z rodzimymi standardami, niepojętymi zresztą dla jego rozmówcy moskwianina. Niemiecki dziennikarz stwierdza: „U nas w Berlinie wybuchłaby rewolucja, gdyby ludzie z powodu Merkel czy Gaucka każdego dnia musieli tkwić unieruchomieni”<sup>74</sup>.

Z potrzebą dominacji – również w ruchu ulicznym – wiąza się buta, agresja, nieliczenie się z konsekwencjami i bezkarność. Taką wizję stosunków drogowych w kraju Putina przedstawiają polscy reporterzy, zwłaszcza Kurczab-Redlich i Radziwinowicz. Autorka *Pandrioszki* podkreśla, że władza (również cerkiewna) i mafia (też „władza”) jeździ z nadmierną prędkością, często pod prąd, co jest przyczyną licznych, również śmiertelnych wypadków, których przykłady skrupulatnie wylicza. Najistotniejsze jest to, że winni nie ponoszą kary, a społeczeństwo pozostaje bezradne:

Gdzie manifesty, protesty, manifestacje, czarne marsze?  
Wzruszenie ramion, rozłożenie rąk... „Nic zrobić się nie da”.  
*U nas że Rossija* [KR/P 140].

Patologiczna sytuacja na drogach staje się dla korespondentki kolejnym argumentem potwierdzającym przekonanie, że społeczeństwo rosyjskie jest nieobywatelskie, żyje niejako w bezwładzie, nieświadome swoich praw, a jednostka unicestwia siebie w procesie mimikry. Tymczasem autor *172 opowieści o Rosji* przytacza przykłady, jak z przejawami skandalicznej bezkarności VIP-ów radzi sobie ślepy tłum, czyli „Samosąd Najwyższy” [Rdz/C 98].

Jednakże agresja i awanturnictwo to nie tylko przywara władzy (legalnej i nielegalnej). Stres oraz problemy emocjonalne i behawioralne (a nawet somatyczne) związane z dojazdem do pracy w warunkach silnego natężenia ruchu drogowego udokumentowane są szeroką literaturą naukową<sup>75</sup>. Ponadto Edward Hall podkreśla, że izolujące człowieka od otoczenia samochodu pozwalają wejść w kontakt z innymi ludźmi tylko w bardzo ograniczony sposób, zazwyczaj przez rywalizację i wyrażanie postawy agresywnej lub destrukcyjnej<sup>76</sup>.

<sup>74</sup> B. Reitschuster, *Ruski ekstrem do kwadratu*, dz. cyt., s. 67.

<sup>75</sup> Zob. R.H. Frank, *Jak nie kupować szczęścia*, [w:] *Socjologia codzienności*, dz. cyt., s. 318–333.

<sup>76</sup> E.T. Hall, dz. cyt., s. 249.

Skrzyżowania, ronda i drogi dojazdowe są ściśle zaplanowanymi miejscami spotkania się samochodów. Inni użytkownicy dróg stanowią w nich przeszkody dla owych hybrid kierowców-samochodów zdeterminowanych, by powrócić do swej normalnej prędkości, uznawanej przez nich za konieczną, by zdążyć ze wszystkimi zaplanowanymi zajęciami danego dnia<sup>77</sup>.

W istocie osoby niekorzystające z samochodu są na przegranej pozycji w konfrontacji z nieczulą maszyną. Tak przynajmniej (wedle opinii reporterów) dzieje się w stolicy Rosji. Obrazowo ujął to Paweł Reszka:

Po trotuarach chyłkiem przemycają niezmotoryzowani moskwianie i przyjezdni, przerażeni nieustającym hukem silników. Zapomniane, skrzywdzone dusze [Rsz 300].

Tymczasem bezwzględni i bezczelni kierowcy samowolnie i lekkomyślnie rozszerzają „autoprzestrzeń”. Radziwinowicz twierdzi, że paradoksalnie „[n]ajniebezpieczniejszymi miejscami w stolicy Rosji są przejścia dla pieszych. Przede wszystkim te, na których znajduje się sygnalizacja świetlna” [Rdz/C 81]. Kierowcy nagminnie nie przestrzegają przepisów drogowych, parkując auta np. na zebrach. Tym samym zawłaszczają bezpardonowo nienależną im przestrzeń.

Wedle opinii reporterów zachowania rosyjskich automobilistów są wyjątkowo bezceremonialne, zuchwale, konfrontacyjne i ofensywne. Dowodzą one braku poszanowania dla priorytetowych wartości oraz deficytu empatii. Kierowcy, którzy chyłkiem zjeżdżają na pobocze przed autami VIP-ów lub mafii, jednocześnie nie przepuszczają karettek pogotowia i wozów straży pożarnej na sygnale – uświadamia czytelnikom długoletni korespondent w Moskwie [zob. R/G 174] (tekst z 2006 roku). Barbara Włodarczyk z kolei tak oto opisywała poczynania moskiewskich kierowców:

[N]ie ma dnia bez bójek na drogach. Zdarzają się też strzelaniny. Najbardziej zuchwały kierowca ranil pieszego... na chodniku. Bo nie chciał go przepuścić, gdy próbował ominąć korek [Wl 243].

Podobne są spostrzeżenia Anny Wojtachy. Choć należy domniemywać, że nie wszystkie sądy oparte są na osobistych doświadczeniach dziennikarzy. Amplifikacja staje się *sui generis* regułą opisu „dzikiego wschodu”, którego obraz niepostrzeżenie przywodzi na myśl bezwzględny świat z amerykańskich westernów (choć nie jest to raczej trafione porównanie):

Jeżdżenie po Moskwie to na zmianę stan oziępienia wywołany tkwieniem w korku i stan furii, bo akurat ktoś wymusił pierwszeństwo, wcisnął się na chama, otarł

<sup>77</sup> J. Urry, *Życie za kółkiem*, dz. cyt., s. 416.

o zderzak. **Na rosyjskich drogach nieraz dochodzi do bójek, przepychanek lub, najprościej rzecz ujmując, regularnego mordobicia. Kierowcy wożą w bagażnikach prawdziwe arsenały, poczynszy od kijów bejsbolowych, przez noże i maczety, na metalowych prętach skończywszy.** Często zaczyna się od wyzwisk dwóch kierowców, którym przydarzyła się na przykład stłuczka, potem w ruch idą pięści, a potem to już jak w saloonie na Dzikim Zachodzie – tłuką się wszyscy ze wszystkimi. Lecą szyby, pękają reflektory, łamią się szczęki. Policja, dawna milicja, interweniuje ospale, hołdując starej zasadzie, że nie należy wpieprzać się między wódkę i zakąskę [Wj 154].

John Urry podkreśla, że świat przed maską samochodu staje się obcy, zaś kierowcy konsekwentnie izolują się od środowiska, przez które przejeżdżają<sup>78</sup>. Niektóre formy piractwa drogowego (w wydaniu rosyjskim) unaoczniają, że ów izolacjonizm bywa pozorny. Uczestniczenie w ruchu ulicznym na zasadzie rywalizacji i walki o dominację oznaczać może coś znacznie bardziej konkretnego i trywialnego niż przedstawione w beletrystyce i filmie zderzenia machin, gdy „istota ludzka mniej lub bardziej zaciera się lub zatapia w technologii lub *vice versa*”<sup>79</sup>. Nieposzanowanie prawa i odrzucenie społecznych norm, a także utrata samokontroli prowadzić może do opuszczenia „żelaznej klatki” (nieraz w postaci „nienowoczesnej” zdezelowanej wołgi) w celu uczestniczenia w tradycyjnym, *ergo* prymitywnym starciu na pięści i kije. „W tym kokonie ze szkła i stali intensywne emocje wyzwalone są w formie, która w innych warunkach byłaby społecznie nie do przyjęcia”<sup>80</sup> – twierdzi brytyjski socjolog. Niemniej jednak rosyjska wersja obyczajów samochodowych wydaje się znacznie przekraczać – lub „modyfikować” – zachodnie standardy cywilizacyjne, o czym już pisałam przy okazji omówienia relacji z podróży Igora Sokołowskiego (zob. część II, rozdz. 3.3.).

Według autora *Spokojnie. To tylko Rosja* problemy w ruchu drogowym wywołujące ekstremalne zachowania kierowców i bezmyślną samowolę mogą być dla niez zaangażowanego obserwatora atrakcyjną rozrywką:

Zaopatrzony [...] w pełną paczkę ziaren słonecznika siadam na jakimś wygodnym elemencie krajobrazu, skąd będę miał dobry widok na skrzyżowanie dróg, które od tego momentu stanowią **arenę godną tych ze starożytnego Rzymu**. Biorąc pod

<sup>78</sup> Zob. J. Urry, *Życie za kółkiem*, s. 419 oraz tenże, *Socjologia mobilności*, dz. cyt., s. 93–94.

<sup>79</sup> Zob. J. Urry, *Socjologia mobilności*, dz. cyt., 263. Jean Baudrillard ukazuje fenomen ciała połączonego z technologią na przykładzie powieści J.G. Ballarda. Tenże, *Kraksa*, [w:] *Symulakry i symulacja*, przeł. S. Królak, Warszawa 2005, s. 137–147. O samochodach jako ważnym motywie filmów SF pisze A. Juszczyk: *Samochody, które zjadły świat. Obrazy środków transportu w filmowych narracjach postapokaliptycznych*, „Annales UMCS”, Sectio FF, 2016, Vol. XXXIV, 2.

<sup>80</sup> J. Urry, *Życie za kółkiem*, dz. cyt., s. 420.

uwagę to, co wyprawiają stoleczni kierowcy, mamy do czynienia ze swego rodzaju **tragiczno-komicznym spektaklem, w którym co parę minut zagęszcza się akcja** [Sk 126].

„Kocioł tekstów i znaków”<sup>81</sup> (określenie Łotmana), z którym mamy do czynienia w moskiewskiej metropolii, okazuje się niezwykle wyrazisty i wymowny, jeśli wziąć pod uwagę „antropologię obyczajów samochodowych”<sup>82</sup>. Rozwojowi nowoczesnej technologii nie towarzyszy podwyższenie standardów moralnych. Również „staroświeccy” kierowcy trwają przy starych nawykach, czego przejawem jest jazda po pijanemu, brak wzajemnej życzliwości na drodze i przyzwolenie na użycie przemocy. Pewne *novum* stanowi uwidaczniająca się na moskiewskich ulicach stratyfikacja społeczeństwa konsumpcyjnego, której ilustracją są różne modele samochodów, znaki-wartości statusu społecznego obywateli. Dzikie przejawy wymuszania pierwszeństwa (migalki i krakalki jako instrumenty (samo)nobilitacji) stają się symptomem nowych czasów. Okazuje się jednak, że społeczeństwo podejmuje próby walki z przywilejami w ruchu drogowym, czego egzemplifikacją są tzw. „kontrmigalkowcy” [Rdz/G 280]. W korespondencji z 5 września 2015 roku Radziwinowicz raportuje, że stolica Rosji powoli zmienia swoje oblicze:

Do niedawna Moskwa słynęła z chamskich kierowców. Nawet przejście przez ulicę po zebrze jeszcze do niedawna było eksperymentem wielce ryzykownym. To się zmieniło. Dziś rzadko który kierowca nie zatrzyma się przed pasami, piesi śmiało wchodzą na jezdnię. Co dziwniejsze, nie wymusiła tego policja [Radz/C 414].

Podobne są spostrzeżenia Macieja Jastrzębskiego, który konstatował:

Na szczęście, w porównaniu z latami 90. XX w., znacznie wzrosła kultura jazdy. Kierowcy nie trąbią już na pieszych, nie zmuszają ich do sprintu po pasach, a i rowerzyści czytają się bezpiecznie. Coraz rzadziej moskiewska „złota młodzież” urzędu wyścigi na ruchliwych trasach, a jeśli coś takiego się zdarzy, policja nie chowa głowy w piasek [...] [J/R 55].

Warto w tym miejscu raz jeszcze nawiązać do Borisa Reitschustera, który w pierwszej części *Ruskiego ekstremu* (wyd. niem. 2009) opisał swe jak na Rosję rzekomo kuriozalne doświadczenie z taksówkarzem dżentelmenem, który przestrzegał przepisów drogowych i dbał o komfort pasażera, nietutejszych obyczajów, jak tłumaczył, nauczył się w czasie wakacyjnego pobytu na Zachodzie.

<sup>81</sup> J. Łotman, dz. cyt., s. 297.

<sup>82</sup> Zob. J. Baudrillard, *Ameryka*, przeł. R. Lis, Warszawa 2001, s. 74.

dzie.<sup>83</sup> W drugiej książce niemiecki dziennikarz pisał, że tego typu zachowania stały się dość powszechne:

Podczas gdy jeszcze przed kilkoma laty w Moskwie każdy kierowca brał sobie za honor to, aby bezczelnie wymuszać pierwszeństwo na niezmotoryzowanych uczestnikach ruchu na każdym zielonym świetle dla pieszych oraz na pasach, dziś większość kierowców jest całkiem kulturalna i hamuje także przed pieszymi. Ile razy pytam kierowców, tyle razy słyszę odpowiedź, że takie obyczaje zaobserwowali podczas podróży na Zachód i uważają za godne naśladowania<sup>84</sup>.

Aktualny *bon ton* moskiewskich kierowców, przeciwny ich naturze lub nawykom, miałby wpisywać się w zachodnie aspiracje moskwian. Relacje w ruchu ulicznym byłyby dowodem na „ucywilizowanie” jego użytkowników, na dobrą kondycję kapitalistycznego społeczeństwa. To raczej optymistyczna diagnoza wobec twardej, bezwzględnej rzeczywistości „wprawionej w ruch” współczesnej metropolii.

#### 4.4. Moskwa schodzi pod ziemię

We współczesnych polskich reportażach formułowana jest na ogół aprobatoryna ocena moskiewskiej kolei podziemnej: „[J]est coś, co oby się nie zmieniło! – wyraża swój pogląd Kurczab-Redlich. – Swojskie, ulubione, moskiewskie METRO” [KR/P 14]. W tym samym duchu wypowiada się Radziwinowicz: „Moskwianie uważają swoje metro za najlepsze na świecie, a ja się z nimi zgadzam” [Rdz/C 287]. „Bo metro w Moskwie fascynuje każdego, kto nim jeździ” [Wł 208] – pisze Barbara Włodarczyk. Opinię tę zda się podzielać Maciej Jastrzębski, który za pośrednictwem bohatera swego reportażu zaprasza na długie spacerunki podziemnymi korytarzami Moskwy. Wycieczka do spektakularnego muzeum sztuki socrealistycznej, jak można by określić historyczną część metra, czyli zwiedzanie kolejnych stacji stanowi obowiązkową atrakcję turystyczną: „Za jedyne 28 rubli można cały dzień krążyć od stacji do stacji, podziwiając dzieła mistrzów wielbiących komunizm” [J/M 88].

W tym aspekcie mocne strony i zalety kolei podziemnej w Moskwie nie sprowadzają się li tylko do usprawnienia komunikacji w tej ogromnej, tętniącej życiem metropolii. Metro tutejsze to coś więcej niż bezduszny środek transportu, jaki spotkać można w innych światowych metropoliach. Jednak

<sup>83</sup> Zob. B. Reitschuster, *Ruski ekstrem*, dz. cyt., s. 198–199.

<sup>84</sup> B. Reitschuster, *Ruski ekstrem do kwadratu*, dz. cyt., s. 238.

nie wszyscy użytkownicy sobie to uświadamiają. W swym (zresztą ironią podszutym) szkicu literackim Timur Kibirow pisał:

Bezmyślni i bezlitośni w godzinach szczytu, leniwi i nieciekawi wieczorową porą, przemykacie po podziemnych magistralach stolicy, niczego nie zauważając, niczemu się nie dziwiąc. O, nadęci moskwianie, o, rozdrażnieni i zziązani goście stolicy, dokąd tak pędzicie? [...]

I tylko sumienni turyści ze „zgnilego Zachodu” zamierają w niemym zachwycie pośród rozległych obszarów podziemnej Moskwy, starając się utrwalić na kliszy fotograficznej i taśmie wideo owo majestatyczne piękno. Naziemna Moskwa jest niegustowna i chaotyczna, niedorzeczna i ordynarna. [...]

Zaś tutaj, na dole, rozciąga się królestwo harmonii i porządku, tu i tylko tu ziściły się tęsknoty i rojenia Platona i Campanelli, Czernyszewskiego i Plechanowa! Ach, gdyby tak jeszcze uwolnić się od podnieconej ciżby pasażerów, od głośniejszych pociągów elektrycznych. I proklamować metro moskiewskie skansenem architektury historycznej!<sup>85</sup>

Wielu podróżników-autorów relacji ze stolicy Rosji dużo miejsca poświęca opisywaniu i komentowaniu walorów artystycznych (wszak perony metra i ich dekoracja to dzieła niepoślednich twórców) oraz zespolonych z nimi treści propagandowych, unaocznionych w wystroju poszczególnych stacji zbudowanych w czasach radzieckich. Zwraca się uwagę na zmianę ich estetyki: począwszy od przestronnych obiektów w stylu klasycystycznym, przez pompatyczny przepych lat tużpowojennych, do realizacji coraz bardziej umiarkowanych, odznaczających się skromnością i prostotą. Wacław Radziwinowicz jedną ze swych obszernych korespondencji (z marca 2015) w całości poświęca moskiewskiemu metru. Zwraca przede wszystkim uwagę na jego bogatą historię, włączając w to: pierwsze, niezrealizowane plany oraz spory wokół nich w czasach caratu<sup>86</sup>, dotkliwe doświadczenia lat 30. związane z budowaniem pierwszych stacji (chaos, niekompetencja, sowiecka improwizacja, katorżniczy wysiłek robotników), następnie okres wojenny (metro w roli schronu) oraz dynamiczną, nowoczesną, ale zanurzoną w przeszłości teraźniejszość. W reportażach artykułowana jest dobitnie główna funkcja epokowego przedsięwzięcia władzy komunistycznej. W zasadzie metro, budowane w celach użytkowych, aby zapobiec chaosowi komunikacyjnemu i zwiększyć mobilność mieszkańców wielkiego miasta, ułatwić im życie codzienne, jest jednym z przejawów rozwoju cywilizacyjnego i zamoż-

<sup>85</sup> T. Kibirow, *Linia okólna*, (brak nazwiska tłumacza), „Literatura na Świecie” 2001, nr 10–11, s. 326–327.

<sup>86</sup> Radziwinowicz pisał m.in., że przekabaceni przez tramwajarzy duchowni głosili w cerkwiach, że „miejsce człowieka nie jest pod ziemią, bo to królestwo szatana” [Radz/C 288]. Z kolei współcześnie moskwianie zbierają się w cerkwi, aby modlić się o otwarcie kolejnej stacji metra (W. Radziwinowicz: *Zaklęte kręgi Moskwy*, dz. cyt.).

ności państwa<sup>87</sup>. Jednakże o jego powstaniu mogą w dużej mierze zdecydować względy polityczno-prestiżowe. Jak ujął to Wojciech Tomasik, moskiewska kolej podziemna była „[b]udowlą, która obrazować miała potęgę komunistycznego państwa, a zarazem mówić o trosce, z jaką państwo otacza swoich obywateli”<sup>88</sup>. Architektoniczny wystrój metra wraz ze zdobiaczymi go dziełami sztuki to „pozostałości inscenizacji władzy”<sup>89</sup>, dowód, że estetyka „jest jednym z filarów polityki”<sup>90</sup>. Dowodzi tego pełen emfazy opis Kurczab-Redlich:

Stacje tamtych lat! Rokoko socrealizmu! Marmur, girlandy, złoto i miedź! Freski kopuł, reliefy rzeźb, zwieńczenia kolumnad, sierpy i młoty, główki Lenina, Stalina, Marksa i Engelsa misternie wplecione w ornamentykę... Kandelabry kryształowe i witraże tych katedr strzelistych – piękno zmuszające do pokory. Marmurowe ławki do odpoczynku i kontemplacji odmierzanej różańcem partyjnych zebrań [KR/P 15–16].

Korespondentka TVP w wyrażaniu opinii była dużo bardziej rzeczowa niż autorka *Pandrioszki*, bo nie o perswazję tym razem szło, ale o przekaz faktograficzny. Podkreślała:

Tak bogatych stacji metra jak w Moskwie nie ma nigdzie na świecie. Do ich ozdoby zużyto więcej marmuru i granitu niż do dekoracji wszystkich pałaców carskiej Rosji. Podziemna kolej miała być wizytówką radzieckiego imperium. Stalin nie żałował na nią ani sił, ani pieniędzy. Moskiewskie metro miało zapierać dech w piersiach. I zapierało... [W1 210].

Metro intrygowało zagranicznych obserwatorów. Nie byli oni na ogół obojętni na jego spektakularne atrybuty. Christopher Hope pisał na przykład o stacjach wzniesionych jako pałace ludowe czy świątynie postępu, które miały „przynosić chlubę miejscowym a onieśmielać obcokrajowców”<sup>91</sup>. Podróżnik nie rozwodził się jednak nad historią tego przybytku nowoczesności. Ponad dwadzieścia lat później Boris Reistschuster, który ironicznie konstatował, że niebawem przepych starszych stacji sprawia, iż niedoświadczony podróżny z Zachodu „ma nieraz ochotę się w tych wystawnych podziemiach przeżegnać”<sup>92</sup>, skupił się, koniec końców, na użytkowych funkcjach podziemnej kolei i związanych z tym nieraz wątpliwych atrakcjach.

<sup>87</sup> Zob. M. Andrzejewski, *Od Londynu do Warszawy. Zarys dziejów metra*, Gdańsk 2011, s. 5.

<sup>88</sup> W. Tomasik, *Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*, Wrocław 1999, s. 45.

<sup>89</sup> K. Schlögel, *W przestrzeni...*, dz. cyt., s. 394.

<sup>90</sup> S. Filipowicz, *Mit i spektakl władzy*, Warszawa 1988, s. 203.

<sup>91</sup> Ch. Hope, dz. cyt., s. 48.

<sup>92</sup> B. Reistschuster, *Ruski ekstrem do kwadratu*, dz. cyt., s. 66.



Warto również wspomnieć o reportażach Daniela Kaldera, szkockiego dziennikarza i podróżnika, którego bardziej niż fasady metra – „monstrualne pogańskie świątynie”, „Hades lśniący przepychem”<sup>93</sup> – zainteresował „bajeczny świat przykryty metropolią”, czyli moskiewskie katakumby, labirynt tuneli i tajemnicze bunkry penetrowane przez „bractwo *diggersów*”. Jego poszukiwania podziemnych sensacji i doznań metafizycznych, pragnienie dotarcia do jądra mitów chtonicznych czy wreszcie chęć zbliżenia się do tajemnicy „Metra-2” (inaczej: D6), to jest tajnych linii przeznaczonych jakoby dla rosyjskiego aparatu władzy, kończą się niepowodzeniem. Nie pomaga mu wsparcie domorosłego *cicerone*, który okazuje się zwykłym mistyfikatorem. „Po miesiącach przygotowań, wysłuchiwanie mitycznych opowieści i karmienia marzeń nagle wszystko wyładowało w ścieku. [...] Powiniennem był pozwolić legendom i plotkom trwać w ich własnym świecie”<sup>94</sup> – konkluduje autor *Dziwnych teleskopów*, z poczuciem (czarnego) humoru dystansujący się od surrealistycznych wyobrażeń tutejszych wizjonerów (lub po prostu manipulatorów).

Motywy moskiewskich ezoteryczności i niesamowitości, a ściślej fantazmatów i sekretów związanych z alternatywną rzeczywistością podziemną przeżywają się także w polskich reportażach. Tajemnicom podziemnej Moskwy poświęcił swą ostatnią książkę Maciej Jastrzębski, który wystąpił – tak jak Kalder – w roli nieobawiającego się ryzykownych wędrówek po czeluściach poszukiwacza osobliwości (czyli zaginionej biblioteki Iwana Groźnego), lecz narrację swą poprowadził w innym duchu niż szkocki dziennikarz. Znajomość z moskiewskimi diggerami („kopaczami”)<sup>95</sup> umożliwiła reporterowi spotkanie z przygodą w korytarzach podziemnego labiryntu. Co prawda, nie było mu dane być świadkiem spektakularnych odkryć, lecz miał okazję do niecodziennych obserwacji, wysłuchania ciekawych opowieści swych przewodników tudzież rozmowy z bezdomnymi, którzy w podziemiach rozbili swoje obozowisko. Tryb opowieści Jastrzębskiego nie wyklucza elementów beletryzacyjnych i kreacyjnych, zatem weryfikacja szczegółów wydaje się w tym wypadku bezzasadna. Wszakże już sam tytuł książki zapowiada atmosferę sensacji. Cho-

<sup>93</sup> D. Kalder, *Dziwne teleskopy*, przeł. M. Ignaczak, Wołowiec 2010, s. 37.

<sup>94</sup> Tamże, s. 85.

<sup>95</sup> Co znamienne, reporter zaznacza, że ruch diggerski założony został przez wybitnego archeologa Ignatija Stielleckiego (jego niedawno odsłonięty pomnik znajduje się na cmentarzu Wagańkowskim) i raczej nie ma na celu intraty i częściej rewelacji: „Sądzę, że niewielu diggerów eksploruje podziemia Moskwy z nadzieją na bogactwo. Dla tych ludzi liczy się przygoda i chęć zdobycia wiedzy. Przy okazji dzięki nim poznajemy historie miasta, o której nie przeczytamy w szkolnych podręcznikach. Z usług diggerów korzystają też służby państwowe [J/R 113].

dzi tu nie tylko o zaintrygowanie potencjalnych czytelników. Reporter chce już w nagłówku zasygnalizować potrzeby i zamięłowania mieszkańców stolicy, bo „moskwianie mają wyjątkową skłonność do dawania wiary we wszystko, co inne, tajemnicze, niewytłumaczalne” [J/R 23]. Oznacza to, że narracja Jastrzębskiego ma na celu odsłonięcie nie tylko podziemnych tajemnic, ale też pokazanie ważnego aspektu mentalności Rosjan. Autor *Rubinowych oczu Kremla* ochoczo i ze swadą opowiada o legendarnych zjawiskach związanych z moskiewskim metrem, które „jest domem dla różnego rodzaju duchów, upiórów i strzyg” [J/R 112]. Przykładowo wspomina o pociągach-widmach, koniach biegnących po peronie, wrotach czasu czy o „złym miejscu Moskwy” – stacji Sokół. Najbardziej frapujące są historie dotyczące sekretnego „metra rządowego”, którego tunele jakoby krzyżują się pod Kremlm. O pogłoskach związanych ze skrzętnie strzeżoną tajemnicą władz z Moskwy zawiadujących Rosją wspominał też Radziwinowicz, raczej nie traktując tych spraw jako zwykłych „plot wydlubanych z zakamarków Internetu”<sup>96</sup>.

Autorzy mają świadomość, że czytelników na ogół ciekawi i intryguje miejski folklor, którego nieodrodnym składnikiem są *urban legends* czy inaczej – zgodnie z rosyjskim nazewnictwem – *spletni, tołki, nowiny, wiesti*<sup>97</sup>. Opowieści te są wyrazem magicznego myślenia, a ich trwałość potwierdza wciąż żywa, również w naszych czasach, potrzebę mitologizacji. Współczesne miejskie mity, inaczej „makroplotki”,<sup>98</sup> mają w dobie nowoczesnych technologii, dominujących w gruncie rzeczy nad przekazem ustnym, ogromne możliwości rozprzestrzeniania się. Jak pisze Mark Barber: „To, czy dana historia jest prawdziwa, czy fikcyjna, nie ma najmniejszego znaczenia dla sklasyfikowania jej jako legendy miejskiej”<sup>99</sup>. Notabene zapotrzebowanie na legendy o moskiewskim metrze spotęgowały, popularne również wśród polskich czytelników, wręcz kultowe powieści rosyjskiego prozaika Dmitrija Głuchowskiego, aktualizujące i ubarwiające „podziemną mitologię”<sup>100</sup>. Tymczasem opisani przez Kaldera i Jastrzębskiego „[r]ealnie działający *diggerzy*, wśród których wielu jest wielbicieli powieści Głuchowskiego, uprawiając swoistą formę ra-

<sup>96</sup> D. Kalder, dz. cyt., s. 52.

<sup>97</sup> Podaję za: D. Czubała, *Współczesne legendy miejskie*, Katowice 1993, s. 11.

<sup>98</sup> Por. M. Barber, *Legends miejskie*, przeł. K. Berger-Kuźniar, P. Błoch, Warszawa 2007, s. 11.

<sup>99</sup> Tamże, s. 13.

<sup>100</sup> Na temat prozy Głuchowskiego pisał Andrzej Polak: *Metro 2033, czyli postapokaliptyczna przestrzeń labiryntu*, „Rusycystyczne Studia Literaturoznawcze 2013, nr 23. Zob. też: K. Wierel, *Postapokaliptyczna wizja człowieka w trylogii Dmitra Głuchowskiego: „Metro 2033”, „Metro 20134”, „Metro 2035”*, „Annales UMCS”. Sectio FF, 2016, vol. XXXIV, 2.

dykalnej *flânerie*, nielegalnie »zwiedzają« miejskie podziemia, poszukując niedostępnych atrakcji<sup>101</sup>, by zacytować słowa antropolożki zajmującej się miejskim folklorem.

Przywoływany już kilkakrotnie Karl Schlögel pisał, że otwarte w 1935 roku metro wprowadziło do stolicy „nowy sposób poruszania, nowe tempo oraz nową estetykę”, stworzyło jednocześnie nie tylko nieznaną dotąd przestrzeń komunikacyjną, ale też nowoczesną przestrzeń miejską<sup>102</sup>. Dla Nowej Moskwy, która zdominowała „starą”, miasta migrantów, nierzadko sproletaryzowanych wieśniaków, stało się ono swego rodzaju szkołą: „W metrze i na ruchomych schodach Moskwa uczy się, co to znaczy być cywilizowaną, *kulturną*: po prawej stać, po lewej iść, nie pluć na ziemię”<sup>103</sup>. Kurczab-Redlich kilkadziesiąt lat później spostrzegła kontynuację, efekty tej kindersztuby. Oto ekskluzywna rzeczywistość moskiewskiego metra ponad pół wieku później:

Muzeum sztuki, trakt handlowy, szkoła dobrych manier, centrum towarzyskie... Podziemne miasto, poddane regulom klasztornej niemal ciszy i czystości.[...].

Ciepło, czysto... Tu się nie śmieci, a odpadki wrzuca się do licznych koszy. Tu się nie pali. Tu się nie krzyczy [KR/P 14,16].

Podziemne miasto (literalnie „miasto”) to nie tylko domena nowoczesności, szlak tranzytowy, czasoprzestrzeń nieustającego ruchu zawsze spieszących się pasażerów, to nie tylko niesamowita kraina, gdzie czas został zamknięty w kamieniu<sup>104</sup> i straszą upiory przeszłości, ale też miejsce, gdzie toczy się zwykle życie w różnorodnych jego przejawach. Nie sposób nie zwrócić uwagi na miastotwórczą rolę metra<sup>105</sup>, czego moskiewskie tunele, zwłaszcza przejścia dla pieszych są sugestywnym przykładem. Autorka *Pandrioszki* opisuje wczesnokapitalistyczną podziemną rzeczywistość lat 90. Kolporterzy oferują pełen asortyment kolorowych czasopism (wśród nich „świerszczyki”). Drobnii sprzedawcy proponują własnoręcznie dziergane skarpety, chińskie koszule, pachnący bez i leśne konwalie. Ktoś skupuje złoto, ktoś sprzedaje „lewe” dokumenty, ktoś przepowiada przyszłość za pieniądze albo w inny sposób wykorzystuje naiwnych pasażerów. Gorączkowa atmosfera metra obejmuje też

<sup>101</sup> B. Brzozowska, *Wędrowniki po mieście podziemnym – powieściowe universum. Metro i antropologia metra jako inspiracje flânerie*, „Konteksty: Polska Sztuka Ludowa” 2015, nr 4, s. 124.

<sup>102</sup> K. Schlögel, *Terror i marzenie. Moskwa 1937*, przeł. I. Drozdowska-Broering, J. Kałużny, Poznań 2012, s. 61.

<sup>103</sup> *W przestrzeni...*, dz. cyt., s. 483–484.

<sup>104</sup> *Czas zamknięty w kamieniu* to podtytuł jednego z rozdziałów książki K. Schlögela: *Terror i marzenie...*, dz. cyt., s. 274.

<sup>105</sup> Pisze o tym M. Andrzejewski, dz. cyt., s. 166–167.

jego najbliższe okolice, gdzie handlarze wietrzą łatwy zarobek. Oto przestrzeń kolei podziemnej w oczach Jacka Hugo-Badera (1997):

Z Dworca Białoruskiego przechodzę na stację metra Białoruska, a dalej na stację Nowosłobodzka [...]. Jest zima, więc wszyscy handlarze kryją się pod ziemią. Całe przejście między stacjami obstawione jest ludźmi, którzy z ręki sprzedają najdziwniejsze rzeczy. Jest sprzedawca okładek do dowodów osobistych, dalej sprzedawca książek o rewelacyjnej metodzie leczenia kataru, ktoś sprzedaje schemat metra, ktoś inny gazetę „Siegodnia” (Dzisiaj), a jeszcze inny gazetę „Zawtra” (Jutro). Babcia z parkinsonem handluje suszonymi grzybami. Można kupić okulary bez recepty, serwetki wydziergane sztydelkiem, futrzaną czapkę [H/W 171].

W nowym tysiącleciu podziemne miasto także tętni pełnią życia. „Piwnicz-na” wersja metropolii ma charakter zarówno kulturalny, gdyż odbywają się tu nie tylko przygodne koncerty, ale też stałe profesjonalne imprezy artystyczne, jak i rozrywkowo-towarzyski – np. niektóre stacje są ulubionymi miejscami spotkań młodzieży. Metro bowiem jest miejscem magnetycznym:

Jeżdżąc wagonikami podziemnej kolejki, zauważyłem, że niektórzy moskwianie spędzają w metrze więcej czasu, niż potrzeba na przemieszczenie się z jednego punktu miasta w drugi. Często widzę ludzi siedzących na ławeczkach, z książką w ręku albo zasłuchanych w muzykę płynącą z odtwarzaczy telefonicznych. Ktoś spotkał znajomego i postanowił z nim pogadać. Ktoś inny, stojąc oparty o ścianę, obserwuje pasażerów. Nierzadko przychodzą też do metra osoby chcące skorzystać z bezpłatnego dostępu do Internetu. Żartobliwie mógłbym stwierdzić, że w podziemiach moskiewskiej kolejki kwitnie życie towarzyskie [J/R 106].

Metro stanowi też – o czym już wspomniałam – obiekt przyciągający turystów zainteresowanych tym, jak historia została zaklęta w podziemnej przestrzeni. Najbardziej okazałe, warte zwiedzania stacje mieszczą się na tzw. Kółkowej linii. Maciej Jastrzębski zwraca uwagę na ciekawe projekty kulturalne w części *stricte* komunikacyjnej, służące propagowaniu czytelnictwa, czyli pociąg Czytająca Moskwa oraz wagoniki o wspólnej nazwie Poezja w Metrze. Miało to swe uzasadnienie w kilkupokoleniowych już zwyczajach pasażerów. Tadeusz Klimowicz odnotowywał, że podróżujący wielkomiejskim metrem najczęściej pogrążeni byli w lekturze, co przetrwało do czasów po transformacji. Zmieniały się tylko preferencje czytelnicze<sup>106</sup>.

Jacka Hugo-Badera znacznie bardziej niż sfera duchowa interesują prozaiczne, powszednie realia, np. zwyczaj rozlepiania ogłoszeń w metrze. Związana z tym

<sup>106</sup> Zob. T. Klimowicz, *Metro* [hasło], [w:] tenże, *Przewodnik po współczesnej literaturze rosyjskiej i jej okolicach (1917–1996)*, Wrocław 1996, s. 158–159.

procederem jest nowa miejska figura – tzw. *raskejszczik*. Za jego sprawą wagony przeobrażają się w „ruchome słupy ogłoszeniowe”<sup>107</sup>. Kolorowe reklamy-wlepki zawierają na ogół czarnorynkowe oferty, w tym kuriozalne propozycje. Przejawy aktywności pomysłowych „biznesmenów” zauważa Barbara Włodarczyk:

Treść reklam świadczy o ogromnej pomysłowości moskwian. I odwadze. Mężczyzna podpisany imieniem Sasza proponuje załatwienie meldunku nielegalnym imigrantom, firma „SOS” obiecuje, że wyciągnie z aresztu każdego zatrzymanego, „grupa doktorantów”: zapewnia, że tanio napisze dowolną pracę dyplomową, a tajemniczy „Narcyz” oferuje leczenie z kompleksów za pomocą hipnozy... [Wl 211].

Młody podróżnik Igor Sokołowski opowiada, że nieoczekiwanie w metrze otrzymał prospekt z „mapą prostytutek” [Sk 132]. Otóż na planie oprócz stacji umieszczono zdjęcia ponętnych kobiet wraz z imionami i numerami telefonów. Ale moskiewskie tunele to nie tylko teren aktywności miejscowych alfonsów. Pod ziemią może przecież zaiskrzyć prawdziwe uczucie. Na przykład Jastrzębski snuje opowieść o mężczyźnie, który tam poznał przyszlą żonę. Na marginesie można dodać, że tak ze swoją drugą połówką zetknął się bohater powieści Zachara Prilepina, co stanowi kontekst literacki dla powyższej konstatacji. Notabene w ujęciu rosyjskiego pisarza metro stanowi zgoła nieprzypadkową przestrzeń miłosnej przygody:

Ona zjeżdżała schodami w dół, ja jechałem w górę, przyglądając się dziewczynom, które udawały, że mnie nie dostrzegają. Alka też myszkowała swoimi wesołymi oczkami po sąsiednich schodach, jak gdyby zgubiła tam dobrego znajomego. **Miała wtedy faceta: czego szukała w metrze, nie mam pojęcia**<sup>108</sup>.

Chwytny romansowy wątek podejmuje niemiecki dziennikarz próbujący zgłębić tajniki moskiewskiej codzienności:

Nic tak nie zbliża mężczyzn i kobiet do siebie jak transport publiczny, mawiają uszczypliwi szydery. Rzeczywiście sceny flirtu w metrze są równie wszechobecne co reklamy. A niektóre znajomości pod ziemią kończą się już nad nią – przed ołtarzem<sup>109</sup>.

Konstatacje Blanki Brzozowskiej potwierdzają, że sytuacje tego typu to nie specyfika stolicy Rosji. Istotnie, w miejską przestrzeń wpisana jest przygoda miłosna: „erotyczna gra spojrzeń i poszukiwanie przelotnego miejskiego flir-

<sup>107</sup> Zob. W. K. Pessel, I. Piotrowski, *Wsiąść do tramwaju nie byle jakiego*, „Kultura Współczesna: Teorie. Interpretacje. Krytyka” 2012, nr 2, s. 9.

<sup>108</sup> Z. Prilepin, *Czarna matka*, przeł. E. Rojewska-Olejarczuk, Wołowiec 2013, s. 34–35.

<sup>109</sup> B. Reitschuster, *Ruski ekstrem do kwadratu*, dz. cyt., s. 66–67.

tu<sup>110</sup>, również w czasie dłużącej się podróży metrem, co niekoniecznie musi być – jak wyżej widać – częścią rozrywki. Z uwagami tymi klóci się – zauważmy – teoria Augégo, który dostrzega w tego rodzaju strefach głównie anonimowych, obcych sobie użytkowników:

[P]rzestrzeń nie-miejsca pozbawia tego, kto do niej wkracza, zwykłych uwarunkowań. Jest już tylko tym, co robi albo co przeżywa jako pasażer, klient, kierowca<sup>111</sup>.

Jedną z bolączek podziemnego miasta w Moskwie jest brak toalet, czego nie omieszkają wypomnieć gospodarzom stolicy reporterzy. Tej nieco wstydlivej niedogodności trapiącej pasażerów metra poświęcił zabawny felieton autor *Crème de la Kreml* (zatytułowany *Fiasko moskiewskiej sławojki, czyli w metrze sobie nie ulżysz* [Rdz/C 433]), który pokazał groteskowość i kuriozalność takiego stanu rzeczy. Co prawda Karl Schlögel – w odniesieniu do realiów Los Angeles – przekonywał, że brak publicznych toalet jest dowodem na to, że „[p]rzestrzenie publiczne nie zapraszają donikąd”<sup>112</sup>. Ale to raczej nie jest przypadek Moskwy. Według Kurczab-Redlich ten niemal dyskomfort nie stanowi nawet objawu zwykłego niedbalstwa, ale jest przejawem „filozofii rządzenia”, dowodem na ignorowanie człowieka jako jednostki. Tym samym czyste i bezpłatne przybytki w McDonalddie miałyby być „nośnikami demokracji” w postkomunistycznym państwie [zob. KR/P 143]. Natomiast autorka *Nie ma jednej Rosji* dowodzi (na konkretnym przykładzie), że związana z potrzebami fizjologicznymi uciążliwość jest strapieniem zwłaszcza dla tysięcy pracowników metra, którzy spędzają pod ziemią wiele godzin i ostatecznie zmuszeni są korzystać z przenośnych toalet ulokowanych na powierzchni.

Jurij Łotman, wskazując na uniwersalną dychotomię góra–dół i symbolikę granicy, która stanowić może linię podziału wartości społecznych, podkreślał, że poza linią w sensie pionowej orientacji lokują się strychy i piwnice, a we współczesnym mieście metro. Są to w istocie przestrzenie „antyświata”, które stają się „swoimi” dla marginalnych grup społecznych<sup>113</sup>. Sąd rosyjskiego semiotyka wprowadza nas w jeszcze jeden aspekt dotyczący „miasta, które zeszło

<sup>110</sup> B. Brzozowska, *Spadkobiercy flâneura. Spacer jako twórczość kulturowa – współczesne reprezentacje*, Łódź 2009, s. 154. Doskonałego przykładu dostarcza autor *Rubinowych oczu Kremla*, który opisuje doznane w metrze zauroczenie piękną moskwianką „o ustach w kolorze polnych maków” [J/R 251].

<sup>111</sup> M. Augé, dz. cyt., s. 70.

<sup>112</sup> K. Schlögel, *W przestrzeni...*, dz. cyt., s. 492–493.

<sup>113</sup> J. Łotman, dz. cyt., s. 218. Kolej podziemna już u zarania istnienia budziła skojarzenia infernalne. Zob. W. Tomasiak, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Wrocław 2007, s. 48.

pod ziemię”. Polscy reporterzy zwracają baczną uwagę na koloryt moskiewskiego metra, o którym stanowią w znacznym stopniu rzesze bezdomnych, żebraków, czekających na datek muzykantów, zdesperowanych narkomanów i przedstawicieli subkultur młodzieżowych<sup>114</sup>. Metro – „[p]rzystań zmęczonych i udreńczonych” [KR/P 14] – staje się enklawą dla tych, którzy pod ziemią szukają już to schronienia przed zimnem, deszczem lub upałem, już to wsparcia pieniężnego, nieraz zresztą uczciwie zapracowanego amatorskimi recitalami, jak w przypadku rencisty-inwalidy grającego na akordeonie *Poloneza* Ogińskiego, z którym rozmowę nawiązuje Barbara Włodarczyk. Wśród żebrzących nie brak sprytnych manipulatorów żerujących na uczuciach ludzkich czy płacących trybut mafii (lub policji) „zawodowców”. Zresztą, jak przekonuje Hugo-Bader, „[t]o mafia ustala, kto, jak długo i w którym miejscu stoi. Nie ma litości. Nawet babuszka zarabiająca w ciągu dnia na pół bochenka chleba musi oddać kromkę lub dwie” [H/W 172]. Obrzeża podziemnego pasażu stają się sceną dla „aktorów” potrzebujących publiki. Erving Goffman konstatawał, że „[s]ocjolog nie znajdzie lepszych przykładów wyidealizowanych zachowań niż te, jakie dają nam obserwacje występów ulicznych żebraków”<sup>115</sup>. Pisał o tym już autor *W rajskiej dolinie wśród żełtska*:

Pomiędzy handlarzami wielu ociemniałych, ludzie o kulach i kobiecina z parszywym kundlem i kartką: „Dobrzy ludzie, pomóżcie wyżywić stworzenie”. Dużo dzieci na wózkach inwalidzkich z nogami przykrytymi kocem. Rzadko dostają jakiegos rubelka. Wszyscy wiedzą, że są przeważnie zdrowe. Żeby tu zrobić wrażenie, trzeba świecić pustymi oczodołami, a w najzimniejsze nawet dni obnażać okaleczone członki [H/W;171].

Bader opisuje pozbawionego nóg aż do bioder weterana wojennego – „afgańca” (co okazuje się niekoniecznie zgodne z faktami), który jest „potentatem wśród żebraków”. Przywozi go taksówką rodzina. Ubrany w mundur udekorowany Orderem Czerwonej Gwiazdy inwalida mocno znudzony przyjmuje często i hojnie ofiarowywane datki. Żąda również zapłaty za zrobienie zdjęć. Inny kaleki mężczyzna na wózku nie za bardzo może liczyć na wsparcie, „bo to tylko weteran pracy socjalistycznej” [H/W 173].

<sup>114</sup> Lidia Ostalowska w swoim reportażu na temat metra w Petersburgu opisuje rzesze bezdomnych „dzieci ulicy” funkcjonujących „pod naskórkiem miasta”. Taż, *Bezprizorni*, <http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127290,12667665,Bezprizorni.html?disableRedirects=true> [dostęp 11.02.2017].

<sup>115</sup> E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, przeł. H. Datner-Śpiewak i P. Śpiewak, oprac. i wstęp. J. Szacki, Warszawa 2000, s. 70.

Nie wszyscy dbają o fasadę i nie wszyscy są ostentacyjnie roszczeniowi. Reporterka zwraca uwagę na grupę *bomżów*, jak się wydaje, nieliczących na jałmużnę:

W przedsiönku stacji koczuje kilku włóczęgów. Rozłożyli się na kartonach. Mają sinoczerwone twarze. Ludzie omijają ich z nieukrywanym obrzydzeniem, bo potwornie cuchną moczem i bimbrem. Nikt jednak nie ma sumienia, by ich przegonić na mród. Według szacunków w Moskwie jest co najmniej dwadzieścia tysięcy bezdomnych [W1 222–223].

Jedyny w swoim rodzaju obraz podziemnych muzykantów ukazuje w swej książce Maciej Jastrzębski, uwodzący czytelnika opowieścią o młodym mężczyźnie na wózku inwalidzkim, weteranie wojny w Czeczeniu, który śpiewaniem w wagonach metra codziennie zarabia na życie. W narracji tej znalazło się miejsce na dokumentację losów wykluczonych, zdegradowanych społecznie i ekonomicznie, na ukazanie przekroju najnowszej historii Rosji (nieraz zastygłej w słowach piosenek), wreszcie na unaocznienie bynajmniej nie obojętnej reakcji moskiewskiej „publiki”, czy będzie to gest widzianej męskimi oczami (ekszolnierza) pięknej a hojnej młodej kobiety, czy też rzeszy pasażerów ponoć z ochotą wtórujących śpiewakowi.

Nieodłącznym elementem krajobrazu podziemnej Moskwy są bezpańskie psy. To inteligentni i przemyślni „gapowicze”, którzy „[n]ajczęściej jadą w jakimś celu, a nie jak bezdomni, żeby przespać się w jeżdżącym w kółko pociągu” [H/B,60]. Według moskiewskich zoologów mają one swoje ulubione trasy, zawsze wybierają te okolice, gdzie łatwiej o pokarm<sup>116</sup>. Wędrowkę spersonifikowanej Bładi, suczki-przybłądy, która dobrze zna system metra, kreśli autor *Białej gorączki*. Wskazuje przy okazji na problem społeczny związany z agresywnymi watahami zwierząt na obrzeżach stolicy. Dla Kurczab-Redlich, jak się można domyślić miłośniczki zwierząt, „psie królestwo” pod ziemią, skupiające psy wesole, syte, łagodne i „uśmiechnięte”, to dowód na to, że moskwianie (ale nie władze) stali się lepsi. Stosunek do skazanych na poniewierkę „braci mniejszych” staje się miarą człowieczeństwa. Historię zabitego kundelka Malczika, niegdyś ulubienca pasażerów, opowiada Waclaw Radziwinowicz. Pomnik psa stanął przy wejściu na stację Miendielewskaja<sup>117</sup>. Jego mordka

<sup>116</sup> Zob. M. Kacewicz, A. Zaucha, *Moskiewskie metro kończy 70 lat*, „Newsweek. Polska” 2005, nr 15, s. 82.

<sup>117</sup> Zob. J. Tymieniecka-Suchanek, *O psich kłozszardach w przestrzeni miejskiej. Na materiale opowiadania „Oczy bezdomnego psa” Anatolija Kima*, „Rusycystyczne Studia Literaturoznawcze” 2013, nr 23, s. 85.



blyszczy codziennie glaskana „na szczęście” przez użytkowników kolei podziemnej. Pomyślność, notabene, przynosić ma również dotknięcie historycznej już rzeźby pogranicznika z wilczurem na stacji Plac Rewolucji. Upodobali ją sobie studenci: „Wystarczy potrzeć psi nos i zaliczenie ma się w kieszeni, a potarcie łapy gwarantuje zdany egzamin<sup>118</sup>” [J/R 111]. „Magiczne” figury nadają specyficzny koloryt stacjom metra, humanizując przestrzeń (rzekomego) nie-miejsca.

Gwoli ścisłości warto dodać, że przedłużeniem moskiewskich tuneli poniekąd są naziemne okolice zejść do metra obfitujące we wszelkiego typu mniej czy bardziej wymyślne zanęty, np. budki z fast-foodami (to posiłek m.in. maszynistów) czy Sklepiki Życia z roślinnymi specyfikami, kwitnie tutaj również nielegalny handel. Hugo-Bader tak oto z naturalistyczną przesadą przedstawia „przymetrowy” folklor:

Chodząc do metra, lubilem się gapić na towarzystwo okupujące Parapet. Podmiejskie żule, bezdomni, nielegalni emigranci z Kaukazu i Azji Środkowej, kopiesjkowe prostytutki, dworcowi pijacy. A jakie mordy! Ja rozumiem – ryba tropikalna, rozgwiazda, muchomor, ale żeby taki kolor miał człowiek! Co kilkanaście kroków leży sponiewierany pijak z rozbitym lbem. Milicjanci nie zwracają na nich uwagi, a jak jedzie polewaczka, zmywa ich razem z rzygowinami [H/B 372].

Literackie właściwości tego opisu niech potwierdzi niestroniący od dosadnej metaforyki obraz wzięty z powieści Zachara Prilepina (z perspektywy narratora-bohatera):

W pobliżu metra jak zwykle kłębił się tłum gastarbeiterów, twarze niczym pieczone jaja, ręce tak brudne, jak gdyby sypiali z dłońmi zakopanymi w ziemi. Gdzież oni mogą pracować, tacy wynędzniali: wszystko, co można z nimi zrobić, to wrzucić do dołu, nawet niezwiązanych. [...] jakież lekkie jest wszystko dookoła<sup>119</sup>.

Notabene w czasie późniejszych reporterskich zwiadów autor *Białej gorączki*, szukający z reguły przypadków ekstremalnych, spełniający się w roli „wizytatora nędzy”<sup>120</sup>, przebrany za „ruskiego *bomżda*” miał okazję dokładniej spenetrować środowisko stołecznych wyrzutków tulających się między

<sup>118</sup> O „magicznych” właściwościach owczarka wspomina też Barbara Włodarczyk. Zaś Jastrzębski dodaje: „Natomiast broń Boże nie wolno dotykać figurki koguta, wtedy bowiem spotka nas nieszczęście, jakiego nie spodziewalibyśmy się nawet w sennych koszmarach” [J/R 111].

<sup>119</sup> Z. Prilepin, *Czarna matka*, przeł. E. Rojewska-Olejarczuk, Wołowiec 2013, s. 22.

<sup>120</sup> Posłużyłam się określeniem Tomasza Rakowskiego. Tenże, *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego*, Gdańsk 2009 (zob. *Wprowadzenie: Antropolog jako wizytator nędzy*).

metrem a dworcem. Wnioskować można z jego opisów, że społeczeństwo bezdomnych (czasem z wyboru) całkiem dobrze funkcjonuje w niszowych przestrzeniach Moskwy.

Marc Augé twierdził, że *non-lieux* (w tym metro) są przemierzane w pośpiechu, dlatego rachuje się je w jednostkach czasu. „Inne miejsca lub nie-miejsca tworzy przede wszystkim czas, wprowadzając w nie nowy wymiar i obcość”<sup>121</sup>. Okazuje się, że podziemna kolej wraz z okolicą może być pożądanym azylem i cichym portem dla tych, którym nigdzie się nie spieszy, co nie znaczy wcale, że to środowisko ze wszech miar komfortowe i bezpieczne. Sterylną przestrzeń metra demontuje półświatek złożony ze stałych rezydentów i obecność tych, którzy szukają tu czegoś innego niż anonimowego tranzytu. Właściwe dla późnej nowoczesności, będące emblematem naszej epoki trajektorie ruchu, nie-miejsca „bez właściwości”, które „deifikują chwilę i zmienność”<sup>122</sup> oraz odbierają tożsamość, nie mają zatem krystalicznej struktury, nie muszą być „pustymi polami o zerowej semantyce”<sup>123</sup>. Dariusz Czaja, dołączając do krytyków niektórych założeń francuskiego antropologa, kwestionuje tezę, że jakoby nie-miejsca mają słabą entropijną ontologię, że są wyzute całkowicie ze znaczeń. Przekonywał, że w tym obszarze „też tli się j a k i e ś życie, że tutaj też wychylają się z pustki j a k i e ś znaczenia, że tu też snują się j a k i e ś opowieści”<sup>124</sup>. Również w sposobach *stricte* praktycznego, czysto funkcjonalnego korzystania ze środków miejskiej komunikacji kryją się różne tożsamości, przestrzenie mobilności zaś mogą być spersonalizowane i zindywidualizowane<sup>125</sup>. Nawet podróż do i z pracy bywa za każdym razem inna<sup>126</sup>. Warto zauważyć, że Augé w swej późniejszej pracy (*In the Metro*, Minneapolis 2002) podziemne tunele, stacje i wagoniki (w Paryżu) potraktował jako przestrzeń skłaniającą do autorefleksji i godną wnikliwych badań antropologicznych, co wnikliwie zreferowała i opatrzyła komentarzami naukowymi Blanka Brzozowska<sup>127</sup>.

<sup>121</sup> J. Kobylarczyk, K. Paprzyca, dz. cyt., s. 12.

<sup>122</sup> D. Czaja, *Nie-miejsca. Przybliżenia, rewizje*, [w:] *Inne przestrzenie, inne miejsca. Mapy i terytoria*, wybór, redakcja, wstęp D. Czaja, Wołowiec 2013, s. 11.

<sup>123</sup> Tamże, s. 16.

<sup>124</sup> Tamże, s. 18.

<sup>125</sup> Zob. U. Terentowicz-Fotyga, dz. cyt., s. 27. Autorka w swoim artykule opiera się na bogatej anglojęzycznej literaturze naukowej.

<sup>126</sup> Zob. Tamże, s. 31.

<sup>127</sup> Zob. B. Brzozowska, *W podróży miejskimi środkami transportu. Artystyczne projekty Pierre'a Nadilona i Patrica Corrillona w kontekście antropologii metra Marca Augé*, [https://www.researchgate.net/publication/273759243\\_W\\_podrozy\\_miejskimi\\_srodkami\\_transportu\\_Artystyczne\\_projekty\\_](https://www.researchgate.net/publication/273759243_W_podrozy_miejskimi_srodkami_transportu_Artystyczne_projekty_)

Moskiewska rzeczywistość tranzytowa z jednej strony potwierdza, w myśl antropologii hipernowoczesności, tezy postawione przez Augégo, z drugiej zaś wrażliwe oko reporterów „jest w stanie odkryć w tych »pustkach« wiele sensów”<sup>128</sup>.

Konkludując – Moskwa widziana przez pryzmat ruchu i przestrzeni mobilnych nie tylko wpisuje się w trendy nowoczesnego świata, ale objawia własną, niepowtarzalną specyfikę. Niemala jest w tym zasługa scenografii w części historycznej metra, ale także oryginalnego wystroju współczesnych stacji<sup>129</sup>. Miejski folklor i półświatek dopełniają specyfiki tego miejsca.

---

*Pierre’a Nadilona i Patrycka Corillona w kontekście antropologii metra Marca Auge* [dostęp 6.02.2017]. Taż: *Wędrowniki po mieście podziemnym – powieściowe uniwersum. Metro i antropologia metra jako inspiracje flânerie*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2015, nr 4.

<sup>128</sup> D. Czaja, dz. cyt., s. 18.

<sup>129</sup> Por. M. Andrzejewski, dz. cyt., s. 172.

## Nota na zakończenie

Większość przedstawionych tu rozdziałów ma swe „zwiastuny” w postaci artykułów (w trzech wypadkach poprzedzonych wygłoszonymi referatami), które ukazały się w latach 2015–2017 w czasopismach lub monografiach zbiorowych. Wszystkie one zostały gruntownie przeredagowane, ponadto znacznie, a nawet bardzo znacznie poszerzone. Wymogi wydawnicze czasopism i monografii zbiorowych na ogół uniemożliwiają pełniejsze rozwinięcie tematu. Ważne było dla mnie również, o ile nie przede wszystkim, uzupełnienie zarówno materiału źródłowego (o przekazy najnowsze lub wcześniej przeze mnie nieuwzględnione oraz dodatkowe egzemplifikacje z tekstów już wcześniej omówionych), jak i literatury przedmiotowej, co uruchomiło dodatkowe narzędzia interpretacyjne.

Lektura wymienionych na końcu pozycji podróżniczych utwierdziła mnie w przekonaniu, że mnogość podjętych w nich zagadnień zasługuje na głębszą refleksję. Tym bardziej że Rosja wciąż przyciąga Polaków, a podróżnicze z niej relacje powstają z dnia na dzień, dostarczając materiałów do wciąż nowych eksploracji.

### Spis publikacji stanowiących kanwę dla poszczególnych rozdziałów

*Męski „deficyt” i „kobieca twarz Rosji”*, „Przegląd Rusycystyczny” 2015, nr 3 (151).  
*Życie zamienione w opowieść. Narracja o Rosji i Rosjanach Anny Wojtachy*, „Jednak Książki” 2016, nr 5.

- Dwie matroszki, czyli jak pojąć i opowiedzieć Rosję (o reportażach Krystyny Kurczab-Redlich i Macieja Jastrzębskiego)*, [w:] *Między rusofobią a rusofilią. Poglądy, postawy i realizacje w literaturze polskiej od XIX do XXI wieku*, red. S. Karpowicz-Słowikowska, Elżbieta Mikiciuk, Tadeusz Sucharski, Gdańsk 2016.
- Rosja w szkle butelki odbita. O polskim reportażu podróżniczym*, „Przegląd Rusycystyczny” 2016, nr 2 (154)
- Rosja (nie)objęta koleją. O jednym z aspektów polskich narracji o Rosji*, [w:] *Przestrzeń w kulturze współczesnej. Literatura, teatr, film*, t. 1, red. D. Mazur, B. Morzyńska-Wrzosek, Bydgoszcz 2016.
- „*Moskwa schodzi pod ziemię*”. O jednym z motywów współczesnego polskiego reportażu, „Przegląd Rusycystyczny” 2017, nr 2 (158).
- Moskwa w ruchu. Na marginesie współczesnego polskiego reportażu*, „Slavia Orientalis” 2017, nr 2.
- Białoruś i Rosja dla początkujących. Wokół dwóch reportaży Igora Sokołowskiego*, [w:] *Słowiańska Wieża Babel. Język i tożsamość*, red. J. Czaja, J. Jermaszowa, M. Wójciak, B. Zieliński, Poznań 2018.

### Spis tekstów źródłowych oraz wyjaśnienie oznaczeń zastosowanych w drugiej części książki

- Tomasz Cyrol, *Transsibem nad Bajkał*, Łomianki 2008: [Cr].
- Wojciech Grzelak, *Gra z Rosją do jednej bramki*, rysunki Sergiusz Jolkin, Warszawa 2013: [Grz/G].
- Wojciech Grzelak, *Matroszka od środka, czyli rosyjskie klimaty*, Wrocław 2016: [Grz/M].
- Jacek Hugo-Bader, *W rajskiej dolinie wśród zielska*, Wołowiec 2010: [H/W].
- Jacek Hugo-Bader, *Biała gorączka*, Wołowiec 2009: [H/B].
- Jacek Hugo-Bader, *Dzienniki kołymskie*, Wołowiec 2011: [H/Dz].
- Bartosz Jastrzębski, Jędrzej Morawiecki, *Krasnojarsk zero*, Warszawa 2012: [J-M].
- Maciej Jastrzębski, *Krym. Miłość i nienawiść*, Gliwice 2016: [J/K].
- Maciej Jastrzębski, *Matroszka, Rosja i Jastrząb*, Gliwice 2013: [J/M].
- Maciej Jastrzębski, *Rubinowe oczy Kremla. Tajemnice podziemnej Moskwy*, Gliwice 2017: [J/R].
- Ryszard Kapuściński, *Imperium*, Warszawa 1993: [Kp].
- Michał Książek, *Jakuck*, Wołowiec 2013: [Ks].
- Krystyna Kurczab-Redlich, *Pandroszka*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2011. (Wyd. II poprawione; wydanie I ukazało się w Wydawnictwie Książkowym Twój Styl Warszawa 2000): [KR/P].
- Krystyna Kurczab-Redlich, *Głową o mur Kremla. Nowe fakty*, Wydawnictwo W.A.B. (seria Terra Incognita) Warszawa 2012 (wyd. II, poprawione i rozszerzone; wydanie I ukazało się w tym samym wydawnictwie w 2007 roku): [KR/G].
- Jacek Matecki, *Co ny, ... wiecie o Rosji*, Warszawa 2015: [Mt].
- Igor T. Miecik, *14:57 do Czyty*, Wołowiec 2012: [Mc].
- Piotr Milewski, *Transyberyjska. Droga żelazną przez Rosję i dalej*, Kraków 2014: [MI].
- Jędrzej Morawiecki, *Łuskanie światła*, Warszawa 2010: [Mr].

- Wacław Radziwiłowicz, *Gogol w czasach Google'a. Korespondencje z Rosji 1998–2012*, Warszawa 2013: [Rdz/G].
- Wacław Radziwiłowicz, *Crème de la Kreml. 172 opowieści o Rosji*, Warszawa 2016: [Rdz/C].
- Paweł Reszka, *Miejsce po imperium*, Warszawa 2007: [Rsz].
- Jakub Rybicki, *Po Bajkale. Rowerem przez Syberię*, Warszawa 2015: [Rb].
- Magdalena Skopek, *Dobra krew. W krainie reniferów, bogów i ludzi*, Warszawa 2012: [Skp].
- Igor Sokolowski, *Spokojnie. To tylko Rosja*, Warszawa 2015: [Sk].
- Igor Sokolowski, *Białoruś dla początkujących*, Warszawa 2014.
- Andrzej Stasiuk, *Wschód*, Wołowiec 2014: [St].
- Mariusz Wilk, *Wilczy notes*, Gdańsk 2003: [W1/WN].
- Mariusz Wilk, *Wołoka*, Kraków 2005: [W1/W].
- Mariusz Wilk, *Dom nad Oniego*, Warszawa 2006: [W1/D].
- Mariusz Wilk, *Tropami rena*, Warszawa 2007: [W1/T].
- Mariusz Wilk, *Lotem gęsi*, Warszawa 2012: [W1/L].
- Mariusz Wilk, *Dom włóczędzy*, Warszawa 2014: [W1/DW].
- Barbara Włodarczyk, *Nie ma jednej Rosji*, Kraków 2013: [Wl].
- Anna Wojtacha, *Zabijemy albo pokochamy. Opowieści z Rosji*, Kraków 2015: [Wj].
- Andrzej Wróblewski, *Przejażdżówka po Rosji*, Poznań 2010: [Wr].
- Karol Wrubel, *Planeta Rosja*, Warszawa 2005: [Wrb].

### Inne cytowane lub przywoływane teksty niefikcyjne

- Swietłana Aleksijewicz, *Ołowiane żołnierzyki*, przeł. L. Wołosz, Wrocław 2007.  
(Swietłana Aleksijewicz, *Cynkowi chłopcy*, przeł. J. Czech, Wołowiec 2015).
- Swietłana Aleksijewicz, *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*, przeł. J. Czech, Wołowiec 2010.
- Arleta Bojke, *Władimir Putin. Wywiad, którego nie było*, Warszawa 2017.
- Oliver Bullough, *Ostatni Rosjanin. Jak ocalić ginący naród?*, przeł. P. Zarawska, Warszawa 2016.
- Andrzej Dybczak, *Gugara*, Wołowiec 2012.
- Masha Gessen, *Słowa skruszą mury. Pussy Riot*, przeł. J. Szajkowska, Warszawa 2014.
- Tomasz Grzywaczewski, *Życie i śmierć na Drodze Umarłych*, Kraków 2015.
- Christopher Hope, *Moskwa! Moskwa!*, przeł. M. Bilińska, Poznań 1994.
- Daniel Kalder, *Zagubiony kosmonauta. Zapiski antyturysty*, przeł. M. Ignaczak i P. Siemion, wstęp A. Stasiuk, Wołowiec 2008.
- Daniel Kalder, *Dziwne teleskopy*, przeł. M. Ignaczak, Wołowiec 2010.
- Krystyna Kurczab-Redlich, *Wowa, Wołodia, Władimir. Tajemnice Rosji Putina*, Warszawa 2016.
- Walerij Paniuszkin, *Rublowka*, przeł. A. Sowińska, Warszawa 2013.
- P. Procházková: *Ani życie, ani wojna. Czczenia oczami kobiet*, wstęp W. Jagielski, przeł. G. Sowula, Warszawa 2005.

Boris Reitschuster, *Ruski ekstrem. Jak nauczyłem się kochać Moskwę*, przeł. S. Milkowska, Warszawa 2010.

Boris Reitschuster, *Ruski ekstrem do kwadratu. Co zostało z mojej miłości do Rosji*, przeł. S. Milkowska, Warszawa 2012.

Paul Theroux, *Pociąg widmo do Gwiazdy Wschodu. Szlakiem „Wielkiego bazaru kolejowego”*, przeł. P. Łopatka, Wołowiec 2010.

Paul Theroux, *Wielki bazar kolejony. Pociągiem przez Azję*, przeł. M. Budzińska, Wołowiec 2010.

Ana Uzelac, *Dzieci z Putino*, Sejny 2004.

Anna Wojtacha, *Kruchy lód. Dziennikarze na wojnie*, Warszawa 2012.

Grzegorz Zaleski, *W cztery strony świata*, Chorzów 2013.

## Indeks

- A**  
Aleksander III Romanow, car Rosji 131, 221  
Aleksiejew Nikita 179, 211  
Aleksijewicz Swietłana 150, 153–154, 163  
Andropow Jurij 206  
Andrzejewski Marek 251, 271, 274, 282  
Antczak Jacek 12  
Antipenka Aleksandr 83  
Armstrong Neil 110  
Arystoteles 31–32  
Augé Marc 214, 250, 252–253, 277, 281–282
- B**  
Babkou Ihar 91  
Bachórz Agata 86, 90, 92, 236, 238  
Badinter Elisabeth 142, 148, 151–152, 154, 158  
Bajer Magdalena 26  
Bakula Bogusław 79–80, 92, 103  
Balcerzan Edward 10, 48  
Ballard James G. 267  
Barber Mark 273  
Barthes Roland 87  
Baudrillard Jean 99–101, 267–268  
Bauer Zbigniew 31  
Bauman Zygmunt 256  
Beaumont Matthew 253  
Beauvoir Simone de 124, 133–137, 142, 147, 150, 156  
Beauvois Daniel 93  
Bednarek Stefan 14–15  
Bekus Nelly 95  
Berson Jan Stanisław, pseud. Jan Otmar 248  
Bieńczyk Marek 35, 47, 214  
Bierdajew Nikolaj 25, 28, 125, 169, 223–224  
Bikont Piotr 182, 192  
Bobkowski Andrzej 117  
Boguni-Borowska Małgorzata 101, 249  
Bojke Arleta 51–52  
Bolecki Włodzimierz 10  
Borde Martine de 171, 176, 186–187  
Borges Jorge Luis 47  
Boriew Jurij 222  
Borkowska Grażyna 14, 80, 92  
Borzęcka Ewa 203  
Botton Alain de 217  
Bourdieu Pierre 124, 127–128, 130, 134–135, 142, 145–146, 151–154, 166  
Bowlby Rachel 253  
Brach-Czaina Jolanta 59–61, 128, 150, 168, 249–251, 255, 262  
Bradley Harriet 123, 126, 142, 154, 156  
Broda Marian 23  
Brodzka Alina 59  
Brownmiller Susan 134  
Brysacz Piotr 40, 50, 78, 94, 106, 176, 185, 191, 202, 208–210, 212, 223, 225, 257  
Brzezicki Andrzej 83, 95, 103



- Brzozowska Blanka 274, 276–277, 281  
 Bubiczyk Robert 175  
 Buchowski Michał 92  
 Budak Adam 249  
 Bulhakaŭ Valer 96  
 Bulhakow Michail 111  
 Bullough Oliver 173, 201, 204, 230, 240  
 Burszta Wojciech J. 14, 16, 80, 86, 214, 231–232, 250  
 Buryła Sławomir 148, 156  
 Burzyńska Anna 11
- C**
- Cendrars Blaise, właśc. Frédéric-Louis Sauser 213  
 Chlebda Wojciech 167, 263  
 Chomiuk Aleksandra 184–185  
 Christie Agatha 186  
 Chruszczow Nikita 194, 196  
 Chrzęszcz Matylda 174–175, 183, 192  
 Chudzikowska-Wołoszyn Małgorzata 175  
 Chudziński Edward 31  
 Churchill Winston 24  
 Cioran Emil 249, 260  
 Colton Timothy 176  
 Conrad Joseph 29  
 Culler Jonathan 12–13, 22  
 Custine Astolphe de 35, 47, 84, 142, 176, 247  
 Cymborska-Leboda Maria 135  
 Cyrol Tomasz 120, 181, 204, 216, 222, 228, 240  
 Cywiński Bohdan 83  
 Czaadajew Piotr 220  
 Czaja Dariusz 97–98, 281–282  
 Czapliński Przemysław 38, 91, 100, 106, 129, 165  
 Czawdarowa Deczka 189  
 Czeczot Andrzej 182  
 Czermińska Małgorzata 17, 23, 58  
 Czubala Dionizjusz 273
- D**
- Dali Salvador 231  
 Dampz Magdalena 192, 199  
 Danilewski Nikołaj 77  
 Darska Bernadetta 61  
 Dart Gregory 253  
 Depardieu Gérard 208  
 Diogenes 183  
 Dostojewski Fiodor 28, 72, 74, 169, 242  
 Douglas Mary 36  
 Drakochrust Jurij 96  
 Drawicz Andrzej 167  
 Durys Elżbieta 124  
 Duval Aimé, SJ 188  
 Dybaczak Andrzej 186  
 Dziekanowska Małgorzata 158  
 Dzierżyński Feliks 90
- E**
- Edensor Tim 15–16, 129, 260–261, 263  
 Engels Friedrich 271  
 Etkind Aleksandr 80  
 Evdokimov Paul 23, 134
- F**
- Falkowski Maciej 45  
 Fast Piotr 26, 80  
 Figes Orlando 126, 168  
 Figura Marek 24  
 Filatowa Natalia 78  
 Filipowicz Stanisław 271  
 Fish Stanley 12, 36  
 Fitzpatrick Sheila 125, 168  
 Fiut Aleksander 84  
 Foucault Michel 107, 127, 132  
 Fouquet Pierre 171, 176, 186–187  
 Frank Robert H. 265  
 Freud Sigmund 124  
 Frydryczak Beata 97
- G**
- Gagarin Jurij 110  
 Gąsowska Lidia 148, 156  
 Gastell Nikołaj 157  
 Gately Iain 182  
 Gauck Joachim 265  
 Geertz Clifford James 10  
 Gessen Masha 157

Głogowska Helena 95  
 Głowiński Michał 73  
 Gluchowski Dmitrij 273  
 Goffman Erving 258, 278  
 Gogol Nikołaj 111, 227, 263  
 Golka Marian 257  
 Gorbaczow Michaił 204, 207  
 Górecki Wojciech 208, 216, 219  
 Gorki Maksim, właśc. Aleksiej Pieszkow 188  
 Gosk Hanna 79, 88, 225  
 Goworski Andrzej 196, 206, 208–209, 237  
 Gozdek Agnieszka 135  
 Graban-Pomirska Monika 88  
 Graczyk Ewa 88  
 Grajewski Wincenty 13  
 Grochowiak Stanisław 205  
 Grochowski Grzegorz 22, 57  
 Grzelak Wojciech 10, 45–46, 111, 113–116, 118, 138–139, 144, 149, 164, 168, 191, 198, 205, 208, 221  
 Grzywaczewski Tomasz 221  
 Guerrero Margarita 47

## H

Hall Edward T. 257–258, 260–261, 265  
 Hannerz Ulf 258  
 Hercen Aleksandr 223  
 Hitler Adolf 213, 223  
 Hlasko Marek 205  
 Hlobus Adam 83  
 Holówka Teresa 124  
 Holub Barbara 175  
 Hope Christopher 251–252, 271  
 Horolets Anna 54, 81, 100, 106, 211, 216  
 Hugo-Bader Jacek 54, 66, 79, 112, 115, 118, 130, 139–140, 147, 154, 162, 175, 180–181, 183–185, 187, 191, 198–199, 202, 208–209, 248, 252, 255, 261, 275, 278, 280  
 Iwan IV Groźny, car Rosji 148, 175, 272

## J

Jagielski Wojciech 57, 161  
 Jan Paweł II, papież 93

Janion Maria 51, 78, 82, 102, 105, 148  
 Janiszewski Bartosz 53, 156  
 Janta-Polczyński Aleksander 247  
 Jarzębski Jerzy 23  
 Jarzyna Anita 39, 60, 219, 247  
 Jasińska-Kania Aleksandra 79, 124  
 Jasiński Artur 252  
 Jastrzębski Bartosz 106, 115, 117, 119, 139, 204, 207, 211, 220  
 Jastrzębski Maciej 13, 21, 23, 25, 39–44, 46–51, 67, 70, 110, 114, 119–120, 134–135, 138, 140, 144, 154, 204, 207, 212, 222, 248, 251, 256, 261, 263, 268–269, 272–273, 275–276, 279–280  
 Jaworski Marcin 39  
 Jelcyn Borys 9, 26, 34, 38, 156–158, 176, 181  
 Jerofiejew Wieniedikt 182, 189, 195, 201, 205  
 Jerofiejew Wiktor 25, 48, 98–99, 131, 135–136, 138, 141–142, 159, 167, 171–172, 175, 177–180, 182, 184, 190, 192, 196–198, 201–202, 209  
 Jewdokimow Marcin 227  
 Jezernik Božidar 82  
 Jeziorska-Haladyj Joanna 42  
 Jezus Chrystus 27, 129, 132  
 Jodelka-Burzecki Tomasz 42  
 Johnson Ron 52  
 Juszczyk Andrzej 267

## K

Kacewicz Michał 279  
 Kadyrow Ramzan 208  
 Kąkolewski Krzysztof 42, 55, 59, 64, 73  
 Kalder Daniel 224, 227–228, 240, 272–273  
 Kaliszewska Iwona 45  
 Kamiński Henryk 28  
 Kapuściński Ryszard 9, 23, 26–27, 38, 56, 63, 84, 109, 111, 118, 125, 213, 222, 225, 227, 231, 235  
 Karamazin Nikołaj 15  
 Katarzyna II Wielka, caryca Rosji 206  
 Kibirow Timur, właśc. Timur Zapojew 270

Kinney Jean 172, 187  
 Kisch Egon E. 234  
 Kliabanau Dzmityr 95  
 Klimowicz Tadeusz 172, 176, 230, 244, 275  
 Kluczariowa Natalia 254  
 Klujew Nikołaj 167  
 Kobylarczyk Justyna 250, 281  
 Komenda Ryszard 44  
 Komisaruk Ewa 135, 163  
 Kon Igor 148  
 Kononowicz Krzysztof 92  
 Kopeć Zbigniew 39, 60, 219, 225, 247  
 Korab-Kucharski Henryk 218  
 Kornat Marek 107  
 Kosiewicz Jerzy 141  
 Kosiński Krzysztof 176, 194–195  
 Kościuszko Tadeusz 93  
 Kotlarski Grzegorz 24  
 Kowal Paweł 78, 179  
 Kozielecki Józef 10  
 Krall Hanna 12  
 Kraskowska Ewa 66, 79, 225  
 Krasnodębski Zdzisław 14  
 Kretschmer Ernst 188  
 Książek Michał 115, 160, 191, 199, 207, 225  
 Kubica Robert 88  
 Kucharzewski Jan 113  
 Kuczyńska Alicja 87–88  
 Kulawik Adam 55  
 Kundera Milan 146  
 Kurczab-Redlich Krystyna 13, 21, 23, 25–40, 48–49, 51, 58, 60, 91, 101, 109–110, 112, 114, 116–117, 132, 134, 137, 143, 150, 152, 156, 158–159, 162, 164–165, 176, 178, 182–183, 188, 198, 204, 208, 248, 255, 257, 265, 269, 271, 274, 277, 279  
 Kurz Iwona 179

**L**

Lazari Andrzej de 23, 25, 27, 31, 33, 36, 46, 99, 129, 131, 171, 173, 178, 189, 223

Leaton Gwen 172, 187  
 Lebieź Aleksandr 127  
 Łebkowska Anna 12–13, 51  
 Legeżyńska Anna 172, 190  
 Lehari Kaia 254  
 Lenin Władimir, właśc. Władimir Uljanow 87, 206, 271  
 Lewandowski Edmund 23, 25

**Ł**

Łatyszonek Oleg 78  
 Łoginow Michaił 210–211  
 Łomonosow Michaił 117  
 Łopatowska Agnieszka 61  
 Łotman Jurij 14, 123, 173–174, 244, 250, 268, 277  
 Łukasiak Eugeniusz 182  
 Łukasiuk Magdalena 227  
 Łukaszenka Aleksandr 87, 95  
 Łuźny Ryszard 24

**M**

Mackiewicz Stanisław, pseud. Cat 250  
 Magdziak-Miszewska Agnieszka 78, 179  
 Majakowski Władimir 37, 62  
 Majewski Lech 182  
 Malecka-Malcew Olga 249  
 Malek Eliza 25  
 Manajew Oleg 96  
 Markowski Michał Paweł 11–12, 22  
 Marks Karol 271  
 Matecki Jacek 9, 109, 111–113, 115, 117, 155–156, 168, 187–188, 204–205, 215, 220–221, 224, 227, 232, 240, 244  
 Mazur Aneta 14  
 Melibruda Jerzy 187  
 Melosik Zbyszko 135, 139, 143, 147  
 Mendelejew Dmitrij 179–181  
 Merkel Angela 265  
 Merleau-Ponty Maurice 123, 254  
 Michalik Elena 148, 166  
 Micińska Anna 188  
 Mickiewicz Adam 27, 225  
 Miecik Igor T. 127, 131, 139, 152, 156, 219, 226, 231, 238, 242

Miecugow Grzegorz 62  
Miedzińska Janina 125  
Mikołaj II Romanow, car Rosji 206, 221  
Milewski Piotr 115, 126, 190, 198, 203,  
221, 223, 229–230, 233, 235, 239–241  
Miller Aleksy 95  
Miller Marek 21  
Millet Kate 123–124, 130, 143  
Miłosz Czesław 13, 102, 106–107, 213  
Miodońska-Brookes Ewa 55  
Mitosek Zofia 12–13, 17, 22, 71  
Mokijenko Walerij M. 167, 263  
Morawiecki Jędrzej 50, 78, 94, 103–106,  
109, 114–115, 117–119, 139, 141, 176,  
204, 207, 209–211, 220, 235, 237, 257  
Mroźek Sławomir 78  
Mroziewicz Krzysztof 39, 52

**N**

Napoleon Bonaparte 223  
Nasiłowska Anna 124, 126  
Nawarecki Aleksander 214  
Ndiaye Iwona Anna 156–157  
Nellen Klaus 14  
Niedzielski Czesław 55, 57–58  
Niekrasow Nikołaj 167  
Niemcow Borys 158  
Nietzsche Friedrich 11  
Nikonow Aleksandr 128  
Niziołek Andrzej 57  
Nocuń Małgorzata 30, 83, 95, 103  
Nowacka Dorota 182  
Nowak Włodzimierz 94  
Nurowska Maria 69  
Nycz Ryszard 10, 12, 22, 48, 80

**O**

Ogiński Michał Kleofas 278  
Opacki Ireneusz 10  
Orłowski Hubert 218, 248  
Ortega y Gasset José 55, 58  
Orwell George, właśc. Eric Arthur Blair  
87, 98  
Orzeszkowa Eliza 93  
Ossendowski Ferdynand Antoni 86

Ossowska Danuta 148, 156  
Ossowski Szymon 84  
Ostałowska Lidia 278  
Ostrowska Elżbieta 124  
Owczarek Bogdan 13

**P**

Palkiewicz Jacek 215  
Panas-Goworska Marta 196, 206, 208–  
209, 237  
Panuszkin Walerij 146–147, 264  
Paprocki Henryk 125, 129, 224  
Paprzyca Krystyna 250, 281  
Paradowski Ryszard 84  
Pessel Włodzimierz K. 276  
Pilch Jerzy 178, 182, 188–189, 192–193  
Piotr I Wielki, car Rosji 175, 182  
Piotrowski Igor 276  
Pisarek Walery 31, 34  
Platonow Andriej 233  
Pochlebkin Wiliam 174, 179–180  
Poczobut Andrzej 95  
Polak Andrzej 273  
Politkowska Anna 150, 153, 157, 166  
Pollack Martin 96  
Popowski Sławomir 182, 194, 201, 210  
Prilepin Zachar 276, 280  
Procházková Petra 57, 161–162  
Prokop Jan 94  
Przebinda Grzegorz 129  
Przybylski Aleksander 172  
Puszkina Aleksander 28  
Putin Władimir 9, 21, 26, 34, 38, 45, 48–  
49, 100, 130, 132, 156–159, 181, 207,  
209, 219, 236, 240, 248, 260, 265

**R**

Radomski Andrzej 158  
Radzik Ryszard 94  
Radziwiłowicz Wacław 15, 104, 111, 114,  
126, 136, 142–143, 149–150, 152–  
153, 155–158, 160, 162–163, 165, 169,  
175, 181–182, 184, 191, 196, 204, 206,  
208, 211, 215, 248, 251, 256, 258, 260,  
262–266, 268–270, 273, 279

- Rakowski Mieczysław 176  
 Rakowski Tomasz 64, 280  
 Rancew-Sikora Dorota 227  
 Reitschuster Boris 33, 101, 133, 144–145, 149, 251, 253, 258–259, 263–265, 268–269, 276  
 Reszka Paweł 104, 119, 163, 203, 263, 266  
 Rewers Ewa 97, 249, 254  
 Riabczuk Mykoła 94  
 Rodziewiczówna Maria 93  
 Rybicki Jakub 110, 113, 133, 137, 213, 219, 222, 232, 236–237  
 Rykow Aleksiej 206  
 Ryszkiewicz Mirosław 185
- S**
- Said Edward W. 77, 107  
 Sałtykow-Szczedrin Michail 111  
 Sandomirskaja Irina 126, 129, 140  
 Schlögel Karl 218, 224, 226–228, 248, 253–254, 271, 274, 277  
 Schrad Mark L. 173, 175–177, 179, 182, 191, 206–207, 211  
 Sennett Richard 248–249, 254–255  
 Siembieda Maciej 70  
 Simmel Georg 251, 256  
 Simonow-Wiaziemskij Jurij 190  
 Siwicka Dorota 214  
 Skalski Ernest 194, 196, 204  
 Skopek Magdalena 112, 216, 220–221, 238  
 Skórczewski Dariusz 79, 92–93, 105–106  
 Skworz Andrzej 57  
 Sławek Tadeusz 229  
 Śliwiński Piotr 129  
 Słonimski Antoni 65, 79  
 Smoleń Mieczysław 95  
 Sobol Eugeniusz 95  
 Sokolowski Igor 13, 77–79, 81–86, 88–93, 95–107, 109–110, 112–113, 137–138, 204–205, 210, 221, 267, 276  
 Soltys Justyna 175  
 Sosnowski Jerzy 214, 223  
 Sowa Jan 77, 91–92, 93
- Stalin Józef, właśc. Josif Dżugaszwili 98, 176, 213, 221, 222, 248, 271  
 Stanisławski Wojciech 32, 82  
 Stasiuk Andrzej 105–106, 139, 213, 217, 223–224, 226, 233, 247  
 Steinbeck John 196  
 Stelmach Halina 196  
 Stępnik Krzysztof 57–58, 106  
 Sterligow German 147–148, 209  
 Stielleckij Ignatij 272  
 Strączek Krystyna 56  
 Suchanek Lucjan 220  
 Sucharski Tadeusz 36  
 Suleżkowa Swietlana G. 263  
 Sulima Roch 16, 171, 182, 192, 195–197, 257  
 Suworow Aleksandr 93  
 Synowiec Aleksandra 35  
 Syska Katarzyna 33  
 Szacka Barbara 79  
 Szacki Jerzy 278  
 Szahaj Andrzej 12–13, 36  
 Szaruga Leszek 26, 31  
 Szczepaniak Monika 124, 131, 147, 154  
 Szczerek Ziemowit 82, 94  
 Szczygiel Mariusz 57, 70  
 Szokalski Jerzy 167  
 Szpakowska Małgorzata 14, 179  
 Sztompka Piotr 101, 249  
 Szulczewski Michał 31–32, 72
- T**
- Tatara Marian 55  
 Tazbir Janusz 16, 257  
 Terentowicz-Fotyga Urszula 253, 263, 281  
 Theroux Paul 216, 224–225, 227–228, 230–236, 239–242  
 Thompson Ewa 24–25, 107, 126, 132  
 Tichomirowa Wiktoria 84  
 Tierieszkowa Walentyna 147  
 Timofiejew Michail 173  
 Tiutczew Fiodor 24–25, 27, 40, 78, 110, 113  
 Tlostanowa Madina 80

- Tochman Wojciech 57, 62  
Todorov Tzvetan 80  
Tokarska-Bakir Joanna 36  
Tomasik Wojciech 129, 213–214, 226, 228, 236, 256, 271, 277  
Tonczu Jelena 128  
Torańska Teresa 26  
Toruńczyk Barbara 107  
Truchlińska Bogumiła 158  
Trzebiński Jerzy 13, 71  
Trzeźniowski Dariusz 106  
Tuwim Julian 182, 192, 194, 199  
Tymieniecka-Suchanek Justyna 279
- U**
- Urry John 101, 107–108, 214, 249, 260–262, 266–267  
Uzelac Ana 143, 154–155
- V**
- Veblen Thorstein 136, 147, 261
- W**
- Walas Teresa 83  
Walczevska Sławomira 167  
Waldenfels Bernhard 14, 82, 84–85, 103  
Wańkiewicz Melchior 42, 74  
Waszczyńska Katarzyna 96  
Wawrzyńczyk Jan 25  
Werner Andrzej 10  
Wieczorkiewicz Anna 107, 238, 241–242  
Wierel Karolina 273  
Wilk Mariusz 10, 24, 54, 105–106, 110–111, 113–114, 116–117, 120, 157, 166, 173, 178, 181–185, 193, 197–200, 205, 215, 221, 230, 244  
Wissarion, właśc. Siergiej Torop 129, 209  
Wiszniewska Monika 10  
Witkacy, właśc. Stanisław Ignacy Witkiewicz 188  
Włodarczyk Barbara 9, 63, 115, 127, 130, 140, 147, 156, 165, 187–188, 200, 208–209, 220, 248, 251, 259, 262, 266, 269, 276, 278, 280  
Włodzimierz, wielki książę kijowski 174  
Wodziński Cezary 23  
Wójcińska Agnieszka 57, 66, 70  
Wojtacha Anna 13, 53–54, 56, 58–70, 72, 74, 110, 120, 137, 142–143, 145, 148, 154, 156, 166, 189, 193, 195, 200, 203, 205, 238–239, 241–242, 255–256, 266  
Wróblewski Andrzej 118, 217  
Wrubel Karol 109, 178–180, 190, 222–223  
Wyka Kazimierz 22, 58
- Z**
- Zabierowski Stefan 229  
Zagórski Stanisław 16, 257  
Zajas Krzysztof 105  
Zajas Paweł 12  
Zaleski Grzegorz 243  
Zarycki Tomasz 78, 92  
Zaucha Andrzej 279  
Zeidler-Janiszewska Anna 88, 256  
Ziątek Zygmunt 10, 38–39, 60, 219  
Zola Emil 73  
Zoszczenko Michail 111  
Zozuń Ernest 69–70  
Zuchniak Monika 78, 179
- Ż**
- Żukowski Tomasz 10  
Żygulski Zdzisław 77

Uważam, że *Klucze do Rosji. Tematy i strategie współczesnych narracji podróżniczych* to książka ciekawa, bardzo pouczająca, nowoczesna, a równocześnie napisana z werwą, narracyjnym zacięciem i przynosząca ważną dla Polaków wiedzę nie tylko o współczesnej Rosji i jej skomplikowanych sprawach w dziedzinie polityki, obyczaju i kultury. Rozprawa ta, złożona z dwóch autonomicznych, ale wzajemnie się uzupełniających części, rządzących się odmiennymi zasadami kompozycji i podejmujących zasadniczo różne aspekty opisu materiału, przynosi także ważną i rzadko uzmysławianą przez Polaków prawdę o nas samych. Tak się jakoś od setek lat dzieje, że relacje polsko-rosyjskie stanowią znaczący element naszej narodowej tożsamości. Wydaje się więc, i monografia Ewy Pogonowskiej nad wyraz dobitnie to pokazuje, że analiza polskich reakcji na Rosję stanowić może znaczący głos w rozmowie o polskości.

Z recenzji prof. dr. hab. Piotra Fasta

Obok klasyków dokumentalnej prozy podróżniczej lub pretendentów do tego miana znaleźli się w tym opracowaniu zarówno aplikanci reporterskiego (czy – literackiego) fachu, jak również podróżnicy niezawodowcy. Łączy ich jedno – wszyscy oni szukają klucza(y) do Rosji. Starłam się śledzić przejawy polskiej jedności, a może raczej jednogłosowości, w narracjach o świecie rosyjskim. Ale pragnęłam też zwrócić uwagę na kontrapunkty i miejsca dialogu, na dyskursy, które odznaczają się kategorycznością sądów oraz takie, które odżegnują się od arbitralnych podsumowań.

Całość podzieliłam na dwie części. Układ ten wyznacza główną oś moich refleksji, które, by ująć to najprościej, koncentrują się wokół dwóch zapytań: „jak?”, czyli o strategię podróżniczych opowieści, i „co?”, czyli o tematy. Niemniej płaszczyzny te na siebie zachodzą. Publikacja niniejsza nie rości sobie praw do bycia kompendium traktującym o współczesnej polskiej literaturze podróżniczej dotyczącej Rosji, literaturze – skądinąd – żywej, dynamicznie się rozrastającej. Każdy z rozdziałów funkcjonować może samoistnie. Omówione dyskursy oraz podjęte wątki tematyczne mają charakter egzemplifikujący, lecz mam nadzieję, że trafnie wskazują na ważne tropy polskich narracji podróżniczych.

Ze Wstępu

